POLSKA AKADEMJA UMIEJĘTNOŚCI

WŁADYSŁAW KONOPCZYŃSKI

KAZIMIERZ PUŁASKI

ŻYCIORYS

Z 14 ILUSTRACJAMI

W KRAKOWIE
NAKŁADEM POLSKIEJ AKADEMJI UMIEJĘTNOŚCI
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA — KRAKÓW — LUBLIN — ŁÓDŹ — POZNAŃ — WILNO — ZAKOPANE
1931

POLSKA AKADEMJA UMIEJĘTNOŚCI

WŁADYSŁAW KONOPCZYŃSKI

KAZIMIERZ PUŁASKI

ŻYCIORYS

Z 14 ILUSTRACJAMI

W KRAKOWIE
NAKŁADEM POLSKIEJ AKADEMJI UMIEJĘTNOŚCI
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA — KRAKÓW — LUBLIN — ŁÓDŹ — POZNAŃ — WILNO — ZAKOPANE
1931

Publikacje
Wydziału historyczno-filozoficznego.

zł.

Rozprawy Wydziału historyczno-filozoficznego. Serja II. Tom XL. (Ogólnego zbioru t. 65).

Nr 1. — Heydel Adam. Podstawowe zagadnienia metodologiczne ekonomji. Kraków 1925, 8-o, str. 88. 1·50

Nr 2. — Zweig Ferdynand. System ekonomji i skarbowości Juljana Dunajewskiego. Kraków 1925, 8-o, str. 33. 1·—

Nr 3. — Vetulani Adam. Pozew sądowy w średniowiecznym procesie polskim. Kraków 1925, 8-o, str. 115. 2·40

Nr 4. — Koschembahr-Łyskowski Ignacy. Conventiones contra bonos mores w prawie rzymskiem. Kraków 1925, 8-o, str. 17. —·60

Nr 5. — Feldman Józef. Polska a sprawa wschodnia 1709—1714. Kraków 1926, 8-o, str. 163. 6·—

Rozprawy Wydziału historyczno-filozoficznego. Serja II. Tom XLI. (Ogólnego zbioru t. 66).

Nr 1. — Abraham Władysław. Pontificale biskupów krakowskich z XIII wieku. Kraków 1927, 8-o, str. 30 i 5 tabl. 2·40

Nr 2. — Manteufell Tadeusz. Stosunki polityczne frankońsko-włoskie w wieku VI. Kraków 1927, 8-o, str. 42. 1·20

Nr 3. — Zakrzewski Kazimierz. Rządy i opozycja za cesarza Arkadjusza. Kraków 1927, 8-o, str. 157. 4·80

Nr 4. — Gwiazdomorski Jan. Przejęcie długu. Kraków 1927, 8-o, str. 203. 6·—

Nr 5. — Namysłowski Władysław. Proces chorwacki XIII wieku. Kraków 1927, 8-o, str. 48. 1·50

Rozprawy Wydziału historyczno-filozoficznego. Serja II. Tom XLII. (Ogólnego zbioru t. 67).

Nr 1. — Cichocki Marjan. Medjacja Francji w rozejmie altmarskim. Kraków 1928, 8-o, str. 185. 6·—

Nr 2. — Tokarz Wacław. Deputacja indagacyjna. Kraków 1928, 8-o, str. 32. 1·—

Nr 3. — Glemma Tadeusz ks. Stany pruskie i biskup chełmiński Piotr Kostka wobec drugiego bezkrólewia. Kraków 1928, 8-o, str. 73. 2·10

Nr 4. — Bossowski Franciszek. Actio ad exhibendum w prawie klasycznem i justynjańskiem. Kraków 1929, 8-o, str. 82. 2·40

Nr 5. — Kukiel Marjan. Maciejowice, Kraków 1928, 8-o, str. 80 + 4 mapy. 4·—

Nr 6. — Godziszewski Władysław. Polska a Moskwa za Władysława IV. Kraków 1930. 8-o, str. 72. 2·50

Nr 7. — Siemieński Józef. Drugi Akt Konfederacji Warszawskiej 1573 r. Kraków 1930. 8-o, str. 26. 1·—

Rozprawy Wydziału historyczno-filozoficznego. Serja II. Tom XLIII. (Ogólnego zbioru t. 68).

Nr 1. — Niwiński Mieczysław. Opactwo Cystersów w Wąchocku. Fundacja i dzieje uposażenia do końca wieków średnich. Kraków 1930, 8-o, str. 164 + 1 mapa. 6·—

Nr 2. — Rybarski Roman. Gospodarstwo Księstwa Oświęcimskiego. Kraków 1931. 8-o, str. 159. 6·—

Nr 3. — Taubenschlag Rafał. Geneza pozwu pisemnego w średniowiecznym procesie polskim. Kraków 1931. 8-o, str. 12. 0·80

Nr 4. — Taubenschlag Rafał. Odpowiedzialność za wady prawne przy pozbyciu własności w średniowiecznem prawie polskiem. Kraków 1931. 8-o, str. 13. 0·80

KAZIMIERZ PUŁASKI

POLSKA AKADEMJA UMIEJĘTNOŚCI

WŁADYSŁAW KONOPCZYŃSKI

KAZIMIERZ PUŁASKI

ŻYCIORYS

Z 14 ILUSTRACJAMI

Ołop 12

W KRAKOWIE
NAKŁADEM POLSKIEJ AKADEMJI UMIEJĘTNOŚCI
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNIACH GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA — KRAKÓW — LUBLIN — ŁÓDŹ — POZNAŃ — WILNO — ZAKOPANE
1931

93(438)7 : 355.48(438)a : 92(Gwiazdy)

27471/2

Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego pod zarządem J. Filipowskiego.

Spis rzeczy.

PRZEDMOWA . . . . . str. IX—XII

ROZDZIAŁ I . . . . . str. 1—43

Gniazdo Pułaskich. Starosta warecki, jego karjera i fortuna. Działalność parlamentarna. Czemu odstąpił Czartoryskich? Dzieciństwo Kazimierza. Na dworze ks. Karola Kurlandzkiego. Przeżycia mitawskie. Rosyjskie niebezpieczeństwo. Józef Pułaski w Radomiu i w Warszawie 1767 r. Pobudka do powstania. Przełom wewnętrzny. Bar. Śluby pana Kazimierza. Kawalerowie Krzyża Świętego. Pierwsze przedsięwzięcie wojenne. Dzieduszycki. Milicje. Nowo-Konstantynów i Winnica. Ofensywa Rosjan. Pohorełe. Staro-Konstantynów. Tereszpol i Kaczanówka. Obrona linji Chmielnika. Porażka konfederatów pod Ułanowem. Niesławny popis Joachima Potockiego. Nadzieja w Kijowszczyźnie. Berdyczów, jako podstawa akcji politycznej na Ukrainie. Stan twierdzy. Bombardowanie. Wycieczki. Głód. Niepowodzenie Zdanowskiego. Klęska Ortyńskiego pod Wiernyhorodkiem. Kazimierz Pułaski zmuszony przez załogę do kapitulacji. Poddanie się twierdzy.

ROZDZIAŁ II . . . . . str. 44—73

Niewola. Hiobowe wieści. K. Pułaski w Nielipowcach — unieważnia swój reces. Joachim Potocki w walce z Józefem Pułaskim. Spory prawnicze. Wypady młodych Pułaskich do Polski. Regimentarz generalny górą u Turków. Rozłam w wojsku. Dekret na marszałka związkowego. Obozy w Żwańcu i Okopach. Ideologja pułaszczyków. Widoki na Kamieniec. Komendant de Witte. Wyprawa Potockiego na Ukrainę. Wycieczki Pułaskich do Zaleszczyk i Tłustego. Ich zabiegi o muzułmańską pomoc. Znaczenie strategiczne Okopów. Szturm Izmajłowa. Karkołomny odwrót p. Kazimierza. Śmierć ojca.

ROZDZIAŁ III . . . . . str. 74—121

Marsz przez Karpaty. Ogniska małopolskie. Przyjaciel Lubomirski. Pan Kazimierz — jego regimentarzem. Braterska odezwa do marszałków gabułtowskich. Zażegnane starcie. Wyprawa na Ruś Czerwoną. Spotkanie z Fr. Pułaskim w Samborze. Konfederacje przemyska i lwowska. Atak na Lwów — odparty. Bierzyński i Ignacy Potocki pod Krystjam-

polem. Niezasłużony wzrost powagi Bierzyńskiego. Magnaterja przeciw Pułaskim. Pochód na Litwę. K. Radziwiłł. Konfederacja brzeska. Obława na Pułaskich. Bitwy pod Kukiełkami i Słonimem. Gonitwa z Drewiczem i jej polityczne znaczenie. Bierzyński przegrywa pod Białymstokiem. Pretensje Litwinów, ich ucieczka do Jurborka. K. Pułaski marszałkiem łomżyńskim. Co dalej? Losy M. Lubomirskiego i Radzimińskiego. Tajemnica zamojska. Na Litwę z powrotem! Nagłe niebezpieczeństwo. Suworow i Rönne. Klęska pod Orzechowem-Włodawą.

ROZDZIAŁ IV . . . . . str. 122—151

Rozbitki na Słowaczyźnie. Środowisko wielkopańskie. Nieufność wobec Pułaskiego. Początki Generalności. Obóz pod Grabiem. »Dzikie urazy« Pułaskiego do polityków. Wznowienie wojny podjazdowej. Generalność pod obuchem klęsk. Regiment huzarów. Knowania Bierzyńskiego. Pan Kazimierz broni Generalności. Potyczka pod Bieczem. Łańcuch obronny. Widoki na Sandomierszczyznę. Bitwa pod Pilznem. Wizyta Józefa II w Preszowie. Sukcesy Nowickiego pod Frampolem, Szyca pod Lwowem. Łomżyński w pułapce pod Świątkową. Ofensywa Drewicza i Szachowskiego. Obrona Wysowej. Znów wyparci z gruntu ojczystego.

ROZDZIAŁ V . . . . . str. 152—181

Dumouriez w Preszowie — wyróżnia Miączyńskiego. Marsz Pułaskiego, Walewskiego i Szyca na Kraków. Zagarnięcie regimentu mirowskiego. Częstochowa wobec Konfederacji. Ksiądz Wargawski. Dwaj komendanci na Jasnej Górze. Wymogi Drewicza. Pułaski i Walewski zajmują klasztor. Jego wartość bojowa. Wizyta pana Kazimierza w Lublińcu u Fr. Krasińskiej. Józef Zaremba. Jego przeszłość i charakter. Zwodzony taniec Pułaskiego z Drewiczem. Spotkanie w Koniecpolu z Zarembą. Nowy przydział komend z ramienia Generalności. Pułaski pokrzywdzony. Weymarn planuje obławę według pomysłu Drewicza. O panu Sawie i o pięciu marszałkach. Generalna komenda Zaremby kwestjonowana, Wyprawa Pułaskiego na Poznań. Co się stało z obławą? Zaremba pod Koninem. Kto kogo zawiódł? Bitwa pod Wojszycami. Powrót Pułaskiego na Jasną Górę.

ROZDZIAŁ VI . . . . . str. 182—217

Zaremba i Pułaski wobec aktu bezkrólewia. Kossakowski suflerem pana Kazimierza, Zieliński mentorem. Pułaski i Miączyński osłaniają Częstochowę. Wyprawa Miączyńskiego na Sandomierz. Drewicz znów pod Jasną Górą. Pułaski radzi Zarembie iść na Pomorze. Weymarnowski plan zdobycia Częstochowy. Dumouriez czuwa nad jej obroną. Instrukcje dla komendanta Walewskiego. Stan załogi i środków obronnych. Wróg podstępuje. Pojedynek artyleryjski. Wyzwanie. Wycieczka pod św. Barbarę. *Die Erde und Luft macht sich aus dem Kanonieren nichts.* Szturm 9 stycznia. *Ich sehe mein Glücke vorbei...* Drewicz zwija oblężenie. Główną przyczyną — atak Miączyńskiego na Kazimierz. Akcja pomniejszych komend. Czemu nie pomógł Zaremba? Wichrzenia w Wielkopolsce. Niefortunne oblężenie Poznania. Sława Pułaskiego w opinji gabinetów, prasy i w pieśni konfederackiej.

ROZDZIAŁ VII . . . . . str. 218—254

Obosieczne skutki obrony Częstochowy. Tarcia zamiast odwetu. Drewicz w Wielkopolsce. Wypad Pułaskiego na Kraśnik. Z Zarembą coraz gorzej. Żale pana Kazimierza. Punkt widzenia Zaremby: czy warto »czterech zabić, a swoich sto stracić«? Dumouriez przy pracy. Projekt legji. Świetny dzień Lanckorony. Plan strategiczny na Koronę i Litwę. Intryganci a Rada w Białej. Dumouriez zadowolony z Polaków. Mazowsze bez Sawy. Tyniec i Krzemionki obsadzone. Weymarn tworzy grupę uderzeniową. Suworow contra Dumouriez. Zdenerwowanie. Łuna nad Tyńcem. Lanckorona. Gdzie Pułaski? Marsz na Zamość. »Neutralna« załoga twierdzy. Zbędne bohaterstwo lojalistów. Bitwa pod Zamościem. Drugiej Częstochowy — nie będzie. Neutraliści górą.

ROZDZIAŁ VIII . . . . . str. 255—287

Szukanie winowajcy. Podejrzana bezczynność Zaremby. Podżegacze. Pułaski lekceważy Generalność. Nowy wróg na froncie: Branicki. Jasna Góra w niebezpieczeństwie. Parol Branickiego. Kuszenie Zaremby. Bitwa pod Widawą. Koniec W. Potockiego i Morawskiego. Przysięga Pułaskiego w Łojkach. Zabiegi maj. Mengina i księżnej Kurońskiej. Łatana zgoda między Pułaskim i Zarembą. Sprawy mazowieckie, zwłaszcza czerskie. Nadzieja w Litwie. Podjazdy za Bug. Pułaski znów u Generalności. Vioménil. »Piękne oczy« we Frysztacie i Cieszynie. Plan organizacyjno-operacyjny Pułaskiego. Pięciu komendantów. Przyjazd Zaremby do Cieszyna. Wspólna instrukcja dla niego i dla Pułaskiego: dywersja pod Warszawę — zaszachowana przez Langego. Bitwa pod Skaryszewem.

ROZDZIAŁ IX . . . . . str. 288—312

O co walczono pod Skaryszewem? Stosunek Pułaskiego do Poniatowskiego. Inicjator zamachu — Strawiński. Wahania. Pac chce »przeciąć źródło nieszczęść naszych«. Wrażenie chybionego zamachu wśród konfederatów. Król rozgłasza królobójstwo. Samoobrona Generalności — i Pułaskiego. Spowiedź przed francuskim ministrem. Manifest 18 grudnia. Zarządzenia przed zimą. Zaremba rośnie w opinji. Generalność niezadowolona z pułaszczyków. Plany Vioménila. Zadanie majora Schwartza. Zatargi z Zarembą uspokojone. Na odsiecz Wawelu! Pułaski i Kossakowski pod Janowcem. Częstochowa zagrożona. Ufać czy nie ufać Zarembie? Generalność i Vioménil zalecają wspólny atak. Niepowodzenia pułaszczyków. Ostatni bój Zaremby. Świadectwo nieprzyjaciela. Zaremba składa dowództwo. Suworow na Wawelu.

ROZDZIAŁ X . . . . . str. 313—335

Nil desperandum. Pułaski na czele niezłomnych. Zlecenia dla Radzimińskiego. Wkroczenie Austrjaków. Wojsko się rozbraja za zgodą Generalności. Dlaczego Pułaski opuścił Jasną Górę? Komenderuje z zagranicy. Życie w ukryciu. Na dworze ks. Karola. Suplika do księcia d'Aiguillon. Z Franciszką Krasińską w Altwasser. Pruskie manewry. Poddanie się Częstochowy. List Pułaskiego do brata i nowy manifest samoobrończy. »Rudziński« w Strasburgu i w Nancy. Stroni od narad

emigracji. Zabiegi we Francji. Pozew przed sąd sejmowy. Apel do stanów Rzplitej. Powrót do Drezna. Strawiński obarcza Pułaskiego. Nieudatna apologja. Królewska wspaniałomyślność. Jak Rzplita płaci Pułaskiemu?

ROZDZIAŁ XI . . . . . str. 336—368

Nowe nadzieje. Na paryskim bruku. Inicjatywa Kossakowskiego. Zaciąg ochotników. Przez Wenecję do Raguzy. Radziwiłł i Samozwanka. Ryzykanckie metody. Kossakowski nad Bosforem. Przygody pana Kazimierza wśród bałkańskich gór. Stan sprawy tureckiej. Pogrom pod Szumlą w oświetleniu Zajączka. Filozofja nędzy. Pokój rosyjsko-turecki. Z Adrjanopolu do Rodosto. Niewypłacalność Pułaskiego. Rozpaczliwy apel do Anglji. Ucieczka ze Smyrny do Marsylji. Słaba pomoc przyjaciół. Zajączek-gloryfikator, Sapiehowie, księżna Franciszka, Rossi. Błagalny list do Radziwiłła. Samobójcze myśli. Więzienie. Wizyta Rossiego. Ratunek. Do Ameryki — czy do Polski? Losy Antoniego Pułaskiego. Pismo p. Kazimierza do sejmujących Stanów — bez odpowiedzi. Pertraktacje z Deane'm i Franklinem. Usługi Rulhière'a. Wycieczka do Strasburga. Nieznany i niepojęty list Pułaskiego do siostry.

ROZDZIAŁ XII . . . . . str. 369—396

W nowej ojczyźnie. Washington i Lafayette. Pomysły Pułaskiego. Podanie do Kongresu. Brandywine. Warren Tavern. Germantown. Kiedy walczyć, to bez przerwy. Generalny inspektorat kawalerji. Mizerny jej stan. Przykre stosunki z zazdrosnymi. Z Wayne'm pod Haddonfield. Rozczarowanie i jego przyczyny. Pułaski w Betlehem. Jego niedocenione pobudki i kwalifikacje. Dymisja z inspektoratu. Legjon niezależny. W poszukiwaniu brygu. Trudności werbunkowe. Fiasko pod Little Egg Harbor. Tęsknota za krajem. Lepsza dymisja, niż wojna z Indjanami. Fatalne rozrachunki. Legjon przenosi się na południe. Obrona Charlestonu. Nieznośne upały. Memorjał 19 sierpnia: wołanie o sprawiedliwość. D'Estaing w Georgji. Plan szturmu na Savannah. Zdrada. Dzień klęski i śmierci.

ZAMKNIĘCIE . . . . . str. 397—402

SKOROWIDZ OSÓB I MIEJSCOWOŚCI . . . . . str. 403—420

PRZEDMOWA.

Książka niniejsza poczęła się w chwili, gdy autor, pisząc dzieje Konfederacji Barskiej, uznał za niezbędne uwolnić opowiadanie o ruchu politycznym owej doby od nadmiaru szczegółów natury biograficznej, tudzież od drobiazgowych wywodów historyczno-wojskowych. Nie znaczy to, żeby przyszłe dzieło o Konfederacji Barskiej z góry skazane było na jednostronność, mianowicie na pomniejszenie roli Pułaskiego tudzież całej militarnej strony sprawy. Obrońca Jasnej Góry zachowa w niem należne miejsce, ale stanie się to bez ujmy dla rzeczywistości dziejowej, która mówi, że wprawdzie bił się on dziesiątki razy i nie byle jak, ale konfederacja jako całość stoczyła bitew i potyczek kilkaset, wszystkie zaś owe boje stanowiły tylko część politycznej akcji Generalności, część jeszcze szerszej sprawy narodowej.

Próba połączenia biografji z historją wojskową nie mogła dać doskonałego rezultatu. Kto kreśli życiorys, szuka w człowieku cechy dominującej i stara się ją podkreślić, wysunąć pod światło, na pierwszy plan, traktując resztę jak tło; historja wojny, zwłaszcza wojny szarpanej, półpartyzanckiej, wpatruje się w szczegóły, aby odtworzyć istotne momenty grupowych zmagań, nie zaś przeobrażenia duszy wodza. Wynikające stąd konstrukcyjne usterki czytelnik zgodnie z intencją autora wyrozumie i w miarę swej wyrozumiałości usprawiedliwi.

Inne braki tłómaczą się względną szczupłością źródeł. Pułaski mówił o sobie mało; mówił wogóle tyle, aby móc dowodzić i walczyć. Nie pisał pamiętników dla folgowania ściśniętemu sercu, ani dla celów samochwalczych. Nie miał biografów prócz jednego, bardzo dorywczego, Zajączka. Nie zawsze pilny był w raportowaniu. W dodatku zbiór jego raportów zaginął wraz z całem archiwum Generalności, po-

dobnie jak zaginęło pierwotne archiwum Barzan, jak przepadły papiery Pułaskich. Te ostatnie przechowywała matka bohatera; może to o nich donosiła przed laty (1924) Kijewskaja Prawda, że odnaleziono na Ukrainie archiwum konfederatów barskich. Na razie nie udało się ani dotrzeć do tych papierów, ani stwierdzić, gdzie spoczywają i co zawierają. Długo więc i daleko wypadło nam szukać śladów źródłowych po Konfederacji. Z przejrzenia conajmniej 100.000 aktów powstało około 15.000 regestów lub odpisów; wykaz tych zbiorów, które dostarczyły materjału do życiorysu Pułaskiego, załączamy poniżej.

Literatura pamiętnikarska epoki, reprezentowana dotąd przez Kitowicza, Dumourieza i poniekąd przez Rulhière'a, pomnożyła się o króla Stanisława Augusta, marszałka Lubomirskiego, księżnę T. Sapieżynę, J. A. Puttkamera, mieszczanina Mączeńskiego; odpadli Beniowski i Rogowski, pierwszy jako blagier i fantasta, drugi, jako człowiek, który nigdy nie istniał. Moc wiadomości przechowało się w zbiorach papierów Adama Krasińskiego, Wessla, Marcina Lubomirskiego, Karola Radziwiłła, Zaremby, Łopacińskich, Mokronowskich. Ubocznych świateł dostarczyły w obfitości relacje z Warszawy, względnie z kwater konfederackich, ajentów saskich, francuskich, angielskich, duńskich, szwedzkich; nie mniejszą wartość mają źródła wrogie, tj. pruskie i rosyjskie.

Ale nie same tylko księgozbiory i archiwa dały podstawę niniejszemu opracowaniu. Dalszych źródeł szukaliśmy w terenie, na szlakach wypraw Pułaskiego; odbyliśmy wycieczki terenoznawcze do Częstochowy, Tyńca, Lanckorony, Okopów, Izb, Zamościa i Skaryszewa — aż po Iłżę. Nie przeceniając plonu tych oględzin (byłby on pewno większy, gdyby chodziło o skupione akcje batalistyczne w stylu fryderycjańskim czy napoleońskim, a nie o gonitwy i utarczki małych oddzialów, i gdyby oglądający rozporządzał większym zapasem danych pisemnych, tudzież lepszem fachowem przygotowaniem), możemy jednak stwierdzić, że sens bojów Pułaskiego okazał się nam w krajobrazie o wiele zrozumialszym, niż gdybyśmy go zgłębiali tylko wśród ksiąg.

Mimo wszystkich zatem trudności udało się okres od marca 1763 roku do maja 1772 naświetlić tak intensywnie,

że już niema tygodnia, w którymby nam Pułaski znikał z oczu. Mogliśmy więc naszkicować na mapach jego marszruty, jak i marszruty niektórych jego wrogów lub towarzyszy z zadowalającą dokładnością, nie kusząc się oczywiście o zgadywanie wszystkich wahań oraz zygzaków, jakie na każdym kroku pociąga za sobą »mała wojna« kawaleryjska.

Gorzej było z wykryciem szlaków wewnętrznego rozwoju komendanta. Tradycyjny obraz rycerza bez skazy i lęku, jaki stworzyli poeci, okazał się zgodnym z rzeczywistością, ale z rzeczywistością uproszczoną. Prosta i szczera natura żołnierska Pułaskiego reagowała rozmaicie na zmienne i powikłane podniety, jakich dostarczały ówczesne stosunki polityczne w konfederacji. Staraniem naszem było dać poznać Pułaskiego jako żołnierza-obywatela, a więc odtworzyć związki, jakie zachodziły między nim a różnemi prądami politycznemi w Generalności; skutkiem tego wizerunek stracił może na klasycznej prostocie, zyskał na bogactwie rysów i barw.

Wielką pomocą były dla nas badania ś. p. Kazimierza Pułaskiego, historyka i artysty, praprawnuka Józefa, zawarte w trzech serjach »Szkiców i poszukiwań«, w »Złotej Księdze Szlachty Polskiej« (t. VIII, 1886), w »Kronice rodów szlacheckich Podola i Ukrainy«, oraz w książeczce o księżnej Kurońskiej. Gdyby nie te poszukiwania i publikacje, zbożnym pietyzmem owiane, a w zakresie danych genealogiczno-majątkowych po dziś dzień niezastąpione, trudno byłoby się porywać na życiorys komendanta. Jeżeli w czem historyk-praprawnuk zbłądził, to krytyczny czytelnik sprawdzi w niniejszym wykładzie bez naszych każdorazowych sprostowań. Sporo było do zrektyfikowania zwłaszcza w latach tułaczki Pułaskiego, 1772—7, do którego tak mało zachowało się źródeł, że niespodzianki w tym okresie nie są na przyszłość wykluczone. Okres ostatni, amerykański, przedstawiliśmy wyłącznie na podstawie drukowanych źródeł i cudzych opracowań; upoważniała do tego w pewnej mierze okoliczność, że autorowie piszący o »Pułaskim w Ameryce«, o ile nie dali się uwodzić mitycznemu »Rogowskiemu«, dochodzili pod koniec do niemal jednakowych rezultatów.

Wspominając wdzięcznie uczynność, jakiej doznaliśmy od Kolegów, tudzież od Zarządów różnych archiwów i bibljotek, uważamy za szczególnie miły obowiązek podziękować za udzielone materjały, rady lub informacje pp. redaktorowi Mieczysławowi Haimanowi (Chicago), gen. Marjanowi Kukielowi (Kraków), ministrowi Franciszkowi Pułaskiemu (Paryż), prof. Franciszkowi Ilešićowi (Zagrzeb), prof. Stanisławowi Kościałkowskiemu i p. Euzebjuszowi Łopacińskiemu (Wilno), p. Janowi Zarembie (Pytowice), dr. Marji Jarosiewiczównie (Lwów) i p. Juljanowi Stanochowi (Kraków), który wykonał mapy orjentacyjne.

ARCHIWA I BIBLJOTEKI.

1) AB. = Tajne Archiwum Państwowe w Berlinie. 2) AD. = Główne Archiwum Państwowe w Dreźnie. 3) AE. = Arch. Spraw Zagranicznych (Aff. Etrangères) w Paryżu. 4) AKop. = Arch. Państwowe w Kopenhadze. 5) AM. = Arch. Min. Spraw Zagr. w Moskwie. 6) AMar. = Arch. Państw. w Marburgu. 7) AMSzt. = Arch. Sztabu Głównego w Moskwie. 8) AN. = Arch. Ord. Nieświezkiej. 9) ANat. = Archives Nationales w Paryżu. 10) AP. = Arch. Państwowe w Petersburgu (Leningradzie). 11) APWil. = Arch. Państwowe w Wilnie. 12) ASt. = Arch. Państwowe w Stokholmie. 13) Bart. = Zbiory Kaz. Bartoszewicza, obecnie w Bibl. Publ. M. Łodzi. 14) BAU. = Bibl. Pol. Akademji Umiejętności. 15) BCz. = Bibl. Ks. Czartoryskich w Krakowie. 16) BDzied. = Bibl. Poturzycka hr. Dzieduszyckich we Lwowie. 17) BJag. = Bibl. Jagiellońska w Krakowie. 18) BKór. = Bibl. Kórnicka. 19) BMaz. = Bibliothèque Mazarine w Paryżu. 20) BOK. — Bibl. Ord. Krasińskich w Warszawie. 21) BOZ. = Bibl. Ord. Zamojskiej w Warszawie. 22) BPol. = Bibl. Polska w Paryżu. 23) BS. = Bibl. hr. Tarnowskich w Suchej. 24) BULw. = Bibl. Uniwersytecka we Lwowie. 25) BUW. = Bibl. Uniwersytecka w Warszawie. 26) BWil. = Bibl. Tow. Przyjaciół Nauk w Wilnie. 27) Brand = rps. p. Brandysa z Wielkich Dróg. 28) Os. = Bibl. Zakł. Narodowego Ossolińskich we Lwowie. 29) RO. = Arch. Państwowe w Londynie (Record Office). 30) Sław. = Bibl. ks. Sanguszków w Sławucie.

ROZDZIAŁ I.

Gniazdo Pułaskich. Starosta warecki, jego karjera i fortuna. Działalność parlamentarna. Czemu odstąpił Czartoryskich? Dzieciństwo Kazimierza. Na dworze ks. Karola Kurlandzkiego. Przeżycia mitawskie. Rosyjskie niebezpieczeństwo. Józef Pułaski w Radomiu i Warszawie 1767 r. Pobudka do powstania. Przełom wewnętrzny. Bar. Śluby pana Kazimierza. Kawalerowie Krzyża Świętego. Pierwsze przedsięwzięcia wojenne. Dzieduszycki. Milicje. Nowo-Konstantynów i Winnica. Ofensywa Rosjan. Pohorełe. Staro-Konstantynów. Tereszpol i Kaczanówka. Obrona linji Chmielnika. Porażka konfederatów pod Ułanowem. Niesławny popis Joachima Potockiego. Nadzieja w Kijowszczyźnie. Berdyczów, jako podstawa akcji politycznej na Ukrainie. Stan twierdzy. Bombardowanie. Wycieczki. Głód. Niepowodzenie Zdanowskiego. Klęska Ortyńskiego pod Wiernyhorodkiem. Kazimierz Pułaski zmuszony przez załogę do kapitulacji. Poddanie się twierdzy.

Było na świecie w dobie absolutyzmu i militaryzmu państwo, obszarem jedno z największych, bo zajmujące drugie miejsce po Rosji, i jedno z najludniejszych, bo trzynastomiljonowe, po Francji, Rosji i Cesarstwie Rzymsko-Niemieckiem, a tak obnażone i bezbronne, jak żadne inne z państw udzielnych, przytem bez granic naturalnych, bez skarbu i bez rządu, co najważniejsze — bez ducha państwowego i wojskowego. Z tępym lękiem patrzało, jak sąsiedzi Prusak, Rosjanin i Austrjak ćwiczyli setki tysięcy infanterji, huzarów, karabinierów, dragonów, kozaków, pandurów, przy wtórze setek nowoczesnych dział, gdy samo miało na papierze 24000, w rzeczywistości kilkanaście tysięcy wojska od parady z nadmiarem generałów i oficerów, a bez sztabu i szkół oficerskich, bez zasobnych arsenałów i magazynów, bez żywej tradycji bojowej. Sobieski przeszedł do legendy, zostały w pamięci narodu klęski Wojny Północnej, klęski tarnogrodzkie, klęski dzikowskie, — ani jednego od początku

wieku nad Rosją zwycięstwa! Gorzej, nawet już i stepowym bandom hajdamaków ten opłakany żołnierz nie umiał stawić czoła: według księdza Kitowicza »na pięćdziesiąt hajdamaków trzeba było naszych dwieście, trzysta i więcej, aby ich zwyciężyli; równej lub mało większej liczbie nigdy się pobić nie dali«. »Jeden hajdamak wpadłszy między polskich, mógł czterdziestu w momencie rozpędzić, każdemu zadawszy ranę lub śmierć« [1]. Przypuśćmy, że pamiętnikarz przesadził, ale jest faktem, że w r. 1763 podczas pokoju komenda pruska złożona z kilkunastu ludzi w Inowrocławiu rozbroiła tłumny zjazd szlachty, a inne podobne komendy złupiły bezkarnie sześć województw, — i sto tysięcy szlacheckich szabel na to ani drgnęło [2]. Niżej duch narodu upaść nie mógł. Stała okupacja dzielnic zachodnich przez Rosjan podczas Wojny Siedmioletniej, ciągła chmura wisząca nad wydłużoną granicą wschodnią, ustawiczne sąsiedztwo niezmożonej potęgi pruskiej, to wszystko tak podcięło u szlachty wiarę w możność samoobrony, że wolała jak strusie kryć głowy w piasku, niż spojrzeć w oczy niebezpieczeństwu i walczyć o byt.

Oświata oświatą, reformy reformami, ale tu jedynym ratunkiem przed ostateczną niewolą było — własnej zażyć rezolucji i odwagi. Od takiego odruchu zależał już nietylko byt państwa, ale i narodu. Urzeczywistnili go, każdy w swoim zakresie, ojciec i synowie Pułascy.

Ród to był drobnoszlachecki, nawskróś koronny, katolicki, osiadły w ziemi bielskiej na Podlasiu. Jeśli pominąć jmp. Franciszka, starostę radenickiego, który za Augusta Mocnego spisał sobie »Krótką annotację sejmów«, wojen i innych ważnych wypadków spółczesnych, to innych pracowników pióra wśród Ślepowrończyków Pułaskich nie znaleźć. Zato poddostatkiem towarzyszów pancernych i husarskich, rycerzy z pod Chocimia i Wiednia, rolników, działaczów powiatowych. Wawrzyniec na Pułaziu, Kostrach i Śmiejkach ożenił się z Marjanną Kostrzanką dziedziczką Koster, Piotrowa, Podsędkowiąt etc., co go jednak w ciężkim roku żórawińskim

---

[1] Opis zwyczajów i obyczajów, wyd. II, Petersburg 1853, II, 74, 83, 94, 124; III, 7, 33, 45.

[2] Mrok i Świt, studja historyczne, Warszawa 1911, 264—5.

(1676) i później nie uchroniło od zastawiania folwarków, ani przed rychłą nie ustrzegło śmiercią. Tak samo młodo umarł, właściwie zginął pod Kaliszem, jego syn, a dziad Kazimierza, Jakób, żonaty z Małgorzatą Zarembianką. Już się zaczynała ustalać antyrosyjska, jeśli ją tak można nazwać, »orjentacja« publicznej działalności Pułaskich, i narastała, mimo trudnych przejść, ich fortuna.

Sierota Józef Pułaski, urodzony 17 lutego 1704 r., wychował się pod okiem matki na światłego, wykształconego i porządnego obywatela. Prawdziwy »Polak sensat w liście, w komplemencie polityk, humanista w dyskursie«, już w r. 1731 »primam lauream« trzymał w palestrze prześwietnego trybunału piotrkowskiego. To znaczy, mówiąc figuralnie ale dla ówczesnych ludzi zrozumiale: szablą zbędną w pokojowych czasach często temperował swe gęsie pióro patrońskie. Jeszcze inaczej mówiąc, oddał się zawodowi adwokackiemu [1]. Zawód niewątpliwe szanowny nie budziłby w nikim zastrzeżeń, gdyby nie to, że rozlał się jak zaraza na szerokie koła rycerskiego niegdyś ziemiaństwa. Księżna Zofja Lubomirska, mądra wojewodzina lubelska z czasów stanisławowskich, rozpisała się bardzo krytycznie o tem rozplenionem wśród ziemian »prawnictwie«, które rozmiękczyło ich męstwo i odwagę, mieszczanom chleb odebrało, pierwszych przerabiając na groszorobów, drugich ubożąc i pogrążając w zastoju [2].

Pułaski jednak umiał godzić praktykę adwokacką ze służbą publiczną i robotą polityczną. W r. 1724 został komornikiem wieluńskim i burgrabią nurskim, w marcu 1732 starostą wareckim, wnet potem towarzyszem chorągwi królewskiej husarskiej, i popisał się przed Augustem na pamiętnym »kampamencie« w Warszawie. Już ta okoliczność naprowadza na domysł, że nie trzymał z ówczesną opozycją Potockich, którzy boczyli się na te demonstracyjne manewry. Wiadomo skądinąd, że owszem najpierw, jak przystało na podlasiaka, kłaniał się władcy Białegostoku, Janowi Klemensowi Branickiemu [3], potem chwycił się klamki Czar-

[1] Złota Księga VIII, 193.

[2] Z. Lubomirska do A. Krasińskiego 5 czerwca 1770 (BCz. 948); tejże Uwagi nad stanem szlacheckim i miejskim w Polszcze (Os. 1409).

[3] Ob. Wizerunek szefów konfederacji pióra niewiadomego dysy-

toryskich, i protekcji któregoś z tych panów zawdzięczał starostwo wareckie. Nowi protektorzy, Czartoryscy, zaprowadzili pana Józefa podczas bezkrólewia do obozu tego samego »piasta« Leszczyńskiego, w którego obronie zginął był ojciec jego Jakób. Kiedy część »familji«, zamknięta w Gdańsku, złożyła broń po ucieczce Stanisława, Pułaski w zgodzie z inną częścią, a mianowicie z ks. Michałem Czartoryskim, podkanclerzym lit., wziął czynny udział w konfederacji Dzikowskiej, dla której wystawił własną chorągiew z ziemi czerskiej [1]. Niemało strat materjalnych wyrządziła ta katastrofa rodowi Pułaskich [2]. Starosta warecki nie rozpaczał, owszem uruchomił cały swój sprawny mózg dla dobra kraju, stronnictwa — i samego siebie.

Spotykamy go kolejno na czterech sejmach 1744, 1748, 1750 i 1754 roku, a spotykalibyśmy pewno częściej, gdyby nie złośliwe zrywanie tych właśnie sejmików, gdzie jako miejscowy posesjonat mógł się ubiegać o mandat, mianowicie podlaskich i mazowieckich. Nowych ustaw nie przywiózł wyborcom nasz patron-prawodawca, ale we wszystkich wystąpieniach poselskich ujmował się za poszkodowaną praworządnością, i o zwiększenie sił zbrojnych Polski gorliwie za-

---

denta(?), rps. BOK 2954; fragment spolszczony w Konf. Barskiej (Bibl. Narodowa CII), 145. Według kawalera de Taulès, relacja o Konfeder. Barskiej z lipca 1768 r. (AE.), miał J. P. najpierw służyć marszałkowi Bielińskiemu; może zaszło tu nieporozumienie co do znaczenia wyrazów »grand général« i »grand maréchal«. O pierwotnej zależności P. od Branickiego nie wie ani Rulhiere, Histoire de l'anarchie de Pologne, Paryż 1807, III, 3, ani kawaler de Taulès, z którego relacji o Barze kładziemy następujący ustęp dotyczący starosty wareckiego: »Mr. Pulaski a 62 ans. C'est un avocat dont la loquacité passe pour éloquence dans son pays. Cette qualité jointe à la connaissance qu'il a des lois et à l'étude qu'il a fait des belles lettres lui a acquis une certaine réputation en même temps qu'elle a servi à lui procurer une certaine fortune. Attaché pendant plusieurs années comme secrétaire au grand maréchal Bieliński, il l'abandonna, pour s'attacher aux Czartoryskis, qu'il a abandonnés, de même et il est accusé de ne s'être donné des maîtres que pour les trahir. Il passe pour avoir beaucoup d'esprit«. (AE.).

[1] Komput wypraw całej Rzplitej, rps BCz. 576.

[2] K. Pułaski do ministra Vergennesa 27 września 1776: »mes ancêtres, particulièrement mon père, a tout sacrifié pour les services du Roi Stanislas«. (AE. 309). J. P. był posłem na sejm elekc. 1733 r.

biegał. W roku 1744 w Grodnie żąda oddania pod sąd trzech stanów tych posłów, co za judaszowe prusko-francuskie pieniądze grzebali wraz z sejmem nasze plany zbrojeń[1]. Po czterech latach na warszawskim sejmie »Boni Ordinis« przemawia kilkadziesiąt razy, całą swą wiedzę historyczno-prawniczą oddając na użytek reformy skarbowej; jako członek deputacji do rachunków skarbu przyciska do muru słynnego z nadużyć i niedbalstwa podskarbiego Sedlnickiego, zresztą daremnie, bo minister skarbu Rzplitej (wielki pan na Podlasiu) za żydowskie pieniądze doprowadza sejm do nicości[2]. Umie starosta gorszyć się na dźwięk wyrazu pluralitas, gdy przewiduje, że obiór komisarzy do Komisji Ekonomicznej po województwach nienajlepsze jego protektorom rokuje widoki, więc ponad taki obiór stawia mianowanie komisarzy, w razie niedojścia wyborów, przez samą Komisję, gdzie dwór i familja będą gospodarzami[3]. O poniżeniu ojczyzny bezbronnej i nawet wobec hajdamaków bezsilnej mówi z najgłębszym bólem, którego jednak nie rozumieją ani przeciwnicy polityczni, ani ludzie obojętni, traktujący go jak najętego przez Czartoryskich partyjnika[4]. W r. 1750 historycznemi i prawnemi racjami podważa veto posła Wydżgi, jako niezgodne z regulaminem, bo wygłoszone przed obiorem marszałka: przecież activitas ante activitatem być nie powinna[5]!

Do tej chwili włącznie jest Pułaski w rzeczy samej karnym stronnikiem familji, uciera się raz po raz z ajentami zaciekłego »Potoctwa«, widocznie więc nie ma nic do zarzucenia polityce, szukającej oparcia w Rosji przeciwko Prusom. Na sejm grodzieński 1752 r., nie posłuje, w nagrodę jednak za tyle prac dostaje godność pisarza nadwornego ko-

---

[1] Diarjusz tego sejmu u Skibińskiego, Europa a Polska, II, 290, 325, 344.

[2] Diarjusz Sejmu warszawskiego 1748 r., wyd. Konopczyński, passim; relacje pruskie w AB. i francuskie w AE.

[3] Diarjusz, 188.

[4] Ob. nasz Sejm Grodzieński 1752.

[5] Diarjusz tego sejmu w rp. BCz. 597. Argumentacja historyczna niezbyt ścisła, zmierzała do wykazania, że były senator W. Rzewuski może kandydować do laski marszałkowskiej, czemu przeczyli Potoccy.

ronnego[1]. Ale nietylko ów piękny tytuł bez treści zawdzięczał Pułaski życzliwości księcia wojewody Czartoryskiego. Bajeczny wzrost jego fortuny dokonał się właśnie przed rokiem 1752 nie bez poparcia możnych tego świata. O piętro w hierarchji społecznej poniżej wielkiej familji Czartoryskich rozkrzewiała się i rosła w dobra doczesne mała familijka Pułaskich. W r. 1736 poślubił starosta Marjannę Zielińską, podczaszankę łomżyńską, dzięki któremu to małżeństwu wszedł w koligacje z Krasińskimi, Rudzieńskimi, Dąmbskimi, Radzimińskimi, Gembickimi, Pieniążkami, i wzbogacił swe liczne włości ośmioma nowemi folwarkami położonemi nad Pilicą, na południowej granicy Mazowsza, tuż koło Warki. Już to wogóle pierwszy mecenas piotrkowskiej palestry nie zaniedbywał żadnej sposobności, by coś zaokrąglić, coś dokupić, inkorporować, zyskać cesję, przejąć pretensje, zasiedzieć posesję[2]. Dzięki takiej obrotności mógł się już w r. 1754 na dziale majątkowym pisać Józefem na Pułaziu, Kostrach, Grabowie, Jeruzalu, Dolecku etc. Pułaskim, pisarzem nadwornym koronnym, wareckim, świdnickim, mszczonowskim starostą, nowosieleckim, sapohowskim, wiechradzkim, niemojowickim etc. dzierżawcą«. A u schyłku karjery, u progu posłannictwa włości jego będą obliczane na 14 miasteczek i 108 wsi, rozrzuconych w województwach podlaskiem (Pułaź, Kostry etc.), mazowieckiem (Grabów, Jeruzal, Zakrzewo, Piaseczno), kaliskiem (Barków, Starszewek i Chróstowo), podolskiem (Kaletyńce, Dachnówka, Żurawlińce, Szyszkowce, Jaromirka), wołyńskiem (Deraźnia z całym kluczem tłustych wsi i folwarków nabytych od Sapiehów), bracławskiem (Hołubecz z przyległościami); doliczmy do tego majątki żony oraz starostwa i dożywotnie dzierżawy (które zresztą dla parady też starostwami nazywano): wareckie, strumieckie, niemojowickie, świdnickie, wichradzkie, mszczonowskie, nowosieleckie, krasnosieleckie, sapohowskie, augustowskie, zezulinieckie, radenickie, a zobaczymy, czy zasługuje na wiarę twierdzenie wrogów, jakoby w chwili wybuchu konfederacji

[1] Złota Księga VIII, 197 i n.

[2] Próbki tych zabiegów: listy do Mich. Radziwiłła hetmana w. l. z Kuropca 6 kwietnia 1747, ze Świdnika 4 stycznia 1752, z Deraźni 2 stycznia 1755 (ANieśw.).

Pułaski miał pasywa przewyższające wartość jego dóbr i tylko dzięki zamieszkom wymykał się sprawiedliwości.

W momencie największych sukcesów prywatnych pana pisarza zdarzyła się rzecz taka. Protektor August Czartoryski popełnił bezprawie i stracił łaskę królewską. Wprawdzie głośna transakcja kolbuszowska Czartoryskiego z Sanguszką i Lubomirskimi o podziale ordynacji Ostrogskiej nie godziła wprost w interes publiczny, bo wierzyciele donatarjusze sanguszkowscy podjęli się utrzymać milicję z corocznych składek, ale akt był niewątpliwie bezprawny i gorszący, opinja też potępiła go prędzej, niż zdobył się na potępienie król, wodzony na pasku przez faworyta Brühla. Nasz jurysta odwraca się od potępionych protektorów i na sejmie 1754 r. gromi metodą historyczno-prawną corruptum nuntium, niejakiego Strawińskiego, co rwał obrady z polecenia Czartoryskich i Lubomirskich. Czy znaczy to, że Pułaski zasadniczo potępia veto i złotą wolność? Nie, nasz jurysta usiłuje wykręcić w ten sposób, żeby i veto było nietykalne, i dwór zadowolony[1]. Czy może oportunistycznie obraca się za wschodzącem słońcem? Tylko do pewnego stopnia. Należy zanotować, że Pułaski nigdy nie przeszedł na stronę Potockich, których swoisty francusko-pruski patrjotyzm poznał był w Grodnie i Warszawie. Również nie kwapi się z czołobitnością do wschodzącego »meteora« Jerzego Mniszcha. Bije czołem opiekunowi prawa i ordynacji, hetmanowi Janowi Klemensowi Branickiemu, stając w rzędzie jego najzaufańszych doradców[2]. Za ten zwrot nagrodzony starostwem radenickiem, ochrzczony w koresponden-

[1] Sześć razy zabierał głos Pułaski na tym sejmie, chociaż mu go tamowano kondemnatą. W ostatniej mowie 22 października starał się jednak dowieść, że głos wolny oznacza tylko prawo obradowania na sejmie, libertas zaś vetandi »za króla Kazimierza anno 1574 pierwszy wzrost w górę wzięła«; według konstytucji 1699 r. zrywacz odjeżdżający z sejmu »ex possessione odpowiadać powinien«, a konst. 1736 r. »nietylko sądzić, ale i karać corruptum nuntium nakazała«, Diarjusz w rps. 597 BCz. Niestety konstytucyj takich szukać daremno. Według Kitowicza, Pamiętniki, Lwów 1882, I, 132, J. P. stał się »głównym nieprzyjacielem« Czartoryskich, »obmierziwszy sobie ich fakcje w zrywaniu sejmów«, (których jedyny przykład ujrzano dopiero w r. 1754).

[2] Polska w dobie Wojny Siedmioletniej, I, 11, 28.

cji księcia Michała »archifripon«, a w pamiętnikach Stanisława Augusta — »homme pervers« [1]. Czy dużo zyskał na zmianie protekcji, nie widać. Politycznie bankrutujący niedołęga Branicki wnet zgubi na bezdrożach swe stronnictwo, a do Mniszcha lepszy dostęp mieli inni parwenjusze o giętszych karkach i luźniejszych zasadach, niż starosta warecki, dla którego wzgląd na prawo bywał w różnych sprawach publicznych, a napewno i w sprawie ostrogskiej decydującym. Znamy też z czasów augustowskich tylko jeden list jego do Mniszcha, gdzie po śmierci Sedlnickiego radzi czemprędzej wytoczyć śledztwo jego wspólnikom, żydom konstantynowskim [2]: rada bez wartości, bo po konstantynowskiej nitce można było dojść do kłębka starej opozycji Potockich, a nie nowej — Czartoryskich. Odrazu też niska, szpakowata, po staropolsku wąsata postać pana pisarza znika ze sceny sejmowej a nawet wogóle z publicznej. Pułaski na podstawie tytułów odstąpionych mu przez Zielińskich i innych współspadkobierców podejmuje w trybunale akcję przeciwko generałowi Franc. Skórzewskiemu o wielki spadek w Kaliskiem i na Kujawach, złożony z miasta Łabiszyna, miasteczka Rynarzewa i 21 wsi. Pozatem edukuje i sposobi do wejścia w świat swoją młodzież.

Jest tej młodzieży ośmioro. Najpierw los sprzyjał córkom, potem także synom. Z tych ostatnich Franciszek (ur. 1745 r.) starosta augustowski, konfederat, zginie pod Włodawą; Kazimierz, starosta zezuliniecki, konfederat, zginie pod Savannah; Antoni (ur. 1752 r.) starosta czereszeński, konfederat, wzięty do niewoli, pójdzie do Orenburga. Córkę drugą, Józefę, poślubi Marcin Sławoszewski konfederat [3], później szambelan J. Kr. Mości, trzecią, Joannę, pojmie Atanazy Walewski, krewny konfederata Michała, późniejszy szambelan; czwartą, Paulinę — Antoni Suffczyński, kasztelanic czerski, konfederat i syn konfederata, piątą, Małgorzatę, Adam Skilski konfederat, późniejszy generał wojsk koronnych.

---

[1] Mémoires du roi Stan. Auguste Poniatowski, Petersburg 1914, I, 603.

[2] List z 23 stycznia (BCz. 3843).

[3] Tak według Złotej Księgi; bliżej znany jest Józef Sławuszewski, regimentarz przemyski.

Tylko najstarsza, Anna, poszuka innego szczęścia w zgromadzeniu sióstr kanoniczek na Marywilu pod Warszawą, ale że i ona się nie wyrodzi z rodziny konfederackiej, o tem świadczy m. in. jej stała do końca zażyłość z panem Kazimierzem.

Kazimierz ujrzał światło 4 marca 1747 r. w macierzystych Winiarach pod Warką, był więc z urodzenia mazurem czerskim. Ktoby chciał sobie wyobrazić jego sielskie dzieciństwo, może to uczynić bez wielkiego ryzyka na obraz i podobieństwo młodości szlachcica, jak ją przedstawili według tradycji pamiętnikarze, tylko z uwzględnieniem małej poprawki, że był to panicz zamożny, dobrze powyżej średniego poziomu, przytem koroniarz, nie Litwin, więc mniej obyty z atmosferą służalstwa, przytem syn *sui generis* humanisty. Po przejściu szkoły parafjalnej zapewne w Warce oddany został do szkoły księży Teatynów w Warszawie [1], a nie do postępowego Collegium Nobilium. Sądząc według wszelkich danych, szanowny pan pisarz zrobił wybór niezbyt trafny. Ojcowie Teatyni z głośnym Portalupim na czele tyle mieli kłopotów ze swą imprezą wychowawczą w Warszawie (bodaj ze strony jezuitów), że zaniedbali nieco stronę programową, a wielkie wysiłki robili celem ściągnięcia do siebie zamożnych paniczów i zapewnienia sobie przez nich możnych popleczników. Nauczyć się można było u Teatynów francuszczyzny, włoszczyzny, dobrych manier, tańca, wymowy, popisów salonowo-towarzyskich było tam coniemiara, ale niebardzo dbali ci cudzoziemscy księża o nagięcie pupilów do wspólnego celu wychowawczego, skoro każdy pupil mieszkał osobno i osobno (dziś powiedzielibyśmy: trochę z daltońska) uczył się, czego chciał i jak prędko chciał, od przydzielonych mu metrów cudzoziemców [2].

Najprawdopodobniej zresztą Kazio Pułaski nie skończył żadnego systematycznego kursu, skoro najpóźniej w r.

---

[1] Złota Księga, 286. Konfederat Roch Lasocki w pewnym liście do K. P. z paźdz. r. 1770, przypomina mu, że razem »do szkół« chodzili. (Bart.). Rozumiemy tę liczbę mnogą dosłownie, jako obejmującą szkołę niższą i średnią.

[2] Bartoszewicz, Studja hist. lit. II, 387 i n.; myli się autor, jakoby u Teatynów kształcił się późniejszy król Poniatowski.

1762 został paziem królewicza Karola, księcia Kurlandji i Semigalji. Chcielibyśmy coś dobrego powiedzieć o tym królewiczu, ale nie tak to łatwo. Ładny, miły, umiał po polsku, lubił Polaków, zczasem popierać będzie konfederatów swemi wpływami, oto wszystko. Zresztą trzpiot, danser, bawidamek, w miarę leniwy, w miarę rozpustny, skłonny do ulegania faworytom, słowem, materjał na nowego Augusta III. Dobry los w takiej szkole dworskiej mógł niejednego zwichnąć, zły los — postawił pana Kazimierza na mocne nogi. Zanim opowiemy, jak się to stało, trzeba uporządkować niektóre daty.

Słychać pospolicie, że średni starościc warecki kształcił się wcześnie w sztuce rycerskiej i że już w r. 1763 był w Mitawie podczas oblężenia tego miasta przez Rosjan. Wówczas to, pisze Rulhière, przez sześć miesięcy przyglądając się ćwiczeniom i dyscyplinie wojskowej Rosjan, poznał bliżej nieprzyjaciela, z którym później przez lat wiele miał wojnę prowadzić[1]. Skądinąd, i to podobno z własnych ust Pułaskiego, wiemy, że spędził on tylko tydzień w obozie przy królewiczu Karolu[2], gdzieindziej aż do r. 1768 wojny nie widział. Otóż królewicz sam znał właściwie dwa tylko obozy: austrjacki z r. 1757, kiedy wytrzymywał z feldmarszałkiem Brownem oblężenie Pragi, i rosyjski 1758 r. w dniach bitwy pod Zorndorfem. Ani tu ani tam nie mógł się plątać dziesięcio czy jedenastoletni Pułaski. W następnych kampanjach Wojny Siedmioletniej książę Karol poczęści z powodu choroby, częścią z racji wstąpienia na stolec kurlandzki, udziału nie brał. Wynika stąd, że ów obozowy tydzień pana Kazimierza trzeba umieścić tak, jak go umieszczano dotąd, w latach 1762—3, i mianowicie w Mitawie. Bo też dopiero od r. 1758 królewicz na dobre zbliżył się do Polaków i począł ich

---

[1] Histoire de l'anarchie de Pologne III, 39: »Attaché au duc Charles de Courlande, il avait passé dans le palais de Mittau tout le temps, où le prince y avait été bloqué par quinze mille Russes... En voyant pendant six mois les exercices et la discipline de ces quinze mille Russes il y avait acquis quelque usage des armes et une connaissance réfléchie des ennemis qu'il avait à combattre«.

[2] Opisanie bytności cesarskiej w Preszowie: Konf. Barska, Wybór tekstów, str. 76.

ściągać na swój dwór. Lecz w takim razie trzebaby ów tydzień przedłużyć do sześciu miesięcy, zgodnie z tem co pisze informowany przez samego Pułaskiego Rulhière, a pośrednią wiadomość o tygodniu wytłumaczyć tak, że albo Pułaski w rozmowie z cesarzem Józefem chciał przesadnie zaakcentować swe samouctwo, albo że z całego pobytu w Mitawie tylko tydzień uważał za próbkę burzliwego, obozowego życia, albo że świadek rozmowy z cesarzem źle go zrozumiał.

Śledząc kroki księcia Karola od dnia inwestytury (8 stycznia 1759), można w przybliżeniu oznaczyć czas, kiedy Pułaski przerwał naukę u Teatynów, by szukać ogłady przy boku ujmującego królewicza. Książę spędza część marca 1759 r. w Mitawie, potem jedzie do Petersburga, wraca pod jesień do swego państewka, karnawałuje i pości w Warszawie, obraca się naprzemian to w stolicy ojcowskiej, to we własnej, którą nagle opuszcza z wiosną 1762 r., przestraszony groźbami cara Piotra III; odwiedza Karlsbad (czerwiec 1762 r.), wreszcie wraca do księstwa we wrześniu, i odtąd rezyduje w Mitawie do maja r. 1763 [1]. Gdyby Pułaski został paziem za jednej z wcześniejszych bytności Karola w Warszawie, to albo towarzyszyłby mu do Petersburga w r. 1759, albo do Mitawy w 1761, albo do Karlsbadu 1762, czego zostałby jakiś ślad w źródłach. Źródła wiedzą jednak tylko o sześciu miesiącach spędzonych razem wśród ostrego konfliktu z Rosją, więc bezpośrednio przedtem, zapewne w szkolnym roku 1761—2, w chwili już dosyć ciężkiej dla królewicza, przylgnął doń piętnastoletni starościc i przeżył z nim pierwsze burze.

Wiadomo, że carowa Katarzyna wnet po swem gwałtownem wstąpieniu na tron posłała do Mitawy księcia Ernesta Jana Birena, którego poprzedniczka Elżbieta trzymała na zesłaniu i obiecywała nie wypuszczać. Królewiczowi czynił wstręty rezydent rosyjski Simolin na czele paru bataljonów wojska. Nie szturmowano, nie ostrzeliwano, ale trzymano

---

[1] Polska w dobie Wojny Siedmioletniej; Heyking, Aus Polens u. Kurlands letzten Tagen; Listy Jakubowskiego; Łopaciński, Charles de Saxe; Tyszkiewicz, Źródła do dziejów Kurlandji i Semigalji etc.

Karola na zamku jakby w blokadzie, ignorując zupełnie prawa zwierzchnie Rzplitej. O tem, co czuł i myślał książę, o czem zwłaszcza mógł mówić ze swym paziem, bezpośrednio niewiele wiemy; również ułamkowe są wiadomości o Polakach, jacy mu towarzyszyli. Są wśród nich Józef Lewicki, generał, jakiś Nagawczyński, Domontowicz, znajdzie się późniejszy konfederat, paź Dzierzbicki, po nim głośny Szymon Kossakowski. Owóż o przeżyciach tej garstki wiemy od kasztelana łęczyckiego Tadeusza Lipskiego, który z ramienia króla przybył do Mitawy w początkach lutego, jako nadzwyczajny komisarz, a ktory, nawiasem mówiąc, odegra też znaczną rolę za kulisami konfederacji Barskiej. 11-go np. lutego donosi Lipski Mniszchowi o brutalnem zdzieraniu przez buntowników, t. j. malkontentów kurlandzkich i Rosjan, odezw (inhibicyj) Augusta III, zabraniających składania hołdu Birenowi: »Niemasz prawie tego dnia, aby nowego gwałtu prawom majestatycznym lub buntownicy lub Moskale lub Symolin lub Biren nie popełnili, a ja nie mając sobie danych ludzi wojskowych, jakom upraszał, nie mam się czym sprzeciwić«. »Jeżeli Najj. Pan nie pozwoli nam przy Majestacie swoim konfederacji, jeżeli wczesnych do tego nie użyje środków, jeżeli wczesnej z potencjami, osobliwsze Turecką, nie zaweźmie kointeligencji, to upewniam, że nietylko Kurlandją i Semigalją, ale całe Inflanty Polskie, a może co i Litwy utracimy«. »Wszystkie to są sprawki z rady księcia kanclerza litewskiego, wiernego Rzplitej ministra, szkrupulanta w prawach ojczystych delikatnego, w niewinnej źrzenicy Pana źdźbło widzącego, a w swoich ślepych oczach nietylko jednej balki, ale wielu trabałów nie upatrującego... Życzę zawczasu szukać i zażyć skutecznej prezerwatywy, która rozumiem, że nietrudno w Kienigstejnie znaleźć się może«. Wolno wnosić, że i te westchnienia do konfederacji i te gromy na Czartoryskiego udzielały się od Lipskiego całemu polskiemu otoczeniu królewicza, nie wyłączając starościca wareckiego. »Arcysmaczne Najj. Księcia Kurlandzkiego potrawy« były mu w takich momentach równie przykre i gorzkie, jak Lipskiemu[1].

[1] Listy Lipskiego do Mniszcha 11 i 25 lutego (BAU. 1136).

Mało pociechy przywiózł łowczy litewski Zabiełło, który na pięć dni przybył 9 lutego w czterdzieści koni, by uchronić księcia przed bezpośrednim gwałtem, lecz zaraz potem odjechał; wtedy to pozostał przy Karolu i zbliżył się z Pułaskim Szymon Kossakowski. 15 lutego smutny wtorek zapustny: »podobno weselej ten czas zamknięci kapturnicy i ubodzy chłopkowie kończyli, aniżeli syn królewski a książę udzielny«. Jednak, jak tylko przyszło, z biciem w tarabany, 40 żołnierzy polskich, poprzedzających przyjazd starszego komisarza, wojewody mścisławskiego Platera, uderzyły raźniej serca naszych w Mitawie, i dostrzeżono pomieszanie na twarzach nieprzyjaciół, i zaczynano marzyć o odporze. A jak tylko gdzie dragon polski postawił się hardo Moskalom, zaraz rozpowiadano, że »teraz moskiewski żołnierz zostaje w trwodze, gdy widzi i doświadcza, że jeden żołnierz polski na kilku moskiewskich uderzyć i bić może«.

Wprawdzie ustąpili nasi przed przemocą, »dali jednak i tak dowody zręczności i męstwa swego, gdy ich tylko pięciu, czterdziestu blizko nie dali się Moskalom, i owszem jednemu Moskalowi trzy palce ucięli, drugiemu rękę wcale ucięli, trzeciemu pysk przecięli, czwartemu po łbie dali, innych zaś po grzbietach pokarbowali, jednemu zaś underoficjerowi nos ucięli, bagnety od flint poodcinali, trzy flinty i pięć bagnetów z sobą przynieśli«. Na Czartoryskiego pomstowano bez końca: z nim żadnej ugody nie powinno być, »kto bowiem raz wzwyczajony zdradzać, a obawiając się dla siebie zdrady, nic innego nigdy nie myśli, jak tylko mniemaną uprzedzić zdradę, a swoją jak najpomyślniej wykonać. Hardy przytym i pyszny umysł, lub(o) czasem postacią pokory pokryje się, wzbijać się jednak w górę najmniejszej nie zaniedba okazji. I samo nawet Pismo Boże ostrożność od takich zaleca, którzy pokryci odzieżą niewinnych baranków, wewnątrz są drapieżnemi wilkami«[1].

Dopieroż zabolało serce polskie, gdy król wezwał syna do powrotu! Z jakiej racji? pytano. Wartoż było znosić tyle poniżeń, aby zostawić pole nieprzyjacielowi? »Jeżeli dla uniknienia jakiego gwałtu od Moskwy, to należy... albo go

[1] Listy 26 i 28 lutego, 7 i 11 marca tamże.

czekać i ponieść dla większego naprawienia interesu, a dla tym mocniejszego i prędszego wzruszenia sąsiedzkich i dalszych potencyj do oburzenia się na gwałcicielkę Moskwę, albo przysłaniem przynajmniej do dwóch tysięcy ludzi przeciw pomienionemu gwałtowi ubezpieczyć się«. »Nie sądzę więc sprawiedliwszej przyczyny wywabienia z Kurlandji królewicza nad tę: aby on, pojechawszy i pokłoniwszy się królowi pruskiemu, na czele 50000 wojska od niego uproszonego, tyleż austrjackiego i tyleż polskiego z saskim, powracał do Kurlandji, a wraz pani Katarzynie niesprawiedliwie osiadły tron odebrał, zażywszy do tego z drugiej strony Turczyna. Inaczej bowiem, jeżeli gnuśność i bojaźń panować w nas będzie, to zapewne panowanie i pamiątka Polaków zakończy się. Śmiechu i wstydu rzecz godna, gdy pokoju nie mając, wojny bojemy się, a samemi tylko postrachami i pogróżkami zwalczać i osłabiać dajemy się. Wolałbym naganę od potomności nieuważnej... odwagi naszej, aniżeli gnuśnej i babskiej trwożliwości. Wolałbym przez prawo wojny nosić jarzmo niewoli, jako mężczyzna i człowiek, aniżeli jako wół i osieł kijami jednej Baby moskiewskiej być w nie zapędzony«[1].

Tak pisał wysoki komisarz Rzplitej, który pewno z szesnastoletnim paziem Pułaskim de publicis nie gadał, i który nawet o jego obecności w Mitawie nie wspomina (notuje zato śmiałe występy Kossakowskiego)[2]; ale w jego listach brzmi tak wyraźna nuta barska, i wszystkie dalsze nasze wiadomości o Pułaskim, Kossakowskim, Dzierzbickim, składają się w taką harmonijną całość, że nie wahamy się w przeżyciach Polaków na straconym posterunku kurlandzkim 1763 r. widzieć etap, wiodący do przeżyć warszawskich i barskich 1767—8 r. Wtedy to w obliczu znieważonego majestatu Polski zbudził się w paziu przyszły żołnierz, i wtedy uformował się jego charakter. To co o nim opowiada Kitowicz, jako o wojowniku, niewątpliwie zapowiadało się wcześnie: »zabawy jego najmilsze były w czasie od nieprzyjaciela wolnym ćwiczyć się w strzelaniu z ręcznej broni, pasować się

[1] List 25 marca.
[2] List 25 kwietnia.

z kim tęgim, nakoniec różnych sztuk dokazywać, a w karty grać po całych nocach«; zato »był wielce wstrzemięźliwy tak od pijaństwa, jak od kobiet[1]. W wieku, kiedy inni popadają w czułostkowość, on skupia w sobie różne energje i tęsknoty, by z nich wytworzyć jedną wielką namiętność — żądzę walki o wolność. I z pewnością ma już po powrocie z Mitawy pogląd ustalony na rolę Rosji, jako głównej narodu polskiego prześladowczyni.

Szerokie koła szlacheckie, które scen mitawskich na oczy nie widziały, dojdą do tego poglądu dopiero po przejściach ostatniego bezkrólewia i konfederacji Radomskiej, są też podstawy do mniemania, że i starosta warecki przejrzał nie wcześniej, jak w r. 1767 razem z całem stronnictwem saskiem. Przez oportunizm jedzie na elekcję Poniatowskiego i podpisuje ją z trzema synami[2]. Na sejmy »arcyszelma« nie posłuje, do reform Czartoryskich ręki nie przykłada, przeciwnie, zżyma się na najśmielszą reformę władzy hetmańskiej, t. j. na ustanowienie Komisji Wojskowej; niechybnie drży o los wolnego »nie pozwalam«; do dyzunitów słowian nie czuje odrazy, ale dysydentów wyklina razem z biskupem Sołtykiem. Dał się wybrać konsyljarzem do Generalności radomskiej i podpisał ją zaraz pierwszego dnia ze zwykłą »salwą« na rzecz wiary katolickiej[3]. Gdy zauważył, że przy zwężeniu zbyt licznej rady generalnej odpadnie, jako niedość popierany przez głównych menerów (bo jeszcze mimo wszystko w ich oczach zakażony dawnem przywiązaniem do familji), przyjął przynajmniej osobliwy zaszczyt deputacji do króla, nie poto oczywiście, by mu osładzać gorzką chwilę.

Znalazło się jego pismo na układanym przez głowaczy radomskim spisie grawaminów dla fatalnej pamięci czterech posłów, pośrednio zatem dla Katarzyny II. Jako jurysta, usiłował Pułaski dowieść nieważności ustaw konwokacji wobec ważności protestu Mokronowskiego; nie widać, czy się sprzeciwiał innym ustępom, pełnym czołobitności przed wspaniałą i mocną protekcją imperatorowej, a mimowolnie zaszczytnym dla Czartoryskich; że nie był jednak dla Radomian auto-

[1] Pamiętniki, 150.
[2] Vol. Legum VII, 277.
[3] Kraushar, Ks. Repnin i Polska, I, 399.

rytetem, widać z faktu, iż Sołtyk skreślił jego tezę o możliwości zrywania konwokacyj [1]. Później wszakże radził Mniszchowi [2], a i Radziwiłłowi służył wywodem, na jakiej podstawie mógłby sięgnąć po ordynację Ostrogską [3]; słowem, służył stronnictwu i domowi saskiemu, czem tylko mógł.

Lecz w ciągu lata przychodziło wytrzeźwienie. Przenosiny konfederacji z Radomia do Warszawy zwiastowały, że Poniatowski nietylko utrzyma się na tronie, ale będzie ośrodkiem polityki rosyjskiej, zaś »patrjotom« wypadnie tańczyć tak, jak ambasada i Zamek zagrają. Więc Józef Pułaski pozwala sobie o różnych projektach nietrwożliwie sentyment wyrażać, a 14 sierpnia ostro oponuje przy księciu pośle przeciw przyjęciu deputacji od dysydentów. Repnin wybuchnął: »Stanę na sejmie w 15000 wojska, i sejm będzie musiał uczynić to, czego żądają dysydenci przy protekcji Najj. Imperatorowej«. Pułaski na to z równą żywością i rezolucją: »Mało i sto tysięcy, bo naród wolny, obywatele gorliwi przy wierze i wolności przyjdą do tej odwagi i desperacji, że za wiarę i wolność krew lać i życie łożyć wszyscy gotowi«. Wśród coraz gwałtowniejszych sporów starosta odjechał z miejsca posiedzeń [4].

Nie dopuszczony ani do sekretarstwa w konfederacji [5] ani do poselstwa na sejm, niespokojny, woła do rozpierzchłych po Radomiu polityków Mniszcha, Branickiego, Fr. S. Potockiego, by nie stronili od narad w tak krytycznym czasie: »Napełnia ta gwałtowność żalem i podziwieniem dobrych obywatelów i wolny naród w tym ucisku żąda rady, pomocy i rezolucji a recte sentientibus. Zgwałcone domowe bezpieczeństwo i wolność w osobie jmp. podczaszego koronnego (Czackiego) i innych grozi ostatnią zgubą i upadkiem

[1] Grawamina od Stanów skonfederowanych Rzplitej (BAU. 313).

[2] Pułaski do Mniszcha 2 i 5 lipca (tamże).

[3] Do Radziwiłła 18 grudnia (AN.).

[4] Do Mniszcha 15 sierpnia; Fr. Kożuchowski do tegoż (BAU. 313) Szujski te listy oddaje niedokładnie. Według Stan. Augusta Mémoires, 603—4, miał Repnin kopnąć Pułaskiego, według Taulèsa, »cet ambassadeur le prenant par le bras et le secouant rudement le chassa de chez lui«, relacja z 19 lipca w A. E.

[5] O to czuł żal do Radziwiłła, rel. posła duńskiego Saint Saphorina 4 kwietnia 1768 (AKop.).

naszym. Trzeba więc prędkiej rady i ratunku... Wszyscy dobrze radząc i mężnie czyniąc, wstrzymamy i zniszczemy wszelkie zuchwałości i przeciwnych przekonać potrafimy«. Biegnie do Białegostoku po światło do starego hetmana[1], odwiedza i obecnego w Polsce posła tatarskiego, by przezeń zawiadomić Portę o tem, co się u nas dzieje; poseł »upewnia o sąsiedzkiej przyjaźni i o pomocy w potrzebie, tylko daje poznać, iż żąda Porta i inni sąsiedzi od nas wiadomości i poselstwa«[2].

We wrześniu przed samym sejmem zjechali się koryfeusze partji saskiej w Warszawie i uplanowali pocichu zbrojne powstanie na Podolu[3]. Starosta warecki mieszka podtenczas w pałacu Sołtyka, wchodzi w jego tajne zamysły[4] i pośredniczy między nim a biskupem kamienieckim Krasińskim. Wykonanie planu odwlokło się najpierw skutkiem porwania przez Rosjan trzech senatorów i jednego posła, potem czekano, aż skargi zaniesione do Stambułu sprowadzą jakiś skutek. Wreszcie w połowie grudnia Józef Pułaski rzuca swą funkcję konsyljarską w Warszawie, którą przez cztery miesiące aż zbyt pilnie pełnił, i jedzie rozpoczynać w imię Boże zamyślone dzieło. Towarzyszą mu do Winiar[5] trzej pierwsi współpracownicy — synowie: Franciszek, już od pewnego czasu w świat polityczny wprowadzony[6] i starostwem augustowskiem ozdobiony, Kazimierz starosta zezuliniecki i piętnastoletni Antoni star. czereszeński.

Pewno nie zdawał sobie sprawy pan pisarz nadworny z głębokości moralnego przewrotu, który miał zainaugurować. Dopiero co przymawiał się u Radziwiłła o pensję konsyljarską za te dwuznaczne zasługi w konfederacji Radom-

[1] List do And. Mokronowskiego 19 sierpnia: jedzie w Podlasie według zdania ustnie mu wyrażonego; potem z kasztelanem (»naszym« — więc chyba czerskim, Suffczyńskim) do Białegostoku, »fidem et obsequium chętnie i wiernie dla ojczyzny immolaturus«. Syn (zapewne Franciszek) jedzie do Potockiego, Mniszcha i rezydenta (jakiego?). BOK.

[2] Do Mniszcha 31 sierpnia (BAU. 313).

[3] Do tegoż 15 września (BAU. 313); inne dowody patrz Konfederacja Barska (w przygotowaniu).

[4] Według E. N. Murraya, H. Schmitt, Materjały historyczne II.

[5] Rulhière III, 9.

[6] Od r. 1761.

skiej i kaptował jego względy faktorskiemi radami, jak ma zagarnąć ordynację; a tu w Warszawie i na prowincji zaczynało się życie konspiracyjne, wstęp do życia obozowego; fortuna ciułana przez 40 lat, ów główny cel jego zabiegów, stanie się środkiem do celów wyższych, i takież przejścia od bezdusznej wygody do szlachetnej poniewierki przeżywać będą wszyscy, którzy się na przykład Pułaskich zapatrzą. Nie rozumieli tego przeobrażenia ani wrogowie ani przyjaciele, którzy znali tylko przyziemną, praktyczną działalność patrona Pułaskiego, chwilami uderzająco podobną do czynów i myśli Marcina Matuszewicza. Stąd wyniosły sąd Stanisława Augusta o inicjatorze Baru, stąd wątpliwości Rulhière'a, który nie umie sobie dać rady z upewnieniami znajomych w Paryżu regalistów, że ojciec bohaterskiego Kazimierza był sprytnym karjerowiczem i niczem więcej.

On zaś w Winiarach, zwierzywszy się ze swych planów zatroskanej małżonce, wsłuchawszy się w promienne przepowiednie czczonego w całej rodzinie O. Marka Jandołowicza karmelity, odkrywa swój zamiar synom i siostrzeńcowi. Wszyscy przysięgli na skrzyżowane karabele, że nie opuszczą sprawy ojczystej i gotowi zginąć, jeżeli jej ocalić nie zdołają [1].

Od stycznia uwijają się już dwaj starsi starościce po dniestrzańskiem Pobereżu, werbując ochotników, gromadząc broń, konie i furaż, a najpilniej agitując wśród miejscowego rycerstwa zarówno osiadłego po domach jak konsystującego przy chorągwiach komputowych i nadwornych. Ojciec radzi z politykami we Lwowie i okolicy, układa plany, młódź rozrzuca iskry wielkiego sprzysiężenia. Najważniejsze punkta sprzysiężenia brzmiały:

1. Wiary św. katolickiej rzymskiej własnem życiem i krwią... bronić.

2. Żadnych gwałtów, rabunków między katolikami, żydami, lutrami... nie czynić.

3. Komendy każdy słuchać powinien, wiernie rozkazy pełnić, choćby z azardem życia było, oraz karze za występki ściągającej się podlegać; zaś sama komenda ma surowo zakazać, aby w obozie żadnej kobiety nie było.

4. Chorągiew katolickiego sprzysiężenia jedna najpryncypalniejsza: Pan Jezus ukrzyżowany na lamie złotej lub srebrnej, druga Najświętszej

[1] Rulhière III, 10, zgodnie z nim Murray.

Matki na takimże dnie. Inne pod znakiem samego Krzyża św. być mają; których to chorągwi, osobliwie dwóch najpryncypalniejszych, trup na trupie padając, wydrzeć sobie nieprzyjaciołom wiary św. nie damy.

5. Hasło generalne: Jezus Marya.

6. Żadnej korespondencji ani porozumienia czynić nie będą z nieprzyjaciołami wiary św. tudzież z niesprzysiężonemi katolikami.

7. Każdy sprzysiężony rycerz niepowinien mieć więcej koni, tylko parę; pistolety, pałasz, proporczyk. Pocztowego z całym moderunkiem kogo stać będzie, oraz znak Krzyża św. na boku lewym i czapkę według dawnego modeluszu, wierzch ponsowy; nie pierwej go ma przyjąć, aż na generalnym zjeździe. Lecz gotową powinien mieć z sobą czapkę tatarską wysoką, a mundur zielony cały lub granatowy, więcej zaś ekwipażu, ani wozów nie wolno oprócz komendantów.

8. Chorągiew każda być ma stokonna, złożona z samych rycerzów sprzysiężonych, oprócz szeregowych, których oficerów czterech być ma, rotmistrz, porucznik, chorąży, strażnik; trębacz i dobosz.

9. Płaca nasza Chrystus i Opatrzność Jego największa, który zaś będzie w sytuacji wsparcia i dopomożenia drugiemu, obligowany jest do pomocy...

11. Komendant ma być obrany z serca i afektu, inni oficerowie przez losy... Każdy komendant ma przysiąc wierność, miłość i posłuszeństwo.

12. Żaden luter, kalwin, syzmatyk nie będzie przypuszczony do tej konfederacji. Sekretów nie objawiać żadnej osobie, ani żonie, ani matce, ani żadnej kobiecie.

Te śluby jakby stygmatem legną na całem życiu pana Kazimierza. Ścisła organizacja, powołana do strzeżenia czystości zasad konfederackich, nazywała się Zakonem Kawalerów Krzyża Świętego; jako organizację luźniejszą, przeznaczoną do nadawania tonu ruchowi politycznemu szlachty, uplanowano, w myśl tradycji konfederacji Tyszowieckiej przeciw Szwedom (1655) i w zgodzie z precedensem konfederacji Tarnogrodzkiej przeciwko Sasom (1715), osobny związek wojskowy, niby konfederację w konfederacji, który z chorągwi przerzucać się będzie na chorągiew, podobnie jak konfederacja cywilna z województwa na województwo. Wreszcie jedną jeszcze myśl, szczególnie bliską panu Kazimierzowi a powstałą w trakcie styczniowych przygotowań, warto tu podnieść: projekt wezwania do księcia Karola, by jako książę kurlandzki i rotmistrz wojska koronnego stawił się w obozie z powinnym kontyngensem.

Na sam koniec lutego zjechali się działacze do Baru. Dnia 29-go po wysłuchaniu wielu nabożeństw ogłoszono kon-

federację cywilną na poprawę poprzedniej Radomskiej, gdzie laskę podniósł Michał Krasiński podkomorzy rożański, jako chwilowy zastępca Karola Radziwiłła do czasu, póki ów nie otrząśnie się z moskiewskiego terroru. A w cztery dni potem, w dzień św. Kazimierza, jako patrona rycerstwa, stary Pułaski, wyspowiadawszy się u Franciszkanów, przystąpił do zorganizowania związku wojskowego. Miało to pozory samorzutnego wybuchu żołnierskich uczuć, chociaż bezwątpienia rzecz została zainscenizowana przez zakon Krzyża Świętego, a głównym aranżerem był ten sam obywatel, którego wojsko niemal gwałtem, przy biciu w kotły i aklamacjach, na marszałka związkowego promowało. Jechał wtedy pan Kazimierz z braćmi i innymi kawalerami Krzyża Św. przed ojcem i Krasińskim z miasta na błonie, gdzie pod sztandarami i krucyfiksami zgromadzone rycerstwo wysłuchało natchnionej, pobożnej mowy starosty, spisało odrębny akt swego związku, już z wyraźnem wyparciem się wszelkiej łączności z Radomiem. 6 marca przy napływie wielu oficerów i towarzyszy z okolicznych powiatów uchwalono na sesji wojskowej u Franciszkanów sformować specjalny pułk pod znakiem Krzyża Św. kawalerów na obronę wiary i wolności sprzysiężonych. Miał on liczyć 13 chorągwi husarskich i pancernych, a 6 lekkich. Trzy pierwsze chorągwie złożone z samych kawalerów sprzysiężonych, po stu w każdej, bez pocztów, tylko z czeladzią i pachołkami, jakich i wiele kto mieć może; dziesięć innych po 50 kawalerów i 100 pocztów; chorągwie lekkie po 50 towarzystwa. Pierwszym pułkownikiem i komendantem został Józef Pułaski, dalszymi Wawrzyniec Potocki, Franciszek, Kazimierz i Antoni Pułascy, Antoni Suffczyński kasztelanic czerski etc. Pułkownicy i rotmistrze deklarowali na pierwsze wezwanie podnieść chorągwie i przypiąć na lewym boku ordery z napisem *pro fide et libertate.* A na pieczęci związkowych wyobrażony był na piersiach Orła Białego Jezus ukrzyżowany, w obu szponach pałasze z napisem: »*aut vincere aut mori*«.

Wobec głuchego milczenia Porty Ottomańskiej cały pierwotny plan operacyjny Józefa Pułaskiego, obliczony na pomoc muzułmanów, a zmierzający do spychania Rosjan przez

Lwów i Zamość ku Warszawie[1], przestał być aktualnym. Wypadło zacieśnić się do wojny propagandowej, równoznacznej w początkach z propagandą wojenną, t. j. zagarniać oddziały wojsk Rzplitej i milicyj prywatnych, obsadzać zamki, ściągać z nich działa i amunicję, zwoływać i osłaniać zjazdy konfederackie okolic bliskich, a potem i dalszych. Do takiej strategji bez zetknięcia z nieprzyjacielem wystarczające kwalifikacje miał generalissimus-adwokat-starosta. On aż do końca czerwca sprawuje niekwestjonowane dowództwo, chociaż wkrótce, w obliczu wroga inicjatywę jego ożywią wodzowie młodsi.

Opowiadano, że przed ceremonją 4 marca widziano białego orła, szybującego nad wojskiem ku zachodowi. Tam też skierowali pierwsze swe kroki Pułascy. Skoro pięć chorągwi partji podolskiej stojących w okolicy Dunajowiec, bez trudu przystąpiło do Baru, spróbowano zarazić ich przykładem resztę tej grupy. Dowodził nią Tadeusz Dzieduszycki, cześnik koronny, niegdyś kolega sejmowy starosty wareckiego (1748), obywatel światły i zacny, ale z tem wszystkiem wierny stronnik króla, wyznawca wolności nowoczesnej, w duchu Konarskiego, a nie wyuzdanej »złotej«[2]. Cześnik miał jeszcze pod komendą na prawym brzegu Dniestru koło Śniatynia regiment dragoński im. królowej, tamże 8 chorągwi poważnych i lekkich, 17 chorągwi w okolicy Zbrzyzia między Zbruczem i Smotryczem, a stał naprzemian to w Zaleszczykach, to w Kamieńcu, Zbrzyziu lub w Dunajowcach; pod tem ostatniem miasteczkiem, już po szczęśliwie dokonanej koncentracji lewobrzeżnych wojsk, doznał pierwszego nacisku Barzan. Michał Krasiński wabił go na konferencję, częstował marszałkostwem związkowem, kosztem pana Józefa, ale za jego zgodą. Tymczasem pan Kazimierz z braćmi jak mógł tak »fomentował«, a czasem i próbował zarywać wierne królowi chorągwie. Cudów nie dokonali nasi młodzieńcy, ani jedna

[1] Punkta do traktowania z hanem dla Stef. Makowieckiego, ok. 1 lutego 1768 (BCz. 945).

[2] Rzeczywisty sposób myślenia T. Dzieduszyckiego poznać można w świetle diarjuszów sejmowych 1748, 1764, 1766 r. oraz jego listów pisanych do dworu, rps. BCz. 627 i 660. Pozatem miarodajne są Myśli nad teraźniejszą robotą konfed. Barskiej (Os. 192).

chorągiew oprócz pierwszych pięciu nie opuściła w całości swego regimentarza; obie strony czuły instynktownie, że rozlew krwi byłby w takiej chwili niepowetowaną klęską, więc konfederaci pierwsi ustąpili z placu[1] i odeszli do Baru. Kiedy po dniach dwunastu Pułaski z synami i z Wawrzyńcem Potockim jeszcze raz zawitali do Husiatyna, nastąpił ów moment niejasny a dramatyczny, który pod piórem Rulhière'a[2] i w poetyckiem przedstawieniu Słowackiego wygląda niby zdradziecka zasadzka urządzona przez »Rzymianina« Dzieduszyckiego na Barzan. Przypominano cześnikowi jakieś obietnice, nawet przysięgi, o których w raportach jego do Warszawy są pobieżne wzmianki. Regimentarz królewski miał już pod ręką ów regiment królowej i nie zawahał się posłać go na odparcie konfederackiego regimentarza Potockiego. Na połowie drogi między Krzywczem i Husiatynem doszło do strzelaniny, ale komenderujący podjazdem królewskim major Jaszewski, słysząc szemranie w swych szeregach, nie dopuścił do bitwy. Wrócili konfederaci do Baru przez Jarmolińce, wzmocnieni tylko o dwie chorągwie komputowe i kilkudziesięciu żołnierzy od Dzieduszyckiego. Pocieszali się tem, że wzbierający prąd rewolucji narodowej pociągnie ku nim serca uczciwych regalistów[3].

Trojakie zadanie czekało Barzan po nieudałej imprezie na Dzieduszyckiego. Zasilić się partją ukraińską Woronicza, stojącą koło Białej Cerkwi, rozniecić naokoło ogniska konfederacji w Halickiem, na Wołyniu, w Kijowszczyźnie i Bracławszczyźnie, wreszcie, gdy zadzwonią podkowy spodziewanych muzułmańskich gości, ruszyć z nimi razem na wroga. Właśnie w drodze z Jarmoliniec do Baru odebrano pierwsze wiadomości, że jakaś Moskwa maszeruje od Żółkwi do Winnicy, celem połączenia z tamecznym garnizonem i odcinania konfederacji od Wołynia. Rada wojenna w Barze postanowiła przeciąć te zakusy: marszałek związkowy rusza ku Międzybożu i Latyczowu, a regimentarz Potocki ku Werbce

[1] Raport Dzieduszyckiego do Komisji Wojskowej 13 marca (BCz. 940 b).

[2] III, 32.

[3] Listy Dzieduszyckiego do Ogrodzkiego 19, 20, 21, 25 marca (BCz. 660). Dziennik działań konf. Barskiej w rps. 79 BS.

i Nowo-Konstantynowu[1]. Zostaje w Barze, a potem udaje się pod Mohylów Michał Krasiński[2] w towarzystwie Franciszka Pułaskiego, któremu polecono pracę werbunkową i opanowanie komór nad Dniestrem[3]. Wkrótce słychać było że starościce wareccy zaciągnęli oddziały po 1000, nawet 1200 ludzi; taka robota musiała zająć szereg tygodni, ale dawała się wybornie pogodzić z agitacją i zajmowaniem komór, a ponieważ ślad starosty augustowskiego wśród działań wojennych na północy nie daje się nigdzie odszukać, można przyjąć za wiarygodną wiadomość, że jeździł on do hana z notyfikacją związku barskiego[4]. Kazimierz i Antoni pomagali ojcu w organizowaniu siły zbrojnej, przeważnie ściąganej ordynansami z podolskich, bracławskich i kijowskich rezydencyj i zamków wielkopańskich: Tulczyna, Pawołoczy, Lubaru, Pikowa, Chmielnika; milicjom tym typu dragońskiego, huzarskiego lub kozackiego wskazywano jako cel koncentracji Bar, Brahiłów lub Winnicę[5].

Najbliższe garnizony rosyjskie stały w Winnicy (pułk. Wołkow) i Połonnem (major Fabułow); od nich wychodziły konne podjazdy w różnych kierunkach, zależnie od potrzeby. Oddział winnicki czuwał nad miejscem obrad sejmiku województwa bracławskiego i zagradzał drogę do Kijowszczyzny, gdzie propagandę powstańczą prowadzili szlachta Łoś i Kamiński[6]. Dopiero po uwolnieniu Winnicy można było iść na Żytomierz, stołeczny gród województwa kijowskiego i delożować stamtąd majora Plötza. Niewiadomo, czy dowództwo konfederackie od początku zdawało

---

[1] Dziennik (BS. 79); toż i Os. 1408.

[2] Już 2 kwietnia odbiera Józef P. list od niego z Mohylowa o łaskawem przyjęciu w Stambule i Krymie polskich emisarjuszów.

[3] Relacja człeka co był w Chocimiu, 2 kwietnia (BAU.).

[4] Według powyższej relacji byłby to »drugi« syn P., więc Kazimierz; ów jednak do dyplomacji mniej się nadawał.

[5] Ordynanse J. P. 24 marca w Gródku (BOK.); 10 marca do milicyj Stan. Lubomirskiego marsz. w. kor. (BAU. 1054); Stan. Lubomirskiego woj. bracławskiego 28 marca (BOZ. 1246); ord. Rościńskiemu 2 kwietnia w Latyczowie (AM.); list in vim ordynansu do Ciesielskiego 6 kwietnia (BCz. 945).

[6] Kreczetnikow, Żurnał wojennych diejstwij 106. Repnin 6-go każe ich aresztować (AM.).

sobie sprawę z rozmieszczenia i zwłaszcza ze słabości tych jedynych narazie stróżów rosyjskiego porządku na Rusi. W każdym razie planową, niezbędną walkę o Winnicę poprzedziła potyczka z ową »Moskwą«, idącą od Żółkwi.

Jeszcze nie wiedziano, co to jest wojna i czy naprawdę do poważnej wojny dojdzie; jeszcze niejeden się łudził ze starym Pułaskim, że słowiański żołnierz carowej zamiast słuchać komendy Niemców dysydentów, odejdzie po przyjacielsku do swej ojczyzny. Wawrzyniec Potocki w Bochnach czekał o parę mil od Nowego Konstantynowa, co sprawi tam Podbilski, wysłany do Rosjan w kilkadziesiąt koni z grzecznem pytaniem, poco w te strony idą; odpowiedzią był napad dońców na wjeżdżających do miasteczka naszych; padło pierwszych siedmiu poległych, kilkunastu poniosło rany. Dońcy zrazu przestraszeni uszli za miasto, potem wrócili, przyczem okazało się, że ów oddział (atamana Pozdiejewa) liczy 200 żołnierzy, a nie 80, jak donieśli żydzi. Na widok przybywających z większą siłą Pułaskiego i Potockiego dońcy poszli w swoją drogę, poczem marszałek związkowy na Latyczów cofnął się do Baru [1].

Zato podjazdy nasze wybiegły teraz: słabszy do Chmielnika, silniejszy pod Mikołajem Jaroszyńskim ku Winnicy. Ten ostatni z kozakami i lipkami, pragnąc utorować sobie drogę do Kijowszczyzny, napadł 9 kwietnia w Winnicy rotm. Salemanna i wyrzucił go aż po Strzyżawkę; tam nadciągnął z pomocą koledze sekund-major Oettingen i obaj odparli konfederatów, ale Winnicy nie odzyskali [2]. Pod osłoną tych podjazdów mógł stary Pułaski, przypuszczalnie z synami, rozkwaterować się w Brahiłowie, ściągnąć części mili-

[1] Raport Safonowa do Borzienkowa 18 (29) marca, ten ostatni do Weissmanna t. d.: Było wszystkiej szlachty, huzarów i kozaków zwyż 250; poległ dowodzący major i porucznik Zwierzyński; w odwodzie szli J. Pułaski i star. hadziacki. Repnin do Kreczetnikowa 6 kwietnia oburzony słabością rosyjskiego odporu (AM.), Kreczetnikow 106.

[2] Kreczetnikow 113. Raporty Oettingena do Salemanna 9 i do Kreczetnikowa 11 kwietnia szczegółowo przedstawiają walki pod Winnicą. Zaatakowało go popołudniu 9-go 200 tatarów (może lipków?); za nimi pojawili się huzarzy, piechota, szlachta, kozacy, więc po czterogodzinnej walce cofnął się za Boh i zniszczył most za sobą. Konnica polska pobiegła do wsi Petniczan, lecz i tam zastała most zniszczony, dalej biegła

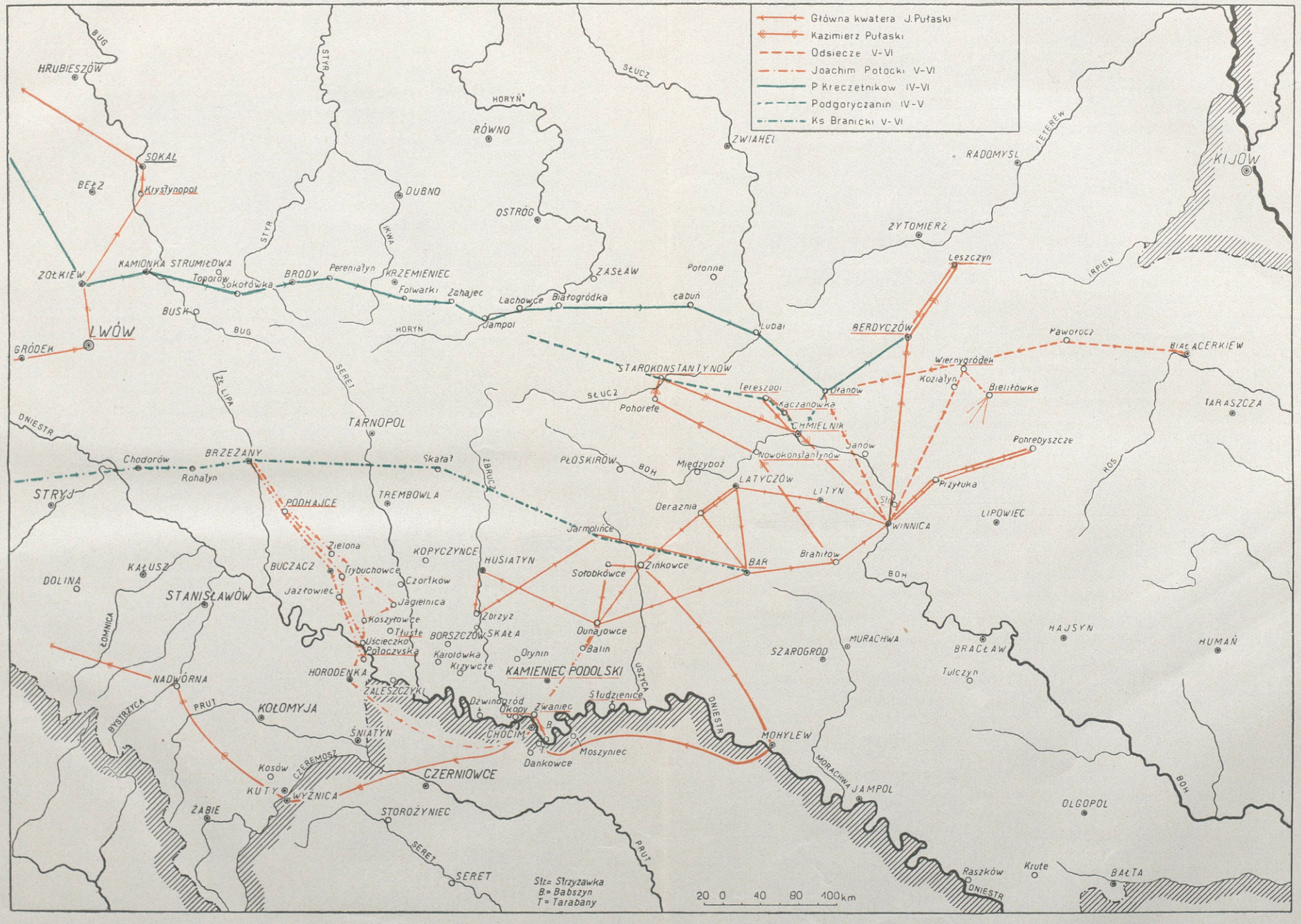

ZIEMIE RUSKIE, JAKO TEREN WOJNY KONFEDERACKIEJ 1768—9.

cyj Potockich: wojewody kijowskiego, podczaszego litewskiego i starosty śniatyńskiego, a następnie dotrzeć do Pohrebyszcza i skutecznie wezwać partję ukraińską do poddania się pod związkowe dowództwo. »Skłaniam wszelką myślność tej powadze w ulubionej od ukochanego narodu pierwszości«, wystylizował Woronicz swój respons (23 kwietnia) i przyprowadził 12 chorągwi, około 600 ludzi z Białej Cerkwi do Pohrebyszcza [1].

Dalszych posiłków, tj. milicji i kozaków, spodziewano się od metropolity unickiego Filipa Wołodkowicza [2], który rzeczywiście wszedł w dalekie wobec konfederacji zobowiązania [3], ale nadejściu ich przeszkodziły wypadki wojenne. Bo też nie wszędzie grunt był przygotowany: Połonne, należące do rosyjskiego generała Kacpra Lubomirskiego, jednego z najnikczemniejszych Polaków owej doby, poddało się bez żadnego prawie oporu (8 kwietnia) stukilkudziesięciu kozakom [4] i odtąd służyło nieprzyjacielowi za obóz koncentracyjny dla jeńców. Międzybożu księcia Augusta Czartoryskiego, wcale zresztą nie proszony o akces, zagrożony spaleniem, dopiero po 2 tygodniach uległ agitacji konfederackiej [5]. Rotmistrz Rościński, co miał doprowadzić do przysięgi Staro-Konstantynów i Lubar (Lubomirskich), wpadł ze swym podjazdem w ręce Moskali [6]. Również pierwsze próby

---

leśną drogą do Strzyżawki i tam zrzuciła most, ale »dobrożełatielnyje obywateli« odbudowali go, dzięki czemu O. dotarł do Miedziakowa, gdzie spotkał sukurs z Janowa; gdyby nie ów odwrót, groziło zniszczenie zarówno komendy Oettingena jak szwadronu pozostałego z kasą w Janowie (AM.).

[1] Woronicz do J. Pułaskiego 23 kwietnia (Os. 565, B. Cz. 945); respons i ordynans 24-go: przyjmują ten wyraz posłuszeństwa (tamże). Spis chorągwi Woronicza przy korespondencji Repnina w AM.

[2] J. Pułaski do Wołodkowicza 25 kwietnia (tamże).

[3] Koresp. Repnina z Kreczetnikowem (AM.).

[4] Excerpt z listu sąsiada od Baru pewnego do Lwowa pisanego 10 kwietnia; ów »sąsiad« regalista z Wołynia pisuje do Lwowa, zapewne do F. Korytowskiego (BAU. 1145, papiery Stan. Augusta).

[5] Tamże: w Międzybożu 340 milicji; chciano dać odczepnego 40 ludzi i 6 armatek, ale konfederaci żądają twierdzy. — Benoît do Fryderyka II, 13 i 30 kwietnia (AB.): przysięgli »à la barbe« otaczających Rosjan.

[6] Kreczetnikow, 114.

zajęcia klasztoru berdyczowskiego spotkały się z oporem przeora i załogi [1].

A tu z zachodu śpiesznym marszem wkraczała właściwa inwazja uśmierzycielska, wysłana z Warszawy przez Repnina, pod wodzą generała Piotra Kreczetnikowa. Przodem kłusował huzar generał Podgoryczanin, Serb czy też Chorwat, zaprawiony w Wojnie Siedmioletniej i wiodący również hartownych, karnych, porządnie zbrojnych żołnierzy. Jeszcze 9 kwietnia był Podgoryczanin z Kreczetnikowem w Żółkwi, gdzie otrzymał zlecenie zaciągać kordon od Gródka do Winnicy i spychać powstańców na południe, nie podchodząc jednak bliżej jak na 12 mil do granic tureckich; wprawiono w ruch także dalsze oddziały z Owrucza, Zamościa, potem nawet z Litwy i Kijowa [2].

Jeżeli dotąd konfederaci mieli do czynienia z 600—800 Rosjanami i to najlichszego gatunku, bo przeważnie z dońskimi kozakami, to teraz na scenę wchodziło kilka tysięcy karabinierów, huzarów, za nimi piechota, artylerja, aż razem zbierze się ich około 8000. Co mogli im przeciwstawić? Według jednych danych 3000 [3], według innych 4000 lub 5000, niewątpliwie i więcej, ale ta nieuchwytna masa rozkomenderowana na agitację, werbunek i egzakcję od Kamieńca po Białą Cerkiew, zebrana naprędce z różnych pierwiastków szlacheckich i kozackich, komputowych i nadwornych [4], przeważnie nowozaciężnych, bez wiary w jednego wodza, i w gruncie rzeczy bez wodza, bez sztabu i fachowego planu, nie miała jeszcze czasu stać się wojskiem, nie wyzyskała mo-

---

[1] Dziennik Konf. Bar. (BS. 79).

[2] Kreczetnikow passim; listy Repnina do tegoż w temże wydaniu. Relacje Repnina w AM.

[3] A(dam) M(rozowicki?) do Podhorskiego chor. panc. 6 kwietnia z Baru: dotąd jest 3000; stoją w Barze huzarzy starostów Potockich lwowskiego, śniatyńskiego i smotryckiego, razem 260, kozaków 400, ułanów Łosiów 40, dragonji pieszej 140, u Jabłonowskiej 60 żołn. (BAU. 1145).

[4] Repnin do Kreczetnikowa 2 maja: w St. Konstantynowie najdzielniej broniła się milicja Potockiego woj. kijowskiego, 200 ludzi (AM.). Spodziewano się lada dzień tysiąca huzarów od Marc. Lubomirskiego i 2000 lipków. Dziennik K. B. (BS. 79).

mentu zaskoczenia, jaki z reguły służy powstaniom [1], ani nie umocniła się w zamkach i miastach opanowanego terytorjum (Winnicy, Brahiłowie, Barze, Mohylowie, Chmielniku, Sieniawie, Ostropolu etc).

Około 20 kwietnia pierwszy raz skrzyżował oręż z Moskalami Kazimierz Pułaski, odpierając silny podjazd karabinierów, huzarów i dońców pod folwarkiem Pohorełe [2] (na południe od Staro-Konstantynowa). Była to albo przednia straż, albo podjazd wywiadowczy głównego korpusu rosyjskiego, ciągnącego szlakiem Zamość-Sokal-Brody-Krzemieniec-Jampol. Zarówno starosta zezuliniecki, tytułujący się teraz regimentarzem podjazdowym, jak jego kolega, pułkownik Giżycki, są bardzo zadowoleni z wyniku starcia. »Rzęsisty ogień przez godzin trzy z armatek przymusił ich do ucieczki — raportuje Giżycki — i stamtąd poszli ku Łabuniowi, a my wstrzymaliśmy wojsko, aby po otrzymanej wiktorji zbyteczna żwawość nie popsuła«. Pan Kazimierz potwierdza: »Wiadomość potyczki jest zupełnie określoną; liczba pozostałych na placu zupełnie nam samym niewiadoma, przecież gdy trzy godziny z okładem trwał ogień, a każdy dobrze strzelał, mało 200 Moskalów widzieliśmy na placu leżących, tylko że żadnego nie zostawili: jak prędko który padł, to zaraz go drudzy z placu unosili, i tych dwóch jednego żyjącego w pogoni dostaliśmy, gdy oni uciekać, a my gonić zaczęli. Była liczba atakujących przeszło 2000, a nas około 400, bo nie wszyscy broń ręczną mieli; powiadają ci, że jeden z gwiazdą dostał kartaczem, to z mojej łaski, bo jakem wyrychtował armatę w jeden pluton, tak kilkunastu wypadłych znaczną lukę uczynili i wtenczas miał dostać kartaczem, a kula armatnia, która na wierzchu była, pod konia generała komendę mającego zatoczyła się, i to go mocno zatrwożyło, że się nagle z całym wojskiem cofnąć musiał« [3].

---

[1] Por. o tem cenne uwagi J. Piłsudskiego w wykładach o historji militarnej powstania styczniowego, Przegl. Historyczno-Wojskowy 1929, z. 1, str. 16 i n.

[2] Détail des opérations militaires du comte Pulaski par le comte Zajączek. Materjały do dziejów wojny konfederackiej, Arch. Kom. Hist. Wojsk. I, 3. [3] BS. 79.

Optymizm bijący z tego pierwszego komunikatu bojowego pana Kazimierza, widoczny z przesadnej oceny liczby i strat nieprzyjaciela, nie zaślepił go jednak wcale, ani nie wywołał w nim odprężenia energji. Ofensywa rosyjska biła w pierwszą naturalną linję obronną, jaką stanowiła Słucz z Konstantynowem w centrum, Bazalją i Krasiłowem na lewem, a Ostropolem i Lubarem na prawem skrzydle. Czas i liczba wojsk nie pozwoliły na wyzyskanie całej tej linji, próba sił miała się rozstrzygnąć w jednym punkcie, mianowicie w Staro-Konstantynowie, który Pułaski ledwo zdążył umocnić. Bądź co bądź zdążył i przyjął gości godnie 23 kwietnia. Podgoryczanin, doczłapawszy przez czarnoziemne niwy z samą kawalerją, ujrzał ku swemu zdziwieniu na Słuczy i na jej dopływie (zwanym Ikopot) mosty zniszczone, ziemię porytą szańcami, na wałach i basztach 13 armat, miasto niedostępne. Próba wywabienia konfederatów w otwarte pole rozbiła się o »chytrość« ich wodza. Wypadło przed świtem zsiadać z koni, leźć i podsadzać się na mury — i po czterogodzinnym szturmie pod ogniem kartaczy i kul karabinowych zmykać. Tam chyba dowodzi ktoś »iz czużich«, pomyślał Podgoryczanin, i stropiony, zgadując za murem 4000 obrońców, słysząc o dalszych posiłkach od Woronicza, czy też od Michała Krasińskiego z Baru, a nie mogąc się doczekać piechoty i armat, naglił Kreczetnikowa o pomoc. Takiej mordęgi (sztrapacy) i fatygi jak teraz — pisał — nie miewałem nawet podczas wojny pruskiej na Pomorzu, na Śląsku, pod Kołobrzegiem: teren okropny, wciąż trzeba czuwać na siodle, i to forpoczty dziesiątkami giną.

Piszący przyznaje, że atakował cztery godziny i sądzi, że w mieście znajduje się główna kwatera Barzan (Michał Krasiński, Józef Pułaski, Giżycki, Czetwertyński) w 5000 żołnierzy[1]; obrońca liczy wroga na 4000, a czas bitwy na 10 godzin[2], a ponieważ sam nie miał nawet połowy tamtych tysięcy, więc w nocy z ośmioma wozami rannych wycofał się na Chmielnik. Tu na błotnistej i odwilżami uniedostęp-

[1] Kreczetnikow 123–4; bliższe szczegóły w raporcie do Repnina 25 kwietnia (AM.)

[2] Zajączek, Materjały, 3.

nionej linji Bohu i Skwy miał być — zapewne według dyspozycji ojca — drugi punkt oporu; ta przegroda jeziorek i bagien znowuż miała wartość zależną od sił, któremi się zabezpieczy przeprawy na skrzydłach, pozwalała bądź co bądź wstrzymywać natarcie przez tydzień lub dłużej, póki Józef Pułaski nie stworzy w Bracławszczyźnie i Kijowszczyźnie mocniejszych sił obronnych. Fortyfikowano miasto w wielkim pośpiechu, pod bezpośrednią presją Rosjan, którzy ochłonęli z przykrego wrażenia. Podgoryczanin bowiem, ruszywszy z pod Łabunia 28 kwietnia, zajął Ostropol i pchnął dwie kolumny naprzód, na poszukiwanie konfederatów — jedną prostym traktem przez Mszaniec, drugą niżej na południe, przez Starą Sieniawę[1]. Na wiadomość, że »Tereszpol wieś dońcy (z owej kolumny północnej) palą i rabują, zabijają żony i dzieci tych żołnierzy nadwornych, którzy są przy konfederacji«, pan Kazimierz wyprawił tam podjazd, a gdy ów został rozbity, pośpieszył sam z pomocą pod Kaczanówkę, ale, jak mówi raport polski, »wpadł na zasadzkę[2] i poczuł na karku obie złączone kolumny Rosjan. Już go widziano powalonego na ziemię[3], już zgórą stu rycerzy barskich, nagle rażonych armatnim ogniem[4], oddawało ducha Bogu, a 70 znalazło się w niewoli, aż wreszcie jeden z oficerów zbudował most na bagnistej strudze, którędy udało się odprowadzić resztę podjazdu do Chmielnika (29 kwietnia)[5]. Tam

[1] Kreczetnikow 128.

[2] Dziennik Konf. Barskiej (BS 79).

[3] Raport Podgoryczanina 30 kwietnia (AM.).

[4] Por. Morawski, Materjały do Konfed. Barskiej 116.

[5] »Raport jmp. Giżyckiego pułkownika. Donoszę, że gdy po tereszpolskiej akcji podstąpili pod Chmielnik około 3000 Moskwy na świtaniu, pierwszych trzech oficjerów biegących na przedmieście dla dotarczki z armaty Kansztobek (sic) berdyczowskiej tak ugodził kartaczami, że dwóch na miejscu padło, a trzeci ledwie się mógł oddalić na drogę do wojska swego. Ruszyli się zatym Moskale na obydwa przedmieścia, okrążając nas wkoło gwałtownie, ale rzęsistym ogniem z armat i ręcznej strzelby szczęśliwie na upatrzonego dawanym, rażeni, cofnąć się musieli; padło ich półtorasta, nasz żaden nie rażony. Odstąpili wieczorem od Mytnika, ale się rano pokazali znowu nazajutrz na przedmieściu; z zamku wypadł ochotnik nasz w koni circiter 300 i zaraz wypędził z przedmieścia, ubiwszy jednego, a drugiego żywcem wziąwszy. Na strzelanie poczęło się więcej kupić Moskwy, więc sukursując ochotnika

w zamku, mieście i na przedmieściach dość świeżych sił miał Giżycki, by wspomóc ciężko doświadczonego kolegę — i pierwszy atak ścigającej »hołoty« odrzucić daleko za wieś Mytnik.

Marszałek związkowy dowiedział się o ofensywie Podgoryczanina w Pohrebyszczu i w pierwszej chwili zadrżał: zaczynała się prawdziwa wojna, jakiej Polska nie prowadziła od lat 35, i zaczynała niewesoło. Jeden za drugim wpadały raporty o rzezi w Tereszpolu, o zasadzce za Kaczanówką, o aresztach w Konstantynowie, i o zrabowaniu tamże kościoła Kapucynów, i o bezbożnem przez dońców krucyfiksa porąbaniu[1]. Ostatni raport syna o rozpoczętym pościgu brzmiał tonem zwycięstwa, więc ojciec się cieszył, ale zalecał nadal więcej ostrożności. Kazał partji ukraińskiej śpieszyć przez Pawołocz do Chmielnika, a sam ze Szczeniowskim starostą trechtymirowskim skierował się przez Przyłukę do Winnicy. Organizował na gwałt odsiecz dla Chmielnika pod Wawrzyńcem Potockim i Antonim Pułaskim, kazał ściągać podjazdy i niedopuszczać Rosjan do Połonnego. Niepokoiły go zamiary pozostałej pod Kamieńcem partji podolskiej oraz jakiś oddział dońców, zbliżający się od Żytomierza do Połonnego. Zamierzał w każdym razie pod Chmielnikiem stawić czoło nietylko Moskwie, ale również pułkom królewskim, jeżeli one, nie bacząc na wszczęte przez generała Mokronowskiego rokowania, przystąpią do uśmierzania konfederacji[2]. Dzięki tym wysiłkom udało się wodzowi do-

---

z kilkudziesiąt pocztami wybiegłem sam, a na przeprawie zniósłszy się u młyna, kilkunastu pocztów skoczyło na grobelkę. Zaraz się hołota rzuciła na mnie; mało co opierając się, odwód im pokazałem i wprowadziłem ich na zasadzkę ku młynowi, z którego mojej komendy ludzie pięciu ubili, dwóch żywcem wzięli, a kilkadziesiąt ranili, moi zaś cali wszyscy, tylko z ochotnika chorąży milicji chmielnickiej w nogę ukłuty nieszkodliwie. Uszli zatym do Mytnika, a my, zjadłszy obiad, ruszyliśmy, chcąc im nieszpory sycylijskie sprawić, ale silno uciekających dogonić niemożna było, i noc nie pozwalała ścigać daleko, uciekli do Połonnego« (BS. 79).

[1] Morawski, 116.

[2] J. Pułaski do Kazimierza i in. wodzów 28 kwietnia (AM.).

prowadzić 2 maja do zawiązania w Winnicy konfederacji bracławskiej.

W większym jeszcze stopniu zasłużył się dla tego dzieła młody regimentarz, on bowiem przez pierwszy tydzień maja wytrzymywał cały nacisk Moskwy. Trudno ustalić na podstawie lakonicznych dwustronnych, lecz napewno stronnych przedstawień, jaki przebieg i natężenie miały owe walki. Pan Kazimierz wspomina o dwóch dniach »szarmiclowania«, o »rozpaczliwym« szturmie Rosjan, o pięciu atakach w ciągu trzech dni, o blokadzie i wycieczce, wreszcie o zwinięciu oblężenia [1]. Podgoryczanin woli o tych nieudatnych próbach milczeć, póki nie będzie miał czem się pochwalić. A chwila popisu nadchodziła. Owo zwinięcie oblężenia, czy też wycofanie się z ataku odbyło się planowo, z wyrachowaniem, wcale nie w popłochu. Od 30 kwietnia wiedział Serb z ust schwytanego kurjera naszej głównej kwatery, że pod Chmielnik ciągnie odsiecz — o czem jeszcze nie wiedział starosta zezuliniecki. Istotnie pod Ułanowem nad rzeczką Śniwodą o 3 mile od Chmielnika na półn.-wschód zeszli się nietylko Wawrzyniec Potocki z młodziutkim Antonim Pułaskim, ale też odkomenderowany z głównego obozu Szczeniowski na czele chorągwi »ukraińskich«, i nawet Giżycki, który obronę Chmielnika pozostawił panu Kazimierzowi. Obiecywano sobie napaść Podgoryczanina w Lubarze, a on tymczasem, uprzedzając atak, pomaszerował ze wszystkiemi siłami na Lepiatyn, gdzie zniósł odpoczywającą przednią straż 200 konfederatów: bronili się po domach »z nadzwyczajnem męstwem czy też rozpaczą«, aż wyginęli wszyscy, nie prosząc o pardon. Na odgłos tej morderczej kanonady pędziły z Ułanowa jedna po drugiej chorągwie, bezładnie zewsząd rzucały się w bój do upadłego, waliło się 10 trupów polskich na jeden moskiewski, wreszcie zepchnięci na wieś Silichę, nie utrzymali już placu aż pod samym Chmielnikiem, tracąc 4 armatki, znacznego komendanta Pruszyńskiego, 254 jeńców (nieraz pięcio- i sześciokrotnie rannych) i podobno do tysiąca poległych [2], w tej liczbie najwięcej nowozaciężnej piechoty i no-

[1] Zajączek, Materjały, 4.

[2] Kreczetnikow 132—3. Raport Podgoryczanina 8 maja (AM.).

wopozyskanego komputu [1]. Wybiegł z Chmielnika Kazimierz Pułaski, i w walce z kolumną pościgową maj. Misiurewa, odpędzając go ogniem armatnim od brzegów Bohu, ocalił resztę nieszczęsnej odsieczy [2].

Cała powaga położenia zajrzała w oczy Barzanom: wobec naporu Rosjan pozycja chmielnicka okazała się nie do utrzymania. Jeżeli siły powstańcze nie miały ulec zepchnięciu w południowo-wschodni kąt Rzplitej, w niepewne strony Kaniowa i Czerkas, to trzeba było, nim ruszą Turcy, rozniecić nowe ognie na skrzydłach pozycji, więc w województwie kijowskiem i w ziemi halickiej, tudzież na tyłach nieprzyjaciela — na Wołyniu. Bracławszczyzna bezpośrednio zagrożona, nie miała czasu na zorganizowanie obrony, jak zresztą nigdzie nie było można liczyć na powodzenie bez opanowania zamków i linij komunikacyjnych. Na zachodzie wymarzoną podstawę operacyjną tworzyłby Kamieniec, gdyby w nim nie siedział wierny regalista generał Jan de Witte [3]; na wschodzie trzeba było dopiero zakładać nowe gniazda, i to zadanie w kresowej ziemi pełnej zameczków nie było niewykonalnem. Wbić się pazurami w ziemię ojczystą, wygrać na czasie, dać przykład reszcie Polski — oto najbliższe zadanie jakie się nastręczyło Kazimierzowi Pułaskiemu, gdy na rozkaz ojca opuścił posterunek chmielnicki i zajął Winnicę. Ojciec skupiał siły w Brahiłowie i ciągnął

---

[1] Podgoryczanin do Kaspra Lubomirskiego 7 maja. Kreczetnikow do Repnina 23 t. m. (AM.).

[2] Zajączek, 4. Całkiem bałamutnie brzmi o tych walkach list dworskiego korespondenta w rps. B. A. U. 1145: »pod Chmielnikiem przez tydzień ustawne mieli konfederaci z Moskalami utarczki, przy ostatniej batalji konfederaci wpadli na błota, gdzie ich Moskale kilkaset położyli, i zapewneby byli do szczętu znieśli, tylko wojsko komputowe partji ukraińskiej, w samym ogniu na sukurs przybywszy, z boku na Moskalów napadli i zaraz w nich konfuzją uczynili, że z placu ustępować musieli, konfederaci zatym się poparli... i tak dobrze Moskalów wycięli, iż, mówią, nuntium cladis nie zostawili«; paść miało 800 konfederatów i 2000 Rosjan! — Wielka szkoda, że na Tereszpolu kończy się dziennik działań K. B. w BS. 79. Manifest J. Pułaskiego 5 maja wspomina o »pogromie« wojska rosyjskiego, ale ten ustęp nie dotyczy jeszcze Ułanowa, Morawski 113.

[3] Niedawno osadzony po starym gen. Kuczyńskim.

do Latyczowa, syn przez te dni (w połowie maja) parokrotnie jeszcze potykał się z wrogiem[1]. Obaj nadsłuchiwali wieści z zachodu.

Hen, za Smotryczem sposobił wielkie dzieło najśmielszy z magnatów, najbogatszy z bojowników, Joachim Potocki. Od jego dobrej gwiazdy zależał los Kamieńca, a w dalszem następstwie nawet Lwowa; wyzwolenie tych twierdz mogło podziałać magicznie na całą kresową magnaterję, kto wie czy i nie na Turków. Z ziemi halickiej, wpływami Potockich mocno przesiąkniętej, z jej mocnych miast Podhajec, Stanisławowa, Buczacza świetne widoki strategiczne rokowała, w oparciu o ścianę wołoską, ofensywa na północ, t. j. na linję komunikacyjną Podgoryczanina z Warszawą. A w co się obróciły te widoki? Pan podczaszy litewski wojował ogółem 3 tygodnie. Odrzucił maskę około 24 kwietnia[2], jednocześnie z krewnym Marjanem Potockim, ekskasztelanem lubaczowskim[3]. Do zawiązanej w Podhajcach (26-go) lokalnej konfederacji[4] ściągnął milicję, szlachtę, wyprawy ziemskie; pod Buczaczem w końcu kwietnia zagarnął 120 żołnierzy regimentu konnego buławy polnej, idących na rozkaz Komisji Wojskowej do Dzieduszyckiego, a w Brzeżanach zarekwirował artylerję Aug. Czartoryskiego[5]. Kiedy cześnik koronny upominał się o zwrot komputowego żołnierza i pociągnął zaczepnie na drugą stronę Dniestru, pan Joachim podczas przeprawy pod Potoczyskami natarł nań tak energicznie, że

---

[1] Zajączek, 4, wspomina o dwóch potyczkach, ale jak zawsze pod mylną datą.

[2] Taką datę nosi list P. do starosty Mogilnickiego w Materjałach Morawskiego, 91—2, zapowiadający zjazd w Trembowli 26 kwietnia. Por. też listy z Brzeżan 30 i z Podhajec 29 kwietnia do stronników dworskich w rpsie BAU. 1145.

[3] Kiedy właściwie skonfederowali się Haliczanie, dotąd nie wiemy. Marjan Potocki manifestował się 17 maja już jako marszałek, a Dzieduszycki o żadnym zjeździe organizacyjnym nie wspomina.

[4] Uniwersał Joachima P. pod Podhajcami 29 kwietnia wspomina o zjeździe szlachty wołyńskiej i ruskiej (Os. 1408); nazwano jednak tę konfederację trembowelską, t. z. obejmującą narazie tylko powiat trembowelski.

[5] Kapitan Dessein do Felicjana Korytowskiego z Dunajowa 17 maja (BAU. 1145).

szwadrony wierne królowi jedne po drugich, ledwie wystrzeliwszy na wiatr, poddały się Potockiemu (5 maja)[1].

Zebrawszy tak żniwo propagandowej roboty Pułaskich i Krasińskich, zbrojny w półtora tysiąca szabel i flint, przybrawszy tytuł marszałka bracławskiego, który mu starosta warecki w Winnicy 2 maja, pod tarczą syna wyrobił[2], stawił pan Pilawita czoło jedynemu w tych stronach rosyjskiemu oddziałowi pułkownika Weissmana. Jaką siłą ów wróg rozporządzał, dokładnie nie wiemy. Repnin rozkazem z 6 maja skierował na Potockiego pułk, stojący bodaj we Lwowie, 2 kompanje z Porycka, jedną z Załoziec, zapowiadał owszem dalsze posiłki, ale narazie kazał prowadzić na Trembowlę tylko 7 kompanij[3]. W ówczesnem położeniu rzeczy pewna zwłoka mogła wyjść na korzyść powstańcom, bo szybka represja, zgodnie z poglądem Repnina, podciąć miała efekt trembowelskiego wybuchu. Widocznie inaczej sądził pan Joachim, który mniemając się dość silnym, czy też uważając, że wszystkie zasoby okoliczne wyzyskał, ruszył zaczepnie na Weissmana trzema kolumnami z linji Koszyłowce-Jagielnica (m. Strypą i Seretem)[4]. W Zielonej za Buczaczem czekała go niemiła nowina, że Rosjanie rozbili podjazd Borysławskiego, podkomorzego halickiego i odebrali mu Podhajce. Zawierucha śnieżno-gradowa siekła twarze zmęczonego trzymilowym marszem wojska; radzono Potockiemu odpocząć, »lecz zadufany w cudowną pomoc, nie uczyniwszy nawet należytej objażdżki, jeśli koło miasta jakowej niema zasadzki, zaraz rozdysponował wojsko do ataku (na Podhajce) z miejsc... bardzo niesposobnych do tego«. Hurmem rzuciło się wszystko o 5-ej po południu na miasto; po godzinie atak został wstrzymany. Wojsko pokładło się spać

---

[1] Relacja akcji względem partji podolskiej i pokuckiej 5 et 6 maja 1768 (BS. 79).

[2] Spodziewano się podczaszego powitać na tym zjeździe, list J. Pułaskiego z Pohrebyszcza 28 kwietnia (AM.).

[3] Repnin do Weissmana 6 maja (AM.).

[4] Najszczegółowszy opis bitwy podhajeckiej w liście bezimiennego korespondenta dworskiego (urzędnika celnego) z Zaleszczyk z 17 maja, przypuszczalnie do Korytowskiego (BAU. 1145). Sumaryczne dane w dzienniku Kreczetnikowa 142—3.

bez straży, jedni po kwaterach, inni w polu przy bagażach (bo i te prowadzono do batalji!). Aż tu o zmroku wynurzyła się w kilku punktach piechota rosyjska, jedni frontem od miasta, inni z tyłu, i jak zaczęła grzmieć z karabinów, jak obróciła na konfederatów zabrane bez walki działa, tak zaraz się wszystko w ciemności zmieszało i rozprysło: »przed cienią swoją uciekali, każdy w swoją stronę«[1]. Niefortunny wódz, nie zdoławszy ani pokierować manewrem, ani tchnąć w swą zbieraninę — bardzo zresztą podobną do barskiej — dzielnego ducha, z minimalnym upływem krwi, ale z okropnym despektem, w kilka dni wycofał się przez Petlikowce-Trybuchowce-Jazłowiec-Uścieczko — za Dniestr do Horodenki, a zaraz potem na Bukowinę[2].

Nie wiedząc nic o Podhajcach, nazajutrz 12 maja trzej pułkownicy konfederaccy Łubkowski, Makowiecki i Popowski podstąpili pod Kamieniec w 1500 ludzi z żądaniem wydania części armat, prochu i załogi; podobno Makowiecki myślał o komendzie twierdzy. Zamała to była forsa do brania twierdzy, sprężyście administrowanej przez Witta. Wprawdzie, według Dzieduszyckiego, zaopatrzenie, liczba i duch załogi zostawiały dużo do życzenia [3], ale blokująca ją szlachta nie miała ani cienia oblężniczej artylerji, a wobec klęski podczaszego nie mogła sobie pozwolić na wytrwałe oblężenie. Napastnicy odeszli z tabunami bydła, nie nawiązawszy żadnego kontaktu z załogą [4], a wkrótce po nich przeszły przez górne biegi Seretu i Zbrucza regimenty komputowe Ksawerego Branickiego, śpieszące na wschód [5], by razem z oddziałem gen. maj. Apraksina zadać ostateczny cios Barowi. Nie powstrzymała go konfederacja lubelska (20 kwietnia), zduszona zaraz w zarodku, nie zaszachuje później i ruch wołyniaków jeszcze sromotniej zlikwidowany w Toporowie.

Dla Pułaskich były to iście hiobowe wieści. To już nie liczba ustępowała większej liczbie, to staropolska szabla gięła się i pękała w starciu z rosyjskim bagnetem! Trzeba też

[1] List z Podola w papierach A. Krasińskiego (BCz. 942).
[2] Raport Weissmana 20 maja (AM.).
[3] Listy Dzieduszyckiego do Ogrodzkiego passim (BCz. 660).
[4] List korespondenta zaleszczyckiego j. w.
[5] Branicki szedł na Chodorów-Rohatyn-Brzeżany-Skałat.

było wielkiego wysiłku ducha, aby narzucać sobie i innym taki optymizm i entuzjazm, jaki wieje z ówczesnych wypowiedzeń Pułaskich. W stolicy ludzie słabej wiary pytają — przez usta Mokronowskiego — na kogo liczy konfederacja, jakich się spodziewa posiłków? Zbyteczna troska! »Mamy niewinność i sprawiedliwość sprawy i dzieła naszego za szyszak i tarczę, mamy błogosławieństwo i posiłkowanie deklarowane od głowy najwyższej Kościoła... mamy sąsiedzkie przyjacielskie potencje z Koroną Polską sprzymierzone... Mamy krajową sposobność i ludność mężów do wojny zgodnych... których za Zygmunta Augusta do kilkakroćstotysięcy rachowano«... Bóg »z niczego wszystko stworzywszy, jednem skinieniem i momentem wszystko znieść i zetrzeć potrafi, a po chrześcijańsku wierzyć i trzymać się należy«...[1]. Tak pisał starosta warecki w pożegnalnym liście do Mokronowskiego na zakończenie jego nieudałej misji, i to samo napewno głosił pan Kazimierz wszystkim otaczającym.

Tymczasem od strony halickiej krzepiące odgłosy zamarły. Wołyń odgrodziła chmura wtłaczających się Rosjan, jeszcze tylko od północo-wschodu wyczekiwano lepszych nowin od tych różnych podjazdów, które tam z pod Winnicy i Przyłuki poprowadzili panowie Kamiński i Słotwiński, a potem Antoni Laryssa Zdanowski z »junakiem« Bohdanowiczem[2]. Celem tych ruchów było zawiązanie konfederacji kijowskiej, nad którą pracowali na miejscu metropolita Wołodkowicz[3] oraz rodziny Pawszów i Proskurów[4]. Otóż podobnie jak zjazd winnicki nie doszedłby do skutku bez sąsiedzkiej osłony w Chmielniku, tak samo ktokolwiek chciał panować nad sejmikową stolicą Kijowszczyzny, Żytomierzem, musiał się utwierdzić w Berdyczowie.

Pierwsze próby zajęcia tamecznego klasztoru Karmelitów w kwietniu spełzły na niczem. Dziedzic miasta, Udalryk ks. Radziwiłł, nieobliczalny dziwak, kłócił się z rodziną swej żony, Kamieńskiej z domu, i zabiegał o rosyjską pro-

---

[1] Morawski, 125 i n.
[2] Plötz do Kreczetnikowa 22 maja (AM.); Żurnał 143.
[3] List J. Pułaskiego do Wołodkowicza 25 kwietnia (Os. 565).
[4] Z pamiętnika konfederata barskiego, wyd. K. Pułaski, Szkice II.

tekcję[1]; przeor też do konfederatów nie żywił żadnego nabożeństwa, nie zdołał jednak pohamować ucieczki żołnierstwa do obozów konfederackich[2]. Zaś »23 kwietnia za przybyciem jmp. Jaroszyńskiego z podjazdem w kilkadziesiąt koni do Berdyczowa, zbuntowawszy się cały garnizon wymaszerował z dwoma oficjerami i trzema unteroficjerami, gemejna 46 z fajframi, doboszami, artylerzystami...«[3]. Ogołoconą twierdzę na nowo obsadził w maju Zdanowski, maszerujący w 300 koni do Żytomierza, by stamtąd wyrzucić majora Plötza; o milę od miasta komendant rosyjski spotkał go, zbił straż przednią, ale odparty od korpusu, powitany kanonadą z zamku leszczyńskiego, po całodziennych utarczkach uczynił rejteradę do Piatek[4]. Zdanowski, wszedłszy nocą do Żytomierza, ogłosił urzędnikom i obywatelom, że miejsce obrad wolne jest od nieprzyjaciela; na dzień Św. Trójcy (29 maja) wyznaczono zjazd konfederacki[5].

W te same okolice ciągnął w ślad za Zdanowskim z 800 żołnierzami komputowymi oraz milicją kijowską Kazimierz Pułaski. Z Berdyczowa, słysząc o ciężkiej opresji kolegi, biegł nocą

---

[1] Ob. nasz Mrok i Świt, Studja historyczne, 184.

[2] D. 20 kwiet. za ordynansem J Puł. »jmp. Pobiński w 150 l. zjechawszy do Berdyczowa, zabrał kasę skarbową 81000, kazawszy skarbowym jechać z sobą do Chmielnika. Zamkowy garnizon z amunicją i hakownicami ludzi 25 i kozaków kilku zabrał, domagał się oraz, aby z klasztoru wymaszerował garnizon, lecz za opozycją jmci x. przeora jako komendanta po zamknięciu bramy podwyższeniem zwodów i zgromadzeniem żołnierzy do klasztoru nic nie wskórawszy, wymaszerował do Chmielnika o dwie mile na noc, za którymi kilku żołnierzy klasztornych wyszło. Powtóre jmp. Pobiński przybył do Berdyczowa w 500 ludzi komputowych i konfederackich, o tożsamo dopominał się, lecz dyskretnie po wysłuchanym nabożeństwie i obiedzie wymaszerował na noc do Piatki, stamtąd do Stowpowa dla odebrania amunicji po x. Radziwille podczas bezkrólewia wziętej, za którymi wieczorem zbuntowawszy się feldwebel Czartoszewski, trzymający pocztę, kasę i magazyn, z kilkunastu żołnierzy poszedł z Berdyczowa, posławszy list o milę z wyrażeniem, że jedynie dla wiary św. i wolności porzuciwszy żonę, dzieci i chudobę, pośpieszył do konfederacji, odesławszy nawet i traktamenta przebrane i klucze od kasy pieniężnej i magazynu« (BS. 79).

[3] Tamże.

[4] Raport Plötza w AM.

[5] K. Pułaski, Szkice II, 8.

do Leszczyna, a nie znalazłszy go tam, przygotował się do zbierania uciekinierów; przekonawszy się, że tak źle nie jest, zaprosił Zdanowskiego do Leszczyna na konferencję organizacyjną z kilku urzędnikami; nim jednak tamci mogli przybyć, nadeszły wieści od rozbitego przez Plötza podjazdu, że na Berdyczów ciągnie Moskwa, grożąc przecięciem łączności z główną kwaterą konfederacką, która właśnie w tych dniach, wobec klęski podczaszego, wykonywała ruch z Winnicy przez Lityń na Deraźnię z widocznym zamiarem podania ręki tonącemu. Aby nie porzucać wszystkiego i nie oddawać patrjotów kijowskich na pastwę, wpada pan Kazimierz do Berdyczowa i napełnia klasztor swem wojskiem w oczach Plötza[1], na parę dni przed ukazaniem się w tej miejscowości silnej kolumny Podgoryczanina: byle Zdanowski zrobił swoje, to znaczy napędził Kijowian do organizacji, Pułaski ściągnie na siebie rosyjskie pioruny i z pomocą Bożą je wytrzyma.

Nie uśmiechała się Serbowi perspektywa spotkania z tym, kto go w Konstantynowie takiej nabawił mordęgi. Raportował Kreczetnikowowi, że nie śmie atakować konfederatów, jeśli nie otrzyma sukursu[2]. Naczelny wódz tymczasem doczekał się w Lubarze nadejścia głównych swych sił, wkroczył do niebronionego Ułanowa, a 29 maja dokonał już z bratem, pułkownikiem Michałem Kreczetnikowem, oraz pułk. Szirkowem rekonesansu improwizowanej twierdzy[3].

Nadszedł kulminacyjny punkt pierwszej kampanji konfederackiej. Siły Rosjan pod Berdyczowem napewno przewyższały 5000; Pułaski miał powyżej 1400 ludzi i kilkaset całkiem zbytecznych koni. Że zamiast uprawiać ruchomą partyzantkę, rzucił się do klasztoru bez rozkazu[4], jak pisze Zdanowski, chętnie wierzymy, lecz nie sądzimy, by to uczynił, »jakowąś radą chytrą zwiedziony«[5]. Jak przedtem gorączkowo fortyfikował Staro-Konstantynów i Chmielnik, tak teraz świadomie umacniał się w Berdyczowie, ażeby ściągnąć na siebie główne siły wroga i dać odetchnąć kolegom,

[1] Kreczetnikow 146; według Pl. było przy Pułaskim $1^1/_2$ tysiąca.
[2] Kreczetnikow 147.
[3] Właściwą twierdzą był zamek radziwiłłowski.
[4] Zajączek 4, wspomina tylko »l'ordre de marcher à Berdyczów«.
[5] Szkice II, 8.

zwłaszcza Zdanowskiemu; celowość tego kroku odczuł wnet nieprzyjaciel.

Już sam rekonesans Kreczetnikowa odbywał się pod ogniem fortecznych dział, coprawda przenoszących, a przeprawa przez rzeczkę Gniłopiat i zataczanie oblężenia skutkiem przerwania przez Pułaskiego pewnej grobli kosztowało niemało czasu i trudu. Klasztor przedstawiał się wcale imponująco: sucha wybrukowana fosa do 8 sążni głębokości, przedzielona wzdłuż murem; jedyna brama wjazdowa tak ustawiona skośno, że się jej armata nie ima; pod bramą mosty zwodzone, nad nią działa, po bokach mosty zwodzone. Od strony rzeki wysoki mur gładki nie wróży szturmującym nic dobrego; przedpole jeży się od rogatek, a wewnątrz tego wszystkiego kamienna masa zabudowań pełna konfederatów[1]. 30 maja wyrychtował Kreczetnikow pierwszą baterję w mieście, drugą za miastem i zarządził parogodzinne bombardowanie. Nikt nie odpowiadał, tylko na murach wywieszono czerwoną chorągiew; nadjechał parlamentarz z listem pułkownika Kamieńskiego, jako najstarszego rangą po Pułaskim oficera, adresowanym do kapitana Plötza, listem, który stanowił osobliwe odbicie złudzeń starego Pułaskiego. Plötz ma przełożyć Kreczetnikowowi, że oblężeni nie chcą wojny z Rosjanami ani z wiarą grecką, chcą im owszem dochować przyjaźni, więc proszą o nieniszczenie klasztoru; zato z dysydentami gotowi walczyć do ostatniej kropli krwi. Chciano zyskać na czasie, więc proszono o wyznaczenie do pertraktacyj jakiegoś oficera. Naiwna rachuba chybiła. Kreczetnikow odpowiedział, że klasztoru burzyć nie myśli, ale od ataku nie odstąpi i konfederatów za napaść na wojsko najjaśniejszej imperatorowej pokarze; jeżeli im zależy na nietykaniu klasztoru, niech wybiorą inny teren walki, a jeżeli pragną układów, to niechaj sami wyślą parlamentarza. I metodycznie, ze spokojem, jaki dawała pewność, że za nim idzie jeszcze Apraksin, począł wódz rosyjski przygotowywać szturm. Właściwie jednak kierowali oblężeniem pułkownicy Michał Kreczetnikow oraz Szirkow, gdyż wódz naczelny wolał się trzymać poza obrębem strzałów.

[1] Kreczetnikow do Repnina 4 czerwca (AM.).

Dziewięć dni trwała walka artyleryjska, po stronie rosyjskiej prawie bez przerwy, po stronie polskiej z dotkliwą przerwą, gdyż już 1 czerwca baterja Pułaskiego umilkła, a zanim ją zmontowano na nowo, jedno tylko działo dobrze ukryte w budce na wysokim murze odszczekiwało się nieprzyjaciołom. W murach ukazały się szczerby, ale do wyłomu dużo jeszcze brakowało. Widząc, że doraźnie zebrane konfederackie armatki bez zapasu amunicji i bez wyszkolonej obsługi pojedynku nie wytrzymają, zarządził pan Kazimierz wycieczkę. 31 maja do dwustu ochotnika wyskoczyło z fortecy, zajęło ruiny spalonych okolicznych chat, i dalej strzelać do Moskwy. Razili dobrze, bo położyli trupa dwudziestu kilku, a wśród setki rannych znalazł się sam pułkownik Kreczetnikow; jednak przed przemocą musiano cofnąć się za mury. Wieczorny kontratak Moskwy doprowadził do wątpliwego sukcesu, bo tylko do zagarnięcia koni, które konfederaci trzymali w fosie; chodziło o odjęcie oblężonym wszelkiej nadziei ucieczki, której zresztą oni sami nie żywili, skoro po paru dniach resztę koni wygnali za mury. 2 czerwca przygotowali Rosjanie zasadzkę na następną wycieczkę, ale bez skutku: młody wódz przeniknął ich zamiar, i tylko takie wysłał partyjki, które błyskawicznie podpalały domostwa służące Moskalom za schron, by również szybko zmykać z powrotem. 3 czerwca milknie klasztorna armata jedynaczka, a 7 ten sam los spotyka odrychtowaną na nowo baterję[1]; co gorsza, zabrakło amunicji tak dalece, że oblężeni strzelali szkłem, guzikami[2], tymczasem zaś Kreczetnikow (1—6 czerwca) sprowadził z Kijowa nowe zapasy pocisków, a kiedy te okazały się niedość ciężkiemi, słał konwój po inne armaty i bomby. Od 4 czerwca pragnienie zaczęło trapić konfederatów, bo Żydzi berdyczowscy doradzili Moskalom, jak można rozkopać groblę i odciąć klasztorowi dopływ wody. Już widać było przygotowane w wielkiej masie do szturmu faszyny i drabiny, już Kreczetnikow zwoływał okoliczne chłopstwo do pomocniczych przy szturmie posług.

[1] Kreczetnikow, Żurnał, passim; Rulhière 87 i Zajączek 4—5 nie dodają nic istotnego, prócz stwierdżenia, że w twierdzy panował straszny głód.

[2] Benoit 22 czerwca (AB.).

Starosta zezuliniecki — podobno z pomocą jakiegoś byłego austrjackiego oficera[1] — okazał w ufortyfikowaniu twierdzy i rozporządzaniu wycieczek niepospolitą przedsiębiorczość. Ale ocalić mógł załogę jedynie przy współdziałaniu odsieczy, pod warunkiem planowanego z nią porozumienia. Były widoki na pomoc z trzech stron. Zdanowski śpieszył uzbroić województwo kijowskie, inni, jak słychać, krzątali się na Wołyniu koło Ostroga i Zasławia; w stronie Latyczowa koncentrowała się główna nadzieja, główna kwatera Barzan. Kreczetnikow zawczasu wykomenderował na północ majora Misiurewa, by zjazd żytomierski rozprószyć i ognisko kijowskie zagasić w zarodku[2]. Zaledwo kilkunastu urzędników i ziemian siadło w Żytomierzu (29 maja) do pisania laudum, a już nazajutrz spadli im na kark Rosjanie. Wyparci ogniem z zasadzek, huzarzy i dońcy szwadronami obstąpili miasto i zaczęli je podpalać. Po całodziennej walce Zdanowski wycofał się na zamek, a w nocy wymknął się ścieżką do fosy, i dalej przez rzeczkę Kamionkę do miejsca schadzki spiskowców. Nie chcąc się narażać, a widząc niepodobieństwo otwartego oporu wobec zupełnej niegotowości reszty ziemian, wybiegł ku rzece Teterewowi na Korostyszew, stamtąd szerokim łukiem, między zabiegające drogę podjazdy moskiewskie aż pod Roś — i do Pohrebyszcza[3]. Na Wołyniu komendanci rosyjscy Piszczewicz i Miszczenko nawet nie doszli do kontaktu z nieprzyjacielem i wbrew pogłoskom nikt się nawet nie pokusił o Połonne[4].

Dzień za dniem upływał, a o klasztorze i jego obrońcach, zdawało się, wszyscy zapomnieli, nawet ci obywatele, co w nim poskładali bezcenne depozyta, przedmiot wielkiej pożądliwości gen. Kreczetnikowa. Nowa potężna baterja naprzeciwko wyłomu otwarła paszcze 8 czerwca, wyrzuciła 150 bomb, zrobiła nowy wyłom. Wycieczki powtarzały się co dnia, zawsze z tym jedynym moralnym skutkiem, że pod-

---

[1] Był to major Paweł Łopaciński, jak widać z zestawienia depeszy Essena 27 czerwca (AD.) oraz pisma Ł. do Generalności w rpsie B. Dzied.

[2] Żurnał, 147—4.

[3] Z pamiętnika 8—9.

[4] Żurnał, 149.

trzymywały otuchę w sercach. Bo przecież ojciec syna, brat brata nie myślał oddawać na pastwę. Z Winnicy, ile można było naprędce skupić bez szkody dla ogólnego planu, kilka tysięcy szabel i flint prowadzili na odsiecz Berdyczowa regimentarz Antoni Pułaski oraz przydany mu zastępca pułkownik Stanisław Kostka Ortyński, doświadczony, ale tylko w hajdamackiej wojnie, wiarus kresowy[1]; za nimi ciągnął od Pohrebyszcza na zmęczonych dalekim objazdem koniach Zdanowski. Na spotkanie odsieczy ruszają najpierw pułkownik Popow w kilkuset żołnierzy, tuż za nim major Fabułow z tysiącem kozaków oraz trzema szwadronami karabinierów i huzarów. Widocznie pan Antoni nacierał ostro, bo od Fabułowa, mającego jak widać około 2000 żołnierzy, nadeszło 10 czerwca wołanie o dalsze posiłki. Poprowadził tedy Podgoryczanin wszystką rozporządzalną kawalerję, stu piechoty i parę armat. Tegoż dnia doszło do walnej bitwy pod Wiernyhorodkiem nad Kamionką, o trzy mile od Berdyczowa. Nie starczył zapał improwizowanej przeważnie konnicy za umiejętność. Ani gołowąsy regimentarz, ani jego towarzysz w dowództwie, oficer komputowy Zawrocki, ani sam Ortyński nie potrafili użyć posiadanych 8 armat i paru falkonetów. Odsiecz, stanowiąca jądro sił konfederackich, uległa w bitwie z niemniej licznym, a zahartowanym wrogiem, tracąc podobno 800 poległych, 120 jeńców i wszystkie działa. Ortyński dostał się do niewoli, wojsko pędzone na Bieliłówkę rozprysło się stamtąd na trzy drogi: ku Winnicy, Pikowu i Chmielnikowi.

Przez cały ten dzień waliły działa Kreczetnikowa w klasztor i nie było czem odpowiadać. W odstępach między salwą i salwą może dolatywały odgłosy bitwy wiernigrodzkiej, odgłosy coraz dalsze, więc złowróżebne. Już rankiem 11-go puścił generał przygnębiającą nowinę do klasztoru. Rozpacz jęła się głodnych, opuszczonych, już prawie bezbronnych towarzyszy pana Kazimierza. Najwięcej lamentował podbechtany przez Kreczetnikowa przeor, niepodobny ani do poetyckiego ani do historycznego księdza Marka[1]. Czy wódz próbował ich jeszcze pokrzepić, czy sam mógł wierzyć w ra-

[1] Polska w dobie Wojny Siedmioletniej II, 418, 420.

tunek? Wątpimy. Dość, że o 7-ej wieczorem dwaj ojcowie karmelici stanęli w kwaterze wroga i doręczyli Kreczetnikowowi pismo Pułaskiego następującej osnowy:

Polacy na podstawie dawnej, od Piotra Wielkiego datującej się przyjaźni z państwem Rosyjskiem, tudzież ufając licznym oświadczeniom carowej, iż chce utrzymywać ich wolność i prawa, niczem przeciwko Rosji ani jej granicom nie wykroczyli; również i konfederacja generalna, jaką w obronie wiary i swobód zawiązali, dobrego sąsiedztwa nie chciała naruszać. Stało się inaczej — a stało niewątpliwie wbrew woli carowej, bo bez wypowiedzenia dawnych traktatowych zobowiązań. Teraz oblężeni apelują do cnoty i do osobistego charakteru Kreczetnikowa, by wskazał sposoby, jak uchronić klasztor od dalszych szkód i zapobiec dalszej walce[1].

Nie była to formalna propozycja poddania się; mimochodem tylko wspomniano zachęty przysłane przez Rosjan za pośrednictwem jakiegoś słabego duchem karmelity. Wódz oblężonych próbował pertraktować, ażeby zyskać na czasie Niestety, przyszłość nie rokowała żadnych nadziei. Kreczetnikow skwapliwie odsuwał insynuację, jakoby to on pierwszy zagajał jakieś rokowania przez karmelitów (wszak ich posłał do przeora, a nie do Pułaskiego); wytykał zaczepne działania pod Nowo-Konstantynowem i Winnicą oraz zatrzymanie parlamentarza (właściwie: szpiega) Wołkowa; żądał poddania twierdzy na łaskę lub niełaskę. Smutniej, niż ta odpowiedź, brzmiało świadectwo księży, że widzieli przy stole Kreczetnikowa nieszczęsnego Ortyńskiego!

W twierdzy upadły serca. Zmuszono pana Kazimierza do ponownego wysłania parlamentarza, za którym po uzyskaniu rękojmi bezpieczeństwa przybyli do kwatery Kreczetnikowa z punktami kapitulacji delegaci załogi: podczaszy i sędzia bracławscy Michałowscy, kapitan Winnicki, komornik Zdanowski i podczaszy malborski, którego nazwisko brzmi w dzienniku Kreczetnikowa: Chin. Generał powtórzył

[1] Żurnał 156—8; Kreczetnikow do Repnina 13 czerwca (AM.). List z Wołynia do kogoś ze stronników dworskich 21 (BAU. 1145).

[2] Oryginału nie znamy; w dzienniku Kreczetnikowa 158—60 przekład, zdaje się, wierny; retranslat w wydawnictwie Radom i Bar, Poznań 1874, 115—7, bardzo niedokładny.

swoje, upewnił jednak, że życie oblężonym daruje i w miarę możności potraktuje ich łaskawie. Kiedy podczaszy malborski odwiózł to dictum do twierdzy — póki inni biesiadowali z Kreczetnikowem — w klasztorze łamały się duchy. Dwustu najmężniejszych z panem Kazimierzem i Kamieńskim wolało śmierć niż niewolę, jeżeli Rosjanie nie przyrzekną na piśmie, iż jeńców nie pozwolą obdzierać. Tego Kreczetnikow nie odmówił, i 13-go pod wieczór regimentarz w imieniu całej twierdzy złożył broń w jego kwaterze. Wyszła cała załoga za mury, i rozpoczął się przygnębiający obrzęd: niesiono chorągiew regimentarską, którą pochyliwszy, oddano Kreczetnikowowi; potem wszyscy żołnierze konfederaccy składali broń przed frontem Rosjan i odchodzili w środek czworoboku bataljonowego; oficerowie składali broń podobnie jak Pułaski i zostali odstawieni do wyznaczonych kwater. Z obliczenia jeńców okazało się, że znaczniejszych panów było 38, drobiazgu szlacheckiego 374, szeregowców nie-szlachty 649, służby 135, nadto rannych różnej szarży i stanu 165, razem 1361 jeńców; liczby dział i sztandarów dziennik Kreczetnikowa nie podaje, a jeszcze głębiej milczy o złupionych skarbach, które tchórzliwsza część załogi spodziewała się ratować przez narzuconą panu Kazimierzowi kapitulację.

---

[1] Dostarczony nam z AD. już po złożeniu tego rozdziału dalszy ciąg dziennika działań konfederacji Barskiej (załącznik do korespondencji Essena) oświetla w sposób zgodny z naszem przedstawieniem rzeczy ruchy i zamiary głównej kwatery od 18 do 26 maja. Uwagę J. Pułaskiego pochłaniają wówczas 1° tworzenie milicji bracławskiej oraz kijowskiej, 2° utwierdzenie się w trójkącie: Latyczów-Winnica-Żytomierz, 3° współdziałanie z Joach. Potockim i Łubkowskim. Dalszym zamiarem był marsz na Lwów.

ROZDZIAŁ II.

Niewola. Hiobowe wieści. K. Pułaski w Nielipowcach — unieważnia swój reces. Joachim Potocki w walce z Józefem Pułaskim. Spory prawnicze. Wypady młodych Pułaskich do Polski. Regimentarz generalny górą u Turków. Rozłam w wojsku. Dekret na marszałka związkowego. Obozy w Żwańcu i Okopach. Ideologja pułaszczyków. Widoki na Kamieniec. Komendant de Witte. Wyprawa Potockiego na Ukrainę. Wycieczki Pułaskich do Zaleszczyk i Tłustego. Ich zabiegi o muzułmańską pomoc. Znaczenie strategiczne Okopów. Szturm Izmajłowa. Karkołomny odwrót p. Kazimierza. Śmierć ojca.

Z chwilą poddania się Berdyczowa przestały istnieć siły powstańcze na wschód od Chmielnika. Ci, co przeżyli Wiernyhorodek, w panicznym strachu zbiegli przez Winnicę i próbowali się łączyć ze starym Pułaskim, który tymczasem wzywany przez Joachima Potockiego, chodził w stronę Kamieńca, lecz i tam bezskutecznie: synowi nie pomógł, a podczaszego nie uchronił od sromotnej w Podhajcach klęski. Już ciągnęli pod Bar na zupełne unicestwienie buntu generał Apraksin i łowczy Branicki, ten ostatni umyślnie wysłany przez króla w tym celu, aby jeńców z rąk Rosjan odbierać i do posłuszeństwa królowi przywodzić. Jemu to odstawiono pod konwojem żołnierzy komputowych, jako należących do zaprzyjaźnionej armji, z bronią, amunicją, żywnością i pieniędzmi. Setki szlachty rozpuszczono, wziąwszy rewers, że nigdy do konfederacji już nie przystąpią. Pięciu tylko najzaciętszych i najpodejrzańszych odesłał Kreczetnikow do obozu koncentracyjnego w Połonnem. To byli Pułaski, Ortyński, Zdanowski, oraz pułkownik i kapitan Kamieńscy (18 czerwca)[1].

[1] Kreczetnikow 165—6. Korespondencja między Stanisławem Augustem a Ksaw. Branickim, wyd. L. Gumplowicz (z mnóstwem niesłychanych błędów), Kraków 1872.

Ledwo się znalazł pan Kazimierz w tych mocnych murach, na które niedawno liczono, jako na ostoję powstania, gdy nadeszły dalsze hiobowe wieści: 20 czerwca padł Bar, wzięty szturmem, i znowu setki jeńców maszerowały z rozpaczą do Połonnego... Reszta powstańców (około 2000), w ich liczbie starosta warecki, oraz starostowie augustowski i czereszeński, razem z przybyłym na Podole przez Bukowinę Joachimem Potockim, ratowała się ucieczką za Dniestr. Klasztor berdyczowski z depozytami szlachty został ograbiony przez ludzkiego Kreczetnikowa, i mało brakowało, by go zrównano z ziemią. Co najstraszniejsza, po całym kraju bracławskim i kijowskim, częściowo też na Wołyniu, rozlała się pożoga hajdamaczyzny, której pierwsze zwiastuny widział był stary Zdanowski jeszcze podczas odwrotu z Żytomierza[1]. Patrjotyczny poryw Zakonu Krzyża Świętego tonął w krwi Berdyczowa, Baru, Humania...

Nam dziś wiadomo, że jeszcze daleko było do końca, że cały ten ruch narodowy był początkiem duchowego odrodzenia Polski na długie pokolenia. Pan Kazimierz w Połonnem wśród powszechnego płaczu i bezotuchy tego nie wiedział. Z pewnością nie skąpiono mu informacji ani o tysiącach rodaków wyrżniętych na Ukrainie, ani o wyjątkowej możliwości ratowania się — przez protekcję Ksawerego Branickiego. Wojska rosyjskie wyciągnęły kordon na Bar-Bracław-Lińce-Humań[2]; Kreczetnikow bezpieczny wśród tego kordonu, niby generał gubernator zdobytej prowincji, przez swych podwładnych Gurjewów i Kołogrywowów doprowadzał do posłuszeństwa zarówno szlachtę, jak obrońców prawosławia — chłopów. Napływały do Połonnego setki nowych więźniów, przebłyskiwała w perspektywie droga do Kijowa, i może dalej — na Sybir. Tymczasem między Warszawą i Tulczynem, gdzie po uśmierzeniu hajdamaków przejechał obłowiony łupem Kreczetnikow, rozstrzygały się losy naszego regimentarza. Repnin, pragnąc za wszelką cenę zgasić pożar wojny o wolność, póki łuny jej nie dostrzeże Turcja, pozwolił na uwolnienie wodzów berdyczowskich, Kre-

[1] Szkice, II, 9.
[2] Żurnał, 170.

czetnikow wypuścił — ku niezadowoleniu ambasadora — Strzemeskiego, jako człowieka małej inteligencji[1]. Pułkownik Kamieński i Ortyński prosili o wolność, obiecując przysiąc, że nigdy do buntu nie wrócą, jednak zostali (przynajmniej Ortyński — napewno) zatrzymani w Połonnem. Pięciu innych, w tej liczbie starosta zezuliniecki, jako «złostnyje«, w oczach Kreczetnikowa nie zasługiwało na uwolnienie: ci ludzie śmieli płakać publicznie, że nie zginęli na murach Berdyczowa![4] Stało się jednak według pierwszej dyspozycji ambasadora[5]: pan Kazimierz 17 lipca pojechał do Latyczowa, by w tamecznym grodzie złożyć reces z potępieniem konfederacji i wyrzeczeniem się jej na wieczne czasy. Pojechał, podpisał reces[6] i wrócił po trzech dniach wolny[2]. Gdyby się wahał, powędrowałby niechybnie do Kijowa z księdzem Markiem, bo Repnin wobec zawziętości buntowników, pod wrażeniem powstania krakowskiego żałował już swej łagodności, i właśnie 17 lipca pisał do generała, by Pułaskiego nie wypuszczał, »ponieże piszetie, czto on nieskazannuju złost' okazywajet«[7].

Prosto z Połonnego, zapewne przez Kamieniec, udał się ten zajadły konfederat do obozu Barzan[8], chroniących się pod szańcami Chocimia. W jakim celu i w jakiem usposobieniu? Jedno nie ulega wątpliwości, że wiózł jakąś obli-

---

[1] Kreczetnikow do Repnina 10 lipca: Strz. — »suszczij durak« (AM.).

[2] Tenże do tegoż 5 lipca (A, M.). Zresztą przedtem Kr. dawał tym obu dobre świadectwo: O. »iz czisła gławniejszich ich chrabrecow«. K. rotmistrz »wielikij bezdielnik«, zajadle opierał się kapitulacji.

[3] Kreczetnikow do Repnina 5 lipca (AM.).

[4] Inicjatywa uwolnienia K. Pułaskiego wyszła zapewne od Stanisława Augusta, skoro Kreczetnikow nie donosi o żadnych z jego strony oznakach żalu, a Repnin już 28 czerwca (może mając w pamięci ów list P. do generała) każe go użyć jako emisarjusza do Barzan. Gumplowicz 48.

[5] Kopja recesu dat. 19 lipca w AM.

[6] Żurnał 179, 181.

[7] Repnin do Kreczetnikowa 17 lipca: Ortyńskiego i in. szefów posłać do Kijowa i nadal nikogo nie wypuszczać z niewoli (AM.).

[8] J. Pułaski do rotm. Zaremby 28 lipca, kopja listu, który znaleziono przy Z. wziętym do niewoli pod Szarogrodem w grudniu 1768 (AM.).

gację Kreczetnikowa z upewnieniem pardonu, jeżeli się w ostatniej chwili opamiętają, potępią swe uczynki i zechcą żyć spokojnie jak dobrzy patrjoci[1]. Czy naprawdę szczerze chciał namawiać towarzyszy do złożenia broni, czy tylko zwodził Moskala, nie podejmujemy się kategorycznie rozstrzygać[2]. Jeżeli nawet był zachwiany, to z pewnością jeszcze w Latyczowie musiał usłyszeć pogłoski o powstaniu krakowskiem i sanockiem, o gotującej się ruchawce w Przemyskiem — bo przecież tam odchodziły już niektóre oddziały uśmierzycieli[3]. A kiedy stanął w Nielipowcach (ok. 26 lipca), dowiedział się dopiero o zmienionej sytuacji zewnętrznej i o niezmiennem przedsięwzięciu sprzymierzonych patrjotów: że ojciec jego jeszcze 26 czerwca z pod Raszkowa nawoływał do nieodstępowania sztandaru, że wprawdzie dużo było wypadków dezercji, i nawet kasztelanica Giżyckiego zaaresztowano pod tym zarzutem[4], ale 4 lipca cała konfederacja wydała płomienny manifest o rabunkach i profanacji świątnic Pańskich przez wojska rosyjskie w Barze poczynionych, że przytem wielu podpisanych towarzyszy broni już unieważniło swe recesy w Berdyczowie i Barze złożone[5]; że kiedy on beznadziejnie bronił klasztoru, przy boku Joachima Potockiego już bawił ajent francuski, uposażony w gotówkę i weksle, zwiastun pomocy, jakiej się od Francji można było spodziewać; że w odpowiedzi na tę wizytę szefowie rozesłali 28 czerwca odezwy do władców katolickich i prośby o ratunek; że się pojawił wśród nich, i zabrał owe

[1] Gumplowicz 48.

[2] Repnin do Kreczetnikowa 28 lipca, każe »łasku pokazywat'« Pułaskiemu za sam jego zamiar działania w kierunku pacyfikacji (AM.); widocznie ten zamiar okazał P. około 17-go, gdy mu na skutek rozkazu ambasadora pozwolono jechać do Latyczowa z recesem. Widocznie też wolność osobista nie wystarczała, chciało się jechać do Barzan, i dlatego P. obmyślił sobie ów »zamiar«. Według Murray'a też P. poszedł za radą zewsząd mu udzielaną, aby jakimbądź sposobem starał się uwolnić z rąk moskiewskich, Schmitt 186.

[3] Żurnał, 180.

[4] Branicki do króla 4 lipca. Korespondencja 28. Por. Szkice II, 11.

[5] Manifest Konfederacji Barskiej zagranicą względem rabunków i profanacji świątyń Pańskich, 4 lipca, oryg. w rpsie Brandysa, kopja w BCz. 836; z kilkudziesięciu podpisami, w tem 16 konfederatów cofa swe recesy.

ekspedycje na Śląsk, do biskupa Krasińskiego, młody lecz słynny patrjota Wybicki, ten, co sam jeden przeciw gwałtom Repnina na sejmie zaprotestował; że Turcy, oburzeni aroganckim listem pułkownika Weissmana (zwycięzcy podczaszego), a potem pogromem Bałty, wychodzą z granic cierpliwości [1]. A gdy go otoczyło to mężne i cne rycerstwo: Wawrzyniec Potocki substytut, stary Mrozowicki i Szczeniowski regimentarze, i Orłowski i Szumlański, Orański, Radzimiński, Chamiec, Kadłubiski, gdy uściskał dawno niewidzianego brata Franciszka pułkownika, i tego Antosia, co trzy razy już w bitwach bywał bliski śmierci [2], — wtedy poczuł się na nowo solidarnym, zaprzysiężonym konfederatem, a nie obcym parlamentarzem. Jeszcze tylko zachodziło pytanie, czy doń nabiorą zaufania uchodźcy: ojciec wysłuchał sprawozdania o obronie Berdyczowa, pokazał, jak przystało na wodza, surowe oblicze, chciał jako prawnik »krygsrechtować«, i dopiero na prośby Krasińskiego i Potockiego odstąpił [3]. Poczem pan Kazimierz wystosował do Kreczetnikowa list pożegnalny (31 lipca), który brzmiał jak następuje:

»Dopełniwszy obowiązków tak obywatelskich, jako i randze mojej przyzwoitych w daniu przed najwyższą komendą na żądanie całego wojska eksplikacji względem berdyczowskiej ekspedycji, którą przez powrót mój w te miejsca różnie różni tłumaczyli, przyciśniony zostałem usprawiedliwić się. Tę rzecz najpierwszą ułatwiwszy, była mi celem obligacja JWP. Dobrodzieja, którą dostatecznie remonstrowałem JW. marszałkom, ale rzecz wielkiej wagi, tak że wprędce finalnej odebrać nie można rezolucji. Ta gdy mi dana będzie, sam donieść, wiele mi zdrowie posłuży, nie omieszkam, abym zaś dopełnił mojej rzetelności i przez przeciągłe milczenie nie był opacznie tłumaczony, przesyłam z winną uniżonością te wyrażenia, jako z winnym zostaję szacunkiem« [4]. Podobno

[1] Bliższe szczegóły ob. Konfed. Barska.

[2] J. Pułaski do Ign. Potockiego 5 lipca: »Mój syn po trzyniedzielnym ataku Berdyczowa przez kapitulację uczciwą wzięty i do Połonnego zaprowadzony. Młodszy po 3 razy ledwie z życia nie wyzuty« (BCz. 942).

[3] Złota Księga 293.

[4] Kopja w AM.

wydał też manifest, że go wbrew warunkom kapitulacji zatrzymano w niewoli, że przeto nie uznaje wymuszonych zobowiązań za ważne, i dlatego ani ojca, ani nikogo nie myśli namawiać do odstąpienia od konfederacji i sam walczyć będzie dalej do ostatniej kropli krwi[2]. Nie był to czyn Regulusa, co z kartagińskiej niewoli jeździł do Rzymu namawiać rodaków do pokoju, lecz namawiał właśnie do wojny, a potem wrócił do Kartaginy na srogą kaźń; formalnej kapitulacji wogóle w Berdyczowie nie podpisywano, tylko załoga wbrew Pułaskiemu zaufała nieścisłym zapowiedziom Kreczetnikowa. Ale też i on żadną kapitulacją nie był zobowiązany do wysługiwania się Moskwie, a w dodatku niedoświadczony Kreczetnikow zapomniał odeń wziąć przy recesie zobowiązujący na przyszłość rewers[3].

Cały ten kryzys w życiu starosty zezulinieckiego rozegrał się w ciągu tygodnia, od 24 do 31 lipca, a rzucił za siebie przykry cień. Mniejsza o to, że Repnin z jednej, a Ksawery Branicki z drugiej strony, usiłowali bądź uwieść, bądź wykraść za pieniądze z Wołoszczyzny szefów barskich, i że to, czego jawnie nie zrobi pan Kazimierz, miał potajemnie za 1200 dukatów wyrabiać niewierny Judasz, żyd Bunia z Husiatyna — te próby skończą się tylko kompromitacją Buni. Ale w uczciwość obrońcy Berdyczowa nie uwierzył pobity wódz z Podhajec, odtąd zaklęty wróg imienia Pułaskich. Choćby starosta zezuliniecki nie miał innej pobudki

---

[1] Murray u Schmitta, I, 186—7.

[2] O tem Repnin do Prozorowskiego 8 października z niemiłem zdziwieniem (AM.).

[3] W każdym razie warto zanotować mężną postawę Ortyńskiego w podobnem położeniu: według raportu Prozorowskiego do Repnina z Połonnego d. 18 września. O., pytany o udział panów w konfederacji, odpowiedział, że oprócz marszałków nikogo nie zna, a na propozycję jazdy do szefów barskich dał taki rewers: »Ani ustnie ani piśmiennie JW. panu generałowi Kreczetnikowi nie oświadczałem się, że za wypuszczenie mnie z niewoli za granicę polską pojadę i jmp. Pułaskiego, starostę wareckiego do powrócenia do ojczyzny i poniechania zaczętej konfederacji namówię, i owszem z przerzeczonym jmp. Pułaskim żadnej ścisłej przyjaźni ani żadnej (prócz z widzenia) znajomości nie mam i takiego ciężkiego komisu podjąć się nie mogę... W zamku Połońskim 18 Sept. 1768“ (AM.).

do złamania parolu danego Moskalom, to nie mógł zostawiać bez poparcia sędziwego ojca, na którego honor i ideową powagę uwziął się główny filar magnackiego skrzydła Barzan.

Walki o komendę nad ledwo istniejącem wojskiem rozpaliły się między Joachimem Potockim i Józefem Pułaskim zaraz po przejściu na ziemię turecką, a miały charakter zarówno osobisty jak ideowy. Panu Joachimowi podobno zapewnili spiskowcy jeszcze przed Barem naczelne dowództwo; pozatem szanowany przez wszystkich konfederatów hetman Branicki przeznaczał mu, jako swemu siostrzeńcowi, następstwo w urzędzie. Ale Pułaski pierwszy dał narodowi przykład, »on do tego od najpierwszych w Polsce osób i senatorów był zażyty«, i »nikomu innemu, tylko jemu wielu senatorów i urzędników się podpisało z daniem zupełnej mocy czynienia, co będzie widział ojczyźnie być użytecznego« [1]. Potocki zaryzykował miljony, a miał za sobą tuzin innych Potockich, którzy mu zginąć nie dadzą. Pułaski postawił na kartę wszystko co miał, całą rodzinę i majątek. Potocki reprezentował wysoko-polityczne rachuby i ambicje magnaterji; Pułaski — samorzutny, ofiarny poryw średniej i drobnej szlachty. Tamten chciał czekać za kordonem, aż mu Porta Ottomańska pożyczy kilkadziesiąt tysięcy wojska, a Francja da pieniędzy; Pułaski nie uznawał ważności aktów władzy, stanowionych zagranicą i pałał żądzą wznowienia walki orężnej. Sprzeczne tendencje zbroiły się w dwa przeciwne wywody prawnicze: starosta warecki, odkąd opuścił był partję Czartoryskich i przylgnął do strony hetmańskiej, głosił świętość prorogatywy hetmańskiej z większym jeszcze zapałem, niż wszyscy Potoccy; według jego zaś teorji, marszałek związkowy pod węzłem wchodzi we wszystkie prerogatywy hetmana, podobnie jak konfederacja cywilna we wszystkie atrybucje ministrów, senatu i sejmu [2]. Jemu wszak przysięgali na św. Kazimierz pułkownicy i całe wojsko, on przez kilka miesięcy sprawował komendę przez nikogo nie kwe-

[1] Instrukcja delegatom do paszy chocimskiego od wojska partji Pułaskich 7 stycznia 1769 r., Złota Księga VIII, 280.

[2] Wywód prawniczy Pułaskiego p. t. Uwagi nad teraźniejszym stanem konfederacji, w jego kopjarjuszu rps. BCz. 945.

stjonowaną: cóż wobec tego znaczą pokątne obietnice spiskowców jeszcze z radomskiej doby? co późniejsze praktyki uknute za granicami ojczyzny?[1].

Podczaszy miał na to teorję przeciwną, i trzeba przyznać, że zgodniejszą z nowoczesną, nawet republikańską myślą państwową: że w konfederacji komenda wojskowa zależy od władzy politycznej, którą to władzę w Barze sprawował Michał Krasiński z konsyljarzami; jeżeli kraj ma ich uznawać za konfederację generalną, t. j. ogólno-narodową, to i związek wojskowy też musi słuchać jej rozkazów. Cała sztuka polegała na tem, żeby opanować prostodusznego Krasińskiego, stworzyć przy nim tymczasową Generalność, i kazać jej zrobić Potockiego generalnym regimentarzem, przyczem musiała wchodzić w rachubę jeszcze jedna okoliczność: że wprawdzie Potocki przegrał jedną bitwę w dość sromotny sposób, i wojował ogółem parę tygodni, ale Pułaski, jako generalissimus, ponosił odpowiedzialność za całą kilkomiesięczną przegraną kampanję.

W chwili, kiedy starosta zezuliniecki wjeżdżał z królewskim pardonem między namioty uchodźców, zapadły świeżo w obozie pod Tarabanami 25 lipca pierwsze podchwytliwe uchwały, od których zaczęło się omotywanie i przypieranie do muru marszałka związkowego[2]. Niewczesny spór kompetencyjny rozwijał się potem przed oczyma władz tureckich: ledwo się zjawiał nowy pasza, zaraz Potocki i Pułaski usiłowali go kaptować na swoją stronę, aż zgorszony protektor musiał im wymawiać, że w takiej niedoli w obcym domu ani na chwilę nie umieją zaniechać kłótni[3]. Starosta warecki wobec rodaków oskarżał Potockiego, że do konfederacji wprowadza »pluralitatem libertati nocivam«, a wobec Turka świadczył się autorytetem buławy, który sobie przypisywał[4], a którego obrazę dotąd wszyscy patrjoci przedstawiali Porcie, jako grzech śmiertelny Czartoryskich. Wi-

[1] Punkta żądania wojska z 28 sierpnia i pismo J. P. do Potockiego t. d. w Złotej Księdze VIII, 260, (BCz. 945).

[2] Na przebieg sporu rzuca światło — choć oczywiście stronne — dekret wydany na J. P. w Dankowcach 23 listopada, Morawski 293.

[3] Redzeb pasza do J. Puł. 27 sierpnia (BCz. 945).

[4] Złota Księga 265.

dząc jednak, że tem robi marne wrażenie, Pułaski mitygował się i udawał dobrą zgodę. Nie mógł atoli zapobiec temu, że Potocki uzyskał (w Nielipowcach 23 sierpnia) od Krasińskiego i jego konsyljarzy generalne regimentarstwo nad nowym zaciągiem konfederacji, jak nie mógł mu też odmówić dowództwa nad komputową partją podolską (po Dzieduszyckim), skoro ją właśnie podczaszy, a nie on zagarnął[1]. Jeszcze później (11 września) dał się nakłonić do dania Potockiemu ordynansu na generalne regimentarstwo[2], co go ośmieli do przeciągnięcia wszystkich wojsk, nawet i partji ukraińskiej (po Woroniczu) pod swoje rozkazy. W zasadzie taki ordynans był do cofnięcia w każdej chwili; w praktyce pan Potocki wziął górę nad szlachetką Pułaskim, bo kogo nie mógł chwycić za serce, starał się trzymać za kieszeń. Przy marszałku związkowym wytrwają nadal żywioły gorące, nastrojone idealistycznie, ale o słabem wyrobieniu politycznem[3]. Sprawie zaś narodowej te pisaniny, agitacje, podszczuwania, posądzenia oczywiście nie pomogą.

Bohater nasz widział na wszystkie sztuczki i intrygi jedno, radykalne lekarstwo: wracać za Dniestr, biec na pomoc krakowianom i sanoczanom, inaczej mówiąc: legitymować się szablą! Aliści własna jego pozycja była delikatna: jakiś Falęcki wystąpił wprost z delacją o skrypt wystawiony Moskwie w Połonnem (czemu nie przeciw innym recesantom barskim?), poczem ojciec musiał ukrywać listy przywiezione przez syna do szefów[4], i samego pana Kazimierza trzymać przez parę miesięcy w cieniu. Upływały tygodnie, a o obrońcy Berdyczowa niewiele było słychać; kiedy np. na miejsce owego Redzeba paszy, (co się tak zgorszył kłótnią Barzan), przybył nowy Halil pasza, to z komplementem do niego wysłany został nie Kazimierz, lecz pułkownik Antoni,

---

[1] Nieścisła relacja o tem w Złotej Księdze 266.

[2] Złota Księga 267, por. Morawski 295.

[3] M. Czarnecki, Manifest w księgach konfederacji pod Moszeńcami 80 sierpnia, wyrażający żądania wojska kor. komputowego i nowozaciężnego pod adresem J. Pułaskiego, podpisany przez 45 wybitnych oficerów (BCz. 835). Por. niżej str. 60.

[4] Tak przynajmniej twierdzi M. Krasiński w dekrecie wydanym w Dankowcach 23 listopada, Morawski 293.

o którego funkcjach publicznych dotąd nie mogło być mowy [1]. Również werbunek odbywał się głównie pod firmą starosty augustowskiego. Nieznośny stan rzeczy dla rycerskiego serca: i oto pan Kazimierz rzuca się do nóg ojcu, błagając ze łzami, by mu pozwolił wziąć paruset towarzystwa i iść za Dniestr na dowód, iż sentymentów od czasu pierwszej przysięgi nie zmienił. Ojciec pozwala [2], i odtąd zaczynają się wycieczki starościców wareckich wzdłuż pogranicza od Zaleszczyk po Mohylów. Ryzyko było niewielkie, bo, jak wiedziano na Wołoszczyźnie, główne siły Rosjan odeszły dawno pod Kraków, a na Rusi zostało ich coś 4000, przytem Rosjanie kryli się przed okiem Turków głębiej w Polsce, a Dniestru pilnowały furwachty Branickiego [3], który w dodatku później otrzymał od króla wyraźny rozkaz unikania potyczek, aby przypadkiem nie złapać Kazimierza Pułaskiego, którego potem trudnoby było jako recydywistę, nie wydać Moskalom [4]. Możeby łowczy tego rozkazu nie słuchał, ale za królem stali teraz wujowie Czartoryscy, mocno zdecydowani okazać Rosji niezawisłość ducha i bolesny rozbrat z narodem zabliźnić. Zresztą o tym zwrocie w polityce warszawskiej szefowie Barzan wówczas nie wiedzieli, a w szczerość jego nie uwierzą nigdy [5].

---

[1] List J. Pułaskiego do województw 1 września 1708; (BCz. 945), por. Złota Księga 266. Że jeździł Antoni z jakimś pułkownikiem ordynackim, widać z podpisów pod manifestem moszenieckim, gdzie 30 sierpnia figurują właśnie wszyscy Pułascy — prócz Antoniego.

[2] Zajączek 5.

[3] Korespondencja Branickiego z królem, passim.

[4] Stanisław August do Br. 9 listopada, Korespondencja 151.

[5] Potocki i jego przyjaciele nie mieli, bo też mieć nie mogli, żadnych dowodów nieczystych zamiarów Pułaskich. Gdyby zdołali zlustrować korespondencję króla z Branickim, mieliby pozory takich dowodów. 10 września Stan. August »wyciąga« Repnina na wyraźną odpowiedź, czy można upewnić star. wareckiego, że nie będzie obligowany płacić Rzplitej za zabrane jej dochody i poczynione szkody; Repnin obiecuje się wstawić do Rzpltej za nim. Korespondencja 90—1. Robi to wrażenie, jakby Pułaski z zagranicy targował się o tego rodzaju nieodpowiedzialność; z jednej atoli strony listy Branickiego o żadnych targach z P. nie wspominają, a czyny P. świadczą o jego niezłomnej determinacji, z drugiej sam Repnin, choć nie może zaprzeczyć królewskiej informacji (fałszywej) o tem, co pisał Branicki 25 sierpnia (str. 86), jednak wcale prze-

Przez wrzesień i październik wypady młodych Pułaskich miały na celu wywiad i aprowizację, zwłaszcza odkąd Joachim Potocki nakłonił Turków do odmówienia im kwater w pobliżu granicy: chorągwie związkowe pod Rzawińcami cierpiały słotę, mizerję i śnieg[1], ale wodza swego nie odstępowały, owszem do wizyt w kraju mocną okazywały ochotę. Rzecz charakterystyczna, jak lękał się wówczas Branicki o Kamieniec, jak mimo posiadanych informacyj o kłótni Barzan, i mimo kokietowania szlachty podolskiej na różne sposoby, drżał przed tą wilczą energją[2], skupiającą się przy Pułaskich. Inny byłby może efekt wycieczek[3], gdyby je łącznie podejmowali wodzowie obu frakcyj; tak zaś panu Kazimierzowi udało się tylko napół fortelem[4] zabrać magazyn

nikliwie oświetla tendencję St. Aug.: »Mr. Pulawsky, un des chefs des rebelles qui se trouvent dans les frontières de la Porte, montre quelque envie de retourner à son devoir, à ce que Mr. Branicki marque; mais il craint, dit-il, que la République ne l'oblige de payer les dommages qu'il a fait au trésor, en s'emparant des caisses de l'État. Ceci a été le sujet d'une conversation entre moi et le roi dans laquelle, sentant la nécessité de lui pardonner, pour tacher de diminuer les troubles qui déchirent le pays, il (St. August) a voulu tâter, si nous ne voudrions pas par le même principe donner quelque dédommagement à la République pour les pertes qui beaucoup des finances ont souffert. J'ai coupé court à ces idées par un refus assez aigre pour ne pas laisser germer des imaginations semblables. Je ne crois d'ailleurs pas que l'intention de Pulawski soit sincère, vu les sentiments dans lesquels se trouve la Porte qui leur sont à présent plus favorables que jamais« (AM.).

[1] Już we wrześniu — o tem Zdanowski, w Szkicach II, 15 i Branicki, 101—2.

[2] »Konfederaci jak wilcy różnemi miejscami wypadają i rabują, ale że zaraz wracają, tylko te wsie które są nad Dniestrem, to z bydła i furażu obdzierają, a to wszystko przez głód«, do króla 6 listopada, 154.

[3] Zorjentować się wśród ówczesnych poruszeń konfederatów nad Dniestrem niełatwo. Ścisły dziennik Kreczetnikowa kończy się we wrześniu — z chwilą — gdy ten generał został pociągnięty do odpowiedzialności za łupiestwa i oddał komendę Prozorowskiemu; wiadomości Ks. Branickiego czerpane przez szpiegów, są niedokładne, i niezawsze rozróżniają poszczególnych Pułaskich; lepiej obserwuje te sprawy z Kamieńca komendant Witte, ale i on nie może wiedzieć, co się dzieje za rzeką. Korespondencja J. Pułaskiego (BCz. 945) zawiera raczej papiery polityczne niż wojskowe. Wobec tego miarodajnym staje się tu Zajączek, gdy inne źródła uzupełniają tylko szczegóły i korygują daty.

[4] Fortel polegał na tem, że 5 września Józef Pułaski wydał uniwersał z żądaniem furażów od województwa podolskiego, przyczem wska-

nieprzyjacielski (polski!) w Studzienicy (8 września)[1], później uda się wtargnąć pod Mohylów, aż do Szarogrodu i Murachwy, skrzyżować szable z rosyjskiemi posterunkami i wrócić z kontrybucją pobraną z Mohylowa, podobno nawet z częścią tamecznej załogi[2].

Potrosze akcja podjazdowa nabierała poważniejszego sensu. Już od września wiedziano o upadku Krakowa i zduszeniu ruchów sanockich, sieradzkich, wieluńskich, sandomierskich; z Wielkopolski przybyli kochani ale smutni goście: pierwszy marszałek konfederacji poznańskiej Rydzyński oraz kasztelan sieradzki Mączyński, obaj świadkowie klęsk. Litwa zapatrzona w niemądry Nieśwież rozpoczynała słabo, by skończyć haniebnie. Ognie gasły wszędzie — tylko ze Stambułu świecił obcy ogień wojny wypowiedzianej przez Mustafę III Katarzynie II (6 października). Jeżeli Polska miała być dla Turcji sojuszniczką, a nietylko martwym terenem walki, to trzeba było z grobów krzesać nowe iskry, iść w kraj uśmierzony, zaczynać na nowo. Obóz Krasińskich i Potockich tej racji moralno-politycznej nie pojmował, aż doprowadził, właśnie w dniach najradośniejszych, do wewnętrznego konfliktu.

Starosta warecki przez cały czas zatargu apelował do

---

zano jako miejsce wkroczenia Ryńczuk (Hryńczuk) na zachód od Moszeniec, a 8-go wykonano wypad na Studzienicę — o kilkadziesiąt kilometrów na północny wschód. Morawski 233.

[1] Branicki do króla 14 września z pod Dunajowiec: 300 koni prowadził Franciszek i Kazimierz P., 100—1. Przeciwnie Witte do Korytowskiego 20 t. m. pisze o napaści starosty czereszeńskiego (Sław.) Zajączek ustala, że wycieczkę prowadził Kazimierz, str. 5.

[2] K. Pułaski skreślił w tekście Zajączka wzmiankę o dwóch wygranych akcjach z Rosjanami pod Szarogrodem i Murachwą, nie znaczy to jednak, żeby wycieczka nie miała miejsca. Dokładnej daty wycieczki pod Mohylów nie znamy. J. Pułaski w liście do K. Radziwiłła 6 paźdz. wspomina o dwukrotnem pogromieniu furwachtów nieprzyjacielskich (BCz. 945); była więc druga wycieczka po Studzienicy. Witte 18 paźdz. (Sław.) skarży się paszy chocimskiemu, że konfederaci 13-go najechali Kaczorówkę (pod Ujściem Biskupiem), a 16-go Bielowce (między Chocimiem i Dźwinogrodem); zapewne prowadził tę wycieczkę ktoś z braci albo kolegów p. Kazimierza. Jeszcze 20 października komisarz Pułaskich J. Koryatowicz żąda »paletem« od klucza żwanieckiego wielkich dostaw dla obozu w »Tarabanach« via Babszyn (AM.).

JÓZEF PUŁASKI.
Oryg. w zbiorach rodzinnych.

różnych powag partyjnych: do biskupa kamienieckiego, do ordynata Zamoyskiego, Mniszcha, Radziwiłła[1]; odgłosu na to nie było żadnego, albo odgłos niezbyt pożądany. Za granicą, wobec obojętności pobliskich paszów i marudztwa dywanu, zabiegano o względy Tatarów: po kolei otrzymują pisma powitalne do sułtana (carewicza) Bachty Gireja[2] starosta zezuliniecki (10 października), po nim starosta augustowski (18-go), w tydzień później (24-go) wybiera się do samego hana Krym-Gireja starosta czereszeński. Kazimierz miał dokonać połączenia sił zbrojnych polskich z tatarskiemi; Franciszek »łasce i protekcji sprawiedliwej« oddać »prośby konfederackie i władzę wojskową« ojca, »miejsce hetmanów zastępującą«; Antoni — tylko złożyć komplement od ojca, bez wdawania się w *arcana status*, któremi obarczony jechał do Kauszanu ablegat całej konfederacji, po raz ostatni zgodnej, Gabrjel Porczyński. Aż tu w początkach listopada władze tureckie za podszeptem Joachima Potockiego osta-

---

[1] Kopje tych listów, tudzież innych: do A. Mniszchowej, Ludwiki Potockiej, K. Chreptowicza, w rps. B. Cz. 945; por. Złota Księga VIII, 259—62.

[2] Daty listów J. P. do Bachty-Gireja w Złotej Księdze VIII, 267—8, są, zdaniem naszem, mylne; pierwszy z nich w rps. BCz. 945 nosi datę d. 18 bez podania miesiąca. Bachty-Girej jechał w listopadzie (Branicki 161, dowiedział się o nim około 10 t. m.). Około tego czasu, więc dopiero po przeprawie, ruszył na spotkanie sułtana Kazimierz Pułaski; nawiedził on Mohylów około 18-go (Branicki 169), poczem stanął w Jaryszowie (172); sułtana nie spotkał, i z Soroki wysłał doń 28-go list następujący: »Najjaśniejszy sułtanie i przyjacielu najmilszy. Żal i umartwienie moje największe, żem był źle informowany w Soroce o drodze N. W. Sułtańskiej Mości i że nie miałem i z bratem moim młodszym osobiście powitać i widzieć najgodniejszą i najmilszą osobę Jego. Chciałem stąd wyjechać, ażebym oddał ukłon powinny, ale nieprzyjaciele nasi przeszkadzają do tego, gwałcą nam prawa, łamią przysięgi i znieważają konfederację i związek wojska i tylko na pozór pokazują się być konfederatami. Raportowałem jmp. marszałkowi związkowemu o ordynansach nieprzyzwoitych jmp. podczaszego i o akcji przysłanego podjazdu od niego, rozumiem, że będą komunikowane raporta, a ja się mocnej i najłaskawszej oddaję protekcji«. (BCz. 945). Wprawdzie list J. P. z 18 listopada datowany jak w Tarabanach, skąd partja Pułaskich musiała się wynieść przed paru tygodniami; ale z pisma K. P. i Zajączka wiemy, że J. P. co wieczór z Babszyna jeździł do Tarabanów, a potem przeniósł się do Polski na stałe.

tecznie wyprosiły Pułaskich z bezpiecznej pozycji między Tarabanami i Nadołami (Anadoły). Starosta warecki, zamiast odstąpić w głąb Mołdawji, rozbija znów obóz pod Mszańcem (Moszyńcami)[1], a po kilku dniach, nim go Turcy odepchną od Dniestru, przeprawia się na stronę polską pod Babszyn; następne dnie spędza w Polsce, noce na Wołoszczyźnie[2], wreszcie zostawia synom akcję wojenną, a sam na prawym brzegu pilnuje polityki, ignorując już zupełnie zakordonowe rady i rządy kolegów. Jego radosny uniwersał wydany »w granicach polskich« 8 listopada pełen jest zapowiedzi muzułmańskiego sukursu, a o Krasińskim i Potockim milczy[3]. Nazajutrz druga strona (z Dankowiec) zaprzecza uniwersałowi Pułaskiego i żąda od wołyniaków nie wypraw, których domagał się starosta warecki, lecz właśnie podatków, za które podczaszy, jako marszałek wołyński (niewiadomo odkiedy i z jakiego tytułu) w swoim czasie utworzy wojsko[4]. Pułaski też goni na ostre: jak dawniej regimentarz zdeboszował mu Orłowskiego[5], tak on mu odciąga Wawrzyńca Potockiego, jednego z najszlachetniejszych w obozie patrjotów, jak tamten dla ostentacji urządzał popisy, a świeżo przysięgał na regimentarstwo, podobnie Pułaski w dwa tygodnie po przeprawie odnowił w Babszynie związek wojskowy, przeprowadził na »kole« obiór sędziego związkowego i pisarza[6]. Co więcej, 23 listopada w zajętym Żwańcu podpisano »renowację konfederacji koronnej«, gdzie potraktowano Krasińskiego jako chwilowego zastępcę Radziwiłła a ponieważ ten zastępca od konfederacji stroni, więc mu z kolei dano następcę w osobie Wawrzyńca Potockiego[7]. Równało się to wyrzuceniu za nawias konfederacji całego obozu dankowieckiego. Lecz tegoż samego dnia Michał Krasiński pisał srogi dekret na Pułaskiego, motywowany szeregiem

[1] Witte do Korytowskiego 5 listopada (Sław.); Branicki do króla 12-go, str. 180.

[2] Materjały, 5.

[3] Morawski, 273.

[4] Tamże 275.

[5] Złota Księga 259.

[6] Tamże 272.

[7] Oryginał w rękopisie Brandysa; odpis w kopjarjuszu M. Suffczyńskiego (Os. 3382).

przestępstw bądź szczegółowo przytoczonych, bądź napomkniętych publicznie, a zakończony dość łagodnym wnioskiem — odsądzeniem Pułaskiego od związkowego marszałkostwa i oddaniem jego wojska pod władzę podczaszego.

Łatwo było pisać i pieczętować takie dekrety, unieważniać (29 listopada) na papierze »palety« rekwizycyjne Pułaskich[1], żądać dla siebie dochodów z ceł i podatków (3—4 grudnia)[2]. Trudniej w rzeczywistości nagiąć do posłuchu komendę, która już w chwili secesji miała niemal tyle głów, co korpus Potockiego, a teraz, stojąc na ziemi ojczystej, rosła w liczbę i nie cierpiała już głodu. Jedynym środkiem na hardego adwokata pozostał podstęp, i przed nim nie cofnął się pan Pilawita. Ów Bachty-Girej, co nie raczył widzieć się z p. Kazimierzem, zaprosił jego ojca do Chocimia niby na pojednawcze konferencje[3], a potem zatrzymał w areszcie pod pozorem jakichś niedopłaconych sum[4]. Oczywiście nie skończyło się na uwięzieniu. Procesu nie wytoczono twórcy narodowego powstania, za to na jego chorągwie uczyniono podwójny zamach: do Żwańca wybrał się poważany w wojsku Mrozowicki z oszukańczym skryptem, w którym Krasiński i Potocki, świadcząc się niby zgodną wolą Józefa Pułaskiego, nakazywali jego partji posłuszeństwo. Zrazu chorągwie skłonne były wierzyć staremu wojakowi i wyraziły gotowość przejścia pod rozkazy regimentarza, jeżeli im to marszałek związkowy osobiście zaleci. Kiedy rozeszła się wieść o areszcie, Mrozowicki ledwo uniósł całą skórę przed gniewem załogi żwanieckiej. Gorzej jeszcze poszło głównemu intrygantowi, Bohdanowiczowi, który próbował zabrać komendę Kazimierza Pułaskiego pod Mohylowem, lecz sam wpadł w jej ręce i tylko szlachetności młodego wodza zawdzięczał, że go nie przytrzymano jako zakładnika[5].

---

[1] Morawski 291.

[2] Tamże 297—9.

[3] Rulhière, III, 114—5.

[4] Tak słyszał Prozorowskij, list do Sałtykowa 11 grudnia (AM.).

[5] Złota Księga 279—80. Witte do Korytowskiego(?) 11 grudnia: »W Mohylowie i Szarogrodzie młody jmp. Pułaski kontrybucje powybierał; powracając z jmp. Bohdanowiczem pokłócili się i pobili, i tak wolność z wiarą dokazuje« (BAU. 1145).

Odtąd pan regimentarz z dobranymi konsyljarzami bez przeszkody ze strony nieudolnego Krasińskiego sam robi wielką politykę, zawiera przymierze z hanem, przemawia do ojczyzny imieniem całego Baru. Młodzi Pułascy ostrzą szable, nie pióra. Oni zostali bez ojca, bez politycznej busoli, bez bisurmańskiej protekcji, — on. Potocki, bez tej siły moralnej, która stanowiła duszę całego ruchu.

Nadeszła zima. Daleko między Wiedniem, Dreznem i Paryżem krzątał się niewidziany oddawna sternik polityki powstańczej, biskup Krasiński, ten, czyje plany częściowo zwichnął pośpiesznem pchnięciem starosta warecki. Za ścianą, w Dankowcach radzili zaprzysiężeni wrogowie, ci co pod klucz turecki wsadzili starego Pułaskiego i bez niego snuli górne kombinacje o tem, jak wciągnąć do wspólnej akcji Saksonję, Austrję, Francję, Prusy, Szwecję... A w Żwańcu i Okopach Św. Trójcy ćwiczyli swych huzarów i karabinierów trzej młodzi Pułascy z zastępem podobnych zapaleńców, ludzie bez partji, bez stosunków, bez uznanej nad sobą władzy — okrom Boga i wolnej, da Bóg kiedyś, ojczyzny. Warto im spojrzeć w twarz i posłuchać bicia ich serc.

Żywioł tu panuje jednowioskowy, po części nawet zaściankowy, tak dalece, że między nimi Aleksander Grocholski, miecznik kijowski a pułkownik ordynacji Ostrogskiej, i trzej starościce wareccy stanowią już arystokrację. Jest przy nich jeszcze trzech dalszych Pułaskich: porucznik husarski Franciszek, »sztab i oberoficer wojska konfederackiego«, Walenty oraz Dionizy (wszystkich trzech poznamy w potrzebie). Są Antoni Laryssa Zdanowski oraz Antoni Hulewicz, obaj dziś znani jako pamiętnikarze; Filip Radzimiński, późniejszy marszałek sanocki i Józef Sławuszewski, późniejszy regimentarz przemyski, Wawrzyniec Szeliga Potocki, rycerz pełen poświęcenia, znany z tego, że podczas Wojny Siedmioletniej Moskalom, a po wojnie rabusiom pruskim śmiało stawał do oczu [1]. Jest Piotr Nowicki i Roch Rudnicki, dzielni oficerowie, którym pan Kazimierz niejedną odpowiedzialną funkcję powierzy, Paweł Łopaciński, umiejętny fortyfikator Berdyczowa, Stanisław Wojna Orański, wierny w walce z podcza-

[1] Mrok i Świt 267, 416.

szym towarzysz; Mikołaj Kaleński, późniejszy poseł do Porty Ottomańskiej, Aleksander Kamieński, zapewne z tych, co wytrwale bronili Berdyczowa; Józef Suhak, okaz kresowy, srogi, bezwzględny dla samolubnych domatorów, zwłaszcza dla »adherentów«, i Hipolit Kadłubiski, i Beyzym i Urbanowski... Nie widać tu działaczy doby saskiej ani późniejszych praktyków sejmowych stanisławowskich: przeważnie młódź ziemiańska województw ruskich z dużym odsetkiem tych, co pierwsi związek barski zaprzysięgli. Najnowszym nabytkiem wśród pułaszczyków jest Grocholski, zaprzysiężony dopiero 22 listopada na kole generalnem wraz z Konstantym Lanckorońskim i Szymonem Kamienieckim [1].

Pułaszczycy mieli wszelkie prawo czuć się odrębną grupą nietylko wojskową, ale poniekąd i polityczną, od Krasińskich i Potockich niezależną, najczystszą, najzdrowszą, najistotniejszą, jak gdyby »pierwszą kadrówką« tej bojującej Rzeczyplitej, która stopniowo miała do nich, a nie do innych inicjatorów przylgnąć. Przez ustanowienie na miejsce Michała Krasińskiego nowego marszałka cywilnego w osobie pana Szeligi, tem samem odnowili w zawiązku całą polityczną organizację ruchu, dali skonfederowanej Polsce nową głowę. Czy napewno głowę lepszą? Cokolwiek da się rzec o słabej inteligencji podkomorzego rożańskiego, za niego myślał i tworzył programy mądry biskup kamieniecki. Za pana Wawrzyńca miał robić politykę starosta warecki, uciekinier ze szkoły Czartoryskich, którego kredyt polityczny do niedawna polegał tylko na tem, że się od książąt odstrychnął, a do Branickiego, Radziwiłła i Mniszcha przywiązał. Więc nie szukajmy w aktach babszyńsko-żwanieckich rozumu stanu wyższego nad rozum reszty Barzan; znajdziemy tam zato najwyższy ton i najsilniejsze napięcie uczuć patrjotyczno-religijnych owej doby.

Na obronę wiary świętej, wolności i praw naszych starodawnych podniósł Józef Pułaski tę nową konfederację,

[1] Spisów towarzyszy Pułaskiego z tych miesięcy znamy 2: jeden to manifest 30 sierpnia pod Moszeńcami (BCz. 835), drugi — akt odnowienia związku wojska koronnego 22 listopada, o kt. niżej. Grocholski i tow. dopisali się na pierwszym akcie związkowym 4 marca, ale pod datą 22 listopada. (Brand.).

powstając przeciw »gwałcicielom prerogatyw szlacheckich głosu wolnego, sentymentu równości i stanu szlacheckiego«; żadnych ustaw, sancitów, ordynansów, projektów, pism, pozwów, procesów ani dekretów, przeciwnych związkowi zaprzysiężonemu i władzy marszałkowskiej związkowej, nie uznaje, wszystkie te bowiem akta »z ubliżeniem władzy i praw hetmańskich uformowane«. Projektują Pułascy misje do sułtana i hana (z czasem formalne poselstwa, kiedy się cała zbierze Rzeczplita), liczą na podatki i zbrojenia jeszcze w Barze zarządzone, roześlą poselstwa do wszystkich województw Korony i Litwy, — ale nie w tem zakładają główną nadzieję: »Widząc, jako siła ludzka sama z siebie nic nie może, a wierząc ściśle, że i najmniejsze wojsko za wsparciem Zastępów Pana... najliczniejsze i najpotężniejsze roty łamać i znosić potrafi«, wzywają pomocy Boga, Marji Panny Niepokalanie Poczętej, Królowej Nieba i Ziemi, i tego Królestwa naszego, wreszcie patronów Polski, zwłaszcza św. Kazimierza patrona tej Korony Polskiej i W. Ks. Litewskiego, w dzień którego uroczystości związek wojska koronnego nastąpił i jego świętego królewicza... wojsko za patrona i wodza obrało«. I ślubuje wojsko wystarać się u papieża po zwycięstwie o ustanowienie osobnego święta dla uczczenia tego dzieła, i wystawić kościół wspaniały, w miejscu, które tenże Ojciec Święty sam wyznaczy, choćby i w Rzymie pod tytułem św. Stanisława, biskupa krakowskiego, męczennika, i Kazimierza królewicza polskiego, zamiast tego, który tam jest mały i szczupły«, a Matce Boskiej »na tronie ogromnym i strasznym nieprzyjaciołom naszym« wznieść na Jasnej Górze »statuę wspaniałą sub titulo Victoria z marmuru«; konstytucje na rzecz dysydentów »zniszczyć i zgładzić«, przywileje i prawa duchowieństwa potwierdzić, fundusze kościelne, zwłaszcza na kresach ruskich, dźwigać, bluźnierców i odstępców do urzędów i prerogatyw nie dopuszczać, jarmarki i targi z świąt na dni powszednie poprzenosić, kalendarz ruski z polskim zrównać, stosunki z klerem za zgodą Ojca Świętego unormować, w to wszystko, co Kościół do wierzenia podaje, wierzyć i wyznawać — i za tę wiarę umierać...[1]

[1] Oryg. w rps. Brandysa, kopja w Os. 3382 (po M. Suffczyńskim).

Podpisał ten akt wiary i poprawy, ten katolicki *covenant*, Józef Pułaski; wśród konsyljarzy pierwsze miejsce zastrzeżono panu Franciszkowi — Kazimierza ani Antoniego wśród podpisanych niema, gdyż odbywali wówczas właśnie wycieczkę pod Mohylów. Jakkolwiek zresztą nie cały żywot naszego bohatera rozwinie się w promieniu powyższych haseł religijnych, a żywot jego młodszego brata zboczy na całkiem inne tory, nie ulega chyba wątpliwości, że 23 listopada 1768 r. pan Kazimierz tchnął tym samym duchem, co całe skonsygnowane pod wezwaniem św. Kazimierza rycerstwo.

Spełnianie nowych ślubów zaczęło się bez zwłoki w styczniu. Póki armje turecka i rosyjska ściągały zwolna w stronę Dniestru, zadanie strategiczne konfederatów polegało na utrzymaniu w swych rękach obu brzegów rzeki. Według tureckich informacyj wróg miał w początkach 1769 r. na Ukrainie polskiej, na Wołyniu i Podolu po Białą Cerkiew, Dubno i Brody 16920 wojska[1]. Na taką siłę w kraju steroryzowanym i podminowanym, po ledwo stłumionej koliwszczyźnie porywać się w 2000 wojska bez obcej pomocy byłoby szaleństwem. Wnet okazało się, że tylko pod Chocimiem da się utrzymać most do ojczyzny[2]. Wielkie znaczenie Kamieńca, jako klucza do całej sytuacji, rozumiano i w Warszawie i w Petersburgu. Repnin wielki nacisk wywierał na Stanisława Augusta, by do Kamieńca i Zamościa przyjął załogi rosyjskie, a napotykając opór ze strony Czartoryskich[3], pisał do Panina 18 stycznia o potrzebie ufortyfikowania Okopów i Żwańca, które obsadzić chciał artylerją zarekwirowaną w zamkach Potockich i Lubomirskich[4]: snać dobre oko mieli młodzi Pułascy, kiedy owe gniazda obsadzili zawczasu! Kamieniec, zaopatrzony i uzbrojony po części za rosyjskie pieniądze,

[1] Spis załóg z 15 miasteczek przy marcowych relacjach St. Priesta, posła francuskiego (AE. Turquie).

[2] Mjr v. Pfaffen do Sołtykowa 4 stycznia: schwytał w Mohylowie Czetwertyńskiego podkom. bracław., Szczeniowskiego star. trechtym. i 20 kilku innych konfederatów (AM.).

[3] Pamiętniki St. Lubomirskiego, Mémoires St. Augusta; Sołowjew; uboczne wiadomości w korespondencji wszystkich obcych posłów w Warszawie.

[4] Oryg. w AM.

liczył pod koniec roku tysiąc kilkaset załogi — piechoty i dragonów, tyle samo co przed 100 laty, gdy następował nań Mahomet IV: siła aż nazbyt dostateczna, by nie dać twierdzy konfederatom, a nawet by związać 5—6 tysięcy Turków lub Rosjan. Wiedziano od poprzedniego komendanta Kuczyńskiego, co się w twierdzy dzieje i czego jej brakuje, polegając też na jego listach, Joachim Potocki próbował w listopadzie przez księdza Wojciecha Ostrowskiego zbuntować oficerów[1]. Ale stary Witte był nie do przekupienia, królowi bezwzględnie oddany i na obroty wszelakich wrogów jednakowo czujny. W styczniu właśnie obserwował komendant, jak młodzi Pułascy ściągają swe partje pod Żwaniec i Okopy, plądrują wioski pod Kamieńcem, skubią forpoczty, jak z każdym tygodniem rośnie ich śmiałość, jak »zgoła po nieprzyjacielsku« wymuszają sukna, miody, konie i bydło i gotówkę, a partje ich dochodzą w końcu stycznia do 600 ludzi[2]. W tych chwilach wzmagającej się aktywności konfederatów żwanieckich zdarzył się incydent, który i królowi i nam oświetlił zamiary pana Kazimierza oraz towarzyszy. Oto w ręce Pułaskiego wpadł następujący list królewski do Witta z 12 stycznia:

»Lubo dosyć wyraźne dane są od zwierzchności wojskowej ordynanse uprzejmości Twojej względem utrzymania fortecy kamienieckiej, sądzimy jednak za rzecz potrzebną (dalej cyframi) ostrzec go jeszcze i od nas samych, ażebyś na żadne nie uważając insynuacje do kogokolwiekbądź pod jakim pretekstem czy imieniem aljantów naszych czynione, pomienioną fortecę jedynie na nas króla i Rzplitę Polską wiernie zachował, wszelkim insultom odpór dał i na podstępy, gdyby się skądkolwiek pokazały, najpilniejszą miał baczność«[3]... Więc ten król, obwołany zdrajcą, jednak Moskwie zamków Rzeczplitej nie oddawał, i aljantów z należytą trak-

[1] Ksiądz O. wysłany pod konwojem z twierdzy, skłonił konwojujących do ucieczki, sam jednak dostał się w ręce Rosjan i złożył im ciekawe zeznania, które podpułk. Brinck przesyła Prozorowskiemu 6 grudnia z Bazalji (AM.).

[2] De Witte do Branickiego 5, 26, do Stempkowskiego 27 stycznia (Sław.).

[3] Król do Witta 12 stycznia, kopja w BPol.

tował nieufnością. Wkrótce zdarzyło się, że Witte miał odebrać z rąk tureckich pojmanego rosyjskiego oficera. 4 lutego liczny konwój komputowy podstąpił pod Żwaniec pod wodzą maj. Mycielskiego; z zamku wysypali się konfederaci jak do odparcia ataku; zmiarkowawszy swój błąd, wdali się w rozmowę, a przybyły K. Pułaski, wziąwszy na bok Mycielskiego, doręczył mu z odpowiednim załącznikiem takie pismo do Witta (dat. 30 stycznia)[1]:

»Między przejętymi przez podjazd konfederacki poczty warszawskiej z listami dostał się także w ręce moje list od JKrMości do WMPana pisany. Że mnie moje rozumienie wewnętrznie przeświadcza, iż należy, ażeby istota tego pisania była mu wiadoma, dlatego kopję tych listów słowo w słowo przepisaną odsyłam WMPanu z upewnieniem, iż tego pisania nikt nie czytał prócz mnie i w takim sekrecie będzie u mnie zachowane, iż się nikt o nim nie dowie. Możesz WMPan być doskonale upewnionym, że co piszę, rzetelnie wyrażam i tego dotrzymać przyrzekam«...[2]. Można rozumieć tę poufną komunikację tak, że konfederaci i Pułascy woleli widzieć Kamieniec obsadzony przez słabą załogę polską, niż przez silną rosyjską; ale z całości ówczesnego położenia widać, że potępiony król i surowy późniejszy »królobójca« chwilowo znaleźli się blisko siebie, na straży nietykalności Rzplitej.

Oczywiście stąd, że Rosjanie nie dostaną Kamieńca, można było tylko wnioskować, iż nie tak łatwo podważą oni bazę strategiczną konfederatów. Chodziło przecież o coś więcej — o wojnę dla propagandy, o rewindykację kolejną całego kraju, możliwie przed Turkami, a nie w ich arjergardzie. Zależało też pewno na wyprzedzeniu rywali, Krasińskich i Potockich. W lutym czytał już pan Kazimierz wezwanie z kąta śląsko-węgierskiego od Marcina Lubomirskiego, by starał się przedrzeć w jego strony i podać rękę małopolanom[3]; z tym projektem łączył się inny, dalszy,

---

[1] Witte do Branickiego 4 lutego tamże.

[2] Kopja w BPol. j. w.

[3] Dostał odezwę z 23 stycznia przez rotmistrza — wybiera się w Krakowskie na koniec marca, ob. niżej list z 28 lutego.

o którym dziwnie prędko dowiedzieli się Rosjanie [1]: by z tlejącej słabo Małopolski przerzucić płomień na Litwę. Wiedziano w Okopach, że ten, kto się zawziął na sławę Pułaskich, Joachim Potocki, z dużym nakładem własnym przy poparciu Turków sposobi się do powrotu na Ukrainę, aby usprawiedliwić swe pierwszeństwo w zasłudze uwolnienia kraju. Ruszają tedy w pierwszych dniach lutego dwaj rywale: pan Kazimierz jako skromny »regimentarz« bez bliższego określenia, partyzant, *outsider*, na zachód, i pan Joachim, jako generalny regimentarz całej Korony, marszałek bracławski i kilku innych województw ruskich, w towarzystwie Tatarów na północ. O rezultatach tego wyścigu mamy zarówno rosyjskie jak polskie relacje, a przewidzieć łatwo, że rezultat nie będzie świetny.

Podczaszy spodziewał się wyzyskać panikę, jaką na hajdamaków i Rosjan rzuci poprzedzająca wyprawa Krym Gireja na Jelisawetgrad. Zapowiadał, że gdy otrzyma oddział turecko-tatarski, to w mig skonfederuje 40000 rycerstwa [2]. Jakoż otrzymał 100 Turków i 500 Tatarów, a sam miał podobno tysiąc kilkuset żołnierzy, przeważnie huzarów; poszedł z Rybnicy nad Dniestrem w kierunku na Czeczelnik, lecz tam usłyszał, że najazd tatarski uwiązł w mroźnych stepach. Furażujące komendy konfederatów zostały rozbite, wobec czego Potocki, nie posadziwszy na koń ani tysiąca szlachty, rozpoczął odwrót z pod Berszady, a pułkownik Brinck 12 lutego w 100 jegrów i 400 kozaków tak nacisnął jego przednią straż, że uciekła pod palisady miasteczka Krute. Próbował Potocki wydać bitwę — cóż kiedy Tatarzy odmówili giaurowi posłuszeństwa. Wszystko skończyło się odwrotem za Dniestr pod Rybnicą ze stratą taboru i kilkuset żołnierzy [2], poczem szefowie barscy zasiedli w Kopance pod Kauszanami, czekając, aż autentyczni Osmani pokażą Moskwie sztukę wojenną Köprulich.

Równocześnie rozwijała się operacja Kazimierza Pułaskiego o charakterze silnego wywiadu, a nie dalekiej ofen-

[1] Prawdopodobnie od Beniowskiego, którego zeznania wódz rosyjski A. Golicyn 6 kwietnia przesłał wraz z tą wiadomością Repninowi (AM.).

[2] Petrow I, 141—3; Pamiętnik A. L. Zdanowskiego 17—27.

sywy. Jedna kolumna zapędziła się do Zaleszczyk, druga zepchnęła z pod Krzywcza posterunek rosyjski aż do Husiatyna (8 lutego). Tegoż dnia lewa kolumna wyparła oddział (30) kozaków rosyjskich z Tłustego. Odpór mieli dawać kapitan Angiełow z Husiatyna i podpułk. Popow z Buczacza; wciskać się między nich było niebezpiecznie, więc Pułaski czekał — podobno w 700 ludzi i 4 armaty, w zupełnej gotowości do boju na pozycji pod Tłustem. Angiełow wzywał Popowa na zborny punkt pod Jagielnicę, ów jednak spóźnił się. Pułaski, stoczywszy potyczkę pod Tłustem, zaraz uszykował się do drugiej nieco dalej na południe, ustawiwszy na grobli w miasteczku 4 działa. Musiało zajść jakieś nieporozumienie między rosyjskimi komendantami, bo Popow, przyprowadziwszy samych kozaków, manewrował tylko koło prawego skrzydła Pułaskiego, zaś Angiełow w obawie przed inną partją konfederatów, mającą iść z Zaleszczyk, rejterował poprostu przez Czortków ku Husiatynowi. Popow pukał do wieczora, aż usłyszał, że mu konfederaci spędzili posterunek we wsi Muchy — i uszedł do Buczacza łączyć się z trzecim wodzem, Konstantinowem. Widocznie wywiad był skończony, bo konfederaci, nie odprowadzając Popowa pod Jagielnicę, odeszli spokojnie do swej podstawy jedni ze spalonych przez się Zaleszczyk, drudzy z Tłustego przez Borszczów i Korolówkę[1].

Jeżeli celem nie był jeszcze pochód na Lwów czy Kraków, to jakie zamiary mogli wówczas żywić bracia Pułascy? Oni też oglądali się na Turków i między frontami sąsiedzkich wojujących armij myśleli opanować Kamieniec. Że nie dokonają tego własnym tylko orężem ani pod własną firmą, to wiedzieli zgóry. Zresztą, jak tu się było kusić o wielką strategję, póki ojciec, jedyny prawowity wódz Barzan, obarczony dekretem, siedział w kazamatach chocimskich, czy też jeździł pod strażą za rydwanem podczaszego, a oni sami

[1] Petrow I, 139—41; Zajączek, Materjały, 5. K. Pułaski do M. Lubomirskiego 28 lutego w Okopach; »Moskwa tu wszystką moc swoją obraca. Miałem z nią dwie potyczki, Bóg dopomógł, że szczęśliwie; tymi czasy W. jmp. podczaszy lit. stoczył bitwę, ale z ukarania Boskiego poniósł klęskę... NB. podhajeckiej potyczki teraźniejsza rodzona siostra« (BOK.).

uchodzili w oczach większości ich politycznego obozu za nieposłusznych awanturników? Rozbrat z głównym obozem barskim bolał Pułaskich głęboko, a los uciemiężonego ojca słusznie niepokoił; jedno i drugie uczucie więziło przedsiębiorczość, podcinało siły. Ta sama ręka, która straszyła Witta w Kamieńcu, a Moskali w Tłustem, musiała jednocześnie wypisywać skargi do Turków i Tatarów o krzywdę rodzinną. 7 stycznia wszyscy pułaszczycy, a w pierwszym rzędzie trzej bracia regimentarze, ślą do paszy chocimskiego pułkownika Nowickiego i rotmistrza Kuczuckiego z długą remonstracją, gdzie przypominają, że przecież ojciec pierwszym był budzicielem powstania, że do tego od szefów partji był użyty i zebrał podpisy wielu dostojników; że on miał od nich pełnomocnictwo do wszelkich działań politycznych, że obrany marszałkiem związkowym przysiągł nikomu nie zdawać komendy, póki Rzeczplita zupełnie nie będzie uspokojona; że życie azardował, kiedy Krasiński bezpiecznie rezydował w Mohylowie, a Potocki cicho i wygodnie w pałacu swym mieszkał, że Pułaski z zagranicą w imieniu Polski korespondował i przez samego Potockiego za wodza był uznawany, a teraz więzień stanu, zaaresztowany wbrew prawu narodów pod dachem tej samej Porty, która mu dała protekcję. Nie żądają towarzysze kary za pogwałcenie prawa narodów, proszą tylko o wydanie wodza, proszą i paszę i hana, i konsula francuskiego Totta, wszystko daremnie[1]. Ojciec musiał towarzyszyć marnej imprezie pana Joachima na Bracławszczyznę, potem odstawiony został przy jego boku do Kauszan. Jeszcze 25 lutego regimentarz Grocholski, dziękując prefektowi jezuitów w Kamieńcu, ks. Kamińskiemu, za przysłane jakieś nawrócone »dzikie zwierzę stambulskie«, pewno jakiegoś Turczynka-tłumacza, — wyrażał nadzieję, że Potocki przyjdzie ze swymi pod Mohylów, i wtedy wszyscy razem złożą »wizytę« w twierdzy, do której załogę trzeba przygotować zgóry, gdyż będzie gorzej, gdy Turcy wtargną przemocą. »My tu jesteśmy (w Żwańcu) przy mocy Boskiej ugruntowani dobrze, benedictionem prosiemy«[2]. W tejże

[1] Złota Księga, VIII, 280—1, według rps. BCz. 945.
[2] Kopja w BCz. 945.

nadziei nazajutrz wojsko żwanieckie upomina po bratersku towarzyszy Potockiego: szczęśliwe były te pierwsze dni, gdy wszyscy sprzysiężeni byli jednomyślni! »Mniejsze nas było wtenczas zgromadzenie, lecz ta mała garstka od wielkiego poniekąd gminu szczęśliwsza i mocniejsza była«; teraz, gdy konfederacje się mnożą, i posiłki obce idą — niechęć i nienawiść oddalają błogosławieństwo Boże! »Nie okazałość i wielość wojennego ludu, ale Bóg najmniejszą cząstką najliczniejszego zwycięża nieprzyjaciela«[1].

Przebrzmiały te słowa bez echa — tymczasem z wiatrem północnym zaleciał odgłos zbliżającej się przemocy. To spełniały się wskazania Repnina — to generał Izmajłow ciągnął w 4000 ludzi, aby obsadzić Żwaniec i Okopy. Razem wzięte, posiłkując się nawzajem i opierając o Chocim, mogły te zamki stawiać dłuższy opór, ale czy nadawały się lepiej, niż inne punkty do podejmowania ruchów zaczepnych, zwłaszcza na Kamieniec? Zamek Św. Trójcy w Okopach, wzniesiony za Sobieskiego w r. 1693 na tyłach Kamieńca staraniem Jabłonowskiego i Kątskiego, miał utrudniać zaopatrywanie tej twierdzy z Chocimia; mógł służyć pozatem, jako punkt oparcia przedsięwzięć oblężniczych przeciwko Chocimiowi; na królewski Kamieniec można było prowadzić ofensywę fizyczną czy moralną, propagandową, jednakowo dobrze z Okopów i z Chocimia. Ceglany zamek żwaniecki stanowił na równi z wsią Brahą jakby przyczółek mostowy dla Chocimia w kierunku Polski, dominujący nad obu brzegami Dniestru. Osobliwością Okopów było ich położenie na szczycie skalistej szyi w zakącie, jaki tworzyły Zbrucz i Dniestr o $^1/_2$ mili na zachód od Żwańca w ten sposób, że jedyny suchy dostęp był od zachodu. »Warowienka ta — pisze dziejopis »Zameczków podolskich«, — leżała na pochyłej płaszczyźnie, jądro jej składały cztery baszty ogromne, powiązane murem, okopane fosami, o mostach zwodzonych i licznych strzelnicach«[2]. A hetman-twórca warowni tak przedstawiał królowi Sobieskiemu jej »dogodności i zalety« z punktu widzenia potrzeb blokady Kamieńca: »oznajmuję,

---

[1] List od wojska do marszałków barskich, tamże.

[2] Dr Antoni J., Zameczki podolskie V, 120 i n.; Pod Krzyżem 47.

że się to miejsce zasłania od Polski dwiema pół-belluardami, bo od skały do skały sto ośmdziesiąt łokci, a od Kamieńca zasłania się dwoma pół-belluardami i jednym całym wewnątrz, bo jest od skały do skały czterysta siedemdziesiąt łokci. Wodę ma, bo jest *descensus* (zejście) dobry i *securus* dla koni; jest do Zbruczy dla piechoty barzo także dobry. Bród dobry na Dniestrze pod samą fortecą i wyjazd dobry na wołoski kraj i ku Horodence«[1]. Tylko że w owej warowience Pułaski zastał wiązania kamiennych bram spalone, fosy zawalone, wały rozmyte przez deszcze, baszty zrujnowane[2]. Licząc, że obszerny majdan między forteczką a ujściem Zbrucza (ze wsią Kozaczówką), dostarczy furażu dla jego kawalerji, postanowił bronić tego punktu do ostateczności i ufortyfikował szańcami dostęp ku zachodniej bramie. Jeszcze 4 marca Wawrzyniec Potocki, jako szef organizacji politycznej, rozsyłał z głównej kwatery żwanieckiej uniwersał do panów dzierżawców, administratorów ekonomij, komisarzy, gubernatorów, podstarościch, starozakonnych kahalnych, by na 15 t. m. zwozili do Żwańca, a nie do rąk władz warszawskich, kwarty i pogłówne raty marcowej na aukcję wojska, pod groźbą egzekucji tureckiej[3]. 7-go Franciszek Pułaski dziękował Ali bejowi paszy wojsk cesarskich za oświadczone przez skarbnika Zabierzowskiego łaski, i wobec grożącej od Dunajowiec ofensywy zamawiał sobie pomoc z Chocimia[4].

Niedoceniano jednak gwałtowności ataku. Izmajłow sunął z północy w 4000 wojska ze znaczną artylerją; bracia mogli mu przeciwstawić w Żwańcu 400 żołnierzy z 2 armatami, w Okopach 320 i 6 armat[5]. Panu Kazimierzowi w Okopach asystował Wawrzyniec Potocki, Franciszkowi w Żwańcu — węgier, słynny awanturnik Maurycy Beniowski, występujący pod pseudonimem Hadika[6]. Dowiedziawszy się przez szpiegi o niebezpieczeństwie, wysłano na zwiady podjazd pod Anto-

[1] L. Finkel, Okopy Św. Trójcy 60.

[2] Rulhière, III, 156. Inny opis w Nr. 19 St. Petersburger Zeitung.

[3] Uniwersał 4 marca w rps. Os. 321.

[4] Rps. BCz. 945.

[5] Petrow, I, 145–8.

[6] Skorzystał Beniowski z tej sposobności, by w Pamiętnikach (wyd. angielskie 1790 i niemieckie 1791 r.) przypisać sobie czyny Fr. Pułaskiego. W późniejszych wydaniach to drastyczne kłamstwo pominięto.

nim Pułaskim; ten na południe od Orynina obskoczony przez Rosjan z 10 ludźmi we wsi Rzepińcach dostał się po zajadłym oporze do niewoli. Franciszek skoczył do Chocimia prosić paszę o posiłki, ale żadne prośby ani racje strategiczne nie zdołały rozruszać ospałego Turka [1]. Szturm nastąpił 8 marca jednocześnie na obie fortece z tą rachubą, aby jedna drugiej nie mogła swobodnie posiłkować. Podpułkownik Czernyszew na czele 4 kompanij piechoty i 4 szwadronów konnicy z pomocą 3 armat wdarł się do Żwańca i osaczył z 3 stron zameczek. Trudniej poszło Izmajłowowi, który wieczorem z 6 kompanjami piechoty, 3 szwadronami karabinierów i 2 huzarów, przy poparciu 4 armat uderzył na Okopy. Kiedy działa konfederackie przestały odpowiadać na bomby i granaty nieprzyjaciela, kolumna rosyjska wśród gęstego ognia karabinowego rzuciła się najpierw na zachodnie szańce (głównie bokami od brzegów rzek); nietylko konfederaci, ale i uzbrojeni rzemieślnicy pod wodzą Suhaka [2] walczyli zapamiętale, spuszczając kłody z wałów, ale musieli ustąpić do szańców tylnych (wschodnich) i jeszcze z domów Kozaczówki prażyli wroga, zajętego naprawą mostu na tylnej fosie. Grozy dodawały widowisku dwa pożary, gdyż z jednej strony płonął Żwaniec, podpalony przez Rosjan dla umożliwienia ataku na Okopy, z drugiej konfederaci oświetlali sobie teren obrony Św. Trójcy pożarem kilku chałup.

Nastał moment krytyczny, kiedy Rosjanie rzucili się do przeszukiwania ruin. »Polacy — już tylko w liczbie 200 — zgnieceni mnogością nieprzyjaciół, bez nadziei odwrotu, zawiedzeni w nadziei sukursu«, zamknięci w mroku na zboczach pagórka Kozaczówki, widzieli przed sobą śmierć lub niewolę. Ale starosta zezuliniecki wiedział podobno od jakiegoś cygana Sagi [3], o stromej ścieżce, którą można zejść ze skał na brzeg Dniestru. Wśród trzasku dogorywających domostw, huku strzałów i szumu wezbranej, krą pokrytej rzeki, każe zrozpaczonym towarzyszom iść za sobą, i prowadząc za uzdę

[1] Relacja o klęsce konfederatów barskich w Żwańcu i Okopach Św. Trójcy, Finkel 68—9 (Os. 321).

[2] Zajączek 5.

[3] Finkel 51, 54.

konia, zstępuje na brzeg Dniestru; inni robią to samo, ten i ów, mając jeszcze oczy zaćmione blaskiem pożaru, ślizga się i spada w lodowate nurty, ale Rosjanie tego nie dostrzegają, czy też biorą krzyki tonących za znak zbliżającej się tureckiej odsieczy, więc na chybił trafił macają ciemności kulami. Jeszcze ostatni bój z jakimś oddziałem konnicy rosyjskiej napotkanym na brzegu — i dwustu walecznych ratuje się przez wartki a wówczas wezbrany Dniestr na Bukowinę. Nieco wcześniej czy później starosta augustowski, widząc tragiczny koniec Okopów, wycofał się też pod osłoną czynnych dział chocimskich z zamku żwanieckiego na południowy brzeg Dniestru. Strata polska wynosiła 186 jeńców, w tem 6 oficerów, i 6 armatek, które Izmajłow utopił w Dniestrze; rosyjską oceniał pan Kazimierz na 500 ludzi. Izmajłow tylko na 5 zabitych i 15 rannych[1].

Z nad Dniestru Kazimierz Pułaski i marszałek substytut poprowadzili swych ludzi gdzieś w góry, jakby umyślnie omijając niełaskawy Chocim; starszy brat dzięki bliskim stosunkom z paszą wiedział, że się od niego nie ma czego obawiać, owszem doznać może jeszcze poparcia. Próbował z Kazimierzem nawiązać kontakt; zaraz 13 marca Hadik-Beniowski, przypuszczając snać, że towarzysze broni dążą na zachód, radził staroście augustowskiemu opanować zamki spiskie z amunicją (9 armat, 1 kartauna, kilkaset karabinów) oraz kasą, do czego dopomóc miał oficer garnizonowy, także Węgier, Tothy[2]. Główną troską starszego Pułaskiego były wtedy pieniądze na nowy werbunek; słał on do brata na chybił trafił jakiegoś Drozdowskiego, ale i brat, sądząc z listu Beniowskiego, pokładał pewne nadzieje w dochodach Spisza i Wieliczki, będących w rękach Poniatowskich.

Dokuczała jeszcze inna troska, cięższa, choć nie tak natrętna, ale na tę już niesposób było poradzić. W Kopance

[1] Posiadamy 4 opisy walki o Okopy i Żwaniec: rosyjski, oparty na raporcie Izmajłowa u Petrowa III, 145—8; francuski Rulhière'a pochodzący wprost od K. Pułaskiego, polski (Relacja o klęsce) z pod pióra adherenta dworskiego, tudzież list Fr. Pułaskiego do w. wezyra z 29 marca, Schmitt, III, 277. — Raport Izmajłowa dnia 6 marca w AM.

[2] Z raportu zaleszczyckiego d. 25 Martii, excerpt dla informacji ks. podkomorzego koronnego. List podpisany Comte Hadik général, znaleziono u jakiegoś żyda w Chocimiu (AM., AD.).

pod Benderem cierpiał ojciec we wrażym areszcie. Dochowały się po nim ostatnie listy pisane do Adama Krasińskiego, gdzie broni się przed zarzutem zmarnowania chwalebnej imprezy i przed krytyką późniejszego zatargu z Joachimem Potockim. Niewolę i poniżenie osładzała świadomość prawej drogi, połączona z poczuciem wyższości moralnej nad tymi, co w obcej krzywej szabli, a nie w Bogu położyli ufność — i pokpili sprawę w Bracławszczyźnie. »Moi synowie, którym Bóg swojej nie ubliża łaski i pomocy... gdy i teraz wyprowadzeni z tak mocnego ataku z pogromem nieprzyjaciół i swoją sławą, od Turków i od samych nieprzyjaciół odbierając pochwały po Chocimiu i Benderze, wsławiają imię żołnierza polskiego... My oddaleni ku Czarnemu morzu, srożymy się na cnotliwych i niewinnych, ani perswazji ani dobrej rady nie przyjmujemy«[1].

Aż tu nawiedziło Mołdawję i Besarabję powietrze; ofiarą jego padli (w połowie kwietnia) jeden po drugim stary Borysławski (prawa ręka Potockiego), Mrozowicki i Józef Pułaski[2]. Zwłoki chciano wysłać do dóbr rodzinnych pod Mohylów, ale gdy władze rosyjskie na pogrzeb nie pozwalały, pochowano je w szczerym stepie. Opinja, rozumiejąc, że to przeciwna fakcja podcięła siły i skróciła dni starosty wareckiego, wytłumaczyła nawet skon jako skutek polskiej czy też tureckiej trucizny. Tak źle nie było — i żaden z synów Pułaskiego nigdy podobnego zarzutu p u b l i c z n i e nie podniósł. Obaj starsi zostali wierni testamentowi ojca: aby poświęcić żal dobru publicznemu i jedynego zadośćuczynienia szukać w zaćmiewającej wszystko służbie dla ojczyzny.

---

[1] List 31 marca z BCz., druk w Zł. Księdze 282–3.

[2] W. Jakubowski do J. Kl. Branickiego 10 maja, Listy 127; oczywiście nie wynika stąd, że J. P. żył do maja, jak sądzi K. P. w Złotej Księdze.

ROZDZIAŁ III.

Marsz przez Karpaty. Ogniska małopolskie. Przyjaciel Lubomirski. Pan Kazimierz — jego regimentarzem. Braterska odezwa do marszałków gebułtowskich. Zażegnane starcie. Wyprawa na Ruś Czerwoną. Spotkanie z Fr. Pułaskim w Samborze. Konfederacje przemyska i lwowska. Atak na Lwów — odparty. Bierzyński i Ignacy Potocki pod Krystjampolem. Niezasłużony wzrost powagi Bierzyńskiego. Magnaterja przeciw Pułaskim. Pochód na Litwę. K. Radziwiłł. Konfederacja brzeska. Obława na Pułaskich. Bitwy pod Kukiełkami i Słonimem. Gonitwa z Drewiczem i jej polityczne znaczenie. Bierzyński przegrywa pod Białymstokiem. Pretensje Litwinów, ich ucieczka do Jurborka. K. Pułaski marszałkiem łomżyńskim. Co dalej? Losy M. Lubomirskiego i Radzimińskiego. Tajemnica zamojska. Na Litwę z powrotem! Nagłe niebezpieczeństwo. Suworow i Rönne. Klęska pod Orzechowem-Włodawą.

Przez niewiadome wertepy, ścieżkami, których dziś niesposób odgadnąć, najprawdopodobniej przez północne stoki Czarnohory i Gorganów [1], dążył pan Kazimierz do nowego ogniska ruchu, w Krakowskie. Lód trzeszczał pod kopytami, buty tonęły w rozmokłych zaspach śnieżnych, dzikie bory pod wichrami śpiewały obszarpanym rycerzom niesamowitą pieśń — a z pod tych smreków, rozczochranych sosen i nagich debów świeciły niemniej dzikie oczy hucułów. Mieszkało tu plemię harde, nieokiełznane, do zbójnictwa przywykłe,

[1] Co najmniej kilka dni musiał zużyć P. gdzieś koło Czerniowiec na wypoczynek i oporządzenie wojska; skoro 3 kwietnia, jak zobaczymy, był w Radoszycach, a po drodze zboczył już na 17 marca do Bociek pod Szigetem; skoro Zajączek o nim pisze, że 4 razy bił się z Moskalami podczas tej przeprawy przez niemożliwe drogi; skoro wreszcie Gränz-Rapport z Zaleszczyk 25 marca (AD.) wie o P. stojącym w górach za Nadwórną, to musimy przyjąć, że szedł pośpiesznie stroną polską, a nie węgierską, wkroczył zaś do Polski, wymijając Zaleszczyki i Śniatyn, gdzieś koło Kut i Kosowa.

a i odgłosy koliwszczyzny zrobiły swój efekt: zapowiadano bunt poddaństwa, to też podgórska szlachta, wyzbywszy się w próbach Joachima Potockiego oraz Bronickiego najśmielszych elementów, więcej myślała o poskramianiu chłopów, niż o własnem wyzwoleniu. Krzątał się na Pokuciu jakiś Twarowski, zapewne niedobitek konfederacji trembowelskiej; wiadomo o nim tylko tyle, że nie wpuścił do Śniatyna kilkuset sprzymierzonych Turków, przybyłych na rabunek, za to sam robił »cuda«, bo w każdej wsi stawiał szubienicę i skazywał na nią podburzanych przez Moskwę hajdamaków[1]. Zresztą w Śniatyńskiem »wszyscy jak pod obuchem obywatele siedzą, przyjaciele przyjaciela w awanturze konfederackiej będącego strzegą się i w domu go cierpieć nie chcą«[2]. Wnet Twarowskiego zaszła od ściany mołdawskiej i rozbiła jakaś wroga komenda, biorąc 72 jeńców i 4 armaty, poczem partyzant ów wycofał się do Mołdawji[3]. Tu już nie było co robić. Pułaski musiał się dowiedzieć, że przez Węgry jedzie do Konfederacji Barskiej z zagranicznemi pieniędzmi biskup Krasiński, bo na dzień 17 marca, niewiele sobie robiąc z paszportowych formalności, przybiegł do wsi Bociek nad Cisą, aż 100 km. od granicy, zetknął się z obecnym w Szigecie ajentem biskupim Stoińskim, i zamawiał sobie przezeń rozmowę z Krasińskim. »Do nóg upadam, dopisał, jeżeli przybycie pożądane JWPDobrodzieja omyliłby mnie miało, upraszam o wczesną wiadomość, pośpieszałbym w zamierzoną podróż. Suplement dla ubogiego żołnierza, zdałoby się, byłby potrzebniejszy, niźli dla pana«[4].

---

[1] Odinot do A. Krasińskiego ze Śniatyna 5 i 9 marca 1769 (BCz. 836).

[2] Suchodolski do tegoż 9 marca; tenże do Morzkowskiego t. d. (BCz. 836).

[3] Aleksander Golicyn do Repnina 31 marca; kopja listu do Boscampa z Mołdawji 2 kwietnia (AM.). Niefortunny Twarowski próbował później wznowić partyzantkę, wybierał się podobno z Fr. Pułaskim na Międzybórz, lecz w Kutach został 18 kwietnia pobity przez kpt Totowicza; jeszcze raz pokusił się o magazyn rosyjski w Stanisławowie, lecz znów został 10 lipca pobity i wzięty do niewoli przez tegoż komendanta magazynu, Petrow I, 167, 202.

[4] Ksawery Stoiński do A. Kr. 17 marca (BCz. 836).

Czekanie do niczegoby nie doprowadziło, gdyż biskup, usłyszawszy o przenosinach Barzan na wschód, zawrócił z niebezpiecznej drogi. Obdartusy ruszyły dalej — przypuszczalnie na południe od Doliny, Skolego, Turki, aż z początkiem kwietnia nawiązały czucie z obozami krakowskiemi. Późniejsza część marszu, od przełęczy tatarowskiej, wśród dużych trudności terenowych i klimatycznych odbywała się bez kontaktu z wrogiem; do wcześniejszych dni odnieść należy cztery naogół pomyślne potyczki, o których wspomina szkic Zajączka; musiała tam być sprawa z podjazdami i posterunkami załogi buczackiej, czy też z pościgowemi kolumnami Izmajłowa[1]. Na głód i biedę znajdowano środki w dobrach Augusta Czartoryskiego, Stan. Lubomirskiego, Kazim. Poniatowskiego i in. »adherentów«[2].

Na Podgórzu beskidzkiem czekali Pułaskiego ludzie innego pokroju, niż ci, z którymi zżył się na Ukrainie: mało religijnych entuzjastów, kresowych Mohortów, więcej fachowych macherów konfederackich, ajentów magnaterji saskiego stronnictwa. Wielcy panowie konspirowali na Śląsku, pionki robiły konfederacje po województwach, zresztą rzadko kto znał dobrze zapach prochu. W Cieszynie gromadził broń i pieniądze i korespondował z zagranicą podskarbi Teodor Wessel, namiętny a wyrachowany wróg Stanisława Augusta, na razie wspólnik, wkrótce wróg i rywal Adama Krasińskiego. Jego ludzie: Piasecki, Wilkoński, Bierzyński, Morzkowski, Dzierżanowski, Chomentowski, pospołu ze zwolennikami biskupa: Czernym, Zawadzkim, Tarnowskim, rozbiegli się na agitację z końcem zimy, aby obsadzać wszystkie marszałkostwa ziemskie[3]. Ambitna polityka zagłuszała tu czyste hasła bojowe. Nic dziwnego, że w porównaniu z tym typem konfederata więcej zaufania wzbudził w Pułaskim młody magnat, który w ubiegłym roku poświęcił krocie, rzucił się w wir walki, narażał dobra swoje i nie żałował dóbr rodziny. Był to sławny, albo raczej osławiony Marcin Lubo-

[1] O innych oddziałach rosyjskich na Podkarpaciu nic w tym czasie nie wiadomo.

[2] Repnin do A. Golicyna 5 kwietnia o grabieżach P. od Stryja do Sandomierza, tj. do granic województwa Sandomierskiego (AM.).

[3] K. Pułaski, Szkice i poszukiwania IV, Teki T. Wessla, r. I.

mirski: za młodu woluntarjusz w wojskach pruskiem i rosyjskiem, potem osądzony i omal nie zgładzony za rozboje, żałujący od r. 1764 grzesznik, niefortunny »feldmarszałek« konfederacji krakowskiej, w ciągłych konfliktach z dekalogiem i kodeksem, ale bądź co bądź zdolny do ofiar i ryzyka, a nie do intryg. Teraz Lubomirski na wyprzódki z kreaturami Wessla, wiedziony jakąś górną ambicją, pracował nad wznowieniem konfederacyj małopolskich aż po Sandomierz i Sanok[1]; a współdziałał z nim Adam Parys, starościc winnicki, siostrzeniec biskupa Sołtyka, człowiek ofiarny i niezależny[2]. Ów Parys został ogłoszony marszałkiem sandomierskim w Pilźnie, w obozie Bierzyńskiego (23 marca)[3], ale krótko cieszył się poparciem kliki cieszyńskiej, gdyż zaprzyjaźnił się z książęciem Marcinem, który 31 marca wbrew woli szefów sam siebie kreował pod Dębowcem marszałkiem krakowskim i oświęcimskim[4], nadto do laski sanockiej zgłaszał pretensje[5], a przy tem wszystkiem łupił ze skóry południowe powiaty krakowskie[6]. Zrażeni jego samowolą, ajenci cieszyńscy zignorowali rzeczywiste zasługi rzutkich pionierów ruchu, a odkąd Wessel i Krasiński wydali wyrok na Lubomirskiego[7], wystąpił wrogo przeciw niemu udany rycerz, prawdziwy warchoł, zdolny do wszelkiego przeniewierstwa

---

[1] W. Mejbaum, Marcin Lubomirski, w zbiorku O tron Stanisława Augusta, 68—95, przedstawia księcia nader czarno, na podstawie dość jednostronnych materjałów wiedeńskich, bez znajomości papierów L. w BOK.

[2] Dowiódł tego swą działalnością w r. 1769; można też mu wierzyć na słowo, gdy w uniwersale 10 kwietnia z pod Barwinka woła: »Oto mnie macie, który życie i fortunę bez względu na kochaną żonę, miłe dziatki, szczerych przyjaciół i krewnych dla Boga, ojczyzny i was nieść i azardować chcę, gotów jestem i niosę« (BOK. 770).

[3] Liczne kopje aktu w rps. BAU. 1145, Os. 192, 3034. etc.

[4] Kopje aktu w BAU. 1145, Os. 566 i w in. zbiorach.

[5] Dzierżanowski do A. Kr. 18 marca: M. L. rozpisał listy do urzędników sanockich o marszałkostwo, »upewniając ich, że im cesarz daje na pomoc regiment huzarów i że Hadyk do Barskiej w kilka tysięcy wojska cesarskiego rusza konfederacji« (BCz. 836). Rolę feldmarszałka Hadika miał grać — Beniowski.

[6] Mnóstwo skarg, zwłaszcza na rotm. J. Rudzkiego w rps. BOK.

[7] Bierzyński jednak pierwotnie popierał Lubomirskiego, gdy pomstowali nań Dzierżanowski, Ign. Potocki i in. działacze; oni to, jak widać

zresztą też niezgorszy wywłaszczyciel, Józef Bierzyński marszałek sieradzki. Wśród tylu półsamozwańców, narzucających się krajowi, Pułaski odrazu najwięcej niechęci poczuje do Bierzyńskiego, i tem mocniej przywiąże się do Lubomirskiego. Więcej nawet: zgodził się być z jego ramienia regimentarzem krakowsko-sanockim, a od Parysa przyjął również regimentarstwo sandomierskie[1].

Zachowały się z kwietnia r. 1769 listy p. Kazimierza do księcia Marcina, oświetlające ten mało znany[2] moment żywota naszego bohatera. 3 kwietnia donosi on Lubomirskiemu z Radoszyc, że otrzymawszy jego odezwę (snać jeszcze styczniową) »przez wszelkie gwałtowności marsowe« do niego śpieszył; jak tylko ściągnie wykomenderowanych na objażdżkę ludzi, ruszy na wskazane miejsce, gdzie miło mu będzie pełnić wszelkie jego rozkazy[3]. Wróg jest wpobliżu, więc rozsyłani naokoło z mieszanemi podjazdami chorąży Grabski, rotmistrz Poter, por. Olszewski zawsze wydzielają od siebie flankiery i odwody; część partji pod Łubieńskim poszła do Czeremchy, zapewne po to, by przyłączyć do siebie zaciągi formowane przez księcia w Kurimie na Węgrzech[4].

---

z zeznań B-go złożonych w poselstwie rosyjskiem na wiosnę 1771 r. (AM.), tudzież z jego manifestu 25 stycznia t. r., w myśl życzeń Krasińskiego, Wessla, Mniszcha, kazali B-mu zwalczać M. L. i Pułaskich. Por. Szkice IV, 16—7.

[1] Niewiadomo dokładnie, kiedy ks. Marcin zrobił K. P. swym regimentarzem: czy przy spotkaniu pod Barwinkiem, czy przedtem listownie; Piasecki donosi o tem Wesslowi 10 kwietnia (BOK.).

[2] Por. Złota Księga VIII, 297.

[3] Radoszyce na południe od Bukowska, tuż przy granicy węgierskiej, niedaleko przełęczy łupkowskiej; z listu widać, że jest to pierwsza odezwa do M. L. — 29 marca Piasecki do Wessla ze Stropek, wie o zbliżaniu się jednego Pułaskiego, śmierci drugiego i niewoli trzeciego (BOK.).

[4] Notatki K. P. na liście R. Łubieńskiego z Czeremchy 6 kwietnia (BOK.). Trudno dojść, czy był to podkomendny P., czy raczej regimentarz gostyński przy Dzierżanowskim, skoro obiecuje »wsparcie«, a nie posłuszeństwo; skarży się zresztą, że podczas »obozowania mego w polu na dniu wczorajszym wielkie gwałty we wsi i w karczmie poczynili, żyda bili, gorzałkę darmo wypili a co większe skrzynki odbijali, pieniądze zabrali« (widocznie pułaszczycy). In dorso tegoż raportu zapowiada K. P., że nazajutrz roześle jego uniwersały do oblaty — musiało to więc być po nominacji na regimentarstwo.

Spotkanie i porozumienie doszło do skutku zapewne 7 kwietnia (w Barwinku tuż pod przełęczą Dukielską), bo od 8 starosta zezuliniecki śle już swemu nowemu marszałkowi numerowane raporty [1], narazie jeszcze bardzo niewesołe: wojska mało, prawie wszyscy w podjazdach i rozjazdach, »towarzystwo nadto młode; gdybym miał regularnych ludzi wszystkich, miałbym honor dziś jeszcze widzieć się z duńczykami (t. j. z dońcami), których tu niedaleko półtorasta«. Zaryzykuje jednak pochód do Biecza — głównie na egzakcję i werbunek.

Lubomirski, Parys i ich regimentarz przypisywali sobie dyktatorską władzę w Krakowskiem, Sandomierskiem, Oświęcimskiem i Sanockiem, a mianowicie prawo ogłaszania uniwersałów i ściągania wszelkich należytości. Tu jednak kolidowały ich roszczenia z aspiracjami strony przeciwnej, której głowy, Krasiński i Wessel, znajdowały się jedna na Słowaczyźnie, druga na Śląsku, a ręce działały w obozach pod Muszynką lub Gabułtowem. W promieniu władzy regimentarskiej Pułaskiego leżały dobra Karola Radziwiłła Żmigród, mniszchowskie dwory Dukla i Strusieklęski, których dziedzice byli w cichem porozumieniu z biskupem. Kto się ubiegał o lepsze z ich kreaturami: Czernym, Tarnowskim, Wilkońskim, musiał grzecznie mówić z protektorami. Tymczasem 7 kwietnia wydał Lubomirski pod Barwinkiem uniwersał, który następnie Pułaski oblatował i rozsyłał ekstraktami różnym panom. Kazano tam ujawniać i odpierać wszelkie palety i wybiory swawolnych kup (czytaj: rekwizycje obcych komend), żądano naraz 10% rocznej intraty od ziemian, za co Bóg i ojczyzna będą wdzięczni [2]. 9-go raportuje regimentarz Lubomirskiemu, że zastał pod Barwinkiem lud przychylniejszy, i miejsce zdatne na obóz werbunkowy: »chłopstwa wiele gwałtem się ciśnie do wojska i deklarują przyjeżdżać do obozu... Nadzieja w Bogu, że wszystko dobrze będzie«. Wielkopolska, powiadają, bije Moskali. »NB wielkie nieszczęście, że ludzie bardzo słabi, trudno się z nimi porywać, a byłoby na kogo« [3]. Wciąż liczy Pułaski na księ-

[1] »Od podjazdu 90 ludzi, wśród których tylko 50 zdatnych do bitwy, reszta rozkomenderowana« (BOK.).

[2] Kopje w. Os. 566, zbiorach Bart. etc.

[3] Trzeci raport, 9 kwietnia w BOK.

cia Marcina, do niego się wybiera do Kurimy po rady i środki, wierząc w jego wpływy — jako zięcia feldm. Hadika — u władz austrjackich i węgierskich. Ale, jak widać z dopisków do współczesnej odezwy Morzkowskiego, marszałka wieluńskiego [1], nie stroni bezwzględnie od panów »gabułtowskich«. 11 kwietnia [2] troszczy się o to, co począć z nowym pretendentem do laski sandomierskiej, Kochanowskim kasztelanem żarnowskim, podobno stronnikiem familji: czy go zabrać, czy znieść, i jak traktować przychylnych Kochanowskiemu kasztelanów, i jak ugruntować swą władzę regimentarską w rozległem województwie, którego ledwo koniec południowy, ziemię pilzieńską, dzierżyły komendy sprzysiężonych marszałków. »Są także komisarze od jw. marszałka ustanowieni w województwie sędomirskiem, ale tylko w domu spokojnie siedzą i nic nie robią. Trzeba lub innych ustanowić, lub tymże zalecić, aby wypełniali swój obowiązek«. Tak by on pewnie postąpił, gdyby otrzymał marszałkostwo ziemi sanockiej, w której jednak z księciem nie śmiał współzawodniczyć. Odwiedził potem Duklę, by wcielić nadworną dragonję Mniszcha, ale uzyskał jeno obietnicę dyskretnej, szczupłej pomocy; planował wyprawę w Sandomierskie i tylko czekał jeszcze, aż rozesłane komendy ściągną do obozu.

W Dukli, rozmawiając z Mniszchem, jednak zmiarkował, że pod firmą Lubomirskiego wszystkich nie połączy: »do p. Bierzyńskiego trzeba także napisać w dobry sposób, byłoby lepiej, gdyby się z nami złączył«, a jak słychać, »łacno to uczyni [3]«. Otóż na ową łacność coraz trudniej było liczyć:

[1] Os. 566.

[2] W Samoklęskach (na zachód od Żmigrodu).

[3] Pułaski do Lubomirskiego z Dukli 15 kwietnia. Nazajutrz z Iwli: raportuje o stanie podjazdu (por Olszewski, chor. Radliński etc.), posyła skóry łosie na kaftanik na miarę Parysa: »w tem miejscu gdzie guziki, mogą być »potrzeby... wiązane z siarczystego jedwabiu, sznurek po bokach takiż« (szczegół ważny do oceny autentyczności portretów K. P.) »Jw. generał wszystko czynić oświadczył... Niepodobna, jak mi był rad, życzy się pojednać z Bierzyńskim, co dobrze gdyby nastąpiło; jeżeli będę blisko niego, spróbuję szczęścia, czy się nie zechce łączyć, ale wprzód trzeba przedsięwzięte konkludować interesa... Postaram się, abym mógł nie przysłużyć się Jego (M. L.) rywalom« (BOK.) 17-go z Jasła rekwiruje broń u Ew. Kuropatnickiego (Os. 570).

ludzie podskarbińscy i biskupi, jeszcze mniej skrupulizując, niż książę Marcin, porobili siebie na wspólnym konwentyklu w Muszynce 17 kwietnia marszałkami małopolskimi a nazajutrz »spoili się we wspólne ogniwo« pod auspicjami nieobecnych Michała Krasińskiego oraz Joachima Potockiego, jako generalnego marszałka — i regimentarza. O prawach Lubomirskiego i Parysa, ani tem mniej Pułaskich, nie było tam mowy, owszem wpisano do uniwersału niedwuznaczną pogróżkę, iż »gdyby jaka podstępna ręka ważyła się ściągnąć do laski naszych województw, księstw i ziemi, takiego deklarować przyrzekamy pro perturbatore pacis«. Nic sobie nie robiąc z pana Kazimierza, który w tych dniach zajmował Pilzno, jedną z siedmiu stolic województwa sandomierskiego, i stamtąd ogłaszał swą władzę, »czułą o krzywdy obywatelskie« [1], ogniwo muszyńskie tegoż 20 kwietnia ustanowiło w osobie Bierzyńskiego generalnego regimentarza siedmiu województw, ziem i księstw, przepisując mu zarazem regulamin działania [2]. Trzeba było wybierać między dwoma obozami: z jednej strony była liczba i dalekie magnackie poparcie, a jak upewniano, nawet poparcie Francji; z drugiej pierwszeństwo, rozmach pański i gotowość do boju. Bierzyński mógł się chlubić tylko dwiema porażkami od Drewicza i bezowocną eskapadą na Spisz [3], Lubomirski klęską od maj. Gendre'a [4]. Takim to autorytetom miał podlegać pan Kazimierz, który miał w dorobku Staro-Konstantynów, Chmielnik, Berdyczów, Tłuste, Okopy, nie licząc innych prób ogniowych. Zanosiło się na rozlew krwi, bo generalny regimentarz z pod Muszynki maszerował na Gorlice i Jasło [5] z wyraźnym zamiarem i rozkazem [6] znoszenia

[1] Złota Księga VIII, 298.

[2] Wszystkie te akta w rps. BAU. 1145, Os. 566 etc.; oryginał manifestu muszyńskiego — BCz. 836 s. 501.

[3] Pod Starą Wsią w Piotrkowskiem 28 lipca 1768 i pod Remiszówką niedaleko Kępna w początkach września, ob. Krwawe dni nad górną Wartą, Rocznik Łódz. Odd. P. T. Hist.

[4] Pod Makowem 29 lipca.

[5] Że miał rozkaz zabrać obozy Parysa i Pułaskiego, stwierdza Bierzyński w małoznanym manifeście przeciw Generalności z 4 kwietnia 1770 (Os. 1409).

[6] Bierzyński do marszałków gabułtowskich 2 maja (BAU. 1145) Szkice 21.

komend Pułaskiego i Lubomirskiego, a hardzi pułaszczycy nie tylko nie myśleli o zmianie wodza, ale nawet książęcych żołnierzy bez ceremonji wabili do siebie[1]. Lubomirskiemu obiecywali Pułascy[2], że do ostatnich sił honoru, sławy i życia jego bronić będą — ale czem były te wywnętrzenia wobec pierwiastkowych przysiąg barskich na obronę honoru Boskiego, sławy i wolności polskiej! I jeśli uczciwemu Parysowi trudno było wytrzymać w tej atmosferze swarów domowych[3], to jak pan Kazimierz nie miał tęsknić do czynów szlachetniejszych i większych, niż obrona książęcego honoru?

Wiedzieli o jego skłonności do zgody marszałkowie gabułtowscy[4], wiedział pewno i Bierzyński, więc śmiało wybierał się z Gorlic ku Pilznu, gdzie miało nastąpić roztrzygnięcie. Czy doszło do starcia, czy zdarzył się tylko jakiś wypadek, dość, że w pierwszych dniach maja pan Kazimierz ma skaleczoną prawą rękę[5], — ale ta sama ręka wypisała gabułtowskim 1 maja gorącą odezwę.

---

[1] Parys do Lubomirskiego 1 maja: »Jmp. regimentarza towarzystwo mocno uprzykrzone, że się z nimi nie wiem. jak obchodzić: niedość że burczą i nie słuchają, ale też z tem się oświadczają, odmawiając samych W. Ks. Mci towarzyszów« — i wnet odciągną wszystkich (BOK.).

[2] Oficer J. Nowak do Lubomirskiego b. d. wspomina o obietnicach Pułaskich w Grabiu (więc około 7 kwietnia) i w Żmigrodzie około (12-go). Mowa tu oczywiście o p. Kazimierzu i jego podkomendnych krewniakach (BOK.).

[3] Parys do Lubomirskiego 28 kwietnia (BOK.).

[4] Pierzchała-Piasecki do Wessla 28 kwietnia: K. P. »już puka zdaleka do kompanji naszej i sposobów szuka do złączenia się z jw. regimentarzem złączonych województw, co rozumiem, że wkrótce nastąpić może, ponieważ j. w. regimentarz sam wychodzi naprzeciw niemu i oraz drugich... ichmciów ku nam ciągnących od jmp. kasztelana żarnowskiego rozprószonych czy też odstąpionych, gdyż, jak nam się dało słyszeć, że miał zrobić konfederację przy królu, ale pod pozorem naszej i Barskiej, lecz poznawszy się na tem, szlachta odstąpić go miała« (BOK. 4109). Od tego Kochanowskiego ciągnął z pod Radomia Piotrowski, o którym niżej.

[5] K. P. do Lubomirskiego 3 maja: »Po zakończonej tragedji z komendą jmp. Bierzyńskiego w Iwoniczu« (? nieczytelne) używa obcej ręki »bom na swoje kalika, ale nie nazawsze« (BOK.) Bierzyński w zeznaniach z kwietnia 1771 stwierdza, że miał rozkaz schwytać i »ukarać« Pułaskich (AM.).

»W jednostajnych chęciach ojczyźnie życzliwym zostając, żadną rzeczą najprzeciwniejszą wstrętu nie wezmę do czynności publicznych. Stanąłem w kraju tutejszym, przebijając się wskróś usiłowania nieprzyjacielskiego. Byłem na szali straty życia czyli dojścia mety swojej, sądziłem zawsze znaleść względy u obywatelów i być użytecznym ojczyznie. Tu nieszczęśliwość rozróżnienia dopiero mnie zwycięża, czego moc nieprzyjacielska uczynić nie mogła. Byłem w początkach czynności konfederacji Barskiej pilnym zawsze komendantem, znałem referencją do starszych, bez których wiedzy nfe byłem porywczy w sprawach moich. W województwach tutejszych, krakowskiem i sandomierskiem, w których zastałem marszałków, znałem za rzecz sprawiedliwą do nich się udać i tychże słuchać wyroków. Obowiązek regimentarski na mnie nie dopiero włożony, gdy w tychże województwach pełnić mi zlecili marszałkowie, któż grzechem to sądzić może, że przyjąłem, ile w czystych myślach wykonywania usług moich dla ojczyzny, nic wnosząc sobie stąd żadnego między obywatelami zamięszania. Niedawne dochodzi mnie uwiadomienie odmiany marszałków, w co wchodzić mi nie należy. A jako nie inne były chęci moje, do żadnej prywaty nie zmierzające, tylko do wsparcia interesu konfederacji, bez wszelkich trudności, z zupełną ochotą, wzięty na siebie obowiązek złożyć gotów jestem. Małe są nader zasługi moje, żadnej nie wyciągające nagrody. W szczerych chęciach zupełne jest uspokojenie moje, Bóg na to patrzy: do czego mnie powoła, w tem dopełnieniu zostanę najszczęśliwszym.

JWWMMPP. Dobrodzieje tak kierujcie swojemi zamysłami, abyście w potomności znani byli twierdzą tych dwóch filarów: wiary i wolności. Moja komenda, lubo uszczuplona przez krwawe azardy z potęgą nieprzyjacielską, uznaje zawsze Boga wszechmocność, która komu asystuje, ten ma ubezpieczenie swoje. Ja bez obłudy to oświadczam, że miło mi będzie zostawać prostym gemajnem pod ich komendą w takiem rozrządzeniu, które wszystkich współobywateli uszczęśliwić może. To jest moje wyrażenie i ta chęć zasłużenia sobie na łaskawe ich serca. Jak z najpoważniejszym szacunkiem zostaję« etc.

Zaraz po wydanej odezwie widział się Pułaski z Bierzyńskim w Kobylance (na wschód od Gorlic) i przysiągł mu, że się zawsze z nim i jego przyjaciółmi gotów łączyć[2], co nie znaczyło jeszcze poddania się pod jego rozkazy, ani zaniechania obrony sławy, honoru i życia Lubomirskiego w dosłownem tych wyrazów znaczeniu. Z tą chwilą jednak przewodnictwo księcia w całej Małopolsce, i związane z niem generalne regimentarstwo Pułaskiego nad kilku województwami upada: Bierzyński złączony z sandomierskim oddzia-

[1] Rps Os. 566, por. Złota Księga VIII, 298—9.
[2] Morzkowski do Wessla 9 maja, Szkice 22.

łem Piotrowskiego znoszą w Strzegocicach[1] pod Pilznem książęcego rotmistrza Bojaneckiego, potem zdobywają pod Grabiem na samej granicy główny obóz Parysa z kasą, amunicją, armatami, śmigownicami, różnego rodzaju strzelbą i mundurami[2].

Pan Kazimierz znalazł się w rozterce między obowiązkami przyjaźni i powołaniem obywatela-wodza. Właśnie w końcu kwietnia nadeszły wieści, że brat Franciszek z 600 żołnierzami konfederackimi i tyluż Turkami czy Tatarami znajduje się w Samborze i że »złączył« się z Joachimem Potockim[3]. Znaczyłoby to, że się poddał człowiekowi, którego cały obóz Pułaskich uważał za krzywdziciela i uzurpatora, że się sprzeniewierzył powadze ojca, o którego śmierci zresztą pan Kazimierz nie mógł jeszcze wiedzieć. Wzburzony regimentarz postanawia połączyć się z bratem, wyjaśnić krążące koło niego ciemności, jeżeli można, nawrócić go, jeśli trzeba, choćby rozbroić. Lubomirskiemu odsyła jego rekrutów, zostawia część własnego zaciągu[4] wraz z radą, by nie stać w Grabiu, ale raczej całą forsą na wyścigi z Bierzyńskim podjazdować, jednać przyjaciół ludzkiem obejściem z obywatelami, mnożyć manifesty w obronie swych praw, werbować wojsko w dalszym ciągu. On. regimentarz, pójdzie teraz po brata, choć miałby do zrobienia coś większego. W Lisku dogonił go oficer Lubomirskiego Kazimierz Jordan, błagając, by wracał, gdyż księciu grozi ostatnia od Bierzyńskiego zguba. Pułaski nie dał się zawrócić, tylko kuzyna, rotmistrza Franciszka, przydzielił do boku księciu.

---

[1] Nie pod Tarnowem, jak pisze Mejbaum, 85. — K. P. do Lubomirskiego 7 maja: »co się stało w Strzegocicach jest przyczyną p. Bojanecki, który ordynansu nie dopełniwszy mojego, stanął w Strz. i zatrzymał się mimo woli mojej do wybierania wypraw«. (BOK.).

[2] Manifest Bierzyńskiego 25 stycznia 1771 r. (BAU. 1149). Manifest M. L. i Parysa pod Łubkowem 30 maja 1769 (tamże).

[3] Parys do M. L. z Ładomirza 28 kwietnia: wyprawił do K. P. Grabkowskiego, gdyż ów miał list Franciszka P. do regimentarza i ordynans na wybieranie sum, należnych Franciszkowi. Rościszewski, wysłany dawniej na spotkanie Pułaskich, pisze o 17 mil od Barwinka o połączeniu Fr. P. z Joachimem Pot.; zaraz zawiadomił o tem regimentarza (BOK.), Szkice IV, 22.

[4] K. P. do M. L. 3 maja (BOK.).

Oddziały jego szły dwiema drogami, na Brzozów-Lisko i Dynów-Dobromil do Chyrowa, gdzie spodziewano się spotkać starostę augustowskiego, ciągnącego od Turki [1]. Gdyby nawet brat nie nadszedł, było czem się pożywić w bogatej ekonomji samborskiej, i warto było spróbować szczęścia w nietkniętej dotąd powstaniem ziemi przemyskiej. Pisał Pułaski do księcia z każdego postoju, obiecywał wrócić nawet z armatami, jak tylko załatwi »interes w Samborze« i radził ściągnąć do siebie chorążego Potockiego (Wawrzyńca), który wiele nie pomoże, ale niemałą będzie przeszkodą, jak pójdzie »gdzieindziej«. Zauważył po drodze, że »ichmość pp. ziemianie sanoccy wielką ochotę mają i dobrze nam życzą« [2].

Około 13 maja nastąpiło spotkanie braci w Samborze. Rulhière przedstawia je w postaci nieco zbyt efektownej: oto pan Kazimierz, nie wiedząc wogóle, czy brat jego żyje, podstępuje pod miasto, widzi w niem jakieś wojsko, najprawdopodobniej moskiewskie, zaczyna się strzelanina, szczęściem bracia rozpoznają siebie zdala — i padają sobie w objęcia [3]. Do pomyłki dojść mogło łatwo, bo Stanisław August swych ekonomij nie myślał oddawać darmo, a drobne komendy rosyjskie krążyły po różnych miastach; bądź co bądź, starosta zezuliniecki wiedział już przedtem o uratowaniu brata w Żwańcu i o jego zamierzonym marszu. Franciszek po niefortunnej utarczce, którą wraz z Twarowskim wydał Moskwie w Kutach (18 kwietnia), wyszedł był z Chocimia w drugiej połowie t. m., oddawszy Turkom w zastaw artylerję i część ludzi, by mieć za co pogrzebać ojca. W towarzystwie 160 Turków i garści Tatarów, których z największym trudem wstrzymywał od okrucieństw; nie napotykając dalej wroga, doszedł niziną podkarpacką (może na

---

[1] Jordan do M. L. 9 maja z obozu w Grabiu (po powrocie z Liska): regimentarz powiada, że gdyby wrócił, mógłby wszystkich zgubić »jako i naprzeciwko bratu swemu rodzonemu idzie, któren z ludźmi maszeruje i ma się znajdować w Turce o mil 7«. Co do W. Potockiego, regimentarz mnie upewnił, że mu się deklarował tu do obozu do Graba przyjechać« (BOK.). Jednak p. Wawrzyniec odrazu udał się do Bierzyńskiego, i zgłosił reces od substytucji laski marszałkowskiej (BAU. 1145).

[2] K. P. do M. L. 6, 7, 8 maja.

[3] Histoire de l'anarchie III, 183—4.

Bolechów i Skole) do Sambora[1]. Odrazu wyjaśniły się wątpliwości: Franciszek opowiedział o śmierci ojca, obaj postanowili wzgardzić manifestem, jakim ich ścigał sługa Potockich, Bohdanowicz[2], poczuli się niezależnymi od niczyjej komendy sługami Rzplitej, i ponieśli wici w dalsze województwa, w tem przekonaniu, że kiedyś prawowita władza polska wdzięcznie przyjmie ich trud.

Pierwszą osobą w ziemi przemyskiej był kasztelan Józef Drohojowski[3]. Na wiadomość o wznowieniu ruchu w Małopolsce, sędziwy patrjota przypasał był karabelę, pojechał za kordon, objechał siedziby głównych działaczów w Ładomirowie, Kurymie, Bardjowie, Gabułtowie, a w powrotnej drodze od konfederatów, którzy go zatrzymali, dowiedział się dokąd, i jakim końcem zmierza impreza Pułaskich. A że przy jakimś wywrocie potłukł się o własną karabelę i ledwo

---

[1] Fr. Pułaski do Halil paszy nadolskiego 19 maja 1769 (BCz. 945); wzmianka o Kutach pozwala nam ustalić datę według Petrowa, por. wyżej. Co do losów i obrotów Franciszka Pułaskiego od Żwańca do Sambora można wysnuć pewne przypuszczenia na podstawie pamiętników Beniowskiego. Jakkolwiek awanturnik ten i fantasta przeładował swe »przygody i podróże« niesłychanemi kłamstwy, nafabrykował moc zwycięstw, udziesięciokrotnił siły polskie i rosyjskie, a część czynów starosty augustowskiego sobie przypisał, jednak korzystał w pewnej mierze z rzeczywistych wspomnień, i mimowoli naprowadził nas na ślad faktów. Pewnem wydaje się — w zestawieniu z innemi źródłami — że 1° B. przybył do Żwań a w początkach r. 1769, kiedy szefowie barscy odeszli do Kauszanu, 2° w obozie Pułaskich zetknął się z Wawrz. Potockim, Radzimińskim, Sławuszewskim, Grocholskim, Nowickim, 3° towarzyszył Fr. P. w odwrocie pod Chocim; 4° pasza nadolski (anatolski) był życzliwszy konfederatom niż chocimski, 5° za jego zgodą Fr. Pułaski pisał do posła francuskiego w Stambule, 6° pasza nadolski dał mu setkę (nie tysiąc) Turków, 7° Fr. P. wkroczył do Polski przez Czerniowce-Hawrileszti-Zaborowce (tu przypuszczalna kooperacja z Twarowskim), 8° zamierzal iść na Sambor, 9° ale odłączył się od niego z oddziałem W. Potocki, 10° odłączył się też Beniowski, by szukać w stronie Nadwórnej K. Pułaskiego, który bezpośrednio przedtem pojechał na Węgry, poczem 11° Beniowski sam puścił się w drogę ku konf. sandomierskiej, lecz koło Żydaczowa wpadł w ręce Rosjan i 12° powędrował przez Tarnopol do Połonnego. — Saint Priest do Choiseula 17 kwietnia, zostawił ów list Fr. P. bez odpowiedzi (AE. Turquie).

[2] Manifest dat. 21 kwietnia, później potępiony przez Generalność.

[3] Pismo braci Pułaskich do Drohojowskiego 14 maja, w Złotej Księdze, 299.

do kościoła zdołał dokusztykać, więc tylko błogosławił młodym (toż znał dobrze ich »tatusia«, jak i Michała Krasińskiego!), zaprosił ich do siebie, a szlachtę przemyską zwołał na zwykłe miejsce obrad, wprawdzie nie w 3 dni, jak żądali kąpani w gorącej wodzie wojacy, ale na 12 maja[1]. Tu pod osłoną przedsiębiorczych braci skonfederowała się ziemia przemyska »na wzór i podobieństwo aktu konfederacji Barskiej«, »na ocalenie wiary świętej rzymskiej katolickiej z grecką unicką prawowiernie złączonej przeciw bezprawiom i wszelkim gwałtom naród uciskającym«, a »na zawdzięczenie godnemu i po śmierci w najpóźniejsze czasy wiekopomnej sławy ś. p. jw. Józefowi Pułaskiemu«, marszałkowi związkowemu, obrała marszałkiem swoim męża wybranej cnoty, Franciszka Pułaskiego. Nowy marszałek zaraz wyznaczył ziemianom nieobecnym dwutygodniowy termin zaprzysiężenia związku; miastom kazał uczynić to samo przez delegatów (po dwóch); dziedziców, rządców etc. zwykłą modłą zobowiązał do rzetelnego zeznawania dochodów celem sprawiedliwego rozłożenia podatków[2].

Po Przemyślu kolej była na Lwów. Starosta augustowski zgodnie z pierwotnym planem liczył na pomoc Turków do obsadzenia tego miasta, i bodaj w tym celu posłał 19 maja nowe żądania paszy chocimskiemu[3]. Kampanja rosyjsko-turecka była w pełnym toku, i gdyby Turcy nie wojowali (według słów Fryderyka II), jak ślepi z jednookimi, pewnoby się sami przymówili o współudział w pochodzie na Lwigród, skąd tak skutecznie można było szachować rosyjskie posterunki i magazyny na Podolu oraz w ziemi halickiej. Na to jednak pasza nie miał instrukcyj. Tymczasem wyprawa Pułaskich podziałała magnetycznie na obóz gabułtowski. Bierzyński, uporawszy się z Lubomirskim, postanowił iść za Pułaskimi, by albo ich ubiegać, albo poprawiać ich robotę w duchu wskazówek Wessla. Zresztą on sam nie umiał wyżyć w zgodzie z gabułtowskiem »ogniwem«, uchodził

[1] Odpowiedź Drohojowskiego w BCz. 945.

[2] Konfederacja ziemi przemyskiej 22-go maja i uniwersał Fr. P. 23-go w Laudach sejmikowych, wyd. p. Ant. Prochaskę, Akta grodzkie i ziemskie, XXIII, 583—7.

[3] Franc. Pułaski do nowego paszy chocimskiego 19 maja.

też w ich oczach za człeka zbyt samowolnego, niebezpiecznego zwłaszcza dla powagi regimentarskiej Joachima Potockiego[1]. Gabułtowscy byli z siebie zadowoleni, gdy klecili potrosze »*un simulacre*« Generalności i mogli wołać o sobie ustami Dzierżanowskiego: »Utrzymujemy ten kraj, aby rozjuszeni Moskale nie zbuntowali gór, jak całą Ukrainę wzruszyli«[2]. Pułaski i Lubomirski umieli choć częściowo mobilizować owe góry dla sprawy powstania, lecz ta okoliczność jeszcze wzmagała ku nim nieufność w »ogniwie«.

Bierzyński około 20 maja poprowadził około 1300 »wybornego ludu« w Sanockie i Przemyskie. Ów wyborny lud składał się z 4 chorągwi pancernych, 2 husarskich i różnych oddziałów nowozaciężnych, a towarzyszyli im regimentarz Świętosław Piotrowski ze swą partją sandomierską, Wawrzyniec Potocki oraz Ignacy Potocki marszałek dotąd sanocki, upatrzony na marszałka całego województwa ruskiego[3]. Przemknęli w sam czas, bo gdyby zmarudzili jeszcze jeden tydzień, wpadłby na nich w Jaśle najstraszniejszy z wodzów rosyjskich, podpułkownik Drewitz, ten sam co w r. 1768 zniszczył w zawiązku konfederację poznańską, sieradzką i wieluńską, a świeżo znowu ganiał wielkopolską, rozbił łęczycką, zniósł mazurów wyszogrodzkich[4]. Dzięki naczelnej komendzie rosyjskiej, która w strachu o własną skórę krępowała przedsiębiorczość Drewitza, Bierzyński szedł na Ruś bez przeszkód. W Przemyślu Pułascy przywitali zgodnie towarzyszy broni i razem pokusili się o Lwów.

Stolicę Rusi Czerwonej chroniły głównie te fortyfikacje, które od początku roku zakładano pod naciskiem Rosjan, w obawie przed wizytą Turków; z chwilą gdy rosyjski pułk karabinierów odszedł stamtąd do wielkiej armji[5], pozostała na straży już tylko załoga królewska, złożona z kilkuset ludzi regimentu

[1] Piasecki do Gomolińskiego 12 maja, całe grono do ks. Fr. Potkańskiego t. d. (BOK. 4063).

[2] Dzierżanowski, Manifest przeciwko M. L. 12 maja pod Muszynką (BOK.).

[3] List Morzkowskiego do Wessla w Szkicach IV, 28—9

[4] Drewicz wyruszył z Łowicza 11 maja, 13-go miał być w Radomiu, 25-go w Opatowcu, 29-go stał w Jaśle: raporty jego do Weymarna w rpsie BUW. Razn. IV, F, 117.

[5] Repnin wymawia to zarządzenie A. Golicynowi 14 kwietnia (AM.).

LWÓW W POŁOWIE XVIII WIEKU.

26 Wysoki Zamek — 58 Kl. Bernardynów — 63 Pałac Jabłonowskich — 65 Góra Szemberkowska i Halicka (Cytadela) — 67 Pałac Potockich — 68 Szpital św. Łazarza — 70 Pałac Aug. Czartoryskiego — 74 Cerkiew św. Jura — 75 Ogr Jezuicki — 81 Brama Krakowska — 84 Wał przedni — 90 Akademja Jezuicka — 93 Katedra — 94 Stauropigja — 96 Furta Bosacka — 97 Arsenał — 99 Studnie miejskie — 100 Magistrat — 101 Garnizon miejski — 102 Brama Halicka — 103 Druga fosa — 104 Podwójne mury.

Bliższe objaśnienia w książce: Miasto Lwów w okresie samorządu.

konnego Wieniawskiego, tudzież regimentu pieszego buławy w. koronnej. Wydaje się dziś niepojętem, jak mogło tych kilkuset bronić szeroko rozbudowanego miasta. Otóż ówczesny właściwy Lwów z ludnością kilkotysięczną zamykał się w obrębie dzisiejszych Wałów Hetmańskich oraz ulic Halickiej i Krakowskiej — popod Wysoki Zamek. »Przestrzeń tę wypełniały murowane kamienice w liczbie 300 z ratuszem w środku. Dokoła, poza murami miejskiemi rozsiadły się amfiteatralnie wśród zieleni ogrodów dwa rozległe przedmieścia: Halickie ku południowi i zachodowi, a Krakowskie ku północy i wschodowi. Stanowiły one do jednostajnego szarego miasta żywy kontrast nietylko z powodu swej bujnej zieleni, swych stawów i rzeczek, ale i z powodu rozmaitości budynków: bo obok zwykłej chaty, krytej słomą, podmiejskiego łyka, wznosiły się tu i mierne domki i dworki szlacheckie i nawet pałace pańskie, wszystko razem w liczbie około 2400 domów«[1].

Parę razy wsławiła się *urbs Leopolis*, owa *virgo intacta*, odparciem kozaków, Moskwy i Rakoczego (1648, 1655, 1657), Turków (1672), Tatarów (1675), za każdym razem zawdzięczała skuteczną obronę bardziej męstwu ludności, niż sztuce wojennej. Gdy męstwo podupadło, stopa nieprzyjacielska, mianowicie szwedzka (1704), podeptała pierwszy raz święconą ziemię Lwowa. Radom i Warszawa w latach 1767—8 dużo zrobiły, by ducha odporności lwowskiej wobec Moskwy podkopać. Teraz starosta Jan Kicki i komendant Felicjan Korytowski, były oficer pruski[2], obaj zdeklarowani regaliści, wzięli sobie za punkt honoru utrzymać miasto w wierności dla bezpieniężnego Stanisława Augusta[3]; potrafili też zagrzać, poczęści nawet zmusić obywatelstwo lwowskie do walki z nieprzyjaciółmi króla i sojusznikami pohańców, a trzeba przyznać, że niektóre wystąpienia marszał-

[1] Br. Pawłowski, Zajęcie Lwowa przez Austrję w r. 1772, Bibl. Lwowska XIV, 19. Do ładnej tej pracy wkradły się niestety, niedokładności: pomieszanie Piotra i Michała Kreczetnikowów, Mikołaja i Ignacego Potockich etc.

[2] Saint Saphorin poseł duński, 3 czerwca (AKop.).

[3] Ogrodzki do Wittego 9 marca, Kom. Wojskowa do tegoż i do Korytowskiego 13-go w sprawie zaopatrzenia Lwowa (BPol.).

ków konfederackich, zwłaszcza z grupy gabułtowskiej, musiały drażnić uczucia regalistów.

Pan Kazimierz przybiegł pierwszy pod mury miasta z dywizją »wojska rzymskiego« (tak kazali się tytułować konfederaci). Z pałacu ruskiego biskupa, czyli od Św. Jura, wysłał do Korytowskiego kilku towarzyszy z wezwaniem do złożenia broni; za tymi kilkoma podstąpiło jeszcze dwudziestu z trębaczem, ów jednak »na pierwszy głos trąby na Przedmieściu Krakowskiem zginął«. Koledzy rzucili się do bramy Krakowskiej i wywalili ją, ale od drugiej, wewnętrznej bramy musieli się cofnąć. Korytowski wołał publicznie, że raczej w łeb sobie strzeli, niż podda miasto [1].

Widocznie powaga Pułaskiego nie imponowała Lwowianom. Ukonstytuowano więc pospiesznie 30 maja w Wiszni konfederację województwa ruskiego, na której marszałkostwo przeniósł się z Sanockiego Ignacy Potocki [2]. W dwa dni potem starosta kaniowski, jako szef władzy politycznej na Rusi, i Bierzyński jako dowódca głównego jądra sił konfederackich, wydelegowali do Korytowskiego szambelana Dzierzbickiego, starostę wartelskiego, oczywiście z podobnem żądaniem, jak przedtem Pułaski. Dzierzbicki podjechawszy z dwoma trębaczami i adjutantami do bramy, domagał się rozmowy z samym komendantem. Korytowski kazał odpowiedzieć, że jako komendant w żadne rozmowy z napastnikiem wdawać się nie może, wysyła więc generała Wieniaw-

---

[1] Znamy kilka opisów zamachu na Lwów: 1° bardzo dokładny raport Korytowskiego do K. Poniatowskiego z 6 czerwca w AM., 2° Manifest Ign. Potockiego i tow. przeciw Korytowskiemu i Kickiemu, drukowany u Prochaski 589—91; 3° List z Lwowa pisany w rpsie Bartoszewicza; 4° Opis u Pawłowskiego, oparty na diarjuszu bazyljańskim, rps Os. 2086. Nadto parę szczegółów w Pamiętnikach regalisty Karpińskiego II wyd., Lwów 1849, 66—7, o »tłuszczy niesfornej«, »rabunkach i pijaństwie« etc., pozatem luźne szczegóły w piśmie Zajączka, w raporcie Drewicza o Krystjampolu, Materjały, 14; w wierszach ulotnych etc. Z zestawienia manifestu oraz listu widać, że pierwszy próbował szczęścia Kazimierz Pułaski (chociaż list mówi o »starszym« bracie) i że już przy tej próbie przyszło do utarczki. St. Lubomirski, Pamiętniki 67: »miasto chciało«.

[2] Konfederacja ziemian województwa ruskiego 30 maja, Prochaska 587—9.

skiego. Dzierzbicki odmawia rozmowy z generałem, odjeżdża i wraca z projektem kapitulacji, gdzie dla Korytowskiego zastrzeżone było pozostawienie przy komendzie, jeżeli do Barzan przystąpi [1]. Komendant na to, że według ordynansu tylko Komisji Wojskowej słuchać powinien. Szambelan przywozi do bramy ordynans konfederacji. Korytowski swoje: »Gdy stanie generalna konfederacja, i Komisja Wojskowa do niej przystąpi, przyjmę ordynans generalnego marszałka«. Wyczerpano argumenty i nalegania. Konfederaci grozili, że miasto wezmą i podpalą, a wówczas Korytowski za nieszczęście głową odpowie. W mieście powstała konsternacja: »płeć białogłowska lamentowała, mężczyzny narzekali, pospólstwo się chciało buntować, księża skrupuły czynili«. Daremnie. Komendant wzgardził prośbami szlachty, mieszczan, klasztorów, i przy energicznej pomocy starosty Kickiego »spędził garnizon i miasto przymusił gwałtownie do dawania odporu żwawego«.

O godzinie 19-ej poszli marszałkowie do szturmu: Bierzyński od Halickiej bramy, Potocki od furty Bosackiej, Piotrowski, Kossowski z Kamińskim od furty Jezuickiej. Pułascy od bramy Krakowskiej. Ale co to był za atak! Spieszona kawalerja rozsypała się po domach, kościołach, klasztorach i strzelała z okien, dachów do podobnej tyraljery obrońców. Tylko starosta zezuliniecki, wykrywszy sokolim wzrokiem najsłabszy punkt obok bramy Krakowskiej, gdzie muru nie było, jeno wał z ziemi usypany, zająwszy kościół Panny Marji wielką forsą ludzi z strzelbą, sam skoczył na wały. Już kilkudziesięciu konfederatów sforsowało kosze, za nimi towarzystwo pod wałem przygotowywało się do wtargnięcia, upartszych artylerzystów poczęto ściągać z wału, a inni poprostu zmykali do miasta, kiedy Korytowski z rezerwą dragonji nadbiegł z rynku i zepchnął z wału huzarów Pułaskiego. Była godzina druga w nocy; atak słabszy trwał do 4-ej, a strzelanina do 6-ej. Od wschodu słońca wzniosły się ku niebu dymy pożarów na przedmieściach: to z jednej strony Korytowski usiłował wykurzyć napastników

[1] Instrukcje Dzierzbickiemu od B. i Ign. P., pierwsza w 6, druga w 4 punktach, 1 czerwca 1769, Os. 3213.

z przedmieść[1], z drugiej konfederaci palili dwory Augusta Czartoryskiego, Kaz. Poniatowskiego, Worcella, Dzieduszyckiego, położone od Halickiej bramy. Po wojskowemu od tego bodaj należało zacząć, by od budynków zajęły się bramy. Widocznie jednak konfederatom nie mogło przejść przez głowę, by patrjotyczny Lwów nie podzielał ich barskiego patrjotyzmu, i widać mylił się Korytowski, gdy traktował poważnie pogróżkę oddania miasta na trzygodzinny rabunek. Teraz odchodzili rozżaleni jedni w stronę Bełza i Krystynopola, inni w stronę Kulikowa, zapowiadając, że wrócą z piechotą Potockich, węgrami Rzewuskich, i armatą i wojskiem Marcina Lubomirskiego. Korytowski, nieco zdziwiony prędkim ich odwrotem, liczył sobie kilkunastu poległych; słyszał o kilkunastu konfederatach pogrzebanych, o innych co mieli pogorzeć w domach, jeszcze innych jakoby odwieziono rannych na kilkudziesięciu wozach. Według potocznych informacyj »rzymskie wojsko« straciło 8 zabitych i 11 rannych, zato zyskało kilkudziesięciu dezerterów z miasta[2]. Najmężniej, według Korytowskiego, spisali się stangreci i forysie, których Pułaski zamienił w huzarów i pchnął na wały podchmielonych.

Niepowodzenie ataku tłumaczył potem pan Kazimierz słabą akcją Bierzyńskiego i Potockiego, za których sam musiał wytrzymywać całą siłę kontrataku[3]; sąd ten zgadza się zupełnie z raportem Korytowskiego. Że zrezygnowano tak łatwo, że miasta, które Korytowskiemu zawód swą postawą zrobiło, nie próbowano dobywać dalej, to się tłumaczy dość prosto. Od wielkiej armji, bodaj od strony Rawy Ruskiej przybył podpułkownik Sandor, a w Janowie stanął boleśnie znany Drewicz[4]. Tego się należało spodziewać: już od pojawienia się Pułaskich pod Samborem, a w każdym razie

---

[1] List z Lwowa pisany, j. w.; Korytowski w raporcie do tego się nie przyznaje, manifest go jednak przygważdża. Według listu biskup bakoński i starosta potorzyński delegowani od miasta proponowali oblęgającym kontrybucję, ci jednak domagali się załogi.

[2] List ze Lwowa pisany: do konfederatów uszli oficerowie Grabowski z 15, i Omieciński z 18 gemajnami (Bart.).

[3] Zajączek, Materjały, 6.

[4] Petrow, I, 171.

od ogłoszenia aktu przemyskiego mogli Rosjanie plan zaczepny na Lwów przewidzieć — i odparować. Zaskoczenie mogło się udać 26 maja, ale nie 1 czerwca. Korytowski otrzymał od dworu niesłuszną naganę, że nie był dość czujny, bo przed napadem nie ostrzegł[1], oraz pochwałę, że się tak mężnie bronił. Czy mógł przewidzieć, że ci Moskale, których wbrew rozkazom Komisji wnet wpuści na garnizon[2], oddadzą miasto po trzech latach współrozbiorcom — Austrjakom?

Po odstąpieniu konfederaci razem szli przez Mosty do Krystynopola, potem jednak się podzielili, bo i plany wojskowo-polityczne mieli różne i urazy zwykłe między pokonanymi, i trudności aprowizacyjne do tego skłaniały. Bierzyński udał się do Bełza, Pułascy do Sokala, Potocki z 500 żołnierzami został w Krystjampolu. On to, w asystencji Wawrzyńca Potockiego, Wolskiego, Lenartowicza i in. zaniósł do grodu buskiego 6 czerwca manifest-skargę na nieludzki i niepolski postępek Korytowskiego[3]. Ścigający ich Drewicz wzmocniony częścią komendy Sandora, rzucił się najpierw za Bierzyńskim. Nastąpiły krwawe gonitwy, o których różnie piszą Drewicz oraz inni opowiadacze. Najpierw regimentarz małopolski uratował się ze stratą rzekomo 200 poległych i 60 jeńców — przez zniszczenie mostu na rzece Sołokija. Potem w rozsypkę poszedł starosta kaniowski, którego żołnierze pierzchli jedni do Bierzyńskiego, drudzy do Pułaskich. Bierzyński, trzeba mu to przyznać na pochwałę, ruszył z determinacją na pomoc koledze, zrobił zasadzkę, tę jednak Drewicz zgniótł gwałtownem natarciem, i regimentarzowi nie zostało nic prócz ucieczki. Ogółem mieli stracić

---

[1] Owszem, ostrzegał 3 maja, ale otrzymał pod d. 17 wymijającą z gabinetu królewskiego rezolucję (BPol.).

[2] Słusznie podnoszą ten grzech Korytowskiego hetman Branicki w liście do Mokronowskiego b. d. ok. 15 czerwca (BOK.), oraz marszałkowie złączeni pod Muszynką w manif. 4 lipca: »Ten pan komendant umiał obcego wpuszczać żołnierza..., z nim wraz łączyć się, kwaterę zimową odprawować i bramy miasta straży ich oddawać, a współbraci szlachtę żołnierza skonfederowanego przy wierze i wolności nie dopuszczał, bronił i ognia kazał dawać«; jako zdrajca i odrodek skazany na łapanie; kto go schwyta, otrzyma awans z szeregowca na oficera itd. (BAU. 1145). Chętnych jednak nie znaleziono.

[3] Prochaska 589—91.

konfederaci tego dnia 250 trupów i 100 jeńców, i 6 żelaznych dział [1]. Skądinąd wiadomo, że pod koniec walki Pułaski znalazł się o milę od Krystjampola i zdążył przetrzepać część Rosjan [2]. Patrzący na bitwę z okien swego pałacu wojewoda kijowski, główny filar całej Potocczyzny, według jednych wiadomości miał sprowadzić do siebie konfederatów [3], według innych dał zdradzieckie ostrzeżenie Rosjanom [4].

Nie udało się jednak tym razem Drewiczowi ani zniszczyć naszych wodzów, ani osłabić ich werwy. Tylko Potocki zgnębiony odjechał do Muszynki, przekonawszy się, że nie jest stworzony do wojennego rzemiosła. Bierzyński, świadom poparcia kierowników ruchu, podjął wdzięczne zadanie przygotowania konfederacji w Lubelskiem, płukania dóbr »familji« i zagarniania pobliskich wojsk komputowych. Dobrom jarosławskim wojewody ruskiego grozi pożarem, w Zamościu wciela część prywatnej milicji ordynata Jana Jakóba (dobrze wtajemniczonego w roboty Barzan), podobnie jak sześciuset kilkudziesięciu komputowych wraz z regimentarzem Adamem Szaniawskim, przez co nietylko odbudowuje, ale wnet podwaja swe siły. Myślał o takich samych pokojowych zwycięstwach i Pułaski, tylko że nie miał za sobą mocnych pleców, więc choć silniejszy, bo nie rozproszony, spóźnił się pod Puławy [5] i musiał biernie słuchać wieści o tem, jak współzawodnik panoszy się nad Wisłą w Lubelskiem, jak rozsyła butne uniwersały i ordynanse do regimentów gwardji [6], jak proklamuje siebie w obozie pod Tuszowem marszałkiem związkowym skonfederowanego komputu koronnego [7]. Wprawdzie

---

[1] Raport Drewicza z 9 czerwca, Materjały 14.

[2] Saint Saphorin poseł duński, 17 czerwca (AKop.); Jakubowski do Choiseula 16-go (AE.).

[3] Zeznania Bierzyńskiego z kwietnia 1771 (AM.).

[4] O tem pisze nie uprzedzony przeciw Potockim Gérard z Gdańska do Choiseula 28-go (AE.); por. pismo J. A. Puttkamera w Arch. Komisji Historycznej.

[5] Saint Saphorin 21 czerwca: kiedy Bierzyński zagarniał partję Szaniawskiego, Pułascy byli odeń o milę (AKop.). Ogólną sytuację w czerwcu przedstawia Dubrowin, w Wiestniku Jewropy 1868 według depesz Wołkońskiego.

[6] Ordynanse z obozu pod Opatowem 20 czerwca (Os. 321).

[7] Akt związku wojska, 16 czerwca 1769 (BAU. 1145). To marszał-

ten krok wywołał zgorszenie wśród marszałków muszyńskich [1], ale bądź co bądź pupil Wessla osiągnął godność, której Potoccy i Krasińscy nie chcieli tolerować w rękach starosty wareckiego.

Pewno, że nie dorównywał wtedy pan Kazimierz Bierzyńskiemu i Dzierżanowskiemu w zajadłej nienawiści do króla; wiemy jaki wgląd miał przypadkiem w tajne rozkazy dla Witta; słychać, że w Puławach konfederaci (Bierzyński) zetknęli się z Tomaszem Dłuskim podkomorzym lubelskim, starym konfidentem »familji« [2], który im dużo mógł opowiedzieć o nowej, wybitnie antyrosyjskiej polityce książąt i o biernym oporze króla wobec rosyjskiej ambasady. Znaczącem jest i to, że Pułascy nie podnosili krzyku na Korytowskiego, pojmując jego żołnierskie obowiązki. Zacietrzewieni saksończycy wietrzyli w ich niezawisłem postępowaniu nieczystego ducha. Sam biskup kamieniecki, pokłóciwszy się z wojewodą Mostowskim, i śledząc jego konszachty z Marcinem Lubomirskim, kombinował na ten temat podejrzenia, któremi także i starościców wareckich ogarniał: »Wojewoda mazowiecki, ks. Marcin Luter apostata, Pułascy, wszyscy wraz z liczby potępieńców, czarci z nimi sprawę mają... kto się z tylko z tymi łączyć będzie, zostanie na sądzie ostatecznym wyłączonym na lewicę i skazan będzie na ogień wieczny, i nawet cnotliwy z nimi gdyby się zjednoczył, jest ze wszech miar niebezpieczny, niechże się broni«. Ci wszyscy w czambuł z biskupem wileńskim Massalskim, to nic innego jak »sekta farmazonji warszawskiej [3]«. Z Kopanki zaś, gdzie była główna kwatera barska, rozchodził się uniwersał dwóch szefów, datowany 28 maja, uniwersał tak szkodliwy i nieszlachetny, że go później usilnie starano się

---

kostwo związkowe było właściwym celem wyprawy Bierzyńskiego, patrz Manifest Potockiego niżej: B. już z pod Lwowa zapowiadał prędki powrót w góry. Morzkowski do Wessla 5 czerwca (Os., 4585).

[1] Manifest Ign. Potockiego przeciw Bierzyńskiemu 5 lipca (BAU. 1145). Uniwersał złączonych marszałków przeciw temuż 6-go (j. w.).

[2] O tem Jakubowski 16 czerwca (AE.).

[3] A. Kr. do Anny Jabłonowskiej 25 czerwca 1769, Bibl. Narod. CII, 42—6. Mostowski, jak widać z listów do M. L. 23 i 24 czerwca, rzeczywiście liczył na Pułaskich, i pewno się z tem nie taił (BOK.).

zatrzeć: oto panowie Pułascy, nie oglądając się na poprzysiężone jedności obowiązki, własnych podobno szukając prywat«, z cząstką ludzi oderwali się od prześwietnej konfederacji, grabili po miastach i wsiach, nakazywali furaże i wyprawy, niszczyli poczciwych obywatelów, przywłaszczając sobie wyprawy wojewódzkie i chorągwie komputowe; co najhaniebniejsza, »zebranych do półtora tysięcy ludzi z uciemiężeniem wielkiem kraju wyporządziwszy, nieprzyjacielowi po dwa razy samochcąc poddając się, kilkakrotnie rozproszeni i po części w niewolę zabrani«, jednak w kilkadziesiąt koni każdy zosobna rejterowali się dla zarażenia i zniszczenia kraju«. Takim szkodnikom nietylko nie godzi się dawać żywności, furażu ni wojska, ale owszem każdemu wolno ich znosić jak swawolne kupy[1].

Nie zaszczycili Pułascy tej magnackiej kalumnji żadną odpowiedzią. Z Puław jednym zapędem koni stają w Koszołach, niedaleko Białej, i stamtąd żądają od wodza Litwy, Karola Radziwiłła, aby im całą swą milicją pomógł do zjednoczenia Wielkiego Księstwa pod znakiem konfederacji. Nie była to już owa sławna radziwiłłowska milicja, do 5000 głów dochodząca, którą wojewoda zmarnował w roku ubiegłym; ale i pozostałe resztki, około 800 żołnierzy, utworzyłyby nielada podstawę dla litewskiej armji powstańczej. Odpowiedź tchnęła mrozem: książę zamierza się bronić przed Moskwą i konfederacją narówni[2]. Z Terespola idzie drugie wezwanie (15 czerwca): »Czas jest J. O. Mci Książę Dobrodzieju, którego spóźnienie niepowetowany dla Niego przyniesie upadek. Zuchwałość przeciwników Jego już teraz skrócona, nie są w tym stanie, aby nietylko zemstę, ale obronę w ukaraniu sprawiedliwem znaleźć mogli. Kwap się JOKsiążę Dobrodzieju do odnowienia gorliwych o dobro publiczne zamysłów swoich, okaż całej Ojczyźnie, iż żyje wiekopomna sława przodków Twoich, pośpieszaj do życzliwych Ojczyźnie synów, tamuj zamysły przeciwników. Forteca Słuck i Nie-

[1] Rps Os. 20, 329 (z dopiskiem: »zmyślony uniwersał«), 416 i in.

[2] A. Jabłonowska do A. Kr. 20 czerwca (BCz. 941). Dzierżanowski do Wessla 15 lipca: A. J. mówiła Bęklewskiemu, że wojsko litewskie nie pójdzie pod komendę Pułaskich ani Bierzyńskiego, tylko jego i Ign. Potockiego (Os. 4585).

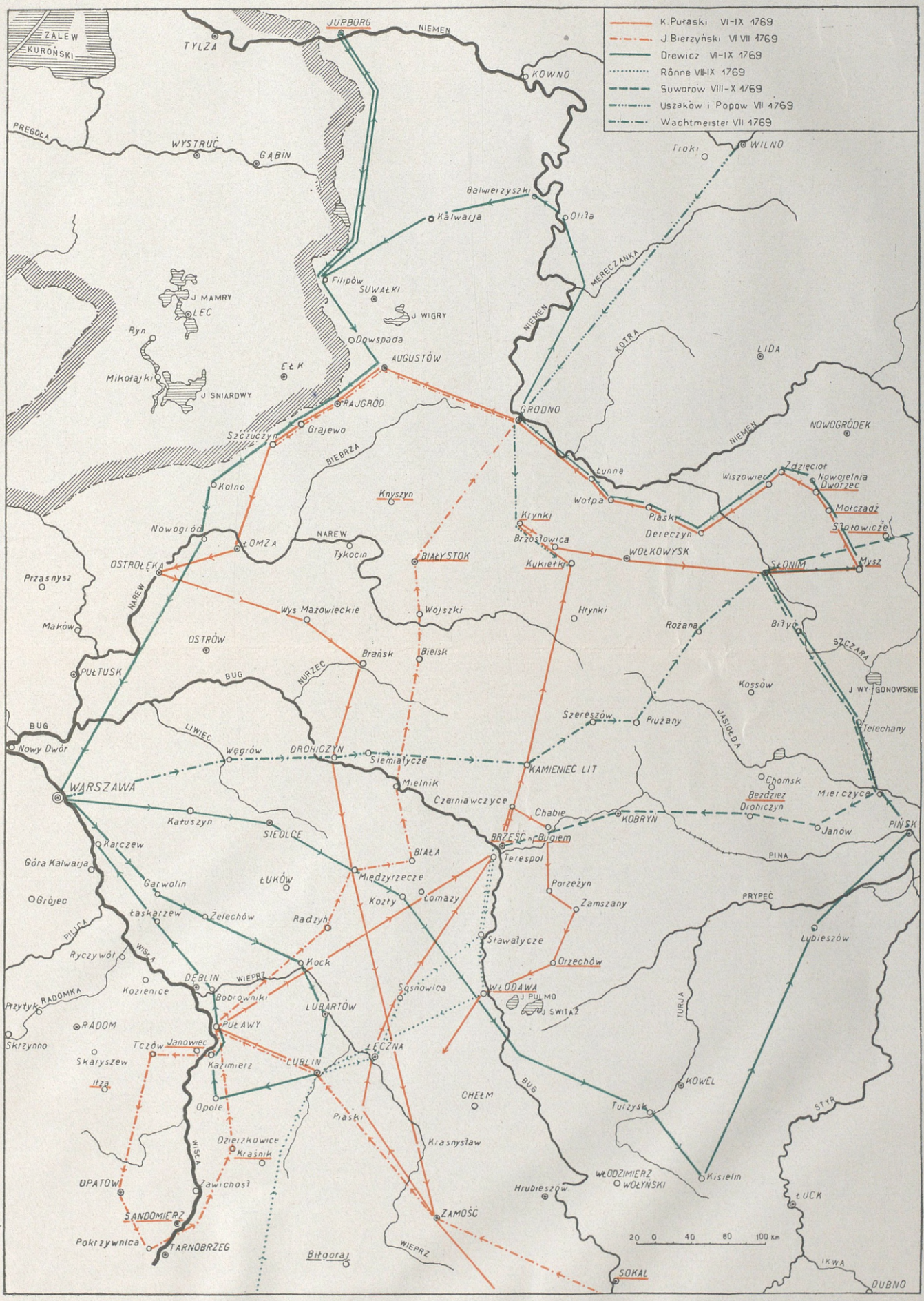

MAPA KAMPANJI PUŁASKIEGO NA LITWIE W R. 1769.

śwież ażeby zostały zamknięte, dopraszamy się usilnie; jeżeliby te w czasie stały się uchyleniem wojska rozyjskiego, żalićby nam się przyszło przed całą ojczyzną: wszak wczesne ostrzeżenie w zaniedbaniu przeciwność Rzplitej skonfederowanej jawnieby okazało« [1].

Ton ostrzegawczy, wolny od wszelkiej czołobitności, ultymatywny; życzenie wyrażone skromne, aby Radziwiłł wyprosił ze swych zamków załogi rosyjskie; niewykonanie oznaczałoby zdradę. Zarówno piszący, jak adresat, rozumieli, że chodzi o wóz lub przewóz, o śmiały akces do konfederacji, który jedynie mógłby zmazać hańbę radomskiego marszałkostwa oraz nieświeskiej zeszłorocznej kapitulacji. Książę Panie Kochanku był już na to zdecydowany — a jednak ręki Pułaskim nie podał. Bo i on, i księżna Anna Jabłonowska, wywierająca na Podlasie i Litwę wpływ moralny, i dziedzic Białegostoku Jan Klemens Branicki [2], zakochany w Joachimie Potockim, i Michał Jan Pac starosta ziołowski, dziedzic Dowspudy [3], i Józef Sapieha krajczy litewski, oni wszyscy, głęboko wtajemniczeni w robotę, uważali Pułaskich zgodnie z biskupem Krasińskim za narzędzie warszawskiej prowokacji. Nie mógł ich za takich uważać chyba Jan Antoni Horain, wojewoda brzeski, bo sam był przy całym swym patrjotyzmie wychowankiem politycznym Czartoryskich. Wszystkim zaś tamtym panom wyda się godnym zaufania raczej — Bierzyński.

Szczęściem nie sami wielcy panowie mieli dusze na Litwie. Tegoż 15 czerwca Franciszek Pułaski gorącym uniwersałem z pod Brześcia [4] zakołatał do serc braci szlachty brześciańskiej, do tych różnych Paszkowskich, Wysłouchów, Buchowieckich, Kropińskich, Surynów, co wśród zawziętej walki stronnictw, w zasięgu wpływów Wołczyna, Białegostoku, Białej, Terespola, a w bliskim kontakcie z demokra-

[1] Oryginały w AN. Betański do Mokronowskiego 18-go czerwca (BOK.).

[2] Betański do Mokronowskiego 15 czerwca: J. Kl. Br. wcale sobie nie życzy wizyty Pułaskich (BOK.).

[3] Biskup Jan Łopaciński do Mikołaja Ł. pisarza w lit. 4 lipca (BWil.).

[4] Złota Księga VIII, 426.

cją podlaską i mazowiecką wytworzyli jedno z silniejszych ognisk życia sejmikowego w prowincji. Województwo było na papierze skonfederowane od października 1768 r., ale po rozproszce Bęklewskiego organizacja jego znikła; odbudowano ją pod osłoną Franciszka Pułaskiego dnia 29 czerwca, stawiając na czele skarbnika Antoniego Buchowieckiego [1].

Starszy brat robił organizację polityczną, młodszy pracował dla wojny [2]. Rozesłał podjazdy w stronę Pińska, Mińska, Słonima, Słucka [3]. W Łomazach ogarnął pułk tatarsko-ułański Bielaka, a w Suchej Woli Koryckiego, z których zwłaszcza pierwszy, wypróbowany w wojnie Siedmioletniej kawalerzysta i dzielny patrjota, osobiście przywiązany do domu Saskiego [4], napewno nie czekał, aż go konfederaci »zmuszą« do posłuszeństwa [5]. Radziwiłłowi wybrał Pułaski z pobliskich stajni wszystkie konie [6], ze co potem bracia jako za dobrowolną uczynność dziękowali [7]. Rekrutowano i rekwirowano nie na żarty [8]; w Mścibowie i Kamieńcu Litewskim (pod Białowieżą) udało się pochwycić resztki regimentów buławy polnej i wielkiej litewskiej [9]. W Terespolu zabrano 60 milicjantów flemingowskich, umundurowanie dla 300 żołnierzy i kontrybucję na żołd [10]. W Wołczynie u księcia kanclerza armaty, rekrutów i 2000 f. prochu, nie żałowano ani

[1] Akt ten w różnych odpisach nosi daty 30 czerwca (Os. 566) lub nawet 2 lipca (BOK.). Drewicz datuje go 25, Gérault 29 (AE.), Betański 1 lipca (BWil.).

[2] O tem wie Rulhière od samego K. P., III, 195.

[3] Saint Saphorin 24-go (AKop.).

[4] K. P. obiecywał mu niechybnie przy poparciu zagranicy wstąpienie na tron Fryderyka Augusta, Essen 2 sierpnia (AD.).

[5] Samuel Józefowicz, Nota przeciągu służby mojej (APWil., N° 18377) Betański do I. Massalskiego 3 lipca (BWil.).

[6] Betański do Mokronowskiego 18-go: Pułascy 3 dni stracili na wycieczkę do Białej (BOK.).

[7] Listy Fr. Pułaskiego do K. R. b. d., 17 i 21 czerwca, dziękują za jakieś »łaski«, ale proszą tylko o rozsyłanie wywiadowców (AN.).

[8] Betański do Mokronowskiego (data uszkodzona): województwo brzeskie klnie konfederatów, zażąda kiedyś zwrotu kontrybucyj (BOK.).

[9] Uniwersał Bęklewskiego 6 lipca (Brand., Os. 3382).

[10] Copie d'une lettre de Varsovie, 25 czerwca (AE.).

dóbr dobrego patrjoty Chodkiewicza starosty żmujskiego, ani tem mniej — ekonomij królewskich [1].

Z Brześcia miały paść iskry na sąsiednie powiaty grodzieński, słonimski i wołkowyski, a w dalszej konsekwencji na Wilno. Ale też działać trzeba było z błyskawiczną szybkością, bo wróg zaalarmowany ofensywą Pułaskich niezwłocznie wdrożył kontrakcję. Chcąc zdusić ogień na Litwie, Weymarn zdecydował się ewakuować Poznań, w ten sposób, że na straży rosyjskich interesów w Wielkopolsce i na Pomorzu zostało tylko kilkuset żołnierzy w Toruniu. Jeżeli dzięki temu Wielkopolska dostała szereg miesięcy na zbrojenia i uzbroiła około 5000 ludzi, to zawdzięczała w pierwszym rzędzie inicjatywie Pułaskich. Jej uśmierzyciele szli czuwać nad bezpieczeństwem rosyjskiej Warszawy, skąd nocą na 1 lipca pułkownicy Wachtmeister i Knorring wyruszyli na Drohiczyn-Wysokie-Kamieniec z 1200 żołnierzami i 4 armatami. Jednocześnie kazał Weymarn komenderującemu na Litwie gen. maj. De Kolongowi pchać oddziały Uszakowa i Schubbego ku południowi, celem zasłonięcia Wilna [2]. A z wołyńskiego Polesia, odprowadziwszy dymisjonowaną, wystraszoną ekscelencję Repnina do najbliższego posterunku wielkiej armji [3], przedzierał się Drewicz od Turzyska w głąb Pińszczyzny, aby od wschodu zadać trzeci cios Pułaskiemu, a nadewszystko Bielakowi [4].

Wachtmeister szedł nieśmiało, w tempie umiarkowanem, na jakie pozwalały jego inflanckie kobyły, pewno się też nie zmartwił, gdy usłyszał w Szereszowie, że nieprzyjaciel »pobiegł« przed nim »na łeb na szyję« do Grodna [5]. Nieprzyjaciel wiedział, po co tam biegnie. 4 lipca przeszedł przez

[1] Jakubowski do Choiseula 29 czerwca (AE.); Saint Saphorin tegoż dnia i 15 lipca (AKop.).

[2] Weymarn do Drewicza 30 czerwca (BUW. F. IV, 117). Zresztą Uszakowa i Popowa wysłał De Kolong już 28-go z własnej inicjatywy.

[3] Dubrowin 555, i raporty Drewicza z tej ekspedycji (j. w.).

[4] Weymarn do Drewicza 11 lipca: »Sie wünschen sich die Arbeit mit Bilak« etc. (j. w.).

[5] 4 lipca raportuje z Drohiczyna, 7-go przybywa do Szereszowa, czeka wieści o Drewiczu (j. w.). Wyprawa ta była dość głośna, skoro piszą o niej w relacjach z Warszawy zarówno poseł duński 5 lipca (AKop.), jak szwedzki Düben 15-go (ASt.).

gród nadniemeński pułkownik Uszakow, wysłany z Wilna na rozpędzenie »wozmutitielej«; nazajutrz w Krynkach zasięgnął języka, że regimentarz Pułaski nocuje o 3 mile w Brzostowicy; wysłał wtedy przodem podjazdy kozackie, które łatwo dały się rozproszyć stojącemu w awangardzie Koryckiemu. Pułkownik rosyjski śle im na pomoc sekund majora Schubbego, sam też śpieszy na plac, wioząc piechotę na podwodach. Rankiem 6-go doszło do poważnej, dziesięciogodzinnej bitwy pod Kukiełkami. Uszakow dostrzegł korpus Pułaskiego, rzekomo 2000 koni, 100 piechoty i 4 działa, biwakujące na polach za rzeczką i bagnistym wąwozem, przez którą tylko wąska prowadziła grobla. Forsować tego dostępu się nie ośmielił, zgadując działa i zasadzki przygotowane we wsi. Rozpoczął tedy kanonadę, jakby miał atakować, i ustawił z wozów tabor, jakby z góry przewidywał porażkę i odwrót. Od niechcenia odpowiadały działa konfederackie, a kiedy pociski rosyjskie zapaliły wieś, wysypało się wojsko polskie na pola, i, okrążywszy bagno, uderzyło na tabor. Uszakow niepewny siebie, oparty o furgony, gradem kul wstrzymywał pierwszy napór i próbował przejść do kontrataku, który się jednak załamał o męstwo pułaszczyków. Wybiegł z piechotą naprzód, aby się zaraz salwować za tabor. Nagle widzi, jak konfederaci odsuwają się na odległość strzału, słyszy działanie paru dalszych armat, widzi ułanów Bielaka, o których mniemał, że towarzyszą Franciszkowi Pułaskiemu w Brześciańskiem. Trębacz konfederacki ogłasza Moskwie, że jest otoczona, nie pozostaje jej więc nic innego, jak oddać amunicję i odmaszerować, skąd przyszła. Na wydanie amunicji Uszakow się nie zgodził, przyjął zato jakieś inne warunki kapitulacji, zobowiązujące do wycofania się z wojny na jakiś czas. Dowódca rosyjski wrócił do Grodna, by stamtąd dla ratowania swego honoru raz jeszcze wyruszyć na plac boju; otrzymał jednak z Wilna rozkaz czekać, aż nadejdzie Drewicz, a z Warszawy naganę i odebranie komendy [1].

[1] Raport Uszakowa 8 lipca (AM.). Rulhière III, 196, źle umieszcza tę bitwę i z przesadą opowiada o poddaniu się Uszakowa; wiadomość o podstępie tłumaczy, dlaczego Rosjanom dwoiła się w oczach liczba Polaków.

Lecz czemu nie dokonał swego pan Kazimierz, czemu wypuścił wroga z matni, jeżeli go istotnie zamknął? Zarzucali mu to później niechętni, a może i sam miał sobie coś do wyrzucenia, zwłaszcza, że straty jego pod Kukiełkami nie były znów tak wielkie? Przedewszystkiem nie miał 2000, lecz raczej tysiąc żołnierzy, gdy Uszakow i jego młodszy kolega Popow mieli 700; zapewne nie ufał improwizowanej, niezgranej zbieraninie, którą dowodził od paru tygodni. Ale przedewszystkiem szedł za ogólną dyrektywą: nie oblęgać, nie krwawić zbytnio, byle walczyć i organizować aż do czasu, gdy Turcy zadadzą Moskwie cios główny, a Europa weźmie do serca naszą niepodległość. Pod znakiem też propagandy i organizacji rozwija się cała kampanja Pułaskich po Brześciu.

Najbliższe cele tkwiły w Wołkowysku, Słonimie, dalszy: zależnie od obrotu wypadków, w Nieświeżu lub w Wilnie[1]. W niedzielę 9 lipca, rzuciwszy mimochodem nasiona związku na Wołkowysk, przybył regimentarz do Słonima, rezydencji hetmana Michała Ogińskiego, który wówczas bawił w Warszawie przy teściu Czartoryskim. Zaraz komputowy »regiment zabrali z armatami jegoż i pałacowemi, dwóm moździerzom do rzucania bomb... i dwóm bańkom wielkim prochu nie przebaczyli i kontrybucje... od żydów, z szkoły nawet żydowskiej dwie baryły prochu wydobyli«, mundury, sukna, płótno zarekwirowali, kowalów zapędzili do cięcia kartaczy. W poniedziałek nadciąga z Brześcia też via Wołkowysk, Franciszek Pułaski z świeżo upieczonym marszałkiem wołkowyskim Józefem Sapiehą[2], wojewodą Horainem i jego synem podkomorzym wileńskim; na środę zwołany zjazd w Słonimie. Dwaj najpoważniejsi: Franciszek jako

[1] Nieocenionem źródłem do kampanji Pułaskich w lipcu jest Diarjusz a die 9 Julii ogłoszony p. Euz. Łopacińskiego w Kurjerze Wileńskim 17 paździer. 1929 r, (z archiwum rodzinnego w Sarji). Dopiero polegając na tej narracji, i na raporcie Drewicza z 24 lipca można uporządkować i spożytkować ułamkowe dane z innych, przeważnie cudzoziemskich źródeł. Do orjentacji w kraju przydatna jest Delineacja potyczek komendy j. w. Pułaskich z wojskiem rosyjskiem R. 1769 m. Julio (rps BOK. 40).

[2] Naturalnie J. S. udał »przymuszonego«, Benoît 12 lipca (AB.). O jego wahaniach patrz list M. Matuszewisza do A. Kr., 24 sierpnia Bibl. Nar. CII, str. 48—9. Ciekawe wspomnienia u Rulhière'a III, 106.

marszałek przemyski i stary Horain, z pominięciem apolitycznego pana Kazimierza oraz marnego Sapiehy, podpisują nowy list do Radziwiłła z mocą nakazu moralnego: sprowadzić milicję nieświeską do Chomska, samemu z nią się łączyć otwarcie i dostarczyć inżynierów: zwłoka byłaby dla ojczyzny zgubą, dla Radziwiłła niesławą [1]. List doszedł ale bez skutku, rzekłbyś, utonął w bagnie. A tu nadciągnął wreszcie Wachtmeister z niewiadomą siłą. W nocy z wtorku na środę, uczyniwszy w plebanji na Zamościu (przedmieście Słonima za Szczarą) akt konfederacji słonimskiej, uszykowali się konfederaci przy trakcie nieświeskim do batalji. O wschodzie słońca dzicz kozacka wpadła do miasta i dalej kłóć, łupić, obdzierać, nawet kobiety i uczniaków. Korpus pchał się groblą do mostu, który oczywiście już był zrzucony; wielu najgorliwszych pod strzałami słonimskiej piechoty »z koni zsiąść raczyło«. Kozacy jednak wbród przebyli Szczarę i w pół godziny naprawili most. Fronty rozciągnęły się z północy na południe, w ten sposób, że na prawem południowem skrzydle Rosjan byli kozacy, na lewem karabinierzy. Podczas gdy piechota Wachtmeistra sunęła naprzód, dziewięć razy strzelając salwami, kozacy wypadli brzegiem błot, lecz przywitani dzielnie, uciekli aż za front i na lewe skrzydło, gdzie ochłonęli nad stawem, rachując swe straty i patrząc, co się dzieje z karabinierami. Tych Wachtmeister poprowadził na prawe skrzydło Polaków z jeszeze gorszym skutkiem, bo z lasku wyskoczył Bielak i natarł tak żywo, że Inflantczyk ranny rzucił sztandar i ledwo uciekł, a piechota jego »różne czyniąc w rejteradzie figury, z placu ustąpiła«. Stracili Moskale, według prywatnych informacyj z miasta, 105 koni, 12 jeńców, ciężko rannych 80, ilu zabitych, niewiadomo; podobno ogółem po bitwie nie doliczyli się 256 ludzi [2]. Strona polska miała zabitych 2, rannych 4. Celem bitwy nie było dla Pułaskiego odzyskanie miasta, skoro je dobrowolnie, ze względów operacyjnych opuścił, nie chcąc

[1] Fr. P. z dopiskiem Horaina do Radziwiłła 11 lipca (AN.).

[2] Opis bitwy słonimskiej — Diarjusz j. w.; uboczne dane: Józefowicz j. w., Essen 22-go (AD.), Jakubowski 22 (AE.), Düben 22 (ASt.), Benoît 22 (AB.) — widać stąd, jak silne było wrażenie w Warszawie. Por. też Rulhière'a III, 198.

w razie niepowodzenia mieć na tyłach Szczary; teren wybrano dobry, tylko podobno »zdrada« regimentu słonimskiego mocno dysydentami naszpikowanego, uchroniła Rosjan od krwawej kąpieli w Szczarze, a proponowanemu przez Pułaskiego atakowi na piechotę oparli się, w myśl dalekich biskupich wskazówek, panowie Litwini[1].

Mniej lub więcej z dalszych punktów oparcia na wschód od Słonima, chociaż dwa główne, Nieśwież i Słuck, pozostawały w rękach Rosjan. Z kierunku marszu, jaki Pułascy przedsięwzięli po Słonimiu na Jachimowicze i Połonkę, możnaby wnosić, że liczyli na Nieśwież i na jego upragnioną załogę. Ale od Radziwiłła nie nadchodził nikt, a siłę Wachtmeistra wzmógł do 2000 oddział grodzieński Uszakowa (13 lipca). Co gorsza, Drewicz przedarł się nareszcie przez Pińszczyznę, rozpędził gromadzącą się tam konfederację Orzeszki[2], i stanął przy boku Wachtmeistra[3] w chwili, kiedy ów zdezorjentowany w borach słonimskich postradał w zasadzce drugi sztandar (między Połonką i Myszą)[4]. Teraz wobec połączonych z górą trzytysięcznych sił rosyjskich pod utalentowanym wodzem nie wolno było bałamucić się Nieświeżem. Konfederaci, za Myszą skręcają w lewo i doskonale wyzyskują lesisty nierówny teren. Katabasis i pościg odbywają się w wąskiej dolinie Myszanki, uniemożliwiającej wrogowi oskrzydlenie, ataki flankowe i nawet rozwinięcie frontu[5]. Pan Kazimierz korzysta z każdej przeszkody, tamuje zapał Drewicza armatami, zasadzkami; w miejscach, gdzie dopuszcza do boju pod Dworcem 16 lipca i pod Mołczadzią, daje dońcom dobrą nauczkę, ale walnej bitwy nie ryzykuje, słusznie lekceważąc bojową wartość milicyj i oddziałów partyzanckich, które potrosze pomnożyły jego komput do prawie 4 tysięcy[6]. Drewicz, ocierając pot z czoła — bo lato

[1] »Tous les autres chefs« u Rulhière'a III, 198.

[2] Orzeszko do Generalności, pismo z wiosny 1771 r. (Brand.).

[3] Drewicz do Weymarna 24 lipca, j. w.

[4] O powodzeniu zasadzki m. Połonką a Myszą wspomina Saint Saphorin 29 lipca (AKop.).

[5] O potyczkach po Słonimie Gérault 29 listopada (AE.); ks. Wiażewicz do Ign. Massalskiego 2 listy b. daty (BWil.); Zajączek, Drewicz 24 lipca w Materjałach 16.

[6] Rulhière III, 198.

było nader upalne — widzi, że tej »kanalji« nie doścignie, zwłaszcza, że jego dońska »kanalja« walczy źle, jak na wojsko Jej Cesarskiej Mości [1]. 17-go starszyzna konfederacka obiaduje w Zdzięciole u staruszki Barbary Radziwiłłowej, poczem nieturbowana odchodzi z wojskiem na Woszewice, Dereczyn, Piaski, Wołpę, Łunnę, pan Kazimierz wpada jeszcze do Wołczyna po dalsze łupy [2], a wszyscy przerzynają się ku puszczy Augustowskiej. W jakim celu? Bo tam na pograniczu ma nastąpić zawiązanie konfederacji litewskiej pod upatrzonym marszałkiem Pacem.

Pułaski karnie podporządkował się temu planowi i podczas odwrotu nieraz powściągał swą żyłkę rycerską, by dogodzić radom Horaina i Sapiehy. Tylko że prawidło unikania bitew, o ile zbyt łatwo zgadywali je swoi i obcy, demoralizowało pierwszych i ośmielało drugich. Zapewne Drewicz na czele trzech i pół tysięcy bitnych Rosjan, w sąsiedztwie półtoratysięcznej załogi wileńskiej był przeciwnikiem niebezpiecznym. Ale ogólne położenie Rosjan było nad wyraz ciężkie, ambasador Wołkoński i Weymarn zdenerwowani »uszakowskiemi i wachtmeistrowskiemi scenami«, patrzeli z lękiem w stronę Łowicza, skąd mogły lada dzień uderzyć na Warszawę wolne zastępy wielkopolan [3]. Zresztą siły powstańcze na Litwie świeżo doznały też znacznego wzmożenia. Oto Bierzyński, czy sam poraz drugi pozazdrościł postępów Pułaskim, czy otrzymał jakieś zlecenia od Wessla, dość, że z początkiem lipca podążył za rywalami na Litwę. To był ten Mesjasz wyczekiwany w Białej i w Białymstoku! Jak nie mieli mu zaufać Radziwiłł i Branicki, skoro ganił postępek Pułaskich pod Kukiełkami, a o sobie głosił: »czynności moich nie odstąpię, póki ojczyzny w starodawnym stanie nie obaczę« [4]. Ale wyprawę Bierzyńskiego jakby odgadnięto w Warszawie: Weymarn już 6 lipca rzucił na

[1] Drewicz 24 lipca.

[2] Weymarn do Drewicza 4 sierpnia (BUW. F. IV, 117).

[3] Najżywiej maluje się niepokój Weymarna w rozkazie z 2 sierpnia, po pogłoskach o Połonce, rozgłaszanych przez »das geschwätzige u. lügenhafte Warschau« (BUW. IV, 117).

[4] Bierzyński do K. R. 10 lipca z pod Brześcia (AN.).

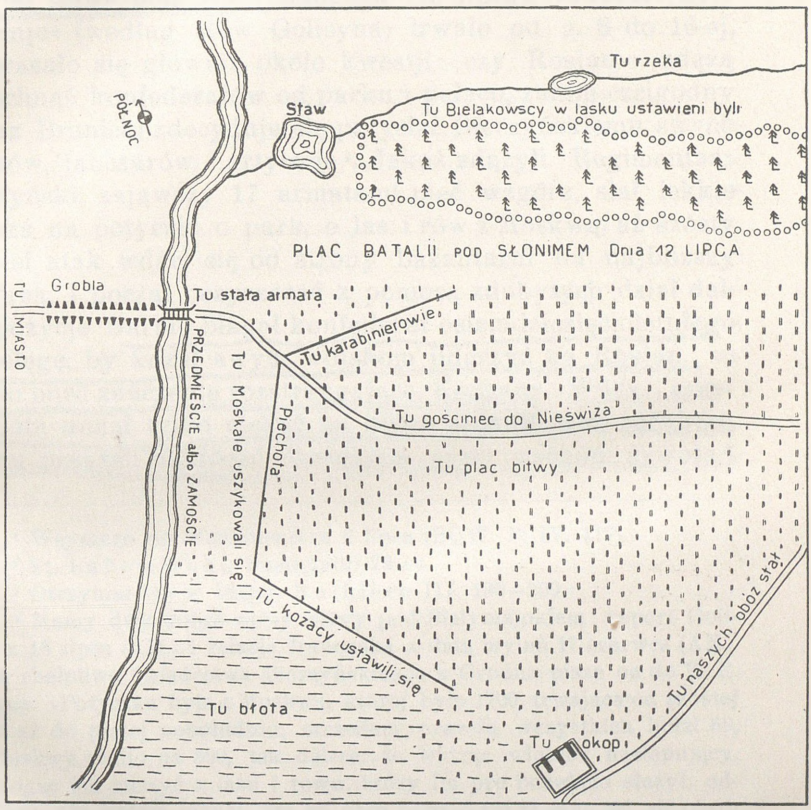

PLAN BITWY POD SŁONIMEM (1769),

według szkicu będącego w posiadaniu p. E. Łopacińskiego.

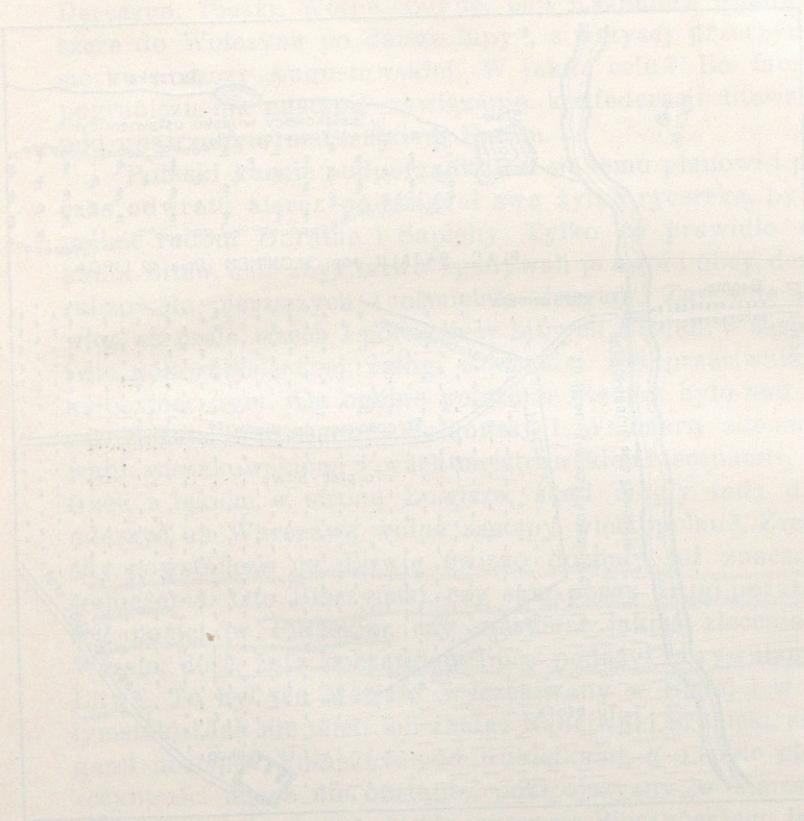

pogranicze litewskie nowy korpus brygadjera Golicyna z 800 żołnierzy [1], a i Ksawery Branicki za zgodą króla podsunął się pod Brześć niby żeby ochraniać ekonomje, niby pardonować żałujących grzeszników [2]. Bierzyński, mając do 4000, — podobno w tej liczbie 600 ćwiczonych milicjantów radziwiłłowskich [3] przyjął bitwę pod Białymstokiem (16 lipca). »Prežestokoje srażenje« (według słów Golicyna) trwało od g. 8 do 16-ej, a obracało się głównie około kwestji: czy Rosjanie zdążą odepchnąć konfederatów od parku i pałacu, zanim czcigodny tchórz Branicki zdecyduje się przysłać Bierzyńskiemu swych węgrów, janczarów i artylerję [4]. Jakoż zdążyli. Regimentarz muszyński, zająwszy 17 armatami pięć wzgórz, słał lekkie wojska na potyczki o park, o las i rów z Moskwą, aż szósty z kolei atak wdarł się od strony bażantarni na najbliższy pagórek, i począł oczyszczać z pomocą zdobytych dział dalsze pozycje. Darmo błagał konfederat osiemdziesięcioletniego niedołęgę, by kazał swym wojskom uderzyć na Rosjan, co mogło mieć znaczenie rozstrzygające. Kochany »Wódz«, arcypatrjota umiał tylko stękać na niepoczciwość tych rodaków, co mu przyszli zakłócać szczękiem oręża zachód żywota [5].

---

[1] Weymarn do Wachtmeistra 6 lipca (BUW. F. IV, 117).

[2] St. Lubomirski, Pamiętniki 73—4.

[3] Otrzymał ich w Białej, Rulhière III, 199—200.

[4] Mamy dwa dobre opisy bitwy pod Białymstokiem: raport Golicyna z 16 lipca (AM.) i relację francuską z datą mylną 17 czerwca (AE.). Nadto chełpliwe świadectwa Bierzyńskiego: z Grodna pisze on do K. R. 19 lipca: »Potyczka była z Moskwą, której było 1700, trwająca od szóstej zrana aż do piątej popołudniu, straciłem prawda wszystkich ludzi 58, ale Moskwy padło na 300, tak dalece, że widząc wieczór następujący, nie mogąc ich ruszyć z lasu i rowu, który im pro beneficio służył, odstąpiłem; nie śmiała jednak ani na obóz napaść ani za mną iść, ale obróciła się nazad ku Warszawie. Haubica, prawda, utracona, ale dla zrujnowanych lawet i kół nie mogła być z placu wzięta«. Zaś 30 lipca: na rozkaz K. R. szedł do Grodna i dalej w Litwę budzić obywatelów; zrobił to »po znacznem porażeniu nieprzyjaciela pod Białymstokiem«, gdzie miał tylko 50 zabitych a 40 rannych, »uczyniwszy przeszło na 1000 ludzi w nieprzyjacielu szkody«; jednak potyczką tak go »ogołociła z ludzi, że na 1000 przeszło zbłąkało się bez ścigania nieprzyjacielskiego, to przez fomenta komendantów«.

[5] Jednak stosunki Bierzyńskiego z hetmanem pozostały dobre: ten ostatni 23 lipca winszuje mu dzieła grodzieńskiego, życzy zgody bra-

Dopiero kiedy bitwa była szpetnie przegrana, udało się Bierzyńskiemu porwać część hetmańskiej asysty, by z nią iść w stronę Grodna. Wiele chorągwi »na 1000 przeszło« ludzi uległo rozprószeniu, 10 armat przepadło, zginęło według Golicyna 270, według Bierzyńskiego 58 konfederatów, oraz 21, a według Bierzyńskiego, 300 Rosjan. Golicyn zmęczony marszem i bitwą poprzestał na wyrznięciu zbłąkanej partyjki Rzążewskiego[1] i wrócił osłaniać Warszawę. Bierzyński miał ten zaszczyt, że jeszcze przed nadejściem Pułaskich do Grodna dodał osłony tamtejszej konfederacji i mógł potem na zjeździe w Dowspudzie odegrać obok Pułaskich rolę protektora Litwy[2].

Niestety, kogo oni wyprotegowali! Jeszcze pan Pac,

---

terskiej z Pułaskimi; 30-go pozostawia mu frejpoczty, odbiera tylko dragonów buławy w. kor. (BAU. 1145).

[1] Branicki do Bierzyńskiego j. w.; Gérault 29 lipca, Gérard 5-go sierpnia (AE.).

[2] Bierzyński do K. R. 30 lipca: na rozkaz K. R. »po znacznym porażeniu nieprzyjaciela pod Białymstokiem poszedłem do Grodna... Pod Grodnem złączyli się ze mną ichmć pp. Pułascy..., którzy szczerze pracując pro bono publico, i potyczek kilka szczęśliwych w Litwie podjęli i lasek kilka utrzymali, z którymi wraz przyszedł jw... Sapieha marszałek wołkowyski i tak, upewniwszy ze mną złączenie, chętnie otrzymał od jmp. Pułaskiego starosty zezulinieckiego oddanie w komendę swoję wojska litewskiego z pułkami Bilaka i Koryckiego, i ogłoszony został marszałkiem związkowym, ale aktu nie napisano ani podano. Umowa naostatek zaszła, iż to wojsko litewskie miało się z nami złączyć pod Rajgrodem, dokąd ja przodem z moją ruszyłem dywizją« — ale Litwini zaczęli odbierać milicję i amunicję radziwiłłowską. »Naostatek pojechałem wraz z jmcią p. marszałkiem przemyskim do Dysbudy, do jmp. starosty ziołowskiego, do znajdujących się tam ichm. pp. marszałków litewskich wraz z jmp. wojewodą brzeskim litewskim, tam traktowałem o tenże sam interes« (z małym skutkiem); »pisano potym do mnie list, abym się złączył z nimi i szedł na Żmujdź i ku Wilnu. Odmówiłem ichmościom i przełożyłem, że to rzecz niepodobna, bo Moskwa ze trzech stron, z czwartej z Warszawy, regiment gwardji litewski i pułki królewskie kupią się, wezmą nas w środek, bronić się czem nie mamy, ale trzeba nam umknąć się z Litwy w Podlasie i ziemię wiską dla ubezpieczenia obozu i przysposobienia się z amunicją tudzież pozbierania ludzi zbłąkanych przeszło 1000. Nic te przełożenia nie sprawiły, ichmć przysłali za mną jmp. podkomorzego mścisławskiego do Szczuczyna z listem od jw. starosty ziołowskiego«; dalej skargi na »absolutność« Litwinów i dopisek Fr. Pułaskiego (AN.).

człowiek wykształcony i kulturalny mógłby przynajmniej w tym areopagu pieczętować się łaciną; nowy regimentarz generalny Józef Sapieha ze szkoły białostockich sybarytów, skończona pierzyna, oddał w Dowspudzie komendę bohaterskiej, ale niedoświadczonej dziecinie, bratu Kajetanowi; koroniarzy, zwłaszcza tych podejrzanych Pułaskich, stary Horain w imię wyższej racji stanu do dowództwa nie dopuścił, co więcej, odebrano im Bielaka, Koryckiego, regimenty komputowe, i postawiwszy nad całą zbieraniną niejakiego regimentarza brzeskiego Paszkowskiego, rozpoczęto dalszy odwrót ku północy[1]. Rozstanie nastąpiło w Rajgrodzie. Generalność W. X. Litewskiego uciekła przed Drewiczem do Jurborga, a stamtąd (5 sierpnia) do Tylży i do Prus Królewskich[2]. Pułki ułańskie odcięte zgłosiły się pod rozkazy Komisji Wojskowej[3]. Tak skonsumowała magnaterja litewska owoce krwawych znojów Kazimierza Pułaskiego z pod Kukiełek, Słonima, Myszy, Mołczadzi i Dworca.

Brać koronna wracała do siebie w przyzwoitej zgodzie, na Szczuczyn, Łomżę i Drohiczyn[4]. Sąsiedztwo kilkutysięcy szabel w Ostrożanach[5] pozwoliło dokończyć pracy organizacyjnej na Podlasiu; w tym samym czasie starosta zezulińiecki zboczył do Ostrołęki na zjazd konfederatów łomżyńskich. Tu był żywioł, który nie pozował na głębokich polityków, jak krakowianie, ani nie strzygł uszami ku oligarchom, jak pewne koła litewskie, natomiast brał do szczerego

---

[1] Rulhière 201. Odgłos i zdanie o konfederacji litewskiej (BAU. 316). Ks. Wiażewicz do Ign. Massalskiego 13 sierpnia (BWil.).

[2] Drewicz do Weymarna 5 sierpnia, Materjały, 20; tenże 9 (BUW. F. IV, 117).

[3] Jakubowski do J. A. Jabłonowskiego 11 sierpnia (BCz. 1170). Saint-Saphorin 12: Bielak pisał do M. Ogińskiego, że wraca do służby królewskiej, ponieważ konfederaci pokłócili się z sobą i z nim (AKop.).

[4] Bierzyński, Ant. Schütz i J. F. Drost, listy do K. Radziwiłła z O. 9 sierpnia (AN.). Drewicz 13 sierpnia (j. w.) Betański do Gérarda 10 sierpnia (AE.). Fr. Pułaski do K. R. z pod Ostrożan już 3-go (AN.).

[5] Uniwersał Fr. M. Kossowskiego marszałka podlask. 3 sierpnia z obozu p. Muszynką (BAU. 1145). Około tego czasu, według relacji Essena z 19 sierpnia (AD.) miał K. P. bardzo srogo postąpić z marszałkiem wiskim Krajewskim, który czemś zawinił wobec hetm. Branickiego: kazał mu dać 200 kijów; wiadomość skądinąd nie potwierdzona i bez następstw. Krajewski, trochę warchoł, trzymał później z Mostowskim.

serca gorące hasła pierwotnych Barzan, brzmiące czysto i nieskazitelnie w odezwach Pułaskich. Nie pytali panowie Barzykowscy i Mostowscy, Kliccy i Opęchowscy, Godlewscy i Skarzyńscy, czy pan Kazimierz ma grunt w ich ziemi, widzieli go leżącym krzyżem podczas mszy i Te Deum, wiedzieli, że jest najsławniejszym wodzem powstańczym, więc wzruszeni do łez zrobili go swoim marszałkiem (3 sierpnia)[1].

Warto się wpatrzyć w oblicze zjazdu, o ile je odzwierciedla akt podany do ksiąg łomżyńskich. Przewodniczy z wieku i urzędu podkomorzy Antoni Glinka, ten sam co w r. 1752 razem ze Stasiem Poniatowskim obtańcowywał w pocie czoła żony i córki wyborców przed jałowym sejmem grodzieńskim. Rej wodzą na zjeździe starosta Ignacy Przyjemski i różni inni elektorzy króla Stanisława Augusta. Widocznie niema tu rozłamu, jak niema również w dotychczasowej robocie konfederackiej pana Kazimierza ani śladu ducha fakcyjnego: akt odwołuje się do pierwiastkowej zasługi Michała Krasińskiego, Józefa Pułaskiego i Joachima Potockiego, kilkakrotnie zapowiada obronę do ostatniej kropli krwi panującej odwiecznej wiary katolickiej tudzież swobód, wolności i praw, przez wielowładną, zuchwałą i absolutną potencję rosyjską zniszczonych; mimochodem wspomina o zatartej dawnej formie rządu. Świadczy się tradycją ojców, zawsze do tych ideałów przywiązanych, i przykładem współbraci »krwią się oblewających i życiem pieczętujących«. Wyznają łomżyniacy tajemne swe udręczenie, że przez półtora roku czekali, aż przemoc sama w przewrotnych swych spostrzeże się zapędach, co gdy zawiodło, łączą się wspólnym poprzysiężonej i nierozerwanej miłości braterskiej węzłem, innego nie mając celu, prócz haseł wiary i wolności wyżej wygłoszonych; więc nie detronizację tyrana, nie wywyższenie czyjejś pychy rodowej, nie porachunek partyjny ani tem mniej osobiste wzbogacenie, którego chęć imputował nawet Poniatowski swym przeciwnikom. Wybrano 18 konsyljarzów, wśród których figuruje obok Glinki i Przyjemskiego Szymon Suski, wojski łomżyński, niebawem bardzo gorliwy wojak konfederacki, inni przeważnie mieli orga-

[1] Theiner, IV, 305. Rps. Os. 302, s. 178.

nizować ziemię, t. j. wydobywać środki na wojnę[1]. Uchwalono pensje dla marszałka i konsyljarzy; taryfę przyznanego podatku osobnym instrumentem oddano do dyspozycji Pułaskiego, upoważniając go do mianowania poborców i przydając do stałej asystencji w kampanjach oraz w przyszłej Generalności panów Rocha Klickiego podsędka, Suskiego i Romualda Przyjemskiego starościca łomżyńskiego.

W trakcie tych obrad, po dyskusji ogólnej, a przed szczegółowemi wyborami złożył starosta zezuliniecki następującą przysięgę:

»Ja Kazimierz przysięgam Panu Bogu Wszechmogącemu w Trójcy ś-tej Jedynemu, iż będąc na urząd marszałkostwa skonfederowanej ziemi łomżyńskiej wezwanym i zgodnie obranym, jako najwierniej, jak obowiązki marszałkowskie mieć chcą i jako publiczna Rzeczypospolitej wyciąga potrzeba, urząd sprawować będę, wiary ś-tej katolickiej rzymskiej, wolności, praw starodawnych i swobód ojczystych, do ostatniej kropli krwie bronić będę, w fakcje i zmowy szkodliwe na zdradę ojczyzny wdawać się nie mam, i owszem nieprzyjaciół ojczyzny wszystkiemi siłami gromić powinien będę i wpóty wiernie i statecznie w tem zbawiennem dla ojczyzny dziele trwać mam, póki wiara św. katolicka, wolności, prawa starodawne i swobody ojczyste ocalone i ubezpieczone, tudzież Rzplita tak wewnątrz jako i zewnątrz zupełnie nie będzie uspokojona, jeżelibym zaś przeciwko tym zaprzysiężonym obowiązkom złośliwie wykroczył, Ty Wszechmogący Boże, jako wiarołomcę, ukróceniem wieku skarz mię i niech duszę moją Krew Chrystusa Pana na wieki potępi«.

Teraz był marszałkiem z woli uczciwej, nie rękodajnej szlachty, teraz go już żaden Potocki ani Krasiński nie zgasi, głosu jego w Generalności nie stłumi. Właśnie mówiono dużo o koncentracji wszystkich oddziałów w Łowiczu, potem o tworzeniu Generalności w Glinianach; i jeden i drugi projekt łączył się z nadziejami, jakie budziła rozgrywająca się pod Chocimiem kampanja turecka. Zachęcano Pułaskich, by szli na Toruń, który niedawno wrogo wystąpił przeciw konfe-

[1] Akt konfederacji łomżyńskiej w Tekach Pawińskiego.

deratom [1]; zaś Marcin Lubomirski, złączony wówczas z wartogłowym wojewodą Mostowskim [2] wabił do siebie, pod Lwów Książę mimo ciężkich krzywd, doznanych od grupy gabułtowskiej [3], w nieobecności Pułaskich wysilił się raz jeszcze, uzbroił w Grabiu około 700 żołnierzy i ruszył w kraj, aby się gdzieś połączyć z Pułaskimi. Cóż kiedy z jego kompanami, z takim np. Bojaneckim, nawet zadzierzyści pułaszczycy nie mogli wytrzymać [4]. Rotmistrz Franciszek Pułaski wolał służyć pod Dzierżanowskim [5] i dosłużył się śmiertelnej rany pod Ustrzykami 8 sierpnia [6]; innych trzeba było sprowadzać do komendy siłą [7]. W połowie lipca książęca ekspedycja wyszła z gór; 22-go w Samborze połączyła się z Radzimińskim [8], a 26-go tysiąc ludzi z 8 armatami podstąpiło pod Lwów. Korytowski trzykrotnie odesłał »warjatów« do djabła, a mógł to uczynić tem śmielej, że wiedział o zbliżających się wojskach auxyljarnych [9]. Lubomirski (1 sierpnia) mścił się na mieście ognistemi kulami własnego wynalazku, i w ostateczności pozwoliłby wojsku w razie pomyślnego szturmu pohulać, ale Parys i Radzimiński nie chcieli za taką decyzję brać na siebie odpowiedzialności, i szturm [10] został przerwany.

Radzimiński poszedł samopas do Jarosławia, i dał się

---

[1] Jakubowski do J. A. Jabłonowskiego 11 sierpnia (BCz. 1170). O tym zatargu ob. Relacje S. L. Gereta w Dzienniku Literackim 1869 r.

[2] M. L. do A. Krasińskiego 22 czerwca (AE.).

[3] Uniwersał M. L. i Parysa w ob. p. Grabiem 26 czerwca. Liczne ślady w korespondencji M. L. z maja, czerwca i lipca (BOK.).

[4] Radzimiński do M. L. 6 lipca (BOK.).

[5] Dz. wysłał go w sanockie na nieszczęśliwy podjazd, ob. Manifest (nie ogłoszony). Dz. do Generalności 3 września 1770 (BAU. 317, Teki Mniszcha). Kto wie, czy nie tę wyprawę mają na myśli M. L. i Parys w uniw. 12 lipca, z pod Liska, gdzie pozwalają znosić obce komendy, jako swawolne kupy (BOK.).

[6] Złota Księga VIII, 428; umarł 18-go.

[7] K. Jordan do M. L. 30 czerwca (BOK.).

[8] List niewiadomego rosyjskiego stronnika do kogoś w Warszawie, 25 lipca (BOK.).

[9] Szczegółowy, a złośliwy opis kampanji M. L. (Lwów-Rzeszów-Rzemień), skreślił dla Choiseula oficer francuski w służbie księcia, Du Hamel, Materjały 21.

[10] Extrait d'une lettre de Léopol, 2 sierpnia.

Moskalom oblec na zamku rzeszowskim[1]. Przybiegł Lubomirski, stoczył żwawą potyczkę na Powitnem (stąd późniejsza nazwa Pobitna) i wyzwolił nieposłusznego kolegę[2] (13-go sierpnia. Tymczasem siły Rosjan urosły — przyszedł od wielkiej armji na zamówienie Weymarna pułk. Rönne, i jego oddziały rozbiły Lubomirskiego pod Rzemieniem[3]. Nieszczęśliwy grzesznik wpadł potem pod Gidlami w ręce przyjaciół Bierzyńskiego, którzy mu zmasakrowali kompanjonów, a samego na pewien czas osadzili w Częstochowie[4]. Ten człowiek był, jako konfederat, skończony. Nie do niego też pewno śpieszył Kazimierz Pułaski, gdy z Drohiczyna maszerował na Międzyrzec i Łęcznę mimo Lublina[5]. Miał wtedy wielką siłę, bo regimentarz Piotrowski, który zastępował chorego Bierzyńskiego[6], musiał uznawać jego starszeństwo i spełniać rozkazy[7]. I miał głowę pełną nowych projektów strategicznych, wcale nie zmierzających do zakończenia kampanji: nagle jeden z największych panów w Koronie, ordynat Zamoyski okazał mu chęć oddania twierdzy Zamościa, pod warunkiem, że go Pułaski wyprowadzi bezpiecznie z okupowanego kraju na Węgry lub Śląsk[8], gdzie przebywali Krasiński, Wessel, i dokąd udał się Radziwiłł. Inny Zamoyski, eks-kanclerz Andrzej, nie-konfederat, w tym samym czasie wymknął się w te strony z Warszawy ku wielkiemu zaniepokojeniu króla, który myślał, że ten najmędrszy i najzac-

[1] Już 3 sierpnia zjawił się w Rzeszowie pułk. Chojnacki, a 9-go nadciągnął Radzimiński, J. Pęckowski, Dzieje miasta Rzeszowa do końca XVIII wieku 49–51.

[2] Pęckowski 52; Petrow I, 246.

[3] Relacja Du Hamela 18 września, Materjały 21 i n. Rosjanami dowodzili Kurojedow i Salemann.

[4] Du Hamel do Choiseula 30 listopada z dołączonym memorjałem mnóstwo szczegółów (AE.).

[5] Saint Saphorin 23 sierpnia (AKop.) Drewicz do Weymarna 13-go (j. w.); Betański do Gérarda 10-go Pułascy i Bierzyński w 2000 byli 9-go w Brańsku (AE.).

[6] Saint Saphorin 13 września: wielu sądzi, że B. udał chorego, aby uniknąć pościgu (AKop.).

[7] Według Zajączka, 6000, ale z nich 5000 należało do Bierzyńskiego, Materjały 7.

[8] Oczywiście nie do Włodawy, jak pisze Rulhière, III, 203, o tajemniczym człowieku wielkiego nazwiska.

niejszy z jego doradców przechodzi na stronę powstania[1]. Czy porozmawiali ze sobą dwaj Zamojscy? jak pertraktował ordynat z panem Kazimierzem? Nie wiemy. Według Pułaskiego zgodzono się zrobić w fortecy »place d'armes« dla konfederatów, i tam mieli oni spędzić zimę[2]; słychać nawet, że konfederaci faktycznie zajęli Zamość[3]. Aż tu »przyjeżdża Bierzyński, zrywa wszystkie układy i odprowadza swe wojsko na Podgórze«.

Nie byłoby w tem nic dziwnego: ogromne siły tureckie stały teraz za Dniestrem, podczaszy koronny zapowiadał triumfalne wkroczenie do Polski, a Warszawa pełna była plotek o Tatarach, więc pan Zamoyski we własnym interesie wolał gościć u siebie rodaków, niż zdobywców Turków. Tak zapamiętał sobie bolesny ten zawód marszałek łomżyński, trudno jednak przypuścić, by osobista niechęć Bierzyńskiego mogła oziębić ordynata: raczej przypomniano sobie w sferach miarodajnych, że Pułaski reprezentuje ducha farmazonji warszawskiej i postarano się go osłabić. Nadzieja opanowania Zamościa i Lubelszczyzny znikła w oddali: od Warszawy następował Drewicz[4], a bracia Pułascy nie mieli dość wojska, by jednocześnie dać Zamościowi załogę — i zachować korpus operacyjny na wypadek oblężenia.

Kto inny byłby się zadowolił wynikiem politycznym kampanji: wszak ich to dziełem były konfederacje przemyska, ruska, brzeska, wołkowyska, słonimska, grodzieńska, łomżyńska; pośrednio przyczynili się Pułascy do utworzenia konfederacji pińskiej, lubelskiej, wołyńskiej, czernichowskiej, bełzkiej, trzech podlaskich. Ale perspektywa ujrzenia się wkrótce pod batutą Joachima Potockiego nie nęciła... Zresztą ambicja pana Kazimierza innych łaknęła wawrzynów. Żal

---

[1] O tej wycieczce, jak o sensacji, piszą obcy dyplomaci w Warszawie, np. Saint Saphorin 16 sierpnia (AKop.). List króla do Zamoyskiego z sierpnia w Skarbcu Sienkiewicza, I, 182.

[2] Materjały, 7.

[3] Petrow I, 246—7. Tak samo pisze do A. Kr. na podstawie listu żony Antoni Lubomirski 24 września, dodając: »lubo była fałszywa do bronienia aparencja; starosta do Węgier odjechał« (BCz. 942).

[4] Drewicza raporty 2, 4, 5 września (BUW. F. IV, 117). Saint Saphorin 6-go (AKop.).

było wspomnieć tych dzielnych Tatarów bielakowskich, co źle zażyci przez Sapiehę musieli wrócić do posłuszeństwa Komisji Wojskowej [1], trudno było zostawić bez pomocy rozproszonych, lecz gotowych do walki pińczuków Orzeszki, a już nie sposób odmówić ratunku ostatniej konfederacji litewskiej, do jakiej bracia dali podnietę: w Wileńskiem działał podkomorzy Michał Horain, wojewodzic brzeski, wzywał do łączenia się bracławian [2], prosił o posiłki marszałka przemyskiego [3], i było do przewidzenia, że go przemoc zgniecie prędzej czy później. Więc jeśli już nie zimować w Zamościu, to lepiej iść w gąszcze poleskie, zaszyć się w nich na zimę i kończyć dzieło skonfederowania Litwy.

Takie widoki roztoczyli Pułascy przed kolegami na naradach w Piaskach, a gdy Bierzyński uparł się przy swojem i z Łęcznej odprowadził wojsko ku Wiśle [4], oni postanowili wznowić kampanję na własną rękę. Losy ich poszli dzielić młodzieńcy rycerskiego serca: Parys, Kajetan Sapieha marszałek połocki, Tadeusz Przyłuski czernichowski, Józef Miączyński bełzki, Suchodolski regimentarz lubelski. O ile można skombinować ułamkowe dane, marszruta Pułaskich biegła tym razem na Brześć. Czerniawczyce i w prawo ku Kobryniowi [5]. Po drodze zawitali do Sosnowicy, wzięli pisarza

---

[1] Bielak i Korycki 1 września w Warszawie zobowiązali się przysięgą »do żadnych związków nie należeć i żadnych ordynansów innych prócz Komisji Wojsk. W. Ks. Lit. nie słuchać, a JKM PNM. w każdym czasie i w każdej okoliczności wiernie i życzliwie być przywiązanemi pod zakładem honoru i poczciwości«; oryg. w rpsie BAU. 1145.

[2] M. Horain, Uniwersał 16 sierpnia do pow. brasławskiego (BPol.).

[3] List ten wpadł w ręce Rosjan po Włodawie, Wołkoński do Panina 8 października (AM.). Weymarn skądś wie, że P. miał w Ostrołęce odebrać transport prochu z Królewca, Benoît 13 września (AB.).

[4] Może wzywano go do Krakowa, który wtedy ewakuowali Rosjanie. Charakterystyczny pogląd wyraża Zofja Lubomirska do A. Kr. 13 września: »Bierzyński słuszny człek, szczerze to mówię, mało Polaków znam, comme lui de cette espèce: il prend, mais on voit qu'il ne prend pas pour lui, d'ailleurs en tout et partout il se conduit comme un brave soldat. Actuellement il est allé à Muszynka; il a ramassé ce qu'il a pu de mieux et tous les pilleurs se sont rangés sous la bannière de Pułaski (BCz.).

[5] Petrow I, 247. — Nouvelles de Mr. le col. Rönne, Lublin 18 września 1769, biuletyn dla zagranicy (AE., AD); według niego pisał Petrow.

litewskiego Sosnowskiego i próbowali go, choć daremnie, zmusić do złożenia przysięgi na konfederację: pisarz regalista odmówił — i okupił się lada czem[1]. Ułani też byli nie do odzyskania[2]. Tymczasem ruch nad Bugiem ściągnął na siebie uwagę Moskwy. Z paru stron wyruszyła akcja uśmierzycielska. Póki Drewicz w 1500 l. obserwował zdala Bierzyńskiego, uchodzącego w Krakowskie[3], inny podobnego typu drapieżnik, ów Rönne, co rozprószył ks. Marcina, nadciągnął od Żółkwi przez Lublin, odcinając Pułaskim odwrót. Jego podkomendny rotm. Müller rozpędził pod Wisznicami formujących się dopiero wołyniaków Pągowskiego, a sam Rönne przechadzał się po lewym brzegu Bugu, bacząc na ruchy Pułaskich[4]. Owóż te ruchy około 10 września nagle się załamują, nie dochodząc na dwie mile do Kobrynia. Przyczyną było pojawienie się nowego wroga, którego nazwisko, choć znane uczestnikom Wojny Siedmioletniej, niewiele jeszcze mówiło konfederatom. Przed miesiącem od Mińska przymaszerował do Warszawy z nowemi pułkami na Dworzec i Słonim Aleksander Wasiljewicz Suworow[5]. Z pułkami ułańskiemi, na które ostrzył zęby, nie miał już sprawy, zato pod Janowem pińskim zdybał omal nie w łóżku marszałka Orzeszkę[6]; ów z regimentarzem Borejszą uciekli wtedy na Włodzimierz do obozu Pułaskich przyprowadzając niespełna 350 ludzi[7]. Suworow, ledwo trochę wypocząwszy, pobiegł do

[1] Lubomirski, Pamiętniki 83. Sądząc z relacji Géraulta 26 sierpnia, wizyta ta miała miejsce, gdy Pułascy szli z północy na Zamość.

[2] Weymarn do Drewicza 7 września: Bielak prosił nawet o obronę przed konfederatami (BUW. F. IV, 117),

[3] Petrow I, 246—7.

[4] Dr. do Weymarna 14 września: B. uciekł mu pod Baranowem za Wisłę (BUW.).

[5] Że Suworow poszedł na Pułaskich nie prosto z Mińska, lecz z Warszawy, wskazują m. in. Saint Saphorin 4 września (AKop.); zresztą znaczny dokładny raport jego do Wołkońskiego z 26 sierpnia, z Warszawy (AM.).

[6] Suworow do Wołkońskiego j. w.

[7] Dość trudno ustalić ruchy ówczesne partji Orzeszki po Janowie: według Petrowa, Rönne pobił pod Sławatyczami 200 konfederatów pińskich (około 7 września). Sam Orzeszko w piśmie do Generalności (Brand.) mówi tylko, że mu najpierw przeszkodził Drewicz, potem — w chwili, gdy usłyszał o Jurborku, w 5 dni po zawiązanej konfederacji pińskiej,

Brześcia i zaczął kropić Pułaskich, gdy od Grodna zachodził Wachtmeister[1], zabezpieczony z tyłu przez De Kolonga. Pan Kazimierz cofał się, mijając Brześć, Kodeń i Sławatycze ku Włodawie. Zewsząd groziły niebezpieczeństwa, mówiono o 4-ch kolumnach Rosjan. Groza gniotła od wschodu i zachodu, i myśl o odwrocie tak zaprzątała głowy, że już nie próbowano się nawet mścić za szkodę, jaką wyrządził oficer Rönna, Włoch rodem, Castelli, urywając część arjergardy konfederatów. Suworow wytropił uchodzących w Chabiu, lecz nie naciskał frontowym pościgiem, tylko okrążał i zabiegał od strony wielkich wód, gdzie górna Prypeć łączy się niemal zupełnie z jeziorami Świtezią i Pulneńskiem. Pod Orzechowem doszło do fatalnej rozprawy. Pułaski świadomie obrał tu punkt oporu, choć wiedział, że jest otoczony bagnem i lasem, ale sądził, że tutaj uniknie[2] idącego na spotkanie pogromcy Orzeszki. Obsadził starannie wszystkie dostępy, powysuwał pikiety na parę mil naokoło, zniósł mosty od strony ataku, naprawił te, co miały służyć do odwrotu: widać coś złego wisiało w powietrzu.

Przed wschodem słońca 13 września dowiedział się, kto nań dybie; już i Suworow z odległości 4 mil miał go na oku, i oceniał jego pozycję, jako dobrą. Atak nastąpił od strony mało spodziewanej, bo właśnie tej, gdzie były jeszcze do sforsowania 3 mosty. Daremnie wzmocnił Pułaski obsadę tego dostępu: grenadjerzy rosyjscy flankowani przez jegrów, przeparli, karabinjerzy Castelli'ego oczyścili z nimi lasy, i spadł szturm na uformowaną do odwrotu kolumnę Pułaskich. Zrazu był to poprostu szybki, prawidłowy odwrót, ale bez osłony artylerji konfederackiej, która z taborem wysłana została naprzód; dopiero w późniejszem stadjum, kiedy konfederaci uszli pół mili i ustawili się na nowo do odporu, według

---

rozprószył go Suworow, we Włodzimierzu przecięli mu drogę inni Rosjanie; gdy proponował kooperację na odległość Pułaskim, odmówili żądając wzamian, by za nimi ciągnął. Tak też widocznie się stało.

[1] Saint Saphorin 13 września, stale dobrze informowany (AKop.).

[2] Zajączek J.: »éviter«; opowiadanie jego o Orzechowie i Włodawie bardzo pouczające, pozwala lepiej wyrozumieć przebieg bitwy w zestawieniu z mętnym, pośpiesznym raportem Suworowa, który ogłoszono wraz z mapką terenu w książce Suworowskij Sbornik.

zgodnego stwierdzenia obu walczących wodzów, artylerja ta działa, ściele nawet całe rzędy Rosjan brnących przez bagno. W pewnej chwili dowiaduje się Pułaski, że kozacy znaleźli przeprawę i dążą do zajęcia im tyłów; więc odłączają się od rosyjskiej piechoty (Suworow sądził, że ich do tego zmusił zapaleniem wioski), pobiegli na spotkanie owej konnicy, zostawiając na pastwę wroga t. zw. regiment piński (niespełna 100 ludzi!), który, mając niechętnego sprawie dowódzcę, poddał się Rosjanom. Poddał się, lecz nie ocalał, bo Suworow cały zajęty pościgiem, jeńców nie żywił.

Z tej strony, od Suworowa przestało grozić niebezpieczeństwo: wśród siedmiogodzinnych krwawych zmagań zatamowali Pułascy jego potężny rozmach, i sam wódz rosyjski z szacunkiem wyraża się o ich dzielnej obronie; »młody« Pułaski, więc zapewne pan Kazimierz, o mało nie zginął z ręki hrabiego Castelli. Zostawiwszy po prawej ręce jezioro Ołtuskie i Orzechowskie, a po lewej Łuki i Świteź, biegli pobici marszałkowie wśród pluchy i błota przez Chrypsk i Komarówkę na zachód. Ostatkiem tchu przeprawili się przez Bug, aby usłyszeć, że i w tych stronach czyhają jakieś dwie kolumny Rosjan. Rzucili się w bok do Włodawy: tu żołnierz zmordowany bojem i marszem tak głośno wołał o spoczynek, że niesposób mu go było odmówić. Nagle o ćwierć mili wynurza się czwarta kolumna, t. j. Rönne. Pchnął nań Pułaski resztę regimentu pińskiego, który oczywiście prysnął, zanim reszta stanęła do boju. Wróg wdziera się do miasteczka — powstaje panika. Pan Kazimierz z Miączyńskim, zebrawszy kilka chorągwi frejpocztów, przez kwadrans stawia opór, gdy tymczasem Franciszek, który już był na drodze do Łomaz, lecz wrócił ratować brata z niebezpieczeństwa[1], robi nadludzkie wysiłki celem opanowania popłochu i uszykowania zbiegów. Tu spada grom ostateczny: na tyłach pojawiają się karabinjerzy Castelli'ego, a ich wódz z pistoletu kładzie trupem marszałka przemyskiego. Rozpacz chwyta niedobitków, marszałek łomżyński opuszcza zasłane trupem

[1] Ten jedyny szczegół można wydobyć z pobieżnego opowiadania Rulhière'a, III, 204. W żadnym razie nie należy umiejscowiać klęski Pułaskich pod Łomazami.

braterskim pole, by pod naciskiem całej konnicy nieprzyjacielskiej przerzynać się na południe. Po czterech godzinach ucieczki nieszczęśliwcy odetchnęli: stracili tabor, artylerję, kancelarję[1], pięciuset poległych, 130 jeńców, i co najgorsza, stracili ten zawiązek siły bojowej, którego stworzenie stanowiło dotąd chlubę pana Kazimierza.

---

[1] Wtedy to wpadł w ręce Rosjan m. in. papierami ów rozkaz królewski do Witta, o którym pisaliśmy w rozdz. II: Wołkoński do Panina 8 paźdz. (AM.).

ROZDZIAŁ IV.

Rozbitki na Słowaczyźnie. Środowisko wielkopańskie. Nieufność wobec Pułaskiego. Początki Generalności. Obóz pod Grabiem. »Dzikie urazy« Pułaskiego do polityków. Wznowienie podjazdowej wojny. Generalność pod obuchem klęsk. Regiment huzarów. Knowania Bierzyńskiego. Pan Kazimierz broni Generalności. Potyczka pod Bieczem. Łańcuch obronny. Widoki na Sandomierszczyznę. Bitwa pod Pilznem. Wizyta Józefa II w Preszowie. Sukcesy Nowickiego pod Frampolem, Szyca pod Lwowem. Łomżyński w pułapce pod Świątkową. Ofensywa Drewicza i Szachowskiego. Obrona Wysowej. Znów wyparci z gruntu ojczystego.

Pierwszy znak życia po katastrofie daje pan Kazimierz ze słowackiego Zborowa 23 września [1]. Właśnie w przeddzień szczątki korpusu, trzy chorągwie, wkroczyły do obozu Bierzyńskiego w Kobylance. Pułaski upatrzył dla nich stanowiska pod Grabiem (niedaleko źródeł Wisłoki), a sam z Miączyńskim i spotkanym Marcinem Lubomirskim skoczył za kordon, gdzie zaraz zetknął się z kasztelanem czerskim Suffczyńskim. Marszałek bełzki pisze do księcia Panie Kochanku, zapraszając go też do Zborowa, łomżyński księciu »do nóg upada«. Suffczyński na kopercie się dopisuje. Tym razem książę nie odmówi: on także jest rozbitkiem politycznym po upadku powstania na Litwie; znaczy wprawdzie dużo, jako właściciel obszarów i krewny innych Radziwiłłów, nie dotkniętych konfiskatą, ale lgnie do reszty emigracji skoncentrowanej na Węgrzech koło Zborowa i na Śląsku koło Białej. Zresztą nazajutrz, 24-go, odbędzie się w Budzimierzu wesele Ossolińskiej wojewodzianki wołyńskiej z Mi-

[1] Wyprzedziła go zresztą wieść o klęsce i ucieczce: sygnalizuje powrót »Pułaskich« Bohusz Radziwiłłowi 20 września; w 3 dni potem wie o ich obecności w Barwinku (AN.).

chałem Mniszchem starostą sanockim, Świetnemu zjazdowi śmietanki oligarchicznej asystowało grono marszałków i konsyljarzy z Bierzyńskim [1], a pośród nich żałobni świadkowie Pułaski [2] i Miączyński.

Pan Kazimierz już prawie sam jeden jest na tym świecie, przynajmniej w świecie walczącym. O bracie Franciszku wiedziano tylko, że jego mundur sprzedali kozacy we Włodawie nazajutrz po bitwie [3]. Ostatnia nadzieja, że brat »przemyski« ocalał, znikła, kiedy Parys również uważany za poległego, wrócił bez towarzysza. O jeńcu Antonim nie było wieści. Inny Franciszek rotmistrz zginął pod Ustrzykami w sierpniu, pochowany został w Lisku [4]. Gdzieś koło Warszawy poniewierała się matka bohaterów. Rosjanie, słysząc, że marszałek łomżyński zdołał jednak uprowadzić 20 jeńców, w tem kilku oficerów, wywarli złość na pani starościnie, obracając w perzynę jej dobra i konfiskując inwentarze; biedna kobieta uciekła przebrana za żydówkę [5]. Tak samo musiał uciekać z żoną cichy domator Atanazy Walewski, kasztelanic łęczycki, najechany i złupiony doszczętnie za to, że miał za żonę Pułaską. Pozostawali w obozach dwaj dalsi krewni Walenty i Dyonizy [6]; i została rodzina wojskowa, zdziesiątkowani kawalerowie Krzyża Świętego. Odnalazł się Radzimiński; opuścił dawno Pułaskich i złączył się z niesympatycznym Bierzyńskim [7] Wawrzyniec Po-

---

[1] Morzkowski do A. Krasińskiego 25 września (BCz. 941).

[2] O tem J. Parysowa do M. Lubomirskiego 3 października (BOK.).

[3] Morzkowski do Wessla 23 września: Fr. P. i Miączyński mieli się rejterować w błota czy lasy. Trzy kompanje od K. P. przybiegły do Kobylanki (Os. 4585).

[4] Padł 8-go, umarł z rany 16-go. Złota Księga szlachty polskiej VIII, 249—30, reprodukuje opis pogrzebu d. 18 sierpnia.

[5] Rezydent francuski Gérard do Choiseula z Gdańska 14 października (AE.). Podkanclerzy Borch remonstrował Weymarnowi przeciw zniszczeniu dóbr Pułaskiej: że jedne to królewszczyzny, inne przepisane na zięciów niekonfederatów, że gwałty wzmagają tylko opór. Rosjanin odmówił (AKop.).

[6] O nich Złota Księga, VIII, 313.

[7] Złe stosunki m. Bierzyńskim i Pułaskim stwierdza, lecz spodziewa się je naprawić, A. Krasiński, list do G. Brzostowskiej ze Zborowa 29 września (BCz. 941).

tocki[1]. Jest pod bokiem, w Kurimie, i przypomina się ze swą przyjaźnią książę Marcin[2].

Naokoło — dużo twarzy niechętnych. Ci wszyscy, co w dobrych humorach, zasłuchani w obiecujące biuletyny z Mołdawji, zjechali do Zborowa, paradują w karocach między Duklą i Budzimierzem, dobrzy znajomi ś. p. ojca, poniekąd jego klienci, poniekąd protektorzy, przedewszystkiem pielęgnują kult Joachima Potockiego. Dla nich to, że magnat poświęcił krociowe dochody, jest zrozumialszem bohaterstwem, niż to, że jakiś Pułaski czy Ulejski naraził duszę i rodzinę. A oni to, choć prochu nie wąchali, rozdają patenta na patrjotyzm — i marszałkostwa wojewódzkie.

Jest już w tej kompanji ordynat Zamoyski, bogacz, jakich mało, człek poczciwy, ale przez fakcję saską opanowany; jest Mniszech, czczona purchawka, nadęta nicość, zaprzysiężony detronizator, król-duch konfederacji Radomskiej, ekwilibrysta cały przejęty troską o to, jak nie dać upaść kabale przeciwkrólewskiej wśród Barzan, a nie narazić się na represje Rosjan, owszem, urość jeszcze w ich oczach. Jest Suffczyński, krzykacz zakochany w swej cnocie i w starych przesądach, który zresztą z przywiązaniem do podczaszego umie godzić sentyment dla gorącego serca Pułaskiego — i dla hałaśliwej gęby Dzierżanowskiego. Nadjechał w rzeczy samej książę Panie Kochanku, gotów do wszelkich poświęceń, byle obalić króla Ciołka i zagrabić kiedyś przez tureckich czauszów majątki Czartoryskich. Obok nich — damy, jedna od drugiej namiętniejsza, jak pani podczaszyna i Ludwika z Potockich Cetnerowa wojewodzina bełzka, i pani Amelja Mniszchowa, i grono innych różnego gatunku i waloru entuzjastek, działaczek, intrygantek, do których wszystkich znajdzie może dostęp Miączyński, ale nie Pułaski, zawsze hardy, niezależny i przez to podejrzany[3]. Zdala wtórują

---

[1] Było to jeszcze na wiosnę: W. P. zrezygnował zaraz z godności »substytuta«; chodził pod Lwów i Tuszów.

[2] Zresztą czyni to nie bez wzajemności: według powyższego listu Parysowej (str. 119) Pułaski oświadczył się, że nigdy księcia nie odstąpi, okazywać będzie wszystkiemi siłami przywiązanie, gdyż wiele mu zawdzięcza etc.

[3] »Équivoque« — według autora Réflexions abrégées sur la for-

zjazdowi podskarbi Wessel, główny protektor Bierzyńskiego, i ukryty w Krystjampolu, lecz duchem obecny na Węgrzech i w Dreźnie Franciszek Salezy Potocki. Co gorsza, aż do grudnia koso patrzeć będą na Pułaskiego najmądrzejszy z barskich mężów stanu Adam Krasiński, najmędrsza niewiasta Anna Jabłonowska i najzdolniejszy, najenergiczniejszy w pracy Ignacy Bohusz, upatrzony na sekretarza tworzącej się Generalności [1].

Widział pan Kazimierz przygotowania do inauguracji rządu narodowego, do której sam w największym stopniu się przyczynił, a który miał niechybnie wywyższyć jego prześladowcę, jemu zaś samemu przyciąć skrzydeł. Marszałkowie i konsyljarze w ciągu października zjeżdżali na Śląsk do Białej. Miałby tam głos i on, marszałek łomżyński, i trudno sobie wyobrazić, by mu ktoś tamował activitatem, np. potępieńczym uniwersałem szefów Barskich. Znaleźli się koledzy, którzy, jak Wojciech Tressemberg marszałek warszawski, gorąco a publicznie potępiali tę nędzną ekspektorację [2],

---

mation de la Confédération Générale en Pologne, pisanych do Drezna jesienią r. 1769 i przechowywanych w AD.

[1] Bohusz do Anny Jabłonowskiej 12 listopada: niewiadomo, gdzie Miączyński, »jeżeli z Pułaskimi, to dosyć źle, pisz jemu Pani, łaj, bo tu źle o nich słychać. Myślemy nad sposobami jak najdelikatniejszemi pour les démasquer. Wojewoda mazowiecki wichrzy, rozrzucił tu akt pretendowanej swojej Generalności, niby 28 Septembris w Kozichgłowach zaszłej«; 25-go: Miączyński się nie zgłasza, »wplątał się z Pułaskim, który wyraźnie przeciwny« (BCz. 1170). Podobnie w listach do Radziwiłła (AN.). Ale i p. Kazimierz nie zasypia sprawy. »J. O. Mci Książę Dobrodzieju« — pisze na imieniny (4 listopada z Trzciany): »Teraźniejszego czasu trudności tamują mi przytomnego oświadczenia chęci życzliwych J. O. W. Ks. M. Djowi, na dopełnienie których z głęboką uniżonością zwykłego używam wyrażenia te w partykularności nikczemne, zrównać się jednak może wykonanym od najszczerszych sług Jego. Żyj JOKsiążę wzorem Karola wspaniale, zetrzej przeciwnych sobie i Ojczyźnie zuchwałe zamachy, abyś tego dopełniał w pomyślności z honorami, życzenie jest moje«.

[2] List Tressemberga do Sobolewskiego pisarza z. i gr. warsz., listopad 1769, piętnuje go za przyjęcie do oblaty »manifestu bardziej paszkwilu dyktowanego od złości z niegodziwych zarzutów uformowanego« przeciwko obu Pułaskim »mężom na sławę i u własnego narodu i u innych zarabiającym«, tudzież za nieprzyjęcie aktów konf. warszawskiej, (Os. 1415). Może to dotyczyć tylko manifestu z Kopanki. — Zresztą K. P. zaraz po powrocie z Litwy dał głos na szefów Barskich.

i inni, jak Miączyński i Ignacy Potocki, uczciwi świadkowie jego zasług. Ale on swoje votum oddał już dawno — pod Staro-Konstantynowem, Kukiełkami, Słonimem, Myszą, Orzechowem, w Berdyczowie i Okopach; teraz mu nie pilno do uczestnictwa w ceremonji mocno podszytej fakcją i kabałą. Tajemnicą było publiczną, że biskup robi Generalność naprzekór podskarbiemu, że wielu marszałków i konsyljarzów polityki jego nie aprobuje, ulegając w tem podszeptom magnaterji; obie zaś te poróżnione grupy odepchnęły od wpływu trzecią, tę mianowicie, którą od wiosny prowadził Paweł Michał Mostowski, wojewoda mazowiecki, a do której przyłączył się bliski sercem Pułaskiemu Lubomirski. Głębiej przemyślanych różnic programowych było niewiele: Wessel chciał natychmiast ogłosić bezkrólewie, Krasiński odkładał to na później; wszyscy z Mostowskim pragnęli zmiany panującego i wyciągali dłonie do Drezna; wszyscy fabrykowali od wiosny członków Generalności jednakową metodą: przez spiski, przez zanoszenie aktów do grodów, a nie przez zaprawianie do boju komend. Nie orjentujący się w subtelnościach polityki żołnierz, jakim był nasz Łomżyński, widział jeszcze najwyraźniej krzywdę Lubomirskiego[1], dostrzegał w niej odbicie krzywdy ojcowskiej, może również krzywdę Mostowskiego, który sam jeden ujmował się za Pułaskimi[2] — więc do Generalności nie lgnął. On i w przyszłości należeć będzie do tych marszałków, co dużo wojują, a mało wotują...

Spędził pan Łomżyński jesień i część zimy aż do Bożego Narodzenia w Karpatach, furażując[3] między Grabiem

---

[1] O tych krzywdach obszernie mówi manifest ks. Marcina z 20 września (BAU. 316), inne szczegóły w długim memorjale Francuza Du Hamela, podanym Choiseulowi w Paryżu 30 listopada 1769 r.: Józef P., »empoisonné par des gens qui donnent assez volontiers et sans scrupule cet ordre«; być przyjacielem K. P. to zaszczyt; »d'un autre côté le prince Lub. est garant des sentiments de Mr. Pulaski qui est toujours prêt, comme S. Altesse, de donner aux confédérés de Bar tous les secours possibles, lorsqu'il sera question de combattre l'ennemi commun de la République« (AE.).

[2] Racje, dla których M. Krasiński nie może być generalnym marszałkiem (Os. 321).

[3] Już 4 paźdz. A. Zawadzki pisze do A. Kr., że K. P ściągnął do Grabia furaż, który Moskwa zostawiła w Dobromilu (BCz. 941).

i Jaśliskami, werbując i ćwicząc wojsko. Raz, gdy milicja radziwiłłowska pod gen. Szycem na rozkaz swego pana opuściła Bierzyńskiego i przybyła pod Żmigród, podstąpił tam i pan Kazimierz z widocznym zamiarem przeciągnięcia jej na swoją stronę[1]. Za jakie pieniądze werbował, trudno zgadnąć, bo własnych miał niewiele. a cudzych mogli chyba dostarczyć Lubomirski lub Miączyński; istotnie widzimy przy jego boku znanego oficera księcia Marcina, Bojaneckiego. Pomagali towarzysze broni, nie przeszkadzał na razie Bierzyński, który wznowiwszy za podnietą Wessla aspiracje do marszałkostwa związkowego, liczył, że albo będzie miał pod sobą całe wojsko, albo zajmie drugie miejsce po Potockim[2]. Tak przeżyto pierwsze tygodnie obrad Generalności, która wobec klęski Turków i opóźnienia powrotu szefów sama siebie ogłosiła naczelnem dowództwem[3]. W pierwszej radości, kiedy jeszcze Kraków i Poznań wolne były od wroga, uwierzono, że zjednoczenie organizacji politycznej pociągnie za sobą także koncentrację wojsk, a wówczas zagranica poprze walczącą Polskę i umożliwi jej pokonanie wroga. Tworzono wielki obóz między Wartą i Nerem, a za wodza dano mu gen. Adama Szaniawskiego, marszałka lubelskiego[4]; niech tylko przyjdzie z Turkami właściwy generalissimus, Joachim Potocki, albo przybędzie z Drezna »książę Stanów Skonfederowanych« Karol Kurlandzki, a poddadzą się ich powadze Wielkopolanie i wszystkie drobne partyjki[5]. Na razie rzeczywistość była mniej wesoła: Drewicz bez walki przepędził z Krakowa (9 listopada) Bierzyńskiego, Dzierżanowskiego i towarzyszy[6], od strony Jarosławia naciskała inna rosyjska komenda, a na Szaniawskiego wybierał się z Warszawy Rönne. Przewidując, że oddziały podgórskie nie zdążą już przemknąć do wielkiego obozu, Generalność kazała 15 listopada Pułaskiemu i Miączyńskiemu chodzić tylko obok

---

[1] List bez podpisu do M. Lubomirskiej 21 paźdz. (BCz. 942).
[2] O tem szerzej w pracy o Konf. Barskiej.
[3] Sancita p. datą 1 grudnia, Polityka i ustrój, 98 sq.
[4] Krwawe dni nad górną Wartą, Rocznik Łódz. Odd. P. T. Hist. II.
[5] Pułaski, Szkice IV, 72 i passim.
[6] J. Krasicka, Kraków i ziemia krakowska wobec Konf. Barskiej, Bibl. Krakowska LXVIII, 64.

kolumny jarosławskiej i w miarę możności ją »inkwietować«[1]. Później, 28 go, sprecyzowano instrukcję w tym sensie, aby Pułaski »nieprzyjaciela do atakowania dywizyj małopolskich ciągnącego, z tyłu za nim idąc, wszędzie, gdzie się zręczna poda sposobność, atakował, a w marszu zatrudniał, w furażowaniu przeszkadzał..., gdzieby zaś łączenia się z inszemi komendami od naszej Generalności dependującemi podała się zręczność, z niemi się łączył«[2]... Czy tylko było czem wykonać choćby to skromne zadanie? Miączyński, mile widziany wśród »matadorów« stronnictwa, otrzymał wojsko gotowe, właśnie ową milicję radziwiłłowską po Bierzyńskim i mógł zasilać swój kontyngens bez ciężkich tarć; Pułaski musiał zaczynać na nowo, bez niczyjego poparcia, a kiedy z całą bezwzględnością swej natury rekwirował, egzekwował, »płukał« albo, mówiąc z dworska po warszawsku, łupił dobra tych panów, których nie chroniła partyjna protekcja, to nawet taki Bierzyński darł nad nim szaty z oburzenia[3]. W końcu listopada i początkach grudnia marszałkowie łomżyński i bełzki próbują »inkwietować« wroga w kierunku na Jaśliska, Sanok, wszystko jednak kończy się na utarczkach z »kozuniami«[4].

Tymczasem dojrzewa kwestja stosunku pana Kazimie-

---

[1] Instrukcja dla P. i M. w Protokole Generalności (BWil. 94).

[2] Pułaski, Szkice III. 210.

[3] Bierzyński do Wessla 10 grudnia: »uszy bolą słuchać« (Os. 4585).

[4] Miączyński do K. Radziwiłła 24 listop., 10 i 16 grudnia (AN.). Nie chwalił tych prób biskup kamieniecki, który w końcu listopada pisał do K. P.: »Ubolewam serdecznie nad przypadkiem jmci pana marszałka bełzkiego. Pogardził moją radą, poszedł szukać niebezpieczeństwa, i teraz z żalem słyszę, że się o nim dopytać nie mogą. Któż to widział z tak małą garstką wojować? jeżeli go tęskno było siedzieć, czemuż tu nie przyjechał, żeby mógł z większą komendą bić się z Moskalami, ponieważ dosyć jest wojska; tę samą radę przekładam i samemu JWMPanu: czemu tam z małą kwotą masz się eksponować i szukać dla nich zapłaty, kiedy tu jest wojsko gotowe i płatne? Wszakże i to, co tam masz, do gromady sprowadziwszy, a nareście umówiwszy się z Generalnością, ażeby tam płacono było, mógłbyś JWMPan dystyngwować się. Aprakśin bije się z Wielkopolską, Drewicz bije się pod Krakowem, wszędzie jest okazja i okoliczność sposobniejsza. Jeżeli tedy moje zdanie znajduje aprobacją JWMPana, ażebyś tu przyjechał, zostając z nieskończonym obowiązkiem najniższym sługą« (BAU. 316).

rza do Generalności. Ani pan Michał Pac, uciekinier z pod Jurborka, teraz stały zastępca Michała Krasińskiego na czele Generalności, ani podpisujący się tuż poniżej Ignacy Bohusz nie budzili w prawdziwym żołnierzu szczególnego respektu; ale też właśnie taki cywilny szef władzy mniejby krępował samodzielność partyzantów, niż np. Joachim Potocki. Zaraz 5 listopada z obozu pod Grabiem wystosował był Pułaski pismo do Białej z zapewnieniem gotowości do gorliwej rycerskiej służby wraz z przypomnieniem wielkich zasług ojca i brata. Pac odpowiedział szeregiem komplementów[1], że jednak było to podczas limity posiedzeń, spowodowanej przenosinami Rady do Preszowa, więc do bliższych wyjaśnień nie doszło. Aż tu 13 listopada Pułaski daje próbkę swej samodzielności, jak gdyby w Polsce nic się od 2 tygodni nie zmieniło; na własną rękę, zresztą w zgodzie z precedensami (Jakóba Bronickiego i Ignacego Potockiego), przeprowadza w ziemi sanockiej obiór Radzimińskiego na marszałka[2], do intendentów publicznych dochodów surowe rozsyła ordynanse, na list i ordynans Paca nic nie odpowiada, a co najgroźniejsza, używa w podpisach tytułów nieokreślonych »marszałka partji wojska konfederackiego, związku barskiego regimentarza«.

Zasępiła się na takie gesta Generalność, i uroczyście, za podpisami całego wydziału reprezentacyjnego, daje młodemu rycerzowi lekcję prawa konfederacyjnego: »Ktokolwiek cum Generalitate łączy się: niższej ani wyższej sobie nie ma zostawić powagi, jako tyle ile zasiadającemu in conclavi jedyne wotum w proporcjach wszystkich decydujących jemu waży, udziela i pozwala«; toż nawet Bierzyński bez wahania złożył związkowe marszałkostwo, a podobnie postąpił każdy inny ziemski marszałek, »nad swemi dywizjami partykularnej zrzekając się komendy i wszystkie ogólnie pod najwyższą sprzymierzonej Rzplitej poddając władzę; żołnierz, wyprawa, dochód, wszystko to jest jedynie Rzplitej i wszystko to przestało być prywatnem. Rzplita jest koło generalne, w którem zasiadający każdy w proporcją jednego

[1] Szkice III, 239.
[2] Złota Księga VIII, 308—9.

względem wszystkich jest rozkazujący i razem posłuszny«[1]. Wydelegowano też do Pułaskiego[2] marszałków ruskiego i sieradzkiego, by mu ustnie wszelką swawolę wyperswadowali i odebrali odeń przysięgę.

Żadano odeń, jak od wszystkich legitymowanych członków Generalności, osobnej przysięgi na posłuszeństwo sancytom, a przedewszystkiem żądano uległości władzom konfederacji — obecnym i nieobecnym. Całe jeszcze szczęście, że szef wojskowy był daleko, i że Generalność, ku zgorszeniu bałwochwalców buławy, nawet owego szefa, Potockiego, zgóry opisała regulaminem i uzależniła jego kroki od swych zbiorowych decyzyj: Rada wojenna to dla świadomych celu komendantów uniform dość ciężki, ale mniej krępujący, niż dyrektywa żywego generalissimusa. Pułaski atoli nie za swoim ujmował się honorem: póki mógł, zastawiał się też za Lubomirskiego, a na Potockich i Krasińskich patrzał z żalem i odrazą: że go, jak ojca, chcą zniszczyć i zgładzić z tego świata. Nawzajem władzom Generalności wydawał się sam człowiekiem dwuznacznym[3]: chodzi z Bojaneckim, zadaje się z Lubomirskim, więc trzyma z Mostowskim: więc służy Warszawie! Ludzie, stojący zdala, patrzący z boku, nie wiedzieli, co o nim sądzić: w Warszawie mówi się o nim jako człowieku do pozyskania dla króla, w kółeczku Mostowskiego uchodzi on za »swojego człowieka«[4], a rachują nań nawet ludzie tak lichej marki, jak sascy ajenci w Warszawie Essenius i Aloy[5], konszachtujący (przynajmniej pierwszy) z poselstwem rosyjskiem.

Krew się burzyła w panu Kazimierzu, gdy czytał pacowski wykład i żądania. Zaprzysięgać go miał kto? zaro-

[1] Pułaski, Szkice III, 241—2.

[2] Zarazem i do Miączyńskiego, 24 listopada, Szkice III, 242.

[3] Bohusza listy do sekretarza K. Radziwiłła przed 25 listop. i po 1 grudnia (AN.), do A. Jabłonowskiej 25 listop. (BCz. 1170.).

[4] Trafnie A. Krasiński do Radziwiłła 17 grudnia: »Początki tego pochodzą z plotek, które rozsiewać zwykli nasi nieprzyjaciele, ażeby jedność skłócić i dzieło obrony naszej obalić« (BPol.).

[5] Ajent kurlandzki Howen do Sackena 25 października: »Les maréchaux Bierzyński et Pulawski témoignent toute la bonne volonté possible, mais ils demandent d'être dirigés. Pour cet effet ils se sont adressés à Mr d'Essen et à Mr d'Aloy« (AD.).

zumiały uzurpator, naprawdę podejrzany Bierzyński i ubogi duchem Ignacy Potocki, który właśnie miał na pieńku z Radzimińskim o laskę sanocką. Teraz odpisał, ale tak, że jak mówią, w pięty poszło. »Dzikie sobie formuje urazy«, skarżył się Pac biskupowi, »nie wiedzieć za co, bo dwa listy z Generalności do niego pisane w bardzo grzecznych i łagodnych terminach były ułożone, jego zaś bardzo pyszne i dzikie pisanie... Podoba mu się, jak widzę, independencja, a to jest najgorszem złem w kraju naszym: każdy rządzić chce, a mało jest, coby karku chciał uchylić pod rząd«[1]

Wreszcie politycy, pertraktujący z Pułaskim, odetchnęli. Wartogłowy rycerz 10 grudnia w Grabiu złożył jurament. Różni ludzie przypisywali sobie potem ową zasługę, bo oprócz Bierzyńskiego i Potockiego[2] także Suffczyński, który »ledwo go wyegzorcyzmował, półtora dnia pracował nad nim«[3], i Antoni Sarnacki konsyljarz pomorski[4], i całkiem słusznie Miączyński, który mógł z nim gadać w namiotach szczerze po koleżeńsku[5]. Przyjaciel Radzimiński utrzymał się przy lasce sanockiej, za to padł ofiarą książę Marcin, rzeczywiście zbyt głęboko uwikłany w praktyki z Mostowskim. Nie odmówi mu pan Kazimierz dobrych rad i przysług, ale w jakiejś wspólnej frondzie przeciwko uformowanej Generalności już od listopada nie mogło być mowy. »Nie należy tak sądzić«, jak ks. Marcin, który mu wymawiał zdradę przyjaźni, »byłem, jestem i będę zawsze przychylny. Że zaś okoliczności przeciwne tak długo mnie martwią, iż nie mam sposobu jawniej tego i dowodniej okazać, nie jest to moim ekscesem: oddalić się żadnym sposobem od interesu nie mogę sprawiedliwego, zapomnieć przyrzeczenia mo-

[1] List z 11 grudnia, Schmitt, Panowanie Stan. Augusta III, 381.

[2] I. Potocki do K. Radziwiłła z Preszowa 13 grudnia: »Dla zupełnego zakończenia z JWjmp. Pułaskim musiałem się dłużej w Zborowie zabawić nad ułożenie moje, ale już to za nic poczytuję, gdy mi Bóg dopomógł, iż nakłonił tak upartego człeka: przysiągł na Generalność, z wielką jednak trudnością, i co więcej ludzi tych co ma przy sobie a podejrzanych, oddalić przyobiecał. JW. bełzki razem z nim wyjechał z Borowy ..« (AN.).

[3] Cetnerowa do A. Krasińskiego 11 grudnia (BCz. 942).

[4] List S. do A. Krasińskiego 9 marca 1770 (BCz. 832).

[5] Ob. ich korespondencję w BOK. 4141.

jego nie jest rzecz moja«. Oby miał książę więcej takich przyjaciół! [1]. Pułaski pracuje gorliwie na jego korzyść u Generalności, i jeszcze 1 lutego upewnia, że »jeżeli podług myśli jego (L) dobrze nie stanie się, źle zapewne nie będzie«. Trzeba przyjechać i pertraktowac, a nie frondować. bo »okoliczności z jw. wojewodą mazowieckim, jak byłyby nieużyteczne ojczyźnie, tak i W. Książęcą Mość w nowe a szkodliwe wprowadziłyby konsekwencje« [2].

Teraz już chyba ustaną dociekania nad cnotą Pułaskiego, dawna rana moralna między politykami a wojakiem się zabliźni? Wojak wchodzi w korespondencję z biskupem kamienieckim, wewnętrza się ze swych żalów, a nie wnosi zażaleń. Księciu Radziwiłłowi, co posądzeniom zbytnio nadstawiał ucha, pisze łomżyński na Nowy Rok: »O tem zaś bądź JOWKsMć Dobrodziej upewniony, że niczem na świecie od szczerych chęci moich ku ojczyźnie nie będę oddalony, nie spodziewam się zysku innego, jak śmierć jednę, której za honor Boga i Ojczyzny oczekując w azardach, w nieskazitelnej cnocie zostawać mi należy« [3]. A pisze to nie przy stoliku za kordonem, lecz w Sędziszowie, w drodze do Jarosławia, podczas nowego raidu kawaleryjskiego, podjętego zaraz po świętach do spółki z regimentarzem przemyskim Sławuszewskim, w myśl znanej nam instrukcji Generalności. Szybka wycieczka nie zostawiła wiele śladów w źródłach. Sławuszewski 3 stycznia z powołaniem na dawne uniwersały Franciszka Pułaskiego i nowe Kazimierzowskie żądał od swej ziemi wypraw pod surową odpowiedzialnością wojskową i konfiskatą dóbr [4]; nawiedzono Jarosławszczyznę Czartoryskich i Łańcut Lubomirskich [5]. Ledwo wrócił Pułaski na kwatery, zastał w Grabiu Rosjan, którzy zniszczyli mu magazyn i poszli na Żmigród; oddalił się więc nad samą granicę, skomunikował z Miączyńskim i prowadził 13 stycznia w towarzystwie Szyca ryzykowny podjazd-rekonesans.

[1] 26 listopada w Grabiu (BOK.)
[2] Tamże.
[3] List z 1 stycznia 1770 w AN.
[4] Rps Os. 1409.
[5] O Jarosławiu Saint Saphorin 27 stycznia (AKop.).

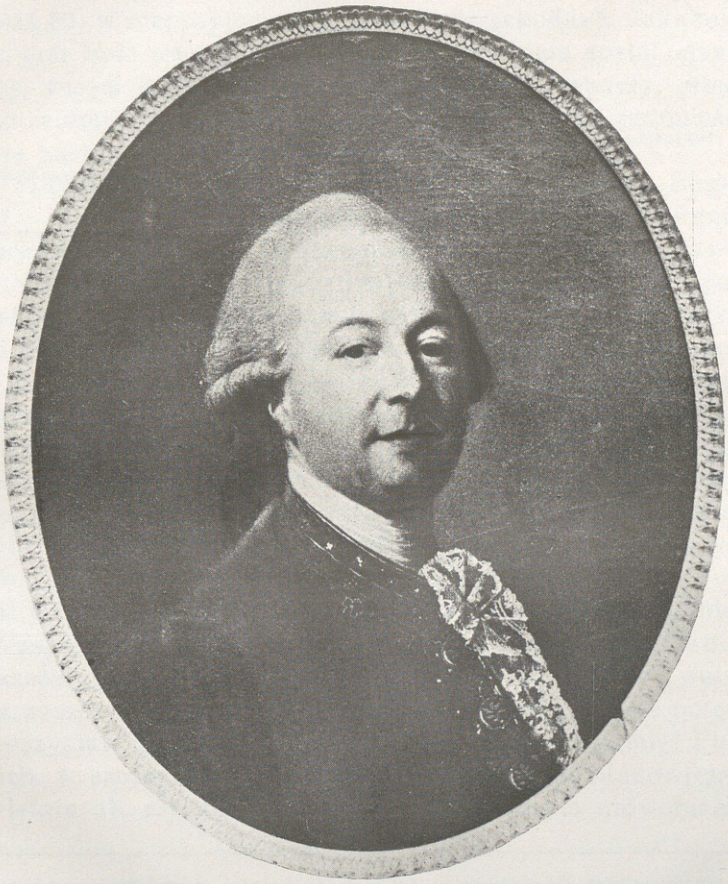

MICHAŁ JAN PAC.

Portret A. Roslina u ks. R. Sanguszki w Gumniskach.

Koniec wypadł boleśnie. Przeważne siły rosyjskie przycisnęły Pułaskiego pod Grabiem tak, iż po trzech godzinach ciężko ranny w rękę[1], jak pisze Generalność, został »sparty w granice, lecz złączony z ludźmi jmp. bełzkiego szczęśliwie odparł i przegonił nieprzyjaciela. Straconych liczba przewyższa 30, w nieprzyjacielu znaczniejsza szkoda«[2]. Jakakolwiek tam była owa szkoda, obóz pod Grabiem został odzyskany, wzięci nawet jeńcy, — ale zapasy przepadły, więc przed widmem głodu Pułaski i Miączyński musieli przenieść się na zachód w obręb Nowotarszczyzny.

Potyczka silne zrobiła wrażenie[3]. »Niech będzie Bogu cześć i chwała, pisał kasztelan Suffczyński, że JWMPana wszechmocność Jego z niebezpieczeństwa... wyratowała«[4] Tym razem Moskale nietylko »w Grabiu atakowali, ale i potej stronie granicy trzy konie zabili i krwią blesyrowanemi naznaczyli granicę«. Poskarżono się władzom austrjackim, a czytając w raporcie o ranie Pułaskiego, uchwalono 26 stycznia w Preszowie sancitum, nareszcie oddające bohaterowi sprawiedliwość: «JWielmożny Kazimierz Pułaski, ad praesens marszałek łomżyński. nieoszczędnym krwi własnej szafunkiem, wspaniałą substancji całej ofiarą, hazardownym w tylu szczęśliwych z nieprzyjacielem akcjach życiem, przykładną od najwyższej Generalności władzy subordynacją dowiódł jawnie prawdziwie patrjotycznych sentymentów, nie zmierzających do żadnej prywaty celu, jako tyle szczególnie do powszechnej kraju obrony, do wspólnego religji, praw i wolności zaszczytu«. Zważywszy to, Generalność kasuje i potępia wszystkie pisma, manifesty i akty, czerniące pamięć Pułaskich, w szczególności manifest Wojciecha Bohdanowicza z kwietnia ub. r.[5]; nie wspomina o późniejszym uniwersale

---

[1] Jeszcze 12 lutego nie mógł pisać własnoręcznie do Mniszcha, Pułaski, Szkice III, 246.

[2] Do Morzkowskiego 24 stycznia (BWil. 94); Miączyński do Ewarysta Kuropatnickiego kaszt. bełz. 17 stycznia (BULw. 143).

[3] Ordynanse Generalności ok. 11—14 stycznia każą Pułaskiemu, Miączyńskiemu i Wilkońskiemu koncentrować siły i przygotowywać odwrót ku Węgrom.

[4] Złota Księga, VIII, 312; Szkice III, 244.

[5] Pułaski, Szkice III, 245.

z Kopanki, ale kto miał jaką taką pamięć, musiał zrozumieć, że orzeczenie Generalności celowało wyżej...

Ciężkie chwile nadeszły wtedy dla rządu narodowego, i one to zmuszały do szanowania rzeczywistej zasługi, choćby z ujmą dla pychy rodowej. Do grudnia włącznie humory były jeszcze znośne. Wprawdzie Drewicz odzyskał dla Rosjan Kraków (9 listopada), przetrzepał pod Wolbromiem krakowianina Trzebińskiego (28 listopada), a 12-go grudnia zniósł piechotę Szaniawskiego pod Sulejowem; ale można się było pocieszyć dzielnym atakiem Zaremby na Piotrków (9 grudnia), gdzie zginął Castelli, zabójca Franciszka Pułaskiego. Zato po Nowym Roku łzy nie obsychały na twarzach matek, wdów i sierot po poległych. 23 stycznia Szaniawski generalissimus rozgromiony i wzięty pod Dobrą przez Drewicza i Rönnego (5000 przeciw 3000, najmniej tysiąc polskich trupów; 29-go słynny wielkopolanin Morawski z Mazowieckim i Skórzewskim biorą cięgi pod Kcynią od gen. Czertoryżskiego; 12 lutego Małczewski, wódz wielkopolski, sromotnie zbity pod Zawadami w 4000 ludzi przez 800 Rosjan Golicyna; 18-go Sawa przegrywa z Wachtmeistrem pod Szreńskiem. W wyniku: udaremniony plan linji obronnej Poznań-Częstochowa-Kraków, zwichnięta odsiecz dla Pomorzan, chybiony zamach na Warszawę, podcięta partyzantka na Mazowszu.

Przypadek, w skutkach szczęśliwy, ale świadczący o rozstrzeleniu sił konfederackich, sprawił, że pod Dobrą nie było żadnego z doświadczeńszych dowódców: ani Józefa Zaremby regimentarza sieradzkiego, który stronił od obozu, widząc panujące w nim bezhołowie i nie mogąc się docisnąć do dowództwa wśród tylu wyższych rangą marszałków [1], — ani Bierzyńskiego, wówczas czyhającego na lepszy moment w dalekim Gabułtowie, ani Pułaskiego, który, podobnie jak Miączyński, odseparowany był w Niskim Beskidzie. Zaraz po klęsce przystąpiła Generalność do odbudowy siły zbrojnej i komendy nad nią. Do tych zarządzeń należy wydany Pułaskiemu list przypowiedni na formowanie regimentu z 1000 huzarów (1 lutego), do którego każdy marszałek i kon-

[1] Krwawe dni nad górną Wartą.

syljarz miał dla przykładu wyekwipować jednego żołnierza, poczem miano wezwać panów i szlachtę do naśladowania ich ofiarności. Taka była jednak bieda, że nie pozwolono Pułaskiemu nawet przyjmować wyekwipowanego huzara, jeżeli nie otrzyma nań z góry półrocznego żołdu[1]. Oczywiście rzecz poszła żółwim krokiem. 12 lutego rozpisał marszałek łomżyński do magnatów, m. in. do Radziwiłła[2] i Mniszcha[3], gdzie z wszelkim respektem, ale w »hardej postaci, jak Hiszpan, gdy żebrze w imię Boga«, on »na honor Tegoż i obronę Ojczyzny« prosił potentatów o kontyngensy po kilkudziesięciu ludzi. Z jakim to było skutkiem, nie wiemy: Mniszech uważał siebie za takiego mistrza patrjotyzmu i tak wysoko cenił swe poprzednie, raczej poniewolne ofiary w milicjantach, że się wyekskuzował. Bądź co bądź, od 1 lutego zaczynają się i trwają przez $1^1/_2$ roku regularne wypłaty z kasy Generalności po 5, 6, 8 lub 10 tysięcy zł. polskich na utrzymanie wojsk wyłącznie Pułaskiego i Miączyńskiego; inni wodzowie musieli się obywać bez tego rodzaju zasiłku[4].

Materjał ludzki napływał — z pobojowiska pod Dobrą. Dano Miączyńskiemu tytularną komendę nad wojskiem komputowem po Szaniawskim; właściwi żołnierze konfederaccy śpieszyli pod znaki dwóch jedynych wodzów, którzy zrobili sobie imię w roku poprzednim, Bierzyńskiego i Pułaskiego[5]. Nie upłynęło i trzech tygodni, a Generalność doznała po pogromie fizycznym równie ciężkiej klęski moralnej. Pod postacią słynnej afery Bierzyńskiego pękł wrzód, który nurto-

[1] Ordynanse 1 i 7 lutego w Protokóle Generalności (»Ordynansowym«) BWil. 95.

[2] A. N.; por. A. Brzostowski do Ant. Lubomirskiego 27-go marca (BCz. 948).

[3] K. Pułaski, Szkice III, 246, ods.

[4] Oto szereg asygnacyj w Prot. Gen. za r. 1770: 28 I Miącz. 300 duk.; 1 II, M. i Puł. 100000 złp.; 16 II, Skilski regim. bełzki 1000 zł.; 28 II, M. i P. 100000 złp.; 13 III P. 8000, M. 6000; 13 III, P. 6000; 22 III, P. i M. po 5000; 2 IV, zwrot 9000 Tressembergowi; 12 IV, P. 12000; 21 IV, P. 3000 (resztka z pustej kasy); 23 V, Walewski 498 duk.; 15 VI, P. i M. po 8000 złp.; 27 VII P. i M. 500 duk.; 6 VIII, Zarembie 12000 z kasy gener. i 6000 z kasy skarb. bialskiej; 9 VIII, Puł. dla oficerów 1200 duk., Szycowi 15240 złp.

[5] Dzierżanowski do Wessla 18 lutego: słyszał, że Wielkopolanie zaproszą ich obu na wodzów, to znów, że P. będzie wodzem naczelnym.

wał całą Generalność od stóp do głowy. Żywioły, które politycznie przegrały przy zakładaniu Generalności z Teodorem Wesslem, wyzyskują demoralizację wojska, podrażnioną ambicję Bierzyńskiego, zachwianą wiarę części marszałków, i klnąc na czem świat stoi Paca, Bohusza, Krasińskiego, wywołują bunt wojskowy pod hasłem utworzenia lepszej Generalności, bardziej radykalnej i nieprzejednanej. Do takiej sanacji, do natychmiastowego złożenia króla z tronu, do łupienia majątków Czartoryskich prą ludzie, dla których zemsta i obalenie resztek reform wyczerpuje istotę patrjotyzmu. Cuchnący Radom wyłania się z zarażonych gorączką tkanek Baru, głowę znajduje w Wesslu, a wykonawcze ramię w Bierzyńskim. Tylko, że ex-marszałek związkowy, przyczajony wtedy na Podkarpaciu, upodobał sobie lepiej radomskie sposoby niż radomskie cele. Nim Wessel i towarzysze obalą króla i wytargują dla jego następcy uznanie Rosji i Prus (co trzeźwym ludziom wydawało się mało prawdopodobnem), on przez schwytanych i sprowadzonych do obozu dysydentów Grabowskich wyciąga macki w stronę ambasadorskiej Warszawy, chce połączyć rewolucję ze zdradą sztandaru. Za rewolucję będzie mu wdzięczny Wessel, za zdradę król i Moskale, bo o tem, że króla od Moskwy odwodzili Czartoryscy, w kołach konfederackich mało kto wiedział, a i ten, co wiedział, nie powinien był wierzyć. W połowie lutego pojawiły się pierwsze symptomata buntu, oczywiście wśród oficerów Bierzyńskiego. Generalność przez lustratorów wyznaczonych do wojska wykryła te knowania i zażądała od nowego Korjolana wyjaśnień, a kiedy te nie nadeszły, na wniosek Sarnackiego wydała nań dekret banicji. Wichrzyciel zbiegł z Gabułtowa do Białej i tam z rąk innych ajentów Wessla przyjął gotowy plan opanowania wojska[1]. Cóż na to pan Kazimierz, tak świeżo ugłaskany, a taki skłonny do uprzedzeń?

Z największem zdumieniem czytamy w korespondencji podskarbińskiej kochanki pani Franciszkowej Wielopolskiej

---

[1] Bliższe dane o knowaniach Wessla i Bierzyńskiego znajdzie czytelnik w dziele o Konfederacji Barskiej. K. Pułaski, Szkice IV, nie dociera do jądra sprawy.

oraz sekretarza Wessla, księdza Doublier, nazwisko Pułaskiego tuż obok Bierzyńskiego: ci dwaj mają być solą w oku Generalności: »Pułaski s'est entièrement attaché à nos Messieurs et se moque de ceux qui veulent le juger« pisze pani marszałkowa 11 lutego[1]; Bierzyński, Suffczyński i Pułaski z całą masą innych, stwierdza jej mąż tegoż dnia, stoją pod sztandarem Wessla, t. j. chcą przywrócenia praw krajowych[2] (biskup Krasiński dodałby tu sarkastycznie: »aby podskarbi mógł okradać skarb«). Później Bierzyński upewniać będzie, że Pułaski obiecał przeciwko niemu nie działać[3].

Rzeczywiście o duszę apolityczną pana Kazimierza toczyła się wówczas zajadła walka. Do jego obozu pod Konieczną blisko miał z Gabułtowa Bierzyński, a znali te ścieżki również inni opozycjoniści, zainteresowani przeciągnięciem Pułaskiego do obozu Wessla, np. Józef Chomentowski, ruchliwy intrygant zafrontowy. Coprawda, stronie przeciwnej, tj. ajentom biskupa, łatwiej było rozdmuchiwać w panu łomżyńskim dawną niechęć do pana »sieradzkiego«. Konarski, kasztelanic biecki (bardzo rozpolitykowany młodzik), przyjechawszy w styczniu, »bardzo się tam pięknie popisał: co my ledwo zrobili zgodę między j. w. Bierzyńskim i Pułaskim, i już się byli zupełnie pogodzili, tak ten cudownych bajek naplótł na Sieradzkiego, że mu honor w Bilsku brał z różnych rzeczy,... Pułaskiego ledwo my uspokoili«[4]. Pamiętajmy, że hasłem detronizatorów, do których należał Chomentowski, była walka na całego, wejście Generalności w kraj, dajmy na to, do Wielkopolski, składanie sądów na »adherentów«, konfiskaty i t. p. radykalne środki; że takiemi hasłami warcholstwo w rodzaju Dzierżanowskiego i księdza Sołtyka podbijało serca wojaków[5], że wtórowali im ludzie gorący i ofiarni, jak Tressemberg, Stępowski, Ulejski, Miączyński, Radziminski[6]: nie byłoby więc dziwnem, gdyby Pu-

[1] Doublier z dopiskiem E. Wielopolskiej do Wessla 11 lutego, Os. 458.

[2] Wielopolski do Rocha Lasockiego (ajenta w Stambule), t. d. tamże.

[3] Doublier do Gomolińskiego 21 marca, Os. 343.

[4] Chomentowski do Wielopolskiego 31 stycznia, tamże.

[5] Doublier do Wessla 21 lutego (Os. 343).

[6] Ogromny, rewelacyjny manifest Dzierżanowskiego, z 3 września, w Os. 317.

łaski, który też swego czasu głosił walkę do upadłego w kraju i potępiał rządy z poza obcego kordonu, sympatyzował z jawnemi postulatami malkontentów. A jednak...

Jednak, jak tylko dostrzeżono groźbę rokoszu, jemu i Miączyńskiemu każe Generalność 8 marca zabierać dywizje Bierzyńskiego, przeszkadzać im w furażowaniu i wybieraniu podatków, współdziałać ściśle z lustratorami [1]. W obozie Miączyńskiego pod Konieczną pada gromki wyrok na buntownika (13 marca), pod jego eskortą obiecuje sobie Pac jeździć z całą Generalnością do kraju, jak tylko wypadnie ogłaszać uniwersały ogólnego znaczenia [2]. Do czasu jeszcze rękojmią posłuszeństwa młodych wodzów są owi lustratorzy, przykomenderowani do nich ordynansem 15 lutego: [3] inni lustratorzy czekają na pana Kazimierza w okolicy między Nowym Targiem i Białą, gdzie ów przenosi się w drugiej połowie lutego z ogłodzonej Duklańszczyzny w towarzystwie konsyljarza krakowskiego Zawadzkiego, powiernika biskupa [4]. Ale 22 marca wychodzi ordynans do komend małopolskich, przedewszystkiem do Miączyńskiego i Pułaskiego, świadczący o gruntującem się do nich zaufaniu: przyłączyć do siebie Przyłuskiego, Radzimińskiego, Tressemberga i Stępowskiego, maszerować w kraj, zbierać luźne oddziały, unikać większych bitew z Moskwą, nawiązać kontakt z sieradzką partją Zaremby — i likwidować bunt Bierzyńskiego, pardonując pokornych, karząc krygsrechtem krnąbrnych [5]. Źle więc się wybrał pan Dzierżanowski, gdy właśnie nazajutrz z Bielska krzykliwie przymawiał się o przyjaźń Pułaskiego w walce z nowym Radomiem, daremnie argumentował ad personam, że »j. w. Bierzyński i ja doświadczamy tutaj tego od tej Generalności, co cała familja JWPana od tamtej, w Turczech siedzącej, ucierpiała«. Bierzyński też się rozpisywał na temat

---

[1] Ordynans w Prot. Generalności (Wil. 95).

[2] Bibl. Narodowa CII, 62—6.

[3] Wereszczyński, marszałek chełmski, Orzeszko piński, Przyłuski czernichowski, oraz konsyljarze: Ujejski sandomierski, Suchodolski lubelski, Zieliński dobrzyński. Prot. Gener. j. w.

[4] Wilkoński marsz. oświęcimski, Kossowski podlaski, Morzkowski wieluński, Tressemberg i Zawadzki (tamże).

[5] Tamże.

swej niewinności oraz prywaty i zemsty kilku czy kilkunastu ludzi: »Jęczy naród pod niesposobnym znajdujący się w Preszowie rządem, szydzą postronne narody z tych czynności, które na nic więcej nie natężają umysły swoje, tylko wygubić, wytracić dobrych patrjotów!« On jeszcze okaże Bogu, że »gorliwy katolik, ojczyźnie — że dobry patrjota, wierny obywatel«. Ani słówka o nowej Generalności, ani półsłówka o konszachtach z dysydentami[1], — i jednak daremnie. Pułaski przebył próbę ogniową, i do takiej sanacji ręki nie przyłoży: już go z karności żołnierskiej wobec rządu konfederackiego nie wywabią niczyje wrzaski, żadne pokusy.

Z buntem uporano się szybko. Miączyński pozostał w Koniecznej, by osłaniać Generalność, Pułaski poszedł do Nowotarszczyzny. W momencie, kiedy herszt buntu rzucił się na wiernego Wilkońskiego, i przez Kęty-Wadowice dopadł go pod Dobczycami, ujrzał już stojące na wzgórzach obok żołnierzy oświęcimskich oddziały pana łomżyńskiego. Zaniosło się na bratobójcze starcie, ale temu zapobiegło samo wojsko: oficerowie Bierzyńskiego krzykli, »że swoich atakować, ani swej krwi rozlewać nie będziemy«. »Bijcie się, marszałkowie gdy macie co do siebie, a my swoich nie będziemy«[2]. Bierzyński odszedł skonfundowany do Białej, gdzie go zdradziecko złowił kamrat Dzierżanowski. Zawiele zresztą wiedział aresztowany o aresztującym, by go ten ostatni nie musiał wypuścić. Cała kabała wyparła się swego narzędzia, papiery kompromitujące Mniszcha i innych panów zatajono, wobec czego Bierzyński uznał za najwłaściwsze paść w objęcia Moskwy.

Zajęły te szarpaniny cały marzec i kwiecień, tj. okres, kiedy należało przygotowywać kampanję; rozłożyły lub uwięziły najlepsze siły Generalności, jakiemi jeszcze można było rozporządzać po klęskach. Wypadło rozłączać, jako niepewne, wracające od Bierzyńskiego komendy, zamiast je spajać i mustrować do pochodu. Tymczasem Rosjanie gnietli, na-

[1] Kopje obu listów z 23 marca w rpsie Os. 1409 (kopjarjusz Ant. Lubomirskiego).

[2] Morzkowski do A. Krasińskiego 9 kwietnia, Zawadzki do tegoż t. d. (BCz. 948).

wet bez nakładu większych sił, Wielkopolskę. Mogło pójść jeszcze gorzej, bo trzeba wiedzieć, że w tych tygodniach, kiedy Bierzyński polował na Wilkońskiego, a inni zasadzali się na Bierzyńskiego, Moskwa polowała na jednych i drugich. W pierwszych dniach kwietnia wyszedł z Przemyśla podpułkownik Jelczaninow i okrężnym marszem otarł się o oddziały Pułaskiego, a później o Miączyńskiego. Marszałek łomżyński zajmował posterunki w kierunku Gorlic, i podjazd jego 5 kwietnia stoczył walkę z Rosjanami »z utratą naszych trzech, a Moskwy kilkunastu z oficjerem jednym, za nadciągnięciem zaś całego korpusu moskiewskiego podjazd ten cofnąć się musiał«[1], poczem najeźdźcy po wandalsku złupili klasztor Reformatów w Bieczu[2]. Jelczaninow szedł dalej na południo-wschód, może dlatego, że z Pułaskim nie życzył sobie większej próby, a może właśnie z tego powodu, że w owych dniach wojska pana Kazimierza wykonywały ruch na zachód na ratunek Wilkońskiego. Zato starli się Moskale pod Żmigrodem z wojskiem Miączyńskiego. »Raportuję JOWKs. Mci Dobrodziejowi, tak do Radziwiłła pisał Miączyński, podług informacji z ludzi pana łomżyńskiego w Zborowy, Moskwa na dwie części podzieliła się, jedna atakowała p. łomżyńskiego, druga moich ludzi. Podsłuchy już nasi na górze ucierali się, lecz że w porządku stanęli, wstrzymała się; potem p. łomżyński ze swemi ludźmi nadciągnął, i teraz razem stoi. Ludzi utracił ze 30, ale Moskwy więcej«[3]. Ową stratę poniósł w przedniej straży regimentarz mścisławski Kirkor[4], który zresztą dzielnie się sprawił,

[1] Pac do A. Krasińskiego 7 kwietnia, Schmitt, Źródła 84. Drewicz do Weymarna 5 maja, chwali sprężystą postawę konfederatów w tej akcji (BUW.).

[2] O tem obszernie w uniwersale Generalności z pod Tylicza 21-go kwietnia.

[3] Bilecik w AN.; tamże inny, ręki Bohusza: »Moskwa przyszła do Gorlic. Pułaski cofnął się ku Izbom, Moskwa nie podstępuje pod granice, obróciła się do Żmigrodu. Pułaski więc złączył się z bełskim i przyciągnął do Koniecznej. Szyca pułkownika z jednym szwadronem wyprawiono na obserwację ku Żmigrodowi, skarżą się bardzo na niedostatek furażu, posyłam więc do Esterhazego«. Oba bilety bez daty, widać jednak z dokładnego rozbioru, że dotyczą walk kwietniowych, a nie późniejszych sierpniowych.

[4] Petrow, II, 229.

podobnie jak regimentarz przemyski Sławuszewski[1]. Pierwszy to raz po Dobrej i Zawadach można było rozesłać komunikat pomyślny, choć przesadzony, że »obóz z pod Koniecznej życzliwości i męstwa dał dowody, wytrzymawszy mocny moskiewski atak i ze stratą kilkuset nieprzyjaciela na placu cztery mile od granicy popędziwszy«[2]. Istotnie Jełczaninow odszedł z niczem po dwugodzinnej walce, wziąwszy przez pomyłkę białe mundury pułaszczyków za austrjackie[3].

Opłaciła się więc zalecana tylokrotnie przez Generalność metoda wzajemnego sukursowania się; widoczny był postęp, zwłaszcza w porównaniu z tylu rozprószkami na innych placach boju. W dwa tygodnie potem, gdy Drewicz wtargnął z Krakowa do Nowotarszczyzny, Dzierżanowski z Tressembergiem i Stępowskim, mający tam dywizje własne oraz resztki sieradzkiej po Bierzyńskim (a pod Walewskim), nie wyzyskali ani fatalnej dla atakujących pogody, ani osobliwych właściwości terenu, dali się owszem rozbić na miazgę i zmykali od Białki do Sromowiec[4]: takim wodzom słusznie odebrano później resztki wojska i przydzielono je do obozów Pułaskiego i Miączyńskiego[5].

Czy tylko dla głównego obozu Najjaśniejszej skonfederowanej Rzplitej dosyć zaszczytnem było uchylanie się do ostatniej chwili przed jakimś Jełczaninowem? Pułaski i Miączyński mieli wówczas uzbieranych kilka tysięcy ludzi, z których tylko część należycie uzbrojona. Przez Sławuszewskiego podał pan Kazimierz swym władzom szereg żądań natury materjalnej i jedno natury moralnej. Tylko to ostatnie udało się całkowicie zaspokoić: mianowicie wydano Sławuszewskiemu, Nowickiemu, Kirkorowi, Suhakowi, Dionizemu i Walentemu Pułaskim i kilkunastu innym oficerom przysłano dyplomy »sentymentów obywatelstwa, sposobności doświadczonego żołnierza i oficera« wraz z obietnicą realnej

---

[1] Generalność do Pułaskiego 21 kwietnia, Szkice III, 257.

[2] Generalność do Morzkowskiego, cyt w Złotej Księdze 314. Podobnie A. Krasiński do Gałeckiego 20 kwietnia, Schmitt 93.

[3] Zajączek, Archiwum 8

[4] Drewicz, raport 30 kwietnia z N. Targu (AM.).

[5] Ordynanse Łubieńskiemu, regim. gostyńskiemu, i Bronikowskiemu, komendantowi piechoty krakowskiej, 14 maja (Wil. 95).

wdzięczności — po zwycięstwie[1]. Zamówiono na życzenie pobożnego rycerstwa egzekwje po wszystkich kościołach; amunicję z trudem nabywano w Koszycach, broń nadchodziła z Saksonji z opóźnieniem; gotówkę, jak widzieliśmy, płacono kapaniną; furaż od czasu do czasu udawało się nabywać w pogranicznych majątkach węgierskich, lecz nie w magazynach austrjackich, jak się tego spodziewali konfederaci[2]. Najważniejsza pomoc, jakiej spodziewano się z Francji, zawodziła w nieskończoność.

Rozumieli politycy, a jeszcze lepiej odczuwał to Kazimierz Pułaski, że samem trwaniem na posterunku Polski nie ocalą, więc że z bojowej niemocy trzeba wyjść za wszelką cenę. Do tego niezbędny był plan operacyjny. 21 kwietnia Generalność uważa jeszcze za wystarczające sukursowanie się komend, rozstawionych od Czarnego Dunajca do Koniecznej, w czem stojący pośrodku na linji Sącz-Piwniczna Pułaski miał grać rolę głównego łącznika. Z chwilą, gdy Dzierżanowski przestał istnieć, Pac i Bohusz dochodzą do wniosku, że sami z Preszowa komenderować nie mogą, że naczelne dowództwo musi być przy armji, a tworzyć je mogą tylko wszyscy wodzowie jako consilium bellicum. 10 maja po daremnem dociekaniu, co lepsze: akcja zaczepna czy też odporna (skoro i ta ostatnia marne dała wyniki), śle Generalność do obozu Józefa Karczewskiego, marszałka liwskiego, i Teodora Dzierzbickiego, aby sprawdzili na miejscu stan sił i obmyślili z wodzami plan działania. Komisarze dostrzegli rzeczy niepokojące: wodzów na miejscu niema, zastępca Przyłuski nietaktem zraża oficerów cudzoziemskich. Pułaski bez umówionej zawczasu »komunikacji« z Miączyńskim[3] przedsięwziął jakąś wyprawę; że w obozie »boso jedni, goło drudzy, bez broni jedni, bez kulbak drudzy«, tak dalece, iż z mniemanych 5000 konfederatów małopolskich[4] nie dało

---

[1] Pułaski, III, 257—9.

[2] Tamże, 255.

[3] Który zresztą, jak widać z jego listu do K. Radziwiłła d. 1 maja, też chodził przez Tylicz w 300 ludzi w głąb kraju, a komendę zostawił Przyłuskiemu (AN.).

[4] Liczbę tę podaje »Durniewicz«, tj. Morzkowski, w liście 30 kwietnia do Zaremby (BKor.).

się wybrakować dostatecznej liczby ludzi na konwój dla panów ablegatów. Wezwano (14 maja) nagląco marszałka łomżyńskiego, by zawrócił i samoczwart z Miączyńskim oraz komisarzami obmyślił sposób wykonania takiej koordynacji z Wielkopolską, przez którą możnaby nietylko odzyskać województwa koronne, ale i wkroczyć na Litwę[1].

Po kilku dniach sytuacja się wyjaśniła. Oto Pułaski i Miączyński, korzystając z niezdecydowania zwierzchności, każdy na własną rękę próbowali przerzucić akcję na prawy brzeg Wisły, a następnie Sanu, w leżące odłogiem ludne województwa. W Sandomierszczyźnie, licho rządzonej przez Tarnowskiego, nie było regimentarza ani jednolitej »dywizji«, tylko drobne partyjki pod wodzą pułkowników i rotmistrzów, objadające kraj bez korzyści dla wielkiej sprawy. Również województwo lubelskie od lata 1769 r. gnuśniało w bezczynności, dozorowane z trybunalskiego miasta przez Suworowa. Chodził w kwietniu w Sandomierskie z oddziałem kozaków, według Suworowa »całkiem podobnych do naszych«, pan Motowidło. Ledwo przygotowano się do zajęcia Sandomierza, nadbiegł z Lublina Suworow z 400 żołnierzami i dwiema haubicami (»jednorogami«), i począł ganiać oddziałki w okolicach Radomia, Św. Krzyża aż po Opatów. Póki partyzanci kryli się po lasach każdy osobno, wymykali się bez wielkiej szkody; stosunkowo najdotkliwsza była strata 24 armatek, przygotowanych na zamku w Iłży, a teraz zdemontowanych przez Moskali. Ale nie w porę zgromadzili się konfederaci na zachód od Sandomierza: w gęstym lesie wyszukał ich Suworow pod Klimontowem i 19 kwietnia zaatakował ustawionych w szachownicę. Piechota sunęła lewem skrzydłem, kawalerja prawem, konni jegrzy na flankach; nie pomógł szyk szwadronowy; po utracie Klimontowa jeszcze 3 razy próbowali nasi stawiać opór w szczerem polu pod osłoną jedynej pozostałej armaty, wreszcie prysnęli. Zginął dzielny chorąży Grabkowski z paruset żołnierzami, ciężkie rany poniósł wódz Moszczyński, inni: Motowidło, Hadziewicz, Mikułowski, Korabiewski, ocaleli. Po-

[1] Szkice III, 267; równoległe pismo do Miączyńskiego i Radzimińskiego w Protokóle Generalności.

rażka była tem przykrzejsza, że zadana prawie wyłącznie białą bronią, zgodnie z receptą Suworowa »pula dura, sztyk maładiec«, z dużą ujmą dla sławionej polskiej szabli[1]. W kilka tygodni potem zapuszczał się w Sandomierskie znany nam Kirkor, ale i jemu nie udało się wzmocnić panów Hadziewiczów, gdy całe województwo lękliwie spozierało na lubelską kwaterę Suworowa.

Pułaski rozumiał, że trudno chodzić za San, póki Rosjanie dzierżą południowe powiaty sandomierskie. Wybiegł więc w 1200 koni z rewizytą do Jełczaninowa. Projekt ten, zatajony przed politykami, nie został jednak sekretem dla rosyjskiego dowództwa. Jełczaninow w Rzeszowie dowiedział się, że Pułaski ma być 15 maja w Pilźnie, by stamtąd zaatakować Kraków. Istotnie marszałek łomżyński nadciągnął z warszawskim (Tressembergiem), i zajął dobrą pozycję; do wsi Dęborzyna, przed którą się uszykowali, prowadził jar (défilé), do którego dostęp tamować miała baterja. Coś jednak nie dopisało — czy armaty czy kanonierzy — dość, że działa rosyjskie ustawione na przeciwległych wzgórzach poparły skutecznie atak piechoty majora Kurojedowa na ową wieś. Huzarskie szwadrony marszałków wyjechały za wieś za rzeczkę i znów stanęły do boju. Nowy atak na bagnety zakończony odwrotem za drugi wąwóz ze stratą 1 armaty. Za trzecim jarem uszykowali się konfederaci, oparci o las; wciągnęli wroga do lasu, walcząc zajadle, lecz bezskutecznie, bo tymczasem karabinierzy okrążali knieję i groziło osaczenie[2]. Wówczas Pułaski pozwolił swoim się rozbiec, a Tressemberg, dokazawszy cudów męstwa, okryty 26 ranami, dostał się do niewoli, podobnie jak adjutant pana Kazimierza Załuski i dwudziestu kilku innych konfederatów; polec miało do dwustu[3]. Nie była to katastrofa, tylko przykra nauczka, że o Sandomierz kusić się zawcześnie.

---

[1] Suworow do Weymarna 30 kwietnia (AM.). Por. Pietruszewskij, Generalissimus kniaź Suworow I, 87.

[2] »W niedostatku szabel kolbami bronić się musiałem«, pisze o tej bitwie do Generalności poszkodowany P. Łopaciński, memorjał z końca r. 1770 w BDz. 121.

[3] Petrow II. 230. Tenże raport do Jełczaninowa i Kurojedowa znajduje się w kopjarjuszach polskich, np. Os. 321, widocznie rozgło-

Jak tylko zebrał swe siły, posłał Pułaski raport do Generalności o porażce. Przyjęto go z filozoficznym spokojem. »Nie umniejsza ona (akcja pod Pilznem) bynajmniej szacunku męstwa i waleczności JWPana«, pisał Pac na pocieszenie, »owszem więcej jeszcze przydaje lustru i okazałości. Nie od nas, ale od szczęścia zawisło placu potyczki utrzymanie, a to jest codziennie odmiennem, w niniejszym zaś wojowania naszego stanie dosyć jest chwały drogo go przedać, a nie jest strata tak wielka w ludziach, iżby łatwo kompensowaną nie była, osobliwie kiedy jeszcze tak siła kosztowała nieprzyjacielowi« [1]. Na przyszłość przecież obowiązywać ma prawidło: »bez wyraźnego dołożenia się« nie ruszać w głąb kraju, aż wspólnie finalna ułożona będzie planta, i to mianowicie z Miączyńskim, który tymczasem przeniósł swój obóz na wschód, za przełęcz dukielską do wsi Czeremchy, oraz z Walewskim i Karczewskim, konsyljarzem warszawskim, których oddziały tylko w ich nieobecności miały wprost słuchać rozkazów łomżyńskiego.

Oczywiście przydawanie doradców, i to po części niższej rangi (pan Kazimierz cenił sobie wysoko godność marszałkowską), miało posmak cierpkawy dla ambicji pokonanego wodza; w dodatku Miączyńskiemu jednocześnie poszczęściło się lepiej, bo w trakcie jego wypadu z Radzimińskim aż pod Przemyśl radziwiłłowski pułkownik Drost (rodem, zdaje się Duńczyk, u nas Drozdem zwany), w począt-

---

szony dla pognębienia konfederacji. Kilka ciekawych szczegółów w liście S. Bukowskiej do Ew. Kuropatnickiego z Moderówki 18 maja: »Ta Moskwa po tej potyczce, co była w Dęborzynie, poszła do Dębicy, stamtąd do Sędziszowa, tam pochowali u Kapucynów marszałka warsz Trezemberka, którego dostali bardzo rannego i nim go dowieźli do Dębicy, umarł..., ale i swego jednego utracili oficera od karabinierów, to go w Pilźnie pochowali, dziś mój człowiek posłany do Dęborzyna i Pilzna powrócił, na co i dokumenta przywiózł... Swoich trupów Moskwa potopiła w Isłoce, a plejzerowanych 50 odesłali do Rzeszowa i w zamku ich złożyli, w niewolą zaś naszych zabrali 24 oprócz 12 uzarów, którzy sami do nich przystali, od partji nieboszczyka Trezemberka, zginieni zaś nasi aż trzeciego dnia pochowani. Kościół w Przeczycy Moskale zrabowali ze wszystkiem i obraz cudowny Matki Boskiej wyrzucili, pokłuli i zrąbali« (BULw. 143).

[2] Pułaski, III, 268—9.

kach maja zabrał w Gródku Jagiellońskim regiment Wieniawskiego, 113 ludzi z dobrym orężem, końmi, umundurowaniem[1]. Względy, świadczone Miączyńskiemu, odczuwał Pułaski z właściwą sobie drażliwością, jako despekt, choć nie dawał tego po sobie poznać. Najpóźniej 23 maja przybył do Preszowa i wyjaśnił przyczyny swego niepowodzenia: mianowicie trzeci uczestnik wyprawy, Wilkoński, marszałek oświęcimski, przed bitwą zabrał z obozu kilkadziesiąt najlepszych ludzi i na potrzebę się nie stawił, »reszta zaś bez dostatecznej zostawiona komendy, z wstydem narodu i ognia nie wydawszy, sromotnie uciekła«; potem »oświecimsio« urwał swoją i warszawską komendę z obozu Pułaskiego i pobiegł w domowe strony, a pod Nowym Targiem warszawiaków zostawił własnemu losowi[2]. Winowajca dostał admonicję, Pułaskiemu oddano sprawiedliwość i po trzech dniach Bohusz notuje z zadowoleniem, że bełzki i łomżyński byli w Preszowie, pogodzili się i »odebrali dyspozycją ad futura agenda«[3]. Generalność jednak co kilka listów musi słodzić beznadziejność swych rezolucyj — komplementami, a 30 maja pisze Pułaskiemu: »dalekim jest od myśli naszej nietylko z kimkolwiekbądź czynić jaką różność i preferencją, ale najmniejszym sposobem nawet dać jakąkolwiek słusznego użalenia okazją«[4].

Zresztą o tem, że sławy nawet u postronnych nie stracił, mógł się przekonać pan Kazimierz w cztery tygodnie po Pilźnie, pod bytność w Preszowie cesarza Józefa II. Wszyscy członkowie Generalności śpieszyli się przedstawiać potężnemu gościowi, pod którego płaszczem chronili się przed moskiewską tyranją; podczas manewrów wojska austrjackiego królewicz Albrecht, ks. sasko-cieszyński, wskazał cesarzowi stojącego w grupie konfederatów pana Kazimierza; Józef zwrócił zaraz doń konia i powiedział: «Masz WPan

---

[1] Generalność do Miączyńskiego i Radzimińskiego 14 maja; taż do Czernego i Morzkowskiego, wspomina o 80 żołn. i 200 koniach wziętych w Baligrodzie (BWil.). My idziemy za listem Miączyńskiego do K. Radziwiłła d. 22 maja (AN.).

[2] Generalność do Czernego 23 maja. Protokół j. w.

[3] List B. do Radziwiłła 26 maja (AN.).

[4] Pułaski, III, 271.

dosyć sławy w obcych krajach«. Wieczorem na asamblach, gdy różni Polacy cisnęli się do cesarza, by z nim pomówić, jak kto umiał, po niemiecku, po francusku, po łacinie lub po polsku (bo cesarz znał język czeski), ów wezwał do siebie Pułaskiego i pytał, czyli w zagranicznych wojskach służył lub jaką kampanją odprawił? Odpowiedział, że tylko z księciem kurlandzkim Karolem tydzień był w obozie: więc pytał się, skąd tej eksperjencji nabył? Odpowiedział, iż »codzienna praktyka oświeca jego«, a że broni wiary i wolności, więc Bóg jest jego przewodnikiem[1]. Szyldwachy austrjackie prezentowały broń przed naszymi marszałkami, sztabowcy robili przyjazne miny i napomykali o różnych udogodnieniach. Słusznie jednak ani Pułaski ani jego polityczni kierownicy nie przywiązywali zbytniej wagi do tych gestów Zajęto się owszem wykonywaniem nowego planu.

O jego treści mamy wyobrażenie tylko z wykonania. Przed niewiadomym wynikiem nowej kampanji bałkańskiej, gdy Wielkopolska dopiero odbudowywała swe zniszczone formacje, nie było co myśleć o ofensywie w większym stylu. Zato spróbowano znowu z obronną postawą w górach skojarzyć szybkie wypady do dalszych województw. Już sama trudność aprowizacji kazała odstępować od obowiązujących reguł »łączenia się« zależnie od inicjatywy przeciwnika. Zdala świecił przykładem niezmordowanej przedsiębiorczości wódz mazurów wyszogrodzkich, kozak Sawa-Caliński, który w gorszych warunkach niż małopolanie, bo między Warszawą a granicą pruską, nie austrjacką, umiał o każdej porze roku trapić Rosjan prawdziwą partyzantką, i mimo wielu ciężkich przepraw więził siły rosyjskie a podtrzymywał na duchu Mazowsze.

Dwie lotne komendy z pod znaku Pułaskiego zapę-

---

[1] Opisanie bytności cesarskiej w Preszowie, Bibl. Narodowa CII, 78—9. W duchu dla konfederatów lekceważącym przedstawia tę wizytę poseł rosyjski D. Golicyn, relacja do Katarzyny II z 4 lipca. Usłyszawszy, że wojsko Pułaskiego liczy 1400, w tem 300 piechoty i 1 armatę, Józef miał się rozśmiać, a na wojskowe wywiady Polaków odpowiedział: lepiejbyście siedzieli spokojnie w kraju, niż być narzędziami magnackiej prywaty i niszczyć ojczyznę. (AM).

dziły się wówczas na północ[1] i pokazały, co potrafią. Pułkownik K. Rudnicki 26 czerwca wpadł do Rzeszowa i ściągnął z miasta podatki za parę lat naprzód, oszczędzając jednak, zgodnie z życzeniem Generalności, majątki księżnej Lubomirskiej; więcej o jego czynach niewiadomo[2]. Zaś pułkownik Piotr Nowicki z konsyljarzem warszawskim Karczewskim i rotmistrzem przemyskim Dionizym Pułaskim nawiedzili w połowie czerwca okolice Biłgoraja w 270 koni; trudno uwierzyć, by szukano drogi na Litwę, gdzie wówczas nikt przygotowań do powstania nie robił, raczej myślano o Zamościu, a najprawdopodobniej także wybierano podatki. Komendę Karczewskiego wywęszył idący z Krasnostawu major Golaszew i próbował zniszczyć w Starej Soli, nim reszta przez Krzeszów dostanie się za San; konfederaci dali się zrazu wypłoszyć ze wsi, ale, zauważywszy swą przewagę, dali odpór, i Golaszew cofnął się ze stratami na Szczebrzeszyn. Ruszyły się zaalarmowane posterunki rosyjskie z Kraśnika, Lublina, Hrubieszowa, Sokala i Zwierzyńca[3]; przednia straż konfederatów pod Dionizym Pułaskim dała odpór Moskwie niedaleko Lubaczowa, a kiedy rotmistrz Wiedeniapin ośmielił się zaczepić Nowickiego pod Frampolem, ów »wziąwszy Boga na pomoc, chwalebną wziął rezolucję oprzeć się nieprzyjacielskiej natarczywości«: dragoni i kozacy całkiem po konfederacku wystrzelili z pistoletów i zaraz w nogi; na ich karkach wjechali pułaszczycy na resztę komendy, obskoczyli, przyparli do stodół, zapalili owe stodoły i, prażąc z za płota, znieśli cały oddział. Tylko 20 Moskali dostało się do niewoli. »Komendant buntowników Nowicki — czytamy w raporcie Suworowa — pochował w swej obecności po ludzku poległych, również łaskawie obszedł się z jeńcami, rannych kazał odwieźć do Lublina i jeszcze dał im 2 dukaty na drogę[4]. Tym razem wywiad rosyjski zawiódł zupełnie, konfederacki

[1] O ruchach Rosjan nieco szczegółów w listach S. Bukowskiej (BULw. 143).

[2] J. Pęckowski 53. Ponieważ zlecenie dotyczące ks. Lubomirskiej nosi datę 7 czerwca pod Izbami, należy wnosić, że wówczas Pułaski wyprawiał swe komendy za San.

[3] Tak przynajmniej słyszał Pułaski. Ob. Złota Księga VIII, 320; bałamutna wzmianka u Zajączka 8.

[4] Suworow do Weymarna 26 czerwca. Por. Pietruszewskij 88.

dopisał. Daremnie ścigał potem Suworow Nowickiego na Krzeszów-Kolbuszowę; wrócił z niczem przez Mielec-Urzędów, by od Weymarna przykrą dostać wymówkę[1].

Ów Weymarn, łupieżca i protektor łupieżców Drewicza i Renna, z radością chwycił sposobność, by pokazać światu, że jego Niemcy, zwłaszcza Drewicz, którego Laudonem rosyjskim nazywał, zakasują Suworowa. Pogromca Szaniawskiego i tylu innych pała jeszcze w czerwcu podwójną ambicją: pobić w górach Pułaskiego przed porą deszczową, bo inaczej nie uda się to do końca wiosny[2], powtóre, i to jeszcze wcześniej, po oczyszczeniu lewego brzegu Wisły (Kielce-Piotrków-Opatów), »total schlagen« odnowiciela sił wielkopolskich Zarembę[3]. Podejmuje z Krakowa wielką gonitwę na Częstochowę, Koziegłowy, Wolbrom, Opatów, Staszów, Kielce, Rawę, znosząc tu i ówdzie nowozaciężne partyjki[4], które miały zasilić jednego z powyższych wodzów, ale »procesu« z Zarembą nie zaczyna, bo myśl o Pułaskim nie daje mu spokoju, a i Miączyński nie pozostaje podówczas bezczynnym. Z jego polecenia dzielny Szyc wyprawił się w końcu czerwca na Lwów, zaskoczył pierwszą straż pułkownika Kreczetnikowa zajętą łowieniem ryb, »którą to pierwszą straż... w tymże stawie na pokarm oddał rybom«, potem wyciął pikiety kozackie i karabinierskie, wpada na przedmieścia, gdzie klasztor Brygitek, zagarnia kasę garnizonową, i już huzarzy jego rąbią wrota do miasta (śródmieścia), kiedy wiadomość o nadchodzącym sukursie moskiewskim zmusza ich do odwrotu. Wykonał Szyc ów odwrót w dobrej sprawie, odstrzeliwując się na przestrzeni paru mil, i bogaty łup odstawił do obozu[5]. Drozdowi także udał

---

[1] Weymarn do Suworowa 13 lipca (AM).

[2] Raport do Weymarna 7 czerwca (AM.).

[3] Tenże 22 i 24 czerwca (AM.).

[4] Oddział Stawskiego, Wierzbowskiego i Borejki, jak widać z raportów rotm. Diełowa z 18 czerwca tudzież Drewicza z 24 t. m., najpierw bił się z komendą wysłaną na lewy brzeg Wisły od Suworowa, potem pod Klwowem wpadł na komendę drewiczowską (por. Duwego) dał się rozprószyć; wzięty Stawski wyznał, że werbował dla Pułaskiego (AM.).

[5] Raport Szyca w Bibl. Nar. CII, 114—5. Petrow II, 231: zrabowano 11.618 rubli.

się podjazd na rosyjską objażdżkę pod Gorlicami, inni ochotnicy biegali pod Żmigród[1].

Miałże Pułaski bezczynnie słuchać raportów o tych awantażach? Przez czerwiec po uroczystości preszowskiej, może pod wrażeniem austrjackich manewrów, a może pod wpływem dyskusyj, jakie wśród Generalności prowadzono o bliskiem wystąpieniu przyjaznych mocarstw, werbował, mundurował, ćwiczył, dokładając z własnej kieszeni, gdy brakło publicznego suplementu. Prosił biskupa kamienieckiego jakby o łaskę, by mu nareszcie dano wodza w osobie królewicza Karola[2]. Przysłano mu nieco żołnierza z rozprószonej dywizji czerskiej[3], przysłano z gorącem zaleceniem oficera francuskiego de la Serre, biegłego w fortyfikacji[4]; zato żądano, by przysłał Sławuszewskiego na poskromienie do współki z Wilkońskim, T. Łętowskim i Wybranowskim buntujących się górali w Nowotarszczyźnie[5]. Do ekspedycji karnej nie doszło, ponieważ gorsze niebezpieczeństwo groziło, według świeżych informacyj, od Moskwy, a ów bunt nie rozwinął się zbytnio. Czatowali mianowicie na Podgórzu karpackiem major Kurojedow koło Żmigrodu, a pułk. Obiernibiesow w okolicy Skolego; doszło nawet przy pościgu za podkomendnymi Miączyńskiego (Rościszewskim i Hübschem) do naruszenia granicy węgierskiej[6]. Zdarzały się momenty epickosielankowe, kiedy marszałek bełzki zapraszał kniazia Szachowskiego na butelkę rosolisu[7], bywały i chwile groźne, przynajmniej dla śmiałków szukających guza, do jakich w pierwszym rzędzie należał pan Kazimierz. Na Matkę Boską Szkaplerzną (21 lipca) pobiegł w 200 koni do lasu w Świątkowej (o 2 mile przed Żmigrodem), by zrobić zasadzkę na jakiegoś rosyjskiego generała, zapewne Szachowskiego, ale zdradzony

[1] Miączyński do Karola Radziwiłła 14 lipca: »Pułk. Drozd posłany do Gorlic z podjazdem, że za wodę przeprawić się nie mógł, napadł na 30 furażujących, tych wybił i dwóch niewolnika przyprowadził. Codzień prawie ten awantaż mamy«; tenże 20 lipca (AN.).

[2] List do A. Krasińskiego 13 czerwca (BCz. 946). Por. Szkice, III, 274.

[3] 15 czerwca, ibid. 273.

[4] 27 czerwca, ibid. 275.

[5] 26 czerwca, Prot. Generalności.

[6] Petrow, II, 231—3.

[7] Wiadomości z obozu konfederackiego, Materjały 44.

przez szpiegi, ujrzał się otoczonym przemocą moskiewską i z trudem przerąbał sobie drogę do obozu[1]. Generalność »z uczuciem prawdziwej konsternacji« czytała jego raport i przypominała nieraz wyrażaną prośbę, by nadal »pamiętał, że nie o siebie jednego idzie, ale z Jego ocaleniem złączone są w pewnym sposobie *sortes publicae*«[2].

Przejęty list Kreczetnikowa robił wrażenie, jakgdyby nieprzyjaciel daleki był od koncentracji[3]; mogło to w rzeczy samej dotyczyć Szachowskiego, Kurojedowa, Obiernibiesowa; Pułaski jednak rychło, czy podczas karkołomnej wycieczki, czy potem przez podjazdy, dowiedział się o nadciągającej nowej ciężkiej próbie: szedł nań, wedle pogłosek, Drewicz razem z Kreczetnikowem, Suworowem, Golicynem (pogromcą Malczewskiego) i Rönnem[4]. Generalność otrzymała o tem raport niemal równocześnie z depeszą o bliskim przejeździe przez Wiedeń francuskiego pułkownika, który wprawdzie niewielkie przywiezie pomoce, ale ma »wszystkie gabinetu powierzone sobie sekreta i z pełną mocą cum Generalitate traktować oraz decydować będzie«. To wyglądało, niby horoskop na przyszłość, zaś Drewicz był rzeczywistością. Wprawdzie ani Rönne z Poznania, ani Kreczetnikow ze Lwowa, stropiony najazdem Szyca, ani Suworow, ani Golicyn nie mieli brać udziału w tej wyprawie, ale Drewicz maszerował od 25 lipca z Krakowa na Zakliczyn-Gorlice, zawziętszy niż kiedykolwiek, bo po daremnem czyhaniu na Zarembę. Skomunikowawszy się z Szachowskim w Żmigrodzie, zachęcał go Drewicz do wspólnego szturmu na ostatnie reduty Generalności; kniaź kręcił głową, lecz zawstydził się swej bezczynności, gdy Drewicz dał do poznania, że sam gotów atakować bez jego pomocy. Z kolei Drewicz nabrał tem większego ferworu, gdy wyczytał w liście starszego rangą kolegi, że ów sam sięgnie po laury, a jemu przeznacza rolę naganiacza w obławie[5].

Generalność rozpisała rozkazy do pobliskich komend,

[1] Zajączek, Materjały 8.
[2] Generalność do Pułaskiego 26 lipca, Szkice 282.
[3] Tamże 280.
[4] Bohusz do Radziwiłła 27 lipca (b. d., AN.).
[5] Raport Drewicza 10 sierpnia, Materjały 47.

by zasilały Pułaskiego pod Wysową[1]; Miączyńskiego oddziały skoncentrowały się pod Konieczną o 10 kilometrów od Izb, on sam jednak był niezdrów, przytem zakochany po uszy w pannie Mniszchównie z Dukli, więc się do bitwy niebardzo palił, i miał go zastępować Przyłuski. Nie wszystkie powyższe rozkazy zostały wykonane. Z chorągwi Pułaskiego niektóre pod Nowickim uganiały się daleko za Sanem[2] z komendami Suworowa, aż uległy rozprószeniu pod Chełmem[3]; podobnież Korabiewski z partji Miączyńskiego chodził za ordynansem na rekrut w Wiślickie, gdzie go najpierw złupił własny rodak Bęklewski[4], a potem rozbili Moskale[5].

Suhak działał pod Liskiem, tak samo od Miączyńskiego oddalił się Szyc. Dlatego trudno uwierzyć ajentowi księcia Marcina, Rużbackiemu, który 1 sierpnia, zwiedzając obóz pod Izbami, naliczył się w nim 2000 żołnierzy, a w Pułaskim widzi absolutnego wodza[6]; raczej słuszność ma Generalność, gdy obie załogi, Izb i Koniecznej, podaje[7] na 1000 ludzi, w tem przy marszałku łomżyńskim, według Rużbackiego, tylko 80 piechoty[8]. Atakujący będą dwakroć silniejsi, a pozycja naszych marszałków, choć umocniona szańcami i zasiekami, zaopatrzona w belki szturmowe, pozostawiała w oczach de la Serre'a bardzo dużo do życzenia, na którą to krytykę kasztelanic Konarski odpowiadał »tonem generała artylerji«[9]...

---

[1] Szkice, III, 284.

[2] On to zapewne ściągnął kontrybucję z Jarosławia, Saint Saphorin 28 lipca (AKop.).

[3] Tenże 8 sierpnia: padło 100 konfederatów (AKop.).

[4] O tem Korabiewski do Zaremby 6 sierpnia: B. zabrał mu »rycerską« chorągiew daną na konwój i wyprawę wiślicką, i nowozaciężną husarską, i kasę etc. (Bór.).

[5] Było to 15 sierpnia: sekund-major Uszakow do Suworowa 20 sierpnia; później wziął on szturmem w zamku pod Kielcami (zapewne w Chęcinach) partję sandomierską Moszczyńskiego; odparłszy nocną próbę odbicia jeńców i wykłuwszy tych, co uciekali, wrócił na posterunek do Opatowa (AM.).

[6] Ks. Rużbacki do Lubomirskiego 1 sierpnia.

[7] Dumouriez do Duranda 3 sierpnia (AE.).

[8] Pod wodzą Türcka alias Nozdrowickiego; Pułaski już księciu subesse nie zechce: »multis gradibus ambitiosior est ac ante annum« (BOK.).

[9] De la Serre do A. Kr. 10 czerwca (BCz. 946).

Ostrożnie podstąpił Drewicz 2 sierpnia pod Hańczową i usłyszał zdaleka huk dział: to Szachowskoj jeszcze ostrożniej i całkiem bez skutku próbował sił z obozem koniecznianskim. Nazajutrz obaj mieli wykonać atak, każdy na swego przeciwnika. Generalność z mocnem biciem serca nadsłuchiwała nowin, a świeżo przybyły pułkownik Francuz perswadował nawet, że lepiej zawczasu nakazać odwrót. Rejterada była zapewniona, bo komenderujący na pograniczu generał austrjacki Esterhazy przyrzekł nietylko rozstawić na rubieży swoje oddziały, ale nawet siłą odpierać Moskali, gdyby ci wparli konfederatów za kordon. Byłby to nawet dla Generalności znakomity sposób sprowokowania interwencji cesarskiej na swoją korzyść; w każdym razie mógł Pułaski uważać swe tyły za bezwzględnie osłonione[1].

Kniaź Szachowskoj zniechęcił się łatwo i zapowiedział koledze, że za dwa dni odstąpi do Dukli. Drewicz cofać się nie myślał, zwłaszcza gdy ujrzał, że pułaszczycy na sam widok jego kolumn odchodzą z Izb na dalsze wyżyny Wysowej. Pod wieczór 3 sierpnia trzy kolejne wzgórza zostały zajęte, z czwartego konfederaci przez noc wygrzmocili 200 pocisków, nie zdając sobie sprawy, że wroga za pagórkami dosięgnąć nie mogą (widocznie de la Serre miał słuszność). Drewicz nie raczył się nawet odstrzeliwać, chciał bowiem wywołać złudzenie, że jest do szturmu niegotów, ba, nawet niezdolny.

Tymczasem, rekognoskując stanowiska przeciwnika, dostrzegł »szturmbalki« na szczycie — i austrjackie mundury za szczytem. Zrozumiał wtedy, że tu kryje się jakiś podstęp, który trzeba odparować podstępem. Zaprosił na rozmowę w cztery oczy komenderującego austrjackiego rotmistrza, ów pokazał mu rozkaz Esterhazego, aby uderzyć na Rosjan,

---

[1] Generalność pisała 27 lipca: »W razie potrzeby retirada wolna, i to jest wyraźne jmp. generała Esterhazego upewnienie, że byleby wcześnie oficerowie kordonu byli przestrzeżonymi, byleby bez zmieszania się z nieprzyjacielem nastąpiła retirada, byleby usunęli się za Austrjaków, staną i zastąpią Austrjacy i granic swoich bronić będą, lecz jako do tego jest kondycją złożenie broni, tak wcześnie sposób i porządek tego z niemi umówić trzeba, osobliwie rekomendując artylerją, której szkoda byłaby już odtąd niepowetowaną«, Pułaski, Szkice, III, 285.

jeżeli zapędzą się za konfederatami w kordon austrjacki. »To proszę o kopję tego rozkazu, bym mógł się usprawiedliwić, kiedy stąd odejdę, bo ja nie mam rozkazu z wami się bić, — albo odejdź WPan od konfederatów i stań tuż za granicą. Wiem, że wasz dwór nic o tem nie wie, ale też wiem, że wasz generał jest bożkiem opiekuńczym konfederatów. Ale co Panu z tego przyjdzie, panie rotmistrzu? Ja Panu...« i tu szepnął mu do ucha takie słówko, po którem rotmistrz zmienił ton na słodki i prosił tylko o nieprzekraczanie granicy na zbyt daleką odległość. Drewicz przyrzekł ze swej strony, że po wzięciu szańca nie każe strzelać, aby ani jedna kula nie padła na terytorjum cesarsko-węgierskie. Rotmistrz radził nie szturmować, bo straty w ludziach będą dotkliwe. Na to Drewicz: »honor oręża imperatorowej nie pozwala mi odejść bez walki, choćbym nie wiem ilu miał natracić«.

Ze zdumieniem ujrzał Pułaski, jak austrjackie mundury oddalają się do wsi Cygielki na odległość 3000 kroków. To była zdrada... O 11-ej nastąpił wściekły atak grenadjerów i karabinierów. Działa ryczały, muszkiety trzaskały, huzarzy konfederaccy rzucali się do kontrataku, a czyniliby to z większą jeszcze wytrwałością, gdyby wiedzieli, co im grozi z boków. Myśleli, że się cofną o parę staj i złożą broń przed Austrjakami dla formalności, lecz dostaną ją z powrotem i pójdą znów do Polski. Tymczasem wróg bez przeszkody wdarł się do posiadłości Marji Teresy i tam rąbał spieszonych, zaskoczonych konfederatów. Zaś tych, co poszli dalej, za wieś, spotkały z drągami i kosami gromady chłopstwa, bijąc ich i mordując, obdzierając z broni i moderunku, a gdy wieczorem chciano gotować strawę przy ogniskach, miejscowy pop odmówił wiązki drzewa. Zrozumiano, że »ręka utłuszczona chudej się nie ima«. Austrjak i rząd austrjacki będą po tej stronie, która im lepiej zapłaci. Wojsko Miączyńskiego, widząc, co się stało na Wysowej, a nie mając co jeść, opuściło tegoż wieczora Konieczną i złożyło broń przed Austrjakami[1]. Stratę konfederacką Pułaski obliczał na 179 żołnierzy, Drewicz u siebie doliczył się 14 ran-

[1] Petrow, II, 233.

nych, chociaż według wersyj konfederackich chłopi węgierscy mieli pochować 113 Moskali [1].

Zwycięzca zapragnął po walce poznać osobiście »den Helden Pulaski«, a gdy ten, nie ufając jego rycerskości, odmawiał, zgodził się sam przyjechać doń do Cygielki bez żadnej asysty. Wywiązała się ciekawa rozmowa. Potwór z pod Skrzynna tonem filantropa wywodził, na jakie to nieszczęścia konfederacja naraża ojczyznę i jaką sławę zyskałby Pułaski, gdyby zaniechał buntu i przyszedł do obozu rosyjskiego i poddał się jemu, Drewiczowi. Raczej umrę, niż się poddam — brzmiała odpowiedź łomżyńskiego. »Ależ mój Panie, Pan nigdy nie umrzesz, jeżeli będziesz uciekał na Węgry, ja też dlatego tylko Pana zaatakowałem, aby Panu pokazać, że dla was niema w Polsce bezpiecznego kąta i bić was będziemy tak długo, aż zrozumiecie swój błąd!« Zmarkotniał pan Kazimierz i odparł szczerze: »Widzę to doskonale, że bez obcej pomocy ani ja, ani my wszyscy nic nie wskóramy; tej pomocy wkrótce z całą pewnością się spodziewamy; ja w każdym razie przy swem przedsięwzięciu wytrwam, bo pragnę w ojczyźnie zostawić dobre imię, że naprawdę chciałem bronić naszej wolności«.

Doszło potem do rozmów między oficerami obu stron; na pokojowe perswazje Moskali odpowiedzieli nasi: »nie w mocy to i woli naszej, cała Polska i ci bracia na to przystać nie będą chcieli, azardować się przyobiecali«. Ukartowano wymianę jeńców. Niefortunny, lecz ludzki Wiedeniapin ganił jawnie okrucieństwa Drewicza i zapowiadał, że wojować więcej nie chce, bo inni oficerowie wstydzić się muszą za jego czyny. Ów replikował cynicznie: »Polacy obiecują żyły pruć ze mnie, gdy mię pochwycą, wolęż się ja im dać we znaki«. Zniszczywszy szańce i zabudowania na Wysowej, Drewicz odszedł do Krakowa [2]. Pułaski pojechał do Zborowej zdać sprawę z tego, co się stało. W uszach dźwięczała mu ta sama co po Okopach groźba: »więc dla wolnych Polaków niemasz w Polsce bezpiecznego kąta?«.

[1] Według Zajączka nawet 300. Paweł Łopaciński (por. wyżej), przyznaje się do »nieszczęścia«, sam ledwo ocalał.

[2] Raport Drewicza z Wieliczki d. 10 sierpnia. Ciekawości z obozu konfederackiego, Détail Zajączka w Materjałach, 9.

ROZDZIAŁ V.

Dumouriez w Preszowie — wyróżnia Miączyńskiego. Marsz Pułaskiego, Walewskiego i Szyca na Kraków. Zagarnięcie regimentu mirowskiego. Częstochowa wobec Konfederacji. Ksiądz Wargawski. Dwaj komendanci na Jasnej Górze. Wymogi Drewicza. Pułaski i Walewski zajmują klasztor. Jego wartość bojowa. Wizyta pana Kazimierza w Lublińcu u Fr. Krasińskiej. Józef Zaremba. Jego przeszłość i charakter. Zwodzony taniec Pułaskiego z Drewiczem. Spotkanie w Koniecpolu z Zarembą. Nowy przydział komend z ramienia Generalności. Pułaski pokrzywdzony. Weymarn planuje obławę według pomysłu Drewicza. O panu Sawie i o pięciu marszałkach. Generalna komenda Zaremby kwestjonowana. Wyprawa Pułaskiego na Poznań. Co się stało z obławą? Zaremba pod Koninem. Kto kogo zawiódł? Bitwa pod Wojszycami. Powrót Pułaskiego na Jasną Górę.

Nie było danem panu Łomżyńskiemu wypocząć po potrzebie na Wysowej. Pac uprzedzał, że zamiary Austrjaków są podejrzane[1]; bolał zarzut chowania się zagranicą: z tych dwóch powodów zaraz w sierpniu rozpoczyna nasz bohater nową kampanję, najsławniejszą, jeśli nie najowocniejszą. Towarzyszą jej wysiłki innych grup partyzanckich w Małopolsce, Wielkopolsce, na Kujawach i Mazowszu — tylko nie na Litwie.

Skąd ten przypływ energji w chwili, jak się zdawało, szczególnie poniżającej? Toż Pułaski przez cały rok, od pierwszego powrotu z Litwy, miał na liście konduity Orzechów-Włodawę, potem ranę z pod Grabia, porażki pod Gorlicami i Pilznem, hazard pod Świątkową, utratę Izb i Wysowej. Że kapnęło trochę grosza z Drezna — te 10.000 czerwonych złotych pomogło uzupełnić amunicję i uzbrojenie, ale nie one

---

[1] Zajączek, Materjały 9, musiał wyjść ten rozkaz po ekspedycjach 1 i 2 sierpnia, ogłoszonych w Szkicach 286—8.

podniosły ducha w wodzach. Kiedy pan Kazimierz, cały przesiąknięty dymem i potem, stanął (5 czy 7 sierpnia) w Zborowie, ujrzał tam w asystencji różnych tuzów Generalności dawno upragnionego gościa. Niepokaźny, kusy a zadzierzysty i nerwowy Francuz zwiedził wypchnięte na teren węgierski obozy, mrużył pogardliwie oczy na widok obdartych mundurów, bosych nóg i okopconych twarzy; słuchał opowiadań o ostatnich walkach, lustrował, zażywał górnego tonu, jakby egzaminował, czy Polacy są godni być narodem. Był to pułkownik Karol Franciszek Dumouriez, uczestnik wielkiej wojny Siedmioletniej i małej Korsykańskiej, mąż zaufania ministra Choiseula, pierwszy emisarjusz, jakiego rząd francuski przysłał na pomoc Barzanom, poprzedni bowiem ajenci, Taulès i Châteaufort obserwowali, śledzili, potem szkalowali, ale nie pomogli. Na razie przybysz nie miał dla głodnych ani jednego sou, dla bezbronnych, jak mówił szefom Generalności, zamówił w Monachium aż 22000 karabinów. Uzależniał zresztą pomoc od dobrej woli, rozumu i uległości, jakie znajdzie u konfederatów. Zrazu pochwalił obrońców Wysowej, że się spisali lepiej niż można było przypuszczać[1]; później wpadł w humor niesłychanie krytyczny. Obóz Pułaskiego to »złodzieje« »bandyci«, on sam »un téméraire dont on ne peut tirer aucun parti pour un plan régulier« [2].

Zdawałoby się, że cudzoziemiec, który po drodze do Polski poznał królewicza Karola, mógł nie żywić uprzedzeń do jego dawnego pazia. Tymczasem w świetle jego pierwszych sprawozdań jedynym wodzem, z którym warto gadać, okazuje się Miączyński[3]. Nic dziwnego: marszałek bełzki, z kasztelańskiego rodu, mówił po francusku gładko i grzecznie, lgnął do Sapiehów i Radziwiłłów, kochał się w Mnisz-

---

[1] Dumouriez do Duranda ministra francuskiego w Wiedniu 10-go sierpnia (AE).

[2] État de la Confédération Générale z 15 sierpnia, Materjały 53. W liście do Duranda: »c'est une bande de voleurs nuds et en désordre, tout en général, colonel ou capitaine«. Podobnie w pierwotnej redakcji Pamiętników, Souvenirs et mémoires, éd. Bonnefon, Paryż 1899, 172: P. i M. mieli razem »1500—1600 bandits sans habits, sans armes, sans pain«.

[3] Dumouriez do Duranda j. w.

chównie, popisywał się wolnomyślicielstwem, — a późniejszy generalissimus francuskiej Rewolucji, przy braku przesądów społecznych oraz wszelkich innych, czuł iście demokratyczny pociąg do możnych panów. Hardym ludziom trudno wyżyć z hardymi, ambitnym z ambitnymi; to też Dumouriez opisze Pułaskiego jako uosobienie skrajnej samowoli, — on, który od początku, a nawet przed początkiem swej działalności w Polsce, łamał polityczne dyrektywy dane mu przez Choiseula [1].

Zamiast gotówki przywiózł Dumouriez podnoszący serca urok burbońskiego sztandaru — tudzież fachowe rady, niektóre naprawdę cenne: niech Generalność przeleje naczelne dowództwo na ściślejszą Radę Wojenną, niech obsadza twierdze, bo bez twierdz niepodobna obsadzać kraju, niechaj tworzy osobny zaciąg cudzoziemski, do którego ducha i techniki dostrajać się potem będzie resztę siły zbrojnej. Pułaskiego najbezpośredniej dotyczyła wskazówka co do obsadzania twierdz. Nie jego było uczyć takich prawd elementarnych! Korzystając z wiadomego ostrzeżenia Generalności, postanowił iść do Sącza i tam czekać dalszych rezolucyj. Rezolucja, podpowiedziana przez Dumourieza, brzmiała: zająć Czorsztyn, a jeżeli dotrzeć tam nie można, to Lanckoronę; jeżeli to miejsce okaże się »jakowej konsekwencji«, tj. nie bez wartości strategicznej, to marszałek miał je »cokolwiek« ufortyfikować, umieścić w niem piechotę swoją i Szyca, opatrzyć magazyn potrzebnym furażem; gdyby Moskwa próbowała oblec zamek, przeszkadzać jej utarczkami, a w razie potrzeby sprowadzić dywersję od Wielkopolan [2]. Pan Kazimierz, odebrawszy to pismo w Sączu, odpisał, że Lanckorony zająć nie może [3]; zabrał z Muszyny Szyca i Drosta i ruszył w górę Dunajca do Nowego Targu, gdzie połączył się 25 sierpnia z Walewskim. Niektóre luźne komendy ściągały pod ten czas z kraju, w tej liczbie napędzony przez Suwo-

[1] Obszerniej przedstawimy misję Dumourieza na podstawie jego depesz oraz dwóch redakcyj pamiętników i in. źródeł w pracy o Konfederacji Barskiej.

[2] Generalność do Pułaskiego 12 sierpnia, Szkice, III, 288.

[3] 15 sierpnia.

rowa Nowicki[1]. Szyc i Drost wśród ciągłego sarkania na swe chudopacholstwo i na Austrjaków, że »wypędzili nas z Węgier, jak Faraon izraelitów, oddali mizerniejszą część piechoty majorowi Strachowiczowi na beznadziejną tułaczkę po górach i lasach między Piwniczną a Sączem, sami zaś z wybranymi dragonami przyjęli żołd od »Labzeńskiego«[2] i postanowili dzielić jego losy. Czorsztyn okazał się bezużytecznym, bo położonym mniej niż o milę od granicy (a taką odległość kazali obserwować Austrjacy); Lanckorona leżała zbyt blisko podstawy operacyjnej Drewicza[3]; siedzenie w niej lub dreptanie pod nią aż do czasu, kiedy Dumouriez wyćwiczy swój nowy zaciąg, też się nikomu nie uśmiechało. Odesławszy więc piechotę na przećwiczenie w góry za Bielsko pod komendą Cieńskiego, konsyljarza oświecimskiego, i zaleciwszy mu, by objadał bez skrupułu królewskie dobra stołowe, Pułaski, Walewski i Szyc ruszyli na północ. A ponieważ przyszła wiadomość, że Drewicz wyszedł z Krakowa w stronę Wielkopolski, postanowili iść za nim. Dopiero kiedy byli w pełnym marszu, mógł ich dogonić kurjer Paca z ordynansem motywowanym radą Dumourieza: by stanąć na miejscu i donieść ściśle o siłach nieprzyjacielskich w trójkącie Kraków-Sandomierz-Biecz. Walewskiemu kazano krążyć koło Czorsztyna; zarazem chciałby Pac wiedzieć o stanie fortecy częstochowskiej, »jeżeli aż dotąd jest w aktualnej posesji naszej, kto komendantem, wiele i jacy ludzie na garnizonie«[4].

Pięć tygodni trwała wspólna kampanja w najlepszej komitywie z Walewskim; jednocześnie oziębiły się, nie bez wpływu Dumourieza, stosunki Pułaskiego z Miączyńskim. Michał Kolumna Walewski, starosta libertowski, powinowaty Pułaskich, był konsyljarzem sieradzkim i od 13 listopada zasiadał w Generalności; sąsiad i klient Wessla, odznaczył

---

[1] Rezydent Aloy do królewicza Karola 15 sierpnia, słyszał o »zwycięstwie« pułaszczyków pod Zamościem (AE.).

[2] Przywieźli go komisarze Generalności na mocy ordynansu 8-go sierpnia (Wil.).

[3] Szyc i Drost do K. Radziwiłła 12 i 15 sierpnia (AN.).

[4] Ordynans K. Pułaskiemu, Walewskiemu i Szycowi 25 sierpnia (Wil. 95).

się dotąd głównie zdemaskowaniem zdrady Bierzyńskiego, z którym jeszcze 23 marca on i Dzierżanowski planowali wywrócenie Generalności. Należał razem z Cieńskim do radykalnego, przynajmniej w mowie i piśmie, skrzydła Generalności, które celowało gwałtownością wystąpień, ale przeciwko Warszawie, nie przeciw Moskwie. Zresztą ów radykalizm pana konsyljarza nie płynął z żywiołowego uczucia. Sprytny i wyrachowany, dążył pod firmą Wessla do osobistego wywyższenia się, podobnie jak Wessel przez ślepe oddanie się Dreznu zmierzał do odzyskania nieczystych podskarbińskich dochodów i wpływów. Posiadał, bądź co bądź, Walewski pewien dar organizatorski, znajomość ludzi i ich sekretów, stał się też dla szczerego wojaka, jakim był Pułaski, pewnego rodzaju autorytetem politycznym. Owoce tego stosunku rozwiną się bardzo bujnie, a nie dla obu stron jednakowo pomyślnie: pan Kazimierz wykieruje się na banitę, pan Michał na wojewodę sieradzkiego; pierwszy w imię wolności amerykańskiej zginie za oceanem, drugi po użytecznej działalności na sejmach aż do Czteroletniego włącznie, wdepnie, także w imię wolności, w Targowicę.

Poprowadzili tedy swoje dywizje[1] (Walewski miał resztki po Bierzyńskim i Dzierżanowskim) okólnym marszem przez Suchą i Skawinę aż na trakt krakowsko-warszawski. Podchodzili upatrzoną zwierzynę, wiedząc przez szpiegów, że Drewicz zabrał na wyprawę do Wielkopolski część załogi krakowskiej i że owa zwierzyna, »mirowski« regiment konnej gwardji, stoi na źle strzeżonym, łatwo dostępnym Kazimierzu. Zamajaczyła perspektywa zdobycia jagiellońskiej stolicy, ale z tą odrobiną piechoty, jaką miał Pułaski, rzecz była — po lwowskiem doświadczeniu — karkołomna; zato zagięli parol na mirowskich. Komendant Krakowa musiał już wiedzieć o zbliżaniu się tysiąca konfederatów, więc ci obrócili marsz do Skalmierza i stamtąd demonstrowali to na trakcie warszawskim, to na częstochowskim; wzmocnieni nadejściem trzystu partyzantów Bęklewskiego[2], skoczyli nocą

[1] Odtąd główną podstawą wykładu jest Extrait du journal des opérations, który drukujemy w Materjałach.

[2] Wiemy (str. 148), jak ich pan Onufry uzbierał; próbował on też uczepić się komendy Zaremby; list do tegoż z 12 sierpnia (BKór.).

na 1 września pod Kraków (pięciomilowy marsz!), poczem pięciuset żołnierzy wykonało fikcyjny atak od rogatki mogilskiej, gdy reszta przez trzy furtki czy bramy wdarła się na Kazimierz, pędem z obnażonemi szablami rzuciła się na kordygardę mirowców pod Wawelem. Porucznik Hoffman, który próbował stawić opór, padł pod szablami, kordygarda poddała się chętnie, a za nią poszedł cały pułk; generała-majora Jordana i majora Gordona wyciągnięto z łóżek. Zaprzysiągłszy mirowców, odprowadzono ich na tyły. Wypadli z miasta zaskoczeni Moskale, niosąc przed sobą rogatki (»konie fryzyjskie«), ale zostali odparci i ledwo zdążyli zatrzasnąć wielką bramę, bo paru konfederatów na ich karkach na swoje zresztą nieszczęście, zapędziło się ulicą Grodzką aż na Rynek. Razem z 211 mirowskimi ujęto kilkudziesięciu żołnierzy jakiegoś Waksmana (pozostałość po Bierzyńskim) i garść Rosjan[1]. Nowi żołnierze-konfederaci namawiali do szturmu na Kraków, i widoki powodzenia były duże, skoro nawet symulowany atak doprowadził do wybicia furtki Szewskiej, trudno było jednak ufać nowonawróconym, a jeszcze trudniej ponosić konsekwencje nieprzewidzianego zajęcia miasta, które trzeciej wizyty konfederatów wcale sobie nie życzyło: więc Pułaski zatrąbił do odwrotu i jeszcze tegoż wieczora wrócił do Skalmierza. Oficerów jeńców[2] puszczono,

[1] Oebschelwitz do Weymarna 1 września: »Ew. Excellence melde untertänigst, dass Pulasky, welcher sich seit acht Tagen aus denen Gebirgen gegen die Weichsel gezogen, solche am vergangenen Mittwoche als d. 18 ten dieses bei Siroslawitze passiret, gegen Skalmiesz gezogen, von da gestern nachmittag aufgebrochen ist und seinen Marsch gerade hierher genommen hat: er kam also heute früh umb 4 Uhr mit seiner ganzen Force über 2000 Mann bestehend durch die alte Weichsel, welche dato sehr wenig Wasser hat, auf die Casimirische Insel, umbringte die Stadt, brach durch eine Öffnung, welche die Maur in der Judenstadt hat, gerade nach Kasimir, bemächtigte sich sogleich der Hauptwache derer königlichen Dragoner, nahmen den General Jordan aus dem Bette, befahle dessen Leuten ihre Pferde in aller Eil zu satteln, und marschierte mit ihnen, ohne einigen Widerstand gefunden zu haben, oder dass sie sich nur im geringsten gewehret hätten im vollen Vergnügen ab«. (Autogr. BUW. 253).

[2] Opowiadanie J. Krasickiej, Kraków i ziemia krakowska wobec Konfederacji Barskiej (Bibl. Krakowska LXVIII), 94, nie uwzględnia jeszcze »dziennika« Walewskiego i Pułaskiego.

wziąwszy zobowiązanie, że nigdy przeciw konfederacji Barskiej służyć nie będą, jeden tylko por. Czyżewski przystąpił dobrowolnie. Tak pomnożyła się komenda Pułaskiego o 250 doskonale zaopatrzonych kawalerzystów, którzy pod nowymi oficerami utworzą najlepszą grupę składową w jego partji; za szefa otrzymali oni na początek, ale na krótko, dzielnego Szyca [1].

Piątego września przyszły ważne nowiny o Częstochowie [2]. Właśnie przed tygodniem nawiedził ją srogi Drewicz, ale zastał klasztor zamknięty, obsadzony przez zbrojnych mieszczan i chłopów. Ostrzeżony przez wartowników, by się nie zbliżał do bramy, domagał się rozmowy z przeorem, lub jakimś innym księdzem. Tego również mu odmówiono: klasztor z powołaniem na rozkazy Komisji Wojskowej chciał przestrzegać ścisłej neutralności. Znalazł się jednak w mieście donosiciel, który tę neutralność zdemaskował: że mnisi ukryli konfederackiego poborcę ceł i dostarczali konfederatom prochu. Podpułkownik zażądał w ciągu 24 godzin wypłaty 2000 czerwonych złotych tytułem reszty dawnej kontrybucji: taką sumę podał później w urzędowym raporcie Weymarnowi. Okazuje się jednak z korespondencji między nim i klasztorem [3], że nadto żądał 12000 duk. »z wiadomej mu przyczyny«. Pozazdrościł żarłoczny wilk Kreczetnikowowi skarbów berdyczowskich, czy też Rönnemu łupów wielkopolskich i dlatego chwycił się przestarzałego pretekstu.

Klasztor Jasnogórski za panowania Stanisława Augusta parę razy już zmieniał komendanta: według ustaw Sejmu koronacyjnego miał nim być człowiek zależny od Komisji Wojskowej Koronnej, wcale niekoniecznie oficer świecki, skoro król mianował nim księdza Wargawskiego, prowincjała paulinów. Sami jednak zakonnicy, nie mogąc dojść do ładu z tym kłótliwym i ambitnym księdzem, skłonili króla ofertą pożyczki złota i srebra dla mennicy, by wyznaczył świeckiego majora Wybranowskiego. Spory o komendę i jej funk-

[1] O tem Pułaski do K. Radziwiłła 3 września pod Działoszycami (AN.).

[2] Oczywiście, wieści ogólnikowe; my tę wizytę Drewicza przedstawiamy według jego raportu z Łęgonic d. 19 września, Materjały 69.

[3] St. Kwasieborski, Częstochowa za Konfederacji Barskiej, 95.

cje trwały dalej, paulini znaleźli protekcję u konfederatów radomskich, za których radą upomnieli się o zwrot zaliczonych królowi skarbów. Teraz już sami mnisi nie wiedzieli, czy mają więcej dbać o prestige duchownego komendanta, czy o całość klasztornego skarbca. Stanisław August wiedział lepiej, czego chciał, więc przyznał im na sejmie restytucję Wargawskiego, ale kruszców nie zwrócił, owszem wymógł dla mennicy nową zaliczkę. Duchowny komendant próbował wobec wypadków wojennych zachować neutralność, ale bez powodzenia: już w r. 1768 dwakroć naciskali go Rosjanie, raz żeby wydał armaty wojsku idącemu na Kraków, to znów, by pozwolił założyć w miasteczku magazyn wojskowy; już wtedy musieli ojcowie uiścić 300 dukatów kary za wydanie jakichś trzód konfederatom. W lutym 1769 r. marszałek wielkopolski Ignacy Malczewski napół przemocą, napół podstępem zajął twierdzę i próbował zmusić do przysięgi zarówno Wargawskiego jak Wybranowskiego. Do zgody nie doszło, wobec czego Malczewski mianował komendantem naprzekór mnichom Konarskiego, konsyljarza wielkopolskiego, pozostawiając jednak klucze w rękach przeora i majora. Nadeszli Rosjanie pod pułk. Bielelubskim i odpędzili marszałka [1], poczem przez parę miesięcy już nie Konarski miał dozorować Wybranowskiego, ale ów naodwrót Konarskiego, dziwne zaś condominium władz świeckich i duchownych, królewskich i rewolucyjnych trwało dalej. W początkach lipca nowa zmiana: przybywa od Wessla pułkownik Trzebiński i obejmuje dowództwo, gdy tymczasem dwaj komisarze zjednoczonych marszałków próbują narzucić Wargawskiemu taki układ, aby forteca miała cichego, tajnego komendanta konfederackiego i w razie potrzeby dawała schronienie walczącym patrjotom. Na to również nie było zgody, bądź co bądź od września siedział na Jasnej Górze taki cichy rezydent Wielogłowski, gdy nominalnym komendantem pozostawał Wargawski; przyjęli to mnisi radzi nie radzi i, trzeba przyznać, nie zasłużyli niczem na drewiczowskie posądzenie, jakoby sprzyjali konfederatom. Przeciwnie, ks. Wargawski zgodnie z intencją papieża i znacznej większości

[1] Raport Bielelubskiego do Repnina 16 lutego z Widawy (AM.).

władz zakonnych w Polsce pozostanie w głębi duszy *homo regius*. W każdym razie o to, co zdziałali w klasztorze Malczewski i Trzebiński, trochę późno było upominać się w sierpniu 1770 r.

Drewicz srożył się na »błazeńską fortecę«, niczem drugi Müller; gdy ojcowie pisali o swej biedzie, podpalił im browar, śpichlerz, stodoły i stajnie, czem wymusił na początek 400[1], a później ogółem podobno 2226 dukatów okupu; nie przepuścił nowicjatowi, ogrodom klasztornym ani spiżarniom[2]. Wiadomość o pokrzywdzeniu cudownego miejsca, które jeszcze ś. p. ojciec, starosta warecki, ślubował był przy wszystkich przywilejach zachować[3], wzburzyła pana Kazimierza. Drewicz, zaalarmowany wypadkami krakowskiemi, nadbiegł przez Olsztyn i Wodzisław w Proszowskie[4] i tu zaczął się między nim i Pułaskim zwodzony taniec, który, zawadzając o różne kąty województw Krakowskiego, Sandomierskiego, Sieradzkiego, Łęczyckiego, dotrze aż pod Poznań. Będzie Niemiec raportował o swych niezmordowanych gonitwach i o Pułaskiego haniebnych ucieczkach; Polak w swem sprawozdaniu pochwali tylko dobry kontenans swych wojsk i podkreśli — zgodnie z prawdą — onieśmielenie Niemca. Zaś koniec końcem Drewicz przyzna się, że mu braknie tchu, i pod murami Jasnej Góry roztrwoni swe wawrzyny.

Zetknęli się nasamprzód 5 września; gdzieś między Książem i Pińczowem doszło do pukaniny i utarczek na forpocztach. Pułaski na widok świętokradców mimowoli sięgał do korda, ale Walewski przypomniał mu zlecenie Wessla, by nie wdawać się w bitwy, więc tylko pokazywano sobie nawzajem obustronną gotowość do boju. Nazajutrz odskoczyli od siebie: Drewicz nad górną Nidzicę do Książa, Pułaski za górną Nidę aż do Sobkowa. »Rosyjski Laudon« zrozumiał, że tu chodzi o Radom i Warszawę, więc zapędził

---

[1] Do tylu sam się przyznaje w raporcie z Łęgonic. Czyżby resztę sobie przywłaszczył? — Por. Saint Saphorina relację z 19 września (AKop.).

[2] Kwasieborski, 96.

[3] Por. wyżej, akt substytucji W. Potockiego.

[4] Szyc do K. Radziwiłła 4 września z ob. p. Skalmierzem: »Drewicz od nas stoi tylko o milę, z którym spodziewamy się co godzina mieć utarczkę, zaś mocni jezdeśmy w ludzi półtrzecia tysiąca« (AN.).

się na północ aż do Drzewicy za Pilicę[1]; tego tylko pragnął pan Kazimierz — w danej chwili godny przydomka Laudona — i podstąpił szybko pod Częstochowę. Tu wyszło na jaw, jak mało życzą sobie paulini trzeciej wizyty pobożnych Barzan: twierdza była gotowa do obrony — przed Pułaskim! Kilku paulinów przyszło do obozu, by wytłómaczyć wodzom, że Jasna Góra w myśl jakiegoś układu z Generalnością tudzież Adamem Krasińskim wpuścić ich do siebie nie może; wyjątek da się zrobić dla jednego marszałka, dwóch oficerów i kapelana. Aliści w Częstochowie bawił z okazji rocznicy koronacji cudownego obrazu nuncjusz papieski Angelo Durini. Był to prałat znany z gorliwości religijnej, ale też z zawziętości politycznej, wróg króla a wielbiciel pani Mniszchowej; obecność jego, choć dla konfederatów niespodziana, dodawała im otuchy w przedsięwzięciu. Pułaski wysłuchał mszy w klasztorze, spowiadał się i komunikował, a Duriniemu poszedł złożyć uszanowanie. Popołudniu nuncjusz zaszczycił obóz swą wizytą i błogosławieństwem. Sprytny Walewski też uzyskał pozwolenie na wejście do klasztoru zachodnią furtką, za nim podsunęła się, żądając wejścia, gromadka konfederatów. Ledwo skrzypnęły wrzeciądze, Walewski wcisnął się do furtki i zatarasował ją swą krępą, atletyczną figurą, poczem machnął szablą raz i drugi, aż odskoczyła straż forteczna, a na dziedziniec wpadli towarzysze-konfederaci. Wnet cały klasztor został zajęty, przy czem Nowicki i jakiś oficer odnieśli rany. Durini zrobił, co było w jego mocy, by udobruchać zgorszonych paulinów, i zaraz odjechał do Warszawy[2].

Cóż zastał pan Kazimierz w zdobytem na lat parę świętem miejscu? Ośrodek warowni — że przytoczymy dosłownie dobry jej opis, zestawiony według wizerunków i planów[3], stanowił czworobok, »którego jedną stronę two-

---

[1] Extrait i raporty Drewicza z marszu Częstochowa-Olsztyn-Żarki-Szczekociny-Wodzisław-Działoszyce-Skalmierz-Chęciny-Piękoszów-Chęciny-Jędrzejów-Przysucha-Drzewica-Łęgonice (Autogr. BUW. F. IV, 157), niektóre ogłoszone w naszych Materjałach.

[2] Kwasieborski 96—103, według Rulhière'a, Kitowicza, Theinera; my uzupełniamy i prostujemy na podstawie Extrait.

[3] Dokładność opisu sprawdziliśmy na miejscu w styczniu r. 1929.

rzył kościół ze swemi dwoma wieżami, trzy zaś pozostałe — dwupiętrowe murowane zabudowania klasztorne, pokryte miedzią i wzmocnione ośmioma ośmiobocznemi, wyskakującemi tylko połową ze ścian, niezbyt wysokiemi wieżami. Od czworoboku tego w pewnej odległości wznosił się wał ziemny, opatrzony od zewnętrznej strony wystającym ponad poziom tego wału murem, a broniony na każdym rogu przez bastjon, posiadający kazamaty i opatrzony w liczne działa. Pierwszy z tych bastjonów, skierowany na południowschód, nazywał się bastjonem Potockich, drugi od strony Częstochówki, Szaniawskiego; trzeci od kościoła św. Rocha, Morsztynów, czwarty wreszcie zwrócony ku klasztornej wsi Kawodrzy — Lubomirskich. Wszystko to otaczała głęboka fosa, najeżona od zewnątrz ostrokołem, poza którym zaczynało się naturalne pochylenie gruntu ku otaczającej klasztorną górę błotnistej dolinie. Jedynego wejścia (od strony południowej) broniły cztery bramy. Jedna z nich znajdowała się w wałach fortecznych, dwie następne prowadziły przez rodzaj fortu umieszczonego dla osłony pierwszej bramy pośród rozszerzonej w tem miejscu fosy i łączyły się z fortecą, jak i z czwartą, przedfosową, a najsilniejszą bramą, zapomocą zwodzonych mostów«[1]. Owa zachodnia furtka (pod bastjonem Lubomirskich), którą sforsował Walewski[2], służyła niechybnie dla wycieczek załogi. Nad stanem osobistym garnizonu, zdatnego tylko do parady i żebraniny, można przejść do porządku dziennego; kul i bomb było dużo, prochu niedosyć, armat zdobytych liczbę podaje dokładnie Walewski na 140, w tem 45 bronzowych (podówczas najcenniejszych) i 6 moździerzy zdatnych do użytku. Reszta dział leżała na wałach bez lawet albo na lawetach spróchniałych. Mówiono półgębkiem, że dobrze poszukawszy, można znaleźć w klasztorze coś cenniejszego, niż działa[3].

Od 11 września, kiedy to Pułaski z Walewskim spisali broń oraz amunicję nagromadzoną w twierdzy[4], upłynęło pół miesiąca w jakim takim spokoju, ale nie w bezczynności.

[1] Kwasieborski, 41.
[2] Dziś jest tam druga brama wjazdowa, od strony Kłobucka.
[3] Extrait.
[4] Tamże.

Konsyljarz sieradzki pośpieszył do Białej, by sprowadzić ćwiczącą się w cieniu Beskidów piechotę, wrócił z 300 ludźmi na 25-go. Pułaski kawalerję odesłał (14-go) pod Radzimińskim w okolice Siewierza, a sam z piechotą zajął się tworzeniem magazynu w Częstochowie, do którego jął sprężyście egzekwować prowiant i furaż. Od 26-go obaj wodzowie gorączkowo fortyfikują klasztor i kościół św. Barbary, w czem pomagają liczni chłopi z łopatami i motykami.

Tymczasem zajęcie klasztoru wywołało mocne echa w Wielkopolsce, w Preszowie i w Warszawie. Słynny już wtedy komendant wielkopolski Zaremba śpieszył nadesłać Pułaskiemu wyrazy przyjaźni i zaprosił go na konferencję. List nadszedł nazajutrz po odjeździe Walewskiego, może nawet umyślnie został w jego nieobecności doręczony. Okoliczność to nie bez znaczenia. Oto bowiem 15 czy 16 września marszałek łomżyński z jednym oficerem jakby wymyka się z twierdzy i jedzie, nie bez azardu, bo przez pruski kordon sanitarny[1], do odległego o pięć mil Lublińca.

Tam rezyduje »Najjaśniejsza Pani« Franciszka Krasińska, królewiczowa polska, zarazem księżna kurońska, która swego księstwa na oczy nie widziała. Musiał ją widywać kilkunastoletnim chłopcem Kazio Pułaski, w tych samych latach, kiedy on był starościcem wareckim i paziem[2] królewicza Karola, zaś ona prostą starościanką nowomiejską, Szesnaście czy osiemnaście lat — to wiek, w którym kocha się wszelka płeć męska od lat 14 do 60 i dalej; a ów rozkwitający pączek, pielęgnowany czujnem ciotczynem okiem pani Zofji Lubomirskiej, wojewodziny lubelskiej, słynął wcześnie na całą Polskę, jako arcywzór urody niewieściej; jedna tylko pani Józefowa Potocka z domu Ossolińska, zaćmi ją pięknością, i to w niektórych tylko oczach. Los uposażył starościankę szczodrze, bo do zalet cielesnych dodał inteligencję żywą, rozsądek, charakter, duszę jedną z najszlachetniejszych, jakie później w obozie patrjotycznym promieniały. Lecz tenże los popchnął ją w ramiona królewicza z bajki, niczem nie przerastającego tuzinów innych książątek,

[1] A. Krasiński do Paca b. d., Schmitt 109.

[2] Durand w pewnym momorjale z lipca r. 1771 (AE.) wprost pisze o K. P., jako o byłym paziu Fr. Krasińskiej.

Karol Kurlandzki, letkiewicz, niezaradny, banalny, raz tylko w życiu odważny, kiedy w Mitawie opierał się groźbom rosyjskiego rezydenta, olśnił pannę Krasińską najnowszemi tańcami, jakie przywiózł z obozów cesarskich podczas Wojny Siedmioletniej (1757)[1], wypił z jej ust nektary pierwszych uniesień; niby ją poślubił, o tyle tylko, by w niej zgłuszyć skrupuły, potem w strachu przed ojcem próbował jej się wyprzeć, wreszcie jak motyl frunął strącać pyłki z innych kwiatów. Księżna nałykała się łez, ale miała tyle charakteru, że kiedy królewicze bili czołem Katarzynie II, by im od Radomskiej Rzeczypospolitej wyrobiła apanaże, ona za protekcję rosyjską podziękowała[2]. Wolała sama protegować — oczywiście w znaczeniu poparcia moralnego, bo na zbytki nie miała — konfederatów barskich, mianowicie Pułaskiego i Zarembę. Taką ją zastał pan Kazimierz w Lublińcu — stęsknioną do męża, a zawsze piękną (wówczas 27-letnią), dostojną a wdzięczną, rozumnie politykującą, pełną górnej nadziei i heroicznego zapału.

Dzień jeden spędzili ze sobą[3] — i odtąd słychać o wielkim wpływie księżnej kurlandzkiej na marszałka łomżyńskiego, słychać nawet o jego uwielbieniu dla niej. Ile w tem prawdy? Czy pan Kazimierz uwielbiał ją jeszcze za czasów paziowskich, czy dopiero teraz dał się oczarować piękności w całym rozkwicie? Daremniebyśmy dociekali. Urok musiał być silny, jeżeli pod nim pierzchły wszelkie uprzedzenia, jakie dotąd dzieliły Pułaskiego od Krasińskich i Lubomirskich, a nie bez znaczenia jest i to, że pan Kazimierz nie zostawił najlżejszego śladu uczucia dla żadnej innej kobiety, i później w dniach tułaczki właśnie u Franciszki Krasińskiej znajdować będzie opiekę. To tylko pewne, że ona poza mężem nie widziała pożądanych mężczyzn i conajwyżej pozwalała siebie adorować. Omówili różne kwestje polityczno-osobiste. Królewiczowa, pisząc 18 września do Zaremby, któremu też przyjaźń »do śmierci« deklarowała, ręczyła, że

---

[1] Kl. Hoffmanowej »Dziennik Franciszki Krasińskiej«, wyd. Bibl. Narodowej, tom LXIX, wstęp I. Kotowej.

[2] Styczniowe relacje Essena z r. 1768 (AD.).

[3] List bez podpisu z Lublińca 21 września w papierach A. Krasińskiego (Cz. 832).

Łomżyński nigdy gwałtu nie użyje (czy chodziło o całość komend wielkopolskich, czy jeszcze wciąż o dowództwo Joachima Potockiego), że on słynie w Polsce z wybaczania osobistych uraz dla dobra sprawy; że według świadectwa Pułaskiego także Walewski gorętszy ma patrjotyzm niż ambicję, to też strzeże się nawet myśli, prowadzących do niejedności. Trzeba się zbliżyć, poznajomić jak najprędzej, a obaj wodzowie będą ze siebie kontenci i ułożą zbawienne plany: »on szczerze życzy się z WPanem znosić« — »może wam co się pięknego udać«. Zaś sam Pułaski zwięzłym bilecikiem proponował Zarembie wspólne umówienie się jak najprędsze »w różnych okolicznościach«[1].

Miała podobno słuszność urocza pani: tym dwóm razem złączonym niejedno mogłoby się pięknie udać, — gdyby nie to, że cała przeszłość kierowała Zarembę gdzieindziej, niż Pułaskiego. Potomek starożytnej, lecz zbyt rozrodzonej, i dlatego ubogiej familji, jedynie sprytowi stryja Szymona, sędziego sieradzkiego, a pod koniec kasztelana konarskiego, zawdzięczał to, że wśród sieradzan znalazł się w rzędzie optymatów, jako właściciel Rozprzy i kilkunastu wiosek[2]. Do konfederacji poszedł bez pośpiechu, w rok po Pułaskich, w pół roku po Bierzyńskim, nietyle może z wewnętrznego nakazu, ile pod presją okolicznej opinji, która w nim widziała najgodniejszego wodza sił zbrojnych. Opowiadano o nim, że służył w różnych armjach, m. in. u Wielkiego Fryderyka; prawdą było, że oddany za młodu do służby saskiej, nauczył się w niej sporo, ale przy żywym temperamencie nie wytrzymał przykrości, jakie mu robili oficerowie Niemcy — i nie bez awantury opuścił regiment. Później, wzgardziwszy jurydyką, wojował w regimencie podczaszego Potockiego z hajdamakami na kresach. Długo uchodził z tej racji za klienta Potockich, znacznie dłużej niż nim był naprawdę; bo i cóż mu mogła szkodzić taka opinja, jeżeli stryj był dobrze z dworem, a on sam też do reform Czartoryskich nie żywił wstrętu, i w początkach konfederackiego

[1] B. Kór.; por. Szkice III, 313.

[2] Tyle zniszczyli mu Rosjanie. Por. Krwawe dni.

zawodu umiał upewnić Warszawę, że zamierza walczyć z Moskwą, ale nie z królem[1].

W innych czasach, na innem polu, jasny, otwarty umysł Zaremby stałby się dla niego i dla kraju cenną siłą; wobec koniecznego wyboru między warszawskim pasywizmem i desperacką zajadłością Barzan, Zaremba darmo szukał drogi zgodnej i z rozumem i z sercem. Gdy Pułaski, Miączyński, Sawa, Ulejski szli w ogień na ślepo, z junacką brawurą, on liczył, ważył, planował — i hamletyzował na temat: jaki sens ma to wszystko i jak się to skończy? W oczach ludzi, spragnionych odmiany na tronie, dyskretna, lojalna postawa Zaremby uchodziła za sprzeniewierzenie, ale obejść się bez niego było trudno. On sam jeden, objąwszy miejscowe regimentarstwo (nominalnie w styczniu a faktycznie latem 1769 r.) umiał z województwa sieradzkiego wykrzesać już po Bierzyńskim 1800 żołnierzy, stoczyć z Rönnem w grudniu mężną walkę o Piotrków, zrestaurować siły sieradzkie i wieluńskie po Dobrej, uciszyć ferment wywołany zdradą Bierzyńskiego, objąć z ramienia Generalności naczelne dowództwo nad dywizjami prowincji wielkopolskiej, znieść Rosjan pod Kościanem, a przy tem wszystkiem gospodarować i administrować prawidłowo bez uciążenia ziemian i ludu, jak żaden inny z wodzów konfederackich. Przez swoją taktykę rozpraszania sił wobec przemocy oraz nagłego skupiania ich w nakazanem miejscu, przezorny, nigdy nie pobity Zaremba zakrawał nieco na polskiego Fabjusza czy też Dauna, kiedy Pułaski zmierzał do roli Marcella czy też Laudona. Oto dlaczego ich ścisłe współdziałanie wydawało się równie pożądanem — jak było trudnem do urzeczywistnienia. Zaremba musiał znać dwulicowość Walewskiego i jego związki z Wesslem; słyszał o ambicjach i zapalczywości Pułaskiego, więc, chociaż zapraszany[2], niebardzo lgnął do ich towarzystwa. Odkąd atoli przybył do niego z Częstochowy pułkownik Nowicki, odkąd Pułaski z Walewskim

[1] Krwawe dni nad górną Wartą.

[2] Wspominają o tych odezwach Puł., Wal., Radzimiński i Karczewski do Z. 7 września. Drewicz ściga o milę, »nie nadto śmiało jednak nacierając«, »ten zuchwalec żadnej nam nie sprawuje trfogi«, możnaby go wspólnemi siłami unieszkodliwić (BKór.).

Radzimińskim i Karczewskim konsyljarzem warszawskim zasiedli na Jasnej Górze, w najbliższem sąsiedztwie Wielunia i Piotrkowa, pod któremi leżały folwarki Zaremby, regimentarz uznał, że lepiej wejść w porozumienie ze śmiałym wodzem, niż doznawać od niego niespodzianek, — więc ofiarował mu swą chłodną przyjaźń.

Niczego więcej jak tej przyjaźni nie bał się srogi Drewicz. Od sierpnia, kiedy mu Pułaski wymknął się na lewy brzeg Wisły, zmora wielkich mas konfederackiej konnicy mąci mu sen. Tryumfator traci tupet[1], oblicza przeciwników (z niewątpliwą przesadą) na 6 i 7 tysięcy, niby to ściga, ale w ten sposób, żeby nigdzie przeciwnika nie zdybać, poczem w gadatliwych raportach tłómaczy Weymarnowi, że ta »kanalja« bitwy nie przyjmuje, a ogłodzić go potrafi. Po bezskutecznem dreptaniu koło Kielc i również jałowej wyprawie w Łęczyckie i Rawskie[2] obmyślił Drewicz w Piotrkowie 26 września plan wielkiej obławy na podobieństwo zimowej kooperacji z Rönnem, i posłał go do zatwierdzenia Weymarnowi[3], sam zaś śpieszył obserwować »kanalje«. Marszałkowie częstochowscy odgadli w tym kontrmarszu zamiar poturbowania Przyłuskiego, który miał z dalszym transportem piechoty ciągnąć ku twierdzy od Tarnowa. Wobec tego Pułaski i Walewski zostawili na Jasnej Górze Radzimińskiego z 560 żołnierzami piechoty oraz 2 szwadronami lekkiej konnicy, zdatnej do furażowania, a sami stanęli w Żarnowcu[4], by zastąpić drogę jakiejś kolumnie moskiewskiej, maszerującej od Warszawy i w razie potrzeby sukursować Radzimińskiego w Częstochowie. Nazajutrz, w dzień św. Michała, nadbiegłszy Drewicz od północy, zaczepił Pułaskiego, stojącego w miasteczku, ale jedynego dostępu wśród błot przez groble i 2 mosty sforsować nie zdołał, zwłaszcza że

---

[1] Zauważył to odrazu Duńczyk Saint Saphorin, relacja z 19 września (AKop.). Podobnie Fryderyk II do Benoîta 31 października. Pol. Corresp. XXX, 233.

[2] 20 września Glinnik, 21 między Rawą i Brzezinami, 23 Żelechlin, 25 Wolborz, 26 Piotrków.

[3] Materjały, 71.

[4] Listy Radzimińskiego do Zaremby 26 i 29 września (BKór.). Drewicz myślał, że to będzie wyprawa na Kraków.

po stronie konfederackiej stała w pogotowiu piechota pod wodzą Walewskiego (może owa oczekiwana od Przyłuskiego), a piechota rosyjska została gdzieś w tyle. O dalszych obrotach trudno podania uzgodnić: nasi twierdzą, że 30-go na wiadomość o odejściu Drewicza w stronę Jędrzejowa, poszli tam i zajęli miasto na noc. Przeciwnik z trudem odszukuje ślady rzekomych 3000 koni konfederackich na jakichś wertepach pod Wodzisławiem, poczem wystrasza ich z Jędrzejowa pod klasztor Cystersów i dalej na wzgórza, do których dostęp dla samej kawalerji (bo piechota znów zmarudziła), okazał się pod ogniem konfederackim niemożliwym. Zresztą i dragonja mirowska zrobiła takie wstręty Moskalom, że Pułaski mógł bez przeszkód odejść do Małogoszczy, a potem na Secemin do Koniecpola, czemu daremnie usiłował przeszkodzić Drewicz biegnąc na przełaj w kierunku Włoszczowa-Kurzelów, sam śledzony i niepokojony przez 500 konfederatów [1].

Oczywiście, nie ten delikatny pościg paraliżował przedsiębiorczość nieprzyjaciela: słychać było przez szpiegi, że nieznany Zaremba rzeczywiście ciągnie pod Jasną Górę, grożąc wzięciem Rosjan we dwa ognie. W rzeczy samej słynny Sieradzanin zjechał się 2 października w Koniecpolu z Pułaskim i jego towarzyszami. Trzy dni wodzowie biesiadowali, rozprawiali i wywnętrzali się de publicis, nawzajem popisując się wojskowemi obrotami. Walewski odniósł wrażenie, które może i pan Kazimierz podzielał, że Zaremba pozbywa się uprzedzeń, gdyż »nasza szczerość (candeur), otwartość i rezolucja prędko go przeświadczyły tak, iż z dobrą wiarą wniknął w nasze plany i pomysły« [2]. Skądinąd wiadomo, że komendant odradził Pułaskiemu zamykanie się w twierdzy, póki nie ma dość sił do równoczesnej operacji w polu. Kitowicz, wówczas jeszcze oficer przy boku

---

[1] Extrait oraz raporty Drewicza z Małogoszczy 1 i Kielc 5 października. Materjały 78—83. Odgłosy tych walk w korespondencji konfederackiej: Morzkowski i Zawadzki do A. Kr. b. d.: »JW. Pułaski od soboty z Derewiczem i Suchotynem praży się między Żarnowcem i Iwanowicami, w niedzielę spędził z placu Derewicza, co się stało w poniedziałek i wczoraj, czekamy ciekawie wiadomości« (BCz. 941).

[2] Extrait.

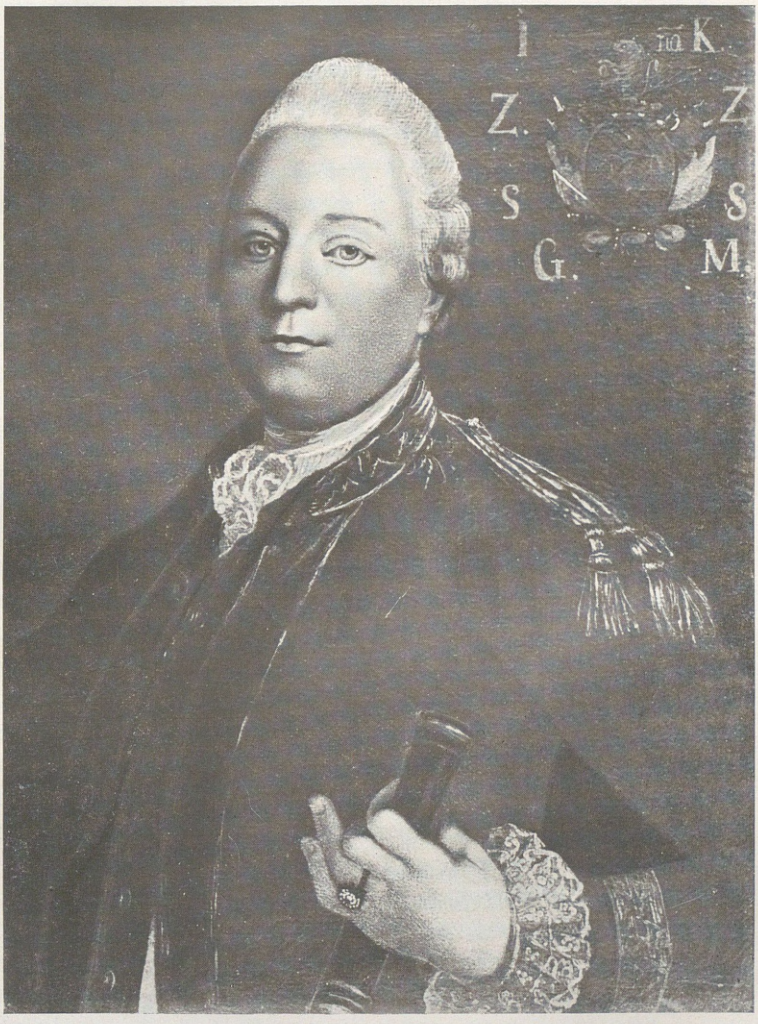

JÓZEF ZAREMBA.

Oryg. w zbiorach rodziny Zarembów w Cieszanowicach.

Zaremby, zasłyszał, jak go Pułaski namawiał do wspólnego ataku na Drewicza, podobno stojącego w kilkaset koni w Seceminie o 2 mile od Koniecpola (naprawdę był tam tylko rosyjski podjazd, a sam Drewicz zatrzymał się w Kurzelowie). Tę radę jednak uchylił Zaremba, z pobudek (wciąż według Kitowicza) osobistych. Pułaski miał wówczas komendę nad jedną partją, nienajwiększą, Zarembie Generalność oddała pod rozkazy całą Wielkopolskę; Pułaski był wojakiem z domowem i obozowem wykształceniem, on fachowcem ze szkoły saskiej, wypróbowanym w regularnem wojsku narodowem, w randze majora, wobec której domorosły pułkownik czy nawet regimentarz był lada czem. Znowuż marszałek łomżyński, jako marszałek, uważał siebie za coś wyższego niż regimentarza Zarembę (tak on go będzie zawsze w chwilach niechęci tytułował). »W równości zaś władzy Zaremba nie chciał chodzić z Pułaskim, uważając i sądząc u siebie, iż składana zwierzchność nigdy nie ma skutków pomyślnych. Przeto odłączył się od Pułaskiego pod pozorem, iż »w kupie chodząc, byliby ciężcy dla kraju«[1]. Tak rozumiał te stosunki rotmistrz Kitowicz; my zrozumiemy później inne motywy, które harmonję wodzów uniemożliwią. Zrozumiemy, ale ich oczywiście nie usprawiedliwimy, znając treść spółczesnych raportów Drewicza, z których widać, jakie wrażenie koncentracja Barzan zrobiła na nieprzyjacielu, jak się on uląkł wzięcia we dwa ognie, jak stwierdzał niebywały wzrost sił »buntowniczych« i jak przezornie zrejterował na Chęciny-Kielce, by tam czekać, co zadecyduje Weymarn o projektowanej obławie[2].

Niemniej ta demonstracja zgody miała ważne skutki. Od jesieni 1770 r. Weymarn w Warszawie, a Generalność i Dumouriez w Preszowie dążą do koordynacji działań różnych komend; strategja obustronna robi postępy w sensie, że tak powiemy, syntezy. Przyjrzyjmy się obustronnym zarządzeniom.

Szefowie Generalności czytali raporty o Krakowie

[1] Pamiętniki, 213.

[2] Raport z Kielc 5 października, j. w. Por. Bohusz do Radziwiłła b. d.: »Drewic uciekł przed niemi w lasy kieleckie i tam się wzmacnia, spodziewać się więc potrzeba wkrótce akcji decydującej« (AN.).

i Częstochowie z radością i... niepokojem. Czy nie zadużo sławy na tego jednego bohatera [1], co w gruncie rzeczy naprzekór instrukcji wyrwał się wgłąb Polski? Sam sobie zdobył pułk, sam opanował Jasną Górę, a teraz znowu sam ciągnie ku sobie pana Zarembę? Przecież to nie on, ale gładki Miączyński miał być najpewniejszym wykonawcą polityki Generalności? Przecież do chwili powrotu z Turecczyzny naczelnego wodza najbezpieczniejszem wydawało się przekazać kierownictwo wojny sześciogłowej Radzie Wojskowej, a w kraju utrzymywać kilku rywalizujących wodzów równorzędnych. Zgodnie z tą cywilną spekulacją i pewno za podszeptem Dumourieza [2] powzięto ważne uchwały 22 września. Ustalono nasamprzód, które jednostki organizacyjne, zależne i poniekąd płatne wprost od Generalności, przeważnie więc małopolskie, należeć mają do czyjej komendy. »Obóz jeden« zostawać będzie pod rozkazami Miączyńskiego, któremu przydany jest do pomocy Przyłuski, a od niedawna też Franciszek Kossowski marszałek podlaski. W skład tego korpusu wchodzą: całe wojsko komputowe, wojsko Karola Radziwiłła, wyprawy województw bełzkiego, sandomierskiego, ruskiego, cząstki krakowskich, oraz »dywizje« Dzierżanowskiego i Przyłuskiego; innemi słowy, jeżeli Miączyński zdobędzie się na dość sprawności, to otrzyma całą armję koronną, wszystkie milicje najbogatszego magnata Litwy — i kontyngensy trzech bogatych województw małopolskich. A co zachowa w swym »obozie« Pułaski? Własną dywizję i przeważną część wypraw krakowskich. Szyca odeśle, a gdy raz ową dywizję straci, to może jej już nigdy nie odzyskać. Nie obiecywano sobie zresztą po Miączyńskim jakiegoś magicznego wpływu na armję koronną i przepisano mu instrukcję równie drobiazgową jak skromną. Miał zająć Pieskową Skałę i umieścić w niej kawalerję, piechotę odesłać do Częstochowy, tamże odesłać fachowych oficerów: generała Labadie, majora Tuchołkę, plac-adjutanta majora Mengin i inżyniera Saint-

[1] Dumouriez do Duranda 21 września: Pułaski jeszcze zhardział po sukcesie (AE.).

[2] Tenże 26-go (AE.).

Urbain; oddawać Litwie i Wielkopolsce, co im się należy, a z panem łomżyńskim przyjaźń i konfidencję utrzymywać[1].

Lecz poza nakazaną z góry przyjaźnią Miączyńskiego cóż czeka pana Kazimierza po ostatnich powodzeniach? Wyjaśnia nam to długie pismo Paca, zredagowane jednocześnie z powyższą instrukcją, 25 września, a robi ono takie wrażenie, jakby prezes Generalności naprzemian głaskał młodego wodza za włosem i pod włos. »W przykrych i krytycznych rzeczy okolicznościach samą przenosisz nadzieję... przywracasz lustr narodowemu orężowi, zalękasz nieprzyjaciela... pomnażasz sobie i ojczyźnie sławy, w obcych nawet... potencjach utwierdzasz reputację«. Generalność wie o tem od stugębnej famy, zanim jeszcze Pułaski powinne nadesłał raporty. Doskonale robi marszałek, że koresponduje z kolegą płockim (Zielińskim), z którym go krew, przyjaźń i poufałość ściślej łączy. Zieliński, jako przezorny współpracownik Generalności, najskuteczniej może prostować fałszywe interpretacje jej kroków, insynuowane przez ludzi złej woli. Ot, choćby naprzykład ta sprawa Rady Wojskowej: ktoś już zdążył nabechtać pana Łomżyńskiego, że jest to nowość z duchem konfederacji Barskiej niezgodna, choć przecież ma to być organ republikański, Generalności bezwzględnie podległy, dla porządku i sekretu niezbędny, i przecież sam Pułaski niedawno pragnął, aby kwestję wkroczenia do kraju oraz rozdziału komend z Miączyńskim rozstrzygnęło jakieś poufne grono, a nie całe gremjum Generalności. Ościennego więc narodu i wojska ta nowość nie zgorszy, a tylko podżegaczy zawstydzi. Mirowski regiment — dowiadujemy się z listu, czego nie było w ordynansie, niech już zostanie w drodze wyjątku przy Pułaskim (ciekawa rzecz, ktoby mu go potrafił odebrać), ale fortecę częstochowską otrzyma, jako komendant, posesjonat tych pogranicznych województw, pan Walewski[2]. Dla konsyljarza łomżyńskiego Suskiego, którego Pułaski rekomendował, niema wakansu w Generalności, gdyż

[1] Materjały 76, Ordynanse prawie równobrzmiące Miączyńskiemu i Pułaskiemu 22 września w Protok. Generalności (Wil. 95).

[2] Miączyński starał się zrobić komendantem Częstochowy swego kuzyna, starostę krzepickiego, ob. list tegoż do A. Krasińskiego 1 października (BCz. 944).

oba mazowieckie konsyljarstwa są już obsadzone: nie pozostaje nic innego, jak zdobyć dlań marszałkostwo jednej z wolnych ziem na Mazowszu. Kasę wojskową uporządkuje Kossowski, jadący z obozem Miączyńskiego, soli tykać nie wolno; zato przysłuży się Generalności Pułaski, gdy przychwyci awanturnika Bęklewskiego tudzież wydali intrygantów Kożuchowskiego i Kossakowskiego, którzy pobiegli do jego obozu[1]. Zresztą ze strony Paca i tow. »o powinnej wątpić niemożna wdzięczności, ani myśleć, iżby jakiejkolwiek i komukolwiek (= Miączyńskiemu) preferencji zagnieżdżać się w nas mogła prewencja« — każdy jest traktowany według miary zasług i ofiar dla ojczyzny poniesionych[2].

Mógł się kwaśno uśmiechnąć pan Kazimierz, gdy go tak spostponowano na korzyść Miączyńskiego, uczestnika jednej czy dwóch bitew, oraz Walewskiego, uczestnika knowań Bierzyńskiego. Jednak procesu o Częstochowę nie wytoczył. Ostatecznie, każdemu z nich trzech przyznano tyle, ile wyjednać lub wykołatać mogli przyjaciele, a Pułaski inaczej przyjaciół jednać nie umiał, jak wierną służbą i poświęceniem[3]. Otrzymawszy niemiłe pismo, przygotował się do nowego wyścigu żołnierskiej pracy[4].

Pomysły Drewicza spotkały się z zupełnem uznaniem gen. Weymarna. Rozkaz z 2 października[5] rozwija szczegółowo plan wielkiej obławy: zostawi się w Poznaniu i Toruniu po 250—300 konnicy i piechoty, a resztę załóg poprowadzą: Rönne swoich do Konina, gen. Czertoryżskij swoich do Kłodawy; tam zaczekają oni na wiadomości od Drewicza, który zachodzić będzie od strony Kozichgłów i Olsztyna. Na odcięte w ten sposób od Wisły i Krakowa siły konfederackie nastąpią Czertoryżskij i Rönne przez Widawę i Łask, a Drewicz od Częstochowy, wyniknie zaś z tego, gdzieś koło szczę-

---

[1] O tem spóźniona wiadomość w liście gen. Renarda do Sackena z 3 listopada (AD.).

[2] K. Pułaski, Szkice III, 289—94.

[3] Dochował mu przyjaźni M. Lubomirski, który o ile mógł, dostarczał cudzoziemskich oficerów: Morzkowski do księcia 7 paźdz. (BOK.).

[4] Wydał 3 paździer. uniwersał, aby mu do obozu odwożono podatki na lejbregiment mirowski. Os. 568.

[5] Kopja w AM. przy korespondencji Weymarna i Wołkońskiego.

snej Dobrej nowa Dobra, tym razem decydująca. Koncentracja 3½ do 4 tysięcy Rosjan na tę imprezę odciągnie może z sąsiedztwa Warszawy i Torunia partję Mazowieckiego, który dotąd niepokoił lewy brzeg Wisły po Łowicz i Kłodawę: w takim razie zrobi się odrazu »garaus« trzem buntownikom i w nagrodę weźmie się Częstochowę. Sławę tytularną zgarnie Słowianin Czertoryżskij, jako generał major, ale rzeczywistą zasługę mieć będą zacni pupile Weymarna, znawcy terenu, Drewitz i von Rönne, on zaś sam dla bezpieczeństwa sprowadzi sobie z Grodna posiłki. Cały ten plan wychodził z założenia, że Pułaski i Zaremba stoją i chodzą razem w sile, przerastającej dwukrotnie, ale nie wyżej, liczbę uruchomionych Rosjan. My wiemy, że tak nie było, i wiedzmy z góry, że obroty październikowe rozwiną się inaczej, bez walnej koncentracji, zato z udziałem także komend dalszych. Oprócz Poznania, Torunia i Krakowa (Rönnego, Czertoryżskiego i Drewicza) zaangażowane tu będą Warszawa i Łowicz (Golicyn i Łopuchin), a po stronie polskiej — głównie Sawa i Mazowiecki. Czas spojrzeć z kolei na ich działalność.

Sawa-Caliński[1], syn Sawy Czałego, głośnego pogromcy hajdamaków, ukazuje się po raz pierwszy w szeregach sprzysiężonych, jako rotmistrz jednej z konfederacyjek mazowieckich, zależnych od Mostowskiego, w marcu r. 1769. Kiedy Drewicz rozgromił pod Knyszynem (23 kwietnia t. r.) partję Zakrzewskiego, Sawa zebrał jej szczątki i rozpoczął partyzantkę na własną rękę. Czasem się łączył z Mazowieckim i Mikorskim, to znów z Bęklewskim; godność marszałkowską w ziemi wyszogrodzkiej uzyskał po Malewskim poczęści dzięki własnej zasłudze, częścią może przy poparciu jakichś kół spiskowo-patrjotycznych w Warszawie, między któremi szczególnie wspierał go Tadeusz Lipski kasztelan łęczycki. Wywzajemniał się za to poparcie Sawa, podtrzymując wrzenie na całej połaci od Płocka po Tykocin, czasem podstępując pod samą stolicę (słynne walki na kępie wyszogrodzkiej w lipcu 1770 r.), zapuszczając emisarjuszy i bo-

[1] Poświęcimy mu osobne studjum. Na razie poza Kitowiczem I, 274, pouczający jest tylko artykuł W. A. Aleksiejewa Konfederat Sawwa Czalenko w czasopiśmie Istoriczeskij Wiestnik 1912, 933—41.

jówki do Warszawy, której pospólstwa stał się bożyszczem. Miał za przeciwników Niemców Oebschelwitza, Wachtmeistra, Schubbego i Grafströma; ci, zgodnie z ustaloną reputacją inflanckiej kobyły jmp. Podbipięty, żadną miarą nie mogli zniszczyć śmigłego partyzanta, chociaż go od czasu do czasu, wdającego się w regularną bitwę, rozpędzali. Nie wchodząc w szczegóły tej niezwykłej epopei ukraińsko-mazowieckiej, można stwierdzić, że pan Sawa, nieuchwytny, nieposkromiony, spełniał doskonale swe zadanie, nawet gdy się nie znosił z Generalnością: wisiał jak kobuz nad warszawskim gołębnikiem i zmuszał strzegącego carskich gołębi Weymarna do otaczania się liczną załogą.

Rola Mazowieckiego i towarzyszy była mniej jasna. Przeciwko nadaniu Zarembie generalnej komendy nad całą prowincją wielkopolską zaoponowali przywódcy pięciu formacyj, utrzymywanych z obszaru między Wielkopolską, Małopolską i Mazowszem. Byli to Cielecki marszałek łęczycki, Przeździecki rawski, Mikorski gostyński, Głębocki kujawski oraz Mazowiecki dobrzyński. Różnej to byli wartości ludzie. Mazowiecki zacny patrjota, gotów na wszelkie trudności i poświęcenia; Mikorski towarzysz jego bojów, też poczciwy. Głębocki i Przeździecki przeciętne zera; Cielecki, niby radykał narodowy, z kliki podskarbińskiej, zawichrzył swe województwo paroletnią walką z poprzednim marszałkiem Szczawińskim [1]; był pod Skrzynnem i pod Dobrą, za każdym razem unosząc z klęski cało swą wichrowatą głowę; on to w całej piątce najwięcej warcholił przeciwko Zarembie w imię haseł antykrólewskich. Mazowiecki, jak i Pułaski, miał wątpliwości co do Rady Wojskowej, zresztą, jako wypróbowany wojak i wódz najliczniejszego oddziału w tych okolicach, pochlebiał sobie, że otrzyma dowództwo nad osobną grupą i stanie na jednym poziomie z Pułaskim, Zarembą, Miączyńskim. Zarembę jednak cenił i wewnętrznie był zdecydowany go słuchać. Inni w gorącym czasie wrześniowym prowadzą z Zarembą przed forum Generalności proces o podległość: a to, że Zaremba regimentarz, oni zaś marszałkowic, więc iść pod jego rękę nie mogą, a to, że tworzenie wielkich

[1] Krwawe dni nad górną Wartą.

obozów może narazić wojsko na klęski i t. d.[1]. Generalność musi tłómaczyć Cieleckiemu i towarzyszom, że »nie tak są szczęśliwe dzisiejsze ojczyzny naszej okoliczności, ażeby próżnym prerogatyw i pierwszeństwa swego strzeżeniem wolnym i chwalebnym było czas wycieńczać«... »Przyznajemy chętnie wszystkim JWPanom męstwo, dzielność, odwagę i sposobność, ale że sztuka komenderowania jest to szczególne rzemiosło, którego niedosyć jest umieć przez teorją, niedosyć pełnić przez krótką praktykę, ale i lat i czasu potrzeba«. Nie chodzi zresztą o formowanie tłumnych obozów, tylko o wspólność operacyj, więc kto od Zaremby rozkazów nie przyjmuje, niech lepiej złoży dowództwo i przyjedzie radzić do Generalności[2]. Żaden tego nie usłuchał. Musiano przeciw takim marszałkom wysuwać miejscowych regimentarzy: kujawski regimentarz Zakrzewski woli »rygor w porządku, regularności, niżeli rozwiązłość w niepunktualności«, więc żegna swego Głębockiego i przechodzi do Zaremby. Stary Prądzyński regimentarz łęczycki ma od Generalności pełnomocnictwo do ściągania podatków, bez czego pan Cielecki oschnie. Ale zanim spory umilkną, grupa pięciu marszałków trzyma się butnie w okolicach Łęczycy i Łaska, nikomu nie groźna ani też pożyteczna[3].

Całą tę szachownicę wprawiła w ruch jednoczesna inicjatywa Drewicza i Pułaskiego. Koncepcję pierwszego znamy; nic nie wskazuje na to, by drugi przejął i odcyfrował jakiś ułamek korespondencji rosyjskich wodzów, trudno więc będzie interpretować ruchy pana Kazimierza jako świadome szachowanie strategji rosyjskiej. Niemniej plan zaczepny po stronie polskiej istniał, i Pułaski o nim w listach do Zaremby we właściwej chwili napomknie[4]. W początkach

[1] Korespondencja ta znajduje się w archiwum Zarembów (BKór.).

[2] Do Cieleckiego, Przeździeckiego, Mikorskiego 14 wrześ. (BWil. 94).

[3] Pod koniec września stwierdził ich zbliżenie się do Częstochowy Drewicz, raport z Kielc, Materjały 81. T. Koiszewski do Józefa Zakrzewskiego 30 września: ciągnie z Mazowieckim i kolegami na sukurs Pułaskiemu (BKór.).

[4] Z czasu od 3 do 12 października brak bezpośrednich wiadomości od Pułaskiego. Przysłał on tylko do Lublińca karteczkę z wiadomością że Rosjanie w walkach z nim stracili 600—700 ludzi. Ob. list A. Krasińskiego do Fr. Rostworowskiego 12 t. m. (BCz. 944).

października Czertoryżskij ruszył z Torunia ku Łęczycy, Lange conajmniej od połowy września był już w Kaliszu i według nowej dyspozycji pomaszerował do Konina[1]. Drewicz zaś, minąwszy Końskie, wsunął się do trójkąta Opoczno-Piotrków-Przedborz, w nadziei, że północne oddziały (każdy po 800 żołnierzy) napędzą wroga na jego dwutysięczny korpus. Próżno jednak wypatrywał owego wroga lub choćby swoich wywiadowców z nad Warty: ani o Pułaskim ani o Zarembie nie było wieści. Zniecierpliwiony posunął się do Łowicza, gdzie musiał wejść w kontakt z Golicynem — i dalej do Kutna. Tu wyjaśniło się, że Czertoryżskij (niedawno nastraszony napadami Sawy na Nowe Miasto w Chełmińskiem oraz Morawskiego na Fordon)[2] z ciężkiem sercem przybył do Kłodawy, a stamtąd do Łęczycy, lecz również trafił w próżnię. Plan dawny się rozchwiał, a o ułożeniu nowego trudno marzyć, bo książę generał chce podlegać tylko Warszawie, Langego postanowił trzymać krótko, a rad Drewicza słuchać nie myśli. Wśród takich powikłań dzień 18 października przynosi Drewiczowi w Kutnie denerwujące nowiny. Po pierwsze, że Lange pod Koninem bił się z Zarembą, poczem na rozkaz Czertoryżskiego spalił most na Warcie (a przezorny generał zarządził to samo w Kole), powtóre, że Pułaski najechał Wielkopolskę, gdzie Rönne ma tylko garstkę wojska w Poznaniu, i że dostać się tam przez Wartę, dzięki zbytniej przezorności Czertoryżskiego, będzie nie tak łatwo.

Jak do tych niespodzianek doszło? Z różnych ułamkowych danych wynika, że Zaremba po Koniecpolu wrócił na lewy brzeg Warty i udał się w stronę Kalisza, wcześnie dowiedziawszy się o ekspedycji Langego na Konin. Liczył przy tem nietylko na własne siły, ale i na pięciu marszałków[3], którzy zajmując prawy brzeg Warty, raczyli obiecać współdziałanie w dwojakiej postaci: że zajmą przeprawy nad tą rzeką (Sieradz-Burzenin-Tyczyn) i baczyć będą na

[1] O tem Rönne do Weymarna 28 września (BUW. autogr. 157).

[2] Raporty Cz. do Weymarna 8 i 15 października (AM.).

[3] Mazowiecki do Zaremby 4 października, obiecuje się zbliżyć i pomagać, gdy namówi czterech kolegów (BKór.).

niebezpieczeństwo od wschodu[1]. Strach ich jednak obleciał, kiedy usłyszeli z jednej strony o wystąpieniu Czertoryżskiego, z drugiej o połączeniu Drewicza z Golicynem (w Łowiczu); umyślili wtedy ciągnąć za Moskwą, idącą ku Kutnu, i ponowili Zarembie obietnicę sukursowania[2]. Ten ruch rzeczywiście tak zaniepokoił Czertoryżskiego, że się wycofał za Łęczycę i z powołaniem na niedyspozycję wrócił do Torunia. Zaremba, trzeba przyznać, miał na zniesienie Langego[3] dobrych kilka dni; od wyniku bitwy zależało, czy oddziały sieradzko-wielkopolskie rzucone zostaną na południe i później zepchnięte na Kraków, ku górom, jeżeli nie osaczone według zasadniczego planu, czy też same zniszczą jądro korpusu, który Poznańczyków i Kaliszan od wiosny trzymał na uwięzi. Zaremba wykonał atak[4], Lange dał odpór, i obaj poszli spać[5]. Ze złej pozycji, z »bezecnych miejsc« odjechał komendant w otwarte pola, wmawiając sobie i innym, że to niesłowność grupy łęczycko-rawsko-kujawskiej sparaliżowała jego wysiłki[6]. Jak widzimy, wyjątkowym tarciom i nieporozumieniom po stronie rosyjskiej odpowiedział po stronie polskiej normalny brak koordynacji.

Czy, lub o ile, podpada pod ten zarzut Pułaski? 12 października on, Walewski i Karczewski odzywają się do Zaremby z Krotoszyna. »Dosyć czyniąc umowie«, przyszli najpierw do Ostrowia, szukali listownie w Grabowie regimentarza wielkopolskiego Sieraszewskiego. Gotowi bić wroga sami, woleliby do współki z Zarembą, lecz nie mają pojęcia, gdzie on stoi; przyjdą na pierwsze zawołanie, ale tymczasem idą na Koźmin, Jarocin, Pyzdry, gdzie spodziewają się spotkać kozaków[7]. Krótko mówiąc, przy dobrych chęciach zupełny brak wspólnego planu; istniał tylko czy też kiełkował

[1] Pięciu marszałków do Zaremby 13 paźdz. z pod Sieradza (BKór.).

[2] Ciel., Maz. i Przeźdz. do Zaremby 16, Przeźdz. i Mik. 17-go (BKór.).

[3] Materjały 84—6, Weymarn do Kolegjum Wojny 21 listopada (AM.).

[4] 17 października, choć projektował go, zdaje się, na 20-go. Ob. list marszałków 15-go (BKór.).

[5] Zaremba do pięciu marszałków 18 października: noc przerwała mu bitwę (BKór.).

[6] Obszernie usprawiedliwiają swe postępowanie wodzowie tej grupy w liście z 21 października.

[7] Oryginał w BKór.

dopiero własny improwizowany plan Pułaskiego, bardzo luźno związany z »umową« o wzajemnem się sukursowaniu[1]. Jakoż

[1] Przewodnią myśl wyprawy na Poznań pojmowano dotychczas dwojako. Zajączek, oczywiście pod sugestją Pułaskiego, pisze o zjeździe 2—3 października: »On convient d'attaquer Poznań. Zaremba se charge d'observer un détachement de 600 Russes et aider Mr Pulaski d'emporter cette place. Il manque à toutes les deux conditions, et Mr Pulaski, après avoir fait une brèche à la ville, est obligé d'abandonner son dessein, les Russes ayant reçu du secours«. Zgodnie z tem Rulhière IV, 115, twierdzi nawet, że obaj wodzowie poszli »en force« na Poznań, głosząc zamiar zdobycia go, aby pociągnąć za sobą rosyjską odsiecz, Zaremba jednak miał szachować 600 Rosjan »dans un village voisin«, lecz »satisfait d'avoir attiré Drewitz dans cette province et s'attachant uniquement au plan concerté, fit rapidement sa retraite et envoya avertir Pulaski«; tutaj więc niema mowy o tem, by Zaremba zawiódł, jednak jako cel wyprawy podaje się zdobycie Poznania. P. Wacław Szczygielski, Kazimierz Pułaski pod Poznaniem (Kronika M. Poznania 1929) neguje ów plan, twierdzi natomiast, że chodziło przedewszystkiem o zajęcie Konina wraz z obronnym czworobokiem między Wartą i Prosną, skąd dopiero, przeciąwszy komunikację między Poznaniem i Łowiczem, mieli obaj ruszyć na wyzwolenie Wielkopolski. Z tezą Zajaczka, choćby pochodziła wprost od Pułaskiego, kłócą się następujące fakty: 1° Pułaski i towarzysze, wybiegłszy do Krotoszyna, 12 paźdz. zapowiadają Zarembie marsz na Pyzdry, aby społem atakować Rosjan, gdzie Zaremba zechce; o *Poznaniu niema tu mowy*; 2° ciż 19-go ciągnący bokiem dla dywersji nieprzyjaciela *tłómaczą* się przed Z., czemu zboczyli na Poznań, i obiecują iść na Konin, aby wspólnie działać z Zarembą; 3° ciż 20-go twierdzą, że podciągnęli pod Poznań z *zamiarem marszu ku Koninowi*, skoro jednak Z. stamtąd odchodzi, gotowi iść obok dla dywersji, byle wiedzieli kierunek pochodu. Widać stąd, że celem porozumienia była jakaś operacja pod Koninem; zasadą — wzajemne wspomaganie się, metodą — marsz równoległy dla dywersji; ani słowa pretensji o to, że Z. nie poszedł na Poznań. Poprostu Pułaski w późniejszych latach (zapewne 1773—4 r.), zrażony zupełnie do Zaremby, sam sobie wyinterpretował niemiłe wspomnienie w sensie dla Z. najgorszym, kiedy naprawdę raczej Z. mógł się czuć pod Koninem opuszczonym. Wykładowi p. Szcz. da się zarzucić, że celem strategji konfederatów, w przeciwieństwie do Dumourieza, nie było zdobywanie żadnych czworoboków, tylko szkodzenie w miarę możności nieprzyjacielowi, a Warta z Prosną nie stanowiły, zwłaszcza pod zimę, niezdobytych dla Rosjan linij obronnych; ktoby się zamykał w takim czworoboku, dogodziłby najlepiej Drewiczowi, którego planu p. Szcz. nie zna. Naszem zdaniem 3 października pod Jasną Górą obiecano sobie tylko na przyszłość uwolnienie Wielkopolski, na początek — równoległe wyprawy po obu brzegach Prosny; później dowiedział się Zaremba o Langem w Koninie i usiłował nań ściągnąć Pułaskiego, w nadziei, że grupa 5 marszałków nie dopuści od wschodu Drewicza.

Pułaskiemu nie pilno do Pyzder, skąd rzeczywiście mógłby zajść na tyły Langego; skręca na Gostyń, bo go »przewodnicy upewnili o miejscach sposobnych wejścia do Poznania«. 19-go podstępuje pod wielkopolską stolicę — i próbuje szczęścia [1]!

Zadrżał pułkownik Rönne przed tą wizytą i na dwa dni skrył się z żoną oraz nagromadzonym łupem do jezuickiego kolegjum [2]. Położenie było o tyle groźne, że prócz Langego także major Förster wykomenderowany był za miasto, tak iż garnizon spadł do liczby 400 [3]. Ale Moskwa od wiosny zdążyła umocnić mury, a marszałek łomżyński z obu konsyljarzami mieli o zdobywaniu miast dość prymitywne pojęcie, przytem artylerję z dwóch dział polowych i piechoty ledwo garstkę. Rozłożywszy się na podwórzu bernardyńskiem między przedmieściami Piaski i Gąski, i trochę »poszarmiclowaszy« na Wildzie, grzmiał nocą ze wzgórza świętomarcińskiego do zabudowań otaczających bramę wrocławską, próbował eskaladować mury — daremnie. Widocznie ani nie wiedział o słabości załogi, ani z Sieraszewskim nie nawiązał zetknięcia, ani, co ważniejsza, nie miał »kointeligencji«, w tem mocno scudzoziemsczałem i steroryzowanem mieście, — bo już nad ranem 20-go pisał Zarembie ze Stęszewa, »że dla uniknięcia strat w ludziach odstąpił z awantażem kilkunastu zabitych kozaków«, i maszeruje pod Konin. Wysłany za nim major Förster stwierdził odwrót konfederatów na Buk, a w nocy z 21 na 22 wkroczyli do miasta zbawcy, Drewicz i Lange. Ciż po krótkim odpoczynku udali się w bezskuteczny za Pułaskim pościg [4].

Cóż się stało tymczasem nad średnią Wartą i skąd ta prędka odsiecz? Drewicz nie bez trudu przekonał (w Kło-

---

[1] List K. P., W. i K. do Zaremby ze Stęszewa 19 (właściwie 20) października (BKór.).

[2] Kronika jezuicka (Historia Coll. Posn. S. J.), rps B. Jag. 5198, cyt. u Szczygielskiego 9.

[3] Zdaniem Weymarna, raport do Kolegjum z 21 listopada (AM.), Poznań byłby stracony, gdyby odsiecz zmarudziła o jeden dzień.

[4] Dziennik Ackermanna (Aus der letzten Zeit der Republik Polen. Gedenkblätter eines Posener Bürgers 1760—1793, wyd. Chrystjan Meyer) str. 42—44.

dawie) Langego, że tu nie czas się formalizować i zasięgać zgody Czertoryżskiego, kiedy los załogi poznańskiej wisi na włosku. Znając zdawna bród na Warcie pod Lądkiem, poprowadził tam kolegę, i forsownym marszem w trzy dni dotarli do Poznania[1]. Zaremba całkiem poprawnie, słysząc o pochodzie Rosjan, posłał za nimi komendę dywersyjną[2]; jego nieposłuszni sąsiedzi, zrozumiawszy poniewczasie[3], że za mało zrobili, by pomóc komukolwiek w tej powikłanej grze wojennej, postanowili się zrehabilitować za wszelką cenę. Właśnie od Kutna wracał do Łowicza pułkownik Łopuchin, który zajmował się przedtem odstawieniem do Torunia chorego Czertoryżskiego; ledwo zmęczone żołnierstwo rozłożyło się na spoczynek w trzech wsiach: Wojszycach, Bedlnie i Pniewie, z wojszyckiego lasu wypadły chorągwie łęczyckie, dobrzyńskie, kujawskie, rawskie, i dalej gnać przed sobą rosyjskie pikiety. Wywiązała się bitwa kilkogodzinna, chaotyczna, zajadła. Ledwo Rosjanie rzucili się w Wojszycach do koni, inni konfederaci wpadli na Bedlno; Łopuchin spycha ich przez bór na wieś Kamieniec; gdy stawiają opór, jegry i grenadjery maj. Spätha ich przełamuja i zawracają w prawo, by ratować pułkownika przed flankowym atakiem 5 szwadronów polskich; szwadrony wsiąkają w las, lecz z lewej strony uderza dzielny major Stepankowski, »chrabro i odważno« trzykrotnie już otacza Moskwę, która jednak jak odyniec wśród psiarni toruje sobie drogę do Łowicza. Zaniechali wreszcie ataków, i jedni odeszli na Kutno, inni na Łęczycę. Na pobojowisku został bohaterski Stepankowski — podobno zastępca Mazowieckiego — i paruset konfederatów; Rosjanie rachowali sobie, wręcz nieprawdopodobnie, tylko 12 rannych. Z zeznań jeńców nie widać, kto tam właściwie komenderował, pewnem jest tylko, że dobry plan dwustronnego ataku na kolumnę marszową Rosjan spalił na panewce skutkiem spóźnienia się Głębockiego; wróg skorzystał z osłony wiejskich chałup i pokolei poodpędzał bezładne ataki Dobrzyniaków, Łęczycan, Kujawiaków, Rawian, i nie pomogła

[1] Drewicz do Weymarna z Kłodawy 18 paźdz. Materjały, 84.

[2] Zaremba do pięciu marszałków 22 października (BKór.).

[3] Przedtem, 21 paźdz. obszernie wykazywali Zarembie, że tamowali efektywnie pochód Czertoryżskiego (BKór.).

ani liczba (podobno 3020 przeciwko 600), ani świetne zaopatrzenie[1], ani wyjątkowa odwaga Stepankowskiego, gdy brakło nad całością inteligentnego kierownictwa[2]. Lepiej było uznać »preferencję« Zaremby, niż lekkomyślnie lecieć jak ćmy w ogień.

Pułaski, Walewski i Karczewski bez strat, ale i bez zysku, nie próbując już łączyć się z Zarembą[3], wrócili do Częstochowy, gdzie też się zbliżył zmęczony reparacją niszczonych przez nich mostów, obciążony transportem inwalidów i chorych Drewicz[4]. Ani przypuszczał pan Kazimierz, że jego improwizowany wypad na Poznań zlikwidował kunsztownie pracę Rosjan uplanowaną dwustronną ofensywę. Weymarn zdał sprawę rządowi z tych usiłowań w tonie prawie elegijnym, ale i Generalność nie miała się czem chlubić: jej wodzowie, choć ożywieni różowemi nadziejami, rozporządzając dziesięciu tysiącami wojska, wyszli wprawdzie z operacji cało, ale nie zdołali tak skupić swych wysiłków, by sprawić Moskwie choćby nowy Kościan czy Frampol. Brakowało zgrania, zaczynało brakować zasadniczej harmonji.

[1] Chwali je Łopuchin, zato Saint Saphorin w relacjach 3 i 7 listopada tłómaczy klęskę konfederatów strzelaniem na zbyt wielką odległość oraz — brakiem broni palnej (AKop.).

[2] Łopuchin do Weymarna 30 października z Łowicza: Mikorski miał podobno 300 huzarów, 200 dragonów i 150 »szeregowych«, Mazowiecki 250 h., 70 dr. i 150 »sz.«, »Szeniawski« 150, 200 i 200, Głębocki 200, 200 i 400, Przeździecki 250, 100 i 300 (AM.). Niewiadomo, co należy rozumieć przez owych szeregowych, bądź co bądź nie piechotę. »Szeniawskim« był właściwie Cielecki, który ówczesne listy do Zaremby podpisuje na czołowem miejscu. Półtorej setki miało paść jeszcze podczas odwrotu, a pół setki później we dworze Sokół, raport z Łowicza 6 listopada (AM.).

[3] Zakrzewski bowiem wyjaśnił mu, że już niema co robić pod Koninem. »Widzę też jedną formą odprawił swoją potyczkę z naszą«, dodaje regimentarz kujawski w liście do Zaremby 21 paźdz. (BKór.).

[4] Drewicz do Weymarna z Warty 30 października, Materjały 85.

ROZDZIAŁ VI.

Zaremba i Pułaski wobec aktu bezkrólewia. Kossakowski suflerem pana Kazimierza, Zieliński mentorem. Pułaski i Miączyński osłaniają Częstochowę. Wyprawa Miączyńskiego na Sandomierz. Drewicz znów pod Jasną Górą. Pułaski radzi Zarembie iść na Pomorze. Weymarnowski plan zdobycia Częstochowy. Dumouriez czuwa nad jej obroną. Instrukcje dla komendanta Walewskiego. Stan załogi i środków obronnych. Wróg podstępuje. Pojedynek artyleryjski. Wyzwanie. Wycieczka pod św. Barbarę. *Die Erde und Luft macht sich aus dem Kanonieren nichts.* Szturm 9 stycznia. *Ich sehe mein Glücke vorbei.* Drewicz zwija oblężenie. Główną przyczyną — atak Miączyńskiego na Kazimierz. Akcja pomniejszych komend. Czemu nie pomógł Zaremba? Wichrzenia w Wielkopolsce. Niefortunne oblężenie Poznania. Sława Pułaskiego w opinji gabinetów, prasy i w pieśni konfederackiej.

Ciekawą ekspedycję od Generalności czytali sobie pan Kazimierz w Częstochowie, a pan Józef gdzieś pod Kaliszem w chwilach wypoczynku po nieudałych wyprawach na Rönna i Langa. Oto w Preszowie uchwalono i kazano ogłosić w obozach złożenie z tronu intruza i uzurpatora Stanisława Poniatowskiego. Więcej nawet: wzywano bezczynnych i nieufnych dotąd obywateli, aby podnieśli ramię i w krwi deklarowanego przyjaciela Moskwy, a kraju nieprzyjaciela i tyrana, zmyli hańbę i obelgę narodu. Dołączony był jeszcze inny »manifest gravaminum«, gdzie Generalność próbuje jak najjawniej dowieść, ze »familja Czartoryskich, podłych i przedajnych adherentów gminem wzmocniona, zuchwałym z nieograniczonej ambicji panowania duchem wzdęta, publicznych nieszczęść naszych początkowym była źródłem«, a teraz »ostatecznym z łez i krwi obywatelskiej wezbranym grozi zalaniem«[1].

[1] Interregnum i Manifest gravaminum 22 października ob. Trzy oświadczenia Konf. Barskiej.

Zaremba przetarł oczy. Król przyjacielem Moskwy? Przypuśćmy, — jednak wojsk swoich z rosyjskiemi już nie łączy i, jak powszechnie wiadomo, z generałami-ambasadorami carowej ciężkie miewa przejścia. Familja grozi powodzią łez i krwi? Ależ dopiero co usłyszano od samej Moskwy, że Czartoryskich za żadną cenę do rządu nie dopuści, że ich także »o ducha panowania« oskarża, że raczej poda rękę ich wrogom, Potockim i Mniszchowi, i świeżo właśnie przystąpiły rosyjskie wojska do takiego samego rabunku dóbr familji, jaki praktykowały u Krasińskich i Radziwiłłów, u Pułaskich i Zarembów. Spojrzał komendant na datę »bezkrólewia«: w obozie pod Konieczną 9 sierpnia... Nic podobnego wówczas nie uchwalono, Konieczną właśnie dopiero co oczyścił Drewicz z wojsk Miączyńskiego... Tu tkwił jakiś fałsz formalny i rzeczowy. Ci, co przysłali *interregnum* i *gravamina*, kłamali świadomie! Otworzył Zaremba jeszcze jeden list, od biskupa kamienieckiego: Krasiński niby odpowiadał na jakieś żale z powodu drobnego warcholstwa Wielkopolan, ale czuć było w każdem słowie, że boleje nad niepoczytalnym krokiem czynników decydujących: »Proszę..., ażebyś miał wszytkę cierpliwość z tym niesfornym naszym narodem, u którego trudno wyżebrać, wyprosić i wypłakać kawałek dobrego porządku. Gdybym przez trzy lata koło umarłego pracował z tą niewygodą i z tą usilnością, jużbym go był dotychczas wskrzesił; tego jednak dokazać nie mogłem, żeby naród więcej kochał całość ojczyzny i obronę wolności, aniżeli jakiś fałszywy punkt honoru i emulacją«[1].

A pan Kazimierz zali sprawdzał daty, stemple, słuszność zarzutów i celowość ciosów? Jeżeli tak, to z innem uprzedzeniem i innym wynikiem. Nie napróżno włóczył się przy jego boku przemyślny Walewski: on to przez ciągłe suggestje i insynuacje sprawił, że Pułaskiego kategorycznie zaliczano do stronników t. zw. kwintumwiratu, t. j. do pięciu magnatów (Wessla, Mniszcha, K. Radziwiłła, Ossolińskiego, J. J. Zamoyskiego), którzy starą metodą z głupich czasów saskich usiłowali zjednywać członków Generalności i nastrajać ich politykę w duchu zemsty nad królem i Czarto-

[1] List d. 27 października, Bibl. Narodowa CII, 93.

ryskimi, nie w duchu polskiej racji stanu. Głośne szepty chodziły od początku lata, że szefowie Barscy już 9 kwietnia ogłosili bezkrólowie w Warnie; byłby to ad personam Pułaskiego argument przeciw detronizacji, skoro ją popierał Joachim Potocki. Ale potrosze role się odmieniły: regimentarza generalnego ochłodzili Pac i biskup kamieniecki, tymczasem manifest kwietniowy, dzięki agitacji Franciszka Kożuchowskiego, cześnika kaliskiego, przedostał się do wiadomości publicznej.

Szkoda wielu słów dla pana cześnika: miał on to szczęście, że go pokrzykującego przeciw dysydentom Repnin kazał porwać z karety podczas konfederacji Radomskiej, wsadził na kilka tygodni do aresztu — i zrobił męczennikiem. Podczas konfederacji Barskiej Kożuchowski, syt męczeństwa, ale niesyty zemsty, obracał się bądź na Wołoszczyźnie bądź na Śląsku, zdala od dymu wojennego. Raz tylko skoczył do Oświęcimia, żeby ogłosić manifest przeciwko zatajeniu warneńskiego aktu bezkrólewia (11 września); z Pułaskim, o ile wiadomo, się nie stykał. Zato trafił prosto na Jasną Górę chwalony przezeń mąż, Szymon Kossakowski, podczaszy kowieński, albo, jak on siebie z demokratyczną afektacją nazywał, »obywatel Prowincji Litewskiej«. Był to, jak wiemy, towarzysz młodości Pułaskiego jeszcze z czasów mitawskich, także paź i dworzanin królewicza Karola, jednocześnie zausznik Radziwiłła; wściekły ryzykant, zdolny do wszystkiego, bo i wymowny, i odważny, i przedsiębiorczy, i wyższy nad wszystkie skrupuły; jako intrygant nie miał on w Generalności równego. On to w r. 1767 za plecami czterech radomskich posłów piątą w Moskwie dla Radziwiłła robił kabałę; on w r. 1768 sadzał na koń Litwę, a w 1769 niby pełnomocnik saski, a marszałek generalny litewski, zapędzał w kozi róg u Porty urzędowych szefów konfederacji; on z Lasockim ajentem Wessla zmusił tychże szefów do ogłoszenia bezkrólewia, wyrobił jakąś deklarację turecką na rzecz Sasów, potem Radziwiłła na Generalność podbechtał. Był tak bezczelny, że wszystkim oszukanym stawał do oczu, a tak zręczny, że za skradzione ci pieniądze mógł cię pozwać do sądu, przekupić sędziów, wygrać najbrudniejszą sprawę. Zmyli mu głowę Pac, Bohusz, Krasiński, kró-

lewiczowa; potępiła go osobnym uniwersałem (8 października 1770) Generalność:[1] to on właśnie pojedzie do Pułaskiego, uderzy w koleżeńskie struny, rozpuści swój obrotny, ultrapatrjotyczny język i spróbuje z bohatera zrobić swoje narzędzie!

Ogłoszeniu przez Generalność bezkrólewia towarzyszyły inne akty z niem związane: apel do senatorów magnatów, aby już bez wahania przystępowali do tak mężnego przedsięwzięcia; apel do przyjaznych dworów, by popierały sprawę w ich interesie podjętą i przez nie (głównie przez Dumourieza) inspirowaną. Wreszcie apel do wodzów, aby działali w myśl nowej, ważnemi względami dyktowanej zasady. Lecz jaka to była zasada i jakie względy? Dowiedzieli się o nich Pułaski i Zaremba od specjalnych komisarzy, których im Pac przysłał z początkiem listopada. Do Częstochowy przybył Jędrzej Zieliński, marszałek płocki, z Ignacym Kuczyńskim konsyljarzem podlaskim[2], do boku Zaremby bawiącego w Kisielach jeździli nieco później, lecz nie dotarli, ciż dwaj[3], a po nich konsyljarz wielkopolski Turno[4], stanowczy detronizator[5]. Zieliński, człowiek stateczny, mąż zaufania Paca i Krasińskiego, a krewny Pułaskiego, byłby wystarczył, ale właśnie dlatego, by strona przeciwna nie posądzała go o nielojalne postępowanie, uprosił sobie »z przejrzanych przyczyn« do pomocy Kuczyńskiego. Zadanie komisarzy polegało na tem, by Zarembę oblewać wodą gorącą, ale Pułaskiego — zimną[6]. Zgadywano, co pomyśli o bezkrólewiu Zaremba, nie odgadnięto, co on zaraz po uniwersale uczynił: posłał mianowicie do Warszawy na ręce biskupa kujawskiego Ostrowskiego list, że »Generalność kazała mu interregnum publikować i manifest szkaradny przeciwko familji, czego uczynić

[1] Protokół, BWil. 94.

[2] Generalność do Puł., Radzim., Wal., Karcz. 22 października (Wil. 94); do Zaremby kopja tamże, oryg. w B. Kór.

[3] Zieliński do Zar. 7 grudnia z Krzepic (BKór.).

[4] Turno do Zar. 9 grudnia z Lublińca (BKór.), instrukcja Generalności d. 9 listop. dotyczy tylko spraw wojskowo-organizacyjnych, bo też wówczas jeszcze nie przewidywano stanowczego oporu Zaremby; później niewątpliwie otrzymał T. zlecenie ustne.

[5] Turno do Mniszcha 13 listop. (BAU. 317).

[6] Puttkamer, 86.

nie chciał, znając się być królowi i familji obowiązanym«; oświadczył nawet, że chce złożyć komendę, byle miał zapewnione bezpieczeństwo [1]. Ostatecznie swej dywizji, wówczas »mocnej i dobrze uzbrojonej«, nie porzucił, postanowiwszy dalej wojować z Moskwą, ale nie z królem.

Pułaski nie subtelizował. Wszak intruz i jego wujowie zamknęli Najjaśniejszemu Królewiczowi i Najj. Pani drogę do Kurlandji, a tenże uzurpator (mniejsza o to, że wbrew Czartoryskim) nawet po r. 1768 wysyłał Branickiego pod Brześć, niby tylko dla osłony dworskich ekonomij, ale ze skutkiem dla Moskwy korzystnym, dla Pułaskiego fatalnym. Gorszył się pan Kazimierz każdą szkodą wyrządzaną wspólnej sprawie i każdą przysługą dla Rosji, a ileż innych ważnych motywów do detronizacji nawpajał mu Walewski, ile nowych przygodny towarzysz wyprawy Bęklewski, a zwłaszcza przybyły ukradkiem na Jasną Górę Kossakowski! [2]. Kiedy walczyć, to na całego, kto nie jest z nami, ten przeciw nam, kto neutralny — podejrzany, obojętny — odstępca! Pułaski nie znał litości dla »adherentów« i teraz chętnie ogłosiłby bezkrólewie nietylko w wojsku, ale w całej Polsce, z ambon wszystkich kościołów, i potworzyłby na adherentów, jak chciał Wessel, sądy rewolucyjne, i pokonfiskowałby im (na wyścigi z rosyjskim generałem Lizandrem) majątki... Aż tu wuj Zieliński tłómaczy, że o to wcale nie chodzi, że Pac musiał ogłosić bezkrólewie, bo inaczej groziło wejście Czartoryskich do konfederacji, groziły zdrady ze strony kwintumwiratu, groził bunt wojska. Słowem urzędowa, autentyczna Generalność przyznawała pocichu, że padła ofiarą szantażu, i że gra o ostatnią stawkę. Łupić dobrze adheren-

[1] Lubomirski, Pamiętniki 136, 144.

[2] Według listu gen. Renarda do Sackena z 3 listopada, Kossakowski i Kożuchowski niezadowoleni z Generalności udali się do obozu Pułaskiego (A. D.) Piasecki do Wessla 8 listop. z Preszowa potwierdza, że »na jmp. Kossakowskiego wielkie clamantes w Generalności: księcia Radziwiłła zbałamucił i opisał do wezyra Konf. Barską« etc. (Os. 4585); por. dużo ciekawych szczegółów u Puttkamera 80—86. Miączyński do Radziwiłła 17 grudnia (AN.) spotkał Koss. przy Puł. pod Częstochową. O Kożuchowskim jednak informacja Renarda mylna; listy Cetnerowej do Mniszchowej 10 listop. i samego K. (pseud: Karski) do tejże 12 t. m. świadczą, że cześnik kaliski siedział wciąż na Węgrzech (BCz. 3470).

tów, to nigdy nie zawadzi, ale pozatem żadnej osobistej zemsty nad królem i jego rodziną, przynajmniej póki się konfederacja nie wzmocni przez zagraniczne i domowe poparcie. Dręcząca to musiała być rozterka, gdy z jednej strony władza powstańcza nakazywała połowiczność i rozwagę, z drugiej zafrontowi ekstremiści namawiali do posunięć radykalnych, do jątrzenia i prowokowania, ba nawet do wejścia na drogę Bierzyńskich i Dzierżanowskich. Zanosiło się, mimo upokorzenia Paca przed kwintumwiratem, na gwałtowną sanację Generalności zapomocą spisku wojskowego, a głównym sanatorem — dla dogodzenia pańskiej pysze i zawiści — miał być Pułaski. Co zrobi w takiem położeniu rycerz Krzyża Świętego? Napędzi Zielińskiego, czy zamknie Kossakowskiego w kazamatach?

Ani jedno, ani drugie. Bęklewskiego, którego też wyświeciła Generalność, nie przyaresztował, lecz puścił z jego partyjką na Litwę — niech lepiej roznosi ruchawkę wśród ludzi drzemiących, niżby miał wichrzyć w wojsku [1]. Kossakowski, z którym wszelką styczność ogłoszono jako przestępstwo, pozostał w twierdzy, zawsze niebezpieczny, bo wysoce protegowany, niczem ów jeniec tatarzyn, co »kozaka za łeb trzyma«. W listopadzie zawitał podobno jeszcze jeden ajent Wessla, Józef Chomentowski, z artykułami nowego spisku, aby wojsko zbuntować i nową tworzyć Generalność. Wiadomo o Kossakowskim, że ma robić sanację w szeregach Zaremby pod firmą takiej partyjnej powagi, jak generał-starosta Mniszech: to też Generalność, nie wytykając Mniszcha, każe Zarembie rozpraszać kupy Kossakowskiego, samego chwytać i trzymać w areszcie dla odstawienia sądowi [2]. Napróżno: ptaszek, jak przed nim Bęklewski, kryje się na Jasnej Górze pod protekcją Łomżyńskiego. Ale siedzi tam i marszałek płocki, który swego apolitycznego krewniaka

[1] O gonitwach z Bęklewskim w okolicy Narwi i Biebrzy donosi Weymarnowi Carr 13 i 27 października, oraz 6 listopada (BM.). B. dostał 300 ludzi jakoby od Pułaskiego.

[2] Pac do Zaremby 29 grudnia: »Że znalazł jmp. Kossakowski pomoc i interesowanie się za sobą, przypisujemy to spóźnionemu do jw. p. łomżynskiego wydanemu ordynansowi«; okoliczności pozwolą jeszcze Zarembie spełnić rozkaz aresztowania (BKór.).

do szaleństwa nie dopuści. A pozatem nie dopuści do tego Drewicz, który sprowadzi porożnionych konfederatów na jasny szlak — walki za ojczyznę.

Symbolem owej walki stała się na szereg miesięcy Częstochowa. Kiedy Pułaski wracał z wycieczki na Poznań [1], spotkał go o 8 mil na północ od twierdzy Miączyński [2]. Ten w towarzystwie Kossowskiego, marszałka podlaskiego, wyszedł był w początkach października z Węgier, wioząc instrukcje co do zaopatrzenia Jasnej Góry i eskortując francuskich oficerów [3]. Spotkanie było miłe, gdyż osłabiło impet ścigającego Drewicza, ale potem powstały przykrości. Pułaski świadczył się jakimś listem Radziwiłła, że Szyc ma podlegać jego komendzie, Miączyński cytował rozkaz przeciwny, i milicję odebrał, poczem, unikając dalszej kłótni, przodem podciągnął znów pod Jasną Górę, a uczynił to w samą porę, gdyż właśnie 7 listopada Drewicz zjawił się od strony Pławna i przez dwa dni prowokacyjnie rekognoskował fortecę. Nastąpił szereg drobnych starć, o których różnie piszą trzej uczestnicy: Pułaski przemilcza udział Miączyńskiego [4], Miączyński Pułaskiego [5], a Drewicz chwali się,

---

[1] Całość wypadków listopadowych i grudniowych obejmuje raport sumaryczny Weymarna do Kolegjum z 30 grudnia (AM.).

[2] 3 listopada Pułaski i towarzysze z niewiadomego miejsca proszą Zarembę, aby był gotów do dywersji, jeżeli rzeczywiście Moskwa jest koło Stróży (BKór.); tamtędy szedł Drewicz z Sieradza na Pławno, a o Miączyńskim jeszcze nie słyszano.

[3] Miączyński do K. Radziwiłła 17 grudnia (AN.); marszruta dla Miącz. na Wieluń, Wartę, Błaszki do Kalisza, gdzie mają być Puł. i Zar., dołączona przy liście jakiegoś Stanisł. Kożuchowskiego do Zar. z 24. X. gdzie donosi o marszu Miącz., Koss. i Radzimińskiego z J. Góry »do obozu« (BKór.).

[4] Ob. dopisek w Materjałach, 9: »le combat est livré, l'ennemi après la perte considérable se retire et Mr. Pułaski rentre dans la place«.

[5] Do Radziwiłła j. w.: »Tam Drewicz przymaszerowawszy, usiłował mię z tego przepędzić miejsca, lecz Bóg przy mnie zostawił szczęście sam, 9 mil nagle bez noc odmaszerować musiał, nie wspominam, kto się tam bił, lecz czas pokaże«. Naturalnie według Wessla, list do Lasockiego 30 listop. (Os. 4585), Drewicza odparli Pułaski i Walewski; zaś według komunikatów Wielhorskiego inspirowanych z Preszowa, Puł., Zar. i Miącz. mieli razem odpędzić z pod klasztoru Rosjan, biorąc ich we 2 ognie; ob. rp. Os. 3041, pod datą 21 listopada.

że w 300 kozaków daremnie wyzywał do boju trzytysięczną siłę Pułaskiego. Zdaje się, że owej prowokacji nie przyjął Miączyński, a kiedy doniesiono, że i Zaremba grozi od strony Kłobucka, Rosjanin cofnął się do Mstowa [1] i stamtąd uszedł w ciągu jednej doby aż za Ogrodzieniec, do Bydlina. Motywował ten odwrót w raporcie brakiem żywności pod Częstochową, i rzeczywiście z Bydlina posłał, czy też według mniej pewnych wiadomości, sam skoczył w kilkadziesiąt koni do Krakowa po chleby [2], bądź co bądź widać, że się umyślnie odłączył od nieprzyjaciela. W Generalności wdzięcznie zapamiętano i policzono na rachunek Miączyńskiego ten odparty »atak« na fortecę [3], kiedy rzeczywisty atak miał nastąpić dopiero później.

Korzystając z odejścia groźnego wroga, Pułaski z Radzimińskim i Miączyńskim ułożyli taki plan działania, że pierwszy na czele bataljonu piechoty i mirowskich [4] wytrzymywać będzie oblężenie, a koledzy z dwóch stron urządzać będą dywersje [5]. W wykonaniu te plany zostały z gruntu zmienione. Na wiadomość, że Drewicz trzema zagonami na Olkusz, Będzin i Pilicę ruszył na Koziegłowy-Żarki i stam-

---

[1] Raport z Mstowa 9 listopada, Materjały, 87. Cieński do Wessla 7 XI. 70 z Częstochowy. »Drewicz we środę wyszedł od Mstowa i stanąwszy w bok Starej Częstochowy, uszykował wojsko całe pod lasem, naprzeciw którego gdyśmy wyszli, nie śmiał dalej nacierać, ochotnik tylko z obydwu stron przez cały dzień żwawo się potykał, w którym naszych padło czterech, a sześciu bleserowanych zostało, nieprzyjaciela zaś przeszło 30 trupa liczyło się, a gdy z armaty od nas 5 razy wydano, zupełnie ze wstydem cofnął się, skąd nazajutrz do dnia powrócił się ku Mstowi i znowu przez cały dzień czwartkowy po nagonce za Starą Częstochową kozakami alarmował, ale gdy ochotniki naprzeciw tych nasze wyszły, często ich spędzały, i tak do wieczora się im naprzykrzały, że aż trębacza przysłali do naszych i na parolu prosili się, aby do nich więcej nie strzelano, poczym tej nocy ku Żarkom odmaszerował«. (Bart.).

[2] Mączeński 30; trudno jednak przypuścić, by Dr. opuszczał komendę i w ciągu 1 doby (9—10) przebywał 100 km.

[3] Puttkamer, 90.

[4] Mylnie sądzono w Warszawie, że mirowscy zostali zniesieni w wyprawie na Poznań, Saint Saphorin 21 listopada (AKop.).

[5] Dopisek w Materjałach 9; że przedtem była »kłótnia« o milicję Szyca, twierdzi Dumouriez, Souvenirs et mémoires, 263.

tąd dybie na Św. Barbarę, Radzimiński podstąpił bliżej pod jasnogórskie mury, a Miączyński z Szycem zaryzykowali w kierunku Sandomierza coś podobnego do zamachu Pułaskiego na Poznań[1]. Niestety, nie umiano zachować tajemnicy, tak dalece, że komendant załogi sandomierskiej Dietmar wiedział o ich wizycie zawczasu i choć miał niespełna 200 ludzi, oparł się 1400 jeźdźcom i 300 piechurom polskim[2]. Przed atakiem Miączyński z innymi wodzami: Kajetanem Sapiehą, Szycem, regimentarzem bełzkim Skilskim, maj. Gruszeckim, podjeżdżali (26 listopada) do bram i długo perswadowali Dietmarowi, by kapitulował; o drugiej po południu zaczęli się dobijać do bramy Krakowskiej, potem główną siłą uderzyli na Opatowską, nie rezygnując zresztą ze sforsowania innych części murów; 21 godzin trwały ataki, przyczem porucznik Arcybaszew utrzymał bramę Opatowską, a nazajutrz nadbiegł od Kraśnika Suworow i widoki zdobycia Sandomierza znikły. Suworow nie mógł się nachwalić »sławnego proisszestwija«, a dyspozycje Dietmara stawiał narówni z działaniem »sławniejszych połkowodców«[3]. Chodził potem Miączyński niepokoić Warszawę, czem rzekomo »Golicyna w $1^1/_2$ tysiąca i z czterma dużemi harmatami, które w Nieświeżu zabrane, już pod Częstochowę ciągnącego« odwrócił, wreszcie z całym korpusem, prócz 100 piechurów i 26 artylerzystów kpt. Chrzanowskiego, których zostawił w Częstochowie, cofnął się do Żmigrodu[4]. Jak widzimy, tym razem nie było przy Miączyńskim Przyłuskiego; ten z przydzieloną sobie piechotą Drosta, przeznaczony do niepokojenia Krakowa, niepotrzebnie zaawanturował się pod Tarnów i poniósł klęskę od Szachowskiego pod Zakliczynem[5].

---

[1] Miączyński ruszył nazajutrz po odejściu Drewicza ze Mstowa ob. raport tegoż z Koniecpola 29 listopada, Materjały 90; Miączyński do Radziwiłła 17 grudnia (AN.).

[2] Drewicz, wie tylko o tysiącu żołnierzy w komendzie Miączyńskiego, Materjały 90.

[3] Dietmar do Suworowa i Suworow do Weymarna 27 listop. (AM.).

[4] Miączyński do K. Radziwiłła 17 grudnia.

[5] Drost do K. Radziwiłła 28 listop. z Wiśnicza (AN.); Saint Saphorin 5 grudnia: 400 pobiło 1200, wzięli 4 armaty i 90 jeńców, padło Polaków 200 (AKop.). Generalność do Przyłuskiego 12 grudnia (BWil.).

Jak na dywersję dla Częstochowy, wyprawa Miączyńskiego godziła stanowczo za daleko, skoro wywabiła z kwater nowego niedźwiedzia, Suworowa; raid pod Warszawę miał przynajmniej tę wartość, że opóźnił koncentrację sił rosyjskich, jakich można było użyć na Pułaskiego i Zarembę. Tymczasem jednak klasztor przeżywał chwile niebezpieczne. Czy rzeczywiście wykryto w nim zdradę, jak donosi nuncjusz Durini, nic skądinąd niewiadomo; tylko szpiegów drewiczowskich w Żarkach i Mstowie pochwytano. Ale Drewicz 4 dni od 18 do 22 listopada stał pod Jasną Górą, groził, wzywał do poddania, tylko kanonady w braku dział oblężniczych nie rozpoczynał, zaś mróz i straszna zawieja odbierały mu ochotę do szturmu. Załoga, złożona w znacznej mierze z austrjackich i pruskich zbiegów, zachowywała się odpychająco [1], a o obrotach Zaremby oraz konnicy Pułaskiego nie było wieści. Naprawdę odsiecz była zamówiona i zbliżała się pod Radomsko. Drewicz wybiegł tam, lecz upragnionej bitwy nie mógł stoczyć, gdyż Zaremba poprzestał na manewrze — i zniknął w stronie Działoszyna. A tu rozlała się odwilż, uniemożliwiająca wszelki pościg za »kanalją«, i tak trzecia wyprawa Drewicza na »błazeńską fortecę« ugrzęzła w mokrym śniegu.

Opowiadano wówczas w Krakowie, że owe chleby zarekwirowane konfederaci odbili, i według wszelkich prawideł wojny partyzanckiej tak powinno się było stać, tylko że partyzantów na miarę Sawy w tej okolicy nie było. Gdzie

[1] Raport Dr. z Koniecpola, 29 listopada. Materjały 91, z nieprawdopodobnym szczegółem, jakoby Pułaski kazał mu odpowiedzieć na wezwanie do poddania się: »ich sei verrückt im Kopf, ich musste wissen, dass ich mit keinen Polen zu tun hätte, auf der Festung wären lauter versuchte Soldaten, ich möchte sie nur attaquieren... Ich liess ihm hierauf sagen, ich wusste recht gut, dass ich mit keinen Polen, sondern mit meineidige Kanaillen zu tun hätte«... Według relacji Saint Saphorina z 14 paźdź. Pułaski miał w obozie trzech obcych instruktorów: Francuza, Austrjaka i Prusaka (AKop.). Ten to ostatni zapewne dał Drewiczowi arogancką i głupią odpowiedź. »Austrjakiem« był pewno Łopaciński, Francuzem w tej chwili może gen. Labadie, dobrze zżyty z Polską, ob. list AKr. do ks. Pecza bd. (paźdz.) w rp. BCz. 944; czyżby Prusakiem był major Paszkowski, który, jak zobaczymy, zdradzi Pułaskiego w r. 1771? Że p. Kazimierz był w owych dniach w fortecy, widać z jego listu do Radziwiłła pis. 25 listopada (AN.).

się obracał zwłaszcza Zaremba, czy napewno osobą swoją szachował Drewicza w Radomsku, czy też maszerował w tych dniach koło Poznania[1], ustalić nie możemy. Zato wiadomo, z kim i o czem korespondował, i ta korespondencja wiele nam tłómaczy. Generalność kontenta, że ma takiego gospodarnego i poprawnego dowódcę korpusu, obostrzyła jeszcze 9 listopada zlecenie, by wszystkie komendy choćby przemocą skupiał koło siebie, do dysmembracji nie dopuszczał, cały pobór podatków wziął w swoje ręce, a wykraczających przykładnie karał. Owoż wykroczenia bywały częste — w oddziałach Pułaskiego, a dysmembracja zdawała się nieuleczalną. Kto się komendantowi nie poddał odrazu, ten na widok protekcji danej przez Pułaskiego Bęklewskiemu, a później Kossakowskiemu, brał na kieł jeszcze bardziej; wyłamywali się nawet ci, co go przedtem za szefa uznali. Kujawiak Głębocki poprostu zawiadomił go[2], że kiedy główne niebezpieczeństwo grozi Jasnej Górze, to on woli iść do boku Pułaskiego, i swego regimentarza Zakrzewskiego ciągnął za sobą. Zdziesiątkowana piątka słabo i bezskutecznie napastowała Toruń[3], zato skutecznie i ostro polemizowała z Zarembą; w województwie łęczyckiem Szczawiński, nabrawszy nowej werwy, szarpał się z Cieleckim i Mikorskim i to właśnie w chwili, kiedy marszałek gostyński na prośbę Pułaskiego bił się z Rosjanami w Łęczyckiem[4]. »Co ziemia, co powiat«, skarżył się Zaremba Pacowi, »to nowa Rzplita swoim się kształtem rządząca«: on w miarę sił ochrania kraj, inni, których nie wymienia, aby inwidji nie szerzyć, niszczą, kontrybucje jakby w nieprzyjacielskim kraju nakładają, i »co tylko komu potrzebne, to do moich województw jak za powinność biegną«. »W mojej komendzie kury wziąć darmo nie godzi się i po staremu każdy syty, każdy z swego wydziału kon-

[1] O tem Ackermann 49.

[2] 21 grudnia (BKór.).

[3] Czertoryżskij do Weymarna 15 listopada, liczy ich z Morawskim już tylko na 1500, chociaż głoszą, że mają więcej jak 3000 (AM.).

[4] Mikorski do Zaremby 1 grudnia: przed zajadłym pościgiem wroga wpadł dla wypoczynku za bród łęczycki, mając za sobą 32 mile marszu przez Kaliskie, Kujawy, Łęczyckie i 2 potyczki na przeprawie Śleszynki, gdzie cały dzień wstrzymywał wroga; nagle wpadł nań Szczawiński i zabrał huzarów Cieleckiego (BKór.).

tent, wszyscy wszystko co im się należy mają, a inne komendy biorą woły, owce, stodoły do szczętu wypróżniają, konie zabierają«, pod Częstochową taki głód, że tam trudno podejść z korpusem[1]. Na takie żale ów niewymieniony, lecz łatwy do odgadnięcia kolega, miał swoją receptę: iść dalej, śmielej, zagarniać kraju więcej. »Nieprzyjaciel, jak nam wiadomo, wszystek zgromadzony do komendy Drewicza« — pisał Pułaski do Zaremby 15 grudnia, a zobaczymy, że miał dobre informacje: »ten się teraz udał do Krakowa, stamtąd na zniesienie komend moich w Podgórzu czyniących mu dywersje. Cóż tedy zostaje? Cała forsa nieprzyjaciela tak zbytecznie odległa, znużona głodem, dziennym i nocnym marszem, azaliż z niej profitować w teraźniejszej nie zdołamy okazji? Prusy całe troskliwe dla publicznego dobra dotąd bez wszelakiego zostawały wsparcia. Czyż teraz nie snadna dla nich pomoc? Znajdziesz tam JWPan chleba dosyć i cokolwiek zamyślić, możesz dostać; pomnożysz wojsko wyprawami pruskiemi. Jeżeli te, z któremi pójdziesz, doporządzić zechcesz, czyliż sposobniejsze znajdziesz gdzie do tego miejsce? Radzę z serca, abyś JWPan nie spóźniał tego, a jak najskwapliwiej tamże pośpieszył, tylko abyś sam komendzie był przytomny... Nieprzyjacielowi pomieszasz symetrje, mieć będziesz tamże komunikacje z temi komendami, które pod Warszawą znajdować się będą«[2], tj. zapewne z Sawą i Bęklewskim.

Czy wiele było wówczas do zrobienia na Pomorzu, gdy już nietylko luźne komendy Fryderyka II broniły dostępu do granic na 3 mile, ale cały kordon sanitarny wdarł się do łona Polski i przecinał kraj od Tucholi do Kwidzynia, — to wielkie pytanie[4]. Bądź co bądź z przytoczonych słów widać, że Pułaski sam jeden umiał ogarniać całość wojny z Rosją, a nietylko drobne jej odcinki, i dlatego też śmiał

---

[1] Zaremba do Generalności 8 grudnia, Bibl. Narod. CII, 96—7.

[2] Pułaski do Zaremby 15 grudnia, Szkice III. 315.

[3] Politische Correspondenz Fried. d. Grossen XXX, 191, 297.

[4] Kiedy pułkownik Skórzewski, licząc na swe znajomości, spróbował przedostać się do Prus Król. przez kordon, został wzięty do niewoli i stracił kilkunastu poległych, o czem Generalność do Wielhorskiego 12 grudnia (Wil.).

niekiedy różnić się w zdaniu z Dumouriezem, który jedynie sobie przypisywał zdolności strategiczne.

Współdziałanie stawało się nakazem kategorycznym, bo właśnie na Nowy Rok 1771 Weymarn szykował śmiertelny cios Częstochowie. Wiadomość o tem obiegła Warszawę w połowie listopada. Zlękli się o los świętego miejsca szczerzy katolicy, niepokój okazali także ludzie znani z luźnej lub żadnej wiary. Wojewoda podlaski Gozdzki, nikczemny sługa Rosji i libertyn, wołał głośno, że takiej profanacji winien zapobiec król przez nacisk na ambasadora, co jednak w ówczesnych warunkach mogło przybrać sens odwrotny: jeżeli Stanisław poprosi Wołkońskiego o pofolgowanie Częstochowie, to ambasador wzamian zmusi go do wystąpienia przeciw konfederatom. »Król tę staranność złożył na prymasa«[1], ów zwołał naradę senatorów, która znów przerzuciła rokowania na króla[2]. Pozorom stało się zadość, Wołkoński jednak odmówił[3], a Weymarn ułożył dla Drewicza gruntowną metodyczną instrukcję (28 listopada). Oto jak sobie fachowy uśmierzyciel-łupieżca wyobraża czyn, który unieśmiertelni jego pupila.

Konfederaci zgromadzeni pod Jasną Górą ponoszą klęskę w polu otwartem, na resztki zapoluje potem podpułk. Lange, gdy Drewicz zajmie się blokadą klasztoru i biciem partyj, które jeszcze się ośmielą iść na odsiecz. Dla skutecznego przeprowadzenia blokady i szturmów parę szwadronów karabinierów i kilkuset kozaków pójdzie do Łowicza i sprowadzi cztery kompanje piechoty oraz ciężką (jak na owe czasy) artylerję, t. j. jedną haubicę (»jednoróg«) dwunastofuntową, dwa działa dwunastofuntowe, dwa dziesięciofuntowe i jedno $6^1/_2$-funtowe. Osobny konwój odbierze na granicy

---

[1] Lubomirski, Pamiętniki, p. datą 22 listopada.

[2] Kwasieborski 133, na podstawie listu z 17 listop. (rps. BCz. 875) oraz relacji Wołkońskiego z 20 t. m. streszczonej u Dubrowina, Nakanunie pierwago razdieła Polszi, Wiestnik Jewropy 1870, IV, 249; autor mylnie tłómaczy intencje tej narady, której celem było albo skompromitowanie króla, albo uzależnienie go od Rosji.

[3] Nie osiągnięto nawet zwłoki, skoro Weymarn nazajutrz po Wołkońskim, 21 listopada, pisze do Petersburga (do Kolegjum Wojny) o konieczności zdobycia Częstochowy (AM.).

śląskiej pożyczone od generała Tauenziena z Wrocławia cztery moździerze, 100 bomb, tudzież inną amunicję. Kolega minister Benoît już o to pisał do Poczdamu, Drewicz napisze także grzeczny list, przyczem zaofiaruje pokrycie kosztów transportu od samego Wrocławia; Rosjanie płacą uczciwie, z funduszów kontrybucyjnych, wyduszonych na konfederatach i ministrach; czego zabraknie pod ręką, to się sprowadzi z Krakowa, to znaczy z dochodów osieroconego biskupstwa krakowskiego. Przypuściwszy, że nie obejdzie się bez szturmu, ten nastąpi z gładkich wyżyn od granicy śląskiej. Baterje założone bliziutko krzyżowym ogniem kruszą oporne mury, z moździerzy pada grad bomb w samo wnętrze fortecy, sześcio- i półfuntówka miota na nią ogniste kule, większe działa kują w murach wyłomy, jednorogi rykoszetami wymiatają załogę z wałów, skutkiem czego niema już komu zrzucać bali na szturmujących. Gdy wał już mocno poharatany, ogień się zdwaja, spieszeni kozacy rzucają do fosy moc faszyn, ustawiają pięć długich i mocnych drabin, po których na czele pięciu kolumn piechoty (po 150 ludzi) wspinają się najdzielniejsi ochotnicy i oficerowie; ci, co się wdarli na mury, rozpychają obrońców na prawo i lewo, a cała falanga rosyjskiej piechoty wpada za konfederatami na główny plac forteczny. Wszystko to *durch Gottes Beistand* dzieje się w kilka chwil, całkiem na podobieństwo zdobycia Benderu przez generała Panina. Wodzowie i szlachta zostaną odesłani do Krakowa, stamtąd później partjami do Warszawy — i wgłąb Rosji; »*den gemeinen Pack*« lepiej rozpędzić na cztery wiatry, bo szkoda na nich straży. Przez grzeczność, »*zur Erkenntlichkeit*«, dostają swój prezent w ludziach Prusacy, byle nie w szlachcie, bo ta potrafi się wykupić i wróci do partyzanckiego rzemiosła. Klasztor dostanie załogę rosyjską — pół setki muszkieterów i tyluż kozaków; najwyżej pięciu mnichów zostanie w nim dla odprawiania nabożeństwa, reszta, jako »*erkannte Verräter*«, pójdzie precz, jeśli zechce, to do innych klasztorów. Ołtarzy ani przyborów kościelnych zdobywcy nie tkną: zato przykre wypłaty do pruskiej kieszeni z kas kontrybucyjnych zapłaci Częstochowa swą artylerją, amunicją, prowiantem, furażem, no i może czemś jeszcze. W ten sposób, dzięki użyciu dłu-

gich drabin armja Najjaś. Imperatorowej uniknie przykrości długiego oblężenia [1],

Gdy Weymarn w Warszawie konstruuje atak, podobnie Dumouriez w Preszowie czuwa nad obroną. Wszystkie od września zarządzenia Generalności względem Jasnej Góry są podpowiedziane lub aprobowane przez francuskiego pułkownika. Jak wiemy, komendantem tytularnym jest Walewski, który zresztą na miejscu nie siedzi, lecz towarzyszy wszystkim krokom Pułaskiego; po nim Miączyński, idąc w kraj, otrzymał znaczne pełnomocnictwa względem nowozyskanej twierdzy. On to miał osadzić na komendzie Walewskiego, zachowując konfidencję oraz przyjaźń z marszałkiem łomżyńskim. Zarządzenie to przeważnie zostało na papierze: w momencie, kiedy losy Polski, jak za Jana Kazimierza, spoczęły na ostrzu wieży Jasnogórskiej, jeden tylko człowiek miał tam coś do powiedzenia, ten do którego ściągały duchy żądne sławy, który bronił przedtem, choćby i bez skutku, Berdyczowa, Okopów, Wysowej, a liczbą wytrzymanych niebezpieczeństw zaćmiewał wszystkich. Jeśli to była Troja bez Hektorów, jak zawczasu z przekąsem nazywał Częstochowę Dumouriez [2], to stwarzać Hektorów umiał tylko Pułaski. Niewiele też wskóra nasz instruktor swemi zabiegami, by Pułaskiego zostawić w cieniu.

W połowie grudnia uformowana została na nowo grupa Miączyńskiego, do której zbiorowego dowództwa należeć mieli także Kossowski, Kajetan Sapieha i Przyłuski; tu przydzieleni jeszcze raz Szyc i Drost, dostarczone troskliwie wszystkie armaty bezpośrednio do Generalności należące, a trzymane pod imieniem Karola Radziwiłła na Węgrzech. Skierowano te siły na Zator, Oświęcim i Lanckoronę celem osłony Białej, gdzie Dumouriez projektował zebrać wielki magazyn na całą kampanję 1771 r. Drugiem, czy też może właśnie pierwszem, zadaniem grupy pana bełzkiego było szachowanie Drewicza w jego akcji przeciwko Częstochowie przez ciągły nacisk na Kraków i Wieliczkę. Trzeciem, pobór

[1] Rozkaz W. Drewiczowi 28 listopada (AM.).

[2] D. do Duranda 19 grudnia: »Voilà le plan de notre Troye, toute notre espérance, assiégée par les Grecs; elle n'est point défendue par des Hectors, ainsi je crains pour elle« (AE.).

podatków i wszelkich potrzeb z kraju między Wisłą i Wisłoką [1]. Wtedy to wypracował Dumouriez dla Miączyńskiego szczegółowy program fortyfikowania zamków, który w styczniu zostanie zastosowany do Lanckorony. Funkcja była zaszczytna, racjonalna, owocna, tylko nie tak niebezpieczna, jak obrona Jasnej Góry, zewsząd przez nieprzyjaciela opasanej.

Wykonaniem równoległej instrukcji co do twierdzy częstochowskiej zajęli się Pułaski z Walewskim. Nie mając stałego nervum belli i nie wiedząc, co im Dumouriez raczy przeznaczyć z obiecanego francuskiego zasiłku, szefowie Generalności robili nadzieję, że cła t. zw. prowincji wieluńskiej wyłącznie pójdą na użytek wojska, więc i dla Częstochowy coś z nich przypadnie; znaczyło to, innemi słowy, że forteca musi sama dbać o swe zaopatrzenie. Odradzano używania w niej innych dezerterów, jak katolików polskiego lub francuskiego pochodzenia, bo Niemiec, a zwłaszcza protestant, z twierdzy wprawdzie nie umknie, ale tem gorzej w potrzebie zdradzi. Z księżmi trzeba być ostrożnym: skoro znaleźli się tacy, co korespondowali z Moskwą, czy też przewozili jej listy, skoro uparcie odmawiano otwarcia kazamat i wskazania, gdzie jest ukryty magazyn amunicji, to godziłoby się ich prawie wszystkich, z wyjątkiem najświętobliwszych i najstarszych, rugować z klasztoru; komendant jednak sam rozważy, czy taka represja nie przyniosłaby jeszcze więcej szkody; zresztą, zgodnie z orzeczeniem nuncjusza, księdza, który zdradza religję i ojczyznę, »na życiu i haniebnie karać wolno«. Amunicję taniej można kupować od liwrantów pruskich niż austrjackich; Generalność koszta te zwróci. W czasie oblężenia jak najmniej trzymać w twierdzy koni; korespondencję z Generalnością kierować na Nowy Targ. Charakterystyczna jest w tej instrukcji nieufność wobec księży, podobna, jak po stronie rosyjskiej, i przewidywanie ataku od strony Śląska: należy wiedzieć, że Generalność przejęła pewne ordynanse Weymarna i w tej liczbie kapitalną instrukcję z dnia 28 listopada! [2]

---

[1] Ordynans Przyłuskiemu 12 grudnia, pismo Generalności do Miączyńskiego i tow., oraz instrukcja dla tychże 14-go (BWil.).

[2] Instrukcja dla Walewskiego 12 grudnia. Materjały, 95.

Pułaski potraktował zlecenia Rady Wojskowej bardzo skrupulatnie Bez żadnej zarozumiałości prosił Dumourieza o pomoc (*secours*) i rady, dostał też oprócz poważnej instrukcji ogromne liścisko pełne rad [1] (ale nie »pomocy«). Spożytkował wiedzę przykomenderowanych oficerów Francuzów: generała de Labadie, kapitana d'Etannion, i innych cudzoziemców; nagromadził w drodze surowej rekwizycji ze wsi w promieniu 15—20 milowym [2], wielkie zapasy prowiantu i furażu. Dzięki pośrednictwu konsyljarza Zielińskiego doszedł do zupełnego porozumienia z przeorem co do urządzeń obronnych [3]. Szczegółów tych przygotowań nie znamy; raz słychać o ustawieniu jakiejś baszty z zerwanych dachów [4], to znów o zdjęciu kopuły z wieży klasztornej i o użyciu z niej ołowiu na kule, tudzież o przykryciu dachów grubą warstwą nawozu; niektóre z tych robót podjęto jeszcze w październiku; po skutkach ich poznamy je. Ważniejszem jest może to, jakie siły przeznaczyła konfederacja do obrony klasztoru. Dumouriez, zawsze nerwowy i tendencyjny, liczy konfederatów w tym okresie raz na 7000 [5], kiedyindziej, dość zgodnie z prawdą, na 13000 kombatantów (»*indisciplinés, indisciplinables*«), Rosjan rachuje w całej Polsce na 15 do 18 tysięcy. W tem Pułaski miał około 3000, Zaremba tyleż, Walewski i Miączyński po 1500, Przyłuski 800, tyluż marszałkowie rawsko-łęczyccy, Sawa 1000, Mazowiecki 400, Szyc (*un vieux housard aventurier*) 350 [6]. To znowuż ma Pułaski tylko 1500 »*braves brigands*«) [7], a w twierdzy panuje »*désordre épouvantable*« [8]; najściślej brzmi

[1] Dumouriez do Duranda 12 grudnia (AE.).

[2] Saint Saphorin 14 listopada, słyszał o 300.000 korcy żyta, wartości tyluż talarów. Tenże 24-go powtarza warszawskie wersje o tem, jak konfederaci z pomocą francuskich i austrjackich inżynierów, przybyłych pod pozorem pielgrzymki, umocnili klasztor podwójnym rzędem fortyfikacyj, gdy przedtem był tylko jeden mur »à l'antique« (AKop.).

[3] Zieliński do A. Kr. 8 stycznia (BCz. 836). Przeor nazywał się Pafnucy Brzeziński.

[4] Saint Saphorin 26 grudnia (AKop.).

[5] Souvenirs 270.

[6] Souvenirs 272.

[7] Do Duranda 19 grudnia (AE.).

[8] Do tegoż 5 stycznia (AE.).

twierdzenie, że zamknął się on w Częstochowie z 500 żołnierzami jazdy i 800 piechoty[1]. Była to własna piechota łomżyńska, krakowska piechota Walewskiego, stu żołnierzy Miączyńskiego[2], dragoni mirowscy; całą niemal resztę konnicy, podobnie jak przed walką o Wysowę, rozesłał po kraju, słusznie licząc, że kawalerzysta lepiej broni fortecy na tyłach nieprzyjaciela, niż w jej murach. Ukazują się tedy w grudniu oraz styczniu, najwcześniej wykomenderowani Radzimiński ze Stępowskim marszałkiem sochaczewskim aż w Podgórzu naprzeciwko Torunia, gdzie biją się z pułkownikiem Udomem[3], inni działają gdzieindziej. Nie przesądzając tego, jak się sprawią wykonawcy, wolno wnioskować z tego kroku w związku z rada udzieloną Zarembie, jak próbowałby Pułaski działać na odległość, gdyby miał środki do działania, jako wódz naczelny.

Drewicz, wyszedłszy z Krakowa 19 grudnia i połączywszy się z Langem, wykonał najpierw demonstracyjny marsz do Radomska, przed którym Zaremba podobno uszedł z Piotrkowa ku Widawie, a potem odpocząwszy jeszcze na kantonach w stronie Krakowa, poprowadził na klasztor 1142 żołnierzy i oficerów piechoty, 1047 karabinierów, 960 kozaków, razem 3149 żołnierzy prócz artylerji[4]. Nigdy jeszcze nie komenderował tak licznem wojskiem i nie budził takich nadziei w zwierzchności, to też przechwalał się podobno, że kurnik zdobędzie w kilka godzin.

O 9-ej rano w dzień św. Sylwestra awangarda rosyjska wynurzyła się z za gór od strony Kłobucka. Wysypali się na harc konfederaci i zabawiali wroga gęstem z ręcznej broni strzelaniem aż do drugiej po południu. Czy działo się to »z niemałą utratą żołnierza prostego i oficerów nieprzyjacielskich«, jak chce większy diarjusz oblężenia, pisany w zwycięskiem upojeniu z wyraźną tendencją do podnoszenia ducha u czytelników, sprawdzić trudno i konfederaci

---

[1] Souvenirs, 270.

[2] Miączyński do K. R. 17 grudnia (AN.).

[3] Udom do Czertoryżskiego 23 grudnia (AM.).

[4] Weymarn do Kolegjum 30 grudnia (AM.). Kwasieborski 142, nie wie o sprowadzonej piechocie; Petrow III, 202, przez dziwne nieporozumienie podaje liczbę oblęgających na 500.

sami tego stwierdzić nie mogli, gdyż »dla popasu zmordowanych koni« zbliżyli się ku fortecy, Moskwa zaszła od południa i kilka szwadronów wprowadziła do Starej Częstochowy; spotkana rzęsistem z armat ognia dawaniem, napadnięta przez konfederackich huzarów, dragonów, bośniaków, ułanów, dała się wyparować aż do Rędzin[1]. Przez noc nadciągnął sam korpus Drewicza. Siedem godzin ucierał się z nim od rana Pułaski, przed forsą jednak ustąpił prosto do twierdzy, a nie do Częstochówki, jak się spodziewał Drewicz, który w tym momencie zamierzał go odciąć od bram[2] — i znów niewiadomo, czy naprawdę po stronie polskiej jeden tylko chorąży Borzęcki poniósł »niezdobnie ładną bleyzurę«, i czy kozactwo i karabinierowie »jak chwast podcięty lecieli z koni«. Dość, że Moskale zajęli Starą Częstochowę, a i dalsze walki, jakie się nad Wartą wywiązały, choć tam jazda, »widząc mostem położonego trupa« uciekała co koń wyskoczy do ogrodu św. Barbary, a piechota aż nurzała się w Warcie, doprowadziły do utwierdzenia wroga na całem pobrzeżu, właśnie w ogrodzonym nowicjacie przy św. Barbarze. Tak samo zawładnęła Moskwa obmurowanym cmentarzem przy kościółku św. Rocha i w ciągu nocy okólną drogą zagnieździła się w tych trzech grupach zabudowań, które jej ułatwią podstępowanie do murów twierdzy. Nie należało zwlekać ani chwili, to też Pułaski wieczorem 1 stycznia podpala[3] osadę Nową Częstochowę czyli Częstochówkę, leżącą tuż pod klasztorem.

Noc na 2 stycznia spędził Drewicz na sypaniu redut pod baterje. Pierwszą wystawił mu kapitan Mellin w odległości 300 kroków od Jasnej Góry przed św. Barbarą (bliżej nie pozwalało zagłębienie terenu); drugą chciano okopać od strony śląskiej między św. Barbarą i św. Rochem, tu jednak robotę uniemożliwił kamienny podkład gruntu. Na-

[1] Główną podstawą naszego wykładu jest Diarjusz obszerniejszy oblężenia (rp. BCz. 865), drukowany (z luką) w Złotej Księdze VIII, 338—346; brakujący fragment ogłaszamy w Materjałach, 102—4; pozatem raporty Drewicza 7 i 9 stycznia (AM.): diarjusz krótszy u Chodźki, Kazimierz Pułaski 73—9.

[2] Do tego użył ppułk. Szepielowa, raport 7 stycz. (AM.).

[3] O tem wyraźnie Drewicz: płomień wybuchł nagle, bo wieńce smolne były gotowe zawczasu.

stępnego dnia spędzeni chłopi nanieśli moc faszyn i nagromadzili ziemię oraz nawóz, z których ulepiono drugą baterję w odległości 200 kroków od muru. Na pierwszej stanęły wszystkie ciężkie armaty i dwa moździerze (prosto z wrocławskiego cekauzu), na drugiej jednorogi i dwa pozostałe moździerze. Polowe działa rosyjskie zostały rozmieszczone na czterech umyślnie wykopanych fleszach[1]. Liczebnie, jak widzimy, artylerja Drewicza wcale nie górowała nad klasztorną, jeżeli z tej ostatniej choćby połowę umiano przysposobić[2]; ale takie przypuszczenie wydaje się bardzo problematycznem, bo o zmuszeniu do milczenia dział oblężniczych przez oblężone nie usłyszymy prawie nic.

Rozpoczęty 3 stycznia z pod św. Barbary koncert armatni rosyjsko-pruski doszedł wieczorem tego dnia do fortissimo, »aż się powietrze mieszało«, i wtedy już okazało się, że ani prawosławne działa Jej Ces. Mości, ani wołterjańskie moździerze króla jmci pruskiego nie umieją sobie dać rady z jasnogórskim murem: »Żaden człowiek z fortecy nie był zabity, ale zdrowo i nienaruszenie zostali wszyscy z protekcji Matki Boskiej zachowani, kule zaś z armat burzących razy kilkadziesiąt o wieżę, o kościół obijające się, całej nie rozbiwszy cegły, jedne całe odlatywały, drugie to na pół, to na trzy, to na cztery części krusząc się, o mur obijały się«. Aktywnie zachowała się artylerja konfederacka tego dnia i nazajutrz, przeszkadzając Rosjanom w przeróbce szańców bateryjnych. Około godziny 2-ej po południu »zażył konceptu« Drewicz, by przez trębacza wezwać Pułaskiego do poddania się. Według jego własnego raportu, Pułaski poprosił, by mu na przyszłość oszczędził takich propozycyj; według polskiego diarjusza, w tym punkcie, zdaje się, całkiem wiarygodnego, srogi napastnik deklarował wszelką dyskrecję carowej, i że da paszporty szlachcie bezpiecznego powrotu do własnych domów. «Na tak zuchwałą propozycję niesmaczną odebrał odpowiedź, że jeżeli chce na swem wojsku być ocalonym i na osobie swojej, niech wszystką broń złożyć każe pod

---

[1] Osobno jeszcze jedna w szańczyku od strony Warty, Kwasieborski 151.

[2] Drewicz liczy armat konfederackich 40.

murami fortecy, a zaraz skuteczny pas wolnego przejazdu odbierze, za którym do samego zajedzie Petersburga«[1]. Jeszcze inna wersja, całkiem humorystyczna, każe Drewiczowi częstować Pułaskiego generalstwem w wojsku rosyjskiem, na co pan Kazimierz miał mu obiecać od Generalności jakąś ważną godność marszałkowską[2]. Pewnem jest to, że marszałek łomżyński zagroził powieszeniem każdemu parlamentarzowi, który mu jeszcze raz przyniesie podobne wezwanie.

Aby zuchwalca skarcić, otworzył zaraz Drewicz paszcze wszystkich swoich dział. »Kula kulę, bomba bombę goniła«[3], a wszystkie razem srogiej doznały konfuzji. »Tarczę tylko zegarową jedna przebiła kula, nie tknąwszy sztuk zegarowych«, inna wpadła do środka wieży, »ale protekcją Matki Boskiej« (inne źródło powiada poprostu: skórami) została ugaszona[4]. »Podczas którego to szturmu kapela konfederacka ludowi swojemu do ukontentowania, nieprzyjacielowi do przykrego słuchania na różnych instrumentach po bastjonach wygrywała hymny«, które do ostatniej pasji doprowadziły Drewicza. Sto piętnaście kul moździerzowych zabiło jedną dewotkę i raniło 6 koni. Ani przeczuwał Drewicz, jak prędko będzie miał za te psoty nagrodę. Tegoż wieczora (4 stycznia) o 9-ej Pułaski przez furtkę Lubomirskich wybiega z trzema kolumnami dragonów i infanterji, podsuwa się pod grzmiącą baterję od św. Barbary i wpada do szańca z trzech stron. Konfederat »częścią wydanym ogniem, częścią bagnetami i pałaszami i bośniackiemi dzidami« razi i kładzie kanonierów, uciekającym ręce i łby siecze, niektórym czaszki miażdży młotami, do zagważdżania dział przyniesionemi«. Dla tem większego zaalarmowania wroga pokrzykiwano: »Mości Panie Zaremba, tutaj, tutaj!« jakgdyby istotnie komendant wielkopolski wpadł z tyłu na oblęgających[5]. Dopiero kiedy trzy wielkie armaty zostały zagwożdżone, wró-

---

[1] »Pohody, śmiałku«, miał się odezwać na to Drewicz: Zieliński do AKr. (BCz. 836).

[2] Kitowicz, Pamiętniki, I, 232.

[3] Diarjusz zakonnika, ob. Kwasieborski 150.

[4] Kitowicz 234; Bohusz do K. Radziwiłła b. d. (ANieśw.), Lubomirski do A. Krasińskiego 19 stycznia (BCz.).

[5] Kitowicz 235.

cili do sprawy Moskale. Wycieczka rejterowała się przed piechotą i karabinierami prawidłowo, wołając zdala: »Vivat Rzeczpospolita!« Nagle Pułaski pada, zaplątawszy się ostrogą w płaszczu, i już karabinier pałasz na jego głowę podnosi, kiedy marszałek w ostatniej sekundzie kładzie go trupem z pistoletu[1]. A potem, gdy już wszyscy, prócz czterech poległych, wrócili za mury, długo Moskwa opamiętać się nie mogła, i rozsyłała patrole na wszystkie strony szukać mitycznego Zaremby. Żołnierz rosyjski, już mocno stropiony bezskutecznością bombardowania, zaczynał podejrzewać nieczyste sprawki u »Pułaszczuka« i gadał po wycieczce, że jak Pułaszczuk jeszcze raz z pod ziemi wyjdzie, to ich wszystkich wyrznie. Taką to gwiazdkę sprawił pan Kazimierz Moskwie w sam juljański wieczór wigiljny. Było za co podziękować Panu Bogu, choćby za tego pruskiego bombardjera, co ciężko ranny odjechał do swego Fryca z opowiadaniem o frycówce, więc się odbyła nazajutrz solenna wotywa i procesja ze śpiewaniem Te Deum laudamus.

Drewicz nie miał za co Boga chwalić ani w pierwsze, ani w drugie święto. Bluźnierczo zapowiadany »*Gottes Beistand*« zawodził. Wśród ciszy, przerywanej tylko pojedyńczemi strzałami ucierających się ochotników, lęgły się w umysłach jego własnych żołnierzy przesądne obawy przed tą »Preczystą«, od której szat dotknięcia wrocławskie granaty pękały na ćwierci. Karabinierzy z piechotą zasiedli w kościele św. Jakóba i ustawili w nim działo, a kozacy opodal grzali się wśród budynków gospodarskich przy ogniu, lecz i tam ich wytropił harcownik konfederacki, i tam sięgały jego celne strzały. Siódmego stycznia nowa wycieczka, podjęta przez piechotę łomżyńską, wykrada się między smutno sterczące kominy Częstochówki pod tenże kościół, uśmierca kilkunastu kozuniów, a kiedy Drewicz próbuje podstępnie odciąć powrót śmiałkom zapomocą dwóch szwadronów karabinierów i wielu kozaków, w ostatniej chwili wypadają mirowscy i udaremniają tę próbę[2]. Jeszcze trochę

---

[1] Bohusz do K. Radziwiłła b. d. ok. 24 stycz. (AN.); por. list Zielińskiego, Złota Księga VIII, 335.

[2] Że była tu przygotowana zasadzka, donosi Drewicz Weymarnowi

bomb i trochę kul ognistych wieczorem, jakby chodziło o to, żeby oswoić z hukiem oblężonych i wprawić ich w monotonny nastrój. A tymczasem nie uszło uwagi Pułaskiego jakieś czołganie się ku fortecy i podsuwanie tuż pod palisady, o nowych a niedobrych świadczące zamiarach.

Drewicz bowiem zrozumiał, że jest na złej drodze. Artylerja rosyjska i pruska skompromitowały się porządnie: »*die Erde und Luft macht sich aus dem Kanonieren nichts*«, tu przydałyby się nie dwu lecz pięciopudowe bomby, bez nich nie pozostaje nic więcej, jak wpakować w klasztor resztę dwunastofuntowych granatów (»*dies versteht sich, wenn sie treffen*«), a pociski polowe schować na lepszy użytek; kiedy i to nie poskutkuje, przyjdzie spróbować szturmu. Już inżynier chorąży Widemann zbadał mur i fosę — to był sens owego czołgania się — już przygotowano 10000 faszyn, a drabiny są aż nazbyt długie. Nałapano setki chłopów i wmieszano ich między żołnierzy do noszenia faszyn oraz drabin. Kozacy za »św. Warwarą« zrobili już generalną próbę stawiania drabin: drabiny są mocne, faszyny grube i mocno wiązane. Rów niegłęboki, ale bardzo nierówny, niestety z poza niego czernią się okna i strzelnice kazamat, a według zeznań fortecznych zbiegów z tych okien pluną we właściwej chwili kartaczami najcięższe działa. Na wałach widać podwójne zasoby kloców szturmowych, za niemi stosy kamieni i szklanych ręcznych granatów. Chciałoby się zdeboszować część owych 400 pruskich i austrjackich dezerterów, stanowiących jądro załogi, ale ci nie są głupi: żaden nie zechce być sprzedanym do niewoli na srogie męki; dezerterzy dadzą się posiekać, a konfederatów nie zdradzą. Skoro jednak Ekscelencja Weymarn tak chce, będzie szturm [1].

I szturm się odbył, niemniej pamiętny, jak wigilijna wizyta w prawosławnym szańcu. Dziwnie cicho upływał dzień 9 stycznia; obserwowano tylko ruch szwadronów karabinierów ku Kłobucku, Olsztynowi i Mstowu. Błogosławiły

---

7 stycznia (AM.); Kwasieborski 159, słusznie wykazuje wbrew diarjuszowi zakonnika, że Pułaski tej wycieczki nie prowadził osobiście.

[1] Drewicz do Weymarna 7 stycznia (AM.). Streszczenia u Petrowa niedokładne.

im na drogę, lecz bez widocznego skutku, armaty forteczne. Pułaski, zgadując w tym pozornym odwrocie podstęp, choć tu bodaj nie było podstępu, tylko rozstawienie komend, które pogromią i pochwytają ostatnich uciekinierów z twierdzy — cały dzień krzątał się na murach i wałach, zaopatrując żołnierzy w amunicję i ustawiając działa na bastjonach. Pikiety i szyldwachy pomnożył, komendantom pilność i ostrożność na bastjonach zalecił; ten dzień cały spokojnie przeszedł. Noc z wieczora aż do godziny drugiej cicha, ognie w obozie nieprzyjacielskim pogaszone.

Nagle po 2-ej ze zgliszcz Częstochówki wyrwały się trzy kolumny szturmowe i, pędząc przed sobą gromady nieszczęśliwego chłopstwa, rzuciły się na klasztor. »Największym jednak tłumem z faszynami i drabinami bardzo śpiesznie do bastjonu św. Barbary niezmierna moc Moskwy, dla odwagi popojonej, ku palom przystępowała, których jeden koniec z szańców swoich, a drugi ku palom pod fortecę zbliżał się. Dawano z tego bastjonu ognia z armat kartaczami tak rzęsisto, że po zebranych przez Moskwę na polu trupach krew jakoby strumieniem w bruzdach płynęła, ale gdy i trup mostem prawie kładziony popojonej Moskwy strzymać nie mógł zhukanego ludu, wpadli za pole, napełnili fosę, przystawili drabiny i już po nich leźli. To gdy się u rondla św. Barbary dzieje, z innych bastjonów wolniej następujących, bo mniejszą siłą skupionych, kładą trupem szturmujących nieprzyjaciół; wtem jw. Pułaski, widząc pełną fosę nieprzyjaciela przy bastjonie św. Barbary, kłody z koszów na to przygotowane do fosy spuszczać kazał, piechota i dragonja laufajer trzymała, luzacy i inni ludzie spuszczanemi kamieniami, umyślnie na bastjony zniesionemi, niezmiernie zabijali Moskwę. Potym rzucono do fosy wieńce, które ją całą oświeciły, spuszczono fajerbale, szturmganki, rzucano granaty, i tym sposobem uciekającego od muru zabijano i kaleczono nieprzyjaciela. Reszta Moskwy za palami we dwoje po większej części będąca z ręcznej strzelby i armaty postrzałami zabijana i rażona została, trupów jednak i rannych swoich ile mogła chwytała, nawet z fosy, ile sposobność pozwoliła, ku swoim wywłóczyła. Co gdy się w godzinie stało, nie tak szturm, jak nieustanny ogień z fortecy trwał

więcej trzech godzin; faszyny pod palami i w fosie, drabiny pod murami, uciekająca przymuszona zostawić Moskwa. Gdy się zaś nieprzyjaciel cofnął przededniem, ustało w fortecy strzelanie, ale jęk niezmierny konających i poranionych, w cichej nocy dokładnie słyszany, uszy przerażał słuchających. A gdy dobrze dnieć poczęło, wyszedł żołnierz konfederacki za bramę w fosy, znalazł dosyć flint, patrontasów, szabel piechurskich i płaszczów odbieżonych i innej zdobyczy, miał i z trupa odartego korzyść«.

Trwało to piekło półtorej godziny. Przed świtaniem zasiadł Drewicz w swej kwaterze u »św. Warwary«, rozłożył arkusz papieru i »załzawionem okiem, znużony, sprzykrzywszy sobie bezużyteczne już życie«, cyfrował do Weymarna depeszę o klęsce. Za krótkie były mimo wszystko, za krótkie o 1—2 sążnie przeklęte drabiny; źle rzucali karabinierzy i kozacy faszyny, poczem zamiast poprawiać błąd, uciekali jak szaleni, zostawiając oficerów samych. Padło na miejscu 42 Rosjan, a 135 poniosło ciężkie rany (z nich więcej jak połowa — śmiertelne), padli ranni lub zabici Ungern, Helmers i Trausch i Widemann i Stackelberg i Schröder — tylu landsmanów nieszczęśliwego wodza, a zginęłaby w tym szturmie cała piechota (600 ludzi), gdyby on nie zatrąbił do odwrotu. Wrogowie (t. zn. wrogowie w armji rosyjskiej, bo wiadomo, że tacy ludzie, jak Suworow i Golicyn brzydzili się Drewiczem) zatriumfują, a tu o nowym szturmie niema co myśleć, chyba sam Ekscelencja każe go spróbować. Blokada także na nic, bo oblężeni mają wszystkiego poddostatkiem, a oblegający nie zdołają się wyżywić. Co najgorsza, »ci ludzie stracili już ducha, wierzą nawet, że to święty obraz skrócił w ostatniej chwili drabiny«. Zresztą czy takie »*Lumpennest*« warte śmierci tylu dzielnych ludzi? Sprowadzićby na nie z Koźli tysiąc pięciopudowych bomb (już 500 zamówiono) i bez utraty jednego żołnierza obrócić je w perzynę! »*Ich sehe mein Glücke vorbei*« — kończył zmordowany drapieżnik swą jeremjadę, wprawdzie w sobie nie widzę przyczyny, ale to mnie nie uspokaja. Oby ustały

[1] Drewicz do Weymarna »St. Warszawa« 9 stycznia: »Mit thränenden Augen, müde und überdrüssig des mir nunmehro unnützen Lebens« etc (AM., BUW. aut. 253).

dni mego życia, gdy się skończyły powodzenia i zadowolenie«. Drewicz chory, zgryziony, niedołężny, chętnie zda komendę innemu wodzowi, choć wolałby się dać pogrzebać pod Jasną Górą, niż odejść, nic nie sprawiwszy...

A jednak musiał odejść, i nie czekał dziesiątego dnia, jak zapowiadał w raporcie, tylko pod maską gotowości do nowego skoku przygotowywał rejteradę. »Dnia 10 stycznia uciszył się nieprzyjaciel, jakoby go nie było pod fortecą, w fortecy zaś po godzinie ósmej, gdy zniesione były drabiny murowe, żerdzie okowane, widły na drągach żelazne, po wprowadzeniu oraz nieprzyjaciela plejzerowanego schwytanego, tudzież za powrotem żołnierza wykomenderowanego, zaczęła się solenna wotywa z procesją, śpiewane było Te Deum laudamus, podczas którego dawano ognia z armat murowych, a po skończonem nabożeństwie przystąpił do czynienia nowej dyspozycji jw. Pułaski po bastjonach, tak jako i pierwszym razem czyniąc rozporządzenie«; tymczasem po stronie rosyjskiej z pomocą spędzonych chłopów na wozy trupa ładowano, doły długie i szerokie jedne na cmentarzu św. Rocha, drugie pod figurą blisko tegoż kościółka stojącą, kopano i w nich co znaczniejsze osoby grzebano, gemejnów w rzece Warcie topiono, innych w różne doły wrzucano«. Nazajutrz słychać było zewsząd turkot podwód, wiozących nowe faszyny i widziano pod wieczór, jak nieprzyjaciel na 17 podwodach wiezie drabiny teraz już pewno dostatecznej długości; po zmroku kilkadziesiąt kul i bomb przypomniało oblężeńcom, że Moskwa jeszcze nie rezygnuje, i »pełen uweselenia żołnierz konfederacki do powtórnego utraktowania wojska moskiewskiego ukazał ochotę«. Otóż właśnie zrezygnowali: już 12-go kozactwo uchyla się od bitwy z wyjeżdżającą na flankier dragonją, już tylko kilkanaście kul i bomb pada na Jasnę Górę, jakby czyjś punkt honoru utrzymując[1]. 14-go wielkie dymy i ognie pokazały się za górą, podwody jeszcze liczniejsze turkoczą, działa zaś milkną. A we wtorek 15-go zrozumiano, co to wszystko znaczy: to palono na stosach niepotrzebne faszyny i wywożono na wozach obroki, siano, mięsa, chleby. Zaskrzypiały

[1] Materjały 104.

niezliczone wozy, wysypały się szwadrony i kompanje od św. Rocha i Barbary, i chyłkiem tuż nad brzegiem Warty wymykały się do Krakowa. Wyszli z fortecy dragoni i piechota, armaty pożegnały po swojemu szarmiclujących kozaków; wtedy Drewicz przyśpieszył kroku, a nie mogąc uprowadzić całego furażu, resztę, t. j. 300 wozów, podpalił. Dla podniesienia ducha sołdatów zabrał z nowicjatu św. Barbary kilkunastu kleryków, już przedtem dobrze głodem i pragnieniem zmorzonych, teraz z pończoch, butów i futer w mroźny dzień obdartych; niechaj się przekonają przesądni, że Ta, która skróciła szturmowe drabiny 9 stycznia, swoich sług z jego rąk nie wydrze!

Co zmusiło Drewicza do śpiesznego zwinięcia oblężenia? Gdyby wierzyć pesymistom, np. panu Rostworowskiemu, posłowi konfederacji w Dreźnie, to dla śmiechu godnej prywaty nikt z wodzów na odsiecz Częstochowy nie przybył[1]. Tak przecież nie było. Jedni prędzej, inni wolniej zareagowali na obrazę Matki Boskiej Częstochowskiej. Dumouriez na pierwszą wieść o oblężeniu pobiegł na granicę, widział się z Miączyńskim, Walewskim i ich kolegami, i zalecił im dywersję na Kraków[2], tem się tłumaczy fakt, że kiedy Drewicz przygotowywał nie na żarty nowy szturm, raptem przywiózł mu subprzeor karmelitów krakowskich od św. Michała nowinę, że jacyś konfederaci z zajętej Wieliczki i Bochni podjeżdżają pod sam Kraków. Ta wieść dobiła pobitego zwycięzcę: pod murami Jasnej Góry można było łacno postradać Kraków. Rzeczywiście Miączyński pod Krakowem spisał się lepiej, niż pod Sandomierzem. A mianowicie, wybadawszy przez nasłanego oficera stan sił rosyjskich w mieście, wówczas znacznie uszczuplonych (bo część ich poszła pod Częstochowę), zaatakował z Walewskim, Przyłuskim, K. Sapiehą, Szycem przedmieście Kazimierz (13 stycznia),

---

[1] List do Moszczeńskiego konsyljarza wielkopolskiego, Złota Księga 337.

[2] Diarjusz, Materjały 104.

[3] Dumouriez do Duranda 5 stycznia (AE.). Tenże do A. Krasińskiego 9-go: »Quoique les Russes ne soient pas de grands Poliorcetes et que 1300 hommes dans de bons murs ne doivent rien craindre«, obawia się złych »étrennes« (BCz. 836).

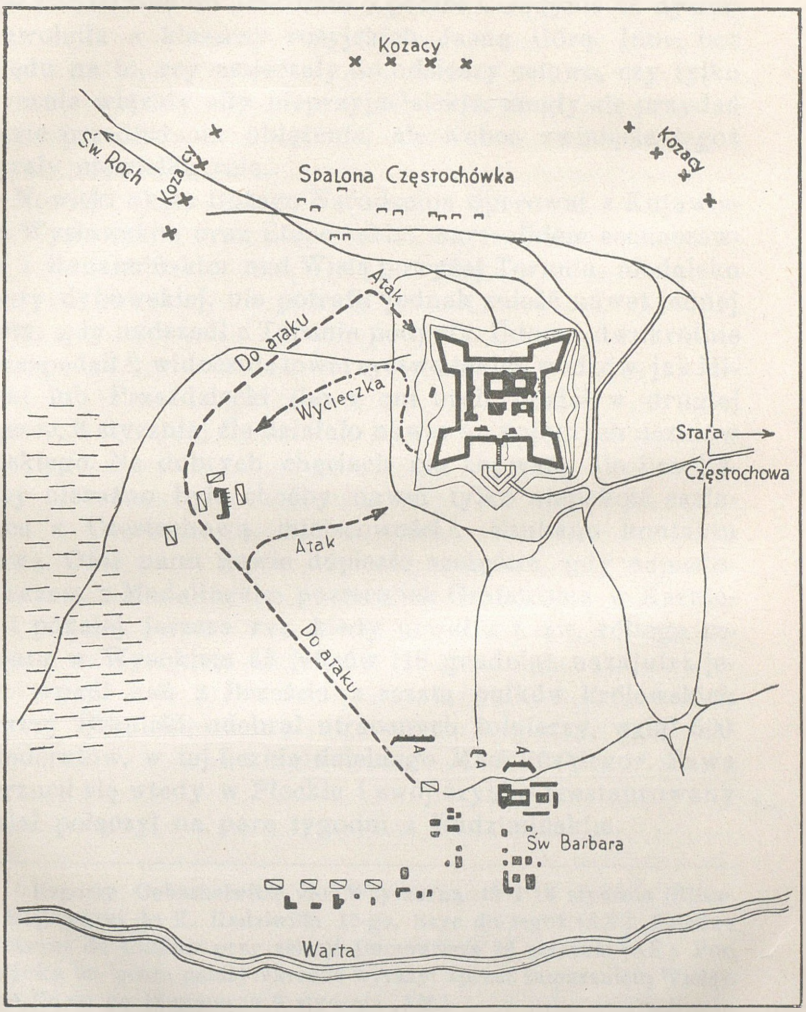

PLAN OBLĘŻENIA JASNEJ GÓRY

według rysunku francuskiego oficera, kpt. d'Etannion
(A. E., Pologne CCXCVIII).

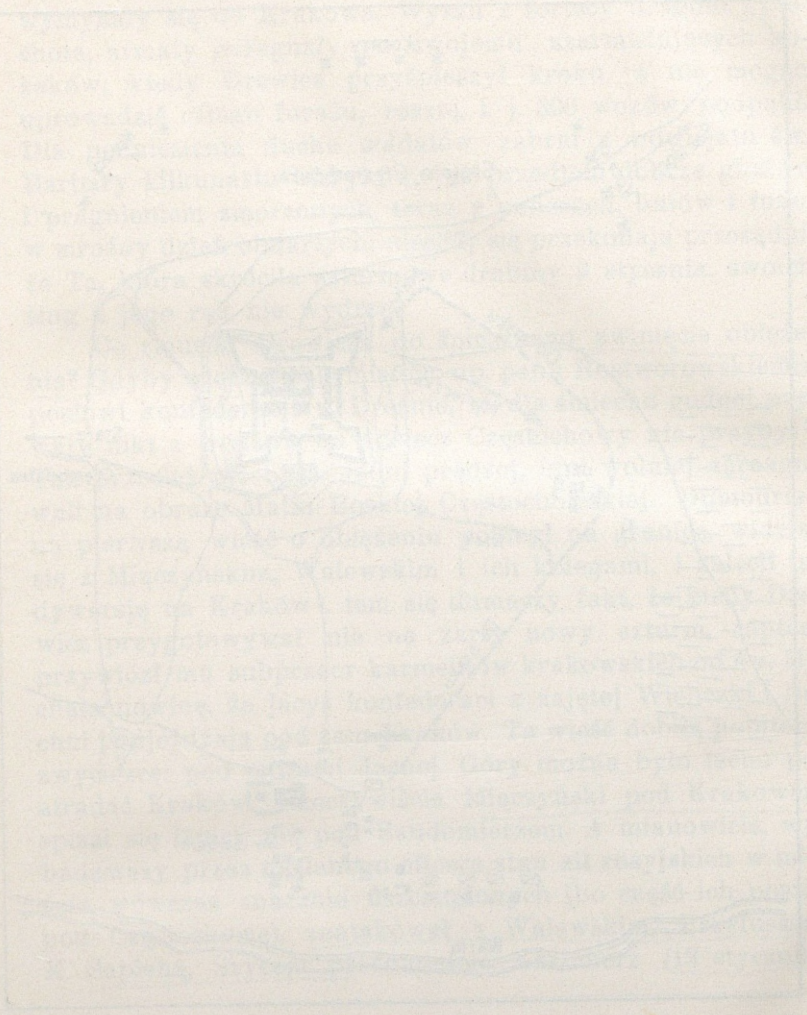

zdobył je, potem szturmował bramy Florjańską i Szewską, i jeszcze przez parę dni infestował komendanta Oebschelwitza, aż ów musiał słać do Drewicza o pomoc[1]. Jedynie ta dywersja uwolniła z kleszczy rosyjskich Jasną Górę. Inne, bez względu na to, czy zmierzały do odsieczy celowo, czy tylko faktycznie wiązały siły nieprzyjacielskie, mogły się przydać w razie przedłużenia oblężenia, ale wobec zwinięcia tegoż odegrały niewielką rolę.

Nowicki około Bożego Narodzenia operował z Kujawiakiem Wysławskim oraz Stępowskim, marszałkiem sochaczewskim i Radzimińskim nad Wisłą powyżej Torunia, niedaleko komory dybowskiej, nie potrafił jednak znieść nawet jednej pikiety, gdy nadszedł z Torunia podpułk. Udom i dwukrotnie go przepędził[2]; widocznie towarzystwo takich wodzów, jak Mikorski lub Przeździecki (bo i oni brali udział w drugiej potyczce, 3 stycznia) źle działało nawet na pojętnych uczniów Pułaskiego. Na dobrych chęciach nie zbywało, ale bez Zaremby nieraźno było choćby nawet tylko niepokoić sąsiadujące z Częstochową miejscowości[3]. Szukano kontaktu z Sawą. Otóż panu Sawie dopisało szczęście, gdy napastował razem z Madalińskim posterunek Grafströma w Karniewie, i później jeszcze raz, kiedy urwał z t. zw. żółtego regimentu w Wysokiem 43 jeńców (16 grudnia), nazajutrz jednak wpadł nań z Brześcia z resztą pułków królewskich Ksawery Branicki, odebrał utraconych żołnierzy, wziął 500 konfederatów, w tej liczbie dzielnego Madalińskiego[4]. Sawa przerzucił się wtedy w Płockie i swój szybko zrestaurowany oddział połączył na parę tygodni z Radzimińskim.

---

[1] Raporty Oebschelwitza do Weymarna 15 i 16 stycznia (BBaw. 307), Miączyński do K. Radziwiłła 15-go, Szyc do tegoż (AN.), Relation de l'attaque de Casimir przy relacji Dumourieza 26 stycznia (AE.). Por. Krasicka 96, gdzie należy skreślić wyrazy: »przez zamarzniętą Wisłę«.

[2] Udom po Weymarna 3 stycznia (AM.).

[3] Grafström do Weymarna z Przasnysza 10 grud. (AM.). Radziminski, Mikorski, Przeździecki, Stępowski i jakiś Dzięcielski 10 stycznia do Zaremby z obozu pod Strzelną 10 stycznia 1771 (BKór.).

[4] Branicki do Weymarna, kopja b. d. (AM.); Saint Saphorin 22 grudnia (AKop.); całkiem opacznie przedstawiono te walki w Dreźnie, jakoby Sawa pomścił porażkę Nowickiego: G. Brzostowska do A. Krasińskiego 7 stycznia (BCz. 836).

Zacny Mazowiecki przejął się bardzo losem Częstochowy, wołał na pomoc Radzimińskiego, Kossowskiego, Mikorskiego[1], gdy jednak losy rozstrzygnęły się bez niego, a wzywani koledzy źle się spisali, pociągnął do Zaremby i odtąd chodził z nim stale[2]. Pozostali wodzowie grupy łęczycko-rawskiej[3] z tymże Radzimińskim poszli na północ i wnet mieli sposobność do okazania, że bez Mazowieckiego nie potrafią nawet powtórzyć czegoś nakształt bitwy kutnowskiej: nietylko nie wstrzymali brygadjera Golicyna na ciężkiej przeprawie przez Wisłę pod Dobrzyniem, ale potem dali mu się zapędzić aż do Skępego, z utratą 182 jeńców i 85 poległych. Zabrakło kierownictwa, bo zresztą wódz rosyjski chwali ich doskonałe zaopatrzenie i wygląd[4]: Nieco przedtem w Broszkowie pod Siedlcami ponieśli porażkę i dostali się do niewoli (13 stycznia) Antoni Suffczyński, kasztelanic, oraz Stanisław Karczewski, marszałek czerski[5]. Pod Zwoleniem sekund-major Kitajew uganiał się za pułkownikiem Grabskim i Zaborowskim, z których pierwszy napewno, a drugi prawdopodobnie należał do dywizji Pułaskiego[6].

A najniezbędniejszy z dywersantów, cóż zdziałał w tym czasie mospan Zaremba? Zdaniem pewnego obecnego przy oblężeniu Częstochowy wyższego oficera pruskiego, gdyby w dniu sławnej wycieczki pana Kazimierza naprawdę ktoś mocno wsiadł z tyłu na Drewicza, to ów poniósłby zupełną klęskę[7]. Niestety Zaremby pod Częstochową nie widziano, i to z przyczyn dość niezwykłych, a nie dlatego, że on i Pu-

[1] Kopie listów do Mik. i Radz. 8 stycznia; (BKór.); por. Z życia ks. kurońskiej 44.

[2] Mazowiecki do Zaremby 17 stycznia: (BKór.).

[3] Bez Cieleckiego.

[4] Golicyn do Weymarna 19 stycznia z Dobrzynia (AM.). Głębocki do niewiad. osoby 23 stycznia (BKór.). Saint Saphorin 26-go (AKop.). Niewiadomo dokładnie, czy ta wyprawa doszła do skutku na wiadomość o odwrocie Drewicza, czy też wcześniej, kiedy klasztor był jeszcze zagrożony; nie jest też pewnem, czy w walkach tych brał udział Sawa, jak chce Saint Saphorin.

[5] Suworow do Weymarna raporty z lutego 1771 (AM.).

[6] Suworow do Weymarna 2 stycznia (AM.).

[7] Rostworowski do A. Krasińskiego 16 stycznia, tenże do Leona Moszczeńskiego (BCz. 836).

łaski patrzeli na siebie zezem. Dopiero co, 28 grudnia, po zakomunikowaniu Radzie Generalnej politycznego listu Zaremby, gdzie ganił ogłoszenie bezkrólewia jako przedwczesne, zerwała się na posiedzeniu burza. Cały tuzin stronników Wessla, tym razem wysuwając na czoło marszałka wołyńskiego Olizara, żądał odebrania komendy w Wielkopolsce Zarembie i mianowania Pułaskiego naczelnym wodzem wszystkich wojsk Generalności: całe zgromadzenie powinno udać się do kraju, do armji i dzielić z nią wszystkie niebezpieczeństwa. Nie dopowiadano wyraźnie, czy ci, co ów projekt podsunęli: Wessel [1], Mniszchowa, Suffczyński, także pójdą patrzeć w oczy Drewiczowi. Heroiczne postulaty zmierzały do tego, by przy najbliższej panice czy rozproszce uznać obecną Generalność za skompromitowaną — i zrobić nową z własnych ludzi. Czy Pułaski wiedział coś zawczasu o tym projekcie? Z całej znanej jego korespondencji z Generalnością wynika, że nie: ani on nigdy naczelnego dowództwa nie żądał (bo za godnego uważał tylko Karola Kurlandzkiego), ani Generalność nie poruszała tej kwestji w swych odpowiedziach. Dumouriez wszystkim, którzy chcieli go słuchać, zwracał uwagę na młodość, szaloną odwagę, niezależność Pułaskiego, graniczącą z niekarnością, i zwłaszcza magnatów ostrzegał, by się nie zdawali na łaskę »d'un avanturier fougueux«. Udało się utopić inicjatywę malkontentów w ten sposób, że przyniesiono i odczytano listy ze Stambułu, zapowiadające bliski przyjazd szefów Barskich, po którym Joachim Potocki obejmie naczelne dowództwo. Większość z oklaskami i okrzykami przeszła nad wnioskiem Olizara do porządku dziennego [2].

Jednocześnie atoli ta sama tajna ręka podkopywała Zarembę w Wielkopolsce. Właśnie w grudniu, kiedy Drewicz wiódł swe kohorty na Częstochowę, niefortunny Malczewski ze słynnym partyzantem, rzeźnikiem Morawskim, przystąpił do wykonania planu [3], nad którym głowili się Kossakowski

[1] Wskazuje go wyraźnie Dumouriez w liście do Duranda 9 stycznia (AE.).

[2] Dumouriez, Mémoires 267.

[3] Szczegóły u Kitowicza, w rps. Os. 1409 i w papierach Zaremby (BKór.). Ordynans buntowniczy Malczewskiego nosi datę 5 stycznia z pod Wolsztyna.

i Chomentowski, t. j. do odebrania Zarembie odnowionych jego staraniem milicyj poznańsko-kaliskich, a ponieważ jednocześnie znana nam piątka domagała się, aby ją oddano pod komendę Pułaskiego[1], więc w ten sposób cała prowincjonalna komenda regimentarza sieradzkiego stałaby sie fikcją. Regimentarz na to obojętnie patrzeć nie może: w dniu wielkiego szturmu, kiedy Malczewski z miną gorliwca wzywa go, by jako bliższy sąsiad ratował Jasną Górę[2], on maszeruje właśnie na zachód[3] i przez pierwsze dni nowego roku cały jest pochłonięty likwidowaniem frondy; jeżeli mimo wszystko ok. 7 stycznia wyprawia znaczny podjazd pod Częstochowę[4] na sukurs dzielnemu, lecz trochę nieobliczalnemu koledze, który tulił do swego łona Kossakowskich i Bęklewskich, a którego wszyscy wrogowie Zaremby robili swym sztandarowym mężem, to trzeba przyznać, że mniej grzeszy jako żołnierz i obywatel, niż ci gorliwcy, co w ciężkiej chwili dołki pod nim kopali. Pan Józef musiał to czuć, że wobec dramatu, który się rozgrywał około Częstochowy, jego kampanja, lubo pomyślna, z Malczewskim, uwieńczona rozbrojeniem buntownika, wygląda dość niesławnie, więc usiłował od 17 do 30 stycznia osiągnąć sukces, jaki się nie udał Pułaskiemu. Obległ Poznań, sposobił się do szturmów, ale jak zawsze, żal mu się zrobiło pięknego wojska, żal jeszcze bardziej polskiego miasta, i póty pertraktował z Rönnem o kapitulację, aż nastała wielka odwilż, która obróciła wniwecz przygotowania do zdobycia wielkopolskiej stolicy[5]; wnet po odejściu Zaremby nadszedł z Torunia Łopuchin z odsieczą.

W zestawieniu z tą nieudatną próbą czyn pana Kazimierza zajaśniał jako cud odrodzonego męstwa dawnych Polaków. Toż z bijącem, niemal obumierającem sercem słuchały nietylko Preszów, Biała, Lubliniec, ale i Warszawa,

---

[1] Pac do Zaremby 2 stycznia (BWil., BKór.).

[2] Po drodze, według Dumourieza, list do Duranda 16 stycznia (AE.), poturbował 8-go Langa.

[3] Malczewski do Z. 9 stycznia (BKór.).

[4] Zieliński do A. Krasińskiego 8 stycznia: Zaremba do Paca 18-go (Cz, 836).

[5] Kitowicz 224—30; Ackermann 56, 68. Rönne do Weymarna 8 lutego (AM.).

i Kraków, cała zachodnia Polska, odgłosów Jasnej Góry: biskup Krasiński przez całe te dwa tygodnie snu nie zaznał![1] Trochę światłej rady francuskiej, i pruskie moździerze wraz z moskiewską infanterją uciekły shańbione z pod świętych murów. Europa nie interwenjuje, ale najwidoczniej wdały się w sprawę Niebiosa... Opowiadano sobie po oblężeniu i rozpowiadano szeroko, ku nieopisanej złości Weymarna[2], jak to bomby Drewicza (sztuk 600) i granaty (3000) stale niedonosiły, przenosiły, lub padłszy na kościół, nie wybuchały, jak armata forteczna cudownie sama przy nabijaniu wystrzeliła, nikogo nie raniąc, jak pocisk moskiewski, wpadłszy w gromadę ludzi, zajętych przenoszeniem kłód na kosze i przestawianiem armat, cudownie w górę się rzuciwszy, przeleciał za mur w fosę i tam się roztrzasł, żadnej nikomu nie uczyniwszy szkody, jak pewien dragon spadł z wysokiego muru do fosy na skałę i już za zabitego rozumiany, zdrowo wstał, żadnego nie poniósłszy szwanku[3]. Czyż nie tak samo było za księdza Kordeckiego?

Narachowano swoich poległych 25. Moskali aż 1460[4], dziesięćkroć więcej, niż podaje Drewicz; może brano za Moskali padających setkami podczas szturmu niewinnych chłopów? Zanotowano, i my też zanotujmy, kto jakie funkcje w tej sławnej pełnił potrzebie: »Komenda generalna przy JW. Pułaskim.. subalterna przy JW. Zawoyskim, generale wojsk skonfederowanych. Prawy bastjon od św. Barbary trzymał JW. Falkowski konsyljarz wołyński; drugi bastjon, zwany św. Rocha, JW. Kuczyński, konsyljarz podlaski, trzeci bastjon, zwany św. Trójcy, JW. Sławoszewski, regimentarz przemyski, czwarty bastjon, zwany św. Jakóba, JW. Goyrzewski oboźny polny. Rezerwę przy bramie trzymali: jmp. Bapp rotmistrz od huzarów, i jmp. Czyżewski, kapitan od dragonji. Z jazdą, z fortecy wypadającą jmp. Pułaski major

[1] A. Krasiński do Rostworowskiego k. b. d. (BCz. 947).

[2] Weymarn do Drewicza 15 stycznia, pociesza, pozwala zwinąć oblężenie, daje dyspozycje; najgorsze to, że »blinder Aberglaube« zagrzeje Polaków do dalszego oporu; przypiszą odwrót »dem Gnadenbilde« (AM.).

[3] Diarjusz obszerniejszy passim.

[4] O tem Zieliński i Ant. Lubomirski 19 stycznia (BCz.).

od dragonji lejbkoronnej, i jmp. Drozdowski, komisarz generalny wojskowy. Plac-majora funkcją odbywał jmp. Chodakowski«[1]. Zresztą zapał był podczas oblężenia powszechny: w tęgi mróz, mimo braku ciepłej odzieży, ochotnicy ledwie nie co godzinę rwali się na wycieczki[2], nawet więźniowie walczyli z poświęceniem[3]. Poznali się teraz na Pułaskim chętni i niechętni. Najjaśniejsza Pani raz po raz pisze, że »nieoszacowany nasz Pułaski a fait des merveilles à Częstochow« »Podlaski i płocki marszałkowie wychwalić się nie mogą Pułaskiego, nietylko jego męstwa, ale i roztropności i powolności«, t. j. uległości zleceniom wyższej władzy[4]. Biskup, przy całej swej predylekcji do rozumnego Zaremby[5], upewnia Paca, że »Pułaski jest podciwy, odważny i mający w sobie duszę żołnierską«, tylko »przy swojej młodości nie może być głęboki«[6].

Generalność nie pominie żadnego listu, by nie pochwalić w superlatywach »najzasłużeńszego« marszałka[7], co »sztukę polowego potkania łączy ze sztuką miejscowej obrony«. »Toż męstwo, też niebezpieczeństw wzgardę, przezorność w rozrządzaniu, odwagę w dopełnianiu, zabieg na przyszłe wypadki, czułość na wszystko dałeś widzieć w dzielnej i chwalebnej fortecy Jasnogórskiej obronie. Ta chwała jak daleko naszą dotąd albo nieczułością, albo niejednomyślnością zuchwałego nieprzyjaciela upokorzyła, jak skutecznie nadzieje narodu wskrzesiła, jak w obcych etiam krajach

---

[1] Diarjusz mniejszy. Chodźko 8—9; błąd w nazwisku Kuczyńskiego poprawiliśmy według rękopisu T. Lipskiego, BJag. 3049.

[2] Fr. Kossowski do Zaremby 20 stycznia z Ostrowia dodaje: Drewicz odparty »cudem i protekcją Matki Boskiej« (BKór.).

[3] K. Pułaski, Z życia księżnej kurońskiej 151—2.

[4] List do Paca 18 stycznia 1771 (BCz. 947): »Oprócz Zaremby nie mamy tylko ludzi albo płochych, albo gołych; młodymi rządzi płochość, a gołymi interes«; póki ks. Karol albo podczaszy nie przyjadą, nie nagniemy trzech wodzów do jednej planty.

[5] »i nie tak wysokim dowcipem opatrzony, żeby go Kossakowski, Chomentowski, Konarski i inni filuci nie omamili i nie oszukali. Bełzki nie wiem, jakich sentymentów, owo zgoła zawsze będziemy w zatrudnieniu, zawsze w pismach, w prośbach i w kazaniach, póki nie weźmiemy środka przyzwoitego«.

[6] Pac do pięciu marszałków 15 stycznia (BKór.).

sławę i imię JWPana przyozdobiła, zadziwienie w jednych, uszanowanie w drugich, wdzięczność i szacunek w nas zaszczepiła i gdy dzieła mówią, słów oszczędzamy«[1].

Prusacy w Lublińcu przyznawali królewiczowej, że obrońcy Częstochowy należą się pomniki[2]; dwór drezdeński się zachwycał[3], dobrotliwa a pogardliwa Marja Teresa raczyła przyznać, że może z tych Polaków dałoby się jeszcze coś zrobić[4], król szwedzki Gustaw składał w Paryżu gratulacje Wielhorskiemu. Istotnie sława rozeszła się daleko za granice Polski: gazety francuskie, niemieckie, holenderskie, angielskie rozpisały się o Pułaskim. Było w tem trochę umyślnej inspiracji — przykładem tego komunikaty, przysyłane do *Gazette de France*, i cała działalność korespondenta Schatza, który z polecenia Marcina Lubomirskiego i Karola Radziwiłła robił w Niemczech reklamę konfederatom a zwłaszcza Pułaskiemu[5], — ale było dziesięćkroć więcej własnej zasługi bojowników wolności, skądinąd tak złośliwie przez płatne pióra czernionej. Czyż nie najlepszym, bo mimowolnym odgłosem jasnogórskiego czynu jest głupi koncept Fryderyka II, który, podrażniony kompromitacją swych moździerzy, posłał Wolterowi anegdotę o cudownem obcinaniu przez Matkę Boską Drewiczowych drabin[6], gadkę, jak wiemy od Drewicza, właśnie w głowach zabobonnych sołdacików zrodzoną? Ten list doprawdy więcej wart niż komplement Jana Jakóba Rousseau'a dla Pułaskiego, złożony na ręce posła Wielhorskiego w Paryżu[7].

---

[1] Tenże do Pułaskiego 1 lutego, Szkice III, 300—1.

[2] Fr. Krasińska do A. Krasińskiego 19 stycznia, Z życia ks. kurońskiej, 155.

[3] Ob. listy Rostworowskiego w Złotej Księdze 336—7.

[4] Durand 2 lutego (AE. Autriche).

[5] Jan Jakób Schatz, konsyljarz dworu bawarskiego, często wspomina Pułaskiego w swej korespondencji z ks. Marcinem; 6 stycznia madrygał o Puł. obiega już Europę; jednak, jak widać z listów d. 13 stycznia i 6 lutego, on sam dopiero wtedy zaofiarował się Pułaskiemu; w czerwcu marszałek korzysta już z jego pióra (BOK.).

[6] Fryderyk do Woltera 5 marca 1771, Oeuvres, por. Kwasieborski 166—7.

[7] Przekład polski w rps. Os. 568 (papiery Kuropatnickich).

W pamięci Polaków imię Pułaskiego stanęło odtąd obok imion Zawiszy i Czarnieckiego. Poezja konfederacka modli się doń, jak do opiekuńczego ducha: »Powstań Pułaski, przetrzyj swe powieki. Bo, jak nie wstaniesz, zginiemy na wieki«. »Mości Pułaski, przybywaj co prędzej, Bo będzie Tyniec i forteca w nędzy, Bez twej komendy, heroiczny Panie, W naszym obozie niedobrze się stanie«[1]. A i zdrada warszawska, zdrada fatalnie skojarzona właśnie z tą kliką, która w Generalności własną pieczeń piekła przy ogniu rycerskich serc, i ona także zaznacza, że Pułaski jest sercem Baru, kto chce ruch narodowy pokonać, musi wpierw pozyskać Pułaskiego[2]. Zaś ponad inne strofy tamtej poezji rozebrzmiała i przeżyła niewolę śpiewana przez dzieci polskie piosnka o Drewiczu[3], gdzie rozradowany anonim, cieszy się mniemanem wzięciem do niewoli okrutnika i w marzeniu rozcina jego członki, jak kapłona na półmisku, przyśpiewując:

Jedzie Drewicz, jedzie,
Trzysta koni wiedzie
Oj poczekaj, panie Drewicz, nie twoje to będzie.
Od bram Częstochowy,
Zabrzmiały podkowy,
Ho, ho, teraz, panie Drewicz, nie uniesiesz głowy.
To Kazimierz Pułaski,
Konfederat barski,
Ty wiesz dobrze, panie Drewicz, że to rębacz dziarski.

---

[1] Larum w czasie przypuszczonego przez Drewicza szturmu przez konfederatów w tej fortecy uczynione; Opisanie wygranej za Krakowem tynieckiej wojny 1771, u Kolbuszewskiego, Poezja Barska, Bibl. Narodowa N° 108, 62—6.

[2] List do przyjaciela in Decembri 1770 o ułożeniach Rady Patrjotycznej (Os. 568. AU. 307, BCz. 865 etc.). Rada przeciwko Radzie Patrjotycznej (druk spółcz.), nawiązując do tego pisma i do zamysłów »patrjotów«, już mówi o Pułaskim jako o następcy Czarnieckiego i obronie J. Góry.

[3] Jakkolwiek pieśni tej nie spotkaliśmy w rękopisach z czasów konfederacji, (a pierwszy raz drukowano ją w r. 1833), uważamy ją za autentyczny utwór Barzan, ponieważ traktuje ona Zarembę, jako dobrego konfederata: po r. 1772 komendant wielkopolski uchodził (niesłusznie) za zdrajcę i imię jego z wdzięcznej pamięci zostało wytarte. Wzmianka o Sawie żyjącym pozwala odnieść tę pieśń do pierwszych miesięcy r. 1771.

Drewicza ujęto,
W kajdany opięto;
Hej, panowie, bracia szlachta, toż nam będzie święto!...

Chłopcze, podaj skrzypce,
Podaj i oboje,
Niech ja zagram senatorom, patrząc na śmierć twoję.

ROZDZIAŁ VII.

Obosieczne skutki obrony Częstochowy. Tarcia zamiast odwetu. Drewicz w Wielkopolsce. Wypad Pułaskiego na Kraśnik. Z Zarembą coraz gorzej. Żale pana Kazimierza. Punkt widzenia Zaremby: czy warto »czterech zabić, a swoich sto stracić«? Dumouriez przy pracy. Projekt legji. Świetny dzień Lanckorony. Plan strategiczny na Koronę i Litwę. Intryganci a Rada w Białej. Dumouriez zadowolony z Polaków. Mazowsze bez Sawy. Tyniec i Krzemionki obsadzone. Weymarn tworzy grupę uderzeniową. Suworow contra Dumouriez. Zdenerwowanie. Łuna nad Tyńcem. Lanckorona. Gdzie Pułaski? Marsz na Zamość. »Neutralna« załoga twierdzy. Zbędne bohaterstwo lojalistów. Bitwa pod Zamościem. Drugiej Częstochowy — nie będzie. Neutraliści górą.

Nie stała się jednak Częstochowa punktem zwrotnym w wojnie o niepodległość, jak za Jana Kazimierza: przynajmniej nie nastąpił żaden zwrot dodatni. Przypadły te boje na moment fatalnego przesilenia w polityce międzynarodowej. W Wersalu stracił łaskę Choiseul; następcy jego, choć nie wyparli się zobowiązań wobec Polski, nie mieli tej ambicji i rzutkości, jaką rozwijał na złość Katarzynie II zbyt późno zorjentowany w rzeczach polskich poprzednik. W Wiedniu rozgłoszone bezkrólewie skompromitowało sprawę naszą, ośmielając do chciwych przedsięwzięć te czynniki, które od czerwca 1770 r. przeprowadzały zabór Sądeczyzny. A w Petersburgu carowa, w rozmawie z ks. Henrykiem pruskim na temat zaborczości Austrjaków, rzuciła po raz pierwszy ważkie pytanie: czemuby inni nie mieli brać tak samo? Pogadano i o pruskich moździerzach, wypożyczonych Drewiczowi[1]; zastanowiono się po stronie rosyjskiej nad krót-

[1] »Ayez le bonté de faire valoir là-bas les mortiers et les munitions de guerre que j'ai prêtés à Drewitz pour mettre les confédérés à la raison«, pisał Fryderyk do ks. Henryka 11 listopada 1770, Pol. Corresp. XXX.

kością drabin, po których Moskal chciał o własnych siłach iść ujarzmiać Polaka, lecz nie sprostał... W ten sposób rozbiór Rzpltej znalazł się, jako bliski urzeczywistnienia projekt, na stole dyplomatycznym wschodniej Europy.

W kraju naiwne rachuby tych, co myśleli, że szerokie koła żądają od Generalności gwałtownych wystąpień, zawiodły: po detronizacji siła przyciągająca Baru słabnie, o nowych lokalnych powstaniach w Koronie nie słychać; masowe akcesy i hojne ofiary magnatów spaliły również na panewce[1]. W rezultacie obóz Generalności musi walkę podjętą prowadzić do końca — o własnych siłach. Zagranica nie wyszła z rezerwy, tylko Francja zaczęła od Nowego Roku 1771 płacić zasiłki, których dotąd nie płaciła dzięki złośliwym przestrogom Dumourieza.

Pierwszą myślą Pułaskiego na widok odstępujących kolumn Drewicza było ścigać i bić. Zasłyszawszy o zbliżaniu się od strony Wielunia jakichś komend konfederackich, wysłał do nieznanego ich wodza naglące zaproszenie: »teraz czas ich pobić, gdyż pod fortecą mocno porażeni, ludzie i konie znużone, przytem też zostaję informowany, iż nasi Kraków czyli dobywają, czyli też już dobyli, Moskwa więc w tamte strony ciągnąć będzie, nam trzeba koniecznie czynić znaczną dywersję«[2]. Ale takich rozkazów ów podjazd zarembiński wcale nie miał, a Drewicz oddalał się szybko, by już 17 stycznia po południu spocząć w Krakowie na kwaterach[3]. Uwagę powszechną ściągał na siebie Zaremba pod Poznaniem, tam miało nastąpić poważne rozstrzygnięcie, w którego oczekiwaniu Weymarn skierowywał i Drewicza, i Langego do Wielkopolski, podczas gdy w Krakowskie kazał iść Suworowowi[4]. Jak wiemy, Zaremba nie czekał na nowych partnerów: zwinąwszy oblężenie, zaprzątnął się sporem z Generalnością o regimentarstwo Antoniego Sie-

[1] Szczegóły w monografji o Konfederacji Barskiej.

[2] Do komendanta konfederackiego NN. 15 stycznia (BKór. papiery Zaremby), Szkice III, 316.

[3] Mączeński, Dziennik zdarzeń. Drewicz do W. 17-go (BUW. Aut. 253). On to zaskoczył Szyca w Wieliczce 1 lutego.

[4] Weymarn do Drewicza 31 stycznia (BUW. autogr. 253).

raszewskiego, zaopatrywaniem swych licznych komend oraz likwidacją władzy wojskowej Malczewskiego [1].

Na tle furażowania powstały między Zarembą i Pułaskim bardzo przykre tarcia: pan Kazimierz mniemał, że do zaopatrzenia tak ważnego centrum, jak Częstochowa, powinny się przyczyniać wszystkie ziemie w miarę potrzeby; tymczasem komendant wielkopolski, dbały o interesy gospodarcze województw, których wojska prowadził i utrzymywał, a przytem krytycznie usposobiony wobec gwałtownej metody rekwizycyjnej pułaszczyków, traktował ich wycieczki w Wieluńskie, Łęczyckie, Sieradzkie, jako samowolę i groził za nie represją. Wśród tych niewczesnych zatargów [2], gruchnęła wieść, że Drewicz znowu wisi nad Częstochową. Rzeczywiście 2 lutego wyszedł srogi pułkownik z Krakowa, w 1500 do 2000 ludzi, aby naprawić sobie reputację w otwartem polu. Idąc na Żarki i Mstów, otarł się o Częstochowę, czem przestraszony Radzimiński jął zwoływać na odsiecz sąsiednie oddziały [3], ale Drewicz szedł dalej, tym razem właśnie na Zarembę. Minąwszy Działoszyn i Wieluń, odprowadzony zdala przez Radzimińskiego i Sawę [4], zmacał gdzieś koło Wieruszowa drobne furażujące chorągiewki Zaremby i kilka z nich poznosił. Gdy usłyszał, że Sawa z innymi marszałkami stoi w okolicy Kalisza i Sieradza, a sam Zaremba nadciąga z Leszna, umyślnie, jak powiada, wbrew wszelkiej sztuce wojskowej, wpakował się pomiędzy nich z takim skutkiem, że Sawa i towarzysze rozbiegli się, część na Działoszyn, część na Piotrków, Łask, inni aż pod Pyzdry.

---

[1] M. zrezygnował ze swej próby dopiero 16 lutego.

[2] Ordynans Pułaskiego pułkownikowi płockiemu Pinińskiemu, 3 lutego: iść w Wieluńskie, żądać od kasztelana, by przeprowadził obiór komisarza do furażu, i ściągać od obywateli pogłówne, hyberny, kwarty. O temże uniwersał t. d. do pobliskich województw; patent Radzimińskiemu na furażowanie w Łęczyckiem, motywowany wyniszczeniem okolic Jasnej Góry; Sieraszewski do Zaremby 27-go; Kossowski do tegoż 2 marca (BKór.).

[3] Radzimiński do Zaremby 14 lutego. Pac 19-go też zaleca Zarembie marsz pod Częstochowę w porozumieniu z Pułaskim (BKór.).

[4] Radzimiński i Sawa Caliński do Zaremby 16 lutego; wiedząc, że wróg główną forsą obrócił się na Z., ruszyli »trop w trop« za nim, pytają więc, czy Z. zechce dotrzymywać placu.

Nie wiedziała nic o niebezpieczeństwie ta część dywizji wielkopolskiej, która przymaszerowała w te strony i sam wódz podobno jeździł do żony gdzieś za Kalisz, a zastępcy dali się złudzić pogłosce o odejściu Drewicza na północ, aż nagle pod Krotoszynem i Kobylinem kwaterujący w 25 wsiach ujrzeli go na swym karku. Czy rzeczywiście od ataku kozaków padło z górą 200 ludzi, a 100 dostało się do niewoli, jak raportuje Drewicz [1], należy wątpić, skoro nikt jego ofiar nie rachował, a jeńców nieraz kupowali Prusacy. Ze strony polskiej słychać tylko, że później rotm. Jaraczewski próbował skubać Drewicza, ale napadnięty przezeń w Pietrzykowie, ciężko ranny spisą, musiał się rejterować i zdać komendę Morawskiemu, przyczem zresztą padło i kilkunastu kozuniów [2]. Zarządzona przez Sieraszewskiego rozproszka [3] ocaliła tę część wojsk Zaremby, a Drewicz wrócił w Krakowskie, nie odzyskawszy sławy; mówiono o nim w Warszawie, że stracił rzutkość, że zbyt bogaty, by tak pracować, jak dawniej [4], i w rzeczy samej Częstochowa kosztowała go dużo: już w jego oczach minęły te czasy (»die Zeiten sind vorbei«), kiedy to można było walić w sam środek Polski, nie bacząc na liczbę konfederatów, już go krępuje sytuacja Krakowa i bliskość węgierskiej granicy, straszy widmo uzbrojonych górali [5]. Nie zgadywał tej zmiany Zaremba, który po powrocie w Sieradzkie uznał, że ma nowy powód do unikania zaczepek.

Sawy ani Pułaskiego straty nie przerażały. Na wiadomość o niebezpieczeństwie, grożącem Zarembie, pan Kazimierz, przyjąwszy Sawę w klasztorze, obmyślał z nim właśnie jakieś zaczepne przedsięwzięcie, niechybnie przeciw Drewiczowi; obiecywał wraz z marszałkami wyszogrodzkim i sa-

[1] Raporty Drewicza 7 lutego z Żarek, 14-go z Wieruszowa, 20-go ze Śremu (BUW. autogr. 253). Uczestniczył w tych gonitwach po Wielkopolsce także Łopuchin z Łowicza. Właśnie o tych jeńcach, wziętych na Zarembie, donosi Dr. Weymarnowi 2 kwietnia, że ich większą część wytransportował na Śląsk Pruski (BUW. aut. 253).

[2] Sieraszewski do Zaremby 2 marca z Chojna, 5-go z pod Kalisza, 8-go z Woli (BKór.).

[3] Tamże. Oficer franc. Châteauneuf do Dumourieza 6 marca (AE.).

[4] Saint Saphorin do ministra Ostena 6 lutego (AKop.).

[5] Drewicz do Weymarna 22 stycznia (BUW. autogr. 253).

nockim dać Wielkopolanom wszelki sukurs, byle oni zechcieli przyjąć bitwę. Nie obiecał tego Zaremba, więc plany naszych junaków zostały poddane rewizji. Musiały nadejść w tym czasie wieści o pojawieniu się Suworowa w Krakowskiem; na to Pułaski miał jedną ulubioną receptę — bić w osłabione podstawy strategiczne przeciwnika — którą też zaraz zastosował.

Suworow po niefortunnym zamachu na Lanckoronę (o którym niżej powiemy obszernie), otrzymał w Wieliczce alarmujące pismo z Krakowa, że Pułaski i Sawa zagrażają miastu od strony Koniecpola. Alarm był conajmniej nieścisły: generał rosyjski, przybiegłszy do Koniecpola, przekonał się, że przeciwnicy zboczyli na Pińczów, a potem się rozeszli, mianowicie Pułaski z Radzimińskim pomaszerowali w stronę Kielc, do Daleszyc, a Sawa przez Raków do Ożarowa, zostały zaś pod Koniecpolem tylko jakieś resztki partji Pułaskiego, i te musiały przed Suworowem uciekać ze stratą 3 armat, oraz 11 ludzi. Według zeznań jeńców pierwotnym celem pochodu był Kraków, a po nim Sandomierz[1]. Suworow, nie mając nadziei doścignięcia Sawy, wybierał się już na odpoczynek do Józefowa, kiedy mu doniesiono, że rozłączone komendy konfederackie dążą jednak do wspólnego celu: Sawa z 400 końmi przez Staszów, a Pułaski, Radzimiński i Sławuszewski z tysiącem paruset przez Chmielnik; że dalej, połączywszy się w Słupiu pod św. Krzyżem, pociągnęli przez Raków atakować posterunek kraśnicki, a jak dobrze pójdzie, to nawet główną kwaterę Suworowa, Lublin. Okazało się naprawdę, że konfederaci suną w znacznej od siebie odległości, co można tłómaczyć bądź trudnością aprowizacji, bądź potrzebą obserwowania ruchów nieprzyjacielskich na bokach i tyłach. Tak czy inaczej, kiedy Suworow dopadł Sawę pod Rachowem (1 marca) o posiłkowaniu go przez Pułaskiego nie było mowy: dzielny marszałek wyszogrodzki

[1] Polskich źródeł do wyprawy kraśnickiej nie znamy żadnych. Jedyną podstawę wykładu stanowi tu obszerny wyciąg z raportów lutowych oraz marcowych Suworowa przy korespondencji Wołkońskiego w AM., oraz raport Weymarna do Kolegjum z 11 marca (tamże). Ostatni list Pułaskiego i Radzimińskiego z fortecy (do jakiegoś księcia) nosi datę 18 lutego.

wobec przewagi Rosjan, zostawił na polu niepomszczonych towarzyszy i wycofał się na Mazowsze [1]. Komunikacja z Częstochową była zagrożona, wobec czego Pułaski i towarzysze przerwali trwający już dziesięć godzin atak na Kraśnik i odmaszerowali do klasztoru Jasnogórskiego. Że mieli do tego ważne przyczyny, widać z faktu, iż Drewicz w ciągu tygodnia, od 5 do 12 marca, przedsiębrał jeszcze jedną wycieczkę w Piotrkowskie, z której, nawiasem mówiąc, wycofał się śpiesznie a też bezowocnie, do zagrożonego Krakowa [2].

Ledwo wrócił Łomżyński z zawiślańskiej wyprawy (7 marca), już tworzy jakieś dalsze rozległe plany [3]. Wprawdzie mu Generalność po raz któryś daje lekcję przezorności i stara się wyperswadować ustawiczny hazard [4], wprawdzie z Lublińca i Preszowa zapowiadają wizytę Dumourieza, który uzgodni działania komend [5], on jednak woli osiągnąć poro-

[1] Bitwa pod Rachowem koło Annopola (nie pod Rakowem) nie była ciężką klęską, jak to widać z uwag nad nią Drewicza w raporcie do Weymarna 13 marca 1771 (BUW. autogr. 255). Pietruszewski I. 98.

[2] Tenże raport Drewicza.

[3] Walewski do Wessla 13 marca; Chomentowski 14 pisze o Puł., że »stanął pod fortecą i tu ku Bobrkowi z Sanockim, Sawą i Mikorskim podciągnie dla wzmocnienia się i ułożenia planu, który nawet już i między sobą ułożyli, ale nie pisze jaki« (Bart.).

[4] Pac do Pułaskiego 19 lutego: »Dozwól JWMPan braterskiej i poufałej sobie reprezentacji, która w tymże czasie dowodzić mu będzie szacunku naszego i szczególniejszych pro tot meritis Jemu sentymentów. Wprawdzie wzgarda niebezpieczeństwa jest esencjonalnym każdego żołnierza przymiotem, ale między żołnierzem a komendantem obowiązków wielka różnica. Przystoi komendantowi w oczach współbijących się dać męstwa swego dowody, ażeby przez te przeświadczyć subordynowanych, że posłuszeństwo ich nie jest im krzywdą, ale zasługą, lecz hazard ustawiczny nieuchronnemu życie wystawuje przypadkowi. Wsławionego komendanta strata nie jest stratą prostą i powszechną. Żołnierza śmiałego natura czyni, komendanta przezornego sztuka i doświadczenie wyćwicza. Jego strata jest zerwaniem między subordynującymi a komenderującym wzajemnego zaufania, rzuca rzecz całą w stan nieporządku«, Szkice III, 303.

[5] Dumouriez 16 lutego wystosował listy do Zaremby i Pułaskiego, zapowiadając swój przyjazd po powrocie z Wiednia: Pierwszemu wychwala jego roztropność i porządek w komendzie, radzi upatrzyć na Kujawach mocny punkt dla wojska, o ile nie uda się odzyskać Poznania; pyta o plan fundamentalnej, systematycznej kampanji (Os. 568). Pułaskiemu pisze, że gdy wróci w początkach marca z pieniędzmi, to ułożą

zumienie z Zarembą bez obcych pośredników; wprawdzie Zaremba ostrzega go, że Drewicz ciągle czyha na Częstochowę, ale on sobie z tego nic nie robi, gdyż wie, że wróg zawziął się raczej na stojące w polu chorągwie wielkopolskie; mając tedy do wyboru siedzenie w twierdzy, gdzie grasowały choroby zakaźne [1], lub dalszą gonitwę po mokrych polach, wybiera to drugie. Radzi Zarembie przez kolegę Kossowskiego, by »uskromił« Drewicza, chodzącego w niezbyt pokaźnej kwocie, do czego, jak zwykle, ofiarowuje swą pomoc. »Illustrissime«, dopisuje do listu kolegi, daj nam nieodwłoczne rezolucje, bo mam różne ułożenia, które prędkiej wyciągają determinacji« [2]. Rezolucja bodaj nastąpiła, ale przecząca, i wiemy skądinąd, dlaczego nieprzychylna. Po pierwsze, ponieważ w ciągu lutego pruski kordon »sanitarny« postąpił aż ku Kłobucku, stopniowo zajmując miejscowości, gdzie nie napotykał posterunków Zaremby [3]. Przez drugostronny nacisk Prusacy paraliżowali zdolność do czynu wielkopolskiego komendanta. Po wtóre, w tej właśnie chwili Zieliński z Kossowskim, nie mogąc osobiście, próbowali przez Ant. Lubomirskiego zmusić Zarembę do nowego juramentu, któryby oznaczał akces do bezkrólewia ze wszystkiemi beznadziejnemi następstwami [4]. Zaraz też, jakby odruchowy skutek tych fatalnych komplikacyj, pojawiają się w War-

---

razem plan kampanji, regulamin płacy i subordynacji; wtedy czas będzie rozciągnąć komendy ku Radomiowi. Tymczasem niech Franciszka Krasińska pośredniczy we wzajemnej komunikacji myśli. W końcu radzi, by P. nie słuchał intrygantów — i piękny komplement (Os. 1409). Do A. Krasińskiego tegoż dnia (BCz. 948).

[1] Weymarn do Drewicza 5 kwietnia (BUW. aut. 253). Benoît 11 maja (AB.).

[2] Fr. Kossowski do Zaremby 9 marca z fortecy (BKór.).

[3] Walewski do Wessla 13 marca (Bart.).

[4] Zieliński do Zaremby 22 marca: z polecenia Generalności zjechał do fortecy dla odbycia »wielkiej wagi konferencji«; 24-go: »Włożone na nas z godnym kolegą moim Prześw. Generalności obowiązków (sic) dopełniłem względem żądania z osoby JWMDja osoby juramentu, gdy zatem na dniu wczorajszym znaleźliśmy JWMPana Dja przy racjach swoich niejakiej renitencji, i też dziś ponawiać raczysz, ja z kolegą movemus manum de tabula: woli odebrać nikomu nie można« (BKór.).

BISKUP ADAM KRASIŃSKI.
(Oryginał w B. O. K.).

szawie pogłoski, że Zaremba ma dość domowej wojny i że gotów się poddać za odpowiednią nagrodą[1].

Nowa odmowa zaostrzyła bardzo wzajemny stosunek wodzów. Spierano się o tereny podatkowania, o rozkazy dawane cudzym podwładnym, o nietaktowne postępki tych ostatnich; a to że Morawski śmiercią ukarał wdzierających się do Wielkopolski z rekwizycjami dwóch pułaszczyków[2], a to że Chodakowski, pułkownik wieluński, »w nader nieprzyzwoite przeciw starszym wdaje się pisma i gadania« (zapewne ganił wycieczkę Pułaskiego na Kraśnik)[3], że Pułaski wprost odciąga od Zaremby Głębockiego[4]. Teraz zaczynają rywale widzieć w sobie szkodników publicznych, i sam Pac podziela niezadowolenie Pułaskiego z bierności Wielkopolanina[5].

Bo i jak tu było nie stracić cierpliwości! Miączyński w początkach marca prosi Pułaskiego o sukurs na wypadek, gdyby Drewicz z Szachowskim zaatakowali Lanckoronę; marszałek łomżyński, »mając w niedawno odprawionym podjeździe nadtrudzonych ludzi i konie«, domaga się od Zaremby przysłania 300 konnych, którychby przydzielił do podjazdu, idącego ku Lanckoronie. Jednocześnie przychodzi nowina, że »Zakrzewski regimentarz (kujawski, stronnik Zaremby) uderzył na (swego) marszałka Głębockiego nocnym sposobem, zmyśliwszy krzyk moskiewski, atakował tegoż, ubili oficjera i kilku czy więcej ludzi i kilkudziesiąt wziął w niewolę i obnażył[6] do naga, pędził przed sobą piechotą«. A komendant wielkopolski odpisuje, że sukursu Miączyń-

[1] Wołkoński do Panina 12 marca (AM.).

[2] Szkice III, 317—8.

[3] Kossowski do Z. 9 marca z fortecy (BKór.).

[4] Józef Zakrzewski do Z. 7 marca (BKór.).

[5] Pac do Z. 15 marca: Wstrzymuje rezolucję, aż otrzyma obiecany 16 lutego raport. Generalność chce wiedzieć przyczynę niepowodzenia pod Poznaniem, »równie jako nieatakowanego Drewicza, w ten czas, gdy ciągnąey drugą stroną JW. marszałek sanocki o swoim sukursie zapewniał i do ataku zachęcał... Donoszą nam, że dotąd w wojsku komendy JWM. Pana a co większa, nawet po aktach przez zabronienie wojskowych interregnum nie jest publikowane. Nie dajemy i temu wiary, spytać się atoli przystoi« (BKór.).

[6] Oryg.: obdarzył.

skiemu dać nie może (choć ze swoimi wojnę toczyć może!). Gniew wstrząsa panem Kazimierzem, ale jeszcze apeluje do biskupa: toż to zakrawa na bunt regimentarzów przeciwko marszałkom!« »Radź temu JWPDobrodziej zawczasu, bo jak się zacznie ogień, trudno go będzie ugasić«. »Regimentarz Zaremba ma półczwarta tysiąca ludzi do boju i na wszystkich regularne płace, cóż za korzyść z tego, że się do jakichsiś traktatów zatrzymuje, aby w czasie, gdy się zaspokoją rzeczy, pokazał się z wojskiem; mała to sztuka, gdyby my się wszyscy na nią oglądali, pewnieby już po konfederacji było! Wieleby o tym pisać — żalę się w rzetelności przed JWMPanem Dobr., proszę oraz, nie sądź, abym to czynił przez jakowe partykularne emulacje«...[1]

Poszły perswazje i żale także prosto do Zaremby: »Te były zawsze szczere żądania moje, ażebym estymowaną dla mnie przyjaźń Jego nieprzerwaną mógł dopełniać wzajemnością i dlatego starałem się o to, ażebym w każdym punkcie takowych unikał okoliczności, któreby do nadwerężenia tej jakążkolwiek być mogły okazją. Ta powolność moja że żadnej u JWMPana nie zyskuje wzajemności, to czyli... wzgardzie, czyli też przysposobiającemu coraz nowsze umartwienia czasowi przyznawać muszę«. Poczem, wyłuszczywszy istotę winy Morawskiego i Zakrzewskiego, upomina: »Słabiśmy sami przez siebie, a nieszczęśliwą prywatą do szczętu zagubić się chcemy; lepiejby ten na nieprzyjaciela exponować azard, niżeli tym sposobem prędszej dla Ojczyzny przyśpieszać zguby... Nie trzeba się nam bić samym, bo dosyć karzącą boską mieć powinniśmy nad sobą rękę. Cieszy się z tego nieprzyjaciel, urągają postronne narody i swoje spóźniają interesowanie, a ścieśniona zewsząd nieszczęśliwościami płacze Ojczyzna«. Kończy się list pogróżką, że jeżeli Zakrzewski nie uwolni zaraz wziętego na egzakcji por. Rynkiewicza, to on, Pułaski, sam sobie wymierzy sprawiedliwość. Do Zakrzewskiego też bezzwłocznie napisał, że ma słuchać dyspozycji swego marszałka, jeżeli nie chce, by go on, Pułaski, ukrócił«[2]. »Nie wiem, kogo się strzec«, skarży się regimentarz kujawski Zarembie, »czyli swego, czyli nieprzyjaciela«[3].

[1] Do A. Kr. 20 marca (BCz.). [2] Do Zaremby t. d., Szkice 317—9.
[3] Zakrzewski do Z. 27-go (BKór.).

Godzi się spojrzeć na te bolączki także z punktu widzenia Zaremby. Ten, do żywego tknięty słyszanemi zdala zarzutami, że zdradza sprawę konfederacką, zaraz posłał swe »lamentacje« biskupowi i przed jego forum wygrał proces. Nie podziela on ani zasadniczego poglądu Dumourieza, ani ciągłej skłonności Pułaskiego do bitwy. Z jednej strony »należy mi mieć wszelkie obserwacje, żebym nie był zamknięty, bo tego nieprzyjaciel wyciąga, abyśmy się skupili, i na to osobliwe daje baczenie, a skupionych zewsząd obtoczywszy, łatwe rozpędzenie. Należy to każdemu z nas znać i rozumieć, bo jeżeli tych fortyfikacyj pilnować wszyscy mamy, to tam nas pobiją i rozpędzą, a co większa, w takowym głodzie jakież to przedsiębrać operacje... Nasi najszkaradniej się biją, kiedy ich wiele, a z przyczyny, że się jeden na drugiego spuszcza, a rozpędzonych nieprzyjaciel do upadłej goni i tak vertitur victoria in luctum. Nigdym się nie omylił w refleksjach i skutkach nastąpionych, którem podawał, a zawsze się to ziściło, com przed czasem mówił i ostrzegał. Znam ja albowiem naszych doskonale, w jakim są stanie, co czynić mogą przeciwko jakiej forsie i sile awansować, boć to w naszych ochota, ale nie długa; menażować ludzi należy, ale żeby też wcale nic nie czynić, któżby to affirmował! Dywersją czynić nieprzyjacielowi, nie bijąc się, jest to więcej, jak czterech zabić, a swoich sto stracić. Każda wojna nie na koniecznym zasadzona biciu się, ale na różnych nieprzyjaciela unoszenia i ukrzywdzenia sposobach, i toć to jest, do czego każdy komendant obligowany. Ale to w naszej wojnie miljon oczernienia, że się nie bije, a pożytków bicia się, przynajmniej dotąd, nie widzimy. Niech mnie tylko rozpędzą, upewniam, że nie będzie sposobu do podniesienia takowej komendy. Jeśli koniecznie ludzi stracić, to mało na to potrzeba — wprowadzić ich, nie przejrzawszy wyprowadzenia; takowemi tu środkami wiele naszych zacnych poginęło. Jam temu winien, że awantażu szukam: kiedy widzę, że nie poradzę, uchylić mi się należy...«[1].

To wyrażenie: »czterech zabić, a swoich sto stracić«, żywcem wzięte z pewnego listu Krasińskiego, godziło tam

[1] Z. do A. Kr., maj 1771, Materjały, 114.

w różnych drobnych Bęklewskich czy Bachowskich, ale pod piórem Zaremby stawało się aluzją do Pułaskiego. W tym sporze, gdzie jeden wódz powtarzał, że trzeba się bić, a drugi dodawał: tylko wtedy, gdy pewna wygrana, biskup z politycznych względów bliższy był Zarembie: znał on »ciężar zgryzoty« i wchodził w przyczyny umartwienia komendanta, »ale w żadnym frasunku desperować nie należy. Cnota Jego (Zaremby) jest każdemu wiadoma i trzeba być upewnionym, że jej żadna złość albo emulacja nachylić i oczernić nie potrafi... Ani kraju nie obdarłeś, ani obywatelów nie uciemiężałeś, aniś wojska nie rozproszył, aniś go nie stracił, nie uciekałeś, biłeś się, gdzie należało i naostatek dochowałeś całą komendę swoją do czasu wiosennego i do tej pory, gdzie na całym świecie operacje wojenne zwycięstwo albo przegraną i przyszłe losy państwa decydować zwykły«. »Takie postępki nie są to zdrajcy ojczyzny, ale roztropnego komendanta i podciwego obywatela, dla czego odrzuć JWM. Pan te myśli zgryźliwe, a weź przed się rezolucją wspaniałą szukać sławy, albo umierać z ojczyzną«[1].

Otóż tu wychodziło na wierzch szydło poróżnienia: Pułaski chciał się bić ciągle, Zaremba — tylko mieć wojsko na moment traktatów, a tymczasem zbrojnie demonstrować w imię niepodległości, Krasiński chciałby wojsko konserwować na jedną walną rozgrywkę, którą sobie wyobrażał w nadchodzącej kampanji, gdy Rosjanie pod naciskiem Turków zaczną się koncentrować gdzieś na wschodzie. Uzgodnić rozwagę z odwagą starał się Dumouriez od chwili, kiedy z terenu politycznego, na którym śmiertelne porobił błędy, wrócił na własne pole militarne. W jego planach znajdzie się może racjonalna czynność i dla p. Kazimierza.

Powstawały owe plany i zarządzenia od grudnia r. 1770; figurują w aktach Generalności pod datami z pierwszej połowy marca; było jednak w sposobie ich przyjmowania coś niejasnego, skoro Dumouriez raz przysyła do Wersalu plan kampanji, rzekomo przyjęty przez Generalność, pod datą 22 grudnia [2], a kiedyindziej stwierdza, że ostatnie przeszkody

[1] Tamże przypisek.
[2] AE. Pologne.

usunął 30 marca [1]: może je wcześnie aprobowali Pac i Bohusz, ale późno i z trudem akceptowało plenum [2]. W lutym, jak tylko ucichły walki nad górną i średnią Wartą, pułkownik instruktor wybierał się do Lublińca, by pod auspicjami Adama i Franciszki Krasińskich ułożyć wszystkie projekty zgodnie z Pułaskim i Zarembą, przyczem zdaleka oddawał pierwszeństwo niewidzianemu komendantowi nad niemile widzianym marszałkiem łomżyńskim [3]. Zamiast na Śląsk, pojechał jednak wtedy do Wiednia, gdzie usiłował przez posła Duranda skłonić rząd austrjacki do zajęcia życzliwej i czynnej postawy w sprawach polskich. Dopiero kiedy wrócił, nadał swym projektom ostateczną formę i przeforsował je w Preszowie, naprzekór frakcji Wessla [4].

Celem akcji wojennej będzie opanowanie górnej Wisły, po którem nastąpi nacisk na Lublin i, może z turecką pomocą, ofenzywa na Warszawę. Jądrem planu — zdobycie Krakowa, gdzie Generalność rozpocznie rzeczywiste rządy nad bezpańską Rzplitą. Środków dostarczy po części Francja, po części Polska owładnięta przez konfederatów. Francuskie zasiłki pójdą na tworzenie osobnej legji cudzoziemskiego autoramentu z francuskimi oficerami, a przeważnie złożonego z austrjackich i pruskich dezerterów (dezerter znaczyło w tych czasach najemnej, nienarodowej służby, tyle co żołnierz-zawodowiec). Dopiero mając bezwzględnie posłuszną legję, można będzie zreformować i nauczyć karności stare wojsko konfederackie, t. j. różne wyprawy wojewódzkie, oddziały komputowe, milicje prywatne etc. Rekruta i pieniądze uchwali sejmik generalny małopolski (niegdyś — korczyński) województw krakowskiego, sandomierskiego, lubel-

---

[1] Dumouriez do Duranda 31 marca (AE.).

[2] Formalnie 7 marca.

[3] Dumouriez do Zaremby 16 lutego: chwali r o z t r o p n o ś ć j e g o i d o b r e r z ą d y, radzi upatrzyć na Kujawach punkt oparcia, o ile nie opanuje Poznania; prosi o plan kampanji, wojny fundamentalnej i systematycznej (Os. 568 i 1409). Do Pułaskiego t. d.: zajrzy do jego obozu, by dzielić z nim jego c h w a ł ę; gdy wróci z Wiednia, ułożą razem stan kampanji, regulamin płacy i subordynacji: to potrzebniejsze konfederatom, niż jemu Dumouriezowi. Radzi strzec się intrygantów (Os. 1409).

[4] Piasecki i Morzkowski do W. 13 marca; Wessel do Walewskiego 17 i in. listy (Bart.).

skiego, ruskiego, ziemi chełmskiej i księstwa oświęcimsko-zatorskiego [1], które to ziemie zresztą trzeba jeszcze wyzwolić z pod okupacji. O wszystkich dochodach i wydatkach na wojsko stanowić będzie Komisja Skarbowa; o organizacji i akcji wojennej — Rada Wojskowa w kraju; ta dopilnuje, by każdy dalszy legjon nowej formacji posiadał sztab z regimentarzy i in. wybitnych oficerów, by zawierał 4 chorągwie konnicy, 1 kompanję artylerji i 16 kompanij piechoty (2 bataljony po 8 kompanij). W ten sposób wojsko polskie upodobni się do zachodnio-europejskiego, piechota będzie cztery razy liczniejsza od konnicy, konnica czterykroć liczniejsza od artylerji [2]. Zatwierdzono pod dyktandem Dumourieza artykuły wojskowe, pełne surowych kar na uciekinierów, nieposłusznych i in. przestępców [3]. Wśród innowacyj złudnym okazał się przedewszystkiem ów cudzoziemski legjon dezerterów, skoro musiano obiecać Austrji zwrot wszystkich zbiegłych wojskowych, a napływ ich z Prus był niezbyt wielki; przypadł tedy Dumouriez na tworzenie piechoty w kadrach istniejących zaciągów Miączyńskiego i Walewskiego, i postanowił pociągnąć do tejże funkcji część piechoty Pułaskiego [4].

Że w gruncie rzeczy Dumouriez miał rację, że bez piechoty ani zdobywać kraju, ani go trzymać w swych rękach niemożna, przekonano się wnet dowodnie. Jednocześnie z dywersją na Kazimierz Miączyński zajął się poleconą mu dawniej sprawą opanowania i utwierdzenia Lanckorony. Dokonał tego właściwie bez marszałka, ale z jego ramienia, znany nam pułkownik inżynier De la Serre w towarzystwie oficerów Duclos i Desprès. Oczywiście mały zameczek, ośrodek starostwa, wówczas w posiadaniu Wielopolskich, odosobniony na urwistej górze, z oparciem w gęstych lasach, ale bez osłony wodnej i bez zapewnionej komunikacji z są-

[1] Ordynacja ziem generału korczyńskiego, Bibl. Narodowa, CII.

[2] Plan de formation nouvelle des troupes de la Conf. Générale, Materjały, 104. Ordonnance pour la formation et la solde d'une légion régulière, z podp. Paca i Bohusza, 7 marca; szczegóły o sztabie, artylerji, gaży, racjach, porcjach (AE.).

[3] Artykuły wojskowe. Bibl. Narodowa, CII. 109—112.

[4] Dumouriez do Duranda 20 i 31 marca.

siedniemi wzgórzami, nie nadawał się na silną twierdzę a głęboka, śnieżna zima nie pozwalała na wykonanie większych robót ziemnych. De la Serre sprowadził przez podstarościego chłopów z motykami i rydlami, okazało się jednak, że tu potrzebniejsza będzie robota ciesielska: zwieziono pod zamek moc budulcu, wystawiono redutę z drzewa na wzniesieniu, skąd widać było wszystkie drogi od Krakowa i Wieliczki i otoczono zamek rogatkami (»fryzyjskiemi końmi«) Miączyński z Szycem przybył do gotowego 19 lutego i polecił swemu regimentarzowi Skilskiemu, by zaopatrzył Lanckoronę w żywność i amunicję. Nazajutrz sprowadził 400 jeźdźców i 80 piechoty z dywizji Walewskiego. Póki marszałek bełzki myślał o obiedzie i spoczynku, De la Serre wrócił do swych robót. Nagle 21-go rano nadchodzi raport od wartownika, że jakieś wojsko sunie doliną od Krakowa. Nie przypuszczano nawet, by to mógł być nieprzyjaciel. A był to sam Suworow, ciągnący w te strony celem ulżenia załodze krakowskiej i dodania animuszu Drewiczowi. Ledwo rozpoznano przez mgłę Moskali, wszczął się alarm; Miączyński wyprowadził konnicę z miasteczka do wąwozów ku Zatorowi. Zostało w twierdzy 97 piechurów i artylerzystów pod dzielnymi oficerami Duclos i Desprès.

Trzeba przyznać Suworowowi, że umiał zaskoczyć przeciwnika, bo i drogę Tarnów-Wieliczka-Lanckorona odbył z piechotą bardzo szybko, i zdążył wypocząć, i dopiero kiedy wypoczęte kolumny wiódł do ataku, dostrzeżono jego ruch z twierdzy. Masa jegrów, dragonów i właściwej piechoty rzuciła się na miasteczko, wywracając wszelkie zasieki i przegrody, a z miasteczka na stromą górę; tam też pogruchotała »fryzyjskie konie«, ogarnęła dwie armaty i już porucznik Podładczikow wtargnął z pierwszymi grenadjerami na dziedziniec, gdzie stała ostatnia armata (bo dwie inne z pięciu były całkowicie otoczone), i już się rozlegał krzyk p a r d o n, kiedy kawaler De la Serre na czele reszty wojska, tj. 65 żołnierzy, po spuszczonym moście przypuszcza kontratak na bagnety, a Duclos i Desprès wypadają z 15 ludźmi boczną furtą. W mig odwraca się szczęście: padają ranni najlepsi oficerowie suworowscy: Dietmar, Podładczikow, Arcybaszew, Mordwinow, Suworow młodszy. Sam ge-

nerał i jego koń odnoszą rany — 80 ludzi wypiera 800! Walka trwała od południa do godziny $5^1/_2$ i jest nie do uwierzenia, aby w niej Rosjanie stracili tylko 19 poległych oraz 7 żołnierzy rannych, skoro Suworow stwierdza, że oficerów potracił prawie wszystkich; tu już kto wie, czy nie bliższy prawdy jest sprawozdawca Francuz (De la Serre), który straty zwyciężonych liczy w zabitych i rannych na 400—500, a całą ich siłę na 1000 piechoty i 800 kawalerji. Konfederaci stracili kapitana janczarów (radziwiłłowskich?) Budwiłowicza, jakiegoś porucznika Francuza oraz 9 żołnierzy.

Zasługa tego pięknego dnia przypada francuskim oficerom i polsko-cudzoziemskiej piechocie ze szkoły Dumourieza. Miączyński, któremu potem próbowano przypisać obronę Lanckorony, stał o 10 kilometrów od walki — inni stali podobno pod Kalwarją — ale na wkroczenie w stanowczej chwili nikt się nie zdobył, co gdyby nastąpiło, wódz rosyjski, według przypuszczenia De la Serre'a, nie odprowadziłby swych wojsk do Krakowa. Zresztą i ten sąd trzeba trochę zrektyfikować, cała bowiem konnica rosyjska, jak wiemy od Suworowa, stała — z wyjątkiem dragonji — w polu, to znaczy osłaniała atak przed groźbą odsieczy Miączyńskiego. O 6-ej wieczorem Suworow przysłał oficera z trębaczem, proponując oblężonym kapitulację, na jakich zechcą warunkach; oczywiście kazano mu brać nogi za pas. W nocy De la Serre spalił zabudowania folwarczne Lanckorony na skłonie góry, czem uniemożliwił prędkie wznowienie szturmu. Suworow na widok wyrychtowanych pięciu armat, odszedł z miasteczka, lekko naciskany przez Miączyńskiego, choć wiedział, że zamek nawet krótkiej blokady nie wytrzyma. Na pociechę wmawiał sobie i innym, że wszystko dobrze uplanował i wykonał, tylko że wszystko zależy od Boskiego zrządzenia. Za dużo tam trochę strzelano, za mało operowano bagnetem[1]...

---

[1] Pietruszewskij I. 97. Eclaircissement donné à Mgr. le comte de Vergennes... sur l'affaire de Landskron, mal exposée par Mr le comte de Miączyński... dans son mémoire au Roi qu'il vient de publier... de la Serre'a, przy liście oficera Boissimène'a de Campaigne z 26 czerwca 1786 r. (AE. Pologne 314) przekł. polski Bibl. Narodowa CII, 127—132. Wyciąg z raportów lutowych i marcowych Suworowa w A. M. przy koresp. Wołkońskiego. Copie d'une lettre de Cracovie, 22 lutego: Szyc

Innego zdania był Drewicz, który opisał cały szturm do Lanckorony, jako przykład lekkomyślności i ignorancji znienawidzonego Suworowa, uwieńczony niebywałą ucieczką tysiąca Rosjan przed garścią konfederatów[1].

Przytoczyliśmy szczegóły 21 lutego nietylko dlatego, że był to może najgorszy dzień w życiu Suworowa, ale także dla porównania Lanckorony z Częstochową. Pułaski własną energją i pomysłowością, ale w 1300 ludzi, zniszczył metodyczne wysiłki Drewicza; Miączyński patrzał z boku, jak jego sto ludzi odparło lekkomyślną imprezę Suworowa. Jak wiemy, pomścił potem Rosjanin swe niepowodzenie na Sawie i pomści je gorzej pod tąż Lanckoroną. Bądź co bądź urok Dumourieza i techniki francuskiej wzrósł, czem się też tłumaczy przyjęcie jego programu przez Generalność.

Najpiękniejszą rolę w ofenzywie małopolskiej przeznaczał Dumouriez Miączyńskiemu; on to, wypocząwszy w Lanckoronie, Zatorze i Oświęcimiu, ruszy na Zamość i województwo bełzkie, rozciągając swe władanie w stronę Chełma i Lublina. Zluzuje go na podgórzu młody legjon, gdy reszta nowego zaciągu, 1500 ludzi, uda się na Sandomierz, stosując swe postępy do kroków Miączyńskiego i Pułaskiego. Jeżeli książę Karol przyśle nareszcie swój kontyngent kurlandzki, to się na nim oprze formację nowego zaciągu krakowsko-sandomierskiego. W ten sposób uzyskałoby się, nie tykając Zaremby, Pułaskiego, Sawy i Miączyńskiego, 4 do 5 tysięcy regularnego wojska dla działań zaczepnych. Zaremba przytem ma osłaniać (*couvrir*) Wielkopolskę, zaś Sawa, Mazowiecki i inni albo rozciągną kordon pod Dobrzyń i Płock, aż na tamten brzeg Wisły, »zagrażając Mazowszu«, albo, jeżeli nie sprostają, połączą się z Zarembą. Pułaski kryć ma Częstochowę, sięgając po Rawę, Radom i Czersk, a podając ręce w lewo Zarembie i w prawo legjonowi. Gdziekolwiek uderzy wróg, tam ściągać będą korpusy dla wspólnej obrony

Plan Dumouriza

---

mocno poturbował konwój amunicji Suworowa. Dumouriez do Duranda 12 kwietnia (AE.). Weymarn do Suworowa 8 marca: wymówki za Lanckoronę, pochwały za Kraśnik (AMSzt.).

[1] Raport do Weymarna 22 marca s. s. (BUW. aut. 253). O wzajemnej niechęci Suworowa i Drewicza wie dobrze Pietruszewskij, I, 89.

lub ataku; korpusowi napadniętemu, jeżeli się poczuje zbyt słabym, wolno metodą Zaremby urządzić rozprószkę. Najefektowniej bądź co bądź popisze się Miączyński, który wykona uderzenie główne, zajmie żyzne obszary i obsadzi przyrzeczony konfederatom przez dziedzica-ordynata Zamość[1],

Pan Kazimierz, który tyle razy nawoływał Zarembę do łączenia się, jeden z pierwszych pośpieszył do Białej, gdzie miano zainaugurować pod okiem Dumourieza ośmiogłową Radę Wojenną[2]. Około Zwiastowania wyszedł z Jasnej Góry, zostawiając w zastępstwie Zielińskiego, przeprawił się pod Bobrkiem, 28-go zjechał się w Kętach z Walewskim, Miączyńskim, Chomentowskim, którzy dla ważnej narady porzucili Lanckoronę, i wszyscy pojechali do Białej[3]. Zaroiło się w tym zakącie od marszałków i regimentarzy. Pułaski, który występował jakby mąż zaufania grupy rawskiej i in., zwoływał do siebie Zielińskiego, Kossowskiego i Kuczyńskiego, i oczywiście Zarembę. Otucha wstąpiła w serca[4] wszystkich. Nęciła nadzieja ujrzenia francuskich liwrów, niektórzy piekli na tymże rożnie osobliwą pieczeń polityczną. Mianowicie Wessel, odkąd formalnie przystąpił do Generalności, wobec zupełnego niepodobieństwa wywrócenia jej lub obalenia rządzącej większości, dążył do przeniesienia posiedzeń wgłąb Polski, gdzie jądro utworzą zadzierzyści marszałkowie »krajowi«; Dzierżanowski radził mu, by przeciwstawił absolutność absolutności, t. j. wywyższył jednego wo-

---

[1] Plan de campagne pour l'année 1771; por. też plan zatwierdzony przez Generalność dat. 7 marca 1771 (AE.).

[2] Tworzyć ją miało czterech marszałków frontowych (Miącz., Puł., Zar. i Wal.), oraz czterech pozafrontowych. Ob. uniwersał Generalności 28 marca (Os. 564).

[3] Chomentowski do Wessla 28 marca, zachęca do udziału w naradzie (Bart.).

[4] Walewski do W. 13-go: Pułaski — pewny przyjaciel, Miączyński też zobligowany; Mikorski przybył do Częstochowy ze zleceniami od rawskich, sochaczewskich, łęczyckich, kujawskich, by się ściśle z partją Wessla związał. »Jeszcze konfederacja nie miała tak pięknego i bitnego wojska, jakie teraz przez zimę staraniem naszym wystawiliśmy«, »dał nam Bóg teraz łatwe sposoby tak co do pieniędzy, jako i co do ludzi«. Puł. z Lublińcem koresponduje, »ale zawsze zimno, a co z prałatem — nigdy« (Bart.).

dza, np. Pułaskiego, i wojskiem teroryzował obrady[1]. Właśnie w tych dniach, kiedy p. Kazimierz bił się pod Kraśnikiem, przybiegł Walewski na Jasną Górę z instrukcją od podskarbiego, i kto wie, czy nie jego zachęty przyśpieszyły marsz Łomżyńskiego do Białej. Miano ułożyć mocną petycję do Generalności, wzywającą ją do kraju[2], a na wypadek zwłoki ułożono akt ustanowienia rady generalnej w Częstochowie, z mętną wzmianką o szefach naczelnych (Krasińskim i Pacu), lecz już bez żadnej referencji do Preszowa[3]. Rzucono między oficerów jątrzące hasła: Generalność myśli o ugodzie, wejdzie w kraj dopiero pod osłoną cudzoziemskiej legji, lekceważy nasze krwawe zasługi, nie ufa nam, skąpi pieniędzy! W takim humorze, głaskany zdala przez Wessla[4], pompowany przez Walewskiego[5] i Chomentowskiego, czekał pan Kazimierz[6] w Białej na Dumourieza[7].

Ów wjechał do Polski 7 kwietnia, prowadząc na Rabkę (więc niechybnie na Czorsztyn) 22 armaty[8]. Artylerję i amunicję umieścił w Lanckoronie i w połowie kwietnia stanął

---

[1] Dzierżanowski do Wessla 5 marca (Bart.).

[2] Walewski do W. 4 kwietnia (Bart.).

[3] Projekt deklaracji marszałków (Bart.).

[4] Podskarbi ofiarował mu konia bojowego rasy tureckiej: list do Walewskiego 17 marca, Chomentowski do W. 28-go: K. P. »teraz zupełnie wypadł z koni«. P. do Wessla 2 kwietnia: »Łaskawość JWPDja dla mnie okazana chęć wywdzięczenia bezskuteczną sprawia; to mi szczególnie zostaje, być na dopełnienie rozkazów Jego gotowym. Koń wojenny, którego odebrałem, wysłudze podemną wojskowej okazywać będzie szczodrobliwość JWPDja, której udzielasz wiernym w Ojczyźnie...« (Bart.). Zazdrościli mu tych łask koledzy, a krzywo na nie patrzeli Mniszech i Zamoyski — ob. list Chomentowskiego do Wessla z kwietnia (tamże).

[5] Listy Walewskiego z marca i kwietnia do W. (Bart.).

[6] Zdarzyła się w tym czasie wycieczka pod Tyniec: Chomentowski do W. kwiecień 1771: wobec raportu, że Moskwa idzie na Lanckoronę, z Miączyńskim i Walewskim podążył do Skawiny; tenże 9-go: »gdzie według umowy już Pułaskiego i in. mieliśmy zastać, lecz dopiero w niedzielę w nocy stanęli«, a Moskwa się cofnęła (Bart.).

[7] W tym czasie, 5 kwietnia, wydał uniwersał, pozwalający na znoszenie wszystkich luźnych oddziałów, które przy ściąganiu dlań dostaw nie wykażą się ordynansem według określonego formularza (BOK. 452, 463).

[8] Souvenirs, 283.

wśród rozpolitykowanych marszałków[1]. Witano go powściągliwie, jako człowieka, co wprawdzie wymyślił legjon, ale zarazem krytykował Generalność, więc łatwego do pozyskania. Gdy przemówił i roztoczył swe plany, rozległ się szept podziwu; »to kawaler wielkiego jest zdania i w sztuce wojennej doskonały, tego nam mocno należy słuchać, bo we wszystkich potrzebach ambasador i ubogiego wojska dobrodziej!«[2] I jak tu wyjeżdżać z gromką petycją, kiedy on zapowiada, że w kilka tygo dni przyprowadzi Generalność do Krakowa? Obeszło się bez demonstracji tembardziej, że nawet w nieobecności Zaremby[3], (który wolał pilnować swych dywizyj przed obcą lub domową napaścią) nie wszyscy byli jednomyślni, ba nawet Miączyński i Walewski dąsali się na reklamę, jaką Wessel robił zagranicą, aż w Turcji, Pułaskiemu[4]. Pieniędzy też niewiele wytargowano[5], a jednak przyjęto ogólny plan, i zarówno obecny z Rady pan Kazimierz, jak nieobecny Zaremba, podjęli się wykonać powierzone czynności. Dumouriez teraz był w Białej zadowolony: chwalił dobrą wolę Generalności, wzrastającą bitność wojska gorliwość wodzów, z których stale najwyżej cenił Miączyńskiego. Walewskiego charakteryzował przenikliwie, jako inteligentnego[6], ambitnego karjerowicza w wielkim stylu, a Pułaskiemu i pułaszczykom poświęcał ciekawą charakterystykę: »Jestto młodzieniec popędliwy, dumny, bardziej jeszcze dumny niż ambitny, bardzo przywiązany do księcia kurlandzkiego, wielki wróg rodziny Potockich, nadzwyczaj dzielny i dość szczery w postępowaniu. Obecnie wojsko jego składa się mniej więcej z 600 huzarów, 300 dragonów lejbregimentu, 100 piechoty i blisko 3000 jazdy polskiej, podzie-

---

[1] Dumouriez do Zaremby 14 kwietnia (BKór.).

[2] Skilski do Wessla 19 kwietnia (Os. 4585).

[3] Na życzenie Pułaskiego starał się go ściągnąć A. Krasiński: list Antoniego Lubomirskiego do Z. 16 kwietnia z dopiskiem biskupa (BKór.).

[4] Chomentowski do Wessla, pocz. kwietnia 1771 (Bart.). Wielka była niechęć między Pułaskim i Dzierżanowskim o żołnierzy zabranych przez pierwszego w r. 1770, Wessel tedy namawiał Dz., by sobie zjednywał P. i Walewskiego grzecznym listem.

[5] 7500 dukatów, Dumouriez do ks. La Vrillière 2 maja (AE.).

[6] Dumouriez do Duranda 12 kwietnia (AE.).

lonej na 7 szwadronów prawidłowych i 10 lub 12 nieregularnych. Ma także 100 wcale ładnych Tatarów i 50 bośniaków, oraz 40 kozaków. Większość marszałków zgłosiła się pod jego rozkazy, ponieważ nie przestrzega on żadnej karności i pozwala im biegać po kraju, to też ten wódz ma przy sobie tylko 600 ludzi, a drugie tyle pod Częstochową; reszta rozesłana na podjazdy, i sam Pułaski nie wie, gdzie się one znajdują, ani też ile liczą żołnierzy. Pewnoby nie potrafił nawet zebrać ich wszystkich na jedno miejsce; niedawno Sawa oddał mu się do dyspozycji, aby nie być pod rozkazami Generalności[1].

Niestety, w chwili, kiedy te słowa padały na papier, bohaterski kozak meldował się już pod rozkazy Najwyższego. Zbity jeszcze raz przez Salemanna pod Szreńskiem (26-go kwietnia), ugodzony kartaczem w udo (jak później Pułaski pod Savannah) leżał przez kilka dni ukryty wśród błot, pielęgnowany nie bez nadziei wyleczenia. Moskale jednak schwytali żyda-felczera z wysłanym poń szlachcicem i batogami zmusili szlachcica do wydania sekretu. Jeńca Sawę próbowali jeszcze ratować, on jednak wolał śmierć niż niewolę i sam sobie zerwaniem bandaży przyśpieszył koniec[2]. Zostali na Mazowszu mniejsi partyzanci, przeważnie zależni od Pułaskiego, ale dalecy od wzoru Sawy. Słusznie pisał Dumouriez, że Pułaski rozsyła komendy daleko po kraju, i niezawsze wie, gdzie ich szukać: w jego pojęciu wojna ograniczona do jednego ogniska, wojna od Częstochowy do Lanckorony, zbyt wiele swobody zostawiała przeciwnikowi, który przez to mógł się panoszyć w $^{9}/_{10}$ częściach Rzpltej. Należy go właśnie szachować i wiązać przez partyzantkę daleko za Warszawą, najlepiej w głębi Litwy. Pogląd to był zasadniczo trafny, ale w praktyce nieco obosieczny: w Małopolsce brakło sił na decydujące próby, a nie każdy partyzant umiał szkodzić nieprzyjacielowi więcej, niż swoim ro-

[1] Dumouriez do ks. La Vrillière 30 kwietnia (AE.), por. Bibl. Krakowska CII. 113—6. Souvenirs, 279.

[2] Aleksiejew, Konfederat Sawwa Czalenko, Istor. Wiestnik 1912. 933—41.

dakom. Niektórzy pułaszczycy, jak znany junak Kirkor[1], lub Kleczyński, awanturnicy i napół opryszki, dokuczyli nawet »staruszkowi białostockiemu« tak dalece, że Pac pozwolił mu łapać ich i karać na gardle, a sam Pułaski wydał tejże treści ordynanse[2]. Lepiej się spisał Karczewski, wojszczyc ciechanowski, który z partyjką od Pułaskiego przybył 9-go marca do Tarczyna pod stolicę i zrobił siebie na zjeździe marszałkiem po zmarłym w niewoli Tressembergu[3]. Miały więc te wycieczki znaczenie propagandowe, niekiedy umożliwiały ściąganie podatków z województw, pozbawionych egzekutywy skarbowej konfederackiej, ale czy się opłacały pod względem strategicznym, orzec trudno.

Od połowy kwietnia ruszyła wreszcie ofenzywa Dumourieza. Wróciwszy z Białej do Lanckorony, gdzie zastał, jak pisze, konsternację, głód, zarazę, choroby, nędzę, dodał ducha załodze, nieprzyjaciela zastraszył pogłoską o generale francuskim, wkraczającym rzekomo z 600 niemieckimi dragonami. Kazał palić na okolicznych górach mnóstwo ogni, poczem zrobił Polakom zabawną propozycję: sprzedać na Węgrzech 2500 koni i potykać się pieszo, taki bowiem akt samozaparcia zmieni odrazu »l'esprit de la nation«[4]. Trzeba przyznać, że o ile ów pomysł z ogniami był trafny, choć nie oryginalny, o tyle koński jarmark pomyślany oryginalnie, a niedorzecznie. Ktoby zajrzał do ówczesnej korespondencji Drewicza, przekonałby się, jak dalece szybkość kawalerji konfederackiej obezwładniała srogiego wojownika, jak on sam wzdychał do wojny wyłącznie kawaleryjskiej, i w niespokojnej wyobraźni mnożył siły przeciwnika. Po dwóch chybionych kawalkadach lutowej i marcowej Drewicz podejmuje w kwietniu trzecią (15—21) na Tyniec, Czernichów, Bobrek,

[1] Jakubowski 20 kwietnia; Betański do Gérarda 27 kwietnia (AE.); Kirkor chodził aż za Brzostowicę; schwytany przez ludzi hetmańskich, o czem Pac pisze do hetmana 22 sierpnia (oryg. w Bibl. w Rosi) odzyskał wolność po śmierci J. Kl. Branickiego, M. Lubomirska do Mniszcha 18 listopada (BCz. 3867).

[2] Pac do J. Kl. Branickiego 29 kwietnia (BWil. 94 oryg. Bibl. w Rosi).

[3] Saint Saphorin 16 marca (AKop.), Dziennik T. Lipskiego p. d. 14 marca (BJag. 3049).

[4] Souvenirs, 349 i in.

z wyłącznym celem niszczenia przepraw, a z skutkiem tak marnym, że kiedy Niemiec wracał, znów na ratunek Krakowa[1], konfederaci Walewskiego i Miączyńskiego właśnie zajmowali Tyniec (20-go) i Krzemionki (21-go)[2]. Słynny klasztor benedyktynów okazał się nabytkiem jeszcze cenniejszym, niż Lanckorona; dominował on nad dostępami do Krakowa od zachodu, z dwóch stron chroniony był przez Wisłę, z trzeciej i czwartej miał pagórki, które rychło dały się zamienić w reduty; w samym klasztorze za podwójnym murem, jak się wnet przekonano, można było zmieścić zgórą tysiąc żołnierzy. Podczas ataku naszych na Krzemionki, alarm w mieście był tak żywy, że komendant Oebschelwitz gorączkowo rąbał most wiodący na Podgórze, gdy konfederaci również gorliwie robili to od prawego brzegu[3]. Dumouriez doglądał tych poruszeń ze Skawiny, Wieliczki, Spytkowic. W Skawinie zainscenizował pokaz wyższości zachodniego rygoru nad polskim nierządem, gdy przeprowadził w Radzie Wojskowej wyrok śmierci na trzech konfederatów[4] co zgwałcili dziewczynę, a następnie, wśród czworoboku legjonistów, kazał stracić jednego, zaś innych — przez wzgląd na króla arcychrześcijańskiego — pozwolił ułaskawić[4]. Musiał zresztą przyznać, że Polacy robią swoje, bo nawet Zaremba przysłał pod Książ 600 kawalerzystów z Wielowiejskim regim. wieluńskim[5], którzy swem wystąpieniem odciągnęli Drewicza z wyprawy na Bobrek[6]. Później nieco wymarsz Zaremby z Kalisza (1 maja), zauważony przez Rönnego i zaraz komunikowany Drewiczowi[7], także ułatwił Dumouriezowi spędzenie Rosjan z prawego brzegu Wisły. Szcze-

---

[1] Drewicz do Weymarna 25 kwietnia (BUW. aut. 253).

[2] Dumouriez do Duranda 20 kwietnia (AE.); do Zaremby 25 (BKór.

[3] O zniesieniu mostu przedwcześnie pisze Chomentowski do Wessla 9 kwietnia; szczegóły podaje Wessel do Morzkowskiego 23-go (Bart.)

[4] D. do Duranda 20 kwietnia (AE.). Souvenirs, 350.

[5] D. do Zaremby 14 kwietnia; Zieliński, Kossowski i Kuczyński do tegoż 20-go, Wielowiejski do tegoż 23-go (BKór.). Drewiczowi doniesiono, że sam Zaremba stoi w Miechowie w 10.000 wojska; on uwierzył w 3.000.

[6] Chomentowski do Wessla 24 kwietnia (Os. 4585).

[7] Rönne do Weymarna 5 maja (AMSzt.).

góły warte zanotowania, zwłaszcza na tle faktu, że spory o aprowizację Jasnej Góry między tamecznymi wodzami a Zarembą trwały dalej, i pan Kazimierz, niedoceniając trudności, w jakich się obracał Wielkopolanin, nie wahał się nawet zachęcać Głębockiego, by siłą zniewolił partję kujawską Zakrzewskiego, przydzieloną, jak wiemy, do generalnej komendy wielkopolskiej [1].

Marszałek łomżyński zabawił w Białej przez cały kwiecień. Musiał się czegoś dowiedzieć o efektownym planie powstania i dwustronnej akcji na Warszawę, ułożonym przez Dumourieza, z jakim konsyljarz Puttkamer pojechał w sekrecie na Litwę, z początkiem miesiąca [2]. Tak uśmiechały się olbrzymie perspektywy, roztaczane przez Francuza: powstanie litewskie, generalna ofensywa konfederatów pod komendą Karola Kurlandzkiego ku Warszawie, może zwinięcie całego frontu rosyjskiego na Wołoszczyźnie, może najazd, pod pana Kazimierza dowództwem, na Smoleńszczyznę, za śladem Kmity, czy nawet Żółkiewskiego, że już przyjmował Pułaski rekonstrukcję wojska, odstępował Dumouriezowi dla Walewskiego wszystkich dragonów i piechotę, byle mógł na razie obsadzić swymi huzarami i znakami polskiemi lewy brzeg Wisły, da Bóg, aż po ojczyste Winiary, a potem z dwoma bataljonami nowozaciężnej piechoty iść na Litwę i dalej [3]... Odjeżdżał 2 maja kontent [4], z żołdem francuskim dla wojska i ze zleceniem, by sprowadzić z Częstochowy 500 żołnierzy, zwłaszcza kilkuset piechoty i 30 armat. Wiózł też list Dumourieza do Zaremby, jeszcze raz zapraszający na wielką radę wojenną, i znów chodziło o pożyczenie kilkuset dragonji wielkopolskiej celem zastąpienia tej piechoty na Jasnej Górze, którą Pułaski przyprowadzi Francuzowi; chodziło wreszcie o sprowadzenie Zaremby do Małogoszczy, skądby mógł zagrażać Krakowowi, kiedy Dumouriez uderzy nań od

---

[1] Józef Zakrzewski do Zaremby 19 kwietnia z Chojna (BKór.).

[2] Drobiazgowa instrukcja dla Puttkamera w Materjałach, 106.

[3] Dumouriez do księcia La Vrillière 2 maja (AE.).

[4] A. Krasiński do And. Zawadzkiego konsyl. krak. 14 maja: P. donosi, »że jest bardzo kontent z jmp. Dumourieza, że mu się wszystkie projekta jego podobają« (BCz. 941).

Tyńca[1]. Lecz w tejże chwili Wielowiejski, wobec stwierdzonej gotowości Drewicza, wycofywał się z Książa do Koniecpola, jakgdyby całe zadanie dywersji było spełnione; wnet go odnajdujemy w Wolborzu, a Zarembę wyczuwamy gdzieś w domowych pieleszach, zapewne w Kisielach, nie na froncie podkrakowskim. Okoliczność ta pozwoli Drewiczowi pójść w najważniejszej chwili pod rozkazy Suworowa.

Dojrzał bowiem w Warszawie między ambasadorem Saldernem i Weymarnem plan przeciwdziałania akcji Dumourieza[2]. Był on bardzo prosty: aby nietylko obronić Kraków, ale też przepędzić konfederatów zagranicę, zgromadzi się, ile tylko można, piechoty i armat, tak iż poza garnizonem warszawskim jedynie Golicyn w Łowiczu oraz Turkistanow (koło Mszczonowa-Tarczyna) czuwać będą nad południowemi dostępami do stolicy. Wielkopolskę podawnemu trzymać mają w ryzie komendanci poznański i toruński, muszą też pozostać drobne załogi w Lublinie, Puławach Kraśniku, Krasnymstawie, Sandomierzu, Łęcznie, Kocku i Białej. Zaś ich zwierzchnik, »Spartjata« Suworow, nietylko poprowadzi w pole całą swą brygadę, t. j. 6 kompanij piechoty z 6—8 działami, 3 szwadrony karabinierów petersburskich z dodatkiem kozaków, ale też otrzyma z Warszawy 4 kompanje grenadjerów i muszkieterów, tudzież 2 kompanje piechoty suzdalskiej i jeszcze z Krakowa, jeżeli zechce 1—2 kompanje, i weźmie do swej dyspozycji (nawiasem mówiąc, z największym wstrętem) podupadłego na duchu Drewicza z całym korpusem, t. j. 4 kompanjami piechoty, 5 armatami, 3 szwadronami karabinierów nowogrodzkich, pułkiem czugujewskim i 150 dońcami. Będzie to, skromnie licząc, 2500 ż. piechoty i 2000 jazdy[4]; wszystko efektywne, doskonale uzbrojone, zaprawione, kiedy Dumouriez opierał swoje plany na nieistniejących 5000 legjonistów, i na tej pstrokaciźnie, której mu dostarczą Miączyński, Pułaski i Walewski. Cios

[1] Dumouriez do Zaremby 2 maja (BKór.).

[2] État militaire de la Confédération Dumourieza, 30 kwietnia 1771. Materjały 112—3.

[3] Pierwszy zarys tego planu w piśmie Weymarna do Drewicza 29 kwietnia (BUW. aut. 253).

[4] Weymarn do Suworowa 2 maja (AMSzt.). Pietruszewskij I, 100.

groził potężny, i wielkie pytanie, czy należało go spotykać odporem frontowym.

Dumouriez, czekając na Pułaskiego, fortyfikował Bobrek i obsadzał go 130 piechurami o 4 działach, w dziwnem złudzeniu, że ten zameczek wśród błot utrzyma w respekcie już nie Rosjan, ale Prusaków, ba nawet ściągać będzie od nich dezerterów[1]. Cieszył się, że ma zwerbowanych 200-u strzelców, samych Niemców, »qui sont superbes et qui feront la tête de mes colonnes«, gdy dojdzie do projektowanej na czerwiec ofensywy wzdłuż Wisły[2]. Już widział w wyobraźni 2.000 piechoty i conajmniej 4.000 jazdy z 12 działami, już uprzedzał Generalność, by była gotowa osiąść w czworoboku twierdz, jak tylko on ją wezwie do Polski, bo Kraków zablokowany podda mu się bez szturmu. Dziwny spokój panował na prawym brzegu górnej Wisły, uniedostępnionym przez zburzenie mostu na Krzemionkach. Słychać było tylko o jakichś przegrupowaniach wroga na linji Dunajca. Do Piekar, pod Tyniec zajrzała Moskwa 7 maja, ale została po kilku dniach odpędzona przez Duclosa i Desprèsa[3]. Pośpiesznie wykańczano pod klasztorem redutę, co miała osłaniać dostęp od południa. Nareszcie 14 maja zaleciały pierwsze, bałamutne wiadomości o niebezpieczeństwie: jakoby Suworow z Szachowskim stał już w Żabnie nad Dunajcem, a Moszczyński, dowódca kawalerji Miączyńskiego, tamował im przeprawę; w rzeczywistości mógł tam być tylko Szachowskoj, bo Suworow 13 maja[4] wyruszył dopiero z Lublina, 16 minął Dzików, 17 Mielec[5]. Bezpieczeństwo na prawym brzegu Wisły się kończyło. Wyglądano posiłków. Nadszedł w 250 ludzi marszałek warszawski Karczewski i został zaraz przeznaczony na front Dunajca. W nocy na 15 maja do Zatora, gdzie Dumouriez zapraszał Miączyńskiego i Walewskiego na naradę, przyleciał kurjer od Pułaskiego z doniesieniem, że

[1] Journal Dumourieza, o wypadkach majowych (AE. i BMaz.).

[2] Dumouriez do Duranda 13 maja z Tyńca (AE.).

[3] Dumouriez do tegoż 19-go z Białej (AE.).

[4] Journal j. w., przekł. polski w Bibl. Nar. CII. 132—9, stanowi główną podstawę następującego wykładu; Pamiętniki w redakcji późniejszej (1795) służą do uzupełnienia szczegółów. Na nich to oparł się w znacznej mierze Petrow.

[5] Suworow do Weymarna 12, 13, 16, 17 maja (AMSzt.).

przybył on do Siewierza[1] w 400 ż. piechoty, 18 dział i 800 koni, wprawdzie wróg (bodaj Drewicz) idzie na niego, ale on stawi mu czoło na miejscu. Nie o to chodziło Dumouriezowi, więc śpiesznie wezwał Pułaskiego do siebie, a sam z Białej zamierzał »osłaniać« (protéger) jego przeprawę pod Bobrkiem, chociaż z mapy wypadałoby, że to raczej ruch Pułaskiego na Bobrek mógł »protegować« chroniącego się w Białej Francuza.

Po paru dniach męczącej niepewności nowy zawód: Pułaski przeprawia się pod Bobrkiem, ale tylko z 600 kawalerzystami i 2 działami, resztę bowiem artylerji zostawił pod mieszanym konwojem w Siewierzu, zaś ci, co się przeprawili, »pustoszą i łupią wszystkie wsie po drodze, żadnego nie zachowując porządku«! Dumouriez umieszcza w Oświęcimiu część projektowanej załogi bobreckiej: widocznie chce się zabezpieczyć na prawym brzegu — zdala od Krakowa. Wreszcie 19-go zjechało się w Zatorze 6 marszałków, w tej liczbie pan Kazimierz; odbywa się consilium bez Dumourieza... Z frontu wiadomości poważne: Moskale forsują pod Zatorem Dunajec, kruszą opór Sandomierzan pod Brzeskiem i walą na Kraków[2]. Zgadujemy łatwo pogląd marszałka łomżyńskiego w takiem położeniu: że cofać się niepodobna, że rejterada bez skrzyżowania oręża demoralizuje wojsko: jakoż Pułaski na wieść o odwrocie Moszczyńskiego wybiega z kawalerją, by zająć jakąś redutę pod Krakowem — zapewne na Krzemionkach, bo o innej nie słychać. Nazajutrz odruch samoobrony potężnieje: Walewski wpada do Tyńca, a marszałek bełzki idzie za łomżyńskim na spotkanie wroga. »Ci ludzie potracili głowy« — myśli dlaczegoś Dumouriez i postanawia objąć kierownictwo w swoje ręce. On sytuację opanuje, poniży tych »petits chefs«, w czerwcu zajmie kraj

[1] Pułaski jest podpisany pod uniwersałem Rady Wojskowej z pod Lanckorony 9 maja (Os. 568): oczywiście zostawił blankiet, albo podpisali go inni.

[2] Że były kolejno walki pod Zatorem i Brzeskiem, widać z zeznań podpor. Więckowskiego, Materjały 132, z listu Weymarna do Branickiego 1 czerwca (BUW.), z ordynansu Generalności pułkownikowi Rogalińskiemu 4 t. m. (BWil. 94). Suworow do Weymarna 19 maja: »Oprowiergszi wsio, sobirajemsa itti k Bochnie«. 20 maja: »My w Krakowie. Most g. połkownikom pospieł; pierwuju strażu razłomali« (AMSzt.).

po Sandomierz, nagnie do swojej woli magnatów, da zasiłek zadłużonej Generalności, ale dopiero, gdy ją zmusi do uporządkowania administracji salin. Znajomość terenu i posiadanie fortec wyrówna szanse dobrego wyniku, zresztą czyż 3000 Rosjan zaryzykuje atak, gdy on ich może z boków szachować trzytysięczną kawalerją konfederacką[1]? Pułkownik odbył forsowną podróż do Skawiny i napowrót w bok do Kalwarji. Po drodze jednak widział rozprężenie, nieposłuszeństwo, chaos sprzecznych rozkazów: Miączyńskiego w Lanckoronie nie słucha własny regimentarz Skilski, ani generał Szyc, Pułaski z dużym oddziałem konnicy oddalił się na południe od Makowa. Co gorzej, gdy Dumouriez zabrał się do besztania i spędzania na jedno miejsce błędnych partyjek, usłyszał od Szyca, że z koncentracji nic nie będzie, bo Pułaski odszedł o 5 mil, aż do Rabki. Trzech kurjerów śle Francuz do uchodzącego, zaklinając na reputację i honor, by wracał — napróżno[2].

W nocy z 20 na 21 rozgorzała nad Tyńcem wielka łuna. To Suworow po pijanemu szturmował klasztor zwartą masą 1400 bagnetów. Z dwóch redut, które zagradzały dostęp od południa, wschodnią zdobyto dzięki zdradzie woluntarjusza Prusaka Rieda, ale oficerowie francuscy — ci sami niezawodni Duclos i Desprès, wypadli jak burza z 200 konfederatami na atakujących, odebrali szaniec, i taką zrobili rzeź, że się Moskalom odechciało Tyńca na długo[3]. Co tu jednak mówić o tryumfie, kiedy Suworow, dawszy tylko jedną noc spoczynku, poprowadził swoje i drewiczowskie pułki pod Lanckoronę, dokąd się cofnął Miączyński, i gdzie w ślad za Walewskim przybył także we czwartek rano 23-go Dumouriez. Mieli tam Miączyński i Walewski raptem 900 ludzi, w tem tylko 70 strzelców pieszych i jedną w polu armatę: skromny wynik prac organizacyjnych, które Dumouriez mógł był rozpocząć od 9 miesięcy, zamiast dezorganizować polską poli-

[1] Dumouriez do Duranda 19 maja (AE).

[2] Journal (BMaz.).

[3] Journal; raport Suworowa 21 maja (AMSzt.), »kurz und confus«, jak się wyraża Weymarn do Oebschelwitza 3 czerwca (BBaw. 307). O przyczynach tej konfuzji Oebschelwitz w Materjałach, 116—9. Por. Pietruszewskij I, 100—1.

tykę! Wojska stały za miasteczkiem na dwóch pagórkach, przedzielonych doliną[1], w ten sposób, że można było każdą połowę osobno nacisnąć i zgnieść. »Z niepewnych i bezładnych ruchów naszych szwadronów« wymiarkował Dumouriez, że może liczyć tylko na huzarów Szyca, zajmujących prawe skrzydło. Pod naporem rosyjskiej silnej awangardy (czugujewców i karabinierów), prowadzonej przez Drewicza, ściągnął Francuz, co mógł, na podłużny grzbiet pagórka i próbował wstrzymać strzelcami potężne uderzenie pułków astrachańskiego i petersburskiego. Pierzchli oczywiście strzelcy, zbyt długo wstrzymywani od użycia broni (przy zupełnem milczeniu artylerji), jak ustąpiła kawalerja ustawiona przed frontem centrum; gros kawalerji próbowało jeszcze obejść nieprzyjaciela, ale wpakowało się na drugą kolumnę Suworowa i odskoczywszy, zwaliło się na oddziały otaczające Dumourieza. Ów każe Szycowi uderzyć na nieprzyjaciela, lecz całe uderzenie redukuje się do jednej salwy i do prawidłowego odwrotu[2]. Gdy nieprzyjaciel wdarł się na grzbiet i począł się formować do nowego ataku, — niewiadomo, na twierdzę czy na stojące obok wojsko — skoczył w bój Miączyński na własne nieszczęście: spadającego z konia chwytają Rosjanie, a przedtem jeszcze wśród ogólnej ucieczki zginął stratowany przez własnych żołnierzy Kajetan Sapieha, padł zacny, nie znający pardonu Orzeszko[3]; do

[1] Opisy bitwy pod Lanckoroną w Vie et Mémoires Dumourieza, i w jego Journal'u wcielonym do Souvenirs (Maz.) por. Bibl. Krak. 138; raport Suworowa 23 maja (AMSzt.); list And. Zielińskiego do A. Kr. 10 czerwca, Schmitt 146—50, oczywiście nie z autopsji, bo piszący znajdował się w Białej; możliwe więc jest w jego relacji zboczenie od prawdy w kierunku apologji pobitych marszałków. Plan bitwy w AE.; teren zbadaliśmy w r. 1928. Pietruszewskij, I, 101–2, nie znał tego terenu, dlatego jego opowiadanie, osnute na nieznanej nam relacji Suworowa, budzi wątpliwości.

[2] Schütz do K. Radziwiłła 23 maja, upewnia, że cała forsa nieprzyjaciela była na jego jazdę, wytrzymać było niesposób; podobnie 28 czerwca (AN.). Tenże do Mniszcha 26-go z Żywca: »Forsa Moskalów trzy razy mocniejsza była, która fortelu użyła przetrzeniu (sic) nam pasu od fortecy. Przez ten atak dało mi się poznać tych ludzi, o których dawniej JWPanu jest wiadomo, że każdy swojej sławy szuka« (BAU. 318).

[3] Jakób Fryczyński do Radziwiłła 1-go czerwca (AN.): Sapiehę i Orzeszkę pochowano w Kalwarji. Suworow do Weymarna 31 maja

niewoli dostał się marszałek czerski Lasocki. Tylko obrotny Walewski zrejterował w porządku z lewem skrzydłem do zamku. Dumouriez, widząc na prawo i lewo mundury kozaków, uznał za właściwe »zakończyć kampanję«, t. j. uciec aż na kontumację[1]. Cały jego urok prysł, bo też załamała się w nim wątła siła moralna[2].

Lecz czemuż teraz Suworow nie kończy z Lanckoroną i Tyńcem? Dlaczego bez wytchnienia odchodzi w Lubelskie na swe poprzednie stanowiska? I co się dzieje nareszcie z Kazimierzem Pułaskim? Zgubiliśmy go z oczu pod datą 21 maja, kiedy Dumouriez usłyszał w Kalwarji o jego odejściu z pod Makowa ku Rabce. Tu musiał tkwić punkt wyjścia jakiejś ważnej decyzji[3], ale jakiej mianowicie? Podobno, choć w tej mierze Dumouriezowi na ślepo nie można wierzyć, w czasie gdy ów wzywał Pułaskiego do swego boku z 1200 żołnierzami, marszałek, snać już wzmocniony swą piechotą i armatami z Siewierza, odpisał, że zamierza zajść na tyły Suworowa (należy rozumieć: przez Pcim i Myślenice), aby go wziąć z Dumouriezem we dwa ognie[4]. Jednak i tego

---

(AMSzt.). Wiersze o Sapieże, Kolbuszewski, Poezja Barska, Bibl. Nar. CVIII, 91—4.

[1] Już 24 maja pisze z kontumacji, tj. z kordonu austrjackiego (AE.). Weymarn do Branickiego 1 czerwca: »Nos paladins français ont été mieux sur leurs gardes que Mr. Miączyński et Lasocki, voilà qui est mal. Mais je me flatte que mon Spartiate Suworow qui vient de leur faire un compliment fort peu français ne s'en tiendra pas et qu'il les poussera à bout« (BUW.).

[2] Rzeczywiste straty polskie pod Lanckoroną nie mogły być wielkie. Suworow rozgłosił w Warszawie, że położył 400, może nawet do tysiąca ludzi. Walewski do Zaremby b. d.: brak nam (może jeszcze samemu?) tylko 30 ludzi (BKór.). Bliski prawdy jest Fryczyński, gdy pisze o stratach powyżej 100, ale oczywiście fantazjuje, gdy twierdzi, że Moskwy padło pół tysiąca (AN.).

[3] Ważne świadectwo Zielińskiego: »20 maja na radzie wojennej ordynują z pomiędzy siebie łomżyńskiego marszałka, by z swoją komendą szedł zaraz na osłabione kordony Suworowa i Szachowskiego«, 147. Walewski do Zaremby b. d.: Puł. uniknął szczególnie rosyjskiego ciosu, oddzieliwszy jedne komendy, z innemi idąc w inną stronę (BKór.).

[4] Pamiętniki Dumourieza, przekł. pol. p. t. Wojna w Polsce, Poznań 1865, str.: 63; Journal, Bibl. Narodowa CII, 139. Jak brzmiał ów junacki list z Rabki, nie wiemy; według D. Puł. »pisał, że nie potrzebuje żadnych rozkazów od cudzoziemca, że myśli prowadzić wojnę na swój

nie wykonał. 23-go przewiduje już jakiś obiecujący marsz, ale to bez oglądania się na wszystko, co pocznie pod Lanckoroną Dumouriez, który mu dopiekł listem pisanym z Kalwarji 21-go: »Posyłam WMPanu ten ordynans, obligując go, abyś się sprawił z marszu swego nazad[1], któren mi się wcale nie zdaje... Nie znam odważnego Pułaskiego z takiego nierządu i takiej ucieczki, nie masz jak jedną rzecz do przedsięwzięcia: idź na pole dla złączenia się ze mną, dla sukursowania krewnego i przyjaciela swego Walewskiego, którego zostawujesz o głodzie, i który będzie przyciśnięty poddać się, jeżeli go sukursować nie będziesz... Pamiętaj na twój honor«. Zamiast odpowiedzi, przesłał Pułaski tłómaczenie tego biletu Kossowskiemu i Zielińskiemu do Białej, jako swoim rzecznikom przed forum Generalności, z charakterystycznym liścikiem: »Czas[2]... nie pozwala mi wiele pisać, to tylko wyrażam, iż marsz mój, aby nie był próżny, starać się będę. JWMPanów Dobrodziejów upraszam, abyście w niebytności mojej raczyli wszelkie przeciwne dla mnie wstrzymać zamachy. Jmp. Dumouriez jak nierozważny do mnie list napisał, kopją na polski język przetłómaczoną posyłam. Nie spodziewam się dobrego, jak prędko tak niegodziwie o mnie sądzić i szkodzić mi zwykli ludzie. Miejcie się, Panowie moi kochani, na ostrożności, abyście się nie dali oszukać filuterją ludzką, bo ta zwykła teraz górować. Więcej nie piszę...«

I rzucił się z błyskawiczną szybkością przez Tymbark, Limanową, Nowy Sącz, Tuchów ku Dębicy. Był wściekły na Dumourieza, zniechęcony do Generalności, a że zrażony jeszcze mocniej do Zaremby, widać z ordynansu, jaki 24 maja on i Radzimiński dali pułkownikowi Krupockiemu: iść na rekrut do Wielkopolski, wybierać tam publiczne podatki, niczyich kontr-ordynansów nie słuchać, »ani też inne komendy zbraniać i żadnej trudności w rekrucie czynić nie mają, ponieważ z wyraźnej woli naszej na to jest destynowany«[3].

sposób, a Dumouriez, jeżeli chce iść za nim, może pójść do Zamościa i Lwowa, dokąd on się udaje«.

[1] T. j. usprawiedliwił swój odwrót. Złota Księga VIII, 353.

[2] W druku tamże przymiotnik niezrozumiały: szeroki; może raczej krótki?

[3] Ordynans w BKór. Podtenczas wzmogły się podejrzenia, że Zaremba zdradza: Dumouriez do Duranda 3 i 13 maja (AE.).

Część komend (nie licząc załogi częstochowskiej) zostawił na Podgórzu [1], inne w liczbie 2500 ludzi [2] prowadził do dalekiego celu. Chciał nawiedzić Suworowa w jego własnych gniazdach i podważyć jego władztwo na wschód od Wisły. Dawniej prowadziłoby do tego celu rozbudzanie powstań, wiązanie nowych konfederacyj; teraz, po ogłoszeniu bezkrólewia, choć wszystko było formalnie okryte siecią związków, przeważała bierność, i komendy konfederackie wojowały przeważnie bez kontaktu ze społeczeństwem; ściągano, gdzie się dało, podatki czy »wyprawy«, pod dość ciężkim przymusem, korzystano obficie z wywiadu i na tem koniec. Ale w Lubelszczyźnie było do zdobycia coś, co było warte dobrych kilka tysięcy dragonów: Zamość raz już obiecany i omal nie zajęty w r. 1769, znów obiecany Dumouriezowi przez ordynata Jana Jakóba, jednego ze sprawców i wielbicieli detronizacji. Jeżeli prawdą jest, że Pułaski nie lubił Miączyńskiego (a Dumouriez rozdyma tę wiadomość do potwornych rozmiarów, jakoby pierwszy umyślnie nie poszedł pod Lanckoronę, aby drugiego zgubić [3]), jeżeli mu zazdrościł zaszczytów i względów, jakich doznawał u Generalności — to tutaj właśnie nastręczało się pole do wzięcia zadośćuczynienia: zająć Zamość na miesiąc przedtem, nim tam przyjdzie Dumouriez ze swym ulubieńcem! [4]

Dużo zależało na pośpiechu i zaskoczeniu, jednak droga do Zamościa znaczona była potyczkami [5]. Jeszcze 15 maja

---

[1] Walewski do Zaremby j. w.; Kleczyński w tym czasie za Wisłą żwawo docierał Żicharewa (AMSzt.), i usiłował zrobić porządek z Kirkorem.

[2] Liczbę podaje Zajączek, Materjały, 9.

[3] Dumouriez do Duranda 26 maja: »P. a fui positivement, et comme il n'est pas poltron et que dans sa fuite il a ramassé tous les détachements de la division de Belz, j'ai tout lieu de croire qu'il a cherché ce moment pour perdre ce maréchal« (BMaz.): toż w Souvenirs.

[4] Miączyński w zeznaniach, jakie złożył we Lwowie o Lanckoronie, (AM.), przeczy temu, by K. P. szedł pod Zamość, celem zajęcia twierdzy i rozszerzenia akcji na Litwę; chodziło rzekomo tylko o dywersję. Świadectwo bez wartości, wobec nieodpartych dowodów przeciwnych.

[5] Raport Pułaskiego dla Generalności 21 czerwca, przekł. pol. Bibl. Narodowa 139. Niemal to samo w Gazette de France. Pułaski sam rozesłał o sobie nieco przesadny komunikat do prasy europejskiej, jak świadczy list jego do dziennikarza Schatza z Lanckorony 11 czerwca:

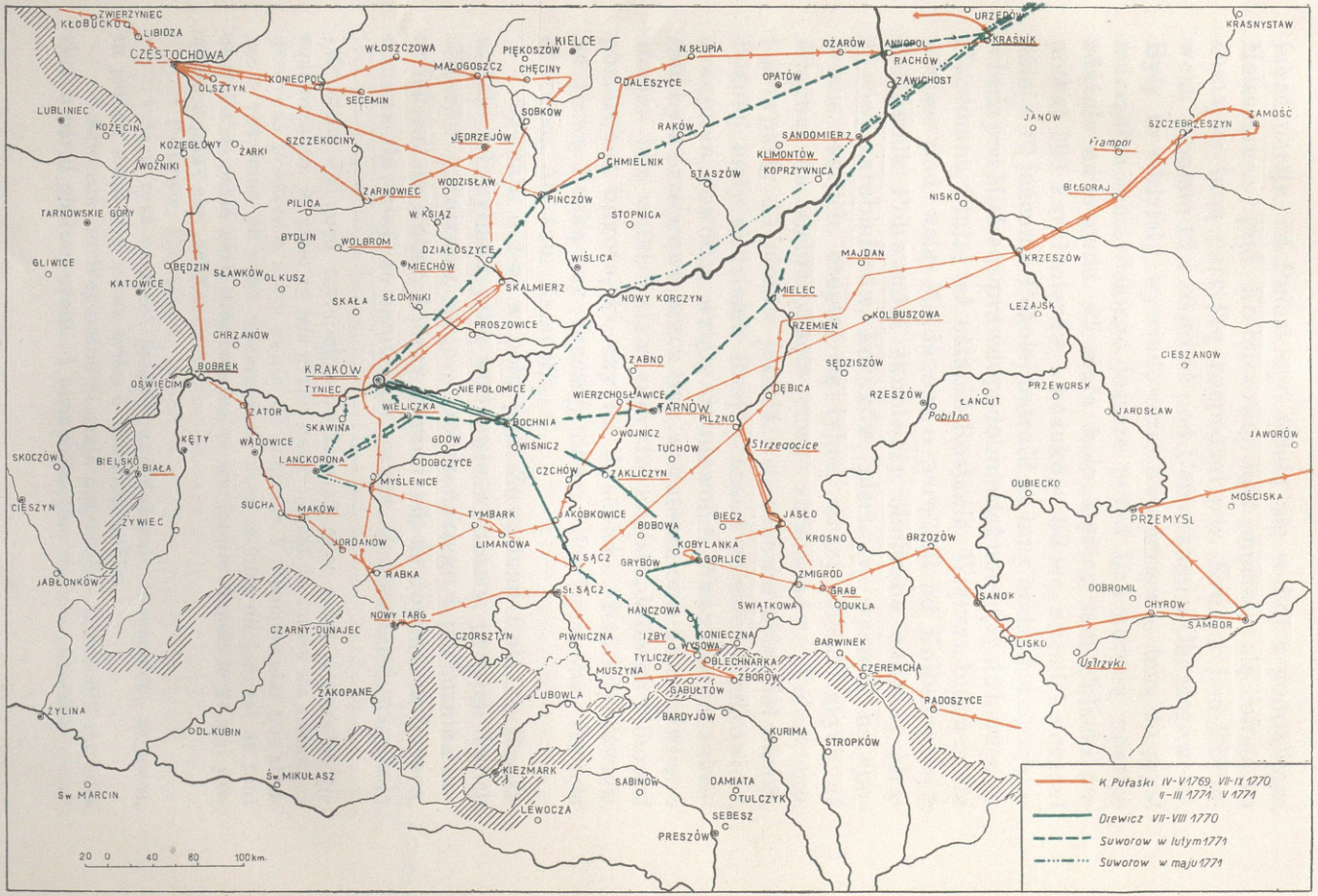

DORZECZE GÓRNEJ WISŁY I SANU, JAKO TEREN WOJNY KONFEDERACKIEJ.

jakaś partja od Pułaskiego wdała się w bój z podpułkow. Heissmanem pod Kolbuszową, lecz musiała się cofnąć za Dunajec; inną partyjkę rozpędzał por. Krumm pod Tarnowem, a potem 19 i 20-go aż pod Ustrzykami i Chaszczowem[1]. Były to oddziały wywiadowcze, świadczące o tem, że myśl marszałka łomżyńskiego jeszcze przed Lanckoroną uparcie zdążała na wschód. 25 maja koło Dębicy sam Pułaski napotkał 300 karabinierów i kozaków, bił się z nimi i poszedł dalej z 12 jeńcami. Później natrafił na inny oddział, zaczajony w lesie pod Mielcem, prawdopodobnie też należący do komendy Heissmana, i tutaj też ustąpili Rosjanie. Większa bitwa miała miejsce pod wsią Majdanem, o parę mil od Kolbuszowej[2]: pułkownik Poliwanów, skupiwszy okoliczne oddziały kirasjerów, karabinierów, kozaków, piechoty, wyszedł na spotkanie naszych, czepiał się tylnej straży odchodzących, aż ściągnął na siebie srogie ciosy »bośniaków« Pułaskiego, i przyparty do płotów jakiejś wsi, znaczne ucierpiał straty. Później mały oddziałek Rosjan został zniesiony całkowicie, a kapitan dowódca wzięty do niewoli[3]. Ważniejszym sukcesem była przeprawa przez San, uskuteczniona ku zdziwieniu Rosjan bez walki, wpław, powyżej miejsca, którego pilnował posterunek biłgorajski, czy też kraśnicki. Którędykolwiek, na Rawę Ruską czy inaczej, droga do Zamościa stanęła otworem. Ale sam Zamość?

30 maja o 1-ej w polu pod Zawadami Pułaski, Radziminski i Przyłuski, jako wodzowie wyprawy, przyjęli dwóch oficerów garnizonu, majora Dobrzeńskiego i porucznika nazwiskiem de Kober, którzy uprzedzali, że dopiero co forteca, uznana dawniej za neutralną przez Generalność, uzyskała

»Monsieur. J'ai reçu votre lettre du 21 avril avec toute la possible reconnaissance, je vous en fais grand remercîment de toutes les attentions que vous prouvez à notre patrie. Je continue à recommander nos affaires à vos soins. Je vous communique aussi ci-joint un journal de tout ce qui s'est passé entre mes troupes et les Russes depuis le 21 mai jusqu'au 9 juin« etc. (BOK.)

[1] Petrow, III, 219.

[2] Są w tych stronach jeszcze inne Majdany: Księżpolski, Sopocki, tu jednak może być mowa tylko o Kolbuszowskim.

[3] Suworow do Weymarna 31 maja przyznaje: »poszkodili oni nieskolko partii gławnoj armii... i niemnożko tam durno« (AMSzt.).

uznanie tej neutralności, dzięki Andrzejowi Zamoyskiemu, także od Rosjan[1]; właśnie Kober jeździł był w tej sprawie do Warszawy, a 27 maja komendant z całym garnizonem komputowym tudzież milicją, t. zw. polną dragonją, przysięgli zachowywać neutralność. Pułaski mógł na to tylko wzruszyć ramionami: on chyba lepiej znał intencje ordynata-spiskowca! Szybko przebywszy groble, obszedł miasto od północy, aż na przedmieście lwowskie i dalej na drogę do Jarosławca. Tam do namiotów zaproszono zarządzającą miastem Radę Ekonomiczną: czterech radców przez jedyną otwartą bramę Szczebrzeską udało się do zajazdu, gdzie stali marszałkowie. Nastąpiła rozmowa, w wyniku której wszyscy delegaci miejscy przystąpili do konfederacji, a marszałkowie ich karetą przy spuszczonych firankach wjechali do fortecy. Naszli w stancji komendanta Kwaśniewskiego i jakiegoś majora, i pogróżką zrujnowania majątku pani Kwaśniewskiej zniewolili ich też do akcesu.

Dotąd szło wszystko gładko. Aż tu dowiaduje się o propagandzie pan Jan de Kober. Ten ostrzegł kapitana, kapitan zwołał do swego mieszkania oficerów garnizonowych, a podoficerom kazał mieć oko na wpuszczonych już do twierdzy 17 konfederatów. Powstała sytuacja niepozbawiona pewnej szczypty komizmu. Oficerowie lojaliści zbuntowani przeciw komendantowi nawróconemu na rewolucję; polska twierdza, osaczona przez Polaków, a wódz oblegających zamknięty w jej mocnych murach! Oficerowie wzywają do siebie majora Dobrzeńskiego, i Kober uroczyście proponuje ponowne zaprzysiężenie neutralności. Major oświadcza, że już także przysiągł Generalności. Idą wszyscy z powinnym szacunkiem po wyjaśnienie do komendanta, gdzie zastają Pułaskiego, Radzimińskiego i Przyłuskiego. Komendant potwierdza, co powiedział major, a marszałkowie gorąco na-

[1] O przebiegu walki o Zamość opowiadanie Kobera p. t. Opisanie zdarzonych w okolicy i w mieście samym Zamościu, w czasie Konfederacji Barskiej różnych wypadków (BOZ.), od niego też pochodzi Relacja zamojska (po rosyjsku) w AMSzt. Odgłosy w doniesieniach z Warszawy Géraulta 8 czerwca (AE.), Benoîta 10-go (AB.). Ob. też list Kobera do Stanisława Zamoyskiego d. 15 lipca 1808 r., drukowany w Głosie Lubelskim r. 1924. Opisanie ogłosiliśmy w Materjałach, 119.

mawiają oficerów, by uczynili to samo. Kober wyprowadza swoich, urządza na odwachu mały wiec, który odbiera komendę Kwaśniewskiemu i przenosi ją na kapitana Antoniego Zielińskiego; zaraz ogłoszono tę rezolucję przeciwko rewolucji we wszystkich bastjonach i załoga przyjęła ją z radością. Kwaśniewskiemu odebrano wartę, klucze, chorągwie, a do czuwania nad krokami jego następcy ustanowiono radę wojskową.

Pułaski i towarzysze patrzeli na te sceny z bolesnem zdumieniem. Jak można tak wypuszczać władzę z rąk? Niech komendant wezwie oficerów do siebie i zmusi ich do posłuchu! Na to zgłasza się prowodyr Kober i z podniesionem czołem odmawia komendantowi, jako krzywoprzysięzcy, władzy nad załogą. Przyskakuje doń Pułaski, odbiera szpadę i wyprowadza jako aresztanta do drugiego pokoju. Tam wszyscy nań gwałtownie nacierają, prosząc i grożąc, by też przystąpił do narodowego dzieła. Kober patetycznie obnaża pierś: »przejdźcie po moim trupie!« Wieść o aresztowaniu Kobera rozchodzi się po mieście i wnet nowy komendant wysyła 40 żołnierzy, aby go uwolnić. Bośniaków konfederackich była w fortecy tylko garść, a załogi dobrych kilkaset. Wobec tego Pułaski sam zjawia się u aresztanta, oddaje szpadę, i z użyciem najpochlebniejszych wyrazów ofiarowuje pieniądze, oraz rangę generała w wojsku skonfederowanej Rzplitej. Wszystko bezskutecznie, Kober zwycięża i osiąga to, że spiskowcy zamojscy wypraszają konfederatów z miasta, a tylko w drodze łaski pozwalają im kończyć sprawunki, pod strażą bynajmniej nie honorową. Pułaski chwyta się ostatniego sposobu: na jego prośby przytomny w twierdzy biskup chełmski Okęcki zgadza się rozwiązać ważność przysięgi na neutralność, jeżeli tylko oficerowie tego zapragną. Ale oni nie pragną nic, prócz neutralności.

Nagle 2 czerwca od strony Szczebrzeszyna pojawia się Suworow. i zaraz jakby groźne zapytanie: czy twierdza jest neutralna, pada z za grobli do stawu na wprost bramy Szczebrzeskiej pocisk działowy. Skoro forteca milczy, kozacy opodal murów objeżdżają miasto, za którem stoją konfederaci. A na wałach stoi królewski i ordynacki garnizon z lontami przy zapałach, strzegąc swej neutralności, byle tylko

Moskale nie podchodzili bliżej, niż przed nimi konfederaci. Wreszcie kozacy i piechota doganiają konfederatów koło szlachtuza. Dowodził tu strażą odwodową — jak zresztą chwilowo dowodził całem wojskiem — Karczewski marszałek warszawski[1]; jego to energicznej akcji należało zawdzięczać, że piechota konfederacka, choć nieliczna, długo wstrzymywała pochód Rosjan przez fosę, aż wreszcie Suworow kazał leźć przez kloakę, co zniewoliło Karczewskiego do pójścia w ślad za korpusem wojska, t. j. do oddalenia się od twierdzy w kierunku północno-wschodnim. Suworow podjechał do muru koło bramy Szczebrzeskiej i upewnił Kobera o swych przyjacielskich wobec Zamościa zamiarach.

Już było po tem wszystkiem i już długo koło neutralnego Zamościa szalał morderczy ogień ręczny i działowy, kiedy z bramy Szczebrzeskiej wysunął się Pułaski, by zaraz wsiąść na koń i południową stroną między murem i stawem odjechać do swoich. Co się działo w duszy młodego wodza, gdy tyle zmarnował zapału, zaklęć, argumentów, a lojalnego garnizonu nie nawrócił! Czy zdawał sobie sprawę, jaką grą rolę poza Koberem ten wygodny ordynat, nieprzejednany wróg Poniatowskiego? I jaka to siła przywiązała lojalistów do zdetronizowanego i spotwarzonego monarchy? Kiedy w ostatniej możliwej chwili dotarł do cofającej się przez łąki sitanieckie i Dąbrowę Chornecką armji, ta ostatnia była już rozbita na dwie części: lewe skrzydło uchodziło wzdłuż traktu tomaszowskiego, prawe oderwane, dążąc jakby instynktem do schronienia w dalekiej Częstochowie, okrążało niegościnny gród ordynacki na północ, w lewo. Udało się zniszczyć most na błotach sitanieckich, a ponieważ wojsko Suworowa było zmachane forsownym marszem, konfederaci zaś podczas pertraktacji odpoczęli, klęska nie stała się zbyt dotkliwą; jeńców 40, poległych nieco powyżej 100. Ucierpieli dużo najlepsi huzarzy Pułaskiego, jeszcze więcej mirowscy; Karczewski według słów Suworowa »sowsiem razorion«, a świeżo przezeń wzięci z Międzyrzecza ułani Augusta Czar-

[1] Przyprowadził on 100 koni i 2 armaty, zabrane z dóbr międzyrzeckich Aug. Czartoryskiego, pod sam Zamość, ob. zeznania huzara Józ. Dobrowolskiego, wziętego pod Biłgorajem, w AMSzt.

toryskiego, zdziesiątkowani[1]. Mogło być gorzej, ale mogło i lepiej, gdyby Pułaski od początku sam kierował bitwą a nie próbował sobie wysiedzieć posiadania Zamościa, i gdyby wiedział, że ma do czynienia tylko z brygadą Suworowa, a nie z ową połączoną, czterotysięczną siłą Suworowa i Drewicza, z którą potykanie się pod Lanckoroną uważał był za niewskazane[2]. Nie udała mu się druga Częstochowa, ale bądź co bądź, uniknął drugiej Włodawy[3], a Suworowa od zamków górskich odciągnął. Połączył się na nowo z drugiem skrzydłem koło Krzeszowa[4] i szybkimi obrotami, które podziwiał sam Suworow[5], wiódł swą partję ku siedzibie Generalności. Część jeńców, którychby na jego miejscu taki Drewicz wymordował, uwolnił, resztę — blisko 100 — prowadził, niby świadków osiągniętych sukcesów[6].

Że nie założył w Zamościu nowej Częstochowy, to winien był przypisać nieszczęsnej piątce magnackiej, do której go ideowo zbliżył Walewski i dla dogodzenia której ogłaszał z zapałem, godnym lepszej sprawy, bezsensowne »bezkrólewie«. Oczywiście to, co się stało w Zamościu, nie mogło zostać bez następstw. Nieszczęsny bohater Kober został wysłany przez towarzyszy do Warszawy, pochwalił się należycie przed królem, a nawet zyskał aprobatę eks-kanclerza[7]. Później wypadło mu posłować do strony przeciwnej, tj. do

[1] Petrow III, 266. Kober j. w. Raporty Suworowa w Materjałach 128—9. Notatki niewiadomej osoby o tej bitwie w rps. BDz. 290, stwierdzają czterogodzinny opór huzarów warszawskich na grobli; zginęło ich tam tylko 8, a 4 rannych poszło do lazaretu.

[2] Suworow znów rozgłosił w Warszawie liczbę strat Pułaskiego — 400 żołnierzy: Gérault j. w.; wydaje się ona mocno przesadzoną.

[3] Teren bitwy p. Zamościem badaliśmy w sierpniu r. 1929.

[4] Pietruszewskij I, 105.

[5] Raport Pułaskiego, Bibl. Nar., 140.

[6] Wiedziano w Warszawie, że ambasador Saldern kazał Suworowowi dobywać Zamościa za wszelką cenę, o ile tam osiedli konfederaci, Saldern do Panina 4 czerwca, A. M.; Andrzej Zamoyski mógł uważać neutralność za konieczną do czasu, ale to z punktu widzenia polityki, którą prowadziła familja z nim razem; ze strony ordynata Jana Jakóba był to dowód słabości.

[7] Śladem tej podróży — paszport na powrotną drogę z 29 czerwca w Protokóle Generalności. G. do J. J. Zamoyskiego 18 czerwca: na skargę K. P. wstrzymuje rezolucję, aż wysłucha wyjaśnień ordynata (BWil.).

Generalności[1]: podjął się drażliwej misji, gdyż wiedział, że w fortecy siedzą jeszcze pod strażą Radzimiński i Nowicki. Wracając, ukrył się z początku w Dukli u neutralisty Mniszcha, potem w Izbicach, gdzie czekał na rezolucję ordynata, któremu do Tulczyka posłał obszerne sprawozdanie. Doczekał się powrotu wypuszczonych z Zamościa marszałków; odszukany i aresztowany, nasłuchał się najgorszych pogróżek: ale chłodni politycy uznali, że Kober jest pod względem formalnym w porządku, więc go nie powieszono, tylko zatrzymano, jako jeńca[1]. Tymczasem Generalność korespondowała z ordynatem nie jak rząd z niewiernym panem, ale jak komitet partyjny z przedstawicielem zakulisowej potęgi, od której byt partji zależał. Wynikiem nie mogło być nic innego, jak zwolnienie Kobera[2].

---

[1] J. J. Zamoyski do Mniszcha, ok. 25 czerwca: »Neutralność fortecy jest tu od wszystkich akceptowana i uznany sposób ochronienia f. dla Rzpltej, o którą pisał jmp. Pułaski do Generalności i do mnie, lecz takie responsa odebrał« (BCz. 3867).

[2] Generalność do Radzimińskiego 3 lipca, każe wypuścić K., »przez którego dać chcieliśmy rezolucją do bezpieczeństwa tejże fortecy in rem Generalitalis stosowaną«. Do Rady Wojskowej 4 lipca: »Okoliczność fortecy Zamojskiej z natury swojej będąc najdelikatniejszą, obszerniejszego nawet eksplikowania się czyni nas niesposobnemi, powierzyć się albowiem listowi, odkryć tajemnice i umowy, byłoby to tymsamym zdradzić potrzebny sekret, przyśpieszyć tejże fortecy stratę«... »Postępek ten (aresztowanie K.), obraża powagę Generalności, do której szczególnie należy tak wielkiej importancji rozważać interesa; zemsta nad jednym oficjerem niewiele znaczy, ale konsekwencje stąd, że ojczyźnie całej być muszą szkodliwemi, upewniamy«; nie wolno nawet wszczynać śledztwa, sprawa ważniejsza publico, niż ktokolwiek niewtajemniczony mógłby sądzić! (Widocznie Zamoyski groził...) 9-go: »Przyjdzie czas, gdzie jeżeli do interesów konfederacji ta forteca będzie potrzebną, nieuchybnej posesji jej znajdą się śrzodki i sposoby, te tym pewniej będą niezawodne, im wcześniej i ostrożniej wzięte lepiej dojrzeją« (BWil.). Generalność była w błędzie. Jedyny właściwy moment minął 1 czerwca; fortecę ocalono — dla Austrji.

ROZDZIAŁ VIII.

Szukanie winowajcy. Podejrzana bezczynność Zaremby. Podżegacze. Pułaski lekceważy Generalność. Nowy wróg na froncie: Branicki. Jasna Góra w niebezpieczeństwie. Parol Branickiego. Kuszenie Zaremby. Bitwa pod Widawą. Koniec W. Potockiego i Morawskiego. Przysięga Pułaskiego w Łojkach. Zabiegi maj. Mengina i księżnej Kurońskiej. Łatana zgoda między Pułaskim i Zarembą. Sprawy mazowieckie, zwłaszcza czerskie. Nadzieja w Litwie. Podjazdy za Bug. Pułaski znów u Generalności. Vioménil. »Piękne oczy« we Frysztacie i Cieszynie. Plan organizacyjno-operacyjny Pułaskiego. Pięciu komendantów. Przyjazd Zaremby do Cieszyna. Wspólna instrukcja dla niego i dla Pułaskiego: dywersja pod Warszawę — zaszachowana przez Langego. Bitwa pod Skaryszewem.

Do samego Tarnowa ścigał zawzięcie Suworow Pułaskiego i towarzyszy, wywiadując się dokładnie, którędy która grupa przechodziła, aż doszedł do przekonania, że »buntowników« nigdy nie dogoni[1]; podobno Karczewskiemu coś urwano pod Biłgorajem[2], reszta utartym szlakiem wymknęła się »w góry«. Mając już za sobą Dunajec, zamierzali konfederaci odpocząć w Wierzchosławicach, ale ziemia dudniła od pościgu, więc noc i dzień biegli przez Czchów, Jakóbkowice, Łososinę, skąd dragoni poszli na Limanową[3], a huzarzy i armaty przez Tymbark, wszyscy — ku Lanckoronie. Tu w sąsiedztwie Szyca odnalazł się także Radzimiński, co szukał był w Dukli zadośćuczynienia za Zamość.

Pan Kazimierz też wracał gniewny, jak oskarżyciel: miał chyba wszelkie prawo żądać pociągnięcia do odpowiedzial-

[1] Według raportu Szepielowa z 21 czerwca, K. P., uchodząc ku Lanckoronie, rozpuszczał pogłoskę, że wraca do Częstochowy (AE.). Również Weymarn do Branickiego 12 czerwca, usłyszał, że P. przeszedł przez Wisłę pod Baranowem (BUW. aut. 182).

[2] Zeznanie huzara Józefa Dobrowolskiego w AMSzt.

[3] Suworow do Weymarna z Tarnowa 11 czerwca (AMSzt.).

ności tych, co mu obiecywali twierdzę, a o mało nie zgubili wojska. Tymczasem dowiadywał się po drodze, że on sam jest oskarżony o niesubordynację i ganiony za bezowocną eskapadę. Dumouriez z »kontumacji«, jak nazywano miejsce kwarantanny w kordonie sanitarnym, beształ go, na czem świat stoi, i jeżeli nawet jego piękne orzeczenie, przesłane do Wersalu: »Pułaski n'est qu'un bandit et les autres sont les poltrons«[1], nie doszło do uszu marszałka łomżyńskiego, to inne urągowiska rozchodziły się publicznie. Tylko Sapieha i Miączyński byli coś warci, inni niegodni dowództwa; choćby Pułaski i pobił gdzieś Moskali, to nie uratuje przegranej kampanji, skoro saliny i Krzemionki są w ręku wroga[2]. Daremnie mu Generalność tłómaczyła, że bywały gorsze klęski: Podhajce, Krystynopol, Włodawa, Dobra, Błonie, a powstanie mimo to rozwijało się coraz silniej[3]: pułkownik odwołał swych oficerów-instruktorów i zawiesił wypłatę subsydjów. Szczęściem dla Pułaskiego, Francuz przesolił, a nieszczęściem dla siebie, sam był skompromitowany warcholstwem i brakiem odwagi. Więc nie spojrzała Generalność na wyprawę zamojską przez okulary Dumourieza[4]: dywersja Pułaskiego, zdaniem marsz. Zielińskiego, »lubo w czasie opóźnionym dla Moskwy, ale dla nas odwróciła tę chmurę od nas, aby dla odetchnienia jakiegokolwiek tymczasem«[5].

Przeciwnie, nad kim innym zbierała się teraz burza. Po Lanckoronie daremnie wypatrywano współdziałania Wielkopolski. »Z listu jmp. Zaremby można wnioskować, że jego sukurs nam będzie podobny dawniejszemu, który półtora dnia zabawiwszy ośm mil od Krakowa, *infectis rebus* powrócił, a lanckorońska w eksponowanych marszałkach za

---

[1] Dumouriez do Châteauneufa 24 maja; do Paca t. d.: »Il n'y a rien à faire avec les Polonais, rien n'est pareil à leur désordre et leur poltronnerie« (AE.).

[2] Dumouriez do Duranda 4 czerwca (AE.).

[3] Extraît de la lettre de la Généralité du 5 juin 1771 (AE.); toż po polsku w Protokóle Generalności (BWil.).

[4] Dumouriez do ks. La Vrillère 11 czerwca: »P. qu'on a beaucoup cherché à justifier sur sa diversion est revenu sous Landscron avec ses troupes et une centaine de prisonniers qu'il a été faire à Lançut« (AE.).

[5] Zieliński do A. Kr. 30 maja (BCz. 837).

radą jmp. Dumourieza klęska, Bóg widzi, że *cadet in animam ejus*, wszakże temu będzie nietylko konjunktura, ale cały świat świadkiem; wcześnie się oświadcza w pomienionym liście, że długo nie zabawi, choć w kilka tysięcy, a my w kilkaset musiemy opierać się, jak koty na ledzie, nieprzyjacielowi już *denuo* gromadzącemu się«. Tak pisał do Adama Krasińskiego nie żaden Dzierżanowski, ani Kożuchowski, ale tenże Zieliński, człowiek rozważny, który z Częstochowy dobrze się przyjrzał różnicy między wojowaniem Wielkopolanina i Mazura[1].

Rzeczywiście w porównaniu z nieszczęśliwym, ale dalekosiężnym wysiłkiem pana Kazimierza dzieła majowe Zaremby wyglądały wprost mizernie. Mniej więcej jednocześnie Wielowiejski wycofywał się z pod Iwanowic[2] na Koniecpol, Wolborz, Tuszyn, Czarnocin, a Zaremba z Kalisza[3] w towarzystwie pięciu złączonych marszałków sunął w Łowickie[4]. Obstawieni przez słabe komendy Rönnego (Poznań), Łopuchina (Łowicz), Turkistanowa (Mszczonów-Tarczyn), mogli Wielkopolanie przy jakiej takiej determinacji znieść jednego z przeciwników, ale wystarczył demonstracyjny spacer Rönnego w Kaliskie[5], aby ich przedsiębiorczość sparaliżować. Czy warto było żywić i oszczędzać 4—5 tysięcy wojska, aby w momencie przeprawy Suworowa przez Dunajec załatwić jedną formalność, mianowicie urządzić nowe w województwie łęczyckiem wybory[6]?

[1] Tenże list.

[2] W. próbował współdziałać z Miączyńskim, ale cofnął się raz od Słomnik, potem od Iwanowic, zgadując gotowość do boju przeciwnika (było to jeszcze przed odejściem Drewicza pod rozkazy Suworowa). Ob. jego raporty do Zaremby z 3, 8, 9 maja (BKór.).

[3] O tem Rönne.

[4] Łopuchin do Weymarna 15, 16, 19, 21, 22 maja: 2 wraca z Łęczycy do Piotrkowa: tenże 25 i 29-go, Turkistanow 29-go, o ruchu Z. i Mazowieckiego z Piotrkowa na południe, rzekomo pod Kraków (AMSzt.). Weymarn do Branickiego 23-go (BUW. autogr. 182).

[5] Weymarn do Branickiego 28 maja (BUW. aut. 182). Łopuchin miał czekać, aż Rönne podejdzie bliżej — ale obławy, o ile wiadomo, nie planowano.

[6] 18 maja na miejsce Cieleckiego i Szczawińskiego wybrany został T. Dzierzbicki. Zaremba w końcu maja stał w Wodzisławiu, Mazowiecki w Koniecpolu (AMSzt.).

Takiej bezczynności ani tarcia polityczne z kujawsko-rawskim drobiazgiem, ani zmora pruskiej inwazji nie mogły usprawiedliwić, i nie dziw, że pewne koła tłómaczyły kunktatorstwo Zaremby jego polityczną połowicznością, mianowicie wyrozumiałością dla króla. Zakordonowi gorliwcy z pod znaku Wessla od wiosny nie zasypiali sprawy, by Pułaskiego podburzyć do samowoli, a Zarembę wykluczyć z Rady Wojskowej, a nawet pozbawić komendy [1]. W kwietniu podczas znanych nam narad w Białej »fakcja bilska« obległa pana Kazimierza z tem żądaniem, nęcąc go perspektywą marszałkostwa związkowego, a więc takiej godności, jaką piastował nieboszczyk ojciec: byłby to sztych wymierzony bezpośrednio w Miączyńskiego, pośrednio, na przyszłość, w samego Joachima Potockiego. Pokazywano sobie jakiś list Zaremby, pisany na zdradę konfederacji. W związku ze znanym groźnym gestem przeciwko Generalności upatrywano już następcę Paca i brano na pokusę Zielińskiego opowiadając, że Franciszek Wielopolski właśnie pogodził się ze swym bogatym ojcem, chorążym kor., który ma w swoich dobrach 33000 górali i nie omieszka dostarczyć półtora tysiąca podhalańskiej piechoty z wszelkim mundurem, bronią i całorocznym lenungiem. Pułaskiego podżegano, by napisał ostry list do Generalności z wypowiedzeniem posłuszeństwa, ponieważ nie uznaje władzy, kryjącej się zagranicą. Ale pan Kazimierz odrzucił wtedy pokusy, zwierzył się w drodze do Częstochowy (gdy jechał po armaty dla Dumourieza) Zielińskiemu, który mu wyklarował, że robota »bilska« jest wynaleziona na zamieszanie całego planu konfederacji, i mina nie wybuchła [2].

W dniach, kiedy Dumouriez ogłuszał Generalność i napół fikcyjną Radę Wojskową swym tupetem, kiedy Suworow wpadł między wojska konfederackie, i było widocznem, że Generalność nie ma powagi, a Dumouriez nie ma głowy po temu, by swój szumny plan wykonać, wzmogło się w marszałku łomżyńskim poczucie, że on jedynie, choćby wbrew wszystkim prawidłom i urządzeniom, powołany jest na dy-

[1] Dumouriez dp Duranda 3 maja (AE.).

[2] Papiery A. Krasińskiego: »Desideratur od j. w. płockiego« (pytania z odpowiedziami Z.) oraz Instrukcja (ręką ks. Pecza) w BCz. 833.

ktatora. Z tego poczucia zrodził się ów ordynans Krupockiemu, gdzie »wola nasza« przekreśliła wolę Generalności. Po powrocie z Zamościa podobny ordynans, ba nawet uniwersał[1] dostaje słynny z bezceremonjalności regimentarz sanocki Suhak: pójdzie on brać pogłówne, hyberny, kwarty »w miejscach sposobnych«, zaś w dobrach adherentów, przeświadczonych o znoszenie się z nieprzyjacielem, ma nawet wybierać prowenta i intraty (zupełnie jak... Moskale u Czartoryskich i u konfederatów!), pilnie prowadzić regestra percepty i ekspensy, swawolne kupy Hummla i Hadziewicza znosić, a za pierwszym ordynansem wracać. Mniejsza o to, że Hadziewicza zniósł kto inny, mianowicie Szepielow[2]; ważnem jest to, że nie Generalność, nie Rada Wojenna, ale marszałek łomżyński robi policyjne porządki w województwie sandomierskiem. »Lubo zaś wypadły od Rady Wojskowej uniwersały, wzbraniające tychże (podatków) wszelkim komendom wybierania, przecież oznaczony przezemnie W. jmp. Suhak regimentarz sprzeciwienia się od nikogo w oddawaniu tychże mieć nie powinien«. I nie dość, że sam praktykuje bezwzględność: nakłania z Walewskim innych do ignorowania Generalności! Bo oto 10 czerwca pod Lanckoroną on, Walewski, Kossowski, Przyłuski i Szembek, konsyljarz wieluński, »w jedno czynności ogniwo ku obronie dobra publicznego złączeni (jak na wiosnę 1769 r.), ustanawiają w województwie krakowskiem olbrzymie łanowe po 2 czerwone złote z łanu duchownego, królewskiego, dziedzicznego, zato zrzekają się ściągania duplikat kontrybucji, (snać przewidzianych w uchwałach województwa) i uspokaja je, że innych podatków ani kwart nikt nie będzie wybierał[3]. Wprawdzie »ogniwo« dostało potem z Preszowa naukę, i uniwersał lanckoroński poszedł w niepamięć, ale gdy Dumouriez sabotował wojnę, gdy Rada Wojskowa nie mogła się zebrać, bo on schował w kuferku jej akta, a pan Walewski pod pozorem braku kompletu tamował jej czynności, rozprzężenie podcinało pracę Generalności, a samowolna energja Pu-

[1] Uniwersał w ob. p. Łososiną 8 czerwca (Os. 568).

[2] Szepielow, raport z Sandomierza 21 czerwca (AMSzt.).

[3] Uniwersał marszałków pod Lanckoroną 10 czerwca (BAU. 318, Os. 1409).

łaskiego trapiła jej szefów niemniej, niż praworządna bierność Zaremby [1].

Adam Krasiński sam już nie wiedział, co sądzić o dwóch wodzach. Do Zaremby kołatał rozpaczliwie: »Nie uwierzysz JWMPan, w jakim smutku zostaję. Wszyscy piszą, że Moskwa się zmocni po tej pladze, co pod Tyńcem wzięła, dotychczas nikt nie wie, czego się ma spodziewać od JWMPana: jedni powiadają, że tam idziesz odpędzać Prusaków, drudzy, że się wracasz, trzeci, że nie chcesz się łączyć. Wszystkie te wieści serce mi przerażają... O Boże, cóż za nieszczęśliwa ta ojczyzna, że niemożna w niej zrobić konfidencji i jedności!« »Na ostatek, kochany regimentarzu, jezdeś żołnierz i znasz lepiej jak ja, że przez planty, bez zniesienia się, niepodobna zrobić co znakomitego, ponieważ jeden będzie kręcił, a drugi rozkręcał, to powroza nie ukręcimy: trzeba koniecznie zmówić się, ażeby jeden kręcił na jedną stronę, a drugi na drugą«[2]. Już, zdawało się, biskup odwróci serce od podejrzanego Sieradzanina i jego dymisja stanie się faktem. Jednak Morzkowski przysłał od Zaremby z Praszki tak wymowne argumenty, że wątpliwości Krasińskiego stopniały jak śnieg kwietniowy; owszem przeprowadził on do spółki z Ant. Lubomirskim śledztwo w sprawie »fakcji bilskiej«, a później ostrzegł komendanta, że mu Walewski z Pułaskim chcą odebrać komendę. Niesnaski zapowiadały się tem groźniej, że według informacji Zaremby »Branicki, wyszedłszy z Warszawy, ma iść ku Wieliczce z złotem i ołowiem, częstując wojsko nasze, co się komu podoba, czyli pierwsze, czyli drugie« [3].

---

[1] Anna Jabłonowska do Józefa Aleks. J. 19 lipca aż z Rotterdamu: »Pułaskiego moc, powaga w wojsku, miłość powszechna straszy dziwnie w konsekwencjach dla podczaszego, ale zabieżyć temu przy jego odległości niepodobna wcale; Dumouriez w nim się dziwnie rozkochał, tak dalece, że co on chce to robi(!); zapobiegają temu starsi jak mogą...« (BCz. 1160).

[2] A. Kr. do Zaremby 2 czerwca (BKór.).

[3] Morzkowski do A. Kr. 7 czerwca z Boryszowa, o wczorajszej rozmowie z Z.: »Niemożna powątpiewać o tym kawalerze, żeby miał do uszczęśliwienia dobra publicznego swoich wielkich nie kierować intencyj, ale niepłatne wojsko żeby w rozsypkę nie poszło, tamuje mu wydać pola nieprzyjacielowi«; Z. chętnieby się zjechał z A. Kr. i Dumouriezem. »Wyraził i to, że gdyby miał tysiąc lub przynajmniej ośmset pie-

W Warszawie bowiem przed samą Lanckoroną nastąpił zwrot napozór dla Polski pomyślny, naprawdę fatalny. Król po 30 miesiącach »heroizmu«, t. j. biernego oporu wobec presji rosyjskich prokonsulów, skapitulował, gdy się dowiedział, że carowa kapituluje wobec Prus, t. j. gotowa je dopuścić do rozbioru Rzplitej, byle mieć je po swojej stronie przeciw Austrji i zachować wolne ręce wobec Turcji. Przyjął król z ust ambasadora Salderna przyjacielskie oświadczenia[1], przyjął i pieniądze z rąk jego na utrzymanie korpusu Branickiego, który dotąd pilnował tylko królewskich ekonomij, lecz nadal miał czynnie uśmierzać konfederatów[2]. Tą drogą myślał król wrócić do stanu rzeczy z przed r. 1768, t. j. do zabezpieczenia całości Polski, ale pod rosyjskim protektoratem. Saldern, ostatni w Rosji przeciwnik rozbioru, poto właśnie zjechał do Warszawy, aby dobrem słowem i ostrym orężem uspokoić Polskę, zanim zwolennicy rozbioru dogadają się z królem pruskim. Jednocześnie z uruchomieniem korpusu Branickiego wyszła odpowiedniej treści arcyhumanitarna odezwa ambasadora. 20 maja udał się łowczy do Brześcia po królewską kawalerję[3] (nie dostał jednak ułanów Bielaka i Koryckiego, których hetman Ogiński powołał do siebie)[4]; wrócił jeszcze pod Warszawę, a że ją widział bezpieczną, więc pomaszerował w Sieradzkie[5]; w dalszym planie było zajęcie pozycji między Krakowem i granicą austrjacką, a więc tam, gdzie ostatnie schronienie miały wojska Generalności. Nie była ta siła w rękach Branickiego straszna, ale mogła działać zaraźliwie na pewne pierwiastki w konfederacji, które znużyły się walką, albo nie budowały się polityką Generalności.

---

choty, do której miałby swoje armaty, toby nie obawiał się Moskwy w swym kraju i wszędzieby ją prześladował« (BCz. 837).

[1] Pamiętniki St. Lubomirskiego, 166 i n.; Sołowjew; ks. VI, t. 28, s. 792.

[2] Ordynans dany Branickiemu p. króla 18 maja; instruction particulière pour le gr. veneur de la C., tegoż dnia (AM.).

[3] Branicki do Weymarna 26 maja z Brześcia (BUW. aut. 182).

[4] Tenże do Salderna 29 maja (AM.).

[5] Tenże do Weymarna z Opoczna 11 czerwca (BUW. aut. 182); do Salderna 9-go, Szkice, III, 333.

Przez ten czas, kiedy Pułaski chodził na Zamość, a Walewskiego i innych rozbitków z pod Lanckorony obserwował Drewicz, o Częstochowę troszczyli się Zawojski i Zaremba, pierwszy jako zastępca tytularnego komendanta, drugi jako najbardziej zainteresowany sąsiad. W połowie czerwca ściągnęli pod Jasną Górę obcy i swoi: z jednej strony Drewicz, Branicki i jeszcze jeden komendant rosyjski, Duńczyk Düring, który użyczył piechoty łowczemu; z drugiej i trzeciej strony Pułaski, Szyc tudzież Zaremba. Między napastnikami nie było całkowitej zgody, i okoliczność tę warto było wyzyskać. Pan Kazimierz w towarzystwie Kuczyńskiego przypędził przodem z Lanckorony przez Kęty i Bobrek i wpadł do bramy klasztornej z 40 końmi w tej samej chwili, gdy Branicki zajmował miasto (18 czerwca)[1]. Bez niego byłaby twierdza jak bez duszy. Tegoż dnia nastąpiło połączenie Pułaskiego i Szyca[2] z Zarembą. Niestety, wiemy od Kitowicza, jak się to połączenie odbyło, a wiedział o tem coś i wspólny nieprzyjaciel. Gdy »Zaremba w kilka koni oddał wizytę Pułaskiemu w fortecy, Pułaski chciał go przytrzymać, mając za podejrzanego. Nad czem gdy się naradzał sekretnie z swoimi, często wybiegając z pokoju niespokojny, w którym bawił Zarembę Radzimiński, Zaremba to porozumiawszy, wyniósł się z fortecy... Pułaski usilnie go prosił, aby został na noc, ale Zaremba tym śpieszniej się z nim pożegnał, obiecawszy za trzy dni oddać mu znowu wizytę. Lecz skoro wyjechał za rogatki, obejrzawszy się na fortecę, rzekł do swoich: »więcej tu noga moja nie postoi«[3]. Narazie oddalił się Zaremba tylko za lasy do Kłobucka (półtorej mili na półn.-zachód) i obserwował, co się stanie z Jasną Górą[4]. Pułaski i Szyc skupili swe siły pod armatami klasztoru i otoczyli się zasiekami. Przez cały dzień 20-go wojska

---

[1] Zajączek, 10.

[2] Wedlug informacji biskupa kamienieckiego, Szyc miał wykonać zamach na Zarembę, ob. pismo zatytułowane Instrukcja (dla ks. Pecza?) w rps. BCz. 833. Szyc 29 czerwca do K. Radziwiłła, niezadowolony, że go K. P. zaciągnął do Częstochowy (AN.).

[3] Pamiętniki, 237.

[4] O następnych wypadkach pełen treści raport Drewicza z 15/26 czerwca w Szkicach III, 335—40.

tylko spoglądały na siebie; próżno Drewicz prowokował Pułaskiego, podjeżdżając w 100 koni do zasieki; kule gwizdały, ale nikt nie wyskakiwał na przedpole, i piechota konfederacka, ukryta w rowach strzeleckich za «fryzyjskiemi końmi«, nie miała okazji do popisu. Zdaniem Drewicza okolice Częstochowy były tak ogołocone z furażu w promieniu sześciomilowym, że Rosjanom nie zostało nic innego, jak odstąpić. Głodowali jednak 24 godziny, póki Branicki parlamentował z Pułaskim. Na pierwsze zaproszenie odpowiedź z twierdzy była krótka: szkoda czasu na rozmowy. Potem pan Kazimierz wyjechał na parol i rozmawiał przy akompanjamencie swoich dział, które szukały Rosjan. Branicki spotkał go w towarzystwie Drewicza i powiedział, że przybył nie poto, aby atakować, ale żeby zaproponować zgodę i przyjaźń. Marszałek łomżyński o niczem nie chciał słyszeć, bo według dziennika Branickiego »il n'y eut pas moyen de parler ce jour là avec ces messieurs«. Nazajutrz Arnold Byszewski, znany przyjaciel króla i łowczego, zawiózł do klasztoru konkretne propozycje, a 20-go o 6-ej wodzowie pogadali bez obcych świadków [1]; cośniecoś jednak wiemy o ich rozmowie, a innych rzeczy łatwo się domyślić. Branicki rozwodził się nad nieszczęściem kraju, nad zgubnością wojny domowej, radził połączyć siły konfederackie z królewskiemi. Na to pan Kazimierz prosto i dorzecznie: owszem, jak wystaracie się o wymarsz wszystkich Rosjan z kraju [2]. Ale potrosze ton się podnosił. »Pułaski odpowiedział, jak młody zarozumialec, że za 6 miesięcy zjawi się zbrojno w Petersburgu«. Oficerowie asystujący zaczęli sobie przymawiać, tembardziej, że świta Pułaskiego, jak twierdzi pijak Branicki, była »pijana«. Łowczy zakończył rozhowor groźbą jak dawniej Drewicz: »WPan pożałujesz straconej sposobności«, poczem odłączył się od Drewicza i Düringa i pogonił za Zarembą [3].

Według Kitowicza, który nam żywo, ale też trochę fantastycznie przedstawił sceny widawskie, Branicki miał przy-

[1] Journal des opérations Branickiego przy relacji Saint Saphorina w AKop.; toż w rps. BAU. 1145.

[2] Saint Saphorin 29 czerca (AKop.), Lubomirski, 174.

[3] Journal des opérations.

rzec w Warszawie, że Zarembę dostawi żywego lub umarłego i że w tym celu otrzymał do dyspozycji wszystkie rosyjskie korpusy, aby niemi wroga otoczyć i zgnieść[1]. Tyle jest w tem prawdy, że Branicki do obławy ciągnął Drewicza i Düringa, ale ich traktował, jak jaśnie-panicz uzbrojonych gajowych, gdy sam sobie rezerwował zaszczyt spotkania z odyńcem[2]. Na propozycję rozmowy otrzymał bardzo grzeczną odpowiedź Zaremby; komendant wielkopolski znajdował się już za Działoszynem, nawet, zdaje się, wracał z Wielunia, i było wiadomo, że podzielił komendy na 4 części, to znaczy: zamierzał zniknąć; wymiany zdań nie odrzucał. Z oburzeniem patrzeli na to zagajenie ludzie nie znający Zaremby, np. Wawrzyniec Potocki, dawny rycerz barski, niefortunny wódz z pod Ułanowa, potem towarzysz Bierzyńskiego, teraz chodzący z konfederacją łęczycką. Ten aż się rzucił na Byszewskiego, jadącego powozikiem do głównej kwatery wielkopolskiej, i ledwo szlachta sieradzka zasłoniła swego powietnika, jako porządnego kawalera. Zaremba nadjechał, uspokoił tumult i w Działoszynie urządził w gronie starszyzny publiczne colloquium charitativum, tak aby i Potocki mógł wszystko słyszeć. Poruszono zasadnicze kwestje polityczne[3]. Branicki »winszował sobie poznania jw. generalnego komendanta, tandem z podciwością patrjotyzmu do utrzymywania dobra ojczyzny eksplanował się, litość nad rozlaniem krwi synów ojczyzny, które ma pewno następować, wyrażał, i niebezpieczeństwa ze wszech stron nieprzyjaciela mocnego na nas nam remonstrował, o pomocy z niskąd dla nas niepewnej ręczył«: przecież to »gabinety zagraniczne o nas skonkludują, a nie moc nasza«, stąd morał jasny, jak pod Częstochową: połączmy się, a Moskwa zaraz pójdzie »na kwatery«. Zaremba wymawiał żywo: »godziż się i godziło buntownikami, rabusiami przed Europą ogłaszać nas«, kiedy »Moskwa sama okrucieństw wszystkich i ty-

[1] Pamiętniki 245.

[2] Ob. korespondencję Br. z Saldernem i Weymarnem w Szkicach III, 333.

[3] Journal des opérations; j. w. i Relacja o parolu Braneckiego z obozem wielkopolskim pod Działoszycami (sic, Os. 1409); autorem jest ktoś z wyższych oficerów łęczyckich.

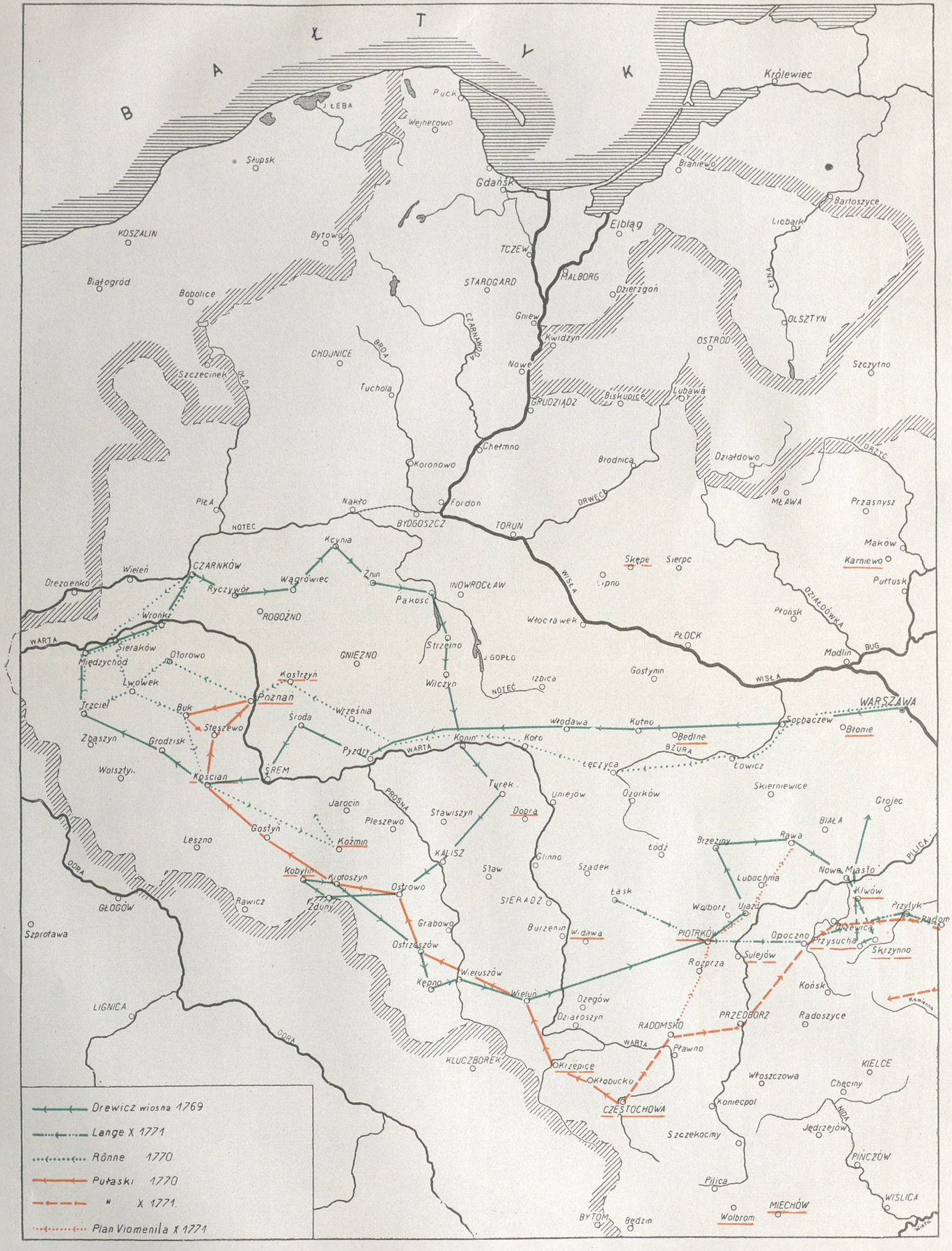

PROWINCJA WIELKOPOLSKA, JAKO TEREN WOJNY KONFEDERACKIEJ.

ranij, rabunków autorką«? Tu zabrzmiał barski głos pana Wawrzyńca: »Tylko JWPan bij Moskwę, Mci Panie Branicki, to łatwe będzie z WPanem łączenie się«. Wielowiejski dodał: »My w żadne traktowania z WPanem bez wiadomości Generalności wchodzić nie możemy«. Na tem samem stanowisku stanął i Zaremba: »Wolno było po części wiązać się konfederacjom, ale po części rozwiązywać nie jest wolno«[1].

Oficerowie zsiedli z koni; Branicki oddał Zarembie na dobry początek świeżo pojmanego rotmistrza Biernackiego. O dalszej wymianie jeńców i o czemś jeszcze mówić miano w szczupłem gronie pod dachem, a nie w polu na deszczu. Kitowicz słyszał, jakoby dwaj wodzowie w stancji mówili o czemś po francusku, resztę jednak »puścili na polską manierę, to jest zaczęli pić z sobą, a będąc obydwa tęgich głów, próbowali się od południa aż do wieczora, tak iż Branickiego jak nieżywego wsadzono do powozu, a Zaremba, chwiejąc się na nogach, ledwo zdołał gościa swego odprowadzić do pierwszego proga«[2]. Otóż te dalsze rozmowy z jednej strony doprowadziły Potockiego do takiej desperacji, że opuścił obóz z łęczycanami, ażeby walić »i lutra w łeb, i Niemca w łeb«; z drugiej — wpędziły Branickiego w lekkomyślną pewność siebie. Nic nie potwierdza wiadomości, jakoby zawarto pięciodniowe zawieszenie broni; poprostu Zaremba obiecał dać odpowiedź po naradzie z kolegami, a tymczasem ku wielkiemu niezadowoleniu łowczego ruszył w dalszy pochód. Wiedział, poco idzie: ku Widawie ściągnęli, widocznie zawczasu, regimentarz wielkopolski Sieraszewski, i Mazowiecki, i słynny rzeźnik-rębajło Morawski... Zwierzyna się wymyka! Tej treści sztafetę pchnął łowczy do Drewicza, wzywając go do siebie, a sam sunął za uchodzącymi ku Widawie. Pod Więzową Wolą dopadł kolumnę sieradzką Kazimierza Grodzickiego i zniósł ją, biorąc do niewoli 150; sam Grodzicki, szwagier Zaremby, padł trupem.

Teraz dopiero zagrała w Zarembie krew, zbyt długo studzona. W niespełna godzinę jak wstał z łóżka, miał wojsko gotowe, i zaraz z jednej strony huzarzy zarembińscy pod

---

[1] Relacja o parolu i Kitowicz.
[2] Pamiętniki 246.

rotm. Dębskim, z drugiej Morawski i Mazowiecki, z trzeciej sam Zaremba sprawili taki bigos w szeregach ułańsko-dragońskich Branickiego, że nawet nie dali im dojść do sprawy. W mig odzyskano utracone armaty, położono 250 trupa, wzięto 91 jeńców. Branicki skonfundowany, omal nie wzięty do niewoli, zmykał przez moczary do Więzowej Woli, gdzie przybyłemu właśnie Drewiczowi jak mógł, tak tłumaczył okoliczności przegranej bitwy w świetle dla siebie mniej sromotnem. Drewicz miał skakać z radości, że warszawski *miles gloriosus* tak się skompromitował; w oczy wyrażał współczucie i zaproponował plan, przyjęty z wdzięcznością, że dalej on pójdzie przodem, a Branicki — za jego plecami. Z nadejściem Düringa siła rosyjsko-królewska zyskała przewagę nad konfederacką. Zaremba i towarzysze pociągnęli do Piotrkowa i tam na wieść o Rosjanach rozsypali się znaną metodą na drobne oddziałki w stronę Łaska, Przedborza, Rozprzy i t. d. Ogólny wynik wyprawy ocenił Saldern bądź co bądź bardzo ujemnie: »Le vrai coup est manqué et voilà tout«.

Widawa zmyła wszelkie plamy z osoby Zaremby, przynajmniej w oczach miarodajnych czynników Generalności. Jak niesłusznie go posądzano![1] Jak tęgo zbił »Braneckiego«, pogromcę Barzan i Sawy! I jak niepotrzebnie opuścił jego obóz nieborak Wawrzyniec Potocki, »pobożny katolik i żołnierz dobry, ale w rzeczach politycznych wielki prostaczek«: ten pobiegł przez Burzenin-Sieradz w Łęczyckie i pod Ozorkowem dopuścił podczas kąpieli do zupełnego zniesienia swej partji, sam zaś zginął śmiercią walecznych a nieostrożnych[2]. Albo ten Morawski, co przed półrokiem do współki z Malczewskim odbierał Zarembie dowództwo, teraz jak szpetnie kończył karjerę, gdy zajął się batożeniem oddanych mu przez Zarembę jeńców rodaków, a potem się rozpił i z wielkim despektem wpadł w łapy Drewicza[3]. Wśród tylu

[1] Odbicie tych podejrzeń w pismach Paca do Rady Wojskowej i do Zaremby z 26 czerwca (BWil.).

[2] Journal des opérations; Branicki do Salderna 26 czerwca z Piotrkowa i 9 lipca z Pławna, Szkice III, 340, 346.

[3] Krwawe dni nad górną Wartą 41, i przytoczone tamże źródła.

[4] Kitowicz 250.

niefortunnych krytyków Zaremba wyrastał znów na najszczęśliwszego i najposłuszniejszego wodza. To też z żalem czytała Generalność jego list, pisany po Widawie, »że już jest zagranicą, wojsko swe rozpuściwszy, nie mogąc inaczej; komendę składa, nie będąc pewnym i życia od naszych, o którym, jakby był przyszedł pod Częstochowę, miano pomyślić za niepublikowanie interregnum i inne objekcje, o czym przestrzeżony będąc, chociaż już był w marszu ku Częstochowie[1], cofnął się i wolał pójść zagranicę«[2]. Oczywiście rezygnacji nie przyjęto, komplementów wypisano poddostatkiem, a nad pogodzeniem Pułaskiego z Zarembą znów rozpoczęła syzyfową pracę Najjaśniejsza Pani.

Na marszałka łomżyńskiego Widawa musiała zrobić silne wrażenie. Tym razem nie mógł już zarzucić Zarembie, że nic nie robi dla ratunku Częstochowy. Branicki, nie śmiejąc oczu pokazać w Warszawie, poszedł na rekreację do Krakowa[3]. Jasna Góra odetchnęła swobodnie, a główne niebezpieczeństwo zbliżyło się znów do Tyńca i Lanckorony. Generalność, doczekawszy się z Wersalu rezolucyj wprost przeciwnych złośliwym poduszczeniom Dumourieza, i mając obiecanego lepszego następcę, obmyślała plan dalszego działania, sam też Dumouriez, widząc, jak brzydko się pośliznął, raczył wrócić do pracy. Z litości gotów był kierować nową ofensywą wzdłuż Wisły, że jednak taka sprawa nie mogła się udać bez współdziałania głównych dowódców, więc posłał do Pułaskiego i Zaremby bardzo inteligentnego[4] oficera, majora Mengin, celem zbadania stanu ich wojsk i doprowadzenia do jedności. Mengin z Zarembą nie znalazł bezpośredniego kontaktu, ale pod Częstochową był, i w Łojkach wydobył od Pułaskiego ślubowanie, zwane nawet przysięgą (27 lipca), a poręczone przez księżnę Kurlandzką[5], jakiego

---

[1] Widocznie ostrzeżenie przyszło przed 18 czerwca.

[2] M. Suffczyński do Mniszcha 18 lipca (BCz. 3867)

[3] Weymarn do Branickiego 13 lipca, Br. do niego 16-go (BUW. aut. 182).

[4] Świadczą o tem bystre Remarques sur la Confédération Générale, spisane przez M. dla kogoś z członków G., w Bielsku 19 lipca 1771 (BAU. 212).

[5] Dumouriez do Duranda 7 sierpnia (AE.).

dotąd pan Kazimierz nie składał nawet na ręce Generalności. Ma on przedstawić dokładny etat swych wojsk z wnioskami, dotyczącemi ich powiększenia i ulepszenia, zaprowadzić u siebie taką karność, jaką obmyśli Rada Wojskowa; oddalić oficerów szkodliwych, nieudolnych lub podejrzanych i zastąpić ich według swego wyboru innymi; przyczyni się bez ujmy dla swego korpusu do tworzenia legjonu cudzoziemskiej piechoty, przestrzegać będzie ściśle planu kampanji, »danego« przez Dumourieza z ramienia Francji, podda się dyrektywom ścisłej Rady Wojennej, do której wejdzie z dwoma innymi wodzami, a gdzie przewodniczyć będzie Dumouriez; na przyszłość każda impreza wymagać będzie uchwały tej nowej Rady, stwierdzonej podpisem Dumourieza i jednego z trzech członków-wodzów, nie licząc głosu właściwego wykonawcy. Za tyle ustępstw i ograniczeń, za takie zerwanie z tendencjami »fakcji bilskiej« Pułaski zyskiwał tylko jedno: obietnicę środków na utrzymanie konnicy [1], a zyskiwał ją na dobitkę od »ambasadora« bankruta, którego zobowiązania, jako zbyt publiczne, ministerjum wersalskie zaraz zanuluje [2].

Francuski major i księżna Kurońska zdołali na pewien czas ustalić niezłą harmonję między Pułaskim i Zarembą. Komendant pierwszy wyciągnął przyjazną dłoń, pan Kazimierz, jeszcze pod wrażeniem Zamościa i Widawy [3], odpisał z właściwą sobie serdeczną otwartością: »Rzecz prawdziwa, żem bez żadnej prywaty i przez szacunek w równych czynnościach zacnego kolegi i przez związek krwi, która w naturalnych afektach miłą wszystkie przeciwności słodzić zwykła pamięcią, z nieobojętnej JWMPana pragnął korzystać przyjaźni, lecz czyli nieszczęśliwa czasu teraźniejszego polityka, czyli zasadzona nieprzyjaznych sztuka, czyli też

[1] »Serment« Pułaskiego z 27 lipca w BMaz., ogłosił w streszczeniu S. Askenazy, Wczasy Historyczne II, 475. Wtajemniczeni byli z Generalności tylko Paci A. Krasiński, rel. Chabannes'a 18 sierpnia (AE., Saxe).

[2] D'Aiguillon do Duranda 16 września: art. 5 układu przekracza instrukcję Dumourieza (»comme autorisé p. la cour de France), cała ta »pièce« powinnaby być wobec odwołania D. — »retirée et annullée« (AE.).

[3] Dumouriez do Duranda 30 lipca: Fr. Krasińska pisze mu, że Puł. i Zar. pragną z nim się widzieć, »que Pulaski surtout sent tout le mal qu'il a occasionné, qu'il est très repentant«.

zdradziecki czuwających na zgubę naszą wynalazek zawsze takowe niby zdarzał okoliczności, które powinną psuły między nami konfidencją, projekta ułożone opacznem przewłaczały tłómaczeniem, najzbawienniejsze myśli wygórowanej prywaty nazywały ambicją... Bóg zaś, któren sam jeden myśli ludzkich wiadomy, ukarawszy nas przez czas niejaki tą do siebie oziębłością, zdarza sposoby, a sposoby najgruntowniejsze, nietylko do zawstydzenia przeciwnych, ale i zdatnego nieprzyjaciół ojczyzny pokonania«[1]. Jacy to intryganci judzili ich dotąd na siebie, Pułaski zmilcza (czyżby się zraził do Walewskiego?). Jakie »najgruntowniejsze sposoby« widzi do pokonania Moskwy, wyraża tylko częściowo. Oto on sam posłał był za Branickim podjazdy pod Kraków dla ulżenia zagrożonemu Bobrkowi; teraz śle pułkowników Grabskiego, Paszkowskiego i in., aby prześladowali detaszowane komendy Łopuchina, który dzięki temu nie da pomocy Langemu, kiedy Zaremba spróbuje z nim rozgrywki; gotów zresztą odmienić tę dyspozycję dla dogodzenia Zarembie, sam tylko ruszyć nie może z twierdzy, której jest od 15 lipca tytularnym komendantem[2], prawie wszystką bowiem konnicę rozesłał po Polsce.

Myśl jego jednak w tym momencie biegnie z owemi komendami dalej, obejmując Mazowsze i Litwę. Kiedy Dumouriez się dąsał, a Generalność skłopotana nie wiedziała, co począć, Pułaski zainteresował się na nowo propagandą powstania. Wogóle od czasu obrony Jasnej Góry, daje się zauważyć żywsze czucie między nim a szlachtą mazowiecką. Jego to, jako moralnego wodza Barzan, wskazał swym przykładem nieodżałowany Sawa; na niego oglądają się ci drobni partyzanci, co od wiosny prowadzą niebezpieczne tańce za Wisłą i Bugiem, pod Pułtuskiem, Ostrołęką, Sokołowem, Przasnyszem, Mławą, Nowym Dworem, Nasielskiem, Zakroczymiem, Okuniewem, Węgrowem, mącąc poobiednią drzemkę pasywnej Warszawie: Czachorowski marszałek wyszogrodzki, Zembrzuski, komendant zakroczymski, Lasocki, jakiś »Sa-

[1] Pułaski do Zaremby 1 sierpnia z fortecy. Szkice, 321. Już 14-go sierpnia wie o tem w Warszawie Saint Saphorin (AKop.); Branicki i Düring mieli zaraz iść na tych połączonych wodzów.

[2] O tem Generalność do Walewskiego t. d. (BWil.).

win generał« Trzeciak, rotmistrze Niedźwiedzki i Sutkowski, błędny partyzant Bęklewski i ów przykry, ale dziarski Kleczyński, i jeszcze przykrzejszy Kirkor, wszyscy długo nieuchwytni dla swych prześladowców: Grafströma, Arnima, Salemanna, Żicharewa, Kitajewa, wszyscy od Generalności ledwo zależni i temsamem trudni do wyśledzenia dla historyka [1]. Najskuteczniej pono podtrzymywał tam ogień regimentarz Pułaskiego Suski, zapewne umyślnie trzymany w pobliżu puszczy kurpiowskiej — na szlaku do Litwy [2].

Mniej pociechy miał Pułaski ze swej rodzimej ziemi czerskiej, która, zajmując górne miejsce na Mazowszu, dawała zły przykład wewnętrznej niesnaski [3] i lękliwej przed Warszawą apatji. Latem wywiązała się między dziedzicem Winiar i sąsiadami rozmowa listowna, dla obu stron charakterystyczna. 19 lipca Pułaski, »mając sobie tej ziemi do obozu... przyłączoną komendę«, wystosował do podkomorzego Karczewskiego wezwanie, aby ziemię czerską, która dotąd skutkiem kłótni marszałków-pretendentów nie zorganizowała pomocy dla wojska, skłonił do uchwalenia furażu oraz podwójnych podatków na utrzymanie ziemskiej komendy, podobnie jak uczyniły inne ziemie Mazowsza; poprzeć miał to żądanie pułkownik warszawski, także Karczewski [4]. Odpowiedź była jedną jeremjadą na tę »najnieszczęśliwszą rewolucję«. Pułaski chyba nie wie, że Moskwa od konwokacji z kraju nie wyszła, że ręce związane, miecz nad karkiem błyska, »rozpustni ludzie« najeżdżają, wydzierają konie, sprzęt do nich należący, strzelbę, oręże, suknie, podatki wybiera, kto

[1] Raporty Kitajewa, Żicharewa z maja 1771; Salemann z Zakroczymia 12 maja, Obołdujew z Pragi 15-go, Grafström z Przasnysza 18 i 26-go. Arnim 20-go i in. w AMSzt. — Kirkor został przyaresztowany p. J. Kl. Branickiego (ok. 1 lipca), lecz wypuszczony po jego śmierci w październiku.

[2] Jak zwykle, o dzielności Suskiego dowiadujemy się dopiero z chwilą, gdy został na Podlasiu rozbity: Dumouriez do Duranda 7-go sierpnia (AE.), Saint Saphorin 31-go, ten ostatni zresztą słyszał, że S. pod Płockiem uszedł jeden z pierwszych, więc został złożony z regimentarstwa, rel. 6 lipca w AKop. W danym razie opinja Dumourieza i Generalności budzi więcej zaufania.

[3] Ziemia miała dwóch marszałków. Stan. Karczewskiego i Józefa Lasockiego, obu w niewoli rosyjskiej.

[4] K. P. do M. Karczewskiego 19 lipca (BUW. Pol. F. IV. 46).

chce i to w takiej ilości, że i »pod panowaniem tyranji« nie bywa gorzej; był nieurodzaj, zaraza bydła nie ustaje od lat 30, kredytu niema... Ziemiaństwo wie, że dla wiary i wolności trzeba poświęcić wszystko, ale gdy kraj zniszczeje, to i eversio status grozi, więc dla uniknięcia zemsty moskiewskiej ziemiaństwo nic nie da, liczy też na Pułaskiego, że jako »generalny regimentarz« usprawiedliwi je przed Generalnością[1]. Widocznie jednak młody Karczewski nie żartował, bo po tygodniu grono szlachty-powietników pisze do Pułaskiego z należnem sławnemu ziomkowi i sąsiadowi zaufaniem, prosząc o wstrzymanie egzekucji i obiecując dogodzić jego żądaniu[2]. Zaraz potem stary Karczewski wybiera się chyłkiem do Warszawy, aby poinformować Augusta Czartoryskiego i Stan. Lubomirskiego o kłopotliwem położeniu ziemian: ciężarów wytrzymać nie sposób, a manifestować się przeciw konfederatom, jak uczyniła ziemia warszawska, niebezpiecznie: »ziemia warszawska jest zawsze pod zasłoną obrony (rosyjskiej) przez bliskość Warszawy« i może każdą odmowę usprawiedliwić rosyjskim przymusem. Obywatele czerscy, gorzej sytuowani, muszą dla uniknięcia »szarpaniny rozpustnych ludzi« okupić się pogłównem, kwartą, hyberną, niechże im tego ambasador rosyjski nie ma za złe[3]. Pan pułkownik warszawski nie zechce chyba stanowić de nobis sine nobis, a gdyby jednak przy swojem obstawał, to mu się powie, że każdy ziemianin poda swe dobra pod najcięższą egzekucję, ale narzuconych opłat nie uiści[4].

Pułaski, choć nie wiedział o misji podkomorzego do Warszawy, doskonale odczuł rzeczywisty nastrój miejscowego obywatelstwa i dał mu odczuć, co o niem myśli. Obejdzie się bez niezasłużonych komplementów dla jego zasługi, póki ojczyzna nie jest uszczęśliwiona. Odezwa powietników czerskich tchnie »obojętnością«, a pozoruje ją rozumem stanu. Czyż nie gorszy los spotkał inne województwa, które jednak

---

[1] Respons Karczewskiego 2 sierpnia.

[2] Złota Księga VIII, 359.

[3] Punkta ułożone p. ziemię czerską na kongresie w konwencie O. Reformatów Sienickim d. 12 augusta 1771 (BUW., j. w.).

[4] Informacja do traktowania z pułkownikiem konfed. warszawskiej t. d. (tamże).

wszelkiemi nas sposobami posiłkują? »Niemasz podobno nieszczęśliwszej nad tutejszą okolicę (pod Częstochową), która znaczną wojsk naszych i nieprzyjacielskich liczbę okrywa... W licznej forsie kilkakrotnie tu zgromadzony nieprzyjaciel, gdy na nas swojej okrutnej nie potrafił dokonać imprezy, okropnej zemsty tak na obywatelach, jako i na niewinnem pospólstwie po sobie zostawił ślady«. »Na jednem ojczyzny łonie wypielęgnowani, jednym nieszczęśliwości w swobodach narodowych wzbogaceni klejnotem, żadnego bądź w pomyślności, bądź w przeciwności czynić nie powinniśmy oddziału. Jeżeli naganna utraty majątków bojaźń do należnego jest tamą ratunku, niech będzie zachęceniem, że i my, pozwoloną sobie z Opatrzenia Najwyższego cząstkę mściwemu porzuciwszy nieprzyjacielowi, życia naszego czynimy ofiarę«. Im większy wysiłek zbrojny uczyni Polska, tem »gruntowniejsze będą i traktaty, gdy przy podniesionym orężu wspólnie z obcymi pisać będziemy«. Ale szkoda tych słów dla ludzi, zarażonych przeciwnemi dla ojczyzny sentymentami: na nich wystarczy rygor żołnierski [1].

Epizod z dwoma Karczewskimi nabiera znaczenia, gdy spojrzymy na mapę Polski i za kulisy robót Generalności. Tędy, koło ujścia Pilicy, prowadziła jedyna między Suworowem i Weymarnem brama na Podlasie i na Litwę. A właśnie po Zamościu odnalazł się dawno szukany kontakt z Wielkiem Księstwem, i to nie bylejaki. Sam hetman Michał Ogiński, zięć kanclerza Czartoryskiego, a zarazem brat gorliwej konfederatki pani Brzostowskiej i szwagier posła Generalności w Paryżu, Wielhorskiego, zdecydował się latem 1771 r. urzeczywistnić nadzieje, które w biskupie kamienieckim przez Brzostowską od paru lat podtrzymywał. Rozpocząwszy koncentrację wojsk i zadarłszy z tego powodu z Saldernem, Ogiński posłał umyślnych do Pułaskiego i Zaremby, aby zamówić sobie ich dywersję na dzień wybuchu [2]. Oczywiście wszelką gotowość znalazł u pana Kazimierza: na Litwie znajdą się owe »najgruntowniejsze sposoby« bicia Moskali, o których pisał on do Zaremby. Podjazdy rozesłane

[1] List P. do z. czerskiej 22 sierpnia, Zł. Księga, 360.
[2] Betański do Gérarda 24 lipca (AE.).

pod koniec lipca, prawie napewno bez porozumienia z Dumouriezem, ani nawet z Menginem[1], miały bezpośrednio wygodzić Zarembie zaszachowaniem Łopuchina[2], ale zaraz potem dążyć miały na Litwę. Czy w tym celu, aby pomagać Ogińskiemu? Napewno nie. Marszalek łomżyński pragnął silnego powstania w Wielkiem Księstwie, ale koniecznie w duchu radykalnym, radykalniejszym niż wszystko, co zrobiła Generalność, bez żadnej kurtuazji w stronę Warszawy[3]. W zapał Ogińskiego pewno nie bardzo wierzył i poważnie go nie traktował: dowodem to, że kiedy sam wybierał się z fortecy na podjazd, to umyślnie pisał do Generalności, że hetman kroczy już na Warszawę i podszedł do niej na siedem mil; chodziło o to, aby Drewicz przejął ten list i nie przeszkadzał podjazdowi[4]. Niedyskrecja taka mogła zmusić

[1] Ani w »przysiędze« K. P., ani w korespondencji Dumourieza niema wzmianki o przeznaczeniu podjazdów na Litwę.

[2] Zadanie maj. Antoniego Paszkowskiego w świetle rozkazów K. P. przedstawia się nieco mętnie. Oficer ten przybył do konfederacji po pierwszej kapitulacji Krakowa, służył jakiś czas pod Wilkońskim, potem z częścią zaciągu oświęcimskiego przeszedł do Pułaskiego. Wróciwszy z egzakcji w Przemyskiem, wybierał podatki w Wielkopolsce; 2 sierpnia pisze doń K. P. z fortecy: »Przesłałem do Wielm. Pana ordynans, obowiązując, abyś tu ściągał do fortecy sam dla odebrania pewnych dyspozycyj, komendę zaś masz dysponować ku Szydłowcu, tylko zalecić, ażeby jak najskromniej się sprawili, pieniędzy żadnych nie egzekwowali, jest tego przyczyna«; 4-go już inaczej: ciągnąć ku fortecy razem z komendą, od Prusaków mieć ostrożność, gdyż ci po nieprzyjacielsku z naszemi już poczynają. Gdyby kiedy napadli, bić się jak z nieprzyjacielem, ludzi w rygorze trzymać. 8-go: zabawić »tam« tylko 2 tygodnie i wracać do fortecy. »Nim zaś Wny Pan do fortecy powracać będziesz, masz wybierać wszelkie podatki... nie uważając nic na oficjerów wielkopolskich«; strzec się w marszu nietylko Rosjan i Prusaków, ale także komend wielkopolskich: »lepiej się strzec przyszłej niesławy, aniżeli się na nią nadstawiać« (BAU. 1145): widocznie chodziło o zaopatrzenie huzarów na wyprawę w głąb Litwy. W połowie sierpnia znajduje Paszkowskiego Drewicz gdzieś koło Końskich (raport 22 sierpnia, BUW.).

[3] To też liczy nań ks. Karol Kurlandzki, gdy Kossakowskiemu 29 sierpnia robi nadzieję kooperacji wojskowej z Pułaskim (AM., AMSzt.).

[4] Extrait d'une lettre de la Conf., 31 lipca (AE., więc zapewne via Wielhorski): »Pulaski vient de demander« od Rady Wojskowej rezolucji na list Og., do niego pisany, »dans laquelle il dit qu'après avoir défait le major Russe nommé Soliman il se rendit à Pultusk avec 6 mille hommes où il est intentionné d'attendre la réponse, afin de prendre des

Ogińskiego do ostatecznego kroku, ale mogła go też narazić, obezwładnić. Bo też prawdziwą konfederację patrjotyczną robił na Litwie, zdaniem Pułaskiego, nie Ogiński, lecz Szymon Kossakowski, którego, jak wiemy, sam tam wyprawił wbrew zamiarom Generalności i o którym teraz pisał w instrukcjach dla podjazdów: »dobry on jest obywatel, chociaż tak oczerniony«[1], to znaczy, oczerniony urzędownie uniwersałem Generalności z d. 8 października z. r.!

Miały wyruszyć na Litwę cztery podjazdy: pułkownika Grabskiego, pułk. Miączyńskiego, maj. Paszkowskiego i »komendanta« Olszewskiego; prócz nich czynne były na Podlasiu resztki partji Suskiego. Najstarszy z nich Grabski, »początkowy konfederat«, oprócz uniwersału, który miał ogłosić po wkroczeniu na Litwę z bardzo optymistyczną oceną tureckich sukcesów oraz rosyjskiego wyczerpania, otrzymał ciekawą instrukcję poufną. Chodzi o wojnę partyzancką drobnemi oddziałami i o mnożenie tych oddziałów, a nie łączenie ich w większe całości; liczyć można na wierność Bielaka, »gdyby się zaś zdarzyło jakowe nieszczęście, nietrzeba sobie przykrzyć, Bogu to ofiarować«; głównem zadaniem wycieczki — »akt interregni publikować wszędzie«; kontrybucje wyciągać większe w miejscach przeciwnych, mniejsze w nieprzeciwnych; z Kossakowskim można się znosić, o Ogińskim żadnej wzmianki! Przeprawa najlepsza przez Wisłę koło Ryczywoła (cztery mile od Winiar), stamtąd

---

mesures nécessaires pour continuer sa démarche«. Oczywiście Og. nie mógł nic podobnego napisać przed jawnem wystąpieniem (6 września); wiemy jednak od Betańskiego z Białegostoku, że O. słał kurjerów do P. i Zaremby, i wnosimy z listu P. do Zaremby 1 sierpnia, że ową wiadomość o Litwie otrzymał. Niepodobna przypuścić, by uwierzył jakiemuś sfałszowanemu (przez Rosjan?) listowi o Salemanie, Pułtusku, 6000, skoro mógł pismo łatwo sprawdzić, skoro w rosyjskich papierach AM. i AMSzt. śladu takiego listu nie widać i skoro podrobienie do żadnych celów Rosjanom służyć nie mogło. Pozostaje przypuszczenie, że bajeczną wiadomość ukuł ktoś w Częstochowie, albo dla dodania ducha konfederatom (względnie Generalności), albo dla pomieszania rachub Rosjanom. Tak też wyjaśnia rzecz dyplomata francuski w Dreźnie, Chabannes 31 sierpnia: Puł. mimowoli zwiódł nie Drewicza, lecz Generalność, ponieważ list nie wpadł w ręce Rosjan! (AE.).

[1] Zł. Księga VIII, 356.

marsz na Parczów[1]. Gdyby Adam Krasiński albo księżna Franciszka mieli wgląd w tę instrukcję, zapytaliby pewno, czy nienawistna diatryba Bohusza będzie najlepszem lekarstwem na litewską obojętność i czy nie zaszkodzi ona właśnie tej sprawie, dla której zięć kanclerski podnieść miał sztandar powstania. Ale też nie należy przeceniać roli częstochowskich podjazdów: Grabski szedł tak głośno, że o nim dobrze w Warszawie wiedziano, i doszedł późno[2]; Paszkowski wnet odkomenderowany do furażowania w okolicach Częstochowy i w Wielkopolsce, więc naprzekór Zarembie, sprzykrzy sobie niepłatną służbę i pójdzie szukać płatnej u króla[3]; o obrotach Olszewskiego[4] i Miączyńskiego nic nie usłyszymy.

Pułaskiego tymczasem wołano pilnie pod zagrożony Bobrek i na Śląsk, gdzie dla odmiany miała osiąść w Cieszynie Generalność: naglili o to biskup, księżna, Pac, Dumouriez[5]. Oczekiwano przyjazdu nowego francuskiego in-

[1] Ordynans Grabskiemu 1 sierpnia, Zł. Księga 356 – 7.

[2] W końcu sierpnia pułkownik schwytał w Wiłkomirskiem generała Tomasza Grabowskiego, najstarszego z 3 braci dysydentów; otoczeni przez Rosjan konfederaci próbowali zabić Gr., lecz tylko poranili go; potem w Nowogródku oćwiczyli publicznie przeora jezuitów, gdy im nie wypłacił 10.000 złp., Saldern 31 sierpnia i 4 września (AM.), Saint Saphorin t. d. (AKop.). Zapewne z tej komendy pochodził oficer, który na św. Michał zaniósł z polecenia K. P. w Rosieniach manifesty przeciw królowi (AMSzt.). Później K. P. i Mikorski uwięzili Gr. w Częstochowie i chcieli go krygsrechtować, ale Generalność sprzeciwiła się zbyt pośpiesznym zarządzeniom dyscyplinarnym, ob. listy Paca z 29 lutego i 14 marca 1772 r. (BWil.).

[3] Zeznania Ant. Paszkowskiego, spóźniony ordynans K. P., odwołujący go d. 19 sierpnia (BAU. 1145, papiery Stan. Augusta).

[4] O. zapewne wogóle na Litwę nie poszedł, bo F. Kossowski prosi Zar. z fortecy 22 sierpnia, by pozwolił O. komendantowi chorągwi husarskiej robić egzakcję w Sieradzkiem, Wieluńszczyźnie etc. (BKór.).

[5] Morzkowski do Zaremby 14 sierpnia: »Pilno, pilno, pilno«. »Kiedy Moskwa i ułany zgubić komunikacją między Częstochową, Bobrkiem, Tyńcem i Lanckoroną usiłują i już od Częstochowy pasy zalegli, Branicki stoi w Sławkowie, a Drewicz w Chrzanowie, i chcą Bobrek głodem wymorzyć, gdzie jmp. Pułaski pójdzie im na sukurs, zaczem wszyscy dobrzy JWMPana D-ja przyjaciele i ja sam obligujemy, abyś, dla miłości Boga darowawszy wszelkie urazy, chciał się znosić z tymże jmp. Pułaskim i onegoż sukursować raczył«. Podobnie do Mazowieckiego t. d. (BKór.).

struktora, który ustali nowe plany. Zauważmy nawiasem, że ówczesny plan, spłodzony przez posła Duranda w Wiedniu, przewidywał przeniesienie wojny z głodnego zachodu na Pokucie, na tyły wielkiej armji[1], a więc z kraju, gdzie chłop cierpliwie znosił wymogi »kondraków«, do innej dzielnicy, gdzie groziła huculska żakerja[2]; plan ten korzystny dla Turcji, dogodny dla Austrji, wówczas zazdrośnie patrzącej na postępy Rosjan i zbrojnie przeciw nim demonstrującej, spotkał się ze słuszną krytyką Dumourieza[3] i na szczęście nie wszedł w życie.

Dziewiętnastego sierpnia[4] Pułaski wyruszył z Jasnej Góry z całą resztą kawalerji, oddziałem piechoty i kilku armatami, przeszedł Wisłę pod Bobrkiem 25-go i przybył do Tyńca; tam musiał się rozmówić z niewidzianym od kilku miesięcy Walewskim. Pojawianie się jego w pobliżu Krakowa mocno nastraszyło komendanta Oebschelwitza; zgadywano raczej zamach na Wieliczkę, niż na Kraków, i uważano, że strzegąca jej załoga królewska (bohaterowie z pod Widawy) w liczbie 1400 nie sprosta zadaniom obrony[5]. Branicki[6] pędem wrócił z Warszawy, dokąd był jeździł po instrukcje[7]. W tym samym wprawdzie czasie dowództwo rosyjskie dyplomatyczną drogą zamawiało sobie we Wrocławiu i Koźli 2000 ogromnych, 200-funtowych bomb na Częstochowę z dodatkiem 200 ognistych granatów, 8 moździerzy i oddziału kanonierów, były też wszelkie widoki, że Fryderyk

---

[1] Dumouriez, Souvenirs, j. w.

[2] Durand 28 sierpnia, liczy na wydatny werbunek wśród górali pokuckich, t. j. huculów, ba nawet wśród chłopów białoruskich (AE,).

[3] Examen du projet de la Pokutie, pour le baron de Vioménil (BMaz.).

[4] Zeznania Paszkowskiego, j. w. Mylnie w Zł. Księdze: 29-go i w raporcie Oebschelwitza do Weymarna z 29 sierpnia: 26-go (BBaw. 307),

[5] Oebschelwitz j. w.

[6] Branicki po Widawie przybył do Krakowa 13 lipca: Mączeński 35; o potrzebie zdobycia Tyńca (»c'est une bicocque«) pisał do Salderna 23-go, Szkice III, 351. Drewicz 15 sierpnia wyszedł via Nowe Miasto pod Warszawę, wezwany tam przez Weymarna w związku z przesunięciem innych oddziałów ku Litwie; jego raporty 22 i 25 sierpnia w BUW. aut. 253.

[7] Lubomirski, Pamiętniki 181.

Katarzynie pomocy nie odmówi, skoro w tych samych dniach podkomendni Pułaskiego starli się z pruskim kordonem[1], a nad Newą dyplomacja dobiła targu o podział Polski. Pan Kazimierz, wciąż jeszcze wyczerpany po Zamościu, miał chwilowo na oku cele obronne; szło o ulżenie podgórskim forteczkom[2], na które śmielej poszliby Branicki i Moskale, gdyby nie musieli wciąż czuwać nad Wieliczką jako głównem źródłem dochodów królewskich[3].

Pozatem Generalność postanowiła reaktywować Radę Wojskową w kraju (tj. w Białej), a Najjaśniejsza Pani, zjechawszy do Frysztatu, zwołała do siebie najwybitniejszych marszałków, przewodniczyła, przemawiała, robiąc nadzieję przyjazdu królewicza, jak tylko wzrosną siły konfederackie. Przybył i gen. Vioménil z plejadą francuskich oficerów; ten wspaniałą postawą, rozumem, uprzejmością, szlachetnym polotem odrazu zaćmił »kusego« poprzednika. Faktycznie, póki Generalność odbywała przenosiny, na tych nieurzędowych

---

[1] K. P. uprzejmie zwrócił uwagę generałowi pruskiemu Dalwigowi (28 lipca), że jego wojsko wbrew prawidłom dobrego sąsiedztwa przeszkadza władzom konfederackim w wybieraniu ceł (Os. 1409). Nastąpiła »Antwort auf denselben Brief. Es ist preussischerseits kein Gebrauch, auf dergleichen Briefe zu antworten, es sei denn, dass derselbe, so den Brief unterschrieben, selbsten abgebe, und zwar deswegen, damit man denselben erkenne, welcher die Republique regieret, denn est ist lächerlich, auf ein unüberlegtes Schreiben zu antworten« (BCz. 833). Wtedy to ostrzegł K. P. podwładnych, że Prusacy występują wrogo, a oficer Krupocki zapędził się, szukając odwetu, aż pod Byczynę; Generalność za radą Vioménila postanowiła go wydać Prusakom, protokół 7 września (BWil.). Do ekstradycji jednak nie doszło.

[2] Nic nie groziło natomiast Częstochowie, i jeżeli Generalność 1-go września pisała do Wielhorskiego o zamachu na nią Drewicza i Branickiego, o rozpaczy oblężonych i o teatralnej odpowiedzi Pułaskiego: »jeszcze jedna taka propozycja, a skieruję działo na samego siebie, bo sławniej zginąć od własnej broni, niż wpaść w ręce tyranów« etc. (AE.), to wzmianka ta w najlepszym razie dotyczy wypadków czerwcowych. Inna próbka plotek konfederackich o P.: jest on zniechęcony, bo mu chcą odebrać komendę, chce przejść do służby pruskiej! M. Lubomirska, starościna bolimowska, do Mniszcha 19 września (BCz. 3867).

[3] Według Essena, 4 września, pod bytność Branickiego w Warszawie Pułaski wystraszył z Wieliczki jego pułki (AD.); wiadomość niesprawdzona, ale charakterystyczna.

sesjach u królewiczowej we Frysztacie[1] oraz na urzędowych w Białej załatwiono wiele ważnych rzeczy. Była mowa o uzbrojeniu Kurpiów[2]: Pułaski przez swe stosunki w Łomżyńskiem obiecywał w cztery miesiące, gdy będzie za co, zebrać 1200 rekrutów[3]. Słuchano relacji księdza Bakusicza o wyczynach Kossakowskiego na Litwie i zaraz uradzono przeprowadzić jego rehabilitację[4]. Godzono po raz któryś biskupa z podskarbim i Pułaskiego z nieobecnym Zarembą. Przytomny Bohusz pisał o tym zjeździe do Radziwiłła: »Może tam kogo bawiły oczy piękne. Mnie to bawiło, że królewiczowa, zjednawszy sobie zupełną Pułaskiego konfidencją, ułatwiła naszą z nim jednomyślność: wymówiliśmy więc z obu stron z ostatnią otwartością wszystko, cokolwiek czynić mogło dyfidencją, i jesteśmy zupełnie zaufani, żeśmy się szczerze zjednali. Posłaliśmy po Zarembę, aby go poznać, jakim jest, aby z ust wiedzieć, czemu interregnum nie podpisał, czemu nie przysiągł. Jeżeli go znajdziemy cnotliwym, starać się będziemy zjednać go z Pułaskim, *secus* — niech zdrów w domu siedzi[5]. Otóż w tym punkcie, jak zobaczymy niżej, wyraźnie przeważyło zapatrywanie marszałka łomżyńskiego, wypisane z okazji reorganizacji naczelnego dowództwa.

W sierpniu, niewiadomo dokładnie, którego dnia, w każdym razie jeszcze w Preszowie rozstrzygnięto pytanie, kto ma kierować wojskiem, skoro regimentarz koronny nie przyjeżdża, a cała Generalność z wielu względów do tego się nie nadaje. Pod datą 31 sierpnia ogłoszono uniwersał w przedmiocie atrybucyj Rady, bardzo szeroko tu zakreślonych, bo i wojskowych, i skarbowo-wojskowych. Oprócz członków stałych należeć do niej będą z głosem czynnym przytomni komendanci w liczbie pięciu. Marszałek łomżyński przedstawił wówczas bardzo konkretny projekt nietylko, jak opiewał tytuł, »do udysponowania pięciu komendantów«, ale zarazem

---

[1] Vioménil 2 września (AE.).

[2] Projekt ten znajduje się w rps. Os. 1409; A. Krasiński przesłał go Viomenilowi, list generała od biskupa 15 paźdz. 1771 (BCz. 943).

[3] Vioménil.

[4] Uniwersał Generalności 16 września, znoszący poprzedni z 8 październ. 1770 (BWil.).

[5] Bohusz do K. R. 12 września (AN.).

też szkic operacyj na następny rok. Najobszerniejszy to, właściwie nawet jedyny, wyraz jego poglądu na ustrój naczelnego dowództwa Generalności, dlatego warto mu poświęcić nieco uwagi. Pułaski, choć może wzdycha do czegoś większego (bo była mowa o dwóch generalnych komendantach, małopolskim i wielkopolskim), staje na gruncie uchwały, że ma ich być pięciu, przepisuje więc każdemu nasamprzód teren działania: Walewski otrzymą Krakowskie, Pilzneńskie, Sanockie i Przemyskie, Kossowski województwo sandomierskie, Dzierzbicki Łęczyckie, »regimentarz Zaremba stanie powołany do Rady Wojskowej, wykona jurament na posłuszeństwo Generalności, także Radzie Wojskowej, publikować będzie interregnum, co dopełniwszy, odbierze plan operacyj dalszych. Gdyby zaś nie był posłuszny, odsądzony od rangi, a komenda innemu szefowi powierzona będzie«. Zaś »marszałek łomżyński, w fortecy w Częstochowie zostając, uczyni przygotowanie na przyszłą kampanję, mając do tego pomoc od Rady Wojskowej, czynić oraz będzie doskonałe rozrządzenie w województwach sobie powierzonych«. Ile tych województw podpadnie jego władzy, zależy snać od dalszej jego przedsiębiorczości, a może i od ewentualnego usunięcia Zaremby; Walewski zgóry odsądzony od zatrudniania się »wyprawą«, tylko ma rządzić u siebie podatkiem, furażem i fortecami. Żaden komendant nie ma się wtrącać do terenu sąsiada, ale rozproszone na swoim terenie oddziały może do siebie przyłączać. Rada Wojskowa ordynansować będzie tylko pięciu komendantów, oni zaś swoich podwładnych. Rada Ekonomiczna powinna być w jednem miejscu z Wojskową, cała zaś Generalność lepiej zrobi, gdy się poświęci akcji dyplomatycznej; na moment wejścia jej do kraju trzeba zaprosić przeświadczonych cnotą członków senatu i ministerjum (zapewne Wessla!). Sprawozdanie roczne o stanie komend na 1 października i o zużyciu pieniędzy w końcu, tegoż miesiąca; płaca punktualna raz na kwartał. Osobny przy Radzie Wojskowej kierownik służby wywiadowczej charakterem i wiernością dystyngowany, rozsyłać będzie szpiegów na całą Polskę i na Turecczyznę, zwłaszcza zaś utrzymywać korespondencję z Warszawą. Tyle co do właściwej organizacji; plan strategiczny na czas przejściowy, póki

komendanci nie urządzą prawidłowego poboru, streszcza się w zgromadzeniu wielkiego podjazdu z różnych komend w liczbie 4.000 ludzi dla wyprawy na Wołyń, gdzie i środków materjalnych (żywności, pieniędzy) i materjału ludzkiego (komputowego, nadwornego) najwięcej pozostaje do wzięcia. Przez to i nieprzyjacielowi, od Turek leżącemu, znaczna dywersja, i z Kijowszczyzny możliwa pomoc, i z Litwą byłaby komunikacja. Inny, mniejszy podjazd (1.000 żołnierzy), także składany, krążyłby między Krakowem i Sandomierzem; najzdatniejszego wodza wyprawy na Wołyń zamianuje Generalność, łatwo zresztą zgadnąć, kto tym wodzem będzie [1].

Szkic Pułaskiego, świadczący o mocnem ujęciu rzeczywistości i niesłabnącej wierze w zwycięstwo, pozostał naogół projektem w tece Adama Krasińskiego. Tylko pomysł ultimatum do Zaremby, jak widzieliśmy, znalazł zastosowanie: Wielkopolanin stawi się, ale bezkrólewia nie ogłosi. Przyjęto też koncepcję pięciu generalnych komend, z tą kapitalną w porównaniu z rokiem zeszłym różnicą, że mało wypróbowani wodzowie Kossowski i Dzierzbicki otrzymali szczupłe przydziały (pierwszy — dywizje bełzką i sandomierską, drugi łęczycką i właściwą ruską, tudzież milicję K. Radziwiłła), Walewski krakowską, oświęcimską i załogi krakowskich fortec, Zaremba zachowywał nieco większą, niż poprzedzający, ilość znaków komputowych, tudzież dywizje wielkopolskie, kujawską, sieradzką, wieluńską, dobrzyńską, a Pułaski, prócz lejbregimentu i zamierzonego regimentu lejb-huzarów do zasłaniania Generalności, brał pod swe rozkazy siły całego Mazowsza, wojew. rawskiego i płockiego, oraz ziem sanockiej i przemyskiej, nie bez perspektywy rozszerzenia się dalej [2]. Podyktowano mu przy tej sposob-

[1] Projekt do udysponowania pięciu komendantów, ob. Materjały, 132.

[2] Uchwała o 5 komendantach d. 24 września w Protok. Generalności (BWil.). Nieobecnemu Zarembie odjęto tu oddziały płockie i łęczyckie: jeszcze 18-go wydał on uniwersał do w-wa płockiego, o co Zieliński skarżył się Generalności (ob. pismo Paca do Zielińskiego 22 lutego 1772, tamże. Ordynans Generalności 24 września 1771 ponawia upoważnienie Puł. z 1 lutego 1770 na zaciąg 1000 huz. i dodatkowo 200 bośniaków (BWil.).

ności niektóre prawidła porządnej administracji, przyrzeczono kwartalną płacę 100.000 zł. z dochodu komór wieluńskich[1]. Sporo było tarć i zabiegów o subsydja francuskie, całe szczęście, że Vioménil wobec nędzy widocznej w wojsku konfederackiem nie okazał się takim sknerą jak Dumouriez[2]. Pułaski i Walewski mieli niedość radośnie przyjmować francuskich instruktorów[3], którym przeciwnie Zaremba jeszcze zdaleka przez listy czynił awanse[4]. Obmyślano dla Zaremby podobne punkty oparcia, jakie już mieli Pułaski i Walewski, a nadawał się na ten cel klasztor sulejowski o podwójnym murze, głębokiej fosie i umocniony jeszcze osobnym szańcem; załogę dałby komendant wielkopolski, a armaty Pułaski i Walewski[5].

Wreszcie, znaglony listami przyjaciół, Zaremba[6] pierwszy raz dał się widzieć Generalności, a przybył w chwili wielkiego podniesienia serc, kiedy już wiedziano o powstaniu Ogińskiego na Litwie i o jego niespodzianem zwycięstwie pod Bezdzieżem. Zaraz ukazał się ważny cel dla zgodnej akcji pana Kazimierza i pana Józefa: dywersja na Warszawę celem odciągnięcia od początkującej Litwy sił Drewicza, Düringa, Suworowa i in. uśmierzycieli. Myśl to była tak naturalna, że jednocześnie zaświtała i w głowie Ogińskiego w dalekim Słonimie: on właśnie tak sobie wyobrażał rozpoczęcie roboty, że w Białymstoku zajmie 500 koronnego wojska, zbije kilkuset Rosjan w Knyszynie, pójdzie ku Wielko-

[1] Że w Białej doszło do umowy Pułaskiego z R. Wojskową co do 100.000 złp., widać z pisma Paca do niego d. 29 lutego 1772; że umowa ta określała cały sposób utrzymania wojska i wykluczała bezpośrednie rozkazodawstwo do podwładnych komendanta, wskazuje instrukcja Gen. dla Wereszczyńskiego i Kuczyńskiego jako delegatów do P., d. 21 stycznia t. r. (BWil.).

[2] Vioménil do ks. d'Aiguillon 23 września (AE.).

[3] Według listu z Raciborza, o którym niżej.

[4] Zaremba do Vioménila, bruljon: cieszy się z przyjazdu, przesyła etat wojska; »je m'imposerais un devoir de suivre en tout vos conseils et je m'appliquerais à remplir le plus exactement qu'il me sera possible, la tâche du plan qui me sera confiée de votre part« (BKór.).

[5] Traduction d'une lettre écrite de Ratibor en Silésie, 23 września 1771 (BAU. 1149, AM.). List ten przejęty został przez Branickiego.

[6] Miał przybyć do Białej 24 września: Vioménil do ks. d'Aiguillon 23-go (AE.).

polsce, by podać rękę Pułaskiemu i Zarembie, a potem z ich pomocą w 5.000 wróci na Litwę i rozpocznie dopiero wojnę w większym stylu[1].

Nie wiemy napewno, czy Pułaski konferował z Zarembą w Cieszynie, czy dopiero miano ich posadzić do wspólnego stołu w Zwierzyńcu na Śląsku pruskim, pod auspicjami Franciszki i Adama Krasińskich[2]. To tylko jest pewnem, że z błyskawiczną szybkością zaszły wypadki, które ich porozumienie uczyniły naglące potrzebnem. Już około 10 października wiedziano w Cieszynie o pogromie stołowickim; przedtem jeszcze Tyniec został dwukrotnie zaatakowany przez rosyjskich pułkowników Stackelberga, Heissmanna, Oebschelwitza i przez Ks. Branickiego. Oba razy odparł ich wspaniale: »*méchante Kreaturen*«, prażone ogniem komendanta Cieńskiego, odpełzły na brzuchach, skąd przyszły, — ale w tych tygodniach sama Rada Wojskowa w Białej nałykała się strachu z powodu nagłej wizyty Rosjan[3], a lada tydzień mogły nadejść miażdżące wszelki opór pruskie moździerze. Głód w zdeptanym, wyciśniętym zakątku Małopolski tłumił wszelką ekspansję — trzeba było oddechu za wszelką cenę, byle dożyć do wiosny.

Pułaski pierwsze tygodnie października spędzał w Zwierzyńcu u księżnej Kurońskiej. »Może tam kogo bawiły piękne oczy«: dworny rycerz, kandydat na hetmana, podobno[4] wyprawił bal na cześć najpiękniejszej Polki[5]. Zdaje się, że tym razem dopisał i Zaremba[6]; radowano się z rozwianej trwogi bialskiej, obmyślając wśród pozorów doskonałej szczerości śmiałe przedsięwzięcie na stolicę[7]. Szczegółowy plan jego,

---

[1] Betański do Gérarda 15 września, Gérard do Duranda 18 (AE.).

[2] Ant. Lubomirski do A. Kr. 2 października: »My tu do Zwierzyńca umyślnie na polowanie przyjechali mil 3 od Częstochowy, dwie od mieszkania Zaremby, dlatego aby w przytomności królewiczowej poprzyjaźnił się z Pułaskim« (BCz. 943).

[3] Krasicka, 103—4; Mączeńskiego Dziennik 36 i załączniki.

[4] Saldern, list do Panina 26 paźdz.: »ridicule nouvelle«, że P. już mianowany przez Generalność następcą J. Kl. Branickiego.

[5] Saint Saphorin 20 listopada (AKop.).

[6] Jednak nie było go jeszcze 14-go, Szkice III, 324.

[7] Vioménil 11 paźdz.: Z. chorował kilka dni w Cieszynie, nazajutrz jedzie do Częstochowy umawiać się z Puł. (AE.).

wypracowany przez Vioménila[1], powiózł obu wodzom francuski major Schwartz. Kunsztowne i precyzyjne to było dzieło: niedarmo Vioménil zaopatrzył się na podróż do Polski w mapy Rizziego Zannoniego[2], i niedarmo nazwano go francuskim Laudonem na podobieństwo dzielnego Irlandczyka, co w służbie Marji Teresy tyle figlów napłatał Wielkiemu Fryderykowi. W ciągu jednej nocy niedostrzegalnym ruchem skoncentrują Pułaski i Zaremba większą część swych sił i połączą je w lasach pod Rawą; na 12 godzin przed tym ruchem Pułaski wysunie oddziały obserwacyjne po 150 ludzi do Włodowic i Małogoszczy; dowódzcy ich, koniecznie bardzo inteligentni oficerowie, zajmą się śledzeniem wszelkich ruchów nieprzyjacielskich między Krakowem i Opatowem, chociaż dla niepoznaki będzie się mówiło, że furażują dla Częstochowy; cofną się odwołani, a jeżeli ich do odejścia zmusi nieprzyjaciel, to czemprędzej dadzą o tem znać wodzom i osłonią ich flanki. Jednocześnie Zaremba z Widawy wyśle 300 żołnierzy do Opoczna; wódz ich przez Końskie nawiąże łączność z Małogoszczą i zlustruje teren w drugą stronę przez Nowe Miasto. Zadania tego podjazdu odpowiadać będą zadaniom ekspozytury Pułaskiego, t. j. polegać będą na obserwacji pod maską furażowania. Aby trzymać w szachu siły Langego (Poznań-Leszno), Zaremba zostawi w Wielkopolsce 1000—1200 żołnierzy i ustanowi z nimi częstą komunikację przez kresy (sztafety). W Rawie Pułaski odłączy się od Zaremby i w ciągu jednej doby spadnie na Warszawę: nie powinien się jednak kusić o wtargnięcie do środka, tylko poznosi pikiety, nałapie kurjerów, rzuci nasiona dezercji do pułku gwardji koronnej, słowem, narobi takiego alarmu, żeby generał Bibikow (następca Weymarna) musiał odwołać z Litwy swoje korpusy. Poczem cofnie się do Rawy, gdzie tymczasem Zaremba, asekurując jego imprezę, zgromadzi dla Częstochowy z sąsiednich województw moc prowiantu i furażu, czem pozbawi Rosjan możności wcze-

[1] Schwartz wiózł też dla K. P. 1200 dukatów, ale ogółem Vioménil wydał na tę wyprawę 6000 duk., ob. jego grudniowy Mémoire sur l'état de la Confédération (AE.).

[2] Rizzi Zannoni do Gérarda starszego 9 lipca, załącza spis 13 wydanych map (AE.).

snego otwarcia kampanji. Pilnować się ma Zaremba od strony Nowego Miasta i Czerska, zajmie Łowicz i Łęczycę, by mieć oko na wszelkie niespodzianki, któreby groziły jego lewemu skrzydłu lub tyłom Pułaskiego. Bezwzględnie zaleca się obu wodzom unikać bitwy, gdyż od całości ich sił zależy rozpoczęcie oraz wykonanie ogólnego planu strategicznego na rok następny [1].

Pierwszy zarys planu istniał już 2 października [2], ostateczna instrukcja 13-go; terminu wykonania nie podano, ale oczywiście zalecano pośpiech ze względu na Litwę i fortece. Pułaski, w gorącej wodzie kąpany, był gotów na 20-go, Zaremba nie uporał się ze wstępnem zadaniem nawet 23-go. Nie czekając nań, wyrusza pan Kazimierz z Częstochowy 20-go, jakby go coś gnało, na Gidle, Przedborz, Wielką Wolę; część tylko kawalerji detaszuje do Rawy, jakby dla sprawdzenia, czy Zaremba stawi się tam na czas [3]. A nie ma żadnych sił na zbyciu, bo ani Mazowieckiego nie dostał, ani Ujejskiego, ani Lenartowicza, co łupił okolice Wolborza, nie ściągnął do siebie, choć usiłował to uczynić [4]. O Zarembie

---

[1] Instruction qui doit être commune à Mr le maréchal de Pulaski et à Mr le régimentaire de Zaremba przy relacji Vioménila z 15 paźdz. (AE.), Materjały 134, tekst polski w Protokóle Generalności pod d. 13-go (BWil.).

[2] Ordynans R. Wojskowej Zarembie 2 paźdz.: Pułaski ma rozkaz ciągnąć za Rawę ku Tarczynowi, więc i Z. poprowadzi tamże conajmniej 1500 inną drogą; z drogi słać furaże do Częstochowy, dalsze operacje podejmować razem z P. zależnie od sytuacji. Drugi ordynans: Mazowieckiego w 400 koni użyczyć P-mu na czas wyprawy (BKór.). Generalność do Pułaskiego 9 paźdz.: »Z nieskończonym naszym umartwieniem dla różnych przeszkód przeciągnął się aż dotąd wyjazd j. w. komendanta wielkopolskiego; śpieszy ten na ostatek dla dopełnienia uprojektowanej diwersji w stronę Warszawy«; zostawi oddział obserwacyjny przeciwko Langemu, z resztą pomaszeruje do Rawy; Pułaski ku Tarczynowi, »gdzie ex motu nieprzyjaciół w najściślejszej poufałości wspólne weźmiecie miary dalszych operacyj, czyli prawdziwie atakując Warszawę, czyli ją tylko alarmowawszy... zakryć bezpieczne furażów sprowadzenie« (BWil.). To szerokie pełnomocnictwo uległo po kilku dniach zwężeniu — może pod wrażeniem Stołowicz.

[3] Mr Schwartz do Vioménila 5 listopada (AE.). Por. wzmiankę w manifeście K. P. z 22 sierpnia 1772 u Ostrożyńskiego, Sprawa zamachu na St. Augusta 32.

[4] Z życia księżnej Kurońskiej 167—8. Ordynans K. P. dla Lenar-

tyle tylko wiadomo, że mu Rosjanie zaczynają szarpać pikiety. Wtem marsz Pułaskiego skręca nagle na południowy-wschód (do Drzewicy). Zmiana kierunku okaże się zrozumiałą wobec faktu, że Rosjanie na wizytę w stolicy nie czekali: owszem, poszły rozkazy do Langego: iść z Wielkopolski właśnie na Opoczno; do Łopuchina: wziąć w Łowiczu 600 żołnierzy i cisnąć z północy; do Suworowa: pilnować przepraw na Wiśle[1]. Jakoż ledwo Zaremba wrócił ze Zwierzyńca do swej kwatery, dał się odczuć nagły nacisk Langego[2]; parę komend znaczne poniosło straty[3]. Ta niespodzianka jeszcze bardziej opóźniła wystąpienie Zaremby. 29 października pan Kazimierz staje w Przytyku: od Zaremby wciąż żadnej wieści, a to miał być termin, na który ostatnio Wielkopolanin obiecywał przybyć, ale oczywiście pod Rawę, nie do Przytyka[4]. Od tej chwili, skoro pan komendant wielkopolski nie utrzymał Langa na wodzy, komendant mazowiecki uznał, że instrukcji dosłownie brać nie musi. Zamówił sobie pośrednią drogą, bo aż przez Franciszkę Krasińską, dywersyjne komendy za Langem, gdzieś w okolice Piotrkowa[5], a sam zaczyna improwizować.

Rosjanin, niewiele zabawiwszy pod Piotrkowem[6], całą forsą, w 1500 konnicy i piechoty, pędził przez Opoczno na Przytyk, aż zbliżył się na odległość pół doby marszu. Nic

towicza z 16 paźdz.; iść do Opoczna; późniejszy, 28-go, dotyczy już tylko furażowania w księstwie Łowickiem i dobrach biskupstwa kujawskiego, bez względu na wszelkie inne rozkazy (Zaremby?); ten ordynans pisany już w chwili, kiedy P. widział, że Lenartowicza do siebie nie sprowadzi, i że go Zaremba zawiódł. Biografja Kaz. Albina z Giezgiezłowca Lenartowicza, 46—9. Zato zdążył nadejść Mikorski, który dotąd obracał się z L. koło Lubochni.

[1] Opisanje woinskich diejstwij, Materjały, 143.

[2] W. Rychłowski do Z. 24 paźdz. z Oprzężowa: Rosjanie zewsząd ciągną, aby Langego ulokować w Piotr., nasi ustępują (BKór.).

[3] Opisanje: rozbito 3 oddziały ze 100, 80 i 180 żołnierzy Zaremby. Por. raport Schwartza. Materjały, 137.

[4] Pac do Zaremby 4 listopada (BKór.).

[5] Fr. Krasińska do Z. 2 listopada: chodzi o 800 ż. w 2 oddziałach pod dobrymi komendantami; reszta niech furażuje; »z woli Generalności domaga się od WMPana o tę uczynność« (BKór.).

[6] Saint Saphorin 30 paźdz.: L. odstąpił od Piotrkowa wobec przeważnych sił Pułaskiego i Zaremby (!) (AKop.).

nie zmuszało do bitwy; stan znużenia, znacznie mniejszy po stronie polskiej, pozwalał na jej uniknięcie; instrukcja to wprost zalecała, a i proporcja sił nie zachęcała do ryzyka. Jednak, minąwszy Radom, pan Kazimierz na podstawie pobieżnego rozpoznania terenu decyduje się dotrzymać placu. Zdało mu się, że szybkim odwrotem dostatecznie oderwał ścigającą konnicę od piechoty; upatrzywszy więc przy drodze Radom-Skaryszew bagno, zostawił za niem 250 żołnierzy, których zadaniem miało być uderzenie na tyły Rosjan, z chwilą gdy oni, rozciągnąwszy się na wąskim suchym pasie ziemi, wśród wilgotnych lasów, zostawią za sobą piechotę. Zawiązać bitwę miał inny oddział przy taborze (120 konnych i straż obozowa), w ten jednak sposób, aby wciągnąć zaawansowane szwadrony Langego na główną siłę polską. Wszystko się jednak stało naopak; czy owa arjergarda rzucona w bok nie zdążyła zająć pozycji u wylotu bagna, czy tabor nie potrafił wycofać się we właściwej chwili, dość że Rosjanie frontowemi, coraz silniejszemi atakami (najpierw kozacy Schlippenbacha, potem kozacy Wiedenjewa i Düsterloh'a, dalej Michelson z 2 szwadronami karabinierów, wreszcie Lange z całą siłą), najpierw pchali przed sobą Pułaskiego i Mikorskiego, potem doszedłszy do prawidłowego szyku, złamali im prawe skrzydło i popędzili ich na trudny szlak odwrotowy ku Iłży. Nie pomogło męstwo mirowców i huzarów, ani zapalenie wsi Makowca, ani powtórna próba odkomenderowania części wojska w bok. Lange nacisnął po raz drugi Pułaskiego nad strugą Modrzejówką; wąskość grobli tak dalece utrudniała ucieczkę, że wielu chroniło się w bagnach i tam tonęło pod strzałami. Trwał ten okropny pościg aż pod samą prawie Iłżę; nie dochodząc jej, rzucili się konfederaci w prawo, w lasy i kto kędy mógł, wracali do Częstochowy. Pułaski ranny spisą w rękę, zginąłby w trzęsawisku, gdyby mu nie odstąpił konia zacny Sandomierzanin Grodecki[1]. Schwartz poomacku sam jeden przez bory dotarł do celu, padło paruset konfederatów, pułkownicy Krupocki i Ki-

[1] Wdzięcznie wspomina tę jego zasługę Generalność w piśmie do Rady Wojskowej 26 listopada (BWil.).

niewicz wpadli w ręce wroga[1]. Co najgorsza, ofiary nie opłaciły się tym razem żadnym zyskiem politycznym ani strategicznym, skoro Lange bez Branickiego, bez Drewicza i innych kolegów, zajętych wtedy uśmierzeniem Litwy, nawet bez pomocy Łopuchina, unicestwił cały kunsztowny plan Vioménila.

[1] Istnieją dwa opisy bitwy pod Skaryszewem, zwanej dotąd bitwą pod Radomiem: raport Schwartza z 5 listopada i Opisanje woinskich diejstwij; uzupełniające szczegóły w liście Ant. Lubomirskiego, Złota Księga VIII, 362—3; żadnych prawie danych w opowiadaniu Zajączka, tylko wina nieszczęścia przypisana tam niesłowności Zaremby. Między opisami są niestety sprzeczności, które z trudem na podstawie autopsji terenu dają się usunąć. Schwartz nie wspomina ani Skaryszewa ani Makowca; Lange bałamutnie cofa się w swem sprawozdaniu od Skaryszewa do Makowca. My z układu terenu wnosimy, że bitwa zaczęła się o kilometr na południe od Sk. i rozwijała się ku przeprawom przez strugę Modrzejówkę. Dziś pozostała tylko owa grobla trzecia, miejsce krwawej klęski; ślady błot, kędy szły groble i mosty I oraz II, widoczne są w młodym lesie, ale z informacyj miejscowych obywateli (p. Bojarskiej z Iłży) wiemy, że tam jeszcze przed 60 laty były stawy przedzielone przesmykiem.

ROZDZIAŁ IX.

O co walczono pod Skaryszewem? Stosunek Pułaskiego do Poniatowskiego. Inicjator zamachu — Strawiński. Wahania. Pac chce »przeciąć źródło nieszczęść naszych«. Wrażenie chybionego zamachu wśród konfederatów. Król rozgłasza królobójstwo. Samoobrona Generalności — i Pułaskiego. Spowiedź przed francuskim ministrem. Manifest 18 grudnia. Zarządzenia przed zimą. Zaremba rośnie w opinji. Generalność niezadowolona z pułaszczyków. Plany Vioménila. Zadanie majora Schwartza. Zatargi z Zarembą uspokojone. Na odsiecz Wawelu! Pułaski i Kossakowski pod Janowcem. Częstochowa zagrożona. Ufać czy nie ufać Zarembie? Generalność i Vioménil zalecają wspólny atak. Niepowodzenia pułaszczyków. Ostatni bój Zaremby. Świadectwo nieprzyjaciela. Zaremba składa dowództwo. Suworow na Wawelu.

W tydzień po powrocie z pod Radomia [1], dowiedział się pan Kazimierz, że przegrał coś więcej niż bitwę: przegrał wielki czyn dziejowy, którym myślał uratować konfederację i ojczyznę. A w miesiąc potem wiedziała Europa, że Pułaski to zbrodniarz, arcymorderca, królobójca, godny kary Piekarskiego i Ravaillac'a. Jak mogło dojść do tego? Pułaski i skrytobójstwo? Rzecz wymaga choćby pobieżnego wyjaśnienia.

Przez trzy lata wojował starosta zezuliniecki z Moskalami, wojował mimowoli i z królem, ale go słowem ani piórem nie kaleczył. Gdy inni lżyli zbiedzony Majestat — a lżyli go wszyscy konfederaci saskiej orjentacji, nie wyłączając ani biskupa Krasińskiego, ani Paca, ani Bohusza — on milczał. Ale milcząc, kształtował sobie pogląd, przesiąknięty pogardą dla tego wykwintnisia, co z obcą pomocą wdarł się na tron i za osłoną obcych bagnetów panuje. Dla kogóż to Rosja tyranizuje Polaków, jeśli nie dla Poniatowskiego?

[1] A nie dopiero w drodze do Generalności, jak głosił później w swej apologji, ob. Ostrożyński, 32.

Kogo utrzymuje na tronie najpodstępniejszy wróg nasz, Prusak? Na kogo ogląda się neutralna Austrja, z kim liczy się życzliwa Saksonja, że po koronę Augustów nie sięga? Czemu Zaremba nie chce stawiać wszystkiego na jedną kartę, czyje to widmo przykuło do siebie wzrok załogi kamienieckiej, lwowskiej, zamojskiej? Dla kogo spłynął krwią bohaterski Sawa, a z nim legjon innych? Dla kogo Branicki tyle razy tępił szablę na konfederatach? Wreszcie, co może najgorsze: kto nawet wówczas, gdy się opiera Moskwie, daje przykład bierności i lęku? Za tę lękliwą bierność i za łączenie broni z wrogiem Polski, a nie za reformy i tolerancyjne popędy, wyklął po cichu Ciołka Pułaski, zaś przyjaciele, Walewscy i Kossakowscy, dołożyli starań, aby jego wyrok na marnego króla nie uwzględnił żadnych okoliczności łagodzących. Dlatego z taką furją roznosił Łomżyński po kraju Bohuszowy poemat nienawiści, zwany aktem *interregni*, a uzupełniony również nienawistnym manifestem *gravaminum*.

Z korespondencji duńskiej wiemy, że najpóźniej w kwietniu jakiś Wolski podał Pułaskiemu projekt wtargnięcia do Warszawy celem zadania królowi takiego »ciosu«, któryby opróżnił tron polski; Rosjanie dali o tem znać królowi, oczywiście, aby go nastraszyć i zmiękczyć[1]. W końcu lipca[2] przywędrował do Częstochowy »jakiś Strawiński z Litwy rodem«[3]; na imię mu było Stanisław, a pochodził z t. zw. powiatu starodubowskiego, t. j. z kół egzulantów starodubowskich, z rodziny oddawna do domu Czartoryskich przywiązanej. Jakkolwiek przybysz był konfederatem od r. 1769[4], poniekąd więc dzieckiem duchowem Pułaskich, długo musiał odprawiać dewocję pod cudownym obrazem, nim zdobył ucho pana Kazimierza. Powiedział mu wtedy, że chce służyć

[1] Jeżeli napomykał o wewnętrznych wrogach ojczyzny, to wyraźnie godził w Czartoryskich, jako sprawców wypędzenia ks. Karola. O tyranie, uzurpatorze, soliterze, nawet o »Stasiu« i »panu Stanisławie« w listach jego głucho.

[2] Saint Saphorin 24 kwietnia: »pour lui donner des coups sûrs qui rendissent le trône vacant« (AKop.).

[3] Data wynika z depeszy Vioménila, ob. niżej (»trzy miesiące temu«).

[4] Wyrażenie Pułaskiego w justyfikacji z 22 sierpnia 1772, ob. Ostrożyński.

pod tak sławnym wodzem[1], że ma sposoby rekrutowania nawet w Warszawie, a ponieważ wie, że król wieczorem często odbywa przejażdżki, mógłby go w razie potrzeby uprowadzić[2]. Pułaski na to nie miał pełnomocnictwa od Generalności, ani wewnętrznie nie był zdeterminowany. Porwać generała Bibikowa, zabrać kasę z pałacu brylowskiego, wypróżnić magazyny na Solcu, nawerbować ludzi, choćby cały regiment gwardji koronnej[3], na to wszystko była zgoda, ale króla tykać Generalność jeszcze nie kazała. Strawiński odjechał, ale po trzech tygodniach[4] wrócił z konkretną prośbą, aby mu wolno było na powyższe cele wziąć pod komendę spiskowców w Warszawie, oddział Walentego Łukawskiego, rotmistrza zakroczymskiego i 40 koni od Czachorowskiego. Nastąpiła rozmowa, której treść Pułaski opowiedział później Rulhière'owi. »Nie daję WPanu żadnych poleceń«, mówił pan Kazimierz, »ale uprzedzam, że tylko pod tym warunkiem zaaprobuję Twój zamysł, nawet po wykonaniu, jeżeli oszczędzisz życie jeńca«. »Ależ dwadzieścia razy mogłem go zabić w Warszawie, i wstrzymałem się od tego dla dobra konfederacji! Pocóż podejrzewać, że to dobro zlekceważę, kiedy jej właśnie chcę się przysłużyć? Postanowiłem dostawić Poniatowskiego żywcem«. Pułaski powtórzył swoje, że nic nie porucza, i że nie chce, by o nim wiedzieli spiskowcy[5], wydał jednak zlecenia Walentemu Zembrzuskiemu, komendantowi zakroczymskiemu, oraz Czachorowskiemu, aby użyczyli Strawińskiemu części swych oddziałów[6].

Następca Sawy nie kwapił się jakoś do spełnienia rozkazu generalnego komendanta sił mazowieckich. Strawiński skoczył trzeci raz do fortecy i przywiózł stamtąd podobną dyspozycję. Czachorowski kazał czekać, aż sam wróci od Generalności[7] (może jeździł na Śląsk celem wyjaśnienia, co się kryje poza żądaniem Pułaskiego). Również Zembrzuski

---

[1] Manifest Strawińskiego 9 kwietnia 1773, tamże 46.
[2] Vioménil 24 listopada, według opowiadania K. P. (AE.).
[3] Vioménil j. w.
[4] Justyfikacja, j. w. 31, Manifest 47.
[5] IV, 240.
[6] Ordynans Łukawskiemu 15 sierpnia, Ostrożyński 63.
[7] Ostrożyński 47.

utrudniał Łukawskiemu przejście pod rozkazy pana Kazimierza [1]. Przez cały wrzesień Strawiński przepadał gdzieś bez wieści, wreszcie odezwał się w połowie października, prosząc o 100 dukatów żołdu dla wykonawców zamachu [2]. Jeszcze czas było na cofnięcie ryzykownej imprezy, ale przeżycia ostatnich miesięcy nie uczyniły Pułaskiego mniej stanowczym. Co więcej, zaostrzyły one radykalny kurs w samej Generalności. Zapamiętano sobie udział Branickiego w rozproszeniu dywizyj wielkopolskich, drżano z gniewu i potrosze z lęku, gdy on atakował Białą. Najgłębiej wtajemniczeni wiedzieli, że jest nowy kandydat do korony polskiej, landgraf heski Fryderyk, który dałby zaraz 12.000 wojska i dużo pieniędzy, gdyby mu na to pozwolił większy Fryderyk, pruski, a ten motywuje swój sprzeciw bezspornem prawem królewskiem Poniatowskiego [3]. Zdawało się, że jak tylko Stanisław August przestanie panować, każdy Sas czy Hess przybiegnie na wyścigi nam pomagać.

I oto w łonie Generalności zapada kapitalna decyzja. Kto ją przygotował: czy Franciszka Krasińska z Pułaskim, jak mniemał później Stanisław August [4], czy raczej inspirowali ją Wessel i spółka [5], dociec trudno, dość, że około 20 września Michał Pac, odpisując Ogińskiemu na doniesienie o zwycięstwie, »co do dywersji — pisał — gdy ta aż w Litwę

---

[1] Tamże, 47.

[2] Vioménil 24 listopada, j. w.

[3] O. Forst-Battaglia, Eine unbekannte Kandidatur auf den polnischen Tron, 50—1, zbyt kategorycznie wskazuje w tej kandydaturze źródło zamachu.

[4] Mémoires, I. 673: »Il fut dit généralement dans le public qu'il avait promis à cette princesse qu'au jour de la Saint Charles (comme pour servir de bouquet au prince son mari) il enlèverait ou ferait mourir le roi. Cette opinion s'est établie d'après les dépositions des complices de l'assassinat du roi«. Można temu przeciwstawić autentyczny list Fr. Krasińskiej do Z. Lubomirskiej z 10 listopada 1770, gdzie potępia ona akt detronizacji i demaskuje detronizatorów (BCz. 940).

[5] Istnieje cyfrowana depesza Lasockiego do Wessla z zimy 1770—1 r. (b. daty, Bart.) z charakterystycznem zakończeniem: »Le roi de Prusse a dû se déclarer pour le roi de Pologne de le soutenir toujours sur le trône, comme son oeuvre et on ajoute aussi que la cour de Vienne doit être aussi du même sentiment, c'est pourquoi je pense que vous feriez bien, Mgr, d'engager Mr Pulaski d'aller tout droit à Varsovie«.

byłaby późną, a stąd mniej skuteczną, pożyteczniej i nieodwłocznie wyprawioną będzie do Warszawy, albo więc przetnie źródło nieszczęść naszych, albo całą w tę stronę odwoła Moskwę«[1]. Więc odciążenie hetmana to sukces minimalny: maksymalnym byłoby to, co wrogowie Poniatowskiego w konfederacji, od Paca do Strawińskiego, nazywali »pojmaniem ogólnego nieszczęścia w osobie królewskiej«[2]. Wykonanie wzięli na siebie Strawiński, Łukawski i Kosiński pod kierownictwem pierwszego[3]; zabezpieczenie transportu jeńca z Warszawy do Częstochowy — ten, kto Strawińskiego zaopatrzył, Kazimierz Pułaski. Dlatego to musiał on stoczyć bitwę z Langem, a nie mógł poprostu rejterować, i dlatego, a nietylko z powodu niestawiennictwa Zaremby, okazywał w bitwie dziwne zdenerwowanie[4].

Odprowadziwszy zdziesiątkowany korpus do fortecy, i rozesławszy silne oddziały po furaż do Wieluńszczyzny, w Łęczyckie i do Wielkopolski (niechby choć tyle było pociechy z dzielnicy zarembińskiej!)[5], udał się komendant mazowiecki do Cieszyna. Po drodze dogoniła go wieść o nieszczęściu[6]. W Cieszynie wiedziano także o wszystkiem, t. j. o klęsce skaryszewskiej, o porwaniu króla w nocy 3/4 listopada i o wypuszczeniu go przez nędznego Kuźmę-Kosińskiego. Przewidywano, że po chybionym zamachu nastąpią śledztwa, denuncjacje i rewelacje. Nikt ze sprzymierzonych

---

[1] Kopja b. d. w BCz. 833.

[2] Słowa Strawińskiego, 47.

[3] Puławski do Łukawskiego 1 października z fortecy Jasnogórskiej (data chyba nieścisła, bo wówczas P. bawił na Śląsku); ordynanse temuż i Zembrzuskiemu 20-go; do Strawińskiego 19-go; te trzy misywy w przeddzień lub w dniu wymarszu pod Rawę, oświetlają jaskrawo jego cel. Ostrożyński 48, 64—5. M. Loret ogłosił w Bibl. Warszawskiej 1911, I. 546, fascimile ordynansu dla Strawińskiego, którego oryginał ukryto w aktach nuncjatury; zamiast wyrazów: »kiedy możesz co uczynić« czytamy tam: »kiedy masz co uczynić«. Strawiński przybył do Warszawy w sam dzień bitwy pod Skaryszewem.

[4] Raport Schwartza, j. w. str. 138, napomyka o »évènements qui... lui ont donné de l'inquiétude et de l'embarras pour ses mouvements«.

[5] Skargi o to: J. Korytowski kom. chorągwi pyzdrskiej do Zaremby 18 grudnia (BKór.). Generalność do Pułaskiego 20-go (BWil.).

[6] Apologja u Ostrożyńskiego 32.

nie potępiał Pułaskiego za sam pomysł, choć wielu wzruszało ramionami nad jego wykonaniem. Nie słychać w szczególności, by się oburzył Adam Krasiński, który tak głośno zgromił »bezkrólewie«; nie słychać komplementów ani podziękowań ze strony Wessla. Vioménil czynił wymówki o niestosowanie się do instrukcji operacyjnej [1], ocenę czynu politycznego zostawiał innym. Otóż ci inni, to znaczy Generalność, ponosili całą odpowiedzialność za wezwanie wszystkich cnotliwych ojczyzny synów do utopienia żelaza we krwi tyrana, oni byli winniejsi od Pułaskiego, a teraz zagrożeni represjami, drżąc przed utratą dachu nad głową, uznali za stosowne wyprzeć się Pułaskiego. Skoro już marszałek łomżyński wpadł, skoro go oskarżają aresztowani aktorzy zamachu, to niech przynajmniej nie cierpi na tem sprawa narodowa, której oni są jedynymi rzecznikami. Rozżalony Stanisław August rozgłaszał po Europie rzekomy zamach Pułaskiego na jego życie [2], dając odczuć zagranicznym poplecznikom konfederacji, że ich uważa za współwinnych: nuncjuszowi, składającemu kondolencję, przypomniał, że to on błogosławił na Jasnej Górze młodego bohatera — kierownika zbrodni [3]; Sasom pokazał chłodne oblicze, nie bez wyrazu lekceważenia [4]; do Ludwika XV pisał był jeszcze dawniej, skarżąc się — oczywiście daremnie — na współudział Vioménila w pracach Generalności [5]. A dworowi wiedeńskiemu niedwuznacznie dał do zrozumienia, że

---

[1] Vioménil 13 listopada, załączając raport Schwartza, wyraża się o Pułaskim: »Cet officier qui est rempli de zèle et de courage, qui a peut-être un peu trop d'ambition, mais à qui je crois foncièrement l'âme honnête«; tenże 17 i 27-go (AE.).

[2] Zawiódł się on ciężko na K. P., którego przed kilku miesiącami uważał za równie życzliwego, jak Zarembę. Benoît do Fryderyka II, 28 grudnia (AB.).

[3] Durini, rel. 6 listopada, u Theinera IV, 409, woli o tej pigułce milczeć (czy też opuścił ów ustęp wydawca?); zachowały się jednak świadectwa Essena, Gereta, Saint Saphorina i in.

[4] Na najgłębszą pogardę zasłużył podszczuwacz Essen, który w depeszy 6 listopada używa zwrotów: »Pour mon particulier j'abhorre et je déteste cette infernale entreprise« — »Ravaillacs, Damiens«, »Rien n'égale la fourberie, l'intrigue et l'artifice des Polonais« (AD.).

[5] Stanisław August do Ludwika XV, 12 paździer. 1771 (AE.).

powinien wymówić gościnę królobójcom, t. j. całej Generalności, która to prośba zamieniła się w żądanie[1], z chwilą gdy Bierzyński w Warszawie podyktował całą listę naprawdę królobójczego sprzysiężenia z początków 1769 roku[2]. Skończyło się na tem, że Generalność wykrztusiła (4 grudnia) odwołanie tej części aktu »9 sierpnia«, który zachęcał do królobójstwa, a władze austrjackie wzbroniły Pułaskiemu pobytu w posiadłościach Marji Teresy i kazały go w razie pojawienia się chwytać (30 listopada). Zbrodnię królobójstwa najzawzięciej ścigał Józef II, który równocześnie wciągał matkę na bezdroża — narodobójstwa.

Skóra cierpła na niejednym z tych, co się niedawno chlubili przyjaźnią bohatera Jasnej Góry. Jeszcze może pan Kazimierz liczyć na Radziwiłła[3], jeszcze się doń łaskawie zgłasza z Turecczyzny nic nie przeczuwający, a z Joachimem Potockim śmiertelnie skłócony Michał Krasicki[4], garnie się zrehabilitowany ale samotny Marcin Lubomirski[5], śpieszy na Jasną Górę rozbitek z Litwy Kossakowski,— ale Walewscy, Wessle, Dzierzbiccy, zachowują przyzwoity dystans[6]. Bronią go raczej ludzie dalsi, zamiejscowi: księżna Kurońska z wyrzutem patrzy na umywającego ręce Paca[7]; w dość za-

---

[1] Mejbaum, 176 i n., Złota Księga, 372.

[2] Zeznania Bierzyńskiego u Mejbauma 252—3.

[3] K. P. do Radziwiłła 16 grudnia, dziękuje za »niepierwszą łaskę« (AN.).

[4] List z Czarnowody 22 września 1771: o swej przyjaźni, estymie, wdzięczności. P. S.: »Pan podczaszy zaczął się już i ze mną kłócić tak dobrze, że chyba w Polsce zrobimy koniec tej kłótni«. Szkice III, 308—9.

[5] K. P. do Radziwiłła 23 grudnia, wstawia się za ks. Marcinem: »Wiadomo jest zaledwie nie wszystkim, jak ten wiele okazał atencji swojej, w tylu azardach broniąc praw ojczystych całości, i przez to doznał przykrości razów i pokrzywdzenia«; najstosowniej byłoby go wynagrodzić komendą wojska komputowego, z której zrezygnował Kossowski (AN.). Starania te zostały bez skutku.

[6] Nawet szczerze życzliwy Ant. Lubomirski pisze do biskupa 22 listop., że mniej ważne papiery spalił; choć nie wiedział, co się w Warszawie stało, zamówił mieszkanie we Frysztacie. »Listu Pułaskiego, ani ręki jego nikt nie znajdzie w domu naszym prócz paszportu jego i Zaremby na pozwolenie mi skupowania zboża« (BCz. 943).

[7] Z życia księżnej Kurońskiej 115 i n.; list do A. Kr. 18 grudnia (BCz. 837).

bawny sposób broni Pułaskiego patronka wszystkich detronizatorów, elektorka Marja Antonja w Dreźnie[1]: że przecież Pułaski oddawna nie uznawał królewskości Poniatowskiego, więc podmiotowo rzecz biorąc, nie popełniał zamachu na króla. Bronił rozsądnie Durand, który tłumaczył Kaunitzowi, że spiskowcy mogli sto razy zabić króla, gdyby do tego zmierzali, że zresztą Pułaski ani rozkazów, ani żadnych pieniędzy wykonawcom nie dał. A coby nastąpiło, gdyby Poniatowskiego jednak sprowadzono do Częstochowy? Albo abdykacja, albo śmierć, przyznawał Francuz[2]. Wielhorski w Paryżu upewniał ministerjum, że ani Generalność, ani Pułaski nie mają nic wspólnego z zamachem, chociaż oboje mieliby prawo jawną przemocą pozbawić wolności uzurpatora[3].

Sam pan Kazimierz pisał o swej czystości do kanclerza Kaunitza, na co ów miał odpowiedzieć, że żadne jego wyjaśnienia nie zgładzą nieodpartych zarzutów króla polskiego[4]. Nie wiemy, co chciał Pułaski powiedzieć sztywnemu Niemcowi, ale zachował się jego list do księcia d'Aiguillon, któremu

---

[1] Chabannes do d'Aiguillona 22 grudnia (AE.).

[2] Durand do Paca 16 listopada, u Ferrand'a, Histoire des trois démembrements de la Pologne I, 406. Zresztą Durand dla uniknięcia »clameurs« nie podał M. Teresie manifestu K. P., o którym niżej, relacja 8 stycznia (AE.).

[3] Wielhorski do d'Aiguillona 3 grudnia (AE.).

[4] Stormont 25 stycznia: »The beginning of last week Pulaski sent an express hither, with a letter to prince Kaunitz in which he complains the severe treatment he has met with from this Court, who have condemned him unheard; says, he has many proofs to produce of his innocence, and desires that the orders given against him may be retracted and that he may be allowed the same territorial protection, the other confederates enjoy. It would perhaps, my lord, have been better not to have received a letter from so infamous a man, but to have sent it back unopened; however I am assured. that the answer given by pr. Kaunitz is a very proper one: it contains a very few words and only says, that Her Imperial Majesty will not suffer a man guilty of so enormous a crime to take refuge in her dominions either now or hereafter, and that, as to what he pretends to have to alledge in his justification, he may well believe, that nothing, he can say, will have least weight against what the king of Poland has brought to his charge« (R. O.). Podobnie Komarzewski do And. Ogińskiego, 22 lutego (AP. XII 153).

niepodobna odmówić cechy głębokiej szczerości, i którym rzeczywiście wzruszył francuskiego ministra[1].

»Jeżeli honor cenny jest wszystkim ludziom, to dla wojskowych jest on rzeczą świętą. Stanowi on dla wojownika-obywatela jedyne godziwe odszkodowanie za szlachetną ofiarę fortuny i życia. Jeżeli więc, JWielmożny Panie, honor zasługuje na pierwszeństwo przed mieniem i życiem, nie godzi się niczego zaniedbać, by zachować ten skarb nieoceniony...«

Do walki pchnęło go wołanie uciśnionego narodu, do wytrwania w szeregach walczących — pamięć pogwałconych praw i konstytucyj, zabijanych i więzionych panów, prałatów, szlachty, spustoszonych siół, sprzedawanych braci, a przedewszystkiem pamięć zmarłych dla ojczyzny ojca i brata.

»Granicą gorliwości obywatelskiej jest sprawiedliwość; tylko fanatyzm pozwala sobie na wszystko. Od dziecięcych lat ganiłem głośno nadużycie władzy nad Cesarstwem, jakiego dopuścił się Cezar, ale potępiałem także czyn Senatu. Podziwiałem w Brutusie obywatela, nienawidziłem — mordercę.

»Nigdy nie zaparłem się przyrodzonych uczuć ani też wychowania, jakie mi dał cnotliwy ojciec. Wszystkie moje czyny zgodnie świadczą o mym umiarkowanym charakterze wśród rzezi i wojny: głosiłem łagodność względem zwyciężonych i sam dawałem jej przykład: kiedy Rosjanie po barbarzyńsku handlowali mymi rodakami, ja odesłałem im czterdziestu jeńców. Karę śmierci, którą wszystkie ustawy stanowią na szpiegów i bandytów, zamieniłem na roboty publiczne. Ja miałbym być chciwym krwi ludzkiej, który nawet przestępcom darowuję życie? Jak można mię oskarżać o udział w srogim spisku na życie regnanta? Oczywiście uważałbym za najpiękniejszy w życiu ten dzień, kiedybym mógł z nim walczyć, idącym na czele niewolników i nieprzyjaciół, których wezwał do ojczyzny na wytępienie równych mu obywateli... Czułbym się zaiste najszczęśliwszym z śmiertelnych, gdybym go wziął do niewoli i mógł zmusić do abdykacji z tronu, zroszonego krwią mych ojców i przyjaciół: ale miałbym się za człowieka bez czci i umarłbym z rozpaczy, gdybym powziął mysl zbrukania mego miecza haniebnam zamordowaniem wroga, którego mogę zwalczać i zwyciężyć.

»Błagam Cię, JWielmożny Panie, złóż u stóp tronu pokorną prośbę, by mię Król Jmć (Ludwik XV) nie sądził według nieprzyjacielskich oskarżeń. Nienawiść zawsze przeholowuje i często popada w fałsz. Za-

---

[1] D'Aiguillon do Vioménila 11 lutego: otrzymał od P. «Lettre justificative de la plus grande force«; »son âme vigoureuse semble s'y peindre toute entière et le ton de cet écrit induirait seul à croire ce chef des confédérés innocent du complot dont on l'accuse« (AE.).

ręczam JKról. Mości, że przypisywany mi udział w zamachu na życie władcy dość już nieszczęśliwego pod ciężarem gryzących go wyrzutów sumienia, jest wstrętnem oszczerstwem, pozbawionem wszelkiej podstawy«.

Dla potomności byłby ten krzyk duszy Pułaskiego wystarczył; dla Polski doczesnej, jeżeli się chciało służyć pod znakiem Generalności i coś w niej znaczyć, trzeba było zachować imię bez cienia zarzutu. Wielka to boleść dla pana Kazimierza, że on, co był dotąd uosobieniem rycerskiej prawości, zmuszony jest po zamachu kręcić, aby móc nadal spełniać rycerskie dzieła. Już w tem, co opowiadał Viomémilowi o Strawińskim, były pewne naciągnięcia; a po dekrecie wiedeńskim, za namową biskupa, wojewody lubelskiego, i ks. Franciszki[1], ogłasza swój pierwszy manifest samoobrończy, równoznaczny niestety z samooskarżeniem — przed historją. Brzmi ten manifest bardzo ogólnikowo, niedość przekonywująco, ale też tak oględnie, że jeszcze fałszu nikt mu nie zada. To święta prawda, że ani prywatna złość ani fałszywy punkt honoru nie władały duszą piszącego, jak i to, że nieprzyjaciel na niego szczególną obracał zawziętość, że on jednak nie był »autorem prywatnej w Warszawie konspiracji«, ani też nie był »nigdy porywczy na powagę osoby jakimkolwiekbądź sposobem w kraju panującej« i nie myślał »jej prześladować, chyba w boju złączony z nieprzyjacielem«[2]. Ale te ogólniki byłyby bezsilne wobec konkretnych zeznań, jakie jednocześnie poaresztowani wspólnicy złożą w Warszawie przed sądem marszałka w. koronnego! Pułaski pozostanie więcej niż podejrzanym o to, że z konspiracją warszawską się znosił i że nieporywczo podniósł rękę na osobę panującego, i nikt mu nie uwierzy, jakoby... »innego nad zdumienie, w wykonanem przestępstwie nie miał uczestnictwa«. Zczasem te niedopowiedzenia wydobędą się na wierzch i chwycą oskarżonego za gardło.

Wrócił Pułaski na swą redutę jasnogórską około 1-go

---

[1] Vioménil do d'Aiguillona 5 stycznia, pisze wprawdzie, że P. ogłosił grudniowy manifest »sans consulter personne« (AE.), ale z listu Ant. Lubomirskiego do biskupa 15 grudnia widać, że wdawali się w tę sprawę przyjaciele, chociaż nie zdążyli zamówić redakcji manifestu u Bohusza, Schmitt, Źródła 157. Por, Ferrand I, 385—6.

[2] Złota Księga 377, Ostrożyński 29.

grudnia. Było ciężko i ciasno. Na Śląsku austrjackim tropiła go już policja[1], na pruskim zasadzkę gotował generał Seydlitz[2]. Od Mazowsza odgradzała niewątpliwa przemoc moskiewska, a echa zbrodni zelżonego majestatu dławiły resztki zapału. Pierwszy raz po zamachu odezwał się Pułaski publicznie do ziemi ciechanowskiej »z obozu« 27 listopada. Jako księstwa Mazowieckiego i różnych dywizyj wojska skonfederowanego generalny komendant, oświadcza on tu zamiar ukrócenia »szkodliwego nierządu«; w tym celu uprosił na subalterna Mikorskiego, marszałka gostyńskiego, że jednak ów jest zatrudniony innemi obowiązkami, powierza zastępstwo wraz z komendą ciechanowską regimentarzowi tej ziemi, Lasockiemu. Zastępca ściągać będzie podatki na stare i nowe wojsko, niezależnie od ściągania zaległych wypraw (t. j. umundurowanych i wyekwipowanych rekrutów). Lasocki o to ułoży się z ziemiany, a na opornych użyje egzekucji. Oddziały egzekucyjne jednak wysyłać może tylko generalna komenda (Pułaski) i nie powinny one być zbyt uciążliwe; żołnierz dla siebie weźmie tylko chleb i sól (lub zapłatę gotówką, dla konia $4^1/_2$ garnca owsa); nie będzie masowych egzekucyj całemi oddziałami. Ktoby donosił o obrotach naszych, ma być za wroga ojczyzny poczytany. Ponad to wszystko spodziewa się jeszcze Pułaski, że mu ziemianie obmyślą fundusz na kompletowanie regimentu lejbgwardji konnej[3]. Złudna nadzieja! Po nocy 3/4 listopada, zwłaszcza

[1] Stormont 4 grudnia o wysłanych rozkazach (RO.).

[2] Fryderyk aprobował jakiś »Anschlag« Seydlitza na K. P. i radził go śpiesznie wykonać, wówczas bowiem »er solchergestalt fest und bei den Ohren genommen wird, ohne selber einmal zu wissen, wie es komm«, list do S. 29 grudnia, Polit. Corresp. XXXI, 631. Lord Stormont, życzliwy Polsce, ale tylko stanisławowskiej, a podejrzliwy wobec Prus, w raporcie z 5 lutego wyraża zdziwienie, czemu Fryderyk II nie proskrybuje Pułaskiego, jak inni monarchowie, owszem »allows that infamous assassin to pass backwards and forwards from Poland to Silesia as he pleases«. K. P. był znów u królewiczowej, przyjęty »with great kindness and even distinction«; Prusacy odbierali z jego rąk jeńców rosyjskich, przesyłali jego listy do Częstochowy (RO.). Przeważnie są to echa domysłów Andrzeja Poniatowskiego.

[3] Uniwersał 27 listopada w BOK. Poprzednio, 9-go, wydał surowy rozkaz do komór wieluńskich, by percepty w tydzień do fortecy odstawiać (BKór.).

w takich okolicach, jak regalistyczne Mazowsze, pod tchnieniem oburzonego dworu, blakła wszędzie gwiazda konfederatów, a w szczególności gwiazda niefortunnego aranżera zamachu.

Zaś jednocześnie Zaremba rósł znowu w oczach Wielkopolan, sam siebie za zgodą całego miejscowego senatu robił marszałkiem poznańsko-kaliskim (7 grudnia na zjeździe we Wschowie) i zadowolony z swej roli, jako praworządny opiekun dzielnicy w czambuł potępiał tych różnych kolegów, co mu zarzucali, że nikogo nie sukursuje: »To samo urażało ichmciów i cierpieć nie mogą, że mnie nigdzie nie pobito, a ich komendy bardziej jak żydów rozpędzano. Do szalonej dyspozycji przywiązać się nie mogę, bo Bogu i ludziom za niewinną stratę ludzi odpowiedzieć należy. Koniecznie przez teorję pragną być żołnierzami. Gdyby tak zagranicą ta się działa, jaka się praktykuje, utrata ludzi, nietylko komendy mieć, ale i żołnierzem (t. j. szeregowcem) pozostaćby musiał« (domyślamy się kto). »Porządna rejterada chwalebniejsza, jak ślepe i bezrządne awansowanie; piękne tego skutki pod Radomiem, pod którym straszna strata ludzi! A o tem dokładnie nie powiedzą przyjaciele dobra publicznego, o mil kilkanaście od bitwy ich będąc. Czyż może być sukurs wyciągany ze mnie, czyż nie należało się kontramarsze czynić, forsę nieprzyjaciela zważywszy? Ale kto sobie zbytnio ufa, zawsze bywa bity«[1]. Po Częstochowie i Poznaniu łatwo było przyjaciołom dobra publicznego hałasować w Generalności na Zarembę, żądać oddania Pułaskiemu naczelnego dowództwa; teraz, gdy sam Vioménil stwierdzał, że Wielkopolanin zachował się bez zarzutu[2], o niczem podobnem nie mogło być mowy. Nawet komenda mazowiecka była pod znakiem zapytania: jak dawniej Głębocki z pod ciężkiej ręki Zaremby wyrywał się pod zaszczytne rozkazy Pułaskiego, tak teraz Czachorowski Wyszogrodzianin[3], Trzeciak regimentarz płocki,

[1] Zaremba do generała Turny (?) 30 grudnia (BKór.).

[2] Vioménil 13 listopada, o Z., »à qui je sais qu'il attribue très injustement le malheur de son combat à Radom« (AE.). Generalność 15-go zażądała od Z. dokładnego usprawiedliwienia się, i widocznie je przyjęła, bo później do tej kwestji nie wraca (BKór. i BWil.).

[3] Józef Czachorowski do Lasockiego 20, do Zaremby 28 grudnia (BKór.).

ani o subalternie Mikorskim, ani o Lasockim słyszeć nie chcą, owszem wolą być Wielkopolanami[1]. A Mazur Suski, teraz marszałek wizki, gdy próbuje zabawić z komendą w Wielkopolsce po drodze do Generalności, otrzymuje od Zaremby, jako naprzykrzony gość, *consilium abeundi*[2].

Generalność musiała pilnie wglądać w obustronne stosunki wodzów wielkopolskiego i mazowieckiego, by znów rozwagę pierwszego i odwagę drugiego wyzyskać dla wspólnego celu. Przysłano Zarembie francuskich oficerów werbunkowych z pieniędzmi i kazano zwiększać swą dywizję[3]; Pułaskiemu — utrzymywać z nim »kresy«[4]. Jakby na pocieszenie, dano Pułaskiemu rozlazłą komendę sandomierską po Kossowskim, marszałku podlaskim, który się zrzekł wszelkiego dowództwa[5]. Teoretycznie łączyło się z tem prawo czerpania dochodów z całej Sandomierszczyzny, cóż kiedy ona leżała za siedmiu górami, a do jedynego dostępnego powiatu pilznieńskiego Generalność zastrzegła sobie wyłączne prawo[6].

Duch jakiejś desperacji i nieliczenia się z niczem przenikał szeregi pułaszczyków, ba nawet może szerzył się od głowy. Wódz, odkąd zetknął się z wracającym z Litwy Kossakowskim[7], coraz mniej zważał na Generalność, podkomendni furażowali coraz brutalniej. Nic dziwnego, że władza polityczna częściej teraz znajdowała coś do zganienia. 21 stycznia wyprawiono do Częstochowy Wereszczyńskiego, marszałka chełmskiego, i Kuczyńskiego z dwojaką instrukcją,

[1] F. Trzeciak do Z. 20-go z Białej, poaresztował dobrzyńskich lojalistów: »ja przestępu od komendy do komendy nie znam« (BKór.). — Później poszedł T. na Litwę i tam wpadł w ręce Rosjan.

[2] Suski do Zaremby 17 grudnia, uprasza o wzajemne »naprzykrzanie« w Łomżyńskiem (BKór.).

[3] Pac do Zaremby 18 grudnia (BKór.); do Pułaskiego 16-go (BWil.).

[4] Tenże, listy do obu komendantów 15-go (BWil.).

[5] Generalność do Pułaskiego 20-go (BWil.), por. Schmitt 158—9.

[6] Przypomina to Pac w piśmie do K. P. 26 lutego 1772 (BWil.), a 8 marca uniwersałem do województwa sand. odwołuje układ z Pułaskim (tamże).

[7] Kossakowski do Zaremby 14 listopada z Kalisza, notyfikuje swe wkroczenie; 2 grudnia z Częstochowy (BKór.); później zostawia pod komendą część swego korpusu, list T. Sapieżyny do kawalera de Murinais 22 stycznia (AE.).

»do fortecy Częstochowskiej«, tudzież osobno do marszałka łomżyńskiego. Pierwsza traktowała pewien układ Pułaskiego z paulinami, jako prekaryjny, odwoływała go i żądała utrzymywania właściwej załogi na koszt zakonu, więcej nawet, zadośćuczynienia za czas, kiedy paulini od tego ciężaru się uchylali. Osobiście mają delegaci interpelować Pułaskiego, czemu wybrał od pisarzów komór wieluńskich dziewięćdziesiąt kilka tysięcy złotych, kiedy należało czekać na kwartalny żołd od Rady Skarbowej, a dochodów celnych nie tykać, bo to *abusus*; niech marszałek raz nareszcie przedłoży dokładną »rollę« swego wojska, niechaj opisze szczerze, jak je dotychczas utrzymywał; ma zaprzestać wybierania podatków przez oficerów, bo przy tem wiele pieniędzy wsiąka. Lepiej naśladować przykład Sanoczan, którzy zobowiązali się odstawiać Radzimińskiemu należność na 1 marca, a nawet poręczyli za konfederatów przemyskich; więc trzeba skłonić do podobnego postępowania Sandomierzan. Zalecić podkomendnym, aby, gdy przybywają w sąsiedztwo Generalności, raczyli jej się przynajmniej meldować. Z Łęczyckiego ma się Pułaski wycofać, Siewierza też nie tykać, bo go sobie ekscypuje na mocy inkorporacji (1443) nowy marszałek krakowski, Walewski. Rudnickiego ukarać za pokrzywdzenie kurjerów z Lubowli, Suhaka używać jak najdalej od pogranicza, bo »na obywatelów cięższy«. Unikać kłótni i tarć, zachowywać z Zarembą konfidencję, gdyż dotychczasowa niechęć z gruntu cały interes wywraca[1]. Ile punktów, tyle nagan, za któremi mogą pójść dalsze; samo przysłanie komisarzy zakrawało na wyraz nieufności i obostrzenie kontroli, a tu na kark zwaliły się kłopoty dodatkowe ze Strawińskim, co schronił się do fortecy, zrozumiałym wiedziony instynktem, i z Łukawskim, którego Generalność odsyłała do ukrycia pod imieniem pułkownika Nieczui[2].

Niechby już prędzej skończył się ten ciężki zimowy odpoczynek, czas furażowania, musztry, gry politycznej i roz-

[1] Instrukcja delegowanym do fortecy Częstochowskiej — i do Pułaskiego 21 stycznia 1772 (BWil.).

[2] Apologja Pułaskiego u Ostrożyńskiego 32—3; chciano ukryć w Częstochowie także Zembrzuskiego, ale ów po zamachu recesował.

rachunków, dochodzeń i żalów[1], niechby nastała piąta wiosna konfederacka, może dla sprawy owocniejsza niż poprzednie. Vioménil od przyjazdu głowił się nad programem kampanji, którą sobie wyobrażał jak następuje. Przez zimę utworzy się korpus piechoty z czterech brygad po 6 kompanij, każda ze 100 ludzi; kiedy ten będzie gotów, Generalność wezwie Pułaskiego z przeważną częścią konnicy na prawy brzeg Wisły, aby skoncentrować w Oświęcimiu 2000 koni; szwadrony te w ciągu zimy połączą się z 2.500 piechoty, która wyruszy z Tyńca i Lanckorony, i o świcie zaatakują Wieliczkę, Krzemionki, Niepołomice; na ten moment dojrzeją tajne konszachty już rozpoczęte z pewnymi ludźmi w Krakowie, i Wawel jednocześnie z żupami wpadnie w ręce konfederatów. Dalej pójdzie ofensywa na Sandomierz, ale to tylko w tym nieprawdopodobnym wypadku, jeżeli Rosjanie okażą się słabi. Reszta załogi częstochowskiej poprzestanie na furażowaniu i ściąganiu podatków. Zaremba podobnież zbierać będzie należytości z Rawskiego i Łęczyckiego, rozszerzać kadry swej nowej piechoty (na razie 200 ludzi) i demonstrować przeciw Warszawie. Pułaski bronić ma Częstochowy (nie weźmie więc udziału w akcji zaczepnej), ognisty bowiem jego charakter i trudna sytuacja budzą obawę o jego życie. Kossakowski przez zimę pomagać będzie tylko Pułaskiemu i Zarembie. Jeżeli Moskwa wyruguje Pułaskiego z Jasnej Góry, a Zarembę z Wielkopolski, mają oni szukać schronienia w Karpatach. Co nastąpi, gdy wróci z Bałkanów Joachim Potocki, o tem Vioménil myśli z wielkim niepokojem, gdyż wie, że pan Kazimierz podczaszemu się nie podda, a wojska wydrzeć sobie nie pozwoli. Czytając w memorjale Vioménila takie zapowiedzi, że Zaremba gotów jest do wszelkich dywersyj, że ordynat Zamoyski skłania się wydać konfederatom Zamość, że Wessel obiecuje rekruta, a Walewski pieniądze z Krakowskiego, widzi się, że

[1] Generalność do K. P. 14 marca, odbiera raport 7 marca: »czytaliśmy w nim z niezmiernym zadziwieniem naszym gorzkie JWP. zażalenia się na niejakąś ku Jemu dyffidencją, na straconą poufałość i na termina poprzedzonych listów naszych, delikatność czucia Jego obrażające«; jest to drażliwość bez powodu, zresztą czyny P. najlepiej o nim świadczą! (BWil.).

zacny instruktor zmusza samego siebie do optymizmu, do jakiego tylko wiara w uczciwość Austrji mogła jeszcze usposabiać; ma on bądź co bądź tyle skromności, że uznaje naogół plan Dumourieza za jedyny rozumny, ale też tyle trzeźwości, że obok racjonalnej ofensywy uznaje potrzebę dalszej partyzantki[1].

Wtajemniczyć Pułaskiego w plan operacyjny i zarazem nagiąć go do podporządkowania się jego wymogom, umyślił Vioménil zapomocą tego samego Schwartza, który towarzyszył mu w niedoli pod Radomiem. Ujmująco, gładko, w przeciwieństwie do aroganckiego Dumourieza, umiał generał tę sprawę wyłuszczyć. On tylko dzieli się swemi zamiarami i pragnie o nich słyszeć zdanie Pułaskiego, radby uzgodnić jego poglądy i interesy z ogólnym programem, on go już wybielił w oczach Francji, a spodziewa się, że i Wiedeń uzna jego niewinność. »Wierzaj mi, panie Marszałku, że twe interesy są mi drogie, że dzieliłem twe utrapienia, i że zrobię wszystko, co będzie w mej mocy, aby im jak najprędzej położyć kres. Opowiedz mi wszystkie twe drobne smutki i pozwól mi się troszczyć o ich zmniejszenie lub zapobieżenie ich następstwom. Pracuj WPan nad odbudową twej kawalerji, przeciwdziałaj nieporządkom, i spraw, by twe wojsko, oprócz miłości, jaką zyskałeś w niem odwagą i talentami, czuło do WPana nieocenioną wdzięczność za przyjęcie prawideł karności, bez których można mieć co najwyżej przelotne sukcesy; wszak nieład zatruwa nawet chwilę zwycięstwa«. Dziękuje Vioménil za zwerbowanych rekrutów, obiecuje z nich zrobić dla samego Pułaskiego użytecznych żołnierzy na nadchodzącą kampanję. Schwartz przedstawi wszystkie sposoby ulżenia Pułaskiemu w zapasach z Moskwą, byle tylko Pułaski zechciał dbać więcej o zachowanie swego życia, tak niezbędnego dla Polski w walce o wolność[2].

Schwartz, Kuczyński i Wereszczyński mogli zdążyć do Częstochowy w ostatniej chwili, aby zapobiec wybuchowi

---

[1] Mémoire (Vioménila) sur l'état actuel de la confédération et sur les moyens de la mettre en activité au printemps prochain, przy relacji 25 grudnia (AE.): część drukowana po polsku w Bibl. Nar. CII.

[2] Vioménil do Pułaskiego, styczeń 1772 (BOK.).

jawnej walki z Zarembą o Wieluń. Pułaski bowiem postanowił ufortyfikować miasteczko i zwozić doń furaże — co głównie należało tłumaczyć jako próbę powstrzymania pruskiego kordonu, — a regimentarz Wielowiejski z pobudek niedość wojennych, poprostu dla oszczędzenia swej ziemi, umyślnie rozlokował w miasteczku połowę swej komendy, aby zamiarom Pułaskiego przeszkodzić[1]. Inny przykład nieporządku: kiedy marszałek Morzkowski wymógł na ziemianach, że włożyli na proboszczów 5000 złp. subsidii charitativi, zjawia się nagle znany Nowicki i każe księdzu oficjałowi przesłać tę sumę prosto do fortecy.[2] Jakiś Kwaśniewski zapuścił się z egzekucjami w Kaliskie; wychodziły z pod pióra Pułaskiego ordynanse brząkające łańcuszkami. Szczęściem przycichły te brzydkie swary, kiedy zagrzmiał huk dział ze zdobytego bajecznym fortelem Wawelu. Od tej daty t. j. od 2 lutego 1772 r., wszelka akcja bojowa konfederatów ma za cel bezpośredni lub pośredni utrzymanie i rozszerzenie wspaniałej zdobyczy.

Vioménil wiedział, że jeżeli zdoła zaopatrzyć należycie zamek krakowski, to uniemożliwi Moskwie spokojne władanie miastem, a w każdym razie na długo zwiąże połowę sił, jakiemi rozporządzał gen. Bibikow w Warszawie. Istotnie, szybko ściągnęli pod Kraków rosyjscy dowódzcy pomniejsi, a zaraz po nich nadbiegli: z Warszawy Branicki, z Lublina Suworow. Było kwestją, jak się wobec ich skupienia, oraz ataków na Wawel zachować. Vioménil głosił na prawo i lewo, że należy korzystać z zaskoczenia i przegrupowania wroga, pilnie werbując i ćwicząc, aż Moskwa odsłoni słabe punkty, i wtedy dopiero bić: »niechaj się oni teraz krzątają, my siedźmy spokojnie«. Zgodnie z tem Generalność uprzedziła wprawdzie Pułaskiego, że »ta epoka (zdobycie Wawelu) naturalnie da odmianę wszystkim planom«[3], ale zaraz dodała rozkaz: wobec dobrego zaopatrzenia zamku wystarczy chodzić demonstracyjnie koło Częstochowy i najwyżej znosić

---

[1] Wielowiejski do Zaremby 26 stycznia i 4 lutego (BKór.).
[2] Ks. P. Załuskowski do tegoż 27-go (BKór.).
[3] Generalność do K. P. 4 lutego (BWil.).

drobne komendy wroga[1]. Pułaskiemu podobne dreptanie po kilka mil nie smakowało. Niewiadomo dokładnie, czy chodził on gdzieś z Kossakowskim w styczniu[2] i czy przytem naprawdę przetrzepał Rosjan[3]; zato na pierwszą wieść o ukazaniu się Suworowa i Branickiego pod Krakowem postanowił biec z odsieczą[4]. 13 lutego słał z drogi Zarembie lakoniczny bilet: »Ja ciągnę Krakowu sukursem, JWMPan swoją komendą raczysz przynajmniej pomknąć się na trakt warszawski, aby stamtąd komenda jaka tyłu mi nie wzięła, jeżeli to być może, proszę mię uwiadomić«. Kędy ów sukurs pójdzie, jak myśli działać, list nie wyjaśnia. 22-go już z marszu śle »czwartą odezwę Illustrissimo«, jako nasi pod Krakowem górą, »w pień Moskwę wyciąwszy«, Derewicz z nimi ciągłe ma utarczki, »niemasz lepszej pory, jak teraz tego uspokoić«. Gdybyż choć kilkaset lekkich koni z Wielkopolski z ordynansem, aby ciągnęli dalej, żeby »choć majakiem nieprzyjacielowi uczynić dywersję, inaczej Pan Bóg WPana skarze«[5]! Wołanie było tak naglące, że tym razem sam Illustrissimus skądś gdzieś »wyruszył«, czem jakiegoś nieprzyjaciela spowodował do odwrotu, choć pewno zgadywał, że przez Pułaskiego mówi raczej instynkt żołnierski, niż świadoma celu myśl strategiczna[6].

W rzeczy samej ani pierwszy poryw, ani dalszy przebieg tej wyprawy Pułaskiego nie wywołał u Vioménila zachwytu. Dowiadując się od wracającego Schwartza, że Pułaski, Kossakowski i Zyberk marszałek inflancki w 2000 koni,

---

[1] Do tegoż 8-go; do Walewskiego 18: żądnych wycieczek z Krakowa ani Tyńca; to samo obowiązuje Pułaskiego (BWil.). Tem samem odwołano poprzedni rozkaz do Zaremby z Rady Wojskowej, 6 lutego, by przygotował sukurs dla Krakowa, o czem go powiadomić miał Pułaski (BKór.).

[2] Ant. Lubomirski do biskupa 3 lutego: K. P. i Kossakowski wrócili do Częstochowy; wroga nie widzieli, bo wszystko przed nimi uciekało (BCz. 946). Według Stormonta, 5 lutego, K. P. świeżo znów był u Fr. Krasińskiej (RO.).

[3] Stormont, j. w.

[4] W apologji K. P. twierdzi, że miał na to ordynans, Ostrożyński 32.

[5] Oba listy w Szkicach III 324, pod mylną datą styczniową.

[6] List z 3 marca, tamże 325.

200 piechoty z dwiema armatami maszerują pod Janowiec, aby tam zająć zamek Marcina Lubomirskiego, dominujący nad Wisłą, generał francuski aż zachodzi w głowę: przecież ci ludzie nie zwarjowali, żeby się zamykać w miejscu odległem od wszelkiej odsieczy, oni chyba dążą na Litwę, byle nie iść pod rozkazy wracającego właśnie z Turek regimentarza[1]! Zgorszył się i biskup kamieniecki, i nawet Franciszka Krasińska gotowała dla pana Kazimierza mocną burę za »szalbierstwo«, t. j. niesłowność i stwarzanie wbrew obietnicy faktów dokonanych[2]. Że jednak sam marsz Pułaskiego miał jakiś głębszy sens, o tem była księżna zgóry przekonana. Dążąc do wyzyskania zmieniających się co chwila konjunktur, najpierw obrócił Pułaski marsz na Drewicza[3] — tego »od Przedborza aż do Rawy zapędził, żadnej między nimi nie było akcji«, poczem »ludzi znaczną część do Częstochowy odesłał«[4], sam zaś pobiegł na Pińczów i Skalmierz[5] »dla przerznięcia majora Michelson detaszowanego dla furażowania czyli innej operacji«; Michelson odskoczył pod Kraków, to znaczy, celu nie udało się osiągnąć[6]. Zyberk jednak odłączył się z 700 Litwinami w stronę Dukli, by stamtąd niepokoić kwatery Rosjan nad Sanem[7]. Oto wszystko, co wiadomo o krótkiej wycieczce dywersyjnej Pułaskiego i Kossakowskiego, podjętej 20 lutego między linje komunikacyjne Rosjan, równie nieszkodliwej jak bezskutecznej, bo opartej na złem rozpoznaniu położenia Rosjan i na niedocenianiu ich przezornych manewrów. Wawel na razie sam, bez niczyjego sukursu, poratował się krwawem odparciem

---

[1] Vioménil 26 lutego (AE.), nazywa ów zamek Klarus, »koło Janowca pod Kazimierzem«: oczywiście może tu być mowa tylko o samym Janowcu.

[2] List do A. Kr. 28 lutego (BCz. 943).

[3] Dorywcze, splątane wiadomości o tym ruchu, pochodzące z różnych źródeł, koordynujemy według własnego opowiadania Pułaskiego, Ostrożyński 32—3.

[4] Fr. Krasińska do biskupa j. w.; w Warszawie była radość, że Drewicz stolicę przed Pułaskim zasłonił, Saint Saphorin 4 marca (AKop.). Por. też list Onufrego Suskiego do Zaremby z 9 marca (BKór.).

[5] Z pamiętnika T. Sapieżyny, 18. 20. 23.

[6] Pułaski u Ostrożyńskiego.

[7] Vioménil. Lettres 210.

szturmu Suworowa d. 29 lutego. Niestety, od początku marca położenie jego pogarszało się z dniem każdym, i rzeczywiście szybka, ofiarna dywersja okazałaby się niezbędną — gdyby było komu ją powierzyć. Tymczasem, nie mówiąc już o silnym kilkotysięcznym korpusie Suworowa i Branickiego, oblegającym zamek, i poza wielu mniejszemi oddziałami, najbliżsi przeciwnicy Zaremby i Pułaskiego, Łopuchin i Drewicz, przedstawiali się też wcale groźnie. Drewicz, Obołdujew i Żicharew od pierwszych dni marca kręcili się koło Jasnej Góry, wyzywając na plac konnicę konfederacką. Łopuchin między Kołem i Turkiem dotkliwie pokiereszował wątłe dywizyjki kujawsko-dobrzyńskie[1].

Przy interwencji Schwartza wspólne niebezpieczeństwo zbliżyło na chwilę poróżnionych wodzów: dopiero co Pułaski wierzył, że Zaremba konszachtuje z Łopuchinem, i śpieszył temu przeszkodzić[2], nagle w listach pana Kazimierza do pana Józefa odzywa się nuta przyjaźni, jakby wszystkie zawody i wczorajsze jeszcze podejrzenia chciał puścić w niepamięć: »Kłaniam serdecznie, proszę kochany Mci, miej ufność w mojej stałości, a nie wierzaj żadnym baśniom, upewniam, że znajdziesz mnie zawsze dobrego przyjaciela i sługę«. I już zdawało się, że sukces bliski, bo Moskale, nawet miasta Starej Częstochowy nie zająwszy, odeszli ku Krakowowi, gdzie ich współbracia tak srogie wzięli cięgi[3]. »Bóg nam błogosławi, tylko trzeba nam szczerze pracować, pewne nad nieprzyjacielem zwycięstwo«, mianowicie nad Łopuchinem, który w nieznośny sposób głodził okolice Warty. Zaremba przyszedł od Zdun do Sieradza, a potem wbrew zeszłorocznej zapowiedzi był na Jasnej Górze, czy też pod jej murami, i »zachodzące między sobą emulacje ciż zacni uśmierzyli komendanci«[4]. 13 marca, gdy nieprzyjaciel pod samą podcią-

[1] Głębocki do Zaremby 18, Wojciech Zaremba Tymieniecki do tegoż 19, Fr. Doliński 18 i 19, Mazowiecki 19 i 22 lutego (BKór.).

[2] Justyfikacja u Ostrożyńskiego 33 i dopisek własnoręczny K. P. u Zajączka w Materjałach, 10.

[3] K. P. do Zaremby 3 i 6 marca, Szkice III, 325—6. Sabaudiew to Obołdujew, Zacharyn — Żicharew.

[4] Puttkamera Diarjusz dzieł w Generalności, p. d. 17 marca (BWil.). K. P. do Zaremby 10-go: »Deklaracja widzenia się ze mną w fortecy bardzo jest dla mnie w skutku pożądana«. Szkice III, 327.

gnął fortecę, i już patrole z nim kilka odprawiły potyczek, Pułaski wprost naznaczył godzinę 4-tą do wspólnego z Zarembą ataku, jednak się rozmyślono, gdyż Łopuchin sam miał 1400, złączony z nim Drewicz 1500 nieźle wypoczętych żołnierzy, a podobno i z południa znaczna siła konnicy ciągnęła im na pomoc [1].

Sytuacja stawała się nie do wytrzymania. Załamała się próba dywersji dla Wawelu, podjęta przez Józefa Sapiehę, Zyberka i Walewskiego od strony Tyńca, celem wprowadzenia konwoju żywności: odparli ją podpułkownik Lange i Branicki [2]. Pod Częstochową i Wieluniem, jak wilki w mroźnej pustyni, Rosjanie podpełzali coraz bliżej do wymizerowanych towarzyszy Pułaskiego i Zaremby. Z zachodu pruskie hieny wciskały się wszędzie, skąd ustępował żołnierz wielkopolski.

Więc Generalność 13 marca decyduje się nakazać Zarembie ogólny odwrót ku Częstochowie, połączenie z Pułaskim i Kossakowskim i wspólną akcję zaczepną. Opanowawszy nagle niektóre przeprawy na Warcie, pobiegną wodzowie prawym brzegiem tej rzeki, potem na Piotrków, i albo zaskoczą Łopuchina na miejscu, albo go wymanewrują z dobrej pozycji, rzucając co najmniej 600 koni na jego linje komunikacyjne z Rawą i Warszawą; tam gdzieś w otwartem polu »trzy tysiące najpiękniejszych wojsk konfederacji pod kierunkiem inteligentnych i bardzo śmiałych wodzów« potrafią niechybnie znieść cały korpus Łopuchina, lub w najgorszym razie odepchną go aż pod bramy Warszawy. Pobiwszy lub odrzuciwszy Łopuchina za Rawę, trzej wodzowie spróbują również zmaltretować Drewicza koło źródeł Pilicy (więc przypuszczalnie pod Żarnowem); jeżeli ów cofnie się ku Krakowowi, to go każą obserwować, a sami zaopatrzą dobrze Jasną Górę, dadzą jej inteligentnego, mężnego komendanta, poczem pod osłoną swego obserwacyjnego podjazdu, sunącego linją Lelów-Włodowice-Lipowiec, ściągną via Bobrek do Oświęcimia, zanim Suworow tak zdąży wzmocnić Drewicza, by mógł on marsz ich utrudnić [3].

---

[1] Szkice, 328.

[2] Pamiętnik T. Sapieżyny, 28, 32.

[3] Instrukcja dla 3 wodzów 13 (nie 18) marca. Lettres 240.

Znów, jak w październiku ub. roku, napracował się nad mapą Vioménil, by wszystko obliczyć, przewidzieć, przepisać, a Generalność widząc w wykonaniu tej instrukcji ostatni promyk nadziei, ponowiła ją bezwzględnie 30 marca [1]. Ale na to wszystko było zapóźno. Przeczucie nieuchronnej klęski podcinało już wtedy wszelkie poczynania: pod Iłżą wpada w ręce Drewicza 24 marca krwawo pobity zwycięzca z pod Frampola, Nowicki [2], a wpada w chwili, gdy próbował w 800 koni w podobny sposób zaskoczyć jakąś mniejszą komendę, jak ongi Wiedeniapina: pod Janowcem 21-go rozpędził Szepielow Przyłuskiego [3], zanim ów zdołał utwierdzić się w zamku; inni pułaszczycy nieszczęśliwie potykają się 22-go pod Piotrkowem, tu m. in. wzięty regimentarz Suski [4]. Dodajmy do tego zniesienie ostatniej partyjki Marcina Lubomirskiego pod Wiśniczem [5], a spis pośrednich niepowodzeń Pułaskiego w osobie jego podkomendnych lub przyjaciół będzie dość pokaźny.

Przyszedł wreszcie krytyczny dzień i na Zarembę. Wielkopolski Fabius czy Daun, który w walce o Piotrków rozpoczynał swą karjerę wodza, który zresztą, poza szczęśliwym Kościanem i szczęśliwą Widawą miał w księdze służby jedno nieudałe oblężenie i tuziny mniej lub więcej zręcznych manewrów, kończył znów pracę, jakby dla ratunku dobrego imienia, zażartą walką o Piotrków. Z powodu tego gorącego dnia poszły do Generalności, a oczywiście i do Pułaskiego, fatalne posądzenia, którym uwierzył nawet rozumny Vioménil. W świetle jego relacji z d. 8 kwietnia Zaremba spędza dzień imienin na łonie rodziny w Sokolnikach, 22 marca przybywa do Widawy, nad ranem z 900 huzarami, »kozakami« (zapewne t. zw. »bośniakami«) i dragonami puszcza się w drogę do Piotrkowa i na wieczór staje o pół mili przed

[1] Vioménil, Lettres 225, Prot. Generalności.

[2] J. Ogrodzki do And. Ogińskiego 3 kwietnia (A. P.) Essen 4-go (A. D.), Puttkamera Diarjusz 8 kwietnia (BWil.). Bibikow do Katarzyny II 2 kwietnia N° 8, z przeglądem działań marcowych, zwłaszcza pod Iłżą, gdzie paść miało 300 Polaków, a 114 żołnierzy i 7 oficerów dostało się do niewoli (AM.).

[3] Komarzewski do And. Ogińskiego 28 marca (AP.).

[4] Saint Saphorin 4 kwietnia (AKop.), Vioménil 8, Lettres 235.

[5] Komarzewski j. wyżej (AP.).

tem miastem. Instruktor Francuz Duprat zachęca do natychmiastowego ataku, ponieważ Łopuchin nic jeszcze nie wie o tym błyskawicznym marszu. Kiedy komendant marszałek się wzdraga, Francuz ofiarowuje się zdobyć miasto na czele 100 spieszonych kozaków lub dragonów, byle reszta wojska obstawiła wszystkie bramy; Polak to odrzuca i cofa się ku Rozprzy, gdzie pozwala wojsku biwakować. Co ciekawsze, sam przez faktora daje znać Łopuchinowi o swem przybyciu. Rosjanin zdumiony tą »attencją« wyrusza z miasta, spotyka na wzgórzach milejowskich forpoczty konfederackie; zawiązuje się bitwa krwawa, lecz nierozegrana, po której Zaremba wraca do Sokolnik i stamtąd donosi Vioménilowi, że nie atakował zaskoczonego Łopuchina, nie chcąc narażać Piotrkowa na zniszczenie[1]. Taka niesubordynacja graniczy w oczach Generalności ze zdradą.

A jednak krytyczne zastanowienie, choćby nad tem jedynem źródłem, doprowadza do całkiem odmiennych wniosków. Jeżeli prawdą jest, że wódz polski miał 900 kawalerji (czego niemożna kwestjonować), że Rosjanin miał wojska 1600; że Polacy przebyli w ciągu dnia około 100 kilometrów, a Rosjanie siedzieli od 3 tygodni w ciepłym, bezpiecznym Piotrkowie, to choćby nawet Łopuchin istotnie nic nie wiedział o nadejściu Zaremby, skąd prawdopodobieństwo, że Duprat stu ludźmi bez piechoty i bez armat zdobędzie Piotrków (jak Choisy Wawel)? Czyż nie był wskazany odpoczynek? Czy instrukcja Vioménila nie zalecała bitwy właśnie w otwartem polu, i to łącznie z Pułaskim (który w tym czasie rozpuszczał podjazdy na wschód, a wcale nie szedł do Piotrkowa)? Czy mógł Zaremba nie wiedzieć, że z północo-zachodu zdąża w te same strony jego wierny Mazowiecki? Sieradzanin znał swój Piotrków jak nikt inny i zaiste nie życzył mu zła; ale przedewszystkiem nie miał w sobie nic z szaleńca, i dla desperackiej próby nie myślał poświęcać wojska, które mu ufało. Lecz ów Żyd faktor i owa attencja wyświadczona Łopuchinowi, co o nich sądzić? Faktor posłużył do wywabienia Rosjan na otwarte pole, gdzie im Zaremba wyda bitwę na obranej przez siebie pozycji. Że

[1] Lettres 232.

tam nie było ani cienia zdrady, świadczy cały przebieg bitwy, znany nam z relacji naczelnego wodza rosyjskiego w Polsce, gen. Bibikowa, który, pisząc do carowej o ostatnich walkach, wyraża się o Zarembie z niekłamanym respektem:

Słynny (*imienityj*) wódz Zaremba przymaszerował z pod Wielunia do Piotrkowa na dwie mile. Od szpiegów dowiedziano się, że czeka on na Pułaskiego, który przyprowadzi 500 piechoty, 1000 kawalerji i 6 armat. Chcąc uprzedzić napad, Łopuchin posłał przodem do ataku kozaków, a sam poszedł za nimi ze swym pułkiem karabinierów, kompanją piechoty, 60 jegrami i 2 działami. Ledwo uszedł ćwierć mili, usłyszał strzały, więc pchnął na pomoc kozakom sekundmajora Mellina ze szwadronem karabinierów. Mellin, obliczając siły wroga na 2000, wzywa samego Łopuchina na sukurs. Nie czekał na to wróg, lecz uderzył tak gwałtownie (*stremitielno*) na Mellina i kozaków, że rzucił ich na korpus rosyjski. Łopuchin swemi szwadronami łamie front Zaremby, lecz tu z lasu wypada pędem tysiąc huzarów i bośniaków, i pod ich naporem konnica rosyjska cofa się ku piechocie. Piechota nie zawiodła: dowodzący nią dzielny kapitan Gannibał, zaszczytnie znany z różnych dawniejszych potyczek, wstrzymał nacisk konfederatów i zmusił ich do odwrotu, umożliwiając Łopuchinowi przejście do ataku i pościgu. Niespodzianie z za lasu wyłania się sam Zaremba w 400 koni i gotuje ścigającemu huzarów i bośniaków Rosjanom cios ztyłu. Odpierają ten cios dwa szwadrony, pod wodzą podpułk. Haudringa, ale ledwo wróciły one do Łopuchina, znów tłum (*tołpiszcze*) konfederatów jął otaczać Rosjan i znów uratował sprawę Gannibał, aż w rozsypce konfederaci uszli, ścigani do lasu na przestrzeni pół mili, tracąc 156 poległych i 20 jeńców; straty Rosjan w zabitych i rannych wynosiły 40 ludzi. Buntownicy, dodaje raport, rozwścieczeni (*ozliaś*) nie przyjmowali pardonu, dlatego tak mało wzięto jeńców[1]. Zaraz potem, 27 marca, dowiedziano się o marszu Mazowieckiego w sześćset koni od strony Widawy, i że Zaremba myśli jeszcze raz atakować od Rozprzy; zamysłom tym, je-

[1] Por. Krwawe dni 50—3.

żeli istniały naprawdę, położyło kres rozbicie zbyt późno przybywającego pod Piotrków Mazowieckiego[1].

I toby jeszcze można było wytrzymać i jeszcze przez kilka miesięcy broczyć lasy krwią obywateli, którzy chwytali za oręż przed 3—4 laty, ufając w sumienie Europy, potem liczyli na rzetelną pomoc Francji i Saksonji, wierzyli w uczciwość Austrji, przeboleli klęski tureckie i własne — ale od kwietnia 1772 r. bój rozgorzał na dwa fronty: Prusacy aż pod Kaliszem nacisnęli i wyparli znękanych poznańczyków Sieraszewskiego. Vioménil, ogarniając z dalekiej perspektywy całą widownię, dostrzegł, że nadal ani Pułaski nie utrzyma się w Częstochowie, ani Kossakowski pod Zamościem, na którego podstępne zajęcie się wyprawił[2], ani nie wyżyje doprowadzony do ostateczności Wawel, a po Wawelu dni Lanckorony, Bobrka, Tyńca i Generalności będą policzone.

19 kwietnia przybiegł do Cieszyna goniec od Zaremby z wiadomością, że wobec wystąpienia wojsk pruskich składa komendę[3]. 23-go Choisy podpisał z Suworowem punkta poddania się zamku krakowskiego. Na dnie obu tych rezygnacyj tkwiła pewność, że już nie Rosja tylko, nie Prusy, ale nawet Austrja przystępuje do morderczego dzieła, że zatem wszystko skończone.

Pułaski tej rzeczywistości — postanowił nie widzieć.

---

[1] Vioménil, Lettres 235—6.

[2] Tamże 237.

[3] List Vioménila do ks. d'Aiguillon 19 kwietnia (AE.). W Pamiętniku Sapieżyny, 48, wiadomość spóźniona o 5 dni.

ROZDZIAŁ X.

Nil desperandum. Pułaski na czele niezłomnych. Zlecenia dla Radzimińskiego. Wkroczenie Austrjaków. Wojsko się rozbraja za zgodą Generalności. Dlaczego Pułaski opuścił Jasną Górę? Komenderuje z zagranicy. Życie w ukryciu. Na dworze ks. Karola. Suplika do księcia d'Aiguillon. Z Franciszką Krasińską w Altwasser. Pruskie manewry. Poddanie się Częstochowy. List Pułaskiego do brata i nowy manifest samoobrończy. »Rudziński« w Strasburgu i w Nancy. Stroni od narad emigracji. Zabiegi we Francji. Pozew przed sąd sejmowy. Apel do stanów Rzplitej. Powrót do Drezna. Strawiński obarcza Pułaskiego. Nieudatna apologja. Królewska wspaniałomyślność. Jak Rzplita płaci Pułaskiemu?

Nie złamały w nim hartu ducha ostatnie gromy, nie zachwiały pewności siebie niepowodzenia. Czyż po Barze, po pierwszym upadku Krakowa obrona narodowa przedstawiała się lepiej? Czyż nie przybyło doświadczenia? Czy Turcja złożyła broń, Francja i cała Europa Zachodnia pozwoliły na rozbiór? Polski patrjotyzm się wyczerpał? Pułaski czuł, że Polska do traktatów musi stanąć w asystencji zbrojnej, inaczej prawa jej zostaną przekreślone.

Ale o drogowskaz polityczno-wojskowy było coraz trudniej. Od Generalności, zmieszany z odgłosem rozpaczy, wzajemnych wyrzutów i lamentów, dochodził odgłos zupełnego bezgłowia. Rady Wojennej już niema, plenum zapadło się jak w ziemię, Vioménil odesłany, tylko nadęty pan Joachim ogłoszony wodzem naczelnym, medytuje nad tem, jak zmienić przysięgi wojskowe na korzyść swojej fikcyjnej powagi. Pułaski do ostatka raportował punktualnie[1], ofiarowywał sprawozdanie rachunkowe[2], przyznawał się do swych nie-

[1] Np. o Nowickim: Puttkamer p. d. 8 kwietnia (BWil.).

[2] Chwali go za to Generalność 8 kwietnia, ale już ani grosza nie obiecuje: może jarmark frankfurcki przysporzy dochodu z ceł w Wieluńszczyźnie (BWil.).

powodzeń, ale gdy rząd narodowy opuszcza ręce, gdy dowództwo obejmuje człowiek, co uciekł z Podhajec, rejterował z pod Krutego, a zwyciężał intrygami Pułaskich i Krasińskich, — to on, pan Kazimierz, sprobuje dźwignąć Polskę na własnych barkach.

Byle uratować siłę i skupić ją w swoich rękach! Gdyby Zaremba po ostatniej bitwie poprostu oddał dowództwo komuś z wiernych Generalności wojskowych, to Pułaski, jako niefortunny zwierzchnik Nowickiego, niebardzo mógłby się nad niego wynosić. Ale wnet wyszły na jaw rzeczy gorsze: że Zaremba kapituluje z Warszawą, że całe wojsko gotów zaprowadzić do stóp tronu, może nawet rozbroić przed moskiewskim ambasadorem! My dzisiaj wiemy, skąd nań przyszła ta rozpacz: przyszła razem z wieścią o postanowionym w Wiedniu, Petersburgu i Berlinie rozbiorze Rzplitej [1]. Pułaski, usłyszawszy o ujawnionej nareszcie, a tak dawno rzekomo uknutej zdradzie, nawiedza karzącą ręką zarembińskie folwarki [3], maltretuje, niewiadomo za co, Widawę [3], w Działoszynie zagarnia większą część wieluniaków [4]; Prusakom, co czyhali na konie remontowe Zaremby, sprząta je z pod nosa [5]; chronią się do komendanta Częstochowy Mazowiecki, Wielkopolanin rotm. Wielichowski, por. Bońkowski [6]; większość jednak starszyzny wielkopolskiej, sieradzkiej, łęczyckiej, wieluńskiej, jak wogóle ogromna większość Polski wojującej, uznała, że czas wojny minął. Ci nieliczni, co w murach Tyńca, Lanckorony, Bobrka i Częstochowy stawiali opór Moskwie, szli raczej za głosem żołnierskiego honoru, po części za instynktem samozachowawczym, niż za jakimkolwiek rozumem stanu. Jednak lud warszawski, ów lud nigdy nie wezwany

---

[1] Krwawe dni nad górną Wartą, 54.

[3] Gérault 23 maja (AE.).

[3] Wielowiejski do Zaremby 14 maja (BKór.).

[4] Wielowiejski do Zaremby 5 maja (BKór.).

[5] Ant. Lubomirski do A. Kr. 10 maja (BCz. 947).

[6] O tem niejaki Podbielski do Zaremby, b. d. (BKór.), Franciszka Kr. do A. Kr. 11 maja (BCz. 947). Ogółem opuściło Zarembę, by pójść do Pułaskiego, zgórą tysiąc ludzi, tak przynajmniej on sam mówił w Warszawie, Saint Saphorin 30 maja (AKop.), por. Pamiętnik konfederatki 57, Kitowicz 265.

do broni, co uwielbiał Sawę, chwalił zamachowców, — łajał i przeklinał na głos wjeżdżającego do stolicy Zarembę, jak przeklął był przedtem Kuźmę[1]; w prostaczkach jeszcze tłukła się nadzieja, że nie wszystko przepadło, że pan Pułaski, ten rębacz dziarski, rozpędzi sprzysiężone piekielne moce.

Znów jak pod zimę 1768 r. spróbował nasz bohater krzesać z wojska siłę polityczną i kształtować ją własną komendancką ręką. Zaraz po wycieczce do Działoszyna koncypuje jakiś list otwarty do Skonfederowanych Stanów, prawdopodobnie w sprawach nie wojskowych, bo myślał je opanować na własną odpowiedzialność, ale w przedmiocie »królobójstwa«: chodziło o zapobieżenie temu, by panowie politycy wśród powszechnego »ratuj się kto może« nie zwalili całej winy zamachu na swego obrońcę. Widać to z prośby, skierowanej do Karola Radziwiłła (9 maja), by był przytomny w izbie, gdy list będzie czytany, i dał »niewinnemu w ukrzywdzeniu zasłonę«[2]. Najbliższą wydawała się krzywda od podczaszego, który, jak raz już grzebał zasługę ojca Pułaskich, jak potem ich o zdradę oskarżał, tak samo teraz mógł umyć własne ręce i ratować fortunę, obracając zemstę warszawską na znienawidzone imię. Próbuje więc pan Kazimierz zabezpieczyć się z tej strony przez agitację w wojsku, a wojskiem były wówczas, poza garnizonami trzech zamków i poza grupą jasnogórską, resztki Barzan na Podgórzu, resztki Litwy tamże, oraz partyjki rozkomenderowane pod Radzimińskim, Sławuszewskim, Rudnickim i innymi, głównie w Sanockie i Przemyskie[3]. Pierwszej odezwy pana Kazimierza, do Radzimińskiego, nie znamy, za to »powtórna« z 10 maja odsłania plan nader interesujący.

Generalność na obczyźnie — zanosi się na traktaty z uzurpatorem — część kraju będzie oderwana od macierzy. »Poszły w zapomnienie daremne nas wszystkich zasługi«,

[1] Kitowicz, 267.

[2] Oryginał w AN.

[3] Rudnicki w kwietniu z udziałem wojskowych barskich zaskoczył pod Jarosławiem oddział Rosjan, biorąc do niewoli 80 żołnierzy, jego podkomendni atakowali gdzieś koło Lwowa pułkownika Schillinga, Saint Saphorin 2 maja (AKop.). Por. Vioménil 259, T. Sapieżyna 50. — Ok. 20 kwietnia regimentarz Lasocki niedaleko Warszawy zniszczył oddział Febułowa liczący 150 ludzi, wnet jednak sam został rozproszony.

bo też »coraz więcej cnotliwych ubywa, a złych pomnaża się liczba«. Cóż pozostaje wojskowym innego, jak ująć się mocno za ręce, i obok Generalności własną ufundować siłę? »Jeżeli się mogę jednostajnie liczyć komendantem«, wywodzi Pułaski, okazując przez to, że mu Radzimiński takie składał upewnienia, to trzeba mu przysłać odpowiedni instrument, zawierający spis całej komendy, rotę przysięgi tejże i podpisy przytomnych znaczniejszych oficerów. »Za dobrowolną zgodą wszystkich« wybrany będzie delegat pełnomocny do udziału w decydowaniu wszystkich rzeczy, t. j »wojskowych dyspozycyj« (planu wojny), traktowania z potencjami o całość kraju, ba nawet do rokowań z samą Generalnością. Ów delegat przywiezie Pułaskiemu powyższy instrument, ale sam do rządu wojska wdawać się nie będzie; swoim substytutem, t. j. zastępcą przy południowej partji, mianuje komendant Radzimińskiego, przy którym także znajdować się będzie regimentarz Sławuszewski. Pan substytut zabierze do siebie sztandary komputowe pod pretekstem przesłania ich do Częstochowy i każe dwom lub trzem zaprzysiężonym powiernikom schować je w najskrytszem miejscu; jeden z wtajemniczonych opowie osobiście Pułaskiemu, gdzie te czarodziejskie emblemata przyszłej armji spoczywają. Pierwszym krokiem nowoustanowionej komendy będzie zajęcie i ufortyfikowanie jakiegoś zamku opodal granicy austrjackiej, np. Rzemienia (należącego do Lubomirskich); egzekutorzy powiatowi, choćby i nie najśmielsi, ale zato ostrożni, zajmą się zaopatrzeniem nowej fortecy. Rzecz najpilniejsza zebrać fundusz na koszta kampanji, choćby nawet przyszło opóźniać wypłatę żołdu. Jeżeli Generalność będzie urażona i wyda przeciwne dyspozycje, to wystarczy jej »politycznie odpowiedzieć, że ostatnia potrzeba prawa na wzięcie nie nakłada«[1]. Słowem, traktuje tu Pułaski Generalność, jak żywą nieboszczkę: rozporządzeń jej nie uznaje, fortece jej uważa za nieistniejące, wszystko od »zdrowej rady« wojska zaczynać myśli i chociaż »rekognicji« Generalności nie odmawia, ale chce, aby ona z wojskiem nie miała innej

[1] Złota Księga VIII 385—6, za Kossakowskim, Monogr. histor. genealogiczne III, str. LXIII.

styczności, jak przez komendanta Pułaskiego. Walewscy, Dzierzbiccy, Miączyńscy, jeśli zechcą, mogą służyć i słuchać[1].

Cały ten plan desperacko-rewolucyjny był już w poczęciu anachronizmem. Zanim goniec jasnogórski dotarł w okolice Dukli, wlały się tamtędy do Polski wojska okupacyjne Esterhazego. Radzimiński, Sławuszewski, Suhak, Falkowski, i jakiś regimentarz wojsk komputowych grupy barskiej, podobnie jak Litwini: Zyberk, Kadłubiski, Francuzewicz, na wezwanie do rozejścia się odpowiedzieli, że przecież są na własnej ziemi; ale przed masą armat i konnicy odstąpili i razem ze spotkaną dywizją Rudnickiego pociągnęli 20 maja na Jedlicz i Glinik w stronę północną. Krótkie pożegnanie delegatów z Mniszchem w Dukli przerwał węgierski huzar, co wpadł do ogrodu z krzykiem: »hybaj, konfederat, hybaj!«[2].

Właściwie według ostatnich uchwał Generalności należało się poprostu rozwiązać i jechać do domów[3], ale Radzimiński, jak przystało na bratnią duszę pana Kazimierza, uważał rozpacz za grzech, więc korzystając ze skupienia Rosjan w stronie Lanckorony, doprowadził swą czeladkę do Częstochowy. Tam, jakby uciekając się pod obronę Bożej Rodzicielki, zbiegły się ostatnie dywizje konfederatów: Głębocki, Mazowiecki, rozbitki z pod znaków Potockiego, Miączyńskiego, Zaremby. Konnica biwakowała pod twierdzą, piechota stała w klasztorze, ale wobec ciasnoty pomieszczenia długo tak być nie mogło. Pułaski znalazł się wobec jednej z najtrudniejszych decyzyj. Dać się pogrzebać pod gruzami fortecy byłoby wspaniałym gestem (o ileby do niego dopuścili towarzysze broni), ale dla ogółu oznaczałoby zgaśnięcie ostatnich iskier, z których jeszcze w przyszłości możnaby wykrzesać ogień. Wytrzymywać oblężenie, by potem

---

[1] Miączyński, który jak wiadomo, wrócił z niewoli do konfederatów, miał rozkaz objąć komendę nad wojskiem barskiem, lecz to przeważnie pociągnęło już do Radzimińskiego, Sapieżyna 53.

[2] Relacja o wkroczeniu wojsk obcych w granice polskie 14 maja 1772 (Os. 572). W tych samych dniach por. Chrzanowski z resztą Barzan poddał się Rosjanom, gen. Szirkow do Salderna 21 maja (AM.), Ogrodzki do And. Ogińskiego 27 maja (AP.), Benoît 24 maja (AB.).

[3] Młodziejowski, Czartoryski i Borch do And. Ogińskiego 20-go czerwca (AP.).

skapitulować, prowadziłoby tylko do wycieńczenia obrońców, a nie ocaliłoby »królobójcy« przed zemstą dworu. Wartoż było obciążać swem nieszczęściem los tych setek i tysięcy, które bez strasznej ujmy dla swej czci wydać go nie mogły? Skoro Generalność sama dała przykład rozjazdu, nawet Pułaski nie mógł żądać od Radzimińskiego i towarzyszy, by krew przelewali dla jego bezpieczeństwa bez najmniejszego promyka nadziei. Pułaski sam widział taki promyk, lub wmawiał sobie, że widzi, i dlatego właśnie, chcąc oszczędzić przyszłych towarzyszy walki, zdecydował się opuścić potajemnie twierdzę. Na wypadek, gdyby mu przyszło szukać obcej służby, prosił Paca o wydanie autentycznych dowodów, któreby stwierdziły, jak wybitne w konfederacji zajmował stanowiska[1]. Zdając komendę Radzimińskiemu i Zielińskiemu marszałkowi ciechanowskiemu, zostawił im ostatnie zlecenie: by 400 najdzielniejszych i najgorliwszych żołnierzy rozpuścić pojedyńczo do domów, zaopatrzywszy każdego w gotówkę na pierwsze, najcięższe chwile[2]. W ostatnim rozkazie do wojska. który odczytać kazał po swym odjeździe, pisał: »Wziąłem oręż do ręki dla dobra publicznego, dla niegoż złożyć go muszę. Związek trzech państw potężnych odejmuje nam wszelkie środki możliwej obrony, a sprawa, do której wplątany jestem, utrudniałaby mi przeprowadzenie dla was kapitulacji, łącząc was z mojem nieszczęściem. Znam waszą gorliwość i waszą odwagę, i pewny jestem, że gdy szczęśliwsze zdarzą się okoliczności dla służenia ojczyźnie, będziecie takimi samymi, jakimi byliście ze mną«[3]. 31 maja ze łzami w oczach pożegnał trzech wtajemniczonych kolegów, polecił jeszcze raz ich opiece załogę, z którą, jak mówił, nie miał serca się pożegnać, poczem z jednym adju-

---

[1] Żądanych dowodów jednak nie otrzymał, gdyż archiwum Generalności było wówczas spakowane i głęboko ukryte, a może też Pac nie kwapił się do legitymowania »królobójcy«: ob. jego list do K. P. z 30 maja w A. E. Pologne, pod mylną datą 1776 r; właściwy moment łatwo ustalamy według pamiętnika T. Sapieżyny.

[2] Złota Księga VIII, 387 za Ferrandem II, 17—8.

[3] Ferrand, który to podaje, czerpał, jak wiadomo, z notat Rulhière'a, ów zaś od Pułaskiego.

tantem, dwoma ordynansami i dwoma służącymi odjechał za śląską granicę[1].

Świat stał przed nim otworem, ale świat obcy i wrogi, w najlepszym razie zimny. Na gruncie cesarskim stopy nie mógł postawić, bo według powszechnego mniemania konfederatów, czyhał tam na osobę zamachowca brat Stanisława Augusta, książę Andrzej Poniatowski. Jeżeli na ziemi pruskiej było nieco bezpieczniej, to dlatego, ponieważ Wielki Fryderyk był przedewszystkiem wrogiem Polski urzędowej, królewskiej, a bywał podstępnym opiekunem rozmaitej opozycji. Gdyby w Koszęcinie mieszkała jeszcze Franciszka Krasińska, która w maju gorąco poleciła los Pułaskiego biskupowi, możeby się schronił pod jej dachem. Ale księżna w tym właśnie czasie przeniosła się z wujem Lubomirskim na pogranicze Śląska i Saksonji, do Altwasser, według wszelkiego więc prawdopodobieństwa Pułaski złożyć jej wizyty na Górnym Śląsku nie zdążył[2].

Tak mu było trudno uwierzyć, że już po wszystkiem, że ojczystej ziemi więcej nie zobaczy, iż w tydzień po wyjeździe, pod wrażeniem jakiegoś listu Radzimińskiego próbuje po dawnemu krzewić optymizm i komenderować. »Jeszcze to nie ostatnie nasze nadzieje: Bóg mocniejszy nad wszystko, kto z Nim, zawsze wygrany. Potencje nadmorskie alians nowy pomiędzy sobą czynią, pewnie generalna wojna spodziewana«[3]. Piszący też nie traci czasu: wszedł »tu w zna-

[1] Datę podaje K. P. w piśmie do d'Aiguillona 12 lipca (AE.). Kitowicz, 271, skraca w jeden moment (odczytanie listu Radzimińskiego) całe 2 tygodnie, jakie upłynęły od wycieczki na Działoszyn do wyjazdu Pułaskiego. Ciekawe echo tych spraw w powyższym liście 3 kanclerzy.

[2] Usuwamy to przypuszczenie, ponieważ na tle t. zw. pamiętników Rogowskiego wciąż jeszcze mogą istnieć hipotezy, iż K. Gaszyński, komponując »pamiętnik«, korzystał tu z ustnej tradycji, albo z nieznanych jakichś papierów.

[3] List do A. Kr. z 17 maja: »Marsz. łomżyński obliguje mnie, abym WMPana przyjaźni interes jego poleciła, teraz czas, gdzie honor jego wydźwigniony być może z czernidła, które na niego dwór warszawski wrzucił«, niechaj to Generalność poda w swych punktach And. Ogińskiemu (posłowi królewskiemu w Wiedniu). »Wiemy (domyślisz się WMPan, przez kogo), że Warszawa, nie znalazłszy do tego czasu czym go konwinkować, wyperswadowana jest o jego niewinności, lecz może preteksta naciągać, aby jego zgnębić, a nieszczęściem jego drugim pogrozić« (BCz. 947).

jomość z niektórymi posłami, bywa u nich z wizytami, przygotowuje coś, o czem pisać niemożna, że jednak na hardość nie pora, przesyła punkta do traktowania z Warszawą, a sam na decydujący moment nie omieszka wrócić«. W owych zaś punktach są żądania dosyć śmiałe: dwór warszawski puści w niepamięć wszelkie pretensje z okoliczności wojennych, odwoła w gazecie i u obcych dworów fałszywe oskarżenie o królobójstwo, fortecę Częstochowską zabezpieczy od nieprzyjacielskiej grabieży i utrzyma w przyzwoitym stanie pod komendantem katolikiem; wojskowych konfederackich, chętnych do służby, umieści w królewskiem lub koronnem wojsku »z swym mundurem«, pięciu oficerów polskiego autoramentu utrzyma w rangach porucznikowskich i chorąskich według rekomendacji Pułaskiego; dezerterom wracającym z konfederacji żadnej nie zrobi przykrości. Długi zaciągnięte na potrzeby fortecy zapłaci, wreszcie wyrobi u Rosjan rozejm na miesiąc, by dać możność pozostałym partyjkom bezpiecznie ześrodkować się pod Częstochową [1].

Nic w tych żądaniach niema takiego, coby się kłóciło ze słusznością; Pułaski jest w nich wierny sobie, zawsze rycerski, bezinteresowny, o wojsko i fortecę dbały, na punkcie honoru nieugięty. Budzą wątpliwość tylko intencje dołączonego listu. Ani on nie był pisany »w Strasburgu«, ani w prawdziwym Strasburgu nie było obcych poselstw; jeżeli naprawdę piszący znajdował się już w Dreźnie, to i stamtąd go nie »wzywano« do Francji, jak to o sobie twierdził; chciał bodaj zapomocą tych napomknięć podtrzymać ducha w załodze, której całkiem serjo, nie napozór tylko, zalecał honorowe złożenie broni, z jedynem zastrzeżeniem, iż »należy być determinowanym na wszystko i nigdy nie opuszczać rąk, a Bóg dopomoże«.

List doszedł do miejsca przeznaczenia i stał się punktem wyjścia układów o kapitulację, a tymczasem pan Kazimierz wędrował dalej. Jak przedtem dla zmylenia Drewicza czy Suworowa zacierał ślady swych marszów, tak teraz dla wymknięcia się prześladowcom puszczał pogłoski o niebywałych jakichś celach podróży. Raz władzą go warszawscy

[1] List 8 czerwca i instrukcja u Kossakowskiego III, Dodatki.

KS. KAROL KURLANDZKI Z KS. FRANCISZKĄ I CÓRKĄ MARJĄ.
Obraz Ant. Graffa w B. O. K.

plotkarze aresztowanego przez pruską policję w rezydencji Franciszki Krasińskiej [1], to znów komentują echo owego »strasburskiego« listu jako zapowiedź przejścia Pułaskiego do służby francuskiej, czy też nawet pruskiej, i deliberują nad pytaniem, czy porządny francuski oficer może kolegować w jednej armji z takim zbrodniarzem [2]. Według informacji Adama Krasińskiego Pułaski miał od 1 lipca zamieszkać z Radziwiłłem we Frankfurcie nad Menem, więc może pod opieką spowinowaconego z Radziwiłłami palatyna [3]. Wszystko to przy bliższem wejrzeniu okazuje się złudą: z Częstochowy do Strasburga i z powrotem do Saksonji (co jest faktem pozytywnym) niepodobna było zdążyć w miesiąc inaczej, jak robiąc codzień po 40 kilometrów bez wytchnienia; zresztą i cel takiego pędu do Alzacji byłby niezrozumiały, skoro nie wiedział o nim ani ambasador Rohan [4] w Wiedniu, ani Vioménil, który Strasburg brał w rachubę tylko jako miejsce ukrycia archiwum Generalności [5]. Również wizyta u Franciszki Krasińskiej — gdziekolwiek ona chwilowo [6] mieszkała — nie wygląda nawet prawdopodobnie. Przeciwnie, zarówno Vioménil, jak marszałkowie na Jasnej Górze wiedzieli, że celem podróży pana Kazimierza było Drezno [7] i tam on się schronił pod patronat królewicza Karola, w ostatnich dniach czerwca.

Wiemy, nietylko z pamiętników Heykinga [8] ale i znaj-

---

[1] Saint Saphorin 15 sierpnia (AKop.) tłumaczy pogłoskę tem, że na Śląsku pruskim aresztowano towarzysza P., oficera zbiegłego ze służby pruskiej, gdy wyjeżdżał z Lublińca tą samą kolaską co marszałek łomżyński.

[2] Saint Saphorin 3 czerwca (AKop.), Benoît 18 lipca (AB.). Ze znaczniejszych konfederatów Szyc poszedł później do służby rosyjskiej, Wilkoński do austrjackiej.

[3] Puest czy Pulst (prawdopodobnie urzędnik pocztowy) do And. Og. 16 lipca, według przejętych listów (AP.).

[4] Korespondencja Rohana w AE., Autriche.

[5] Sapieżyna 66.

[6] Trzej kanclerze do Ogińskiego, j. w., król do tegoż 15 lipca.

[7] Vioménil, Mémoire sur la situation où sont restés les confédérés depuis le 20 mai, Compiègne 24 lipca (AE.).

[8] Aus Polens u. Kurlands letzten Tagen, 125.

pewniejszych źródeł lokajskich[1], jakie pustki panowały na dworze saskim, a tembardziej w kasie tego księcia bez ziemi; wiadomo skądinąd, że już nawet najszczersi polonofile w Dreźnie przestali odpisywać na listy konfederatów. Niedoszły nasz »książę Skonfederowanych Stanów« nie miał posady dla nikogo, a rekomendować zamachowca nie mógł bez narażenia się na podejrzenia. Pułaski, który przez pięć kampanij nie miał czasu na chorobę, tutaj bez konia i bez niebezpieczeństwa zaniemógł[2]. Wśród ciężkich jakichś boleści[3], czując naokoło wpływy rosyjskiego poselstwa, próbował przez królewicza i panią Brzostowską trafić choćby do francuskiego posła Buata, ale i ten odmówił wysłania pisma do Wersalu[4]. Poszło pismo 12 lipca do księcia d'Aiguillon pod kopertą królewicza dość słabe, rozdwojone w duchu. Zaczyna Pułaski, jako komendant Częstochowy, jako jedyny wódz walczącej Polski, mający jeszcze 1200 żołnierzy, którzy tylko czekają na jego rozkaz, czy mają ginąć z bronią w ręku, czy też kapitulować. Pułaski wie, że towarzysze broni są w coraz cięższych opałach, że Radzimiński jeszcze stoi w polu, choć cofnął się pod mury twierdzy, pyta więc francuskiego ministra, jako jedynego przyjaciela Polski, przenikającego jej przyszłość, co ma uczynić. Ale już o kilka wierszy niżej czuje się potępionym rozbitkiem, niemal banitą, i prosi, by odróżniano zarzuty prawdziwe od fałszywych i na podstawie tego rozróżnienia nie odmawiano mu schronienia[5]. Pismo to zostało bez odpowiedzi, tylko Buat na swą relację o zabiegach Pułaskiego otrzymał rezolucję, że wprawdzie gabinet wersalski pragnąłby mu oszczędzić prześladowań, ale w poselstwie azylu mu dać niemożna,

---

[1] Odinot do A. Krasińskiego 8 stycznia 1773: »Je vous trouve plus heureux, Monseigneur, d'être évêque de Kamieniec que d'être électeur de Saxe, car au moins vous n'êtes pas embarrassé 15 jours pour cent ducats et vos domestiques sont régulièrement payés tous les mois« (BCz. 832).

[2] Buat do d'Aiguillona 2 lipca (AE., Saxe).

[3] Pułaski do d'Aiguillona 12 lipca.

[4] Buat 10 lipca (AE.).

[5] Puł. do d'Aiguillona 12-go (AE.).

bo poselstwa udzielają go tylko poddanym swych państw i to w nadzwyczajnych wypadkach[1].

Trzy tygodnie przeżył tak marszałek łomżyński w ciągłej obawie ekstradycji, bo przecież Sasi z Rosją mieli o co się targować i nie brzydzili się targiem. Doczekał się przyjazdu innych rodaków[2], ale na ich uczynność nie liczył, więc jak tylko odzyskał siły, wyjechał do Altwasser[3], do wciąż opuszczonej przez męża Najjaśniejszej Pani. Altwasser leży na południo-zachód od Świdnicy, w obrębie pruskiego Śląska; widocznie z dwojga złego wolał pan Kazimierz przed zamknięciem w Szpandawie spojrzeć na piękną protektorkę, niż przed zamknięciem w Königsteinie oglądać lichego protektora. Ale poniosła go na Śląsk jeszcze inna chętka, w ówczesnych okolicznościach wprost awanturnicza: oto wpobliżu Nisy urządzał wielkie manewry pruski bóg wojny, straszny Fryderyk; manewry te demonstrowały przed całą Europą stan sił najdrapieżniejszego z państw, rozszarpujących Polskę. Otóż pan Kazimierz, jak sam później opowiadał, »pożyczywszy sobie dla bezpieczeństwa osoby imienia Rudzińskiego«, lubo przez wszystkich w Altwasser poznany, dopiero po kilku dniach opuścił tę miejscowość, potem przez trzy dni obserwował popis wojska pruskiego, wreszcie najspokojniej wybrał się via Strasburg w drogę do Paryża. Sensację zrobiła ta jego wizyta w gnieździe szerszeni: w Warszawie słyszał król z dobrego źródła, że jacyś magnaci interwenjowali u Fryderyka za Pułaskim[4]; wobec czego Poniatowski zaraz upomniał się właśnie o to, aby rząd pruski nie tolerował u siebie przestępcy[5]. Na co król pruski uprzejmie kazał odpowiedzieć, że wprawdzie trudno mu dojść, kto z Polaków »jak ptaszek na gałęzi« osiada chwilowo na po-

[1] D'Aiguillon do Buata 17 lipca (AE.).

[2] M. in. Malczewskiego, Sapieżyna 77.

[3] Tamże 78; potwierdza datę Brzostowska w liście do d'Aiguillona 21 lipca: że przybyły do Dr. b. oficer K. Pułaskiego, d'Orceval, już go nie zastał (AE.).

[4] »Heting« do And. Ogińskiego 25 sierpnia (AP.): 18 sierpnia uczynili to Janusz Sanguszko i Aleks. Lubomirski na obiedzie u Fryderyka w Świdnicy; usłyszeli odpowiedź, że Pułaski to zdrajca, a konfederaci »coquins«.

[5] Benoît 2 września (AB).

graniczu jego państwa, ale jak tylko wskażą mu osobę niepożądanego gościa, on mu się każe wynosić (o wydaniu ani wzmianki)[1].

Pod dniami 22 i 28 sierpnia zachowały się ważne pisma Pułaskiego, datowane z Paryża; byłoby bardzo trudno pogodzić ten fakt z bytnością jego w Altwasser na początku sierpnia oraz z obecnością pod Nissą w drugiej połowie tego miesiąca[2], gdybyśmy nie znali pocztowej strategji naszego partyzanta. Paryż figurował dopiero w projektach, a gdzie spędzał Pułaski wrzesień, ustalić się nie udało. Na Śląsku głośno już było o ostatecznej kapitulacji Częstochowy. Zrobili, co mogli, Zieliński, Radzimiński i tow., by wymagania swego wodza zaspokoić. 15 czerwca składając »rekognicję« swemu monarsze, Najjaśniejszemu Stanisławowi Augustowi, i obiecując mu nienaruszoną wierność i nieodstępność, upomnieli się też o prawa fortecy Jasnogórskiej i o dobrą sławę pana Łomżyńskiego (przy należytem ukaraniu złoczyńcy Kosińskiego i innych z nim w ten kryminał wchodzących), i o interesy oficerów, załogi, dezerterów i o zapewnienie bezpiecznego odwrotu do Częstochowy dywizjom w kraju rozkomenderowanym, mianowicie z województw sandomierskiego, płockiego, ruskiego, mazowieckiego, ziem przemyskiej i sanockiej. Kanclerz Młodziejowski odpowiedział, jak niewolnik odpowiedzieć musiał: by grzecznie i z wszelką przyzwoitością przeprosili w osobie Salderna monarchinią rosyjską[3]. Poszła załoga pod jarzmo kaudyńskie, wysmażyła list do ambasadora z prośbą o litość nad upokorzonymi. Powoli wlokła się dalsza wymiana listów; zabrakło wody, blokada stawała się coraz ściślejszą. W wojsku, zniechęconem bezowocnością wycieczek oraz walk na przedpolach, dochodziło do swarów, które uśmierzać musieli — paulini. Wreszcie za zgodą Bibikowa pułkownik Golicyn zajął klasztor 16 sierpnia, by go we właściwej chwili zwrócić królowi i Rzplitej[4].

---

[1] Według Polit. Corresp. XXXIII, 410—426, Fryderyk II bawił 17 sierpnia w Świdnicy, 19 w Kładzku, od 21—25 w Nissie.

[2] Fryderyk do Benoîta 9 września. Pol. Corr. XXXII, 468.

[3] Korespondencja w sprawie kapitulacji Jasnej Góry u Schmitta III, 188 i n.

[4] Sumaryczny raport Bibikowa do Katarzyny, Materjały 168—72.

O uwzględnieniu rekomendacyj Pułaskiego, ani o daniu mu satysfakcji, moralnej oczywiście, nie mogło być mowy. Wódz stawał się poszukiwanym przez zbirów, potępionym przez opinję człowiekiem prywatnym.

Tu przyszła nań druga po roku 1768 fala bezotuchy. Te same gazety, co czerniły jego dobre imię, głosiły dziwne wieści o dobrem powodzeniu Antoniego Pułaskiego: podobno starosta czereszeński, przesiedziawszy trzy lata w Kazaniu pod władzą gubernatora Samarina, i przeżywszy ciężką biedę (5 kopiejek na całodzienne utrzymanie!), jakoś wyrobił sobie stosunki i mógł już protegować innych. Pan Kazimierz oszołomiony siada do stolika i, pewno pod dyktando Franciszki Krasińskiej, próbuje, jak ona, »o sobie myśleć«. Pisze »punkta«, mające wyjaśnić jego stosunek do akcji warszawskiej, i jeden ich egzemplarz adresuje do brata, do niezmierzonej Rosji, z prośbą, by się za nim wstawił do Katarzyny i wyrobił mu prawo powrotu do Polski celem wsparcia swą przytomnością »domowego interesu«, t. j. uwolnienia majątków z pod rosyjskiego sekwestru. »Moja stałość dla konfederacji, którąm do końca zachował, spodziewam się, iż w staranności Jego przeszkody nie uczyni, wszak służba wojskowa, znają wszyscy, jak obowiązuje każdego, jam więcej nie uczynił nad dopełnienie jej powinności; ta już ustała, nie zostaje mi teraz nad własną spokojność« [1]. Niewiadomo, czy list ten wogóle trafił do rąk adresata — jeżeli nie został projektem [2].

Inny egzemplarz »punktów« poszedł w załączniku przy liście do marszałka Stanisława Lubomirskiego pod datą 28 sierpnia [3], niby materjał do wyjaśnienia »akcji niegodziwie wykonanej«, a jemu zarzucanej. Jakąż metodę samoobrony wybrał sobie Pułaski? Metodę bardzo ryzykowną — dla jego własnej reputacji. Kiedy podkomendni wystawili go na sztych, on nietylko porwanie, ale i cały inkryminowany zamysł

---

[1] Złota Księga VIII, 391—2, za drem Antonim J., Kronika Rodzinna 1884 № 12.

[2] Nie wiemy też, skąd pochodzi rękopis Dra Ant. J.; jeżeli od K. P., to znaczyłoby, że list wcale nie został wysłany.

[3] P. do Lubomirskiego 22 sierpnia, Os. 529, druk. u Ostrożyńskiego 30.

zwalił na podkomendnych, mianowicie na Strawińskiego; udziału Generalności w tej sprawie ani nie stwierdzał, ani nie negował. Gdyby poprzestał na usprawiedliwieniu swego wyjazdu zagranicę i na zaprzeczeniu kalumnji, jakoby godził na życie króla, niktby mu nie zadał kłamu. Te końcowe upewnienia mają siłę bezwzględnej szczerości. »Sprawy moje dowiodą, żem nie okazał do nikogo, będąc w konfederacji, partykularnej urazy; w zapalczywym nawet boju zwykłem okazywać nad nieprzyjacielem litość, nikt się nie może skarżyć na moje okrucieństwo. Zaż moment jeden mógłby całą naturę moją zmienić, powiódłszy do tak zuchwałej i niegodziwej rezolucji?« Tym słowom nietylko potomność, ale i spółczesność uwierzyłaby bez trudu. Ale on opowiadał zarazem, jak to mu się narzucił Strawiński, jak po zamachu sam śledził, a potem aresztował Łukawskiego, jak jeszcze później (w marcu) tego zbiegłego »Nieczuję« czy też »Witkowskiego«, po wszystkich komendach łapać rozkazał. Tu już wkraczającego na nierówny teren konkretnych faktów czekały niebezpieczne sidła, a wprost ryzykownem okazało się pytanie: »Czyż się jeden znajdzie, któryby śmiele mógł wyznać, że słyszał odemnie rozkaz przeciw królowi, dopierożjakowym ten mi wyprobuje pismem?« [1]

Owej »spokojności«, do której jako do jedynego celu dążeń przyznawał się w liście do brata, nie należy też brać zbyt dosłownie. W ciągu roku 1772 już parę razy zdawało się, że Turcja prosi o pokój, już stanęło w Giurgiewie zawieszenie broni (30 maja), zjeżdżali się dyplomaci w Fokszanach i w Bukareszcie, ale się rozjeżdżali, bez zgody w najważniejszej sprawie niezawisłości Tatarów. Generalność na emigracji zredukowana do ścisłego komitetu politycznego, tułająca się po Saksonji i Bawarji, czerpała z wojny resztki otuchy, że i kraj jeszcze uniknie rozbioru i ona wytarguje na królu dla siebie oraz dla ojczyzny pewne ustępstwa. Z Braunau nad austrjacką granicą przeniesiono się do Landshutu i tam ściągano wiernych, by zadecydować, czy należy przyjąć warunki, jakie ofiaruje Stanisław August.

Marszałek łomżyński we wrześniu puścił się z jakiejś

---

[1] Ostrożyński, 31—4.

niemieckiej miejscowości, zapewne z Frankfurtu, do Paryża, wciąż pod przybranem nazwiskiem Rudzińskiego, a w towarzystwie Aleksandra Lubomirskiego, wojewodzica kijowskiego, młodego pułkownika armji francuskiej. Liczył na jedno z dwojga: albo go Ludwik XV przyjmie do swej służby[1], albo można będzie popłynąć do Turcji i tam nowe przy wezyrze formować oddziały. Przecież i wojna rosyjsko-szwedzka po świeżym zamachu stanu Gustawa III wydawała się prawdopodobną. Trzeciego października wędrowcy zajechali do Strasburga. »Rudziński« był u pp. Józefostwa Sapiehów, opowiadał część swoich przygód na obczyźnie, zetknął się i naradził z Bohuszem. Przegadano przy kominku wiele godzin z Francuzami i z Korsykaninem Rossim na temat paraleli straconej wolności polskiej i korsykańskiej[2]. Bohusz okazywał chęć udania się z Pułaskim do Turcji[3]. 13-go zjawił się wśród nich Vioménil, wracający z Paryża do swego domu pod Nancy[4]. Nowiny brzmiały smutno: że Francja już tylko pomóc może konfederatom do pojednania się z Poniatowskim. Innym to otwierało nadzieję powrotu, ale chyba nie Bohuszowi ani Pułaskiemu, nie autorowi i wykonawcy aktu bezkrólewia! Uspokajał jednak Vioménil, że rząd francuski wie o ucieczce pana Kazimierza i prześladować go nie myśli. Złożywszy więc wizytę komenderującemu w Strasburgu marszałkowi de Contades i nasyciwszy się ciepłem rodzimem wśród rodaków, nocą na 15 października odjechał Pułaski z Viomenilem do Nancy.

Tam mu zapewnił bezpieczeństwo zacny generał; przytem w Nancy łatwiej było uzyskać pozwolenie do Paryża, niż w jakiemkolwiek mieście niemieckiem[5]. Oczywiście na tem

---

[1] Jednocześnie starał się o służbę we Francji Kossakowski, obacz doniesienia księdza Georgela do d'Aiguillona z Wiednia 16 września (AE. Autriche).

[2] Sapieżyna 138 i n.

[3] Wspomina o tem Bohusz w liście do T. Sapieżyny 14 czerwca 1773 (B. Pol.).

[4] Sapieżyna 141.

[5] Dlatego nie uważamy za prawdopodobne, by Pułaski w tym czasie czepiał się dworu hesko-kaselskiego, jak sądzi p. Forst-Battaglia, 68, 95. Wprawdzie zachował się w arch. marburskiem list do landgrafa, datowany z Lipska 9 lutego, gdzie pułkownik »de Rommer« cie-

tle doszło do listownego zbliżenia z Wielhorskim. Poseł cały przejęty grozą niebywałego rozbioru i zdecydowany na wszystkie ustępstwa wobec Stanisława Augusta, jeżeli tą ceną da się okupić ratunek kraju, pewno z zakłopotaniem patrzał na niewidzianego od lat trzech bohatera, który owo pogodzenie tak fatalnie utrudnił. Wybierał się Wielhorski na zjazd emigrantów do Landshut i zajechawszy do Nancy, namawiał Pułaskiego, by mu towarzyszył. Pan Kazimierz odmówił z paru powodów: raz, że w ścisłym komitecie nie miałby głosu, powtóre, ponieważ czuł żal do ludzi, którzy się go wyparli, a po wymówkach, słyszanych od kuchmistrza, przewidywał, że sam od nich nasłucha się żalów z powodu ostatniej apologji[1]. Zostawszy sam, wystosował 29 października list i memorjał do księcia d'Aiguillon[2], z których widać, jaka odległość dzieliła go już wtedy od polityków emigracyjnych. Powodując się honorem, przekonany o słuszności sprawy konfederackiej, wierny jej zasadom, odrzucił ugodowe oferty (*vues d'arrangement*) wrogów ojczyzny (nie wiemy dobrze, kiedy i jakie: oferty Drewicza w r. 1770, Branickiego w 1771, czy może świeżo podczas tułaczki; bądź co bądź, dumny ten gest niebardzo licuje z listem do brata). Oczerniony, prosi o schronienie we Francji; prosi, by na najbliższym sejmie, gdy dojdzie do rozprawy sądowej przeciwko zamachowcom, ambasador francuski (nie było takiego w Warszawie!) zażądał wysłuchania jego samoobrony. Jeżeli minister to zaaprobuje, on roześle kopje swego nowego manifestu dworom cudzoziemskim. Na wypadek wojny ofiarowuje swe siły Francji, tymczasem prosi o przyjęcie do armji francuskiej nieodstępnego przyjaciela, co opuścił posadę ka-

---

szy się z powrotu landgrafa do kraju, żałuje, iż mu nie mógł paść do nóg, jednak z innymi patrjotami czeka na »Willensmeinung« i »Entschliessung« co do planu, proponowanego przez Mostowskiego i gotów się według niej »schnurstracks richten«. Ale ten list niemiecki, pisany nie ręką Pułaskiego i nie pod pseudonimem, także i w treści nie zgadza się z ówczesnym sposobem myślenia p. Kazimierza, który zresztą w plany heskie przedtem mało był wtajemniczony.

[1] List Puttkamera do J. A. Jabłonowskiego 28 grudnia (BCz. 1160).

[2] List do d'Aiguillona, Mémoire i manifest zaczynający się od słów »Depuis longtemps une puissance«, wszystkie pod datą 29 października z Nancy (AE.).

pitana u króla pruskiego, a chciałby dostać *une aide-majorité* u huzarów francuskich[1].

Łudził się biedak, gdy to pisał, co do przyjęcia, jakie mógł znaleźć republikanin-zamachowiec w monarchistycznej Francji. Na pobyt jego nad Sekwaną sfery urzędowe zmrużyły oczy, że jednak Ludwik wojny nie prowadził, więc nie potrzebował obcych ochotników, ani sławnych Pułaskich, ani tuzinkowych Meagherów. Wprawdzie, kiedy się zdecydował jechać do Paryża[2], słychać było (w marcu 1773 r.), że d'Aiguillon patrzy nań życzliwie, że była nadzieja pułkownikostwa w legji Conflansa[3], ale projekty te się rozchwiały, i zamachowiec nawet nie dostąpił oglądania twarzy ministra[4]. Inne plany, zamorskie, roztaczał przed panem Kazimierzem słynny Maurycy Beniowski, uciekinier z Kamczatki, żeglarz trzech oceanów; on to podobno ściągnął go do Paryża celem podjęcia jakiejś »sekretnej ekspedycji« (około 1 marca)[5].

Tymczasem w Landshucie cała emigracja wyrzekała na błąkającego się samopas fantastę: »jmp. Pułaski — są słowa Puttkamera w liście do Józefa Aleksandra Jabłonowskiego, nie zgadnę, czyją radą, ale pewnie złą i szkodliwą, wydał skrypt, po francusku pisany, w którym ewinkując siebie z postępku Kosińskiego, zwala na Generalność, że jakoweś dawała ordynanse Łukawskiemu. Taka to bieda, że się podłość miesza w tej duszy, bo istotna prawda, jak Bóg na niebie, iż Łukawskiego nigdyśmy w Teszynie nie widzieli, ani żadnych onemu ni Generalność, ni Rada Wojenna nie dawała ordynansów... Ja zaś pewny jestem, że ów rzeczony skrypt będzie głośny, a zwłaszcza przez osobę, co dawniej w Lubleńcu mieszkała«[6]. Trochę zbyt pochopnie orzekał o »podłości« poczciwy skądinąd Litwin, który »istotnej prawdy« o zamachu, jak widać, nie wiedział. Po świętach i pewno

---

[1] Nazwisko w memorjale brzmi Meger, zapewne Meagher, więc przypuszczalnie Irlandczyk.

[2] Bohusz do K. Radziwiłła 6 marca (AN.).

[3] Sapieżyna p. d. 23 marca, 180.

[4] P. do d'Aiguillona 4 kwietnia (AE.).

[5] Sapieżyna, 177.

[6] Puttkamer do J. A. Jabłonowskiego 3 grudnia (BCz. 1160).

po wysłuchaniu jakichś kontrargumentów Jabłonowskiego jest dlań pan Kazimierz znowu szacownym mężem, tylko że mu udowodnienie skryptu pójdzie przed sądem trudno[1].

A sąd się zbliżał nieuchronnie, w okolicznościach okropnych. Trzeciego marca po radzie senatu wyszły pozwy instygatorskie z wyszczególnieniem trzech kategoryj winowajców — tych, co zamach wykonali, co o nim wiedzieli — i tego, co go nakazał i popierał. Zarzucano Pułaskiemu, »że niewiadomo z jakiej przyczyny... pałając nienawiścią ku Najjaśniejszemu Królowi, wykonanie zbrodni królobójstwa Strawińskiemu i Łukawskiemu polecił i w tym celu odpowiednie rozkazy Łukawskiemu wydał, że po tej zbrodni ze Strawińskim i Łukawskim się znosił, pieniędzmi ich wspierał i że gdy u niego we fortecy Częstochowskiej byli, nie przytrzymał ich, lecz popierał«, krótko mówiąc, był hersztem (*principalis*) całej występnej imprezy kwalifikowanej jako zbrodnia obrazy Majestatu[2]. Nadchodziły ohydne sejmiki — w kraju szerzyła się niesłychana depresja; wielu, nawet nienajgorszych obywateli, złorzeczyło nietylko »królobójcom«, ale całej konfederacji, w tem rozumieniu, że lepiej było nie zaczynać, niż kończyć tak żałośnie. Najgłośniej złorzeczyli Barzanom karjerowicze, słudzy moskiewscy, którzy jednak znajdowali jeszcze drugie tyle żółci dla Czartoryskich za ich politykę biernego oporu.

Na Pułaskiego bij zabij wołali właściwi regaliści, ale nie oni mieli w ręku przygotowanie śledztwa: prowadził je w sposób, oburzający dla rosyjskiego ambasadora, gdyż powściągliwy i poprawny w stosunku do podsądnych, marszałek Lubomirski, filar słynnej familji, wyklinanej przez Barzan i prześladowanej przez Moskwę.

Na wiadomość o pozwach pan Kazimierz postanowił zbliżyć się do kraju, by móc choćby przez korespondencję wpływać na tok procesu. Tak mu doradził Wielhorski, który sam w strachu o sekwestrowane majątki, razem z Ogińskim posłał do Warszawy powiernika z całą paczką mniej lub

---

[1] Tenże 28 grudnia j. w.

[2] Ostrożyński 40—1, cytuje Processus judiciarius in causa respectu horrendi criminis regicidii, Varsoviae 1774.

więcej pokornych listów i instrukcyj: do króla, do carowej, do rosyjskiego ministra (Panina) i nowego ambasadora (Stackelberga), do Michała Czartoryskiego. Pułaski na odjezdnem z Paryża uprzejmie pożegnał niełaskawego d'Aiguillona, znów polecając Francji na przyszłość swe »słabe talenty«[1]. Dyrektora departamentu Gérarda, którego snać poznał osobiście, prosił o dalszą u ministra protekcję, obu upewniał o swej bezwzględnej niewinności. A do Stanów zgromadzonych w Warszawie wystosował nową odezwę, chociaż nie wiedział, ani może przeczuwał, jaki to będzie sejm i kto w nim będzie uzurpował majestat narodu. Są tu rzeczy stare, jak przypomnienie zasług całej rodziny w konfederacji Barskiej, jak niepiękna wzmianka o spisku uknowanym w ciemnościach i przez podłych wykonanym ludzi; jest też zwrot nowy, jakby przez nowych doradzony przyjaciół (może przez księdza Mably'ego, którego mógł poznać w Paryżu u Wielhorskiego): »Jeżeli interes Króla Jmci Polskiego jest interesem wespół wszystkich królów, mój jest interesem ludzkości, w szczególności zaś naszym, współbracia i obywatele moi, którzy w ciało narodu zebrani, leczyć macie rany Rzpltej, uprzątając z między siebie nienawiść, animozją, ducha partji i uprzedzenia«. Dziełem waszem[2] być powinno odżywić i dać zakwitnąć prawom naszym; cóż jednak bardziej godnego attencji waszej, jako nie dopuszczać pastwić się nad obywatelem? Faworu ani łaski nie pragnę, tej bowiem chcący uniknąć publicznej animadwersji winny tylko szuka. Żądam owszem być sądzonym, poznać mój kryminał, który mi zarzucają, oczyścić się z niego i zetrzeć plamę, nie przylegającą do mojej cnoty, czerniącą jednak reputację moją. Stawam więc między wami, cnotą

[1] K. P. do d'Aiguillona 4 kwietnia, komunikuje projekt listu do Stanów Rzplitej; do Gérarda 5-go: »Prêt à partir pour me rapprocher de ma patrie et parer, s'il se peut, les coups accablants...«; »vous êtes juste, je suis innocent, vous servez et vous aimez votre patrie, mon zèle et mes services pour la mienne m'ont suscité les ennemis les plus dangereux et les plus acharnés à ma perte. Voilà les titres qui m'autorisent à réclamer vos bontés«. (AE.). Tę samą datę 4 kwietnia noszą też listy Wielhorskiego.

[2] U Ostrożyńskiego »interesem naszym«, »dziełem naszem« — widoczny z sensu błąd przepisywacza.

i niewinnością okryty, jako tarczą jaką, pod zasłoną której śmieję się z kalumnji i natarczywości na mnie włożonej«[1].

Od początku maja mieszka Pułaski pod Dreznem, wyklęty przez obcych[2]; opuszczony przez swoich, nawet przez kierowników konfederacji, którzy go całkiem pominą na liście emigrantów, przedstawionej d'Aiguillonowi przy prośbie o zapomogi[3], znajduje jednak oparcie w znanej, życzliwej Polsce koterji drezdeńskiej, do której należeli — prócz protektorki Marji Antonji — królewicz Karol, poseł francuski Buat, poseł trewirski Zawoyski, panie Brzostowska i Moszyńska, kasztelanowa lubelska[4]; czy asystuje im jeszcze Franciszka Krasińska, wątpimy. Kółko to, już prawie bez udziału Sasów, osiadłe najpierw w Dreźnie, potem w Karlsbadzie (gdzie jednak pan Kazimierz jeździć nie ryzykował), czeka wiadomości z Warszawy, rychłoli Rosja ostatecznie odwróci się od Stanisława Augusta ku Wettinom, lub czy przynajmniej wygodzi w czemś Domowi Saskiemu. Pułaski wciąż niepewny, czy go Sasi nie wydalą albo nie wydadzą Moskwie[5], śledzi bieg rozpoczętego 7 czerwca procesu. I tu odbiera wieść fatalną, że kozieł ofiarny całego przedsięwzięcia, zbiegły za granicę Strawiński, nie poprzestając na ocaleniu życia, próbuje ocalić swą dobrą sławę i czyni to rzeczywiście w spo-

---

[1] Cały ten list do sejmu warszawskiego brzmi jak tłómaczenie z francuskiego, ob. Ostrożyński 52—4. Że Mably wówczas jeszcze współpracował z Wielhorskim, świadczy list Paca do tego ostatniego d. 28-go sierpnia (AE.).

[2] Mikołaj Morawski do K. Radziwiłła 15 maja z Mannheim: »Od Erlanczyka (= dziennikarza z Erlangen) odebrałem respons, któren odsyłam, gdzie dziękuje za prezent i wyraża, że o konfederatach chciał i chce zawsze dobrze pisać, ekscypując sobie Pułaskiego i Łukawskiego, których akcja warszawska wyciąga po nim, aby onych nie wielbił« (AN.).

[3] Wielhorski do d'Aiguillona 3 czerwca (AE.).

[4] Osborne, poseł angielski 5, 23 maja i 16 czerwca (RO.).

[5] Essen 16 czerwca; Sacken odp. 3 lipca, że ostrzeże elektora, zresztą nie wie nic pewnego; tenże 17 lipca: choć nie wie nic pewnego, przekładał elektorowi, że nie powinien tolerować u siebie K. P.; Essen 17-go; to król pruski zdradza Warszawie miejsce pobytu P. (AD.). Istotnie wiemy z Polit. Corresp. XXXIII, że Fryderyk słyszał o przyjeździe do Drezna K. P., oraz jakiegoś Potockiego (chyba Marjana, bo nie Joachima) i o ich wspólnych staraniach, by Sasów zagrzać do przeciwdziałania rozbiorowi; starania te Sacken miał odrzucić.

sób nawskroś honorowy: przekrada się do grodu wileńskiego i tam pod bokiem władz krajowych i obcych składa poważny, mocny manifest, od początku do końca prawdomówny, w nim zaś zeznaje, wbrew oświadczeniom Pułaskiego, że »niejakiś Strawiński z Litwy« nie był mu nieznajomym, że doń przylgnął jeszcze na Litwie w roku 1769 dla obrony wiary katolickiej, dziesiątkami ustaw utwierdzonej, że targnął się na osobę, lecz nie na życie lichego i obojętnego króla za »wyraźną dyspozycją najwyższych komendantów — na pojmanie ogólnego nieszczęścia w osobie królewskiej«; że miał ordynanse Pułaskiego, między innemi ów przejrzysty rozkaz z 19 października i że Pułaski go oczekiwał w sukursie koło Wolborza i Rawy. Jeżeli prześwietny sąd zechce dla przykładu naprawdę ukarać wszystkich sprawców konfederacji barskiej, to on, rotmistrz starodubowski, przyrzeka na poczciwość nieskazitelnego charakteru rycerskiego przybyć na miejsce i tę pamiątkę nieśmiertelnych prac dla ukochanej ojczyzny ponoszonych krwią swoją przypieczętować. A tych przyjaciół Pułaskiego, co na piszącym jakiś charakter (może podpis?) jeszcze 12 stycznia t. r. wymusili, i wszystkich nieprawych oskarżycieli na Józefatową cytuje dolinę przed Najsprawiedliwszego Sędziego, który będzie sądzić żywych i umarłych.

Te kamienne słowa mogły zagłuszyć wszystkie wykrzykniki i zaklęcia pana Kazimierza, zwłaszcza gdy przedłożono sądowi inne jego ordynanse i listy, gdzie była mowa o zleceniach dawanych Łukawskiemu, o kierowniczej roli Strawińskiego w »wiadomym interesie«. Strawiński pogrążył Pułaskiego uczciwie, Łukawski dobił go nieuczciwie, alegując niebywałe zlecenie ustne, by »w pogoni króla zabić«[2]. Nielada adwokata byłoby trzeba, żeby siłę tych dowodów nadwątlić; pan Kazimierz 30 czerwca pisał do Lubomirskiego, prosząc o wyznaczenie patrona z urzędu; prośba ta nadeszła dopiero w końcu lipca i została odrzucona z powołaniem na ustawę 1588 r., ponieważ oskarżony nie stawił się

[1] Manifest Strawińskiego u Ostrożyńskiego 42—50, według rps. Os. 33.

[2] Zeznanie Łukawskiego.

na rozprawę[1]. Razem z listem nadeszło nowe *plaidoyer*, bardzo starannie obmyślone, choć nieprzekonywujące. Pisał tu główny oskarżony, świadcząc się Kossowskim i Kuczyńskim, że Strawiński przy nich zwykłą tylko przysięgę wojskową wykonał, że ogólnikowe ordynanse zalecały werbunek ludzi lub dotyczyły działań wojennych, a nie królobójstwa, że on Pułaski nigdy tym »złoczyńcom« spisku na osobę królewską nie zalecał; że wyprawę pod Radom podjął razem z Zarembą na mocy przywiezionej przez tegoż instrukcji Generalności, ale o porwaniu króla nie myślał. Wreszcie co do związku między wyprawą a zamachem przeprowadzał subtelny wywód, że przecież po ciężkiej klęsce 31 października nie omieszkałby odwołać zamachowych zleceń, jako niewykonalnych, gdyby je sam rzeczywiście był wydał. Tę próbę zasłonienia się Zarembą odparł skwapliwie kasztelan Adam Łącki, który przypomniał, że Pułaski nigdy w jedności z Zarembą nie był i że ten ostatni w swych obozach nie kazał ogłaszać bezkrólewia[2].

Obrona miała zadanie trudne i wywiązała się zeń słabo. »Patronowie jawiących się oskarżonych — pisze Wł. Ostrożyński — wychodząc z zasady, że obrona ich klientów będzie najskuteczniejszą, jeśli cały ciężar winy zwalą na nieobecnych Pułaskiego i Strawińskiego, chwycili się wszyscy tej fałszywej taktyki obrończej«, »szukając obrony dla swoich klientów, przypisywali winę innym jawiącym się oskarżonym, gmatwali rzecz i pozostawiając oskarżenie we wielu względach bez odpowiedzi, wypowiadali natomiast zapatrywania, które byłyby właściwsze w ustach instygatorów, aniżeli u obrońców«[3]. Wśród sędziów zasiadali regaliści i rusofile, a obok nich figurował w senacie z urzędu także Teodor Wessel, arcyzbrodniarz w przeszłości i przyszłości; kiedy jeden z patronów (Sowiński) użył zwrotu: »gdzie było miejsce pierwsze tej niegodziwej myśli... mnie się wybadywać nienależy, ani przystoi, ani też do obrony służy« — wszystkich oczy utkwiły w miedzianem podskarbiego czole. Król dał

[1] Essen 28 lipca (AD.).
[2] Łącki do Zaremby 28 lipca (BKór.).
[3] Ostrożyński 96.

do zrozumienia saskiemu posłowi Essenowi, że wie o pobycie Pułaskiego pod Dreznem, ale że postanowił wybaczyć wszystkim nieprzyjaciołom[1], i rzeczywiście 2 sierpnia wygłosił wspaniałą mowę za królobójcami, z których jednak specjalnie wyróżnił Kuźmę, a o Pułaskim nie wspomniał, i co najistotniejsza, nie odwołał oskarżenia, jakoby godzono na jego życie.

Wyrok zapadł bezlitosny. »Ponieważ... bezecni Kazimierz Pułaski, Stanisław Strawiński i Walenty Łukawski powinni być nietylko pozbawieni honorów i czci, lecz i ciała ich jako narzędzia sromotnej zbrodni okrutnym karom poddane być muszą, przeto chociaż za tak wielką zbrodnię na kary o wiele większe i surowsze zasłużyli, za wstawieniem się Królewskiego Majestatu u naszego sądu, skazujemy zostającego w więzieniu Walentego Łukawskiego i zbiegłych Kazimierza Pułaskiego i Stanisława Strawińskiego na karę śmierci przez ścięcie. Ręce przy drogach publicznych i po niejakim czasie spalone, ciało zaś zaraz po ścięciu rozćwiartowane, spalone i na wiatr rozwiane«. »Cały majątek Kazimierza Pułaskiego skarbowi królewskiemu i delatorowi przysądzamy, nie naruszając jednak w niczem praw ur. Pułaskiej matki«...

Ręka Pułaskiego przy drodze publicznej wbita na pal? Spalona, a jej popiół na wiatr rozwiany? Nie, tutaj świetny sąd się omylił. Ta ręka przyda się jeszcze dwóm światom! A co o sędziach sejmowych 1773 r. mniemała zdrowa część narodu, tego przykład widziano choćby w Łucku[2], na szkolnem przedstawieniu u jezuitów, gdzie wystawiono »ojca trzech synów mającego, z których dwaj najniewierniejsi ojcu, przecież wszystko na nim mogący, trzeci posłuszny, życie swe za ojca eksponujący, wszystko dla niego hazardujący, prześladowany. W czasie tej sceny największa część spektatorów słyszeć się dała: »tym właśnie sposobem Rzeczpospolita płaci Pułaskiemu!«.

---

[1] Essen 4 sierpnia, Sacken 21-o wzruszony tym »pardon noble« (AD.).

[2] Dziennik T. Sapieżyny 12 października (BPol.).

ROZDZIAŁ XI.

Nowe nadzieje. Na paryskim bruku. Inicjatywa Kossakowskiego. Zaciąg ochotników. Przez Wenecję do Raguzy. Radziwiłł i Samozwanka. Ryzykanckie metody. Kossakowski nad Bosforem. Przygody pana Kazimierza wśród bałkańskich gór. Stan sprawy tureckiej. Pogrom pod Szumlą w oświetleniu Zajączka. Filozofja nędzy. Pokój rosyjsko-turecki. Z Adrjanopola do Rodosto. Niewypłacalność Pułaskiego. Rozpaczliwy apel do Anglji. Ucieczka ze Smyrny do Marsylji. Słaba pomoc przyjaciół. Zajączek-gloryfikator. Sapiehowie, księżna Franciszka, Rossi. Błagalny list do Radziwiłła. Samobójcze myśli. Więzienie. Wizyta Rossiego. Ratunek. Do Ameryki — czy do Polski? Losy Antoniego Pułaskiego. Pismo p. Kazimierza do sejmujących Stanów — bez odpowiedzi. Pertraktacje z Deanem i Franklinem. Usługi Rulhière'a. Wycieczka do Strasburga. Nieznany i niepojęty list Pułaskiego do siostry.

Triumfy rosyjskiego oręża na Bałkanach przerwały się nagle latem 1773 roku: w tym samym momencie, kiedy ambasador Wielkiej Katarzyny celebrował w Warszawie rozbiór Polski »w imię Trójcy Przenajświętszej«, zwycięzca z pod Kabulu, Rumiancew, odprowadzał wyniszczone wojsko z pod niezdobytej Sylistrji na lewy brzeg Dunaju i oddawał swe dowództwo do dyspozycji monarchini. Od czterech lat nie słyszeli konfederaci tak pomyślnych wiadomości z Bałkanów. Rezydent Puttkamer donosił, że Porta wcale do nich nie straciła serca, że liczy nadal na ich aktywną pomoc[1]. Pac widział w swych marzeniach Rosję zmuszoną do szukania pokoju, rezygnującą z działu w Polsce, Francję, Hiszpanję i Anglję w lidze z Rosją i Szwecją przeciwko żarłocznej Austrji, Austrję oderwaną od związku z Prusami, Prusy ukarane rewindykacją Śląska na rzecz Marji Teresy, Polskę wolną, całą i dobrze rządzoną[2].

---

[1] Diarjusz misji Puttkamera, od 11 czerwca do październ. 1773 r. w rps. 156 BWil.

[2] Pac do J. A. Jabłonowskiego 18 września z Baden pod Zürichem, przesyła swe »rêveries« (BCz. 941).

Pułaski zwykł od marzeń zaraz przechodzić do czynu. 25 września staje nagle w Strasburgu pod imieniem Korwina, zapowiada bawiącym tam członkom Generalności (Bohuszowi, Sapiehom, Tarnowskiemu), że się wybiera do armji wielkiego wezyra, i prosi ich o listy polecające do marszałków generalnych w Szwajcarji, by ci dali mu jakieś ordynanse do Porty[1]. Gotów przekreślić gorzką przeszłość, poddać się na nowo politycznemu kierownictwu Paca, nawet wojskowej komendzie Potockiego, byle móc znów werbować Turków i Tatarów, ćwiczyć i wojować[2]. Nie odmówiono mu listów, chociaż »głębiej widzący« Bohusz przepowiadał, że to się nie na wiele przyda. Należy wiedzieć, że gniewy na marszałka łomżyńskiego posunęły się już na emigracji dość daleko. Chreptowicz np., marszałek grodzieński, pisał do Józefa Jabłonowskiego: »nie rozumiałbym, żeby na to otrzymał pozwolenie, z przyczyn, że jest obwiniony de regicidio i jeszcze nie oczyszczony, co większa, że swym manifestem exkuzując się, składa obwinienie na Generalność«[3]. Taksamo skrupulizowali nad Pułaskim inni nasi monarchomachowie, przynajmniej ci, co się przytulili w Szwajcarji[4]; żaden bodaj nie przenikał tej smutnej prawdy, że w danej chwili tylko siła Rosji, a nie jej słabość, mogła pohamować rozbudzone pożądliwości Fryderyka i Józefa II, wszelki zaś udział

---

[1] Dziennik T. Sapieżyny (BPol.). Według Essena, rel. 22 września, kurjerzy Ogińskiego i Wielhorskiego, jadący w końcu sierpnia przez Saksonję do Warszawy z propozycją recesów, rozmawiali z K. P. na wsi o 2 mile od Drezna; P. skarżył się na swe nieszczęście, że go wciągnięto w plan porwania i t. d. (AD.).

[2] Sapieżyna 29 września: P.« powracać chce na Szwajcarją i być w Generalności, do której ze skruszonym sercem, zdaje się, że już szczerze powraca; wszystkoby to było dobrze, ale jak jest wiadomo, że i podczaszy pojechał do obozu tureckiego, jest się czego lękać, aby i tam nie wzięli się za łby, osobliwie że podczaszy źle się rozjechał z naszymi, i wyjeżdżając do Turek ani nic o tym nie oznajmił. Pułaski wprawdzie przyrzekł dependować od niego, ale któż to śmiało zaręczy?« (BPol.).

[3] Chr. do J. A. Jabłonowskiego 3 paźdz. z Baden (koło Zürichu); piszący wie już o Potockim, że choć myślał jechać do Stambułu, ale obrał rezydencję w Weronie (BCz. 941).

[4] Dziennik Sapieżyny p. d. 1 listopada, przytacza odpowiedź Paca na pismo Sapiehy i Bohusza, w którem ci popierali prośbę K. P. (BPol.).

Polski w wojnie tureckiej wzmacniał tylko ogniwo trzech dworów i carową do wspólników przykuwał.

29 września opuścił Pułaski Strasburg i pomknął do Paryża w ślad za innymi rodakami, którzy przy wersalskim ogniu spodziewali się upiec coś dobrego z tureckich powodzeń. »Wszył mu się w kompanją niejaki Boissimène, Francuz, także z Polski, człowiek w tym kraju urodzenia zacnego, ale konduity nagannej«[1]. Odnaleźli się potrosze nad Sekwaną Karol Radziwiłł, Szymon Kossakowski[2], Sapiehowie, Ogiński, Bohusz, Mostowski i nawet Adam Czartoryski z żoną w asystencji młodego inżyniera-malarza Kościuszki, i piękny Stanisław Poniatowski, bratanek króla, i tuziny innych. Szukano ulgi w hulaszczej metropolji po tylu doznanych w kraju i na tułaczce strapieniach. Ale gdy inni kołysali się nadzieją francusko-angielskiego aljansu, zresztą zaś nie robili nic, kilku rezolutów czy desperatów snuło dalej rwącą się przędzę powstańczą. To byli Pułaski, Kossakowski i Radziwiłł. Pan Kazimierz do dworu nie miał dostępu, pamiętał owszem trudności, jakich doznał przy wyrabianiu paszportu na wjazd do Francji[3] (dlatego to nie wzgardził towarzystwem Boissimène'a), a gdy przyjechał, poseł Wielhorski niechętnie mu pomagał, wiedząc, że Generalność krzywo patrzy na dzielnego w boju męża. Kossakowski nie miał na sumieniu żadnej »akcji warszawskiej«, więc śmiało szturmował do księcia ministra d'Aiguillon, rozpisując się o swym kredycie u Porty i o możliwości nietylko wznowienia wojny konfederackiej przy pomocy Francji, ale nawet zrobienia z Rzpltej użytecznej, rządnej sojuszniczki[4].

Im obojętniej przyjmowało te polityczne racje ministerjum[5], tem więcej zależało na protekcji Radziwiłła[6]. W sty-

[1] Kossakowski, wydostawszy się z austrjackiego więzienia, otrzymał od ambasadora Rohana w Wiedniu list polecający do d'Aiguillona 20 października (AE. Autriche); przybył do Paryża w końcu grudnia.

[2] Tamże p. d. 29 września (BPol.).

[3] Bruljon dziennika T. Sapieżyny p. d. 21 listopada.

[4] Memorjał Kossakowskiego b. d. (AE. Pologne).

[5] O tem Bohusz do Radziwiłła 8 stycznia (AN.).

[6] Nie zaniedbuje też Pułaski żadnej sposobności, by księcia utrzymać w dobrem usposobieniu: 30 października pisze: »Nie mam tego za znak prawdziwego przywiązania, aby dla oka swe ogłosić życzenia, je-

czniu Pułaski z konieczności współdziała najściślej z Kossakowskim, a obaj trzymają się oburącz klamki książęcej. Obywatel Szymon werbuje dla księcia na początek 8 oficerów francuskich, zaś »nie inszy tego jest zamysł, tylo przyjąć służbę u Porty i tam rekrutować wojsko z Serbów, Armenjanów, Bułgarów, Greków katolików, Tatarów i z nimi wkroczyć do Polski na ratunek dość nieszczęśliwej ojczyzny« [1]. Książę Panie Kochanku pomnożył dwór do 50 ludzi, ba, już i kapelę najął; jak przedtem wszystko, aż do wąsów, poświęcił dla sprawy ojczystej, podobnie nadal przed żadną nie cofnie się ofiarą. Obiera trakt na Szwajcarję, Wenecję, Dalmację; Kossakowski przodem skoczy po ferman. Obaj z Pułaskim kompletują sobie sztab, rozglądają się za dobrym inżynierem [2]. Obaj zawierają znajomość z literatem-historykiem Rulhière'm, któremu pan Kazimierz niemal dyktuje do »Dziejów Anarchji«, swe przeżycia z różnych chwil wojny konfederackiej« [3].

Wnet jednak wprawne oko Bohusza dostrzega między »junakami« dyffidencję: »osoby, równą tchnące ambicją, nie-

---

dnak, idąc za zwyczajem, używam dnia imienin JOWXMDja do przypomnienia, żem jest jeden z najszczerszych sług Jego, niech się tylko podług mego życzenia i Jego zasług ziści, pewnie będziesz, JOKsiążę, z ludzi najszczęśliwszy. Przypominam, iż mój wyjazd się zbliża; jeżeli nieodmienne JWXMci ułożenia, trzeba mi listy wiadome przysłać« (piszący jest w Paryżu, adresat w Strasburgu). Inny list, b. d. z grudnia: »Monseigneur. Doświadczenia dzisiejsze niech znośne będą JOWXMci, bo przy schyłku przeciwnego losu można wnosić, iż będą ostatnie; w przegranej bitwie z Moskwą strata Porty w rozsypanej po kraju kawalerji stąd jest znaczną, iż tejże połowa do domów zemknęła, zaś zysk niemniejszy, iż ten brak bojaźliwych i do buntu skłonnych nie będzie przeszkodą komenderującemu. W tych dniach, nawet w tym momencie wiadomość odbieram, iż Moskwa od Szumli odstąpiła, pod Warną i Ruszczykiem dobrze przetrzepana. Co pomyślnego donoszę, resztę innym zostawiam; siebie stałej oddaję łasce«, etc. Bohusz do K. R. 8 i 26 stycznia, pełen sceptycyzmu (AN.).

[1] Jakiś Tołłoczko do J. A. Jabłonowskiego, ze Strasburga 7 grudnia (BCz. 941). Już Rohan 20 paźdz. wspominał o owych ludach, z których Kossakowski myślał werbować korpus; widocznie na jego wiadomościach z etnografji polegał p. Kazimierz.

[2] T. Sapieżyna passim (BPol.).

[3] Z pamiętnika konfederatki 191—2. Por. Histoire de l'anarchie III, 87, 114, 156, 182, 193, 203.

tylko jeden drugiemu ustąpić nie mogą preferencji, ale nawet ciężko znoszą wzajemną równość«. Współpraca nie przetrwała stycznia: już Kossakowski skarży się Sapiehom, że mu Pułaski odmawia oficerów i »wszystko ciągnie na własne koło«[1]. Wreszcie 9 lutego śmiały Litwin rusza na Lyon do Wenecji w towarzystwie oficera Rollanda de Brieux, który pani Sapieżynie donosić będzie w cyfrach o przebiegu fantastycznej wyprawy. A jeszcze śmielszy Mazur, zignorowany przez Generalność, sam ją również zignorował i »wytargował na wojewodzie mazowieckim (Mostowskim) 500 cz. złotych i pierścień brylantowy, dawszy rewers, że go utrzymywać będzie przy lasce generalnej koronnej. Potrzeba go do tego rewersu przymusiła, chociaż najmniej nie myśli o jego dotrzymaniu«[2]. 8-go marca podejmują pp. Sapiehowie pożegnalnym obiadem Pułaskiego i 5 jego oficerów »d'un mérite reconnu«, wśród których osobliwym sprytem wyróżnia się zbiegły z Rosji niejaki Cravatte. Nazajutrz Francuzi wyjeżdżają do Wenecji, a pan Kazimierz dogania ich tam 9 kwietnia. Nie było tajemnicą dla nikogo z bliskich, że książę protektor[3] wpadł w sidła tajemniczej damy, podającej się za córkę byłej carowej Elżbiety i Aleksego Razumowskiego, że z nią ucztuje, konferuje, pożycza jej pieniędzy[4]. Pewno jednak ani Pułaskiemu, ani Kossakowskiemu, który się też w Wenecji pojawił, niewiele zależało na sprawdzeniu, kim jest właściwie orjentalna wieszczka: jeżeli potrafi ona zamącić spokój Katarzyny równie dobrze jak Pugaczew, to tem lepiej dla konfederacji. Zresztą i ten samozwaniec (pseudo Piotr III) wchodził w rachuby wojenne emigrantów, którzy opowiadali sobie, że przy jego boku Antoni Pułaski, młody Suffczyński i Piotr Potocki dokazują

---

[1] Dziennik T. Sapieżyny 26 i 30 stycznia (BPol.).

[2] Tamże, 9 lutego. Mostowski podówczas ostatni raz próbował zainteresować sprawą polską landgrafa heskiego: ks. Konopka do landgrafa 6 stycznia (A. Marb).

[3] Przybył on do Wenecji już na zapusty, w lutym 1774, Chreptowicz do Jabłonowskiego 19 t. m. (BCz. 941).

[4] E. Łuniński, Księżna Tarakanowa, 120 i n. Odbicie informacyj Generalności o tej sprawie w Dzienniku Sapieżyny p. d. 14 lipca (BPol.).

cudów[1], kiedy w rzeczywistości przynajmniej pierwszy z nich bronił tronu Katarzyny i rosyjskiego porządku społecznego.

Już to optymizm i żyłka ryzykancka nie opuszczały pana Kazimierza nigdzie. Choć odpalony w Paryżu, wizytuje w drodze na wschód francuskich ajentów dyplomatycznych i konsularnych. Posłowi francuskiemu w Wenecji deklaruje gotowość do spełniania wszelkich życzeń Francji, jeżeli go ona zleceniami jakiemi zaszczyci, i zamawia sobie jej protekcję, każdy bowiem porządny Polak ze względu na przyjaźń polsko-francuską musi chcieć tego, co Francja uzna za pożądane[2]. Tegoż dnia, 12 kwietnia, Pułaski i Kossakowski wsiadają na okręt do Raguzy[3] i przybywają tam po długiem zmaganiu się z przeciwnemi wiatry 24-go[4], rzekomo w towarzystwie 75 różnojęzycznych oficerów: Polaków, Francuzów, Niemców etc.[5]. Znów wizyta w konsulacie francuskim i nowe rozstanie z panem Szymonem, tym razem dość pogodne, bo Kossakowski zrezygnował z dowództwa i podjął się misji dyplomatycznej do Stambułu, wszyscy więc oficerowie oddali się pod rozkazy Pułaskiego, by z nim na przełaj przez Bałkany jechać prosto do armji wezyra[6].

---

[1] Dziennik T. Sapieżyny, 19 maja (BPol.). Wiadomości o tem, jak A. P. razem z Michelsonem poskramiał Puhaczowa, posiada już Jakubowski 19 sierpnia (AE.).

[2] Pułaski do posła franc. w Wenecji 12 kwietnia: »Je crois qu'il est convenable de vous faire connaître mes sentiments, avant que de quitter les lieux qui me mettent à portée de vous en instruire. L'amitié dont la France a constamment honoré ma République est un motif pour tous les honnêtes Polonais de vouloir et faire tout ce que la Cour de Versailles jugera à propos« etc. (AE.).

[3] Dziennik Sapieżyny p. d. 19 maja (BPol.).

[4] Sapieżyna p. d. 24 czerwca, według listu Rollanda de Brieux (BPol.).

[5] Article de Venise le 18 avril, cytowany p. Sapieżynę. Ta liczba 75 może dotyczyć chyba wogóle ludzi zwerbowanych przez Radziwiłła; wśród towarzyszy Pułaskiego figurują Irlandczyk O'Neill, Holender Kermorwand i in.

[6] La Roche do And. Mokronowskiego z Konstantynopola 20 maja: K. P. wiezie do wezyra »je ne sais quels papiers, ce sera probablement la dernière protestation de nos pauvres exules et flentes« (BOK.). Właściwie tę protestację wiózł Radziwiłł.

Z drogi puścił pan Kazimierz w świat niesłychany manifest[1], będący chyba odbiciem zuchwalstwa, jakie praktykował Kossakowski i jakiego udzielał innym. Niby to ze Stambułu, niby 10 stycznia (choć wiemy, że wówczas bawił nad Sekwaną) zapowiada nasz »generalny wojsk skonfederowanych komendant« jakieś nowe wysiłki Porty celem uwolnienia Polski od trzech najeźdźców i rozkazuje marszałkom, regimentarzom itd., aż do chorążych konfederackich, by się przygotowali ze swymi ludźmi na dzień 15 maja, kiedy to on będzie miał szczęście oglądać polskie kraje w miejscowości, jeszcze ze względów wojskowych nie nadającej się do ogłoszenia. Kossakowski poczynał sobie z niemniejszym tupetem, chciał bowiem żądać na początek w imieniu Karola Radziwiłła, oprócz fermanu i tainu, dwóch miljonów zasiłku, no i oczywiście owej armji, która całą ekspedycję zaprowadzi do Polski przez Dunaj, Prut i Dniestr. Tylko jeżeli pan Szymon myślał, że jako stały bywalec łatwo wyrobi sobie posłuch i stosunki, to się ciężko mylił. Czasy się zmieniły. Wprawdzie wezyr Musin-Zadé był nam życzliwszy, niż np. Mohammed Emin, a i sułtan Abdul Hamid nie skąpił Polsce przyjaznych oświadczeń, ale biurokracja i wojskowość turecka miała dość tej »polskiej wojny«[2], a chrześcijańskie ciało dyplomatyczne w Konstantynopolu zachowało się wprost niechętnie. Kossakowski nietylko tainu nie uzyskał, ale nawet mieszkania nie znalazł u znajomego Ormianina, który okazał się protegowanym austrjackiego posła (Thuguta?)[3]; ambasador Saint Priest nie chciał palcem ruszyć bez polecenia swego dworu[4], a spóźnione instrukcje z Paryża zale-

[1] Ogłoszony w Złotej Księdze VIII, 395—6, z kopji współczesnej w Zbiorach Kórnickich.

[2] O sytuacji w szóstym roku wojny Petrow t. V.

[3] O zawodzie Kossakowskiego Saint Priest 17 czerwca (AE. Turquie) Nouvelles de Varsovie, 7 lipca (AE. Pologne); Korespondent Everhard do Jacka Ogrodzkiego 3 i 17 czerwca (BCz.).

[4] Kossakowski do Saint Priest'a 22 maja, miał od d'Aiguillona »les assurances les plus fortes« poparcia, prosi o osobistą rozmowę, w której dowiedzie, że nic nie ma kompromitującego w prośbie, jaką zanosi z Pułaskim »pour soulager notre sort malheureux«; odp.: nie ma rozkazu się mieszać do niczego, »et si j'avais à m'en mêler je ne me

ciły mu tylko uprzejmość wobec Polaków [1]; Lasocki za przykładem pryncypała Wessla wycofał się był z konfederacji [2] i uciekł od rodaków na wyspy Książęce. W rezultacie, jeżeli Kossakowski daremnie przez straż ogrodową (bostandżim) podawał pismo sułtanowi i nic nie wskórał u w. wezyra [3], to jeszcze mniej mógł osiągnąć niedoświadczony dworzanin radziwiłłowski, Radziszewski, który książęciu torować miał drogę. Zawiedziony, myślał o podróży nad Dunaj, kiedy mu nagle los wywrócił wszystkie plany, jak domek z kart.

O podróży Pułaskiego do Turcji emigracja wiedziała tylko z jego listu do Bohusza, że napotkał życzliwego baszę Bosiu, który mu dał eskortę 1000 koni [4]. My z kapitalnych listów młodego Józefa Zajączka, późniejszego powstańca i namiestnika, pisanych do kogoś we Francji, wiemy znacznie więcej, ale nieco inaczej. Posłuchajmy, co ten korespondent już z Szumli (26 czerwca) po najgorszych przeprawach donosi:

»Wiesz WPan, że po przyjeździe na granicę Turcji spotkaliśmy paszę, który nas zaprowadził do obozu. Sądzisz Pan zapewne, że w tak szanownem towarzystwie byliśmy wolni od wszelkich przykrych przygód, jakie zdarzają się cudzoziemcom w tym kraju; jednak o małośmy nie przypłacili życiem... Na trzy mile przed Nowym Bazarem wyprzedziliśmy paszę o kilka godzin. Padał deszcz ulewny, więc w pierwszej z brzegu wiosce skryliśmy się do tureckiej kawiarni. To samo uczyniła straż przednia, wyruszywszy z miejsca noclegu na dwie godziny przed nami, z tą jednak różnicą, że nie napotykając wioski po drodze, skręciła nieco w bok. Deszcz ustaje, my wyjeżdżamy i zostawiamy, nic o tem nie wiedząc, ową straż przednią za sobą. Raptem ukazuje się gromada 20—30 ludzi; myśleliśmy zrazu, że to zwykły konwój, jaki spotykał paszę przed każdem miastem. Wreszcie

---

flatterais d'aucun succès« (AE. Turquie). Wie o tem poseł angielski Murray, 3 czerwca (RO.).

[1] Bertin do Saint Priesta 14 lipca (AE.).

[2] Saint Priest 3 czerwca; (AE.); podobnie Murray (RO); Everhard t. d.

[3] K. Chreptowicz do J. A. Jabłonowskiego 22 września z Werony. według doniesień Radziszewskiego Radziwiłłowi (BCz. 1170). Everhard 4 lipca (BCz.).

[4] Sapieżyna p. d. 30 lipca (BPol.).

hr. Pułaski, wiedziony szczęśliwym instynktem, każe nam zboczyć z drogi. Usuwamy się w lewo, zbójcy mijają, potem zawracają i rzucają się na nas. Było nas tylko pięciu: hr. Pułaski, Kluszewski[1], Borek[2], oficer francuski, ja i huzar hrabiego; broniliśmy się kilka minut, aż nadbiegła straż przednia, łączymy się i razem rozpędzamy złodziejów, ścigamy ich, a dwóch bierzemy do niewoli. Wzruszeni ich płaczem i prośbami, wypuszczamy ich na wolność, z czego zresztą niewiele skorzystali, bo nazajutrz widzieliśmy ich głowy ścięte w Nowym Bazarze; przynieśli je mieszkańcy sąsiedniej wsi, którzy urządzili za nimi pościg. P. Pułaskiemu rozcięto tylko nożem rękaw od munduru, a płaszcz draśnięty został kulą.

»Lecz oto jeszcze paradniejsza przygoda. Kiedyśmy się zbliżyli do obozu, wypadło mi jechać samemu, jednak nasz miły i uprzejmy pasza dał mi dla bezpieczeństwa osoby jednego Turka oraz swego masztalerza, Tatara, dobrze mówiącego po polsku. Na pięć mil przed Sofją[3], stolicą Bułgarji, Turek zostaje na miejscu ze swym skaleczonym koniem, ja jadę dalej; już tylko dwadzieścia mil dzieliło mnie od miejsca przeznaczenia. Tak już widać było pisane w wyrokach, że mam wszystkiego doznać na tym świecie. Nadchodzi burza, przewodnik gubi się, koń mój spada do wody,

---

[1] Ten Kluszewski, przybył z początkiem r. 1774 do Warszawy, myślał o posadzie adjutanta przy królu, pojechał jednak do Paryża i własnym kosztem podążył z Pułaskim na Bałkany. Ob. jesienne relacje Everharda w rps. BCz. 630.

[2] Borek (w rps. Bowik) był oficerem dywizji sandomierskiej; jeszcze w r. 1778 spotykamy go na tułaczce we Francji.

[3] Dość dokładną marszrutę Pułaskiego można ustalić z zupełną prawie pewnością na podstawie wzmianek o Nowym Bazarze i Sofji, tudzież według dzieł Konst. Jirečka Die Handelsstrassen und Bergwerke von Serbien und Bosnien während des Mittelalters, w Abhandlungen d. Kgl. böhm. Gesellschaft d. Wissenschaften, VI, Folge, 10 Bd. Praga 1879, tudzież pisma Weingartena Über Serbien, druk. u Mik. Radojčicia, Geografskoznanje o Srbji početkom 19 veka, Belgrad 1927. Wędrowcy nasi, okrążając od północy szczyty Czarnogórza, jechali przez Trebinje, Bilek, Gacko, Foczę, Plewlje, Prepolje, Sjenicę, a od N. Bazaru doliną Taplicy do Niszu, skąd zwykłym traktem wojennym do Sofji i Szumli (powyższych danych dostarczył nam prof. Franc. Ilesić z Zagrzebia).

ja o mało nie tonę, ale to wszystko jeszcze nic. Przemoknięty, zmęczony podróżą, ledwo żywy z głodu, przyjeżdżam do bułgarskiego miasteczka Salwe. W oberży, gdzie zamierzałem stanąć, znajduję moc Turków; dostrzegłszy przypadkiem włosy na mej głowie (które starannie ukrywam), wzięli mię za rosyjskiego szpiega.

»Odrazu zobaczyłem z ich wyrazu twarzy i gestów, że im się nie podobam. Po kilku minutach nadchodzi Tatarzyn; widząc konsternację i strach na jego twarzy, zgadłem odrazu, co mi ma powiedzieć: »Niech WPan nie rozstaje się z bronią, chcą WPanu obciąć głowę«. W tejże chwili wpada do izby około 15 Turków; Tatar, widząc, żeśmy zginęli, chwyta pistolet i zapowiada całej zgrai, żeśmy postanowili bronić się do ostatka, ale jeżeli miejscowy kadi przyśle kogoś od siebie, to poddamy się do niewoli. Dają znać kadi'emu, ten każe mię zaaresztować i odprowadzić do więzienia. Prosiłem, by ze mną pomówił, ale już było zapóźno: kadi poszedł spać. Wiodą mię do ciemnej izby pełnej więźniów, zakładają na nogi łańcuchy i pozwalają spać — na podłodze. Nazajutrz prowadzą mię do kadi'ego, który, zadawszy miljon pytań, pozostawia mnie jeszcze na dwa dni w więzieniu, poczem odsyła mię do obozu, mocno przekonany, że jestem rosyjskim szpiegiem.

»Znalazłszy się w Szumli, bez trudu dowiodłem, że tak nie jest, bo nasz rezydent[1] był uprzedzony, że mam przybyć do Turcji«[2].

---

[1] Mikołaj Kaleński.

[2] Kopja listu z 26 czerwca, niestety wadliwa w A. N. Kart. 1338 (znał te papiery Ferrand). W końcowym ustępie, który tu opuszczamy, pisze Zajączek z szubienicznym humorem o zachowaniu się Turków, o brudach, robactwie etc. Również niebezpieczną, trzynastodniową podróż odbył Kossakowski wśród przepaści, bandytów i chorób zakaźnych, o tem list Rollanda de Brieux w Dzienniku T. Sapieżyny p. d. 12 października (BPol.). Marszałkowie rozstali się zapewne już w Trebinju, a nie dopiero w Filipopolu, jak słyszał Everhard, dep. 3 czerwca, skoro 1° Zajączek nic o Koss. nie wspomina, 2° Kossak. miał po przebyciu owych przepaści już tylko 2 tygodnie na podróż do stolicy, a 3° Zajączek 26 czerwca pisze wnet po przyjeździe do Szumli, tymczasem 4° Koss. musiał ruszyć z Filipopola najpóźniej 18 maja. Coś tu pan Szymon swoim zwyczajem namącił.

Ten pierwszy list pełen jest jeszcze dobrej fantazji. Chcąc należycie zrozumieć jedyny następny, jaki się dochował, datowany już z Konstantynopola 23 lipca, trzeba się zapoznać ze stanem operacyj wojennych na Bałkanach. Jakkolwiek Turcy z końcem roku zeszłego odzyskali cały prawy brzeg Dunaju z wyjątkiem Tutrakanu (Turtukaj), nie byli zdolni ani do skutecznej kontrofensywy na Multany, ani nie mogli przeszkodzić przeprawom Rosjan do Bułgarji. Mieli łańcuch twierdz prawobrzeżnych: Orsowę, Tyrnowę, Szystowę, Ruszczuk, Sylistrję, ale gonili ostatkiem sił nerwowych i środków materjalnych. Porta, wciąż pertraktując z Rumiancowem, dążyła do zadania Rosjanom choć jednej porażki, byle osiągnąć warunki pokojowe, które dla swego bezpieczeństwa uważała za niezbędne: zwierzchnictwo nad Krymem (przy nadaniu Tatarom najszerszej autonomji), posiadanie Kierczu, ograniczenie rosyjskiej żeglugi na morzach Czarnem i Białem (Azowskiem); o niepodległości czy całości Polski, ani tem mniej o zmianie na tronie polskim w tych rokowaniach nie było mowy. Liczba kombatantów po obu stronach zmalała, ale natężenie walk nie słabło. Rumiancew otworzył kampanję 1774 roku wypadem gen. Kamieńskiego na Bazardżik; z chwilą zajęcia tej pozycji zagrożone było prawe skrzydło wezyra stojącego w Szumli. Prawie jednocześnie przeprawiły się główne siły rosyjskie pod Gurobalą, poczem Sałtykow pobił 1.500 Turków pod Tutrakanem, zaś Kamienskij z Suworowem 20-go czerwca zaatakowali lewe skrzydło pod Kozludżi i zepchnęli je wytrwałym naciskiem pod Szumlę[1]. Ten moment spędził już Pułaski w obozie wezyrowskim, a co przeżył z towarzyszami, niech nam opowie wrażliwy sprawozdawca Zajączek:

»Wielki wezyr, staruszek złamany wiekiem, bez energji i inteligencji, zniechęcił do siebie skąpstwem całe wojsko: od roku żaden żołnierz nie dostawał gaży, konie zdychały z głodu, musiał więc żołnierz dla utrzymania się grabić wszystko naokoło obozu: niezadowolenie i upadek ducha po dwóch przegranych bitwach, oto przyczyny dość fatalnego obrotu rzeczy. 29 czerwca Rosjanie podstąpili pod obóz;

---

[1] Petrow V. 28—45.

cała konnica turecka wyszła do ataku, widzieliśmy jej trzykrotną szarżę na nieprzyjaciela, za każdym razem odpartą, W chwili, gdy szykowała się do nowego ataku, 500—600 piechoty rosyjskiej wysunęło się naprzód z ich prawego skrzydła; głupi Turcy dopuścili ich do alei ciągnącej się na bok od obozu: jak tylko piechota zajęła ją, dwa szwadrony rosyjskiej kawalerji zwolna nadciągnęły na nią. Przez cały ten czas Turcy zostawali bez ruchu; nagle Rosjanie zaczynają strzelać, na odgłos pierwszej armaty wszyscy Turcy w nogi! Widzieliśmy, jak w rozsypce po polu rzucali flinty, pistolety, lance, szable i pędzili co koń wyskoczy aż do skraju lasu rosnącego o pięć mil od miejsca, gdzie się zaczęła ta sławna bitwa; tam dopiero wązki jar zmusił ich do zatrzymania się. Piechota pozostała z tyłu, dogoniwszy konnicę, jęła strzelać do niej, by zdobyć konie do ucieczki. Rosjanie ani krokiem nie ruszali się ze stanowiska, bo też gdyby ścigali uciekających, możnaby się założyć, że zostaliby pobici, bo Turcy, mając przed sobą nader trudną przeprawę, a nieprzyjaciela na karku, musieliby walczyć rozpaczliwie, i wielka liczba muzułmanów niechybnie zgniotłaby Rosjan; ale też ci ustrzegli się tego błędu«.

»My przez cały ten czas staliśmy na górze, nie wiedząc, co począć wobec niezdecydowanej postawy w. wezyra; trzy razy posyłaliśmy doń przed początkiem bitwy, pytając, co mamy robić; dwa razy odpowiadał: »czekać spokojnie«, wreszcie, gdy ujrzał maszerujących naprzód Rosjan, rzekł nagle: »róbcie to, co inni«. Widząc tedy rozsypkę całego wojska, a nie wiedząc, że wezyr zamknął się w mieście, jechaliśmy za uciekającymi, aż dogoniliśmy ich na początku lasu, gdzie staliśmy się świadkami owej bitwy piechoty z kawalerją. Niesposób opisać konsternację i przerażenie Turków: widzieliśmy, jak się mordowali (*égorger*) nawzajem, byle wyprzedzić innych; niektórzy, widząc drogę zapchaną, rzucali się w przepaść. Ledwo dostaliśmy się do środka lasu, zaczyna się ulewa! Wciąż jeszcze drżę na myśl o tej chwili: te dziwne krzyki Turków, te ryki wielbłądów, których aż 3000 znaleźliśmy w lesie — włosy stawały mi na głowie, gdym to słyszał — nagle wystraszone wielbłądy wtłaczają się między Turków, noc czarna, deszcz jak z cebra, żałosne ryki

wielbłądów, jęki powalonych na ziemię Turków — wystaw Pan sobie to wszystko razem! Nadomiar nieszczęścia upadłem z koniem, zgórą 20 Turków przeszło po mojem ciele, ale jakoś uniknąłem zranienia. Podobną przygodę miał oficer francuski Guillon. Chwila była dla nas arcyfatalna, bo Turcy pchali nas przed sobą, a wielbłądy wpadły i przerwały nasz pochód, skutkiem czego z 24 ludzi, jacy stanowili pierwotnie nasz oddziałek, znalazło się nas w pewnej chwili tylko pięciu. Janczarowie, których w. wezyr dał nam, jako straż, zgubili nas w tłumie, tak że nad ranem ujrzeliśmy się wystawionymi na los najokropniejszy: bagaże rozgrabione przez Turków, służba pomordowana, a my sami ledwo ocaleliśmy i dziś jesteśmy bez koszuli, bez pieniędzy, bez kredytu«.

»Zostawiłem swych nieszczęsnych towarzyszy w Adrjanopolu, a sam przyjechałem tu zająć się naszemi sprawami, lecz niestety w tym kraju wszystko jest tureckie, nie wyłączając zamieszkałych tu Francuzów. Podałem memorjał Porcie, która zamiast odpowiedzi, wydała rozkaz komendantowi janczarów w Adrjanopolu, by odstawił pana Romera do nadmorskiego miasta, odległego stąd o 24 godziny jazdy, gdzie niegdyś miał schronienie nieszczęśliwy król szwedzki Karol XII. Tam mamy siedzieć w zamknięciu aż do zawarcia pokoju i będzie to jeszcze szczęściem, jeżeli o nas przy traktacie nie zapomną, bo Turcy tak są spragnieni pokoju, że pójdą na wszystko, byle go osiągnąć. Pan Kluszewski, tudzież dwaj oficerowie Francuzi, opuścili nas, mając dość tych utrapień. Ja mego drogiego Romera nie opuszczę nigdy i jestem tak dumny z tego postanowienia, że gotów jestem ponowić je w każdej chwili. Cóż może być słodszego, jak oddać się istocie godnej całej naszej przyjaźni, godnej uwielbienia całego świata, dzielić jej nieszczęścia, łagodzić cierpienia. To, że jestem użyteczny człowiekowi, opuszczonemu jakby przez całe jestestwo, sprawia mi rozkosz większą, niż można sobie wyobrazić; gdy o tem pomyślę, własne cierpienia odczuwam, jak coś drogiego. WPan znasz cenę przyjaźni, więc przyznasz mi w tem słuszność...«

»Kossakowski jest tak zrażony, że już tylko myśli o tem, jak się stąd wymknąć; my zostaniemy tu do ostatniej chwili

i im większe grożą niebezpieczeństwa, tem więcej odwagi trzeba im przeciwstawić. Czekać będziemy na cud Pański, sami może dokażemy cudów. Rzplta może zginąć, ale dobry obywatel ginący pod jej gruzami ma prawo tem się pocieszać, że próbował dla niej wszystkich sposobów ratunku. Czemuż WPana niema z nami, rozmawiamy tu o miłości ojczyzny i o swobodzie, żyjącej już tylko w sercach niewielu obywateli. Z żalem wspominamy męstwo dawnych naszych ziomków, opłakując podłość współczesnych. W nieszczęściu można się nauczyć filozofować«[1].

Na filozofję zawsze był czas, na cuda — już za późno. Przytoczyliśmy bez sprostowań żywe, bezpośrednie opowiadanie Zajączka, nie chcąc zakłócać dominującej w niem nuty; teraz musimy w niem to i owo skomentować. Że »Romerem« jest tym razem napewno Pułaski, czytelnik się domyślił. W twierdzeniu o głodzie i zaległym żołdzie u Turków jest widoczna przesada. Szczegóły pogromu niezupełnie dadzą się zrymować z tokiem wypadków, jaki nauka (Petrow) ustaliła na podstawie danych archiwalnych; w każdym razie młody Zajączek, a prawdopodobnie i jego ukochany »Romer« niebardzo orjentowali się w położeniu i nie byli wtajemniczeni w plany wezyra, skoro nie wiedzieli, że ich przyjazd nastąpił po przegranej dużej bitwie pod Kozludżi, że owe dwie następne przegrane walki, oraz panika ludzi, koni i wielbłądów, to były drugorzędne epizody, i że Musin-Zade miał na głowie gorsze kłopoty, niż ten, co zrobić z garstką Pułaskiego: bo jednocześnie ze wznowionym naciskiem Kamieńskiego na Szumlę (bitwa pod Jeni-Bazar, o której wspomina Zajączek) główna armja sforsowała Dunaj, biła się pod Sylistrją, Ruszczukiem, Razgradem, Tyrnową, aż wreszcie oskrzydliła Szumlę aż za łańcuchem Bałkanu. Pokój, oddawna wiszący w powietrzu, spadł teraz na naszych marzycieli, jak ostatni piorun nawałnicy. 21 lipca pełnomocnicy tureccy podpisali go z Repninem w Kuczuk Kainardżi: Tatarom przyznano »wolność«, t. zn. faktyczną zależność od Rosji; o Polsce nie było wzmianki. Porta rozbioru na piśmie nie uznała, ale naszym losem przestała się interesować[2].

[1] List czwarty, d. 23 lipca z Konstantynopola (AN. j. w.).
[2] Petrow V, 45—79.

Przyszły teraz na Pułaskiego takie strapienia, o jakich jeszcze nie miał pojęcia. Część towarzyszy jego schroniła się w wiosce o 2 mile od Szumli, gdzie wezyr wyznaczył im domek i utrzymanie; tam odnalazł ich przysłany z ambasady Francuz Aubert, za jego radą kilku oficerów pojechało do stolicy, ale chirurg i trzech służących dostali się do więzienia. Pan Kazimierz stanął zrazu w Adrjanopolu, gdzie t. zw. »député de la nation française« zajął się nimi troskliwie. Uradzono wysłać do ambasadora czterech delegatów: Auberta, Zajączka (świetnie piszącego po francusku), Cravata i Brentana: tu jednak wyszła na jaw cała nieżyczliwość francuskiego dyplomaty dla rozbitków. Z Zajączkiem wogóle nie chciał mówić; tylko Cravata i Brentana, gdy mu okazali swe oficerskie dyplomy, wyprawił do Smyrny i zaopatrzył na drogę do Marsylji; tak samo zamierzał postąpić z innymi Francuzami, zaś o Polakach powiedział: »niech sobie radzą na swój sposób« (à leur guise). Gniewał się na nich o to, że się powoływali na aprobatę gabinetu wersalskiego, który miał popierać ich przedsięwzięcie[1]. W danym wypadku jednak »na swój sposób« postąpili raczej panowie Cravat i Brentano: pierwszy[2] zagarnął kasę Pułaskiego, 16.000 liwrów, zbuntował mu innych oficerów i odjechał do Francji, wymusiwszy jeszcze czek do jednego z paryskich banków na 150 dukatów[3]. Drugi postąpił jeszcze szpetniej, obdarł Pułaskiego ze czci. Gdy Porta kazała rozbitkom udać się do Rodosto[4], nad brzeg morza Marmara i dała na każdą

[1] Saint Priest 18 lipca, wymienia nazwiska 5 oficerów franc. przy Pułaskim w Adrjanopolu: Guillon, Kermorwand, Bechel, Cravat, Brentano; nie uwierzył upewnieniom Polaków, »qu'ils étaient partis de France de l'aveu et du conseil du Ministère... Et d'ailleurs il ne serait ni utile ni décent de s'intéresser pour des gens sans ressource et proscrits par les tribunaux de leurs pays« (AE.). Uboczne informacje w depeszy Murray'a t. d. (RO.).

[2] Cravat, uciekinier z rosyjskiego wojska, od pierwszej chwili, gdy przybył do Generalności w r. 1771, wzbudził w niej podejrzenia (Protokół p. d. 23 czerwca), umiał snać jednak uczepić się Pułaskiego. Inne szczegóły o jego awanturniczej karjerze u T. Sapieżyny p. datą 21-go września 1773 (BPol.).

[3] Dziennik T. Sapieżyny p. d. 18 września, według listu Rollanda do Vioménila (BPol.).

[4] Saint Priest 3 sierpnia (AE.). Karol Chreptowicz do JAJabło-

grupę (Pułaskiemu i Kossakowskiemu) po 2 kiesy, t. j. 500 złotych [1], pan Kazimierz, widząc, że mu tego na wszystkich nie wystarczy, i przewidując, że oziębły Saint Priest rodaków nie zostawi bez pomocy, użył części tej jałmużny na częściową zapłatę swoich i cudzych długów, z resztą zaś, przebrany za Tatara, wymknął się w towarzystwie Zajączka do Konstantynopola, a stamtąd kaikiem do Smyrny [2], pod opiekę francuskiego konsula Peyssonnela [3], aby pierwszym statkiem jechać do Francji. Po nagłej śmierci wezyra władze tureckie poczuły się zwolnionemi od wszelkich zobowiązań. Pozostali, jak na lodzie, w Rodosto, oficerowie Guillon, de Brentano, podoficer Rousseau i chirurg Fedel; w Smyrnie gorzej jeszcze sytuowani, bo ścigani przez wierzycieli i napiętnowani przez Brentana za »conduite infâme«, Pułaski i Zajączek [4].

Okrutny żal ściskał serce pana Kazimierza, żal do swoich i obcych, a przedewszystkiem do rządu francuskiego. W takim nastroju, zdaje się, między bytnością w Rodosto i w Smyrnie, zaryzykował krok dziwny: na jego prośbę pewien przyjaciel, niechybnie Zajączek, udał się z prośbą o pomoc i ze skargami na Francję do posła angielskiego Murray'a. Tylko rozpaczliwem położeniem rozbitków można wytłumaczyć zarówno sam pomysł, jak szczegóły pisma. Wyłuszczywszy powody, które pchnęły rodzinę Pułaskich na pole walki i za-

---

nowskiego 22 września z Werony: Niejaki Borzęcki, przybyły z »Rakuz« do Wenecji, »o Pułaskim donosi, że mu Turcy naznaczyli tain i kazali jechać do jednego miasta, o godzin 10 od Adrjanopola leżącego, na lokacją, tam gdzie przedtym Rakocy znajdował się« (BCz. 1170).

[1] Saint Priest 3 września, wie o 1000 piastrów; K. P. pisał Porcie memorjał o »bons offices près de moi«, aby go St. Pr. zalecił do posady wojskowej swemu rządowi (AE.).

[2] De Brentano do Saint Priesta czy też do kogoś z ministerjum 2 września (AE.); piszący przyznaje, bądź co bądź, że K. P. miał pozwolenie d'Aiguillona na wzięcie kilku oficerów ze służby królewskiej do armji tureckiej, »où le sieur Pulaski disait avoir l'agrément de lever un corps«.

[3] Ułatwił ucieczkę znany La Roche, ob. Everhard 3 i 7 września i 3 październ. (BCz.).

[4] Tamże; Brentano przyjechał do stolicy 31 sierpnia, w dwa dni po Pułaskim, by mu odebrać część spodziewanych pieniędzy, albo »faire sauter la cervelle à ce traître«. Everhard 3 września.

znaczywszy jej straty, puszcza się Zajączek na tak ryzykowne twierdzenia, jak np., że Kazimierz z siłami nierównie słabszemi prawie wszędzie zwyciężał Rosjan, że w żaden sposób nie przyczyniał się do zamachu na króla, a przecieby się przyznał do tego bez rumieńca wstydu, owszem byłby z tego dumny, gdyby wykonał zamach osobiście, nigdy bowiem Poniatowskiego za króla nie uznawał. Teraz w ostatniej nędzy musiał »żebrać o kredyt na 1000 dukatów u ambasadora narodu, który się popisuje największą ludzkością (qui affecte d'être la plus humaine), a który okrutniej niż sami nasi wrogowie odmawia nam wszelkiej pomocy«, chociaż ludzkość, sprawiedliwość i honor tego odeń wymagają. Nie tak to dawno, kończą Pułaski i Zajączek, niewiadomo, co mając na myśli, chyba ową konjunkturę z czasów augustowskich, kiedy rząd brytański popierał u nas plany aukcji wojska — Anglja potrzebowała naszego przymierza i ofiarowywała środki na utrzymanie 40.000 wojska; czas taki może wrócić, jeżeli zechcecie nam pomóc. Następuje komplement dla angielskiej wielkoduszności i prośba o krótkoterminową (na 1—2 miesiące) pożyczkę, oraz o interwencję u Porty, by nie zapomniała o Pułaskim i towarzyszach przy traktatach pokojowych [1].

Traktat był od dziesięciu dni podpisany, a w duszy Murray'a, nienajgorszego zresztą człowieka, wypisany jeszcze dawniej wyrok na »królobójcę«. Na dobitkę rząd turecki skruszony klęskami, nie chcąc się niczem narażać Rosji, naznaczył konfederatom czterotygodniowy termin, po którym groził, że wyda ich Moskwie[2]. Więc Kossakowski, wziąwszy

---

[1] Murray 3 sierpnia: »his crime is of such a nature as must for ever deprive him of the common acts of humanity«; załącza kopję b. d. listu Pułaskiego. Już lepiej przyjęty został w poselstwie angielskiem ów Kluszewski, który zyskał rekomendację królewskiego ajenta Everharda i przedstawił się jako były oficer gwardji pruskiej, potem podpułkownik rosyjski, zesłany z Narwy na Sybir, gdzie przez $6^1/_2$ lat jadł surowe ryby bez chleba i soli, po 14 latach uwolniony; nie wie, za co go to spotkało, »and had an offer to be restored into the service with his former rank« (RO.).

[2] Saint Priest 3 września (AE.). Andrzej Ogiński do ministerjum 5 października (A. P.).

zasiłek z kasy tureckiej w listopadzie, wyjechał z Konstantynopola przez Adrjanopol do Raguzy[1], a jeszcze przed nim zdecydowali się na podobny krok Pułaski z Zajączkiem. Był podobno największy czas na to, bo w 6 godzin po odjeździe »Romera« rosyjski okręt wojenny zawitał do Smyrny, a dowiedziawszy się, że go już tam niema, puścił się w pogoń za nim. Podróż odbyła się bez przeszkód, ale nie bez niepokojów, i kapitan przygotował się na odparcie przemocy przemocą[2]. Około połowy października wylądowano w Marsylji. Dalej w głąb Francji Pułaski się nie zapuścił, wiedział bowiem o decyzji rządu francuskiego, że mu da schronienie, ale jak najdalej od Paryża[3].

Powrót do Francji

Działać można było tylko na odległość, przez Wielhorskiego, lecz i ta droga wnet okazała się bezcelową. Po śmierci Ludwika XV i po dymisji księcia d'Aiguillon pierwszy minister Ludwika XVI, Vergennes, likwidował śpiesznie interesy francuskie w Polsce, by je lokować zyskowniej w Rosji i w Prusiech. Skoro nawet emigrantom w Szwajcarji skreślono dalsze zasiłki, to tem mniej mogli na nie liczyć nieszczęśliwcy, rzuceni na bruk Stambułu, czy Marsylji. Milczenie źródeł każe przypuszczać, że nawet skromna kwota 5000 fr., którą nowy rząd pozwolił na prośbę Wielhorskiego rozszafować rozbitkom sposobem jałmużny[4], została w kasie Saint Priesta wobec świadectwa, jakie Pułaskiemu dał Brentano[5]. A przecież, że nie myślał się wymykać wierzycielom

[1] Saint Priest 17 listopada i 3 grudnia (AE.); Everhard 17-o (BCz.).

[2] List Rollanda z Konstantynopola 7 listopada, w Dzienniku Sapieżyny p. d. 22 grudnia (BPol.). Mik. Morawski do K. Radziwiłła 11-go grudnia z Mannheim: »O Pułaskim piszą, że przejeżdżał przez Livorno i udał się do Francji« (AN.).

[3] Istotnie 19 października ks. de La Vrillière pisał z Fontainebleau do gubernatora Marsylji (Senac de Meilhan), by pozwolił tam mieszkać K. P., ale w zupełnem ukryciu i cichości, pod pseudonimem Roemera: kopja z archiwum marsylskiego, w posiadaniu p. Franciszka Pułaskiego.

[4] Memorjały Wielhorskiego do Vergennesa 21 sierpnia, odpowiedź 28-go, list W. 31-go: niech Saint Priest nie okazuje, że to »par pur motif de commisération, ce terme effaroucherait infailliblement la délicatesse de mes compatriotes«; cierpią oni za to, że zbytnio brali do serca honor ojczyzny i chcieli »seconder les vues de la France dont nous croyions les intérêts essentiellement liés avec les notres« (AE.).

[5] Powyższy list 2 września (AE.).

dowodem choćby wybór portowego miasta, dokąd ambasador ekspedjował był swych Francuzów; jakoż dopilnowano tam przyjazdu pana Kazimierza i od tej chwili nie dawano mu chwili wytchnienia.

Zaczął się dlań rok coraz głębszej nędzy i prostracji. Dziedzic wielu miasteczek i dziesiątków wsi poczuł się w obcem mieście ściganym zwierzem, niewypłacalnym dłużnikiem, bez jutra, bez stosunków, na gruzach dobrej sławy. Wojownik w każdym calu, niezdatny do pokojowej pracy w kraju, a cóż dopiero na obczyźnie, daremnie wzdychał do służby francuskiej czy hiszpańskiej[1]. Sama myśl o wznowieniu ruchawki przeciwko Rosji okazywała się niedorzeczną, odkąd emigranci zrozumieli, że tylko Katarzyna II może jeszcze czuwać nad całością reszty polskich posiadłości. Z kraju nawet już matka nie chciała czy nie mogła nadsyłać wsparcia; siostra Walewska, doznawszy wielu utrapień, zmarła przed kilku laty; powrotu Antoniego z Kazania wypatrywano daremnie. Nie pomoże i książę Panie Kochanku, co spłukał się gruntownie dla »księżnej Tarakanow«[2]; nie pomoże komitet Generalności, wciąż urażony o samoobronę Pułaskiego, a używający wywczasów w bliskim Avignonie. 24 października pisze Pułaski żałosny list do Bohusza, adresując kopertę do państwa Sapiehów w Nancy, a podpisując się jako Eking; całą treścią pisma, że nie ma grosza przy duszy, ani koszuli, ani innego ubrania prócz tureckiego kostjumu, w którym uciekł ze Wschodu, i że prosi o zasiłek. List błąkał się w drodze pięć tygodni[3], ale nie został bez skutku: księżna Teofila, z właściwym sobie sentymentem dla bohaterstwa i cierpienia, rozpisała alarmujące listy do przy-

[1] Robił pewne nadzieje ambasador hiszpański w Paryżu, Aranda, ale je cofnął, W. M. Kozłowski, Pułaski w Ameryce, Bibl. Warszawska II, 147.

[2] Puttkamer do J. A. Jabłonowskiego 26 września; K. Chreptowicz 20 października: samozwanka pokazywała Radziwiłłowi, niby swoje własne, klejnoty, pasy tureckie etc., które na ten cel wypożyczała od kupca (BCz. 1170). Jak wiadomo, 22 lutego 1775 r. Orłow porwał »Tarakanównę« w Livorno i odstawił do Schlüsselburga.

[3] Sapieżyna 5 i 30 listopada; list był »trempé fortement dans un vinaigre«, widocznie policja sprawdzała, czy nie jest pisany sympatycznym atramentem (BPol.).

jaciół. Niestety, ci nieliczni dalecy już byli od wpływu i bogactwa: generał Vioménil wrócił był od polityki do obowiązków garnizonowych i mógł najwyżej coś wykołatać u bogatego, tonącego w zbytkach koadjutora strasburskiego Rohana[1]; królewicz Karol w Dreźnie nic nie znaczył wobec Sackena, kołatał więc do siostry, księżniczki Krystyny[2] i polecał Pułaskiego własnej jego rodzinie. Nawet Franciszka Krasińska, rzecz szczególna, próbowała już tylko użyć swego wpływu na daleką matkę pana Kazimierza[3].

Na prośbę księżnej Sapieżyny brat jej przyjaciela, major legji korsykańskiej Rossi odszukał w Marsylji Pułaskiego i znalazł go w stanie politowania godnym: sześciu ludzi, w tej liczbie Zajączek i Guillon, próbowało żyć z jego próżnej i obciążonej długami kieszeni. Z nich Zajączek przynajmniej pomagał swem zwinnem piórem. On to z pomocą Pułaskiego skomponował obszerne curriculum działań wojennych tegoż od wiosny 1768 r. do wiosny 1772 r. bardzo ciekawe dla biografa, lecz niewątpliwie tendencyjne, gloryfikatorskie; chodziło o to, żeby na dobro ginącego w zapomnieniu bohatera wydobyć największy zysk z jego sławy. Dla kogo to było pisane, czy nie dla Rulhière'a, nie wiemy. Zajączek bez wahania wziął żywcem z bruljonu swego pisma do Murray'a ogólną charakterystykę tragicznych losów Pułaskiego, opuścił wyrzekania na Francję oraz komplement dla Anglji, wpisał pochwałę »wielkoduszności« domu Bourbonów i wyłożył na papierze dzieje kilkunastu potyczek, które zgnębiony i mniej biegły we francuszczyźnie Pułaski uzupełnił własnoręcznemi uwagami. Pismo nosi datę 20-go grudnia, lecz wykazuje cechy tworu niedokończonego; skoro jednak znalazło się w archiwum francuskiego ministerstwa spraw zagranicznych, widocznie dotarło do kół rządowych francuskich i tam właśnie — chybiło celu[4].

[1] Ex-ambasador, prince Louis Réné de Rohan Soubise, koadjutor, potem książę biskup strasburski i kardynał, okazywał dużo serca konfederatom.

[2] Królewicz Karol do T. Sapieżyny 14 stycznia z Wiednia; królewna Krystyna 26 stycznia 1775 (BPol.).

[3] Por. W. M. Kozłowski, j. w.

[4] Détail des opérations militaires du comte Pulaski par le comte Zajączek, wielokrotnie przez nas cytowany.

Inni, poza Zajączkiem, towarzysze niedoli jeszcze ją pogłębiali. Rossi radził się ich pozbyć, wynająć jeden pokoik i zatrzymać jednego służącego. Później wzruszony do głębi nieszczęściem pana Kazimierza, gotów był dzielić się z nim pół na pół gażą oficerską. Ale i toby nie wystarczało. Spokój duszy »Hekinga« zawisł na długi czas od tego, czy otrzyma na jakiś termin 12 luidorów od Rossiego, 25 od księcia Rohana, 100 dukatów od królewny Krystyny, 70 od Antoniego Lubomirskiego. Prośby o zasiłki, korespondencje przyjaciół na ten temat, to całe znane dzieje Pułaskiego w r. 1775[1]. Kto inny byłby może przyjął ofertę Rossiego, by urządzić składkę wśród oficerów regimentu korsykańskiego; jeszcze ktoś inny, ot taki Wessel, byłby wyzyskał posiadane sekrety dla szantażu[2], a taki Kossakowski nietylkoby nie karmił, aleby zmaltretował najętych wojskowych[3]. Pan Kazimierz był na to zbyt uczciwy i delikatny. Błagał biedak, by go nie opuszczano, prosił Sapieżynę o list polecający do komendanta Marsylji, markiza de Rochechouart, wpraszał się u ambasadora Arandy do służby hiszpańskiej; ale zabiegi Wielhorskiego w tym kierunku były zupełnie bezowocne: dla »królobójcy« nie było miejsca w Europie. »Oświadczono mi«, pisał Wielhorski do Sapieżyny po Nowym Roku 1775, »że przyjazd jego do Paryża byłby bardzo źle widziany«, więc już niech lepiej jedzie do Włoch. Jednocześnie czyta księżna w liście Rossiego, że długi Pułaskiego przekraczają 5000 liwrów, że mu grozi więzienie, że Rossi nie może dać za niego kaucji. W początkach kwietnia wiadomości jeszcze gorsze: trzeba jeszcze drugie tyle pieniędzy, ile zapłacono przez weksel księżnej regimentarzowej. Po tygodniu jeszcze gorzej: dług turecki i późniejszy urósł do 12000 liwrów; Rossi zapowiada bliski swój wyjazd z Marsylji z powodu przeniesienia pułku; co może najfatalniejsza, według świadectwa tegoż Rossiego, Pułaski sam pogarsza swe położenie (*qu'il y a de la faute dans tout cela de son protégé*). Czyżby szukając ratunku

[1] Dziennik T. Sapieżyny 4 i 23 grudnia 1774 i dalej passim (BPol.).
[2] Korespondencja Essena z końca 1774 i początku 1775 r. (AD.).
[3] Sapieżyna 21 sierpnia 1775, według listu Rollanda.
[4] Dziennik Sapieżyny 12 i 14 stycznia (BPol.).

z niewypłacalności, folgował jedynej słabostce, jakiej się i w obozach dopuszczał — to znaczy hazardownej gry[1]? W sierpniu kapnęło znowu z Drezna 700 franków[2]; przyszły wiadomości, że Kossakowski po wydobyciu się z podobnej opresji, stanął w Wiedniu, jako »hr. Stefan Babindon«[3]; zaraz poszły na ręce Bohusza nowe nagabywania w starym przedmiocie, które znów oprzeć się musiały o jedyną finansową potęgę emigrantów, dostatecznie zapomocą rodzinnych cesyj i transakcyj ubezpieczoną, t. j. o Karola Radziwiłła. Pod datą 4 września zwraca się Pułaski do magnata listem tak wymownym, że go tu żadne parafrazy nie zastąpią:

»Monseigneur. Szczególna jest nieszczęśliwych pociecha w smutku swoim, kiedy w przyjaznych znajdują przytulenie. Mój stan tak jest okropny, że mi podobnej szukać wzbrania satysfakcji. Dlaczego drżącą ręką tę czynię do JOWKsMci Dobrodzieja odezwę w bojaźni, abym, zbytkując w Jego nad losem moim kompasji, nie stał się obmierzłym natrętem, i pewnieby te względy nakazały milczenie, gdyby mi tajno było, do jakiego stopnia tkliwe Jego dla cierpiących nakłania się serce. Wzywam przeto JOWKsMci Dobrodzieja pomocy, nieś ją do mego dziś wydźwignienia, a będziesz pewien obowiązać sobie jednego z najwdzięczniejszych; sam honor wolność tę daje w moim wyrazie i zmierżone życie chętniebym wprzód dokonał, niżbym się ważył zbytkować w dobroci Jego. Lecz cóż mi począć zostaje? Wzięta z dzieciństwa edukacja wzbrania mi własnej podnieść przeciw sobie ręki, a w samej męczarni przewlekłe godziny moje pożądanego w życiu nie przynoszą końca. Odebrałem list od Matki mojej, iż nic w tym czasie więcej uczynić nie może nad ustąpienie należnych jej długów, między któremi liczy się należąca suma ośmiu tysięcy złotych polskich od W. jmp. Morawskiego[4], któremu ojciec mój zaliczył we Lwowie na wieś pewną w Ukrainie leżącą; pewna, iż kwitu na tę sumę Matka moja nie ma, bo papiery po Ojcu moim w skrytem miejscu złożone dotąd do Jej nie doszły ręku. Cokolwiek mi wyświadczysz WKs. Dobrodziej z dobroci swej, jeźli nie zaręczy uiszczenia się mego w oddaniu taż u W. jmp. Generała suma, będziesz wierzył słowu memu, iż za nadejściem pierwszego dla mnie wekslu pożyczone

---

[1] Tamże 5 i 12 kwietnia. [2] Tamże 14 sierpnia.

[3] Dzierżanowski do K. Radziwiłła z Wiednia 4 września 1775: przejeżdżający tędy graf Stefan Babindon przychylny »dla nas wszystkich cierpiących Polaków, chce przysłużyć się jednemu a godnemu przyjacielowi swemu, który i WKsMości Dobrodziejowi bardzo dobrze jest znajomy« (AN.). O powrocie Kossakowskiego do Warszawy Stackelberg do Panina 22 listopada, że dał on tylko reces królowi, a nie ambasadorowi (AM.).

[4] Generał Mikołaj M. był szwagrem K. Radziwiłła.

mi pieniądze odeślę na miejsce przez JOWKs. Mość Dja wyznaczone. Sytuacja moja dlatego jest nędzna, iż poświęciwszy się na usługę Ojczyzny, wszystek majątek w Tureczyźnie utraciwszy, powróciłem z gminem ludu do Marseille i tu każdego z osobna zaspokoić obowiązany byłem. Zadłużyłem się w tem miejscu; blisko jestem wnijścia w areszt za długi, jeśli mnie łaska JOWKs. Mci Dja nie wesprze. Zawsze przychylny Mu byłem, a teraz w obowiązkach wdzięczności zostawać będę«[1].

Z Marsylji do Wenecji, gdzie bawił Radziwiłł, napewno poczta nie szła dłużej, jak tydzień; gdyby Radziwiłł miał tyle poczucia honoru wobec Pułaskiego, ile ów wobec swych towarzyszy broni, to w dwa tygodnie mogłaby nadejść zbawcza rezolucja. Cóż kiedy Pułaski widocznie nie posiadał dokładnego adresu księcia i skierował swe pismo na ręce Bohusza do Strasburga[2]. Skutek zwłoki był fatalny: w pierwszych dniach października ni stąd ni zowąd policja zaaresztowała nieszczęśliwca na przechadzce i zaprowadziła go do więzienia[3]. Chorąży powstania narodowego, człowiek jak łza czysty i bezinteresowny, uosabiający najszczytniejsze pojęcia rycerskiego honoru, znalazł się na jednej sali z rzezimieszkami i bandytami. Zdarzyło się, że na ten właśnie moment przybyli do Marsylji pod wrażeniem alarmujących listów Pułaskiego obaj bracia Rossi. Major przyjechał przez Avignon w nadziei zobaczenia tam innych konfederatów, i obiecywał sobie miłe rozmowy ze sławnym bohaterem, aż zastał go w więzieniu, w stanie trudnym do opisania. Oburzony okrucieństwem wierzycieli, pytał dozorcę więzienia, czyby nie można przynajmniej umieścić Pułaskiego w osob-

---

[1] Oryginał w AN. Nie pierwsza to była próba: Schatz do K. R. 29 sierpnia z Augsburga, przesyła jakiś list z Marsylji, przypuszczalnie ważny (tamże).

[2] Bohusz do Radziwiłła, Strasburg 17 września: »Mianowany Heking, w Marseille dotąd w ostatniej nędzy siedzący, przysłał pod kopertą moją list do WKsMci Dja, inne zaś bez zapisanych tytułów, których i ja zapisać nie umiem, ale podobno jmp. Gietulewicz wiedzieć będzie adres, i zaklął mnie, abym nieodwłocznie odsyłał do JOWKsMci Dja; tem skwapliwiej więc wypełniam tę komisją, im pewniej przeświadczony jestem o nędzy cierpiącego, a jeżeli go pośpiesznie nie wesprze familja, że się o niego najnieszczęśliwszych skutków rozpaczy lękać potrzeba« (AN.).

[3] K. P. do Radziwiłła 9 października »z więzienia, przeczytawszy ten list racz JOWKsM. spalić«.

nej celi. Odpowiedź brzmiała, że to niepodobieństwo. »Z rozpaczą w duszy, blady jak śmierć, w sytuacji, która wzruszyłaby najobojętniejszego człowieka«, siedział tam pan Kazimierz, wspominając sielskie dzieciństwo w Winiarach, górną młodość pod Barem i sławę zdruzgotaną doszczętnie. Na pytanie, ile ma jeszcze długu, wyjaśnił, że około 7000 franków, chociaż wszystkich nadesłanych sum użył na zadośćuczynienie oficerom. Pytani zkolei wierzyciele twierdzili, że nie mogą pofolgować bez kaucji, gdyż sami się zadłużyli dla Pułaskiego [1].

List Rossiego sprawił wrażenie wstrząsające. Ks. Sapieżyna wysyła zaraz do Marsylji 2.000 fr., Bohusz na zlecenie R. Tarnowskiego 1.000; biegną dalsze listy do Polski i do królewicza Karola [2]; czy Radziwiłł pokrył zobowiązania swego szwagra, niewiadomo. Matka, zdaje się, teraz dopiero oceniła całą grozę położenia, zresztą Bohusz nie bez racji wróżył, że »jeśli biedny aż od matki czekać będzie ratunku, już po nim: albo z nędzy albo z rozpaczy życie skończyć musi« [3]. Otóż przed tą ostatecznością nie uchronił Pułaskiego minister francuski, który na jego suplikę, pisaną *de profundis*, zadecydował: *point de réponse* [4]. Uchroniła go swą pańską rękojmią księżna krajczyna, gdyż polegając na jej słowie bankier Saltz w Marsylji dał kaucję wierzycielom i przywrócił Pułaskiemu wolność [5].

Potrosze udało się zacieśnić stosunki z osobami życzliwemi w kraju, mianowicie z siostrą pana Kazimierza Anną kanoniczką w Warszawie, z Antonim Lubomirskim, spieniężono należący do marszałka pierścień wartości tysiąca dukatów, poczem jeszcze prosił Pułaski siostrę o 2.000 duka-

[1] Rossi do T. Sapieżyny 9 października (BPol.).

[2] Dziennik T. Sapieżyny 17 października (BPol.).

[3] Bohusz do Radziwiłła 19 t. m. (AN.). Pułaski jednak bez żadnego żalu wyraża się o matce (do K. R. 9 paźdz.): »Matka jakby wystawiona na igrzysko nieprzyjaciół w pośród własności swojej, dawniej mając nad wydatek przeszło sto tysięcy intraty, dziś ledwo z rodzeństwem może nieodbytym życia dostarczyć potrzebom, a pastwiąca się przemoc bezprawia na wieczne skazuje mnie infamje« (tamże).

[4] K. P. do Gérarda 11 października; dopisek oczywiście pod dyktando ministra (AE.).

[5] Dziennik T. Sapieżyny, 10 listopada (BPol.).

tów, objaśniając potrzebę tych pieniędzy (przecież nie mógł przyjmować bezzwrotnej składki!) i znów pisał o potrzebie 1.500 duk., by mógł wyruszyć z Marsylji. Pośredniczyć miał w przesyłce tych kwot znany bankier Tepper, a że doszły one zczasem do sumy 2666 cz. złotych, licząc w to przysłane od matki 1500 cz. zł., ale przypuszczalnie nie licząc sum otrzymywanych z własnego majątku, to rzecz bardzo zrozumiała, skoro musiał mieć środki nietylko dla wierzycieli, ale i dla siebie na życie oraz na dalsze podróże[1].

Od lata bowiem 1775 poczęła się rysować przed nim nowa, narazie mglista przyszłość. Wojna zagrzmiała znów na świecie, wprawdzie nie owa wojna wśród ciemięzców Polski, do której wzdychali tułacze barscy — wojna daleka, zaoceaniczna, ale bądź co bądź zaczynała się walka o wolność — młodego amerykańskiego ludu. Pod Lexington 28-go kwietnia koloniści pokonali i zaraz potem wyrzucili z Ticonderogi tych samych Anglików, którzy wobec zbrodni rozbiorowej zachowali się gorzej niż obojętnie, bo całą swą postawą utrudniali Francji interwencję na korzyść Polski. Powstawał naród nieznany, też anglosaski i protestancki, ale ów naród wysuwał zrozumiałe Polakom zasady liberalne i republikańskie, w tej liczbie hasło: *no taxation without representation,* które po naszemu brzmiało od wieków: »na nas nic bez nas«. Tam potrzebowano silnej ręki, doświadczonej głowy, bystrego oka, nieustraszonego serca — tamby może pobiegł pan Kazimierz wkrótce po Lexingtonie, gdyby wiedział, co go tam czeka i gdyby nie te przeklęte długi. Namysły trwały zgórą rok. Jakieś »osoby zajmujące bardzo wysokie stanowisko« doradzały jazdę na drugą półkulę; dawniej kusił był opowiadaniami o bajecznych swych przygodach fantasta Beniowski, jeszcze dawniej musiał dużo naopowiadać »król czerwonoskórych« Dzierżanowski. Gdzie jak gdzie, ale w Marsylji Ameryka słynęła jako nowa Kolchida dla wszystkich zrujnowanych lub dorabiających się argonautów.

Z drugiej strony jednak Pułaski nie myślał kłaść krzyża nad swą przynależnością do Polski, ani wyrzekać się ogrom-

[1] Złota Księga, VIII, 397.

nego spadku, jaki tam, naprzekór sędziom sejmowym, miał do objęcia po ojcu. Właśnie pod koniec roku 1775, kiedy on przeżywał najgorszą gehennę, do Warszawy wjeżdżał z paradą, prawie jak tryumfator, dwudziestotrzyletni, kwitnący Antoś, starosta czereszeński. Gdziekolwiek bawił w Rosji jako jeniec, szalały za nim żony komendantów; one to osładzały mu ciężar łańcuchów i dostarczały środków na wszelkie wydatki. »Wystrychnięci mężowie, spostrzegłszy się poniewczasie, zaprzysięgli mu zgubę« i wystarali się o przeniesienie go do Orenburga [1], którego pan Antoni bronił przed Pugaczowem z wolnej i nieprzymuszonej woli (od 12 października do 9 kwietnia 1774 r.) w tym samym czasie, kiedy Kazimierz organizował ekspedycję na Bałkany, a inni konfederaci myśleli o utworzeniu artylerji dla samozwańca. Wyzwolił Orenburg i uwolnił Antosia z kozacko-mongolskiej opresji ten sam Golicyn, który zniszczył siły wielkopolskie pod Zawadami (1770), a jeszcze później, kiedy Kazimierz Pułaski poniewierał się w Rodosto i w Smyrnie, Antoni w bitwach z Pugaczowem [2] tępił rosyjskich powstańców do spółki ze starymi drewiczowskimi siepaczami [3], i zadziwiał męstwem tego samego Michelsona, który pod Skaryszewem godził na życie jego brata. Wrócił starosta czereszeński z setką innych jeńców, sprowadzony przez Ksawerego Branickiego i Adama Czartoryskiego [4], a wypuszczony z Rosji

---

[1] Dziennik T. Sapieżyny, 1 listopada (BPol.). Potwierdza poniekąd tę wiadomość Szymon Zieliński, marszałek dobrzyński, w liście z Kazania do Adama Krasińskiego z 16 września 1773 r.: jakkolwiek gubernator upewnia, że carowa jeńcom pozwalała wracać, wielu jednak gwałtem pobrano do wojska, a i »wnuka mojego jmp. Antoniego Pułaskiego star. czereszyńskiego... nie wiem qua peccati causa rezerwują, za którym jako za moją krwią jak najpokorniej protekcjonalnej invocando łaski suplikuje« (BCz. 837).

[2] 26 lipca 1774 pod wsią Caricynem niedaleko Kazania i 4 września pod Salnikowym Zawodem niedaleko m. Caricyna, ob. Dubrowin, Pugaczow i jego soobszczniki III, 101 i 252. Odznaczyli się także byli oficerowie polscy Zwierzyński i Skupiński.

[3] Charinem i Duwem.

[4] Mémoires St. Aug. Poniatowskiego II, 282: Adam Czartoryski wyrobił A. Pułaskiemu posadę w armji polskiej; ex-konfederat Zabłocki ofiarował się zostać w Rosji jako zakładnik za długi A. P., ów go »laissa

w tym celu, aby królowi i Radzie Nieustającej nie zbrakło pełnych temperamentu przeciwników. Bądź co bądź, pan Antoni stał się tuzem, zdobył wpływy i podobno jeszcze w Rosji używał ich celem ułatwienia bratu powrotu do ojczyzny [1]. Przy pomocy jego i przy poparciu życzliwego Puławskim, bez względu na niedawne przeciwieństwo — Mokronowskiego możnaby podźwignąć fortunę i powetować sobie straszną poniewierkę — ale uprzednio trzeba było unieważnić srogi dekret sejmowy. Trudno się dziwić panu Kazimierzowi, że przed wyjazdem w te czy inne dalekie kraje zrobił ostatnią próbę odzyskania praw obywatelskich w domu.

Zapowiadano sejm nadzwyczajny — znów pod węzłem konfederacji, dla zreformowania reform sejmu rozbiorowego. Mokronowski był zgóry upatrzony na marszałka w Koronie, wielu Barzan, jak Walewski, Miączyński, Kossowski, Marcin Lubomirski, Mikorski, Łopaciński, Mirski, Wereszczyński, Billewicz, figurowało na liście posłów [2]. Do nich to przedewszystkiem odwołał się Pułaski otwartym listem z d. 15-go sierpnia, który świadczy, że wiele rzeczy przetrawił, z rzeczywistością smutną się pogodził, ale krzywdę swoją odczuwał niemniej silnie, jak przedtem. Skoro obecny stan Rzplitej wymaga od prawdziwego, wolnego Polaka cnót spokojniejszych, to czemuż Prześwietne Stany, czemu zwłaszcza dawni konfederaci, »porzucając swe przedsięwzięcie«, opuszczają zarazem tego, kto im tak wytrwale służył w przeciwnej doli? czemu go zostawiają ofiarą zemsty wrogów, potępionym bez wysłuchania samoobrony, na podstawie samych tylko poszlak? Ten zwrot do Prześwietnych Stanów ze sztychem, wymierzonym we mściwych wrogów, kończy się niespodzianie — jakby piszący przypomniał sobie, że i król także jest

languir« w Kazaniu przez szereg lat, choć sam dostał od Katarzyny 1000 dukatów. Por. K. Chojecki, Pamięć dzieł polskich, wyd. 1864 r., str. 58.

[1] Ma o tem wiadomość z Warszawy dziennikarz Schatz, list do Radziwiłła 1 listopada (AN.).

[2] Diarjusz sejmu nadzwyczajnego pod węzłem konfederacji 1776 r. Schatz do Radziwiłła 25 sierpnia: generał major Pułaski »dans son élection à la charge de maréchal a été fort soutenu par Mr de Branicki qui l'avait ramené de la Russie« (AN.). Nie wiemy, jakie marszałkostwo piszący ma na myśli.

prześwietnym stanem — wyrazami nadziei, iż »cały naród zgromadzony, a w szczególności Wasza Królewska Mość, stojąc na jego czele, wysłucha głosu uciśnionego obywatela« i że ta dobroć, która zdobi i wyróżnia W. Kr. Mość wśród narodu, przemówi doń za nim, boć przecież tron jest ucieczką i tarczą niewinności« [1].

Im wątpliwsze były widoki warszawskie, tem mocniej trzeba się było trzymać nadziei zaatlantyckich. Dowiedziawszy się od jakiegoś kawalera de Rabier de la Beaume, że w Paryżu przebywa (od lipca 1776 r.) tajny ajent amerykański, nazwiskiem Silas Deane, wysyła doń Pułaski oficera z listem, w którym pierwszy raz ofiarowuje swe usługi sprawie powstającego narodu. Szukał od wyjazdu z kraju sposobności do zastosowania swych talentów wojennych, ale w Turcji doznał takiej katastrofy, że i teraz jeszcze musi przedsiębrać pewne kroki (w kraju), zanim odzyska niezależność i będzie mógł jechać do Ameryki, o czem już od roku myślał. Czy obdarzony jego zaufaniem przyjaciel dotarł wogóle do Deane'a, niewiadomo. W każdym razie rezolucji przychylnej nie było ani z Paryża, ani z Warszawy, skoro pan Kazimierz 27 września komunikuje swą odezwę do Prześwietnych Stanów Rzplitej ministrowi Vergennesowi, wspominając pobieżnie o zamierzonej służbie amerykańskiej, ale zapowiadając, że musi przedtem wrócić do kraju, aby podźwignąć zniszczoną fortunę. »Śmiem sądzić, Wielmożny Panie«, wywodził, »że jeżeli jaki Polak ma być dumnym z zasług dla dworu francuskiego, to przedewszystkiem dumnym mogę być ja, skoro moi przodkowie, a zwłaszcza ojciec, poświęcili wszystko w służbie króla Stanisława. Ojciec, ostatni z rodu, padł ofiarą zemsty Rosjan; ponad dwudziestu mych krewnych poległo w tych czasach, ja podzieliłem ich nieszczęście, mam więc niejakie prawo przyswajać sobie ich zasługę«. Niechajże przedstawiciel Francji w Warszawie poprze prośbę do Stanów u nowoobranego marszałka sejmowego, Mokronowskiego, znanego także z przywiązania do Francji [2].

---

[1] Kopja francuska w AE. Pologne CCCIX, 246.

[2] List do Deane'a 17 sierpnia, Bibl. Warsz. 1905, II, 148.

Cóż mógł poradzić jednak ów przedstawiciel, skromniutki chargé d'affaires, wobec rosyjskiego ambasadora i wobec nowego ducha, panującego na sejmie? Wszak w tem zgromadzeniu wysłuchano z zupełną aprobatą oskarżycielskiej mowy króla, potępiającej bezwzględnie Bar i jego skutki: »Pójdzie ze mną do grobu blizna na głowie mojej od tych czasów pozostała. Nie dla tej jednak przyczyny ja konfederację Barską najbardziej potępiam, lecz dla tych ran publicznych, które ona całemu zadała krajowi«[1]. Stanisław August, skoro już dawniej przemawiał za zamachowcami, nie odmówiłby może łaski ich szefowi; Mokronowski także źle mu nie życzył, ale tu chodziło o rehabilitację, więc o zniesienie dekretu sejmowego, które nie obeszłoby się bez dalszych przypozwów i dochodzeń z pewną szkodą dla reszty konfederatów, a z wątpliwą korzyścią dla Pułaskiego. Oto dlaczego sejm Mokronowskiego losem pana Kazimierza wcale się nie zajął.

Znów zamąciła się przyszłość i zacisnęły pęta fatalnych długów. Szczęściem, na krótko. W grudniu zjawia się w Paryżu skromny, czarno ubrany człowiek, co »niebu wydarł pioruny, a tyranom berła«, Benjamin Franklin. Ożywiła się akcja zakupna broni dla zamorskich republikanów; liczni ochotnicy kołatali do furty dostojnego w całej prostocie posła, aż on nie wiedział, jak im się opędzić. Któż tam zaleci dalekiego, nie mającego dostępu do stolicy, pana Kazimierza? Wyczerpująco sprawy tej nie rozjaśniamy; nie jest wykluczonem, czy już wówczas, na francuskim gruncie, nie przyszła mu z pomocą organizacja wolnomularska, pewnem jest tylko, że podobnie jak polityk ujący literat Beaumarchais wprowadzał Amerykanów do francuskiego ministra, tak samo między Pułaskim i Amerykanami pośredniczył polityk ujący literat Rulhière. »Uwolnić ten kraj od widoku jego nieszczęścia« pragnął z ludzkich pobudek historyk Anarchji, zaś urząd spraw zagranicznych również gorąco życzył Amerykanom powodzenia, jak Ludwikowi XVI — wygładzenia stosunków z Rosją, do czego wyekspedjowanie Pułaskiego

[1] K. P. do Vergennesa 27 września.

[2] Por. Kraszewski, Polska w czasie trzech rozbiorów I, 178.

za ocean mogło tylko dopomóc. Byle się rzecz nie rozgłosiła, byle nie rozdrażnić przed czasem Anglików, gotowi byli tym razem Vergennes i jego pomocnik Gérard patronować zabiegom Rulhière'a.

Historyk zaprosił się do mieszkania Franklina w Passy, ale znalazł go bardzo powściągliwego i nieufnego. Wysłannik Stanów Zjednoczonych oświadczył, że za mało zna sprawy polskie, by wyrobić sobie sąd o Pułaskim; gdy mu Francuz opowiadał tragiczne dzieje Baru i jego głównego bohatera, nie szczędząc pochwał dla jego odwagi, talentów wojskowych oraz zasobów energji i rozumu znanych w całej Europie«, Franklin miękł, ale ani żadnych godności w wojsku amerykańskiem, ani spłacenia długów Pułaskiego nie obiecywał; co najwyżej ofiarowywał darmowy przejazd tym samym statkiem, którym sam przyjechał i który miał za drugim nawrotem przybyć do Nantes albo do Lorient (w Bretanji). Wynikiem rozmowy był raport Rulhière'a do ministerjum[1], tudzież list do Pułaskiego, w którym zalecał skromność w obcowaniu z Amerykanami, zastrzegał najściślejszą tajemnicę, ba nawet zatajenie własnego nazwiska Pułaskiego, dopóki nie wyląduje w Ameryce; życzył mu tam nowej ojczyzny, godnej jego zasług, i pytał dyskretnie o kwotę długów, jakgdyby jej sprecyzowanie mogło jeszcze skłonić Franklina do ofert[2].

Natychmiast po otrzymaniu listu Rulhière'a opuścił pan Kazimierz Marsylję i udał się do Strasburga. Chciał być bliżej Paryża, a zarazem uzyskać bliższy kontakt z życzliwymi ludźmi w kraju lub na wychodźtwie, którzyby mu usłużyli radą lub kredytem, a do których należeli Teofila Sapieżyna, Bohusz i Pac. Były generalny marszałek osiedlał się właśnie w Lingolheim pod Strasburgiem, jako Alzatczyk, naturalizowany w nagrodę za patrjotyzm; generalny sekretarz wybierał się do Polski w nadziei, że mu się uda pożyteczniej niż dotąd służyć ojczyźnie. Księżna, świeżo osierocona przez zgon Jabłonowskiego, wojew. nowogrodzkiego, też już myślała o repatrjacji: nie od tych trojga można się było spo-

[1] Rulhière do Gérarda 4 marca 1777 (AE., États Unis II, 116).
[2] Kopja b. d. tamże.

dziewać zasiłku [1]. Również rzadkie listy od siostry kanoniczki nie świadczyły wcale, żeby rodzina aprobowała projekt wyprawy do Ameryki, skoro wyprawa na Bałkan zakończyła się tak rujnująco.

Rulhière tymczasem zrobił swoje: w porozumieniu z rządem znalazł bankiera Granda, który za jednem słówkiem Vergennesa i Gérarda, »jakkolwiek ono będzie obwinięte w bawełnę«, podjął się pożyczyć pieniędzy na spłatę reszty długów; znalazł i jakiegoś markiza de Pange, przypuszczalnie podstawionego przez rząd, co dał zabezpieczenie Grandowi.

Zmora spadła z piersi. Marsylski więzień ogląda Paryż w radosnej wiosennej szacie. Obok starych znajomych witają go i wnet żegnają nowi: sławny z dowcipu, intrygant i entuzjasta, aferzysta i rewolucjonista Beaumarchais, głośna piękność, krajczyna Potocka, rywalka księżnej Kurońskiej, a obok nich najcnotliwszy z dyplomatów, Franklin. Wrażenie, jakiego doznał z tego zetknięcia fizyk-tyranoburca, odbiło się w liście polecającym, który dał Pułaskiemu do Washingtona:

»Hr. Pułaski z Polski, oficer słynny w całej Europie z odwagi i postępowania swego podczas obrony wolności kraju przeciwko trzem potęgom Rosji, Austrji i Prus, będzie miał zaszczyt doręczyć Panu ten list. Dwór tutejszy zachęcał go do tego wyjazdu i popierał go w przekonaniu, że może on być wysoce użytecznym w naszej służbie« [2].

A w tydzień potem w porcie nantejskim pan Kazimierz pieczętował list własnoręczny do siostry, który czytalibyśmy z najgłębszem zdumieniem, gdybyśmy nie wiedzieli, do kogo był adresowany, i gdyby czyny ludzkie nie były lepszym wyrazem pobudek niż słowa:

Ce 6 Juin 1777 A-o.

Przed samym wnijściem do okrętu czynię te do Ciebie, kochana Siostro, odezwę. Proś Boga, by mi błogosławił w intencji, a mogę być w czasie zdolnym do polepszenia losu całej familji. Włożyłem w handel wszystkie moje pieniądze i za pierwszym transportem, gdy będzie szczęśliwie, zdubluję kapitał. Proszę, miej na moje intencje nabożeństwo za dusze zmarłych.

---

[1] Listy Bohusza i in. osób do Teofili Sapieżyny z wiosny 1777 r., Archiwum Sapieżyńskie, teka XXV w Os.

[2] Franklin do Washingtona 29 maja, facsimile w broszurze The Pulaski Sesqui-Centennial, o której niżej.

Marquis d'Epange wszystkie moje długi spłacił, któremu się należy 1500 liwrów. Ufam Opatrzności, iż w czasie zdołam te zaspokoić, z tym wszystkim, Kochana Siostro, jakie tylko będą sposoby, użyć ich należy do opłacenia długu tego. Wszak w Polszcze nie mamy nadziejej polepszenia fortuny, szukać jej więc trzeba w innej stronie. Na moim, upewniam, nie zbędzie staraniu, trzeba mi jednak pomagać, a spodziewać się można, iż najdalej lat kilka, przyjdziem do kapitału znacznego. Ja teraz małą rzeczą zacząłem, jeżeli zaś będę szczęśliwy, to wkrótce mogę mieć w handlu swój okręt, a gdy domowe do pomocy znajdą się sposoby, wątpić nietrzeba, bym w prędkim czasie nie przyniósł odmiany w naszych interesach. W początkach najpotrzebniejszy jest kredyt, pomógł mi do niego Mr de Pange, trzeba więc mu jak najprędzej uiścić się a czekać ze mnie w przyszłym czasie wzajemności.

Powtarzam jeszcze prośbę o napisanie listu do Mar. de Pange, przesłałem z Strasburga kopje listu, niech go Jmć podpisze.

O bracie nie myślmy. Jeszcze ma pstro w głowie, jak z laty w nim się krwi burzenie zwolnieje, przydać się może na co lepszego. Tymczasem, Kochana Siostro, niech Cię jego konduita nie martwi.

Wyrażam jeszcze raz jeden gwałtowną potrzebe opłacenia się Mar. de Epange. Jest to człowiek nieoszacowany. Wszystko mi należy na kredycie u niego, trzeba koniecznie nie chybić roku w wypłaceniu mu pożyczonej sumy i gdyby można, cokolwiek więcej na włożenie w handel, któren gdy mi się powiedzie, nad podziwienie przyjść mogę do znacznej sumy. Niech tymczasem Jejmć trzyma kilka wsi dla swego dostarczenia. Dóbr podberezkich i mazowieckich niech nie zbywa, resztę przedać może, ja tymczasem za lat najdalej kilka mieć mogę pieniądze, za które, gdy będzie trzeba, snadno kupię dobra, tymczasem trzeba mi pomagać i wierzyć temu, co piszę.

Listy mnie dochodzić będą pod adresem 1. à Mr Pierre Sian négociant à Marseille. 2. Raz jaki à Mr de Rulhiere chevalier de la Croix de St. Louis, capitaine réformé de la cavallerie, secrétaire ordinaire de Monsieur a Rue de Dophin vis à vis d'Roch a Paris. 3. A Monsieur Monsieur de Baumarché, a Paris Rue du Temple, dans son Hotel.

Wszystkie listy do mnie pisać trzeba przez duplikata, to jest pod dwojakim adresem i niejedną pocztą. Nietrza się odemnie spodziewać prędkiej wiadomości, gdyż więcej dwóch miesięcy na morzu zabawię: tak ledwie za pół roku listy moje dojdą. Adieu. Widziałem się w Paryżu z krajczynią Potocką. Bardzo była dla mnie (łaskawa czy uprzejma?) i przyrzekła interesować się za mną w Warszawie. Staraj się, Kochana Siostro, z nią widzieć i oswoić ją przez jaki sposób, może mi pomóc do zniesienia dekretu.

A Madame Madame la comtesse de Pułaska chanoinesse à Varsovie au Marieville [1].

---

[1] Oryginał-holograf w zbiorach Bartoszewicza w Bibl. Publicznej M. Łodzi. Nazwisko markiza mylnie czytano dotąd: d'Essange; my zachowujemy charakterystyczną pisownię oryginału.

»Zdublować kapitał«, »mieć w handlu swój okręt«... A choćby i nazbierał tysiące dolarów za te tysiące dukatów, które rzucił na szalę sprawy ojczystej! Choćby założył za oceanem nowe Winiary, albo Zezulińce, choćby uzbroił nie okręt, lecz całą flotyllę i został polskim Raleigh'iem czy Barthem, choćby przodownikiem emigracji zarobkowej, pionierem nowej szkoły pracy, cóżby mu to uchybiło? Nędzarz z panicza, skazaniec z naczelnego wodza, choćby i zechciał odegrać się złym losom, czyżby to nie było po ludzku zrozumiałe? Tylko że te myśli praktyczne, marsylsko-amerykańskie, o ile nie były poprostu próbą usprawiedliwienia się przed krewnymi, to zmierzały do upozorowania przed samym sobą innej, irracjonalnej a szlachetnej determinacji, jaką mu wewnętrzne narzuciło przeznaczenie. Złudą okaże się list do kanoniczki, prawdą obietnica, dana Franklinowi.

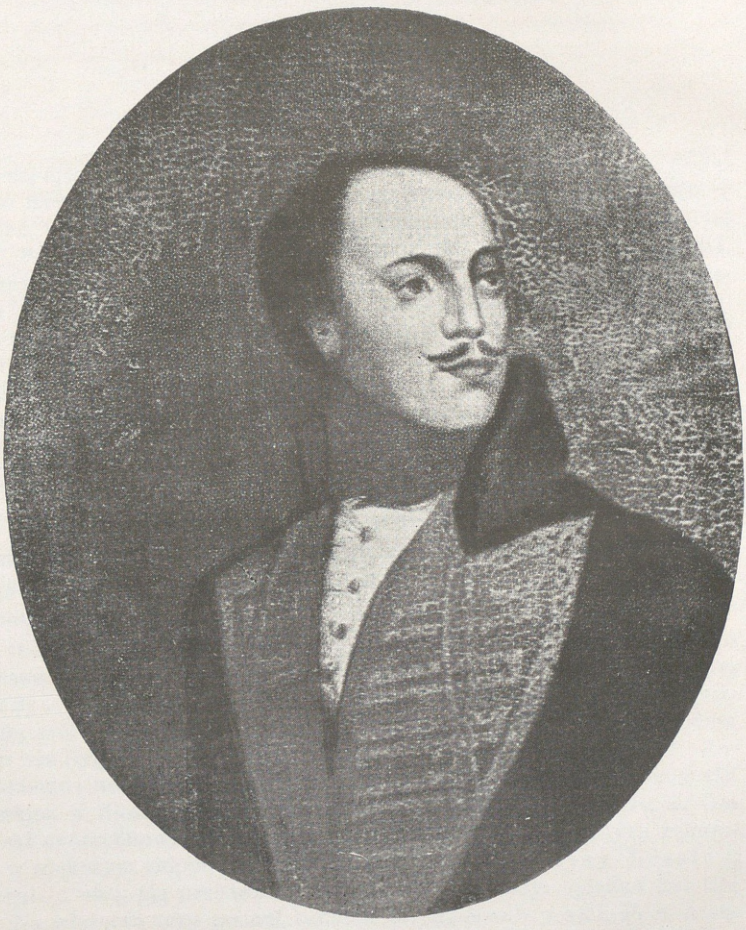

KAZIMIERZ PUŁASKI.

Obraz olejny Componety w zbiorach Georgia Hist. Society
reprod. w G. Hist. Quarterly 1929.

ROZDZIAŁ XII.

W nowej ojczyźnie. Washington i Lafayette. Pomysły Pułaskiego. Podanie do Kongresu. Brandywine. Warren Tavern. Germantown. Kiedy walczyć, to bez przerwy. Generalny inspektorat kawalerji. Mizerny jej stan. Przykre stosunki z zazdrosnymi. Z Wayne'm pod Haddonfield. Rozczarowanie i jego przyczyny. Pułaski w Betlehem. Jego niedocenione pobudki i kwalifikacje. Dymisja z inspektoratu. Legjon niezależny. W poszukiwaniu brygu. Trudności werbunkowe. Fiasko pod Little Egg Harbor. Tęsknota za krajem. Lepsza dymisja, niż wojna z Indjanami. Fatalne rozrachunki. Legjon przenosi się na południe. Obrona Charlestonu. Nieznośne upały. Memorjał 19 sierpnia: wołanie o sprawiedliwość. D'Estaing w Georgji. Plan szturmu na Savannah. Zdrada. Dzień klęski i śmierci[1].

»Franklin zaangażował Pułaskiego, jednego z zabójców (*assassins*) króla polskiego, oraz pięciu czy sześciu oficerów francuskich, aby wyjechali do Ameryki na statku, który od-

[1] Przez długi czas wiadomości o amerykańskiej służbie Pułaskiego czerpano głównie z artykułu Jared Sparksa, American Biography, serja 2, t. IV, tudzież z mniemanej Reszty pamiętników Macieja Rogowskiego, którą poeta K. Gaszyński ogłosił w r. 1847. Za tym śladem szli u nas Sygurd Wiśniewski i Lucjan Siemieński; wierzył »Rogowskiemu« nawet Tad. Korzon, choć już nie wierzył autor monografji Pułaskich w Złotej Księdze. Dziś można stwierdzić stanowczo, że Gaszyński skomponował »Rogowskiego« według paru nieznanych rękopisów, w większym stopniu, według znanych druków (Ramsay, Lossing, Bentalou etc.), ale przedewszystkiem według zasady: spiritus flat ubi vult. Na właściwe tory pchnął badanie W. M. Kozłowski, P. w Ameryce, Bibl. Warszawska 1905, II, III; dużo szczegółów dorzucił dr Władysław Wayda, P. w A., Warszawa 1930. Nam do napisania niniejszego rozdziału posłużyły głównie, prócz Kozłowskiego i Waydy, także amerykańskie publikacje: Wm. W. Gordon, C. Cas. Pulaski, The Georgia Historical Quarterly, XIII, October 1929; Wm. H. Richardson w The Pulaski Sesqui-Centennial, its Observance in Jersey City, 1929, z dawniejszych dużo tekstów podaje M. Griffin, General count Casimir Pulaski (Catholics und the Amer. Revol. III).

płynie z Nantes w końcu bieżącego tygodnia. Ładował ten statek jeden z kupców nantejskich, Francuz, który ma zamiar osiąść w Filadelfji; ładunek będzie bardzo bogaty, lecz nie będzie zawierał żadnych zapasów wojennych. Donoszą mi, że popłynie wprost do Bostonu«[1]. Takie ostrzeżenie, jakby materjał do listu gończego, posłał swemu rządowi lord Stormont, poseł angielski w Paryżu[2], a osobisty przyjaciel Stanisława Augusta, lecz posłał je zapóźno. Uzbrojony trójmasztowiec »Massachusets«, którym pan Kazimierz w towarzystwie trzech innych pasażerów odbywał, bodaj z rokoszą, swą trzecią podróż morską, płynął bezpiecznie po wałach Atlantyku do miasta, wsławionego jako kolebka amerykańskiej rewolucji-konfederacji.

Wylądował Pułaski w Marblehead 23 lipca[3]. Gwar obcej, niezrozumiałej mowy napełnił jego uszy. To nie Marsylja, gdzie z każdym kupcem czy majtkiem łatwo było się dogadać. Ale w oczach obywateli tego dziwnego państewka, o trudnej do powtórzenia nazwie Massachusets, paliło się coś innego, niż w oczach negocjantów marsylskich, dumna, zaciekła wojna o niepodległość, jakiej świat stary, poza Polską, od wielu pokoleń nie widział. Już było po zajęciu Nowego Yorku przez Anglików; walka toczyła się o linję rzeki Hudson i jeziora Champlain, którędy północne kolonje komunikowały się ze środkowemi (Pensylwanją i Wirginją), a którędy także Anglicy w razie zwycięstwa mogli ustalić łączność między Kanadą i Nowym Yorkiem, przecinając zarazem terytorjum stanów. Wojsko związkowe, które Pułaski ujrzał, odbiegało znacznie od wzoru zachodnio-europejskiego: »Około 11 tysięcy ludzi (według Lafayette'a) nieszczególnie uzbrojonych, gorzej jeszcze ubranych, przedstawiało widok osobliwy. Wśród tej pstrokacizny, często nawet nagości, naj-

[1] Depesza z 4 czerwca (RO.), cyt. W. M. Kozłowski, Pułaski w Ameryce, Bibl. Warszawska 1905, I, 152—3.

[2] Zabawny wymysł powtarza W. Gordon na podstawie jakichś wspomnień dra Belleville, co podróżował rzekomo z Pułaskim: »A passport having been obtained, they went to London, and thence to Liverpool where they found a vessel bound for the U. S.«.

[3] Gardner W. Allen, A naval History of the American Revolution, Boston-New-York 1913, I, 236. Data 26 czerwca u Waydy pochodzi z niedość uważnego odczytania pamiętników gen. Heatha.

lepszą odzież stanowiły szerokie bluzy myśliwskie z szarego płótna, które są w użyciu w Karolinie. Co zaś do ich taktyki, wystarczy powiedzieć, że gdy pułk stojący na miejscu chciał zawrócić na prawo, lewa strona zamiast prostego zwrotu na miejscu, zaczynała nieskończone dreptanie. Wojsko miało zawsze dwa szeregi; mniejsi stanowili pierwszy szereg. Pozatem nie zwracano wcale uwagi na różnicę wzrostu«[1]. Z pewnością ten nierówny wzrost najmniej zgorszył krępego ex-marszałka; wojsko było tworzone naprędce z ochotnika, a nie z »wyprawnego« rekruta, zresztą czyż te formacje, jakiemi pan Kazimierz dowodził w Polsce, przedstawiały się dużo inaczej? Właśnie dla improwizacji nastręczała się wyborna sposobność. Dość było spojrzeć w te prostoduszne a zawzięte miny bostończyków, żeby sobie przypomnieć Zakon Kawalerów krzyżowych i zrozumieć, poco się tu przyjechało.

Mijając New York, podążył Pułaski do głównej kwatery Washingtona w Pensylwanji. Znalazł przyjęcie, jakiego mógł się spodziewać po liście Franklina: życzliwe, lecz nieco suche. Lafayette'owi oddał list żony; od obu otrzymał dalsze polecenia do członków kongresu, przy czem Amerykanin tylko na wiarę Deane'a rekomendował jego charakter i zdolności, zato Francuz unosił się nad »pierwszorzędnym członkiem konfederacji w Polsce, najwybitniejszym oficerem i najniebezpieczniejszym wrogiem tyranów swej ojczyzny«. Przydały się też inne listy, które Pułaski przywiózł od osób niewiadomych do niewiadomych, a które temu żarliwemu papiście otworzyły wstęp do innowierczych kół amerykańskich: najprawdopodobniej był tam list od wolnomularzy paryskich do amerykańskich, zalecający im nowego brata, lub przynajmniej człowieka, z którego kiedyś będzie jeszcze mason. Przecież to nie przypadek zdarzył, że wśród szermierzy wolności Ameryki, a zwłaszcza wśród oficerów cudzoziemskiego pochodzenia najwybitniejsi znaleźli się w lożach, których liczba przekraczała dwadzieścia: takimi byli Washington, Franklin, Montgomery, Jones, Indjanin Brant, zdrajca Arnold, a obok nich La Fayette, De Kalb, Steuben,

[1] Cyt. Kozłowski, 157.

Kościuszko i Pułaski. W przynależności do tajnego bractwa o pogłębionem życiu duchowem, na podkładzie ideałów ogólno-ludzkich, a pod sankcją gróźb w razie odstępstwa, widzieli ojcowie nowego narodu rękojmię przeciwko zdradom i intrygom[1].

»Count de Korwin Pułaski« przywiózł do nieznanej Ameryki parę oryginalnych pomysłów, któremi zaraz z Bostonu podzielił się z Washingtonem: warto wyprawić ekspedycję na Madagaskar, gdzie komendant francuski zgotuje jej dobre przyjęcie; w ten sposób pozbędzie się rząd unji wielu ochotników, którzy nieprzyjęci do służby szerzą potem po świecie niechęć do sprawy amerykańskiej. Warto też wszystkich kapitanów okrętowych upoważnić do werbowania żołnierzy; z cudzoziemskiej szlachty najlepiej będzie utworzyć osobny oddział, wyłącznie oficerski, któryby pełnił służbę mniej ciężką, niż zwykła piechota, zato służyłby najlepiej, bo dla honoru. Młodszych jeńców powinno się odrazu wcielać do swego wojska, a jeśli odmówią, posyłać ich do osad, gdzie pójdą do pracy na roli i zastąpią ludzi, idących na wojnę.

Wszystkie te pomysły: falanga oficerów (dawniej w Polsce — zakon kawalerski), ekspedycja na Madagaskar (w myśl

---

[1] Wayda 13, wstrzymuje się do wszelkich na ten temat przypuszczeń, jakkolwiek już Chodźko wiedział i obszernie pisał o związkach, które K. P. łączyły z masonerją; przemilczał tę okoliczność autor monografji Pułaskich, ale przypomniał ją w Kurjerze Warszawskim 1925 r. p. Franc. Pułaski. Autentyczna publikacja masońska Willjama Stuarta, Masonic Soldiers of Fortune, N. Y. 1928, notuje wiadomość, że K. P. został wtajemniczony dopiero w Georgii w r. 1779. Daje do myślenia fakt, podany przez Johna Hilla Martina w Historical Sketch of Bethlehem, Phila, 1872, że K. P. za pobytu w tem mieście w maju 1778 r. stawał w oberży Sun Hotel, prowadzonej przez Matthiasa Schroppa: »Nearly all the patriots who signed the Declaration of Independence, have aten and slept beneath its roof. Washington, Lafayette, Pulaski and many other great generals of our Revolutionary army have partaken of its cheer; all of our presidents have passed beneath its hospitable portals, except Lincoln, Johnson and Grant«. Otóż ci trzej ostatni działali w okresie wojny domowej, która musiała się odbić też na wewnętrznych stosunkach w masonerji. Właśnie w Betlehem zamówił P. u Sióstr Morawskich znany sztandar z wolnomularskim symbolem (wszechwidzące Oko w trójkącie).

fantazyj Beniowskiego), werbunek jeńców (wcale nie skandaliczny, skoro większość armji angielskiej składała się z obcych najemników, a pewną część stanowili może nieuświadomieni jeszcze Amerykanie), mijały się jednak z ideologją zamorskiej demokracji. Pułaski musiał się dostosować do miejscowych porządków, ale nie myślał tonąć bez śladu w masie ochotników. 24 sierpnia wystosował do Kongresu bardzo charakterystyczne podanie, poczem natychmiast udał się do armji, pod Wilmington. Podanie brzmiało:

Filadelfja, 24 sierpnia 1777.

Panowie.

«Komisarze wasi pisali na moją korzyść. Będę się starał postępować tak, aby usprawiedliwić ich polecenia, o ile zdolności moje i zaufanie we mnie położone zezwolą na to. Pragnę otrzymać jedną kompanję ochotników konnych, z rangą, którąby mnie upoważniała do komenderowania całą dywizją, gdy na to zasłużę. Pierwsze lata mego życia wojskowego przebyłem w ciężkich próbach. Chciałbym uzyskać stanowisko, na którem byłbym zależnym jedynie od Głównego Dowódzcy armii. Jeśli to niemożliwe, pragnąłbym łącznie z markizem Lafayette dzielić jego trudy i wykonywać rozkazy Głównego Dowódzcy, jako podkomendny markiza. Główna rzecz, o którą proszę, jest to być w pobliżu nieprzyjaciela, abym mógł jak najrychlej znaleźć sposobność do zdobycia imienia dobrego oficera. Jeśli zamierzony jest najazd na część kraju, którą posiada nieprzyjaciel, nie byłbym prawdopodobnie pozbawiony do tego zdolności, również jak i do obrony wysuniętego naprzód stanowiska. Sądzę, że takie musi być ufortyfikowane w pobliżu Ticonderogi. Gdyby mi powierzono wybór miejsca i jego obronę, spełniłbym to polecenie z największą ścisłością. Nie będę rozwlekał tego memorjału wykładem rozmaitych planów, jakie mi się nasuwają; lecz jeśli to, o co proszę, może napotkać jakieś przeszkody, proszę o prawo przedstawienia innych propozycyj, które zostaną lepiej przyjęte. W Polsce miałem pod swojem dowództwem w rozmaitych bitwach 18.000 ludzi. Ataki i oblężenia, które wykonywałem, dają mi prawo do zaliczenia siebie w poczet ludzi, posiadających doświadczenie wojskowe. Amerykanie nie powinni gardzić takimi ludźmi. W tem przekonaniu przybyłem tu z Europy, aby mieć zaszczyt być przyjętym w poczet zacnych obywateli, broniących swego kraju i swej wolności».

K. Pułaski.

Dodał jeszcze w angielskim języku, pod dyktandem pisany[1], konkretny projekt utworzenia korpusu, który on za amerykańskie dolary wyekwipuje francuskim materjałem,

[1] Pismo jest własnoręczne, zwroty wolne od cudzoziemszczyzny, ale pisownia wprost fantastyczna.

ale to pod warunkiem, że nie będzie podlegał nikomu prócz Washingtona.

Naczelny wódz znalazł się w kłopocie: widział, że ma do czynienia z nieprzeciętnym fachowcem, jakich właśnie brakowało młodej republice. Przytem — pisał do Kongresu — »hr. Pułaski, jak nam donoszą, bronił podobnie jak i my, wolności i niepodległości kraju swego i poświęcił majątek temu przedsięwzięciu, zasługuje więc z tego tytułu na nasz szacunek, co powinnoby wpłynąć na jego korzyść, o ile dobro służby nie stanie na przeszkodzie«. Proponował tedy dla Pułaskiego specjalną godność generała kawalerji. Komitet Wojskowy Kongresu odrzucił ową niezawisłość komendy obcokrajowca od innych wodzów prócz Washingtona, jako sprzeczną z ustrojem armji i z upodobaniami Amerykanów, więc »wysoce niepolityczną«; zato przyjął tem chętniej wyjście obmyślone przez Washingtona.

Nominacja na generała kawalerji nastąpiła 15 września. Pan Kazimierz, nie czekając na nią, wziął udział wraz z Lafayette'm w pierwszej bitwie, jaką koloniści stoczyli z nowoprzybyłą armją angielską generała Howe, dokładniej z awangardą lorda Cornwallisa, nad rzeczką Brandywine 11 września. Liczba i tresura Anglików oraz najemnych Niemców, wzięły tu górę nad republikańskim zapałem żołnierzy Washingtona. W chwili, gdy prawe skrzydło i centrum Amerykanów rozpoczęły odwrót, Pułaski zaofiarował się wodzowi do wykonania kontrataku na czele jego przybocznej straży oraz garstki ochotników Polaków, jakich zdoła pociągnąć, i wykonał go z takim skutkiem, że napór nieprzyjaciela pohamował i ocalił zagrożone bagaże armji.

Mimo to położenie było bardzo ciężkie. »Pomieszane oddziały wojska rozmaitej broni, konie, artylerja, wozy z amunicją i z bagażami, wszystko uciekało, tworząc zbitą masę«. Tymczasowa stolica Stanów, Filadelfja, była nie do utrzymania: rząd, kongres, archiwa, szpitale, wynosiły się z mia-

[1] James Lowell do Will. Whipple'a 17 września: »foreign officers showed themselves to great advantage in the battle... Count Pulaski, who headed the Polanders, is now commander of our cavalry, having first signalized himself greatly in the battle of Brandywine, Magazine of History and Biography XXII, 384.

sta, podczas gdy Washington daremnie manewrował, by marsz Howe'a i Cornwallisa na Filadelfję powstrzymać. Wśród tych manewrów w tydzień po bitwie znów oddaje Pułaski ważną przysługę sprawie amerykańskiej. Kiedy armja, znużona pochodem, rozłożyła się przy ogniskach na nocleg, on z niewielkim podjazdem przetrząsa okolice Warren Tavern, aż niespodzianie napotyka kolumny nieprzyjacielskie. Był to Howe, o którego bliskości w tych stronach Amerykanie podobno nie wiedzieli. Uderza na szpicę wroga, pędem wraca do głównej kwatery i chce się zaraz widzieć z naczelnym wodzem. Adjutant Hamilton robi trudności; na odgłos sporu Washington wychodzi z gabinetu, Pułaski melduje o niebezpieczeństwie, Hamilton jednak robi sceptyczne przypuszczenie, że może nasz generał wziął za nieprzyjaciół jakiś spóźniony oddział amerykański. Dotknęło to Pułaskiego, ale Washingtona przekonał. Posłano kilkaset żołnierzy na spotkanie wroga, którym towarzyszył i pan Kazimierz. W ten sposób wojska kongresu uniknęły zaskoczenia. Dalszy odwrót odbył się wśród tak strasznej ulewy, że o bitwie nie mogło być mowy. Równie czujnej straży zabrakło zostawionym w odwodzie brygadom Wayne'a i Smallwooda, to też pierwsza z nich została zniesiona, druga uciekła w nieładzie.

Teraz bez trudu zajęli Anglicy gniazdo buntowników, Filadelfję; gdyby nie dobre wieści z północy, gdzie generał Gates zadawał Anglikowi Burgoyne'owi cios po ciosie (i gdzie pod jego rozkazami pracował Kościuszko), położenie kolonistów byłoby rozpaczliwe. Upłynęło parę tygodni. Washington domagał się kontrofensywy, ale rada wojenna nie mogła się na nią zdecydować. 3 października wódz postawił na swojem, postanowiono zaatakować Anglików pod Germantown. Tym razem zaskoczyli śpiących Amerykanie i już mieli zwycięstwo w ręku, gdy niepotrzebnie zajęli się szturmowaniem pewnego domu między dwiema ulicami, co pozwoliło nieprzyjacielowi wrócić do sprawy, nadomiar sam Washington wziął teraz we mgle własne kolumny za nieprzyjacielskie, skąd wynikła panika — i przegrana. O rolę Pułaskiego w tej bitwie toczyły się jeszcze sto lat temu wielkie spory. Według sędziego Johnsona, który się świadczył ustną informacją naczelnego wodza, miał ów schwytać

Pułaskiego, śpiącego na patrolu, skutkiem czego Anglicy wyśledzili zawczasu posuwającą się amerykańską kolumnę. Według Pawła Bentalou, wiernego towarzysza amerykańskiej służby Pułaskiego, zarzut ów był niesłuszny, przeciwnie, Pułaski z Greene'm skutecznie osłonili odwrót pobitej armji. Jakkolwiek rzecz się miała z tą drzemką, nie ona, lecz inne błędy zadecydowały o przegranej, nikt też spółcześnie nie podnosił przeciwko Pułaskiemu zarzutów niedbalstwa, które wybuchną dopiero w pół wieku po jego śmierci, ze strony bardzo zawziętego przeciwnika na tle agitacji za uczczeniem pamięci naszego bohatera [1]. Tymczasem udział jego w osłonie odwrotu zdaje się nie ulegać wątpliwości, a dzięki pomyślnemu odwrotowi, Germantown stał się dla młodej armji szkołą hartu, nie źródłem zniechęcenia.

Ponieważ około tego czasu część wojsk północnych została przerzucona na południe, Washington stawiał na radzie wojennej pytanie, czyby nie należało przedsięwziąć coś przeciw Filadelfji, czy też iść na zimowe leże. Howe cisnął zwolna siły amerykańskie, a skutki kapitulacji Burgoyne'a w Saratodze nie dawały się jeszcze odczuć, więc po namyśle wszyscy generałowie doszli do wniosku, że na prowadzenie dalszej kampanji zapóźno. Pułaski wyraził zdanie przeciwne:

»Wybór miejscowości pozostawiam tym, którzy lepiej obeznani są z krajem. Sam ograniczam się do rozważania korzyści, wynikających z przedłużenia kampanji, oraz niedogodności, jakie wypłyną z oddalenia się na posterunki zimowe. Trwanie nasze w stanie czynnym doda odwagi naszym przyjaciołom, będzie przeciwdziałało osłabieniu energji młodego żołnierza i ćwiczyło go w trudach, które przebyli weterani, oswajając zarazem z trudnościami zawodu i ucząc. Przeciwnie, nieczynność zimowego wypoczynku zrujnuje armję, odbierze odwagę krajowi, pozostawi rozległą część terytorjum na rabunek i wyludnienie przez nieprzyjaciela. Pozatem, jak możemy wiedzieć, czy nie otrzyma nieprzyjaciel posiłków przed rozpoczęciem nowej kampanji? Sądzę więc, że tylko inwalidom z każdego pułku pozwolić należy oddalić się do jakiejś miejscowości, gdzieby pod kie-

[1] Wayda 21, cytuje zarzut sędziego Johnsona, a kontrargumenty Bentalou uważa za słabe; ale na czem polega ich słabość, nie wyłuszcza. Wszystkie sądy Washingtona o Pułaskim i wszystkie znane nam fakta z jego życia czynią zarzut J. mało prawdopodobym, a nic nie świadczy o tem, by świadek Bentalou w pół wieku po śmierci przyjaciela kłamał dla interesu.

runkiem odpowiednio dobranych oficerów mogli wypocząć i wrócić do sił. Zresztą zaś uczyniłbym silny atak na nieprzyjaciela, skoro tylko zamarznie rzeka Schuylkill«.

Tak mógł opinjować wódz, który przez cztery zimowe kampanje nauczył się w Polsce wojować wśród śniegów i lodów; ale też oprócz niego mało kto takie próby by wytrzymał.

Odeszła więc armja do Valley Forge na kwatery. Pobudowano setki drewnianych baraków i przebiedowano w nich kilka miesięcy. Smutna była ta gwiazdka za oceanem w r. 1777. Tam w Filadelfji bogate towarzystwo torysowskie nadskakiwało angielskim oficerom na balach i asamblach, tutaj brakło wszystkiego: trzewików, kołder, chleba; »konie padały setkami dla braku paszy, żołnierze jak woły ciągnęli fury z żywnością, by nakarmić swych towarzyszy, ginących z głodu i siedzących nago po chatach«. Kawalerja Pułaskiego spędziła koniec roku na podjazdach, pikietach, patrolach; jej wódz, osiadłszy »w domu farmerskim wcale dostatnim, o pokojach z niskimi sufitami, osobliwemi oknami, o grubych ścianach i rozsuwanych drzwiach«, pisał wieczorami do Washingtona obszerne, motywowane memorjały o konieczności zwiększenia i ulepszenia kawalerji, gdzie wytykał brak znajomości służby u oficerów i podoficerów, konieczność naznaczenia mistrza musztry, (najlepiej w osobie pułkownika Kowacza, o którym niżej), dowodził potrzeby ustanowienia osobnego kwatermistrza i utworzenia oddziału ułanów, ganił rozbijanie kawalerji na osobne oddziałki, przydawane do większych oddziałów piechoty, narzekał na jej obciążenie dorywczemi posługami i niedostateczne odżywianie[1].

Na Nowy Rok kazano mu nagle przenieść się do Trenton, by tam kontynuować pracę nad reorganizacją korpusu. Teraz przyszedł czas najgorszych kłopotów i najcięższej próby. Szarżować czerwone mundury wśród świstu kul, to był jego żywioł, to była poezja wojny, a tu w Trenton zaczynała się proza. Spodziewał się generał zastać na początek jakie takie zapasy furażu, nie zastał ani jednej fury, ledwo znalazł się dla żołnierza kąt na przenocowanie. Kwatery po-

[1] Kozłowski, 350.

zajmowane przez marynarzy. Z trudnością zgromadzono magazyn i rozmieszczono pułki w sąsiednich miasteczkach (Flemington i Pennytown). Pułaski sam został w Trenton i tu dopiero pogrążył się całkowicie w rozkoszach i strapieniach generalnego inspektoratu kawalerji.

»Konie są marne i nie warte nawet tego obroku, który zjadają. Znów brak drzewa opałowego. Ludzie wprost giną z zimna; nic więc dziwnego, że rozbierają płoty i ogrodzenia ku rozgoryczeniu mieszkańców«[1]. Mundury dziurawe, broń marna; z ludnością cywilną ciągłe zatargi z powodu nieznajomości prawa, a malkontenci skarżą się zwierzchności za plecami generała!

W ciągu trzech miesięcy trzy razy okazał nasz bohater, że swej krwi oszczędzać nie zamierza. Trzykrotnie dowiódł, że opinja nieustraszonego wojownika, jaką przywiózł ze Starego Świata, nie jest w niczem przesadzona. Mniemał o sobie, że usprawiedliwi także opinję wybitnego wodza, lecz ku temu nie dawano mu sposobności. W ciągu spokojniejszych miesięcy, jakie nastąpiły po Germantown, przekonał się Pułaski, na czem polegać ma jego funkcja jako generała kawalerji. Przedewszystkiem owej kawalerji było bardzo niewiele: w czterech pułkach Blanda, Moylana, Sheldona i Baylora razem z oficerami 727 ludzi. Toć już większemi grupami dowodzili w Polsce jego podkomendni, panowie Radzimińscy i Nowiccy! Stosunek konnicy do piechoty był w wojsku amerykańskiem wręcz odwrotny, jak w Polsce: jeden jeździec na 15 piechurów. Nic dziwnego, że ów jeździec miał głównie obsługiwać piechura: naczelne dowództwo raz po raz wyrywało z pod ręki Pułaskiemu oddziały po 50 czy 100 żołnierzy i przydzielało je do różnych jednostek dla służby wywiadowczej, w przedniej lub tylnej straży, skutkiem czego generał miewał w obozie mniej niż pan Nowicki pod Frampolem. Kiedy Anglicy pomnażali swe szwadrony, w Kongresie poprostu nie uznawano, żeby kawalerja mogła przechylić w bitwie szalę zwycięstwa, i lekceważono ją. Jakość wojska także nie odpowiadała Pułaskiemu; onby tych przyciężkich dragonów uzbroił raczej w lekkie lance, usprawnił, upodobnił do europejskich ułanów czy »bośniaków«.

[1] Wayda, 36.

Stosunki z podkomendnymi też dużo zostawiały do życzenia: o ile np. pułkownik Bland był całkiem na swojem miejscu, o tyle Moylan, intrygant i brutal, nie chciał słuchać Pułaskiego, uważał siebie za oficera starszego nominacją, a do Washingtona miał, jako były adjutant, łatwy dostęp. Bywały przykre tarcia z powodu postępowania Polaków towarzyszących Pułaskiemu, Kotkowskiego i Zielińskiego, przyczem słuszność niezawsze bywała po stronie polskiej. Porucznik Jan Zieliński, krewny p. Kazimierza, znieważony czynnie przez Moylana, sam sobie wymierzył sprawiedliwość, wyrzucając go z siodła, poczem sąd wojskowy przyznał Moylanowi słuszność, a Zielińskiego potępił i częściowo zdyskwalifikował. Wogóle temperament polski, zwłaszcza tak ognisty, jak animusz pana Kazimierza, nie licował z zimnokrwistem usposobieniem Yankesów, którym nawet przezorny Washington wydawał się ryzykantem. Poznał Pułaski, co to znaczy być Dumouriezem w obcym kraju, zwłaszcza kiedy się reprezentuje wspomnienie upadającej Polski, a nie urok i potęgę materjalną Francji. Tamten wtrącał się, rozkazywał, reprymendował, rozporządzał zasiłkiem 6.000 dukatów miesięcznie na jakie chciał formacje. Pułaski prosił i nie mógł się doprosić przyzwolenia choćby na tych paruset lansjerów, z którymi chciał po swojemu rozpocząć kampanję. Odpowiadano z Kongresu, że to zbyt kosztowne. Więc niech mu przyślą choć trochę, choć na 40 ułanów: »prawda, że z taką liczbą nie będę się mógł przyczynić do wygrania bitwy, ale wtedy zobaczą, jaka szkoda, że ich niema więcej i nie odmówią wyekwipowania tylu, ilu zażądam«. Ale zdarzało się, że niechętny i skłopotany Kongres na memorjały nic nie odpowiadał, tylko je składał do biurka z napisem: »*endorsed*«.

Sądził Pułaski, że naprawdę podlega tylko rozkazom Washingtona, lecz przekonał się, że tak nie jest: ów niedość ostrożny generał Wayne przysłał mu 24 lutego zlecenie, by szedł pod jego komendę spędzać Anglików z New Jersey, którzy tam furażowali; tejże treści rozkaz Washingtona przyszedł z opóźnieniem, i dopiero potem, na skutek zastrzeżeń Pułaskiego, naczelny wódz wyłuszczył mu zasadę, że w amerykańskiem wojsku pierwszeństwo i komendę ma zawsze oficer wcześniej mianowany. Otóż tych wcześniej mianowa-

nych były dziesiątki, więc z nadzieją samodzielnego dowództwa wypadało się rozstać. Pan Kazimierz poszedł z Wayne'm pod Haddonfield, rzucał się w ogień, tak że konia pod nim zabito, Anglików przepłoszył, i mało brakowało, by zniósł ich ekspedycję, gdyby ów Wayne usprawiedliwił posiadaną opinję »Szalonego Antka«, to znaczy gonił wroga tak zawzięcie, jak chciał gonić generał kawalerji.

Nadal jednak tej podrzędności Pułaski znosić nie zamierzał. Po wyjaśnieniach Washingtona zapowiedział, że złoży urząd otrzymany za jego rekomendacją od Kongresu, a do siostry Anny Walewskiej[1] napisał (24 lutego).

»Dość wiedzieć o mnie będziesz. Kochana Siostro, że zdrowie moje jest w całości, powodzenie zaś rozmaite, jak w czasie wojny. Ja tu komenderuję całą kawalerją; w różnych byłem atakach dość pomyślnie. Bawić tu długo nie myślę: obyczaje tutejsze nie mogą się zgodzić z moim humorem, do tego i strata jest próżna czasu w tej służbie, nic dobrego czynić nie można. Ludzie tu są bardzo zazdrośni: zgoła wszystko przeciwne. Jednak jeszcze przyszłej kampanji bawić tu będę. Dalej, jeśli będzie można, handlować zacznę, co tu jest najużyteczniejsze. Dług marquis d'Epange przypominam: jeśli można będzie co mi posłać, przez jego ręce mnie dojdzie. Adiu. Jejmci do nóg upadam i całej familji kłaniam«.

W tem »handlować« kryło się całe piekło goryczy[2], na szczęście dla Ameryki goryczy przemijającej. Washington, wyrażając się zawsze z wysokiem uznaniem o tym »czynnym i odważnym« gentlemanie, widział w nim jeden tylko brak, nieznajomość angielskiego języka i zwyczajów, ale ten brak powodował tak liczne tarcia z podkomendnymi, że wódz umyślnie nakierował nieświadomego Pułaskiego ku owej rezygnacji. Pułaski zaś z przekąsem wyrażał się o klimacie tego kraju, »który każe im ustawicznie różnić się z nim w opinji«.

W rzeczywistości nietylko »klimat« i angielszczyzna komplikowały stosunek gościa do gospodarzy. Wiele tam rzeczy wprawdzie przypominało Polskę i dawne polskie niedociągnięcia. Kongres, to była jakby druga Generalność, zbuntowani koloniści, to jakby konfederaci. Ich ustrój związkowy, oparty na niezawisłości stanów, odpowiadał rządom sejmi-

---

[1] Tak podaje L. Chodźko 215, który pierwszy ów list ogłosił.

[2] Zarazem tkwi w niem dowód, że od przyjazdu — nie handlował.

kowym w Polsce. Improwizowane pułki »kontynentalne«, czyli związkowe, mało się różniły wyćwiczeniem od »wypraw wojewódzkich«. Kongres, złożony z cywilnych powag, mało imponował żołnierzom w polu. Byli w kraju »torysi«, których zdaniem Pułaskiego nie należało oszczędzać, ale właśnie traktować, jak ongi moskiewskich adherentów, i byli na kresach, w lasach, Indjanie, których opiekuńczy rząd brytyjski szczuł na kolonistów, jak Katarzyna hajdamaków. Czułby się swojo pan Kazimierz w takiem środowisku, gdyby nie ta fatalna trudność językowa, wszystkie trudności potęgująca, i gdyby nie parę innych motywów, które go od Amerykanów oddalały. Nie należały do nich motywy religijne. Żarliwy katolik, zwłaszcza w początkach swej działalności, mógł Pułaski nieco ostygnąć pod tym względem właśnie w Częstochowie, gdy widział oziębłe wobec powstania stanowisko Kurji rzymskiej, niektórych biskupów i zakonów. W Stanach Zjednoczonych z początku dawały się odczuć pewne uprzedzenia wobec »*foreign papists*«, ale za Pułaskim przemawiała jego opinja jako wroga tyranów, pewno zaświadczona też w owych poufnych rekomendacjach. Zresztą i w Stanach minęły te czasy, kiedy purytanie z Massachusets nie mogli ścierpieć obok siebie katolików z Marylandu. Dowodem, jak gładko ułożyły się stosunki Pułaskiego z innowierczem społeczeństwem zamorskiem, jest jego znana późniejsza dwukrotna wizyta[1] w Betlehem pod Baltimore u Sióstr Morawskich, gdzie przy sposobności odwiedzenia rannego Lafayette'a był z pułkownikiem Kowaczem i innymi członkami korpusu na heretyckiem nabożeństwie (17 maja 1778 r.) i otrzymał, mniejsza o to, czy darmo, czy też przez kogoś zamówiony i zapłacony, karmazynowy sztandar, który mu odtąd towarzyszył do zgonu[2].

---

[1] Po raz pierwszy — 16 kwietnia, Gordon 190.

[2] Już W. M. Kozłowski, 354, zakwestjonował prawdziwość sceny wręczania sztandaru, którą przedstawił Longfellow w pięknym wierszu na cześć Pułaskiego; Wm. W. Richardson nazwał ją też »a beautiful romance« (27); według Waydy nie był to podarunek od Sióstr, »wdzięcznych za ochranianie przed brutalnością żołdaków«, lecz zwykła transakcja handlowa« (56); Gordon domyśla się, że sztandar ufundowały panie z Baltimore, podobnie jak to się zdarzało z innemi sztandarami (191).

Zato niewątpliwie utrudniał współpracę poziom społeczny obu stron. Pułaski, jak na polskie stosunki, demokrata, czuł się w Ameryce hrabią, paniczem, a musiał przystosowywać się do farmerów i handlarzy. Uczuciowy i namiętny rycerz, skłonny do marzeń, stykał się na każdym kroku z wyrachowaniem i racjonalistycznym sposobem myślenia. Przytem marzeniem jego była sława, sława osobista i narodowa, na której skrzydłach wróci kiedyś do Polski, oczyszczony z oszczerstwa, czekany z utęsknieniem, i może ową Polskę poprowadzi do zwycięstw; a tu zrobiono zeń jakiegoś generalnego berejtera i umieszczono przeważnie na tyłach, może przez zazdrość, aby nikogo nie zaćmił strategicznemi zdolnościami? I jeszcze jedno: razem z nim, z Kościuszką, Lafayette'm nacisnęło się do Ameryki mnóstwo obieżyświatów i karjerowiczów, którzy służyli za pieniądze i dla pieniędzy: on sam, jak wiemy, miał chwilę wewnętrznej dezorjentacji, chwilę, kiedy widział w Ameryce, razem z całą przeciętną Europą, eldorado łatwych zarobków, ale to dawno minęło, zwyciężył polski entuzjazm dla wolności, i Pułaski, odkąd stąpił na ziemię Washingtona, gotów był całą duszę oddać młodemu narodowi, i dopiero kiedy czuł, że go nie rozumieją i nie doceniają, że go nie odróżniają od prostych kondotjerów, upomniał się o całoroczną pensję generalską (19 lutego). Upomniał się, ale przy tem nie obstawał, i później nieraz dokładał na potrzeby wojska z własnej kieszeni, to znaczy z pieniędzy, jakie mu zaczęła nadsyłać rodzina. Bo też, pomimo wszystkich zawodów, przywiązywał się do sprawy amerykańskiej tem mocniej, im więcej w nią kładł serdecznego trudu.

Prośba o dymisję oczywiście została przyjęta; następcą Pułaskiego został właśnie ów Moylan, przed którego złą gospodarką przestrzegał on naczelne dowództwo. Ale ta dymisja nie oznaczała rozbratu z Ameryką: Washington pisał o tem do Hancocka prezesa Kongresu, że wprawdzie »stopień harmonji, niezbędny dla dobrobytu, a przeto i dla użyteczności danego oddziału wojska, nie istniał w kawalerji od czasu jego nominacji. Dalekim wszakże będąc od zniechęcenia się do służby naszej, hrabia w pragnieniu sławy i w zapale dla sprawy wolności znajduje pobudkę do sta-

rania się o dalsze zajęcie i udaje się do Kongresu ze swemi propozycjami«. Owe propozycje obejmowały utworzenie osobnej mieszanej dywizji z konnicy i piechoty, przy zachowaniu na rzecz Pułaskiego rangi generała brygady. Obowiązki głównego dowódcy tego oddziału będą polegały na obserwowaniu zbliska ruchów nieprzyjaciela, na przedsiębraniu względem niego wszelkich kroków, jak niespodziane napady, zasadzki, chwytanie forpocztów, uderzanie na straż tylną i t. d., wreszcie na donoszeniu naczelnemu wodzowi wszystkiego, co uzna za zasługujące na uwagę«.

»Odwaga i zapał czynny« Pułaskiego przemówiły tak stanowczo za nim, że Kongres na wniosek generała Horacjusza Gatesa, zwycięzcy z pod Saratogi i przyjaciela Kościuszki, 28 marca pozwolił Pułaskiemu zatrzymać »rangę brygadjera armji Stanów Zjednoczonych oraz utworzyć i dowodzić niezależnym korpusem, składającym się z 68 kawalerzystów i 200 piechurów, przy czem konnica ma być uzbrojona w lance, a piechota wyekwipowana na wzór lekkiej piechoty. Korpus ma być utworzony w taki sposób i z takich osób, jak uzna za stosowne i odpowiednie generał Washington; jeśli uzna on to za zgodne z dobrem służby, wolno mu w tym specjalnym wypadku dyspensować od uchwały Kongresu co do zaciągu dezerterów. 6 kwietnia ustalono środki wyekwipowania nowej formacji: »Przyznaje się brygadjerowi Pułaskiemu za każdego zaciągniętego i wyćwiczonego żołnierza, któremu brygadjer dostarczy umundurowanie i broń, 130 dolarów. Każdy żołnierz w piechocie i kawalerji ma otrzymać: karabin, czapkę, parę spodni, grzebień, dwie pary pończoch, dwie pary kamaszy, 3 pary bucików, kartusz. Kawalerzyści otrzymają nadto: lancę, buty, siodło, kantar, szczotkę, zgrzebło, mantelzak, juki i powróz do wiązania konia; skóry dostarczą magazyny publiczne«; na poczet pokrycia tych kosztów Pułaski otrzyma ratami 50.000 dolarów. W trzy dni potem wódz upoważnił brygadjera do wybrania sobie z kawalerji instruktorów; pierwszymi oficerami zostali pułkownik Michał Kowacz, znany z wojny Siedmioletniej pruski kawalerzysta, major Juljusz de Montfort i nasz poszkodowany Zieliński.

Wyobrażał sobie pan Kazimierz ów niezależny legjon

jako coś całkiem wyjątkowego i wzorowego, zwłaszcza jako wzór odwagi. »Kto pragnie wyróżnić się zaszczytnie w służbie kraju — ogłosił w »New Jersey Gazette« 23 kwietnia — niech się zaciąga do tego korpusu, założonego na tych samych zasadach, co ongi legjony rzymskie; tutaj okazyj nie zbraknie; kto pragnie czynu, niezawodnych łupów, niech się tu raczej zaciąga, zwłaszcza, że nie do pogardzenia będzie i zapłata i umundurowanie«. Jeszcze pod jednym względem chciałby się nasz wielbiciel Rzymu zbliżyć do tego wzoru: podczas pobytu w Baltimore wystosował (około 1 maja) do gubernatora Marylandu ofertę na kupno brygu, któryby pełnił służbę patrolową i korsarską, załogę zaś jego stanowiliby odpowiednio przećwiczeni żołnierze legjonu. Rzekłbyś, duch Wąsowicza czy Sierpinka, ożywiany wspomnieniem Duiljusza, wstąpił w naszego kawalerzystę pod wrażeniem opowiadań Beniowskiego, oraz przedsięwzięć Beaumarchais'ego i Lafayette'a: fundusz na kupno chce uzbierać z udziałów żołnierzy, a gdy powiedzie się pierwsza wyprawa, z zysków zbuduje fregatę, a potem spróbuje zrobić coś lepszego. Coś lepszego, to chyba flota kaperska! Niestety, upatrzony bryg okazał się własnością prywatną, a właściciel nie był skłonny do porozumienia, wobec czego pan Kazimierz otrzymał wprawdzie od rady marylandzkiej grzeczny komplement, ale wilkiem morskim nie został.

Pięć miesięcy zajęły mu w Baltimore prace nad werbunkiem i ćwiczeniem »niezależnego« legjonu. 29 lipca marylandczycy oglądali pierwszy popis legjonistów z niemałym dla ich »marsowego wyglądu« podziwem[1], wszystko jednak wskazuje, że ochota do »okazji«, przynajmniej wśród żywiołów nie wciągniętych do armji »kontynentalnej«, nie była w kolonjach zbyt wielka, a i władze miejscowe nietylko mało robiły, aby werbunek przyspieszyć, ale nawet zagroziły wysokiemi grzywnami miejscowym obywatelom, którzyby się zgłaszali do legji. Przeciwnie, już 1 maja Washington wymawia Pułaskiemu, że nielegalnie, wbrew statutom kongresu, werbuje jeńców angielskich, kiedy mu pozwolono

[1] The Maryland Journal and Baltimore Advertiser z 4 sierpnia, cyt. u Richardsona 27.

tylko $^1/_3$ część korpusu utworzyć z dezerterów. Brygadjer właściwie był w porządku, bo miał pozwolenie nawet na jeńców, które mu później cofnięto, nietyle w imię jakichś zasad międzynarodowych (wiemy, że nikogo nie myślał zmuszać do służby), ile dla uniknięcia zdrady. Nic dziwnego, że odczuł zakaz, jako szykanę osobistą. Ledwo skończył werbunek (15 września) i osiągnął liczbę 330 ludzi (przewyżka miała być użyta do obsługi), zaczęły się formalności obrachunkowe, które mu życie zatrują. Czy przynajmniej skład osobisty tej mieszaniny amerykańsko-francusko-niemiecko-irlandzko-polskiej, ale głównie podobno niemieckiej, odpowiadał wyrażonym w plakacie nadziejom? Okazało się to przy pierwszym chrzcie ogniowym, jaki legja otrzymała 15 października.

W stanie New Jersey, w miejscowości zwanej Little Egg Harbor, znajdowało się gniazdo piratów amerykańskich, którzy polowali na statki, płynące z żywnością do New Yorku. Washington, wiedząc, że lord Howe postanowił zniszczyć tych szkodników, użył Pułaskiego i artylerji do wyrzucenia Anglików z New Jersey. Pan Kazimierz dość był czujny, by zrekognoskować okolicę ne lądzie, ale nie zdołał zapobiec ani zdradzie Niemca Julieta, który się chciał zemścić na pułkowniku de Bose'm, ani nagłej descencie Anglików za lasem na wyspie Osborne. Napastnicy, rozwścieczeni pogłoską, jakoby Pułaski zakazał dawać pardon jeńcom [1], wkradli się przez most do przednich kwater Pułaskiego i bez litości wycięli 25—30 ludzi, w tej liczbie nieostrożnego pułkownika. »Rzeź ta nie byłaby ustała tak rychło«, raportuje

[1] Fałszywość tej pogłoski stwierdzał w r. 1894 Stedman, History of the origin, progress and termination of the American War, vol. 11, cyt. Richardson 31. Przedtem oskarżenie o srogość wiele szkodziło Pułaskiemu w opinji Anglików. Jakaś lojalistka z Filadelfji atakowała go gwałtownie w poemacie »The Times« (cyt. Wayda XLV):

»Turn out, black monsters, let us take our choice!
What devilish figure this, with devilish voice?
Oh 'tis Polaski, 'tis a foreign chief...
»No quarters« is his motto — sweet and short,
Good Britons, give him a severe retort...
Escaped from Poland, where his murderous knife,
'Tis said, was raised against his Sovereigns life« etc.

Pułaski, gdybym nie pośpieszył na pierwszy alarm razem z kawalerją na pomoc piechocie, która wtedy przybrała należytą postawę. Nieprzyjaciel uciekł w największym nieporządku«. Nowozaciężna piechota po belkach zerwanego przez Anglików mostu goniła ich na wyspę, zmusiła do ucieczki[1], trudno jednak było brać większą liczbę jeńców, kiedy ich ukrywali miejscowi torysi, a z torysami wypadało postępować oględnie, aby nie zrażać spokrewnionych z nimi whigów, t. j. republikanów.

Okazało się, że niekażdy, kto dla »okazji« i łupu zgłasza się do legji, nadaje się do niej w ówczesnych trudnych warunkach politycznych i materjalnych. Trzecia część mieszkańców kolonij walczyła o niepodległość, drugie tyle sympatyzowało z Anglją, gdy reszta zachowywała się obojętnie. Pułaski miał ochotę traktować ostro neutralistów, podobnie jak ich traktował w Polsce, a jego podkomendni, w znacznej mierze cudzoziemcy, też nie żywili dla »torysów« żadnej słabości, zwłaszcza przy rekwizycji koni i furażu. O lada wiadro, zarekwirowane do pojenia koni, szły skargi do władz kongresowych, wyrzekano na legjonistów, że się gorzej obchodzą z mieszkańcami, niż Anglicy i t. p. Komendant reagował na to żywem oburzeniem: jak można żądać delikatności od żołnierza, do którego strzelają z za węgła lub z gęstwy? Te zarzuty jednostronnie i gołosłownie szafowane, to krzywda dla uczciwych cudzoziemców, zwłaszcza gdy je wytaczają ludzie, gadający o dobru publicznem, a zajęci tylko własnym interesem. »Jestem w służbie waszej od 16 miesięcy, i z pewnością nie mieliście człowieka bardziej wam oddanego, a może i zdolniejszego do waszej służby; wszystkie narzekania na cudzoziemców winnyby ustać, bo inaczej ci cudzoziemcy porzucą Rzplitę waszą. Bolesna to przecież unosić z sobą żal, żeśmy wam nie dogodzili, kiedy wszystkie nasze pragnienia nie były inne, jak tylko by poświęcić siebie dla waszego dobra«.

W październiku r. 1778 otrzymał legjon nowe przeznaczenie: miał stanąć w Minisink nad północnym brzegiem

---

[1] Obszerne opisy potyczki u Kozłowskiego 558, Richardsona 29, 32, Waydy 74 i n.

rzeki Delaware i uczestniczyć, jako przednia straż, w karnej wyprawie generała Handa na Indjan, o których okrucieństwach opowiadano niebywałe rzeczy. Pułaski poddał się wyższej woli, ale z dość ciężkiem sercem.

Nie tak dawno, w lipcu czy sierpniu 1777 r., wywnętrzał się przed Washingtonem ze zbytnią otwartością, że dawną ojczyznę, dla której tyle wycierpiał, traktuje jak nieistniejącą (*elle n'existe plus pour moi*). Garnąc do siebie dawnych towarzyszy broni: Zielińskiego, Kotkowskiego, O'Neilla [1], nie boczył się jednak wcale na żywioły anglosaskie; nie zrobił nawet, o ile wiadomo, żadnego kroku, aby się zapoznać ze skromnym inżynierem Kościuszką, co lata wojny konfederackiej spędził w Warszawie i w Paryżu, wciąż jako uczeń i klient Czartoryskich [2]. Rok szarpaniny zrobił jednak swoje: obcy charakter wojny, brak sposobności do wybicia się, pozorna jałowość pracy na stanowisku naczelnego inspektora kawalerji, przykrości z Moylanem, trudności z legjonem, tarcia z cywilną ludnością, zawód z brygiem, a zwłaszcza niezadowalający wynik całej, rzetelnej pracy, kazały Pułaskiemu z mniejszym żalem myśleć o dawnej ojczyźnie, z większym — o nowej. Czy utrzymywał jakiś kontakt z Pacem, który w swej samotni alzackiej śledził bacznie konjunkturę i wzdychał do wojny między gnębicielami Polski, czy dowiedział się o cichych zabiegach, jakie w przededniu wojny austro-pruskiej o następstwo bawarskie podejmowały wśród Polaków strony zainteresowane, dość że ten zatarg dwóch Niemców odrazu przypomniał Pułaskiemu, gdzie jest jego najwłaściwsze miejsce na świecie. Od lata 1778 r. Antoni Pułaski przygotowywał, a jesienią przeprowadził na sejmie uchwałę o udzieleniu Kazimierzowi glejtu na przyjazd do Warszawy celem usprawiedliwienia się z zarzutu królobójstwa [3]. W przewidywaniu tej uchwały generał 15 listopada poprosił Washingtona o zwolnienie: »Ambicji mojej,

[1] Słychać poza tem o Polakach w otoczeniu Pułaskiego: Kamińskim, Galeńskim (czy może Kaleńskim), Litomierskim. — Po przeciwnej stronie służył jakiś Grabowski.

[2] Ob. w tym przedmiocie artykuły A. Nowaczyńskiego i nasz w Gazecie Warszawskiej 1929 r., październik.

[3] Vol. Leg. VIII, 961. K. Pułaski, Kronika rodów.

pisał, nie może zadowolić komenda nad oddziałem na kwaterach lub walka z nieprzyjacielem niegodnym zwalczania, a nad którym zwycięstwo nie przynosi zaszczytu. Chciałbym tylko zostawić legję swoją w takim stanie, aby mogła przypominać swą zasługą imię moje obywatelom tego kraju. Będzie mi zawsze miło myśleć, iż przyczyniłem się chociażby w słabym stopniu do usiłowań Twoich, generale, około założenia nowej Rzeczypospolitej. Mam nadzieję WPanie, że gorliwość i bezinteresowność, które powodowały mną w służbie pod komendą Twoją, dadzą mi Twój szacunek, a jest to wszystko, czego pragnę«.

I tym razem do dymisji nie doszło, gdyż wojna w Europie nie otworzyła dla Polski żadnych widoków; wyprawa na Indjan też została odroczona i powierzona komu innemu. Wtedy to, około Nowego Roku, podczas bytności w Filadelfji, cofając prośbę o dymisję, wystarał się Pułaski o przeniesienie na południowy, niedawno otwarty teatr wojny: może tam znajdzie się więcej pola do rozwinięcia energji i przedsiębiorczości? Jako pierwszy warunek podał, że będzie zależny tylko od dowódcy armji Lincolna (już nie od naczelnego wodza); robił starania, by mu dodano oddział Scotta i pozwolono w drodze kompletować legjon ponad pierwotny etat, do rozmiarów pułku. Wydział Wojny oświadczył się za tym wnioskiem, ale Kongres — przeciw. Bo też legjon przez pół roku swego istnienia zapisał się nieszczególnie w pamięci żywiołów cywilnych, a na tle kosztów jego utrzymania zaostrzały się przykrości. Przed samą porażką pod Egg Harbor z powodu jakiejś bezceremonjalnej rekwizycji Pułaski został — przynajmniej na papierze — aresztowany przez sędziego Mac Keana; w rzeczywistości oparł się nakazowi siłą, ale bądź co bądź stawał przed sadem i otrzymał napomnienie. Później, gdy pełen nadziei jechał do Charlestonu, o legjonie, maszerującym dwiema kolumnami, konną i pieszą, nadchodziły do Kongresu pełne skarg doniesienia. Wódz notyfikował swój przymarsz władzom serdecznie, po przyjacielsku, tymczasem ludność »przeklinała« jego żołnierzy [1].

[1] Jak przesadne były te narzekania, widać z Records of the Moravians in N. Carolina, ed. by Adelaide L. Fries, III, gdzie zarówno

Jednocześnie audytorowie kongresowi marszczyli brwi na widok rachunków pana Kazimierza, według których miał on wydać na legjon 105.000 dolarów, kiedy, sądząc z jednych urzędowych obliczeń, otrzymał 135.000, w świetle innych nawet 181.286 dol. Nawiasem mówiąc, według surowego, ale bezstronnego orzeczenia Steubena, w całej armji republikańskiej panował chaos, wykluczający prawidłową rachunkowość; wśród ciągłego napływu i odpływu ochotników kapitanowie sami nie wiedzieli, ile mają żołnierzy, rozpełzające się kompanje zabierały do domów nietylko mundury, ale i amunicję, »żaden kapitan nie prowadził księgi, rachunków nie przedstawiano i nie żądano«[1]. Trudno się dziwić rachmistrzom, że borykając się z ogromnemi trudnościami finansowemi, kiedy zła wola torysów obniżała wartość dolara, a nawet przyczepiała te banknoty psom do ogonów, starali się rachować skrzętnie grosz publiczny. To tylko dziwne, że się szczególnie przyczepili do pana Kazimierza, kiedy my, znając jego czyny, nie możemy ani na chwilę przypuścić z jego strony sprzeniewierzenia: poprostu nie nauczył się on w Polsce ścisłego prowadzenia ksiąg, jak nie nauczył i »pieniactwa« w stosunku do ludności cywilnej; znając ten swój defekt, postarał się o mianowanie dla legjonu osobnego kasjera kwatermistrza w osobie kapitana Baldesqui i myślał, że się tem zabezpieczy. Tymczasem nawet ten kasjer nie zaspokoił pedantycznych wymagań Yankesów, a zwłaszcza nie umiał tego dopilnować, żeby każda wypłata żołdu była kwitowana przez odbiorców. Ilekroć Baldesqui przedstawiał rachunki, zawsze w nich było coś do zganienia, zawsze coś było kupione za drogo, albo brakowało kwitów za jakieś konie czy pistolety (chociaż nie brakło ani koni, ani pistoletów).

Od takich to szykan — bo z jego punktu widzenia były to szykany — wyrywał się Pułaski z pod dozoru Kongresu

---

Salem Memorabilia, jak Salem Diary za r. 1779, jak Bagge Papers, wyrażają się z wielkiem uznaniem o karności i o dobrych obyczajach wśród legjonistów. Były skargi o zabieranie paszy i żywności w Yorku (Pensylwanja), na wiosnę t. r., pod nieobecność brygadjera, ob. History of York Co. by George R. Prowell, 1907, 220—1.

[1] Friedrich Kapp, Life of Steuben, N. Y. 1852, 115—9.

na dalekie południe. Przesiadując w Filadelfji lub w Yorktown, darmo kołatał o pozwolenie na dalszy zaciąg piechoty do liczby 600 ludzi. Kongres, zrażony skargami pensylwańczyków na ten »nieregularny korpus«, ledwo asygnował pieniądze na skromny pierwotny komplet. Tymczasem sytuacja i na południu była poważna, gdyż Anglicy rozpoczęli rewindykację Georgji i Karoliny, o tyle przecież lepsza, że Francja, od 6 lutego 1778 r. sojuszniczka Stanów, wysłała im w te strony do pomocy korpus i eskadrę pod admirałem d'Estaing. Dzielny wódz angielski gen. Prevost odzyskał stolicę Georgji Savannah i zagrażał stolicy Karoliny Południowej, Charlestonowi; gdyby dopiął swego zamiaru, d'Estaing niełatwo podałby rękę Amerykanom. Kierownictwo obrony sprawowali w tych stronach Lincoln i gubernator Karoliny Rutledge, ale pierwszy z nich troszczył się głównie o bezpieczeństwo obrad legislatywy georgijskiej, przeniesionej na zachód do Augusta.

Pułaski, przebywszy 600 kilometrów w 4 tygodnie, pierwszy z konnicą wpadł do Charlestonu 8 maja, nazajutrz za nim przybiegł generał Moultrie, już z Anglikami na karku. Gubernator i Rada Georgji stchórzyli i skłaniali się do kapitulacji, skoro jednak Prevost żądał poddania się na dyskrecję, miasto wolało się bronić. Nie było czasu na wypoczynek. Jak tylko nadeszła piechota Pułaskiego, zdecydował się on na rozpaczliwy kontratak. Ukrywszy część piechoty za małym parapetem w zamiarze wciągnięcia nieprzyjaciela w zasadzkę, ruszył na czele niewielkiej liczby kawalerji i konnej milicji o milę naprzód i wdał się w utarczkę z kawalerją angielską. Manewrując, cofał się ku piechocie, która, wysunąwszy się zawcześnie z ukrycia, plan zasadzki zniweczyła«. W ten sposób nietylko nie wzięto odwetu za Egg Harbor, ale stracono Kowacza i 40—50 żołnierzy, kilkudziesięciu odniosło rany i wpadło do niewoli, a Pułaski stoczył niejeden pojedynek, nim z pułkownikiem Bedaux, oraz 20 towarzyszami przebił się do miasta[1]. Skutek o tyle został osiągnięty, że miasto otrząsło się ze złych nastrojów[2], a tymczasem nadejście Lincolna w 4.000 ludzi

[1] Wayda 99.

[2] Moralne znaczenie walki pod Charlestonem ocenił jeden z pierw-

zmusiło Prevosta do odwrotu za rzekę Ashley (12 maja). Jeszcze próba pościgu za odchodzącym nieprzyjacielem, bezskuteczna skutkiem nieprzygotowania przez Moultriego łodzi potrzebnych do przeprawy [1]; jeszcze parę rekonesansów, potyczka pod Farr's Plantation, badanie redut angielskich w rozgałęzieniach rzek Ashley i Stono — poczem Anglicy, naciskani przez Lincolna, opuścili kolejno John Island, James Island — i cofnęli się do Savannah, zostawiając w Beaufort na załodze pułkownika Maitlanda i 800 ludzi. Nastał martwy sezon upałów. Pan Kazimierz mimo gorącej przeprawy pod Charlestonem, zadowolony był z działalności legjonu: 4 czerwca raportuje Kongresowi (z Jacksonborough Ferry), że »zachowanie się legjonu w tym kraju okazało się równie użytecznem, jak było niemiłem Pensylwanji«. Tak mu obrzydło tchórzowskie zachowanie się »tamtych«, tak ich lekceważy, że nie żąda nawet pomsty. Stracił 40 ludzi w bitwie, tyleż mu uciekło, zostało 180; prosi o dalszą zaliczkę.

Owóż »tamci«, mianowicie rachmistrze z Wydziału Skarbowego, wypocili w gorącym letnim sezonie nowe indagacje, zestawienia i znaki zapytania. Baldesqui'ego zatrzymano w Filadelfji i zaproponowano Lincolnowi, by zamianował dla legjonu innego płatnika, póki się nie odnajdą kwity za różne wypłaty. Wydział nie chce czytać niekompletnych bilansów Pułaskiego, nie chce nawet słyszeć jego honorowych zapewnień. Póki wszyscy świadkowie żyli, nie chciano ich badać, teraz, gdy de Bose i Kowacz zginęli, a inni opuścili

---

szych dziejopisów Rewolucji Amerykańskiej, dr Ramsay (1786): »in dispelling the general panic and in introducing military sentiments into the minds of men, who had heretofore been peaceful citizens«, ob. Richardson 35. W. Gordon, stwierdzając, że K. P., gen. Moultrie i ppłk. Laurens wstrzymali ojców miasta od kapitulacji, pisze o potyczce: »The effect of this sudden onslaught was to make gen. Prevost realize that reinforcements were arrived and caused him to retire« (200). U nas uznaje dobre skutki wypadu Pułaskiego Kozłowski III, 170—1; natomiast Wayda nazywa go poprostu »niefortunnym«.

[1] Vol. Legum VIII, 961.

[2] W większej akcji pod Stono Ferry 20 czerwca, gdzie Lincoln niedość śmiało (zdaniem d'Estainga) nacierał na Anglików, Pułaski nie brał udziału, właśnie z powodu zaniedbania Moultrie'go.

służbę, przyciskają Pułaskiego do muru. Niczem dla nich trud i krew, wszystkiem — dolary! Doprowadzony do ostateczności, trawiony gorączką w skwarnym i wilgotnym klimacie, wylał pan Kazimierz całą swą gorycz w długiem piśmie do Kongresu z d. 19 sierpnia. »Entuzjastyczny zapał dla szlachetnej sprawy, ożywiającej Amerykę, i pogarda dla śmierci pobudziły mię najprzód do przyjęcia służby waszej, a pochlebiałem sobie, iż będę dosyć szczęśliwym, aby uzyskać uznanie i wywołać zadowolenie. Wszakże taki był los mój, że nic prócz honoru, któremu się nigdy nie sprzeniewierzę, nie utrzymuje mnie w służbie, która zaczyna mi być nienawistną wskutek złego traktowania«. Szykanowano go na każdym kroku, stawiono nawet przed sądem. Kontrolę narzuca się wtedy, gdy ślady wielu transakcyj zatarte są przez śmierć uczestników. Utrudniano werbunek, podniecano żołnierzy do niekarności. »Teraz życzeniem mojem jest mówić tak, aby mię zrozumiano. Mam dla was szacunek bez uniżoności. Pochlebstwo jest równie szkodliwe w życiu publicznem, jak i w prywatnem; jest ono wadą tych niskich istot, które usiłują mnie prześladować i obrażać«. Niechajże wiedzą, iż on nie przybył szukać zysku ani łaski; wydał z własnej szkatuły więcej, niż wynosi suma kwestjonowana w rachunkach. Jak tylko odbierze od rodziny zapowiedziane 100.000 liwrów w złocie, pokryje cały rachunek legji, byle nie mieć do czynienia z takimi kontrolerami. »Bądźcie sprawiedliwsi, Panowie, i pomyślcie, że jak nie mogłem schylić czoła przed mocarzami Europy, tak przybyłem tu poświęcić wszystko wolności Ameryki i pragnę spędzić resztę życia w kraju naprawdę wolnym, a zanim osiądę, jako obywatel, walczyć o jego wolność... Kampanja się zbliża. Może znajdę jeszcze sposobność do wykazania, że jestem przyjacielem waszej sprawy, chociaż nie mam szczęścia podobać się niektórym jednostkom«. To był ostatni akt papierowej wojny Pułaskiego z kontrolerami. Wnet nastąpi ostatni akt jego krwawej wojny z tyranami.

Z początkiem września admirał francuski hr. d'Estaing, po zwycięskiej wyprawie na Indje Zachodnie, zbliżył się do wybrzeży Georgji. Wylądowawszy 8 września, uprojektował z Rutledge'm wspólne przedsięwzięcie na Savannah. Puła-

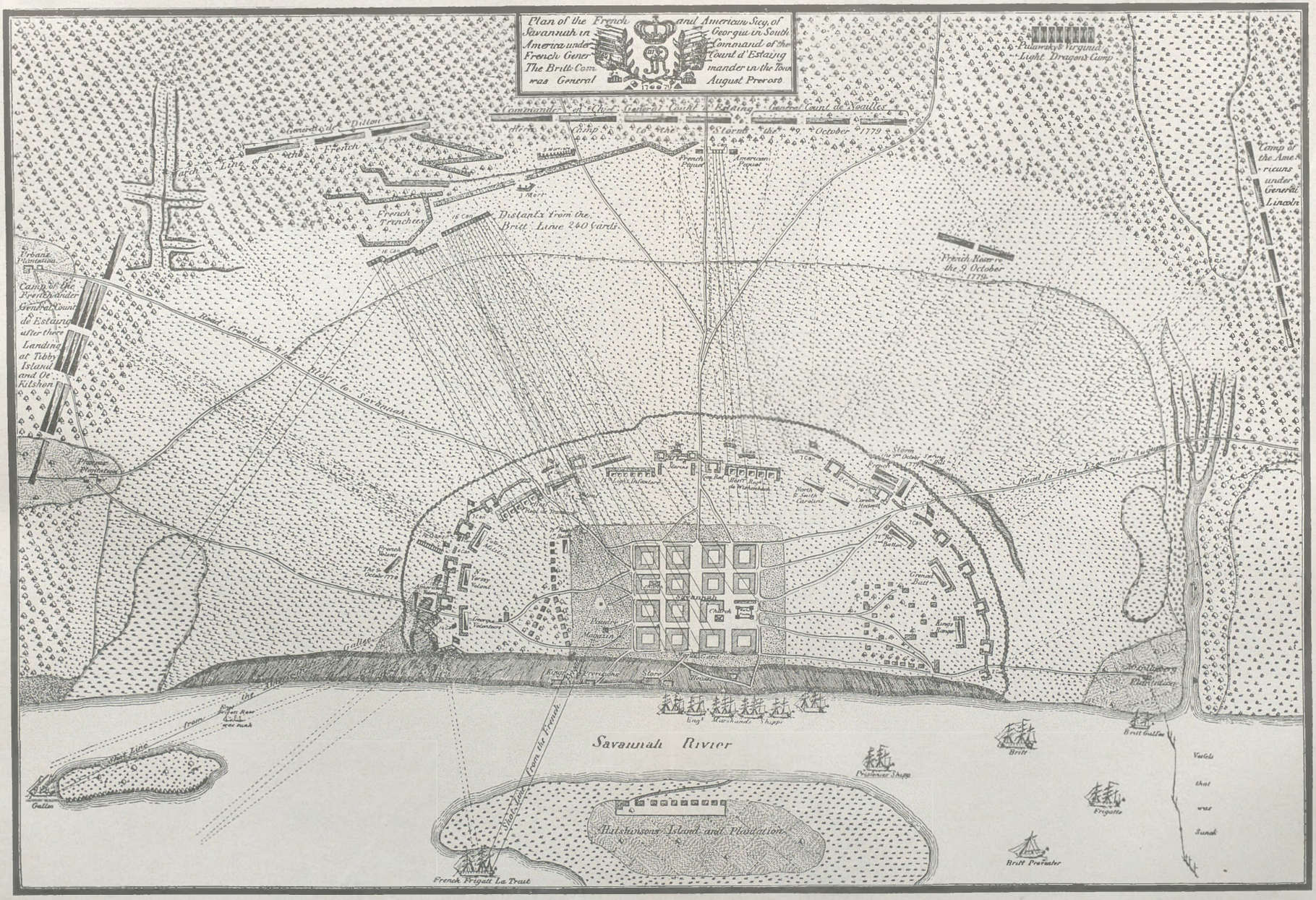

PLAN SZTURMU NA SAVANNAH.
Według Geo. Hist. Quarterly 1929.

skiego zapraszał admirał czemprędzej do siebie, pragnąc mieć z jego legji przednią straż. Zaraz wrócił pan Kazimierz do zwykłego podjazdowania, tj. do szarpania pikiet i forpocztów angielskich. Sangwiniczny Francuz, nie czekając, aż połączy się z Lincolnem, rzucił Prevostowi pyszałkowate wezwanie, by poddał się królowi francuskiemu, wezwanie obraźliwe przedewszystkiem dla Amerykanów, jako gospodarzy tamtej ziemi. Prevost grzecznie prosił o 24 godziny namysłu, a uzyskawszy zwłokę i sprowadziwszy równie dzielnego Maitlanda, odpowiedział admirałowi w należytym tonie.

22 września, gdy nadeszły milicje z Charlestonu i francuskie armaty okrętowe, rozpoczęto podkopy, a od 5 do 8 października bombardowano twierdzę i miasto. Dopóki flota pilnowała oceanu, szanse były mniej więcej równe, bo załoga dochodziła do 2500 ludzi, przeciwko 3000 Francuzów i 4000 Amerykanów: od strategicznego talentu kierownictwa zależeć miało zwycięstwo. Otóż nie docenili Francuz, Amerykanin, a pewno i Polak, inżynierskiej oraz artyleryjskiej sztuki Prevosta, nie docenili jego trzynastu redut. Sporo jeszcze roboty zostawało saperom (przydałby się wśród nich Kościuszko!), kiedy d'Estaing, zaniepokojony o los eskadry na wypadek burzy lub ataku Anglików, uwziął się przypuścić szturm. Miasto Savannah, z kilkuset drewnianych domów, przyległe do rzeki tej nazwy, otoczone było od południowschodu, południa i zachodu łańcuchem fortów, do których dostępu broniły zasieki i fosa. Przedpole stanowiły wilgotne, poczęści nawet bagniste gaje, przechodzące ku południowi w las. Bez takiego artyleryjskiego przygotowania, jakie dziś uchodzi za regułę taktyczną, a o jakiem wobec przewagi dział angielskich nie mogło być mowy, nagły szturm wydawał się możliwym tylko od południo-zachodu, pod ostrym kątem do drogi Ebenezer-Savannah. Aby zapewnić sobie powodzenie, uplanowano jednak demonstracyjny napad od wschodu (500 żołnierzy), podobną fikcyjną wycieczkę Francuzów z okopów środkowych (południowych), tudzież atak wodny paru fregat, które wywołają panikę w mieście i odciągną na siebie ogień części bateryj Prevosta. Główne siły,

2200 Francuzów i 1000 Amerykanów [1], w tem konnica Pułaskiego, skoncentrują się w lesie, naprzeciwko reduty Spring Hill, i o świcie 9 października postarają się ją przerwać w kilku punktach.

Gwiazdy zaczynały blaknąć, kiedy przez leśne polany, w odległości 1—1½ km od twierdzy, pociągnęły okrągłym ruchem w lewo, przodem kolumna francuska, za nią amerykańska, na końcu rezerwa. Panowała taka cisza, że z okopów nieprzyjacielskich słychać było dziwne, smętne tony nieznanego instrumentu. Zygzakiem wyszły wojska na skraj lasu, gdzie był kirkut żydowski. Uszykowano się do ataku. Pułaski otrzymał był instrukcję: wystąpić jednocześnie z piechotą za lewą kolumną francuską, a przed kolumną lekkich wojsk amerykańskich; wtargnąć między pierwszą i drugą baterję wroga na północ od Spring Hill i unieszkodliwić ukryte za niemi oddziały. W ślad za nim rzucą się na redutę sąsiadującą ze Spring Hill milicjanci amerykańscy.

Wstawał dzień wspaniały... O pół do szóstej słychać z poza twierdzy gęsty huk muszkietów: to generał Hugger rozpoczynał swój pozorny atak. Wszystko rozwija się według planu, po myśli d'Estainga. Tylko co znaczą te smętne tony dolatujące znów z nieprzyjacielskich okopów, coś niby kobza czy gęśla?

En avant! Hrabia Bétizy z awangardą Francuzów przebiega pół kilometra i dalej rąbać zasieki. Zagrzmiała salwa dział i muszkietów. Więc wróg nas czekał z lontami przy zapałach! Złe przeczucie wstrząsnęło wodzem atakujących, przeczucie aż zbyt uzasadnione: bo oto w przeddzień, zdrajca Amerykanin, sierżant James Curry zbiegł do fortecy i wta-

[1] W przedstawieniu szturmu na Savannah nowsi autorowie polscy, Kozłowski i Wayda, uwolnili się już od sugestji »Rogowskiego«, to też nie piszą o szaleńczej szarży na redutę; w Ameryce pp. Richardson i Gordon przyjmują jeszcze utwór Gaszyńskiego za autentyczne źródło. Szarża była nakazana w instrukcji, ale żadne bezpośrednie źródło o niej nie wspomina, a Bentalou oraz d'Estaing i O'Connor, których dziennik oblężenia ogłosił p. Fr. Pułaski w Tygodniku Ilustrowanym 1929 N° 41, wyraźnie przeczą tej legendzie. Najnowszy szczegółowy opis oblężenia daje W. Gordon 206 i n., wymaga on jednak poprawek według powyższego diarjusza. Plany oblężenia: francuski w Tygodniku Ilustr. i angielski w Georgia Historical Quarterly.

jemniczył Prevosta we wszystko... Ogień się wzmaga. Grzmią zdala kanonierki angielskie, a grzmią na pewniaka, dobrze wstrzelane na wszystkie dystanse... Rwie naprzód przez błota niepohamowany dzielny d'Estaing: wszakże to jego dzień, dzień króla Ludwika i lilji bourbońskiej, dzień zapłaty za Quebec i Montréal! Jeszcze chwila, a sztandar gwiaździsty powieje z bastjonu Spring Hill. Nagle stają na jego przyjęcie czerwone mundury i kraciaste szale Szkotów Maitlanda, tych właśnie gołonogich dudziarzy, co tak posępnie przygrywali następującym do ataku kolumnom. Grad kul, ścisk ciał, szczęk tysiąca bagnetów — słaniają się, padają coraz to nowi dowódcy.

Pułaski wzrokiem stara się przebić tę przestrzeń pełną dymu, oparów, wrzasku i jęku: już Francuzi parokrotnie zdziesiątkowani, już i konnica amerykańska Laurensa w krzyżowym ogniu dział okrętowych i fortecznych, kłębi się, łamie, spychana na moczary. Co począć? Nie on tę próbę zaryzykował, nie on komenderuje całością, żal mu szczerze tych pozostałych 250 żołnierzyków, których po dwóch latach służby, nawet po Charlestonie nie dano pomnożyć. Ale on ma w rozkazie dowództwo nad kawalerją, on za jej los odpowiedzialny. Jemu osobiście chować się nie wolno. Gdzie tryska młoda, wolna krew amerykańska, gdzie Francuz pada za wolność sprzymierzeńców, tam kolej na niego, Polaka.

Zostawił szwadrony za pagórkiem pod wodzą pułk. Horry'ego, spiął konia ostrogą i pędzi z wiernym adjutantem Bentalou przed front skonsternowanych aljantów. Krzyczy: »naprzód!« szablą wskazując Spring Hill. Gruchnęły zdala kartacze... »Jezus Marja!« Generał-brygadjer spada z oszalałego konia, żegnając bitwę hasłem kawalerów Krzyża Świętego.

Wynieśli go towarzysze, zlanego krwią, na bezpieczne miejsce. Medyk dr. Lynah wydobył z pachwiny kulę wielkości dużego orzecha włoskiego, zaraz jednak wystąpiła gorączka i podnosiła się złowrogo. Uznano za niebezpieczne wożenie rannego w ambulansie cofającej się armji Lincolna (d'Estaing też leżał ranny dwukrotnie) i umieszczono już nieprzytomnego na brygu związkowym »Wasp« (= Osa) celem przewiezienia do Charlestonu. Tu już nawet »najlepsza

pomoc lekarska« nie poradziła nic na gangrenę. Zasnął na wieki, ukołysany, gdy »Wasp« wypłynęła na pełne morze. W tropikalnej spiekocie zwłoki rozkładały się tak szybko, że musiano je powierzyć temu Atlantykowi, na którego falach śnił niedawno Pułaski o pierwszych polskich przewagach.

Dopiero gdy żałobny statek zawinął do Charlestonu, urządzono zmarłemu uroczysty pogrzeb — symboliczny (21 października). Trzech najwyższej rangi oficerów amerykańskich i trzech francuskich niosło kir pogrzebowy, za nimi śliczny kary rumak, towarzysz ostatniej potrzeby Pułaskiego, niósł pełny jego rynsztunek i umundurowanie[1]. Długi kondukt, okrążając miasto, ciągnął do kościoła, gdzie kapelan armji pożegnał nieobecnego pięknem, rzewnem przemówieniem.

---

[1] Opinja, że szczątki Pułaskiego wrzucono do morza, panowała przez pół wieku po jego śmierci. Dopiero w związku z przygotowaniami do uroczystości na cześć Lafayette'a w r. 1925 odezwały się dwie inne wersje. Według jednej, powtórzonej przez Lossinga w Pictorial Field Book of the Revolution, P. umarł wprawdzie na statku, ale został pochowany przez towarzysza broni, Karola Litomierskiego, na wysepce św. Heleny, u stóp wielkiego drzewa; według drugiej, pogrzebano go w Greenwich koło Savannah, gdzie opiekowały się grobem panie Beecroft, matka i córka. Pierwsza wersja nie wytrzymuje konfliktu z tezą o pogrzebie w morzu, którą popierają Bentalou, dr. Lynah i in. źródła (o Litomierskim nic nam nie wiadomo). Drugą badano starannie, dokonano w r. 1854 ekshumacji i nawet garść prochu zamurowano w fundamencie pierwszego pomnika bohatera; przyswoił sobie tę wersję także starzec Lafayette który ją opowiedział Chodźce, 216. Słusznie jednak p. Mieczysław Haiman, Polacy wśród pionierów Ameryki, Chicago 1930, 101—2, zwraca uwagę, iż wyniki ekshumacji wskazują innego żołnierza Polaka, a nie Pułaskiego.

ZAMKNIĘCIE.

W dwanaście rozdziałów ułożyło nam się życie Kazimierza Pułaskiego, a każdy, z wyjątkiem jednego, tryumfalnego, którego treścią Częstochowa, kończy się odgłosem topora przeznaczeń: Berdyczów, Okopy, Włodawa, Wysowa, chybiony Poznań, zawodny Zamość, fatalny Skaryszew, rozbiór i wygnanie, wyrok śmierci, nędza i więzienie, Savannah... Między klęskami trudy i utrapienia bez miary. Spółczesny sąd ludzki o tych trudach bardzo rozdwojony, częstokroć ujemny.

A jednak nad przepadłą mogiłą brygadjera wyrósł kwiat takiego kultu, jakiego nie doczekała się pamięć wielu zwycięzców. Swoi — szczególna rzecz — dali się pod tym względem prześcignąć obcym. Przez jeszcze szczególniejszy, zgrzytliwy zbieg okoliczności, owej kasaty wyroku sędziów sejmowych, o którą zabiegał Antoni Pułaski, dokonał dopiero drugi sejm rozbiorowy, pod znakiem Targowicy, staraniem tegoż pana Antoniego. Później sława marszałka łomżyńskiego rosła przez publikację Rulhière'a (1807) i Kitowicza, porywała poetów Mickiewicza i Słowackiego, pociągała romansopisarzy Kraszewskiego, Kaczkowskiego, Rzewuskiego, krzewiła się wśród ludu za pośrednictwem popularnych wydawnictw, ale godnego pomnika nie wystawiono mu ani w Berdyczowie, ani na Okopach, ani na Jasnej Górze...

Natomiast obcy Amerykanie zaraz po śmierci, jednym szczerym głosem sławili nieustraszonego męża, co tyle od ksenofobji Yankesów wycierpiał, i sławić go nie przestają. Kongres zaraz w listopadzie 1779 r. uchwalił wystawić mu pomnik. W r. 1855 wzniesiono na jego cześć w Savannah kolumnę z płaskorzeźbą; w 1867 biust na kapitolu w Wa-

szyngtonie; w temże mieście kosztem Kongresu r. 1910 pomnik konny; pod Egg Harbor odsłonięto na pobojowisku kamień pamiątkowy (1878). W Utica (N. Y.) stanął posąg Pułaskiego w postaci stojącej (1930), podobny staje w Milwaukee (Wisconsin), w Stevens Point mniejszy w kształcie biustu, w Baltimore większy z płaskorzeźbą, przedstawiającą śmierć bohatera[1]. Podrzędnych pomniczków, tablic pamiątkowych, miasteczek i ulic imienia Pułaskiego nie zliczyć.

Za cóż go tak pokochała po śmierci demokracja amerykańska, nie tylko rasy polskiej, ale i anglosaskiej? Najszersze koła uczciły w nim szermierza idei republikańskiej, wypisanej na sztandarze w dewizach: *Non alius regit — Unita virtus fortior*, nikt inny nie panuje (prócz Boga), cnota tem silniejsza, gdy zjednoczona. Bliżsi w nim ocenili niezwykłe zalety duszy, której słabe strony znikły z nim razem, a istotne, cenne przetrwały w pamięci ludzkiej. »Był trzeźwy, pilny, nieustraszony«, zaświadczył o nim »Light Horse Harry« Lee; »był szlachetny w obejściu, ujmującego serca. Bardzo powściągliwy i zamknięty, w samotności zdradzał silne oznaki głębokiej melancholji. Ludzie, którzy go znali bliżej i głębiej, wyrażali się z wysokiem uznaniem o jego podniosłej cnocie i o stałości w przyjaźni«. Utkwiły w pamięci pokoleń pełne uznania dla bohatera słowa Franklina, Washingtona, Lafayette'a. Stanął na piedestale powszechnego uwielbienia, »rycerz z krwi i kości, syn rycerskiego narodu, rycerski w postawie i zwyczajach, mężny, nieustraszony, odważny i śmiały, przytem łagodny i uprzejmy jak kobieta, pełen słodyczy w obejściu, ten, w którego imieniu zespala się cały urok romantyczności dawnego rycerstwa«[2].

Jego dzieła? Jedyne dziecię ukochane, nad którem tyle się napracował, legjon, nie o wiele przeżyło swego twórcę. Za przewodem Kowaczów i Bose'ów, Zielińskich i Kotkowskich, odeszli w wieczność subalterni i szeregowcy. Z legji pozostał szkielet, i darmo próbował go wzmocnić Washington, gdy przeznaczał na następcę Pułaskiego kapitana Armanda (6 lutego 1780). Jednak sam typ niezależnej mieszа-

---

[1] Informacje listowne p. M. Haimana.

[2] Słowa prezydenta Tafta (1910).

nej komendy partyzanckiej tak mu się podobał, że jeszcze 11 października zalecał go jako wzór do naśladowania Kongresowi[1]. A rodzaj musztry, wprowadzony przez Pułaskiego, wytworzył szkołę dla całej konnicy Stanów Zjednoczonych. Niesposób było zapomnieć tego człowieka-centaura, co na popisie w pełnym galopie palił z pistoletu, rzucał go w górę, chwytał za lufę, ciskał przed siebie, jakby we wroga, potem znów w całym pędzie podnosił z ziemi[2], a w boju pławił się jak na uczcie, siejąc w prawo i w lewo spustoszenie wśród ciżby nieprzyjaciół. On oczywiście, nie żaden Moylan, został pasowany na ojca amerykańskiej jazdy, czegoby jednak może nie dostąpił, gdyby mu nie było danem w zwycięzkiej wojnie o niepodległość »poległem ciałem dać innym szczebel do sławy grodu«.

W Polsce, powtarzamy z naciskiem, Pułaski nie ma godnych pomników. Jeden lub drugi biust czy kamień pamiątkowy w Krynicy czy w Częstochowie, to dziwnie mało, dla rycerza, którego czyny uwielbili Mickiewicz i Słowacki, a jeszcze mniej w stosunku do jego rzeczywistych krwawych znojów i ofiar na ołtarzu ojczyzny. Wszakże on Polsce trzykroć więcej poświęcił, niż Stanom Zjednoczonym. Odbył pięć kampanij, nie licząc katastrofalnej tureckiej. Ma na liście służby obronę czterech twierdz: Berdyczowa, Okopów, Wysowej, Jasnej Góry; pięć ataków na umocnione miasta: Lwów, Kraków, Poznań, Kraśnik, Zamość. Dwadzieścia kilka bitew w polu otwartem: Staro-Konstantynów, Kaczanówkę, Tereszpol, Chmielnik (1768), Tłuste, Sokal, Krynki, Kukiełki, Słonim, Mysz, Dworzec, Mołczadź, Orzechów, Włodawę (1769), Grab, Gorlice, Pilzno, Jędrzejów (1770), Mielec, Kolbuszową, Majdan, Zamość, Skaryszew (1771) — nie licząc okazyj pomniejszych. Rany odniósł pod Kobylanką, Grabiem, Skaryszewem; bywał bliski śmierci lub niewoli pod Świątkową, pod Częstochową i gdzieindziej dziesiątki razy. Bo też każda ówczesna bitwa konfederacka to nie była próba sił o wątpliwym wyniku, to była prawie niewątpliwa rozprószka lub

[1] Richardson, 41—2, Kozłowski III, 180, Haiman op. cit. 99; tenże, Z przeszłości polskiej w Ameryce.

[2] Lossing, I, 310 — wspomnienie o rewji na błoniu pod Morristown (N. Y.).

porażka, jeżeli nie klęska, po której następowało dobijanie rannych, deportacja jeńców w głąb Rosji, czasem — okrutne ich mordowanie.

Scharakteryzować Pułaskiego-wodza dość łatwo, ocenić będzie trudniej. Przez to samo, że nie przeszedł żadnej szkoły wojennej ani w akademji ani w polu, a jednak, objąwszy komendę, dźwignął ciężar pięcioletniej wojny z bitnym przeciwnikiem, ten wojak z »domowem wykształceniem« okazał się wodzem z Bożej łaski. Prowadził »małą wojnę« pośrednią między partyzantką i właściwą wojną nowoczesną; lubował się w przeróżnych rodzajach broni: huzarach, dragonach, bośniakach, ułanach; wartość piechoty rozumiał, ale jej bez łańcucha twierdz rozwijać nie mógł. Złożył dowody znajomości i rzemiosła partyzanckiego (instrukcje dla podjazdów na Litwę 1771) i strategji w większym stylu (plan kampanji dla pięciu komendantów tegoż roku). Fortyfikował się z pomocą obcych fachowców doskonale; o zdobywaniu miast inaczej, jak fortelem, nie miał pojęcia. Żołnierzy doskonalił, działając raczej na ich zapał, niż na wyszkolenie; jakkolwiek też chciał ich uczyć sztuki zwyciężania, nauczył tylko pogardy dla śmierci. Oczywiście, skoro nie sprawował nigdy naczelnego dowództwa, tylko bywał jednym z 2, 3, 5 równorzędnych komendantów, a przytem członkiem kolegjalnej Rady Wojskowej, do której to kolegjalnej pracy niebardzo się nadawał, niema dostatecznej podstawy do taksowania całokształtu jego zdolności militarnych. Co ważniejsza, żaden Batory ani Sobieski nie zrobiłby z ówczesnego pokolenia, wśród nieustannej ucieczki, biedy, braku uzbrojenia i żywności, pełnowartościowego żołnierza. A już napewno samem bohaterstwem ani nawet talentem wojskowym niepodobna było — bez rozumu stanu i bez sprzyjających okoliczności zewnętrznych — ocalić ginącej Polski, lub choćby powetować politycznych błędów Generalności.

Więc nie za sukcesy, do których wszystkiego brakowało, umieściła go Polska w rzędzie swych najzasłużeńszych, obok Żółkiewskiego i Czarnieckiego.

Dwojakie wartości wnoszą do skarbca swych krajów wielcy ludzie czynu: jedni wskazują d r o g ę do piękna, dobra, potęgi, inni rozgrzewają dusze i wykrzesują z nich utajone

siły twórcze. Są tedy ludzie-drogowskazy i ludzie-znicze. Pierwsi niezawsze pożądanym cieszą się wpływem, drudzy niezawsze są nieomylni.

Polska upadająca, jak i Polska zmartwychwstająca, tak bardzo potrzebowała drogowskazów i zniczów, że trudno wprost orzec, których potrzebowała bardziej — jeżeli połączenie obu zdolności w tych samych osobach nie zawsze dawało się osiągnąć. W epoce śmiertelnych walk groźniej może, niż inne słabości, przedstawiał się brak charakteru, brak zwłaszcza umiłowania niepodległości ponad inne skarby świata. Kto ten brak usiłował zapełnić, niezależnie od kierunku swego postępowania, ma wieczne miejsce wśród wskrzesicieli ojczyzny, a nikt, nie wyłączając Kościuszki, nie zasłużył na nie lepiej niż Kazimierz Pułaski.

Walką było całe jego życie, walką o ideały, nie o interesy. Od Rolanda do Zawiszy i od Bayarda do księcia Józefa trudno o postać bardziej rycerską, niż ten smagły, niewysoki a świetny i fascynujący kawaler Krzyża Świętego[1]. Sławę umiłował gorąco, ale innej sławy nie pragnął krom tej, że do ostatka bronił wolności swej ojczyzny. Porywczy i chwilami samowolny, uważał się jednak za sługę narodu i ręki na jego majestat nigdy nie podniósł. Ponad wszystkie honory cenił honor rycerski, pod tym względem pyszny pierwowzór bohatera Elstery.

Wogóle rola wzorowego przodownika dziwnie się sprzęgła z jego losem.

Był Pułaski pierwszym przedstawicielem bojującej młodzieży, w przeciwieństwie do zobojętniałej, znużonej, starszej generacji. Jeżeli Konfederacja Barska była w wysokim

[1] Amerykańskie opisy wyglądu Pułaskiego zgadzają się z sylwetką, którą zostawił Drewicz, Materjały, 51: lekarz Albigence Waldo, Magazine of History and Biography, vol. XXI, Phila 1897, pisze pod datą 4 stycz. 1778 r.: »Count P., general of the horse, is a man of hardly middling stature, sharp contenance and lively air... he is greatly respected and admired for his martial skill, courage and intrepidity«; Prowell, I. 660, podnosi jego »fine military bearing and imposing presence«. Zgodność najdawniejszych wizerunków P. z Europy i Ameryki budzi zaufanie do ich autentyczności; co do umundurowania por. wzmiankę na str. 80 n. 3.

stopniu ruchem młodych, różnych kasztelaniców, podkomorzyców, starościców, a nie kasztelanów, podkomorzych, starostów, to pan Kazimierz najdoskonalej uczucia zapalnej młodzi uosabiał. Za jego życia i pod jego dalekim, magicznym wpływem, pierwszy raz spiskowała przeciwko Moskwie krakowska młodzież akademicka. Do niego i do takich jak on wymykali się kadeci ze Szkoły Rycerskiej w Warszawie.

Był Pułaski, zwłaszcza w początkach swej działalności, pierwszym, na chrześcijańskiem podłożu, romantykiem czynu, gdy głosił wraz z ojcem i braćmi, że ważniejsza własna mężna rezolucja, niż obce obietnice, i że żadna przemoc nie jest straszna dla tych, kogo Bóg Wszechmogący i Matka Niepokalana i św. Kazimierz, patron rycerstwa, opieką swą otoczą.

Był pierwszym legjonistą, gdy wytrwale formował zagranicą oddziały partyzanckie i z ziemi wołoskiej czy węgierskiej, czy pod koniec tureckiej, naprzekór zwolennikom czekania, do ziemi polskiej się przedzierał.

Był pierwszym szermierzem wolności ludów, wyrazicielem tego polskiego entuzjazmu, który sprawił, żeśmy narodom walczącym o wolność posłali cały zastęp Bemów, Wysockich, Chrzanowskich, Dembińskich, Mierosławskich.

Oczywiście tę rolę zwiastuna XIX i XX wieku spełniał Pułaski bezwiednie, mało rozmyślając nad tem, gdzie jacy ludzie wstąpią w jego ślady. Świadomie zato, z całą pełnią samowiedzy, sprawował misję, którą godzi się określić za pomocą porównania: jak wielki Korsykanin-Francuz stał się dla zanarchizowanej, domową waśnią wyczerpanej Francji »profesorem energji«, tak szlachetny Polak-Amerykanin był dla drzemiących w letargu, przytłoczonych klęskami rodaków — nauczycielem heroizmu.

SKOROWIDZ OSÓB I MIEJSCOWOŚCI.

Abdul Hamid 342—3.
Ackermann 179, 192, 212.
Adrjanopol 348, 350, 352–3.
d'Aiguillon 268, 281, 295–7, 312, 319, 322—3, 327—9, 331—2, 338, 342, 351, 353.
Albrecht ks. Sas. Cieszyński 142.
Aleksiejew 173, 237.
Ali bej ob. Halil pasza.
Aloy 126, 155.
Altwasser 319, 323—4.
Alzacja 321.
Angiełow 67.
Anglja 352, 355.
Apraksin 35, 45, 124.
Aranda 354, 356.
Arcybaszew 190, 231.
Armand 398.
Arnim 270.
Arnold 371.
Ashley (rzeka) 391.
Askenazy 268.
Aubert 350.
Augsburg 358.
August II 2, 3.
August III 10, 12—4.
Augusta (miasto) 390.
Augustów 6, 104.
Austrja 146, 149, 152, 229—30, 261, 276, 289, 293—4, 298, 303, 312.
Avignon 354, 358.

Babindon ob. Kossakowski.
Babszyn 56—8.
Bachowski 228.
Bachty Girej 57, 59.
Baden 337.
Bakusicz 278.
Baldesqui 389, 391.
Baligród 142.
Baltimore 381, 384, 398.
Bałta 49.
Bapp 213.
Bar 19—23, 26—8, 45—6, 52, 313.
Baranów 114, 255.
Bardjów 86.
Barków 6.
Barth 368.
Bartoszewicz 9.
Barwinek 77—9, 84.
Bartochowski 220.
Barzykowscy 108.
Baylor 378.
Bazalja 28, 64.
Bazardżik 346.
Beaufort 391.
Beaumarchais 364, 366—7, 384.
Bechel 350.
Bedaux 380.
Bedlno 180.
Beecroft 396.
Bełz, Belzkie wdztwo 92—3, 280.
Bender 73, 195.
Beniowski 66, 70, 72, 77, 86, 329, 360, 373, 384.
Benoît 25, 40, 101—2, 167, 195, 224, 250, 293, 317, 321, 323.
Bentalou 369, 376, 394—6.
Berdyczów 26, 36—44, 47—50, 53, 60, 81.
Berszada 66.
Bertin 343.
Besarabja 73.
Betański 97—8, 107, 111, 238, 272, 274, 282.
Bétizy 394.
Betlehem 381.
Beyzym 67.
Bezdzież 281.
Będzin 189.
Bęklewski 96, 98, 148, 156, 172—3, 186—7, 192—3, 212, 228, 270.
Biała Cerkiew 22, 25—6, 63.
Biała Podlaska 104—5, 241.
Biała Śląska 118, 125, 132, 134—5, 163, 196, 212, 234, 238, 240, 242—3, 247, 278, 281—2, 291, 300.

Białka 137.
Białowieża 98.
Białystok 3, 17, 97, 106, 281.
Bibikow 283, 290, 309, 324.
Biebrza 187.
Biecz 79, 136, 155.
Bielek 98, 100, 102, 106–7, 113–4, 161, 274.
Bielelubskij 159.
Bieliłówka 42.
Bieliński 4.
Bielowce 56.
Bielsko 133–4, 155, 267.
Biernacki 265.
Bierzyński 76–8, 80–5, 87–8, 90–97, 104–7, 111–4, 118–9, 121, 123–4, 126–7, 130–5, 137, 156, 166, 172, 187, 294.
Bilek 344.
Billewicz 362.
Biłgoraj 144, 252, 255.
Bland 378–9.
Błaszki 188.
Błonie 256.
Bobrek 234, 238–9, 242–3, 262, 267, 275–6, 308, 312, 314.
Bochnia 208.
Bochny 24.
Boćki 74–5.
Bohusz 24, 29, 32, 121, 125–6, 132, 136, 142, 147, 169, 184, 203, 229–30, 275, 278, 288–9, 297, 327, 329, 337–8, 343, 354, 357–9, 365–6.
Bohdanowicz 36, 59, 86, 129.
Boissimène 232, 338.
Bojanecki 84, 110, 123, 126.
Bojarska 287.
Bolechów 86.
Bońkowski 314.
Bonnefon 153.
Borch 119, 317, 321.
Borejko 145.
Borejsza 114.
Borek 344.
Borszczów 67.
Borysławski 34, 73.
Boryszów 260.
Borzienkow 24.
Borzęcki 351.
Boscamp 75.
de Bose 385, 391.
Bosiu 343.
Boston 370, 372.
Bourboni 355.
Bracław (-skie) 22, 29, 46.
Braha 69.
Brahiłów 23–4, 27, 32.
Brandywine 374.
Branicki J. Kl. 3, 4, 7, 8, 16, 51, 61, 73, 93, 97, 104–7, 238, 270, 282.
Branicki Ksaw. 35, 45, 54–5, 57–8, 64–5, 105, 186, 209, 243, 246, 255, 257, 260–7, 269, 286–7, 281–2, 287, 289, 291, 304–5, 307–8, 328, 361.
Brańsk 211.
Brant 371.
Braunau 326.
Brentano 350–1, 353.
Brinck 64, 66.
Brody 27, 63.
Bronicki 75, 125.
Bronikowski 137.
Broszków 210.
Browne 10.
Brutus 296.
Brześć 97–101, 104–5, 113, 115, 186, 209, 261.
Brzesko 243.
Brzeziński 198.
Brzeziny 167.
Brzeżany 33, 35.
Brzostowica 100, 238.
Brzostowska G. 119, 209, 272, 322, 323, 332.
Brzostowski A. 131.
Brzozów 85.
Buat 322–3, 332.
Buchowieccy 97.
Buchowiecki 98.
Buczacz 33–4, 67.
Budwiłowicz 232.
Budzimierz 118, 120.
Buk 179.
Bukareszt 326.
Bukowska 141, 144.
Bukowsko 78.
Bułgarzy 339, 344.
Bunia 50.
Burgoyne 375–6.
Burzenin 176, 266.
Byczyna 277.
Bydlin 189.
Byszewski 263.

Caricyn 361.
Caricyno 361.
Carr 187.
Castelli 115–6, 130.
Cetnerowa 120, 127, 186.
Cezar 296.
Chabannes 268, 274, 295.
Chabie 115.
Chamiec 49.
Champlain (jezioro) 370.
Charin 361.
Charleston 390–1, 393, 395–6.

Chaszczów 249.
Châteaufort 153.
Châteauneuf 256.
Chełm 148, 233.
Chęciny 148, 161, 169.
Chin (?) 43.
Chmielnik (bracł.) 23—4, 27—32, 36—8, 42, 45, 81.
Chmielnik (sandom.) 322.
Chocim 59, 63, 69—73, 85—6, 109.
Chodakowski 214, 225.
Chodorów 35.
Chodkiewicz 99.
Chodźko 200, 214, 372, 380.
Choiseul 86, 94, 99, 110—119, 122, 153—4, 218.
Choisy 310, 312.
Chojecki 362.
Chojnacki 111.
Chojno 221, 240.
Chomentowski 76, 133, 187,212, 214, 223, 234—5, 239.
Chomsk 102.
Chreptowicz K. 57, 337, 340, 343, 350.
Chrostowo 6.
Chrypsk 116.
Chrzanów 275.
Chrzanowski kpt. 190.
Chrzanowski 317.
Ciechanów 298.
Cielecki 174—5, 177, 180—1, 192, 210, 214, 257.
Cieński 155—6, 189.
Ciesielski 23.
Cieszyn 76—7, 282, 292, 312.
Cisa 75.
Conflans 329.
Contades 327.
Cornwallis 374—5.
Cravatte 340, 350.
Curry 394—5.
Cygielka 150—1.
Czachorowski 269, 290, 299.
Czałyj ob. Sawa.
Czarniecki 216, 400.
Czarnocin 257.
Czarnocki 53.
Czarnogórze 344.
Czarnohora 74.
Czarny Dunajec 138.
Czartoryscy 3—8, 15, 52, 54, 61, 94—5, 128, 132, 165, 182—3, 259, 289, 330, 387.
Czartoryska I. 338.
Czartoryski Adam 338, 361.
Czartoryski August 6, 7, 25, 34, 76, 92, 94, 252—3, 271.
Czartoryski Michał 4, 8, 12—3, 98, 101, 272, 317, 330—1.
Czartoszewski 37.
Czchów 255.
Czeczelnik 66.
Czeremcha 141.
Czerkasy 32.
Czerniawczyce 113.
Czernichów 238.
Czerniowce 86.
Czerny 76, 79, 142.
Czernyszew 71.
Czersk 233, 284.
Czertoryżskij 130, 172—3, 176—7, 180, 192, 199.
Czetwertyński 28, 63.
Częstochowa 111, 130, 145, 158—63, 186—7, 181, 188—224, 234, 237, 253, 255, 257, 262, 267, 272, 275—6, 279—84, 286, 289—290, 292—5, 298—305, 307—8, 312, 314—22, 324.
Czorsztyn 155, 235
Czortków 67.
Czyżewski 128, 213.

Dachnówka 6.
Daleszyce 222.
Dalmacja 339.
Dalwig 277.
Damien 293.
Dankowce 52—3, 58.
Daun 166, 309.
Dąbrowa Chornecka 252.
Dąmbscy 6.
Deane 363, 371.
De Kolong 99, 115.
Delaware 387.
Deraźnia 6.
Dereczyn 104.
Desprès 230—1, 242, 244.
Dessein 33.
Dębica 141, 247, 249.
Dęborzyn 140.
Dębowiec 77.
Dębski 266.
Diełow 145.
Dietmar 190, 231.
Dłuski 95.
Dniestr 21, 23, 34, 54—5, 69—72.
Dobczyce 135.
Dobra 130, 136, 166, 173—4, 256.
Dobromil 85, 122.
Dobrowolski 252, 255.
Dobrzeński 249, 250.
Dobrzyń (skie) 210.
Dolecko 6.
Dolina 76.
Doliński 307.

Domontowicz 12.
Doublier 133.
Dowspuda 97, 106.
Drewitz 81, 88, 93—4, 98—101, 103—105, 111—2, 114, 123—4, 130, 136—137, 145, 147, 149—51, 158, 160—1, 167—9, 172—81, 188—96, 199—223, 225, 231, 233, 239—9, 241, 243—5, 253, 257, 262—4, 266, 273—7, 281, 287, 305—9, 320, 328, 361, 401.
Drezno 60, 121—2, 152, 208—9, 320, 322, 332, 335, 337, 355, 357.
Drohiczyn 99, 107.
Drohojowski 86—7.
Drost 107, 141—2, 145—6, 154—5, 190, 196.
Drozdowski 72, 214.
Drzewica 161, 285.
Dubno 63.
Dubrowin 194, 361.
Duclos 230—1, 242, 244.
Düben 99, 102.
Du Hamel 110—1, 122.
Duiljusz 384
Dukla 79, 80, 120, 134, 148—9, 154, 155, 306, 317.
Dumouriez 148—9, 153—5, 159, 170, 185, 189, 196—9, 208—9, 211—2, 219, 221, 223, 227—30, 232—43, 256—60, 267—8, 270, 273, 275—6, 281, 303, 379.
Dunaj 349.
Dunajec 242—3, 255, 257.
Dunajów 33.
Dunajówce 20, 56.
Duprat 310.
Durand 148, 153, 163, 170, 196, 198, 208, 211—2, 215, 229—30, 233, 236, 347—8, 256, 258, 267—8, 276, 282, 295.
Düring 262—3, 269, 281.
Durini 161, 191, 293.
Düsterloh 286.
Duwe 145, 361.
Dworzec 103, 114.
Dynów 85.
Działoszyce 158, 161.
Działoszyn 220, 264, 314—5, 319.
Dzieduszycki 21—2, 33—5, 53, 92.
Dzierzbicki 12, 14, 90—1, 138, 257, 279—80, 294, 317.
Dzierżanowski 76—7, 88, 95—6, 110, 120—3, 131, 133, 137—8, 156, 170, 187, 234, 236, 257, 357, 360.
Dzięcielski 209.
Dzików 1, 242.
Ebenezer 393.
Elżbieta Piotrówna 340.
Erlangen 332.
Essen 41, 44, 98, 102, 107, 126, 164, 277, 293, 309, 332, 335, 337, 356.
d'Estning 390—5.
Esterhazy 136, 149, 317.
d'Étannion 198.
Everhard 342—5, 351—3.
Fabius 166, 309.
Fabułow 23, 315.
Falęcki 53.
Falkowski 213, 317.
Fedel 351.
Ferrand 295, 297, 318, 345.
Filadelfja 370, 373—7, 388, 390
Filipopol 345.
Finkel 71.
Flemington 378.
Flemming 98.
Focza 344.
Förster 179.
Fokszany 326.
Fontainebleau 353.
Fordon 176.
Forst Battaglia 291, 327—8.
Frampol 144, 181, 309, 378.
Francja 51, 352, 391 (ob. też Choiseul, Dumouriez, Durand etc.).
Francuzewicz 317.
Frankfurt n. M. 321, 327.
Franklin 364—6, 368, 370—1, 391.
Fries 388.
Fryczyński 245—6.
Fryderyk August III 98, 322.
Fryderyk II Wielki 14, 25, 87, 165, 167, 193, 203, 215, 218, 276—7, 283, 291, 293, 298, 319, 323, 329, 337, 340.
Fryderyk II landgraf 291, 327.
Frysztat 277—8.
Gabułtów 79, 86, 130, 132—3.
Gacko 344.
Galeński 387.
Gałecki 237.
Gannibał 311.
Gardner 370.
Gaszyński 319, 369, 394.
Gates 375, 383.
Gdańsk 4.
Gembiccy 6.
Gendre 81.
Georgel 327.
Georgja 390, 392.
Gérard (starszy) 283, 331, 359, 365, 366.
Gérard (młodszy) 94, 106—7, 111, 119, 238, 272, 282.

Gérault 98, 103, 106, 114, 250, 253, 314, 364.
Geret 110, 293.
Germantown 375—6, 378.
Gidle 111, 284.
Gietulewicz 358.
Giurgiewo 326.
Giżycki 27—31, 48.
Gliniany 109.
Glinik 317.
Glinka 108.
Glinnik 167.
Głębocki 174—5, 180—1, 192, 210, 225—6, 240, 299, 307, 317.
Godlewscy 108.
Golaszew 144.
Golicyn Aleks. 66, 75—6, 88.
Golicyn Dymitr 143.
Golicyn pułk. 105—6, 130, 147, 173, 176—7, 190, 206, 210, 241, 324, 361.
Gomoliński 88.
Gordon 157.
Gordon W. 369—70, 381, 391, 394.
Gorgany 74.
Gorlice 81—3, 136, 146—7, 152.
Gostyń 179.
Goyrzewski 213.
Gozdzki 194.
Grab 82, 84, 110, 118, 122, 125—9, 152, 399.
Grabkowski 84, 139.
Grabów 6.
Grabowo 177.
Grabowski oficer 92.
Grabowski Michał 387.
Grabowski Tomasz 275.
Grabski 78, 210, 269, 274—5.
Grafström 174, 209, 270.
Grand 366.
Grant 372.
Grecy 339.
Greene 376.
Griffin 369.
Grocholski 60, 68, 86.
Grodecki 286.
Grodzicki 265.
Grodno 5, 99, 106—7, 115, 173.
Gródek Jagielloński 142,
Gródek 26, 99.
Gruszecki 190.
Guillon 348, 351, 355.
Gumplowicz 45, 47.
Gurjew 46
Gurobala 346.
Gustaw III 215, 327.

Haddonfield 380.
Hadik 80.
Hadik ob. Beniowski.
Hadziewicz 139—40, 259.
Haiman 396, 398—9.
Halicz 22, 33.
Halil pasza 51, 53, 86—7.
Hamilton 375.
Hancock 382.
Hand 387.
Hańczowa 149.
Haudring 311.
Heath 370.
Heissman 249, 282.
Helmers 206.
Henryk ks. Pruski 218.
Heyking 11, 321.
Hoffman 157.
Hoffmanowa 164.
Hołubecz 6.
Horain 97, 101—2, 104, 107, 113.
Horodenka 35.
Horry 395.
Howe 374—6, 385.
Howen 186.
Hudson 370.
Hübsch 146.
Hugger 394.
Hulewicz 60.
Humań 46.
Hummel 259.
Husiatyn 22, 50, 67.

Ikopot' 28.
Ilesić 344.
Iłża 286—7, 309.
Inflanty 12.
Inowrocław 2.
Iwanowice 168, 257.
Iwla 80.
Iwonicz 82.
Izbice 254.
Izby 136, 144, 148—9.
Izmajłow 69—72, 76.

Jabłonowska A. 26, 95—7, 121, 260.
Jabłonowski J. A. 107, 110, 260, 328, 329, 337, 339—40, 343, 350—1, 354, 365.
Jabłonowski St. 69—70.
Jachimowicze 103.
Jacksonborough 391.
Jagielnica 34, 67.
Jakubkowice 255.
Jakubowski 11, 73, 94—5, 99, 102, 107, 110, 238, 340.
James Island 391.
Jampol 27.
Jan II Kazimierz 196, 218.
Jan III Sobieski 1, 69, 400.

Jan Ernest Biron 11.
Jandołowicz 18, 43, 47.
Janów (brac.) 25.
Janów (piński) 114.
Janów (ruski) 92.
Janowiec 306, 309.
Jaraczewski 221.
Jarmolińce 22.
Jarocin 177.
Jaromirka 6.
Jarosław 110, 123, 128, 148, 315.
Jaroszyński 24, 37.
Jaryszów 57.
Jasło 80—1, 88.
Jaszewski 22.
Jaśliska 123—4.
Jazłowiec 35.
Jedlicz 317.
Jelisawietgrad 66.
Jełczaninow 136—7, 140—1.
Jeni Bazar 349.
Jeruzal 6.
Jędrzejów 161, 168.
Jireček 344.
John Island 391.
Johnson prezyd. 372.
Johnson sędzia 375.
Jordan generał 157.
Jordan oficer 84, 110.
Józef II 10—1, 142, 294, 337.
Józefów 222.
Józefowicz 98, 102.
Juliet 385.
Jurbork 107, 114, 125.

Kaczanówka 29—30.
Kadłubiski 49, 61, 317.
de Kalb 371.
Kaleński 61, 345.
Kaletyńce 6.
Kalisz (-skie) 3, 176, 188, 220—1, 239, 257, 300, 312.
Kalwarja 232, 244—7.
Kamczatka 329.
Kamieniec Litewski 98—9.
Kamieniec Podolski 21, 26, 30, 32, 33, 35, 55, 63—5, 67—8, 70, 289.
Kamieniec wieś 180.
Kamieniecki 61.
Kamieński 61.
Kamienskoj 346.
Kamińscy 45.
Kamiński 23, 36, 39, 44.
Kamiński ks. 68.
Kamiński 61.
Kamiński (w Ameryce) 387.
Kamionka 41—2.
Kapp 389.
Karczewski Jan 141, 144, 167, 177, 179, 181, 185.
Karczewski Józef 188.
Karczewski M. 270—2.
Karczewski Stan. 210, 270.
Karczewski marsz. warszawski 238, 242, 252, 255.
Karczewski pułkownik 270—2.
Karlsbad 11, 332.
Karniew 209.
Karol XII 348.
Karol ks. Kurlandzki 10—4, 19, 83, 142, 146, 153, 155, 163—4, 184, 186, 211, 233, 240, 273, 289, 291, 321, 323, 332, 335.
Karolina (Carolina) 371, 390.
Karpaty 74, 302.
Karpiński 90.
Kartagina 50.
Katarzyna II 14—5, 24, 29, 39, 43, 56, 143, 164, 218, 277, 309, 324—5, 341, 354, 362, 381.
Kaunitz 295.
Kauszan 57, 66, 86.
Kawodrza 162.
Kazań 315, 354, 362.
Kazimierz św. 62, 402.
Kazimierz p. Krakowem 156—7.
Kazimierz k. Puław 306.
Kcynia 130.
Kermerwand 341.
Kępno 81.
Kęty 135, 234, 262.
Kicki 89—91.
Kielce 145, 148, 167—9, 175, 222.
Kieniewicz 286—7.
Kiercz 346.
Kijów 26, 47.
Kijowszczyzna 22, 29, 32, 36, 280.
Kirkor 136—7, 140, 238, 248, 270.
Kisiele 185, 241.
Kitajew 210, 270.
Kitowicz 2, 7, 161, 168, 173, 202, 211, 262—5, 314—5, 319, 397.
Kleczyński 238, 248, 270.
Kliccy 108.
Klicki 109.
Klimontów 139.
Kluszewski 344, 348, 352.
Klwów 145.
Kładzko 324.
Kłobucko 162, 189, 199, 204, 224, 262.
Kłodawa 172—3, 176, 179—80.
Kmita Filon 240.
Knorring 99.
Knyszyn 173, 281.
Kober 249—54.

Kobryń 113.
Kobylanka 83, 118, 399.
Kobylin 221.
Kochanowski 80.
Kock 241.
Kodeń 115.
Königstein 12, 323.
Koiszewski 175.
Kolbuszewski 216, 246.
Kolbuszowa 145, 249.
Koło 176, 307.
Kołobrzeg 28.
Kołogrywow 46.
Komarówka 116.
Komarzewski 295, 309.
Konarski Stan. 21.
Konarski konsyl. wielkolski 159.
Konarski kasztelanic 133, 148, 214.
Koniecpol 168—9, 176, 191, 222, 241, 257.
Konin 172, 176, 178.
Konopka 340.
Końskie 176, 273, 283.
Konstantinow 67.
Konstantynopol 341—2, 346, 349—53.
Kopanka 66, 130.
Korabiewski 139, 148.
Korolówka 67
Korostyszów 41.
Korycki 98, 106—7, 113, 261.
Koryatowicz 56.
Korytowski F. 25, 33—4, 56, 58—9, 89—93.
Korytowski J. 292.
Korzon 369.
Kościan 166, 181, 309.
Kościuszko 338, 372, 375, 382—3, 387, 393, 401.
Kosów 74.
Kossowski 91, 107.
Kossowski Franc. 134, 170, 172, 188, 196, 210, 214, 224—5, 234, 239, 247, 259, 275, 279—80, 294, 300, 334, 362.
Kossakowski Szymon 22—4, 172, 184—7, 192, 211—2, 214, 273—4, 278, 289, 294, 300, 302, 305—6, 308, 312, 327, 338, 340—5, 348, 351—3, 356—7.
Kossakowski S. K. 316, 320.
Kostry 2, 6.
Kostrzanka Marja 2.
Kosięcin 319.
Koszyce 138.
Koszyłowce 34
Kotkowski 379, 387.
Kotowa I. 164.
Kowacz 377, 381, 383, 390—1.
Kozaczówka 70—1.
Kozludži 346, 349.
Koziegłowy 121, 145, 172, 189.
Koźle 276.
Kozłowski W. M. 354—5, 369—71, 381, 387, 391, 399.
Koźmin 177.
Kożuchowski Franc. 172, 184, 186, 257.
Kożuchowski Stan. 188.
Kraków 56, 65, 67, 123—4, 130, 140, 155, 159, 172—3, 190—1, 193, 195, 208, 213, 219—22, 231, 239, 241—3, 256, 267, 280, 283, 302—8, 313.
Krakowskie 48, 279—80, 302.
Krajewski 107.
Krasicka 123, 157, 209, 282.
Krasiłow 28.
Krasińscy 6, 56, 95, 126.
Krasińska Fr. 163—5, 224, 229, 234, 267—8, 275, 277—8, 282, 285, 297, 298, 305—6, 314, 319, 321, 323—6, 332, 355, 366.
Krasiński Adam 3, 17, 35, 49, 57, 60—1, 73, 75—9, 81, 95, 111, 113, 119, 121—2, 124, 126—7, 132—3, 135—7, 145—6, 161, 163—4, 171, 175, 183—5, 191, 202, 208—10, 212—215, 224, 226—7, 229, 234, 236, 240, 256—8, 260, 262, 268, 275, 278, 280, 282, 288, 291, 293, 297, 313, 319—22.
Krasiński Michał 20—3, 28, 49, 52, 53, 58—61, 65, 68, 81, 87, 108—9, 121, 125, 130, 183, 211, 294.
Kraśnik 144, 222—5, 235, 241.
Krasnosielec 6.
Krasnystaw 241.
Kraszewski 364, 397.
Kraushar 15.
Kreczetnikow Michał 38, 89, 145, 147.
Kreczetnikow Piotr 23—6, 28—9, 31—6, 45, 49, 50, 55, 89, 158.
Kropińscy 97.
Krotoszyn 177—8, 221.
Krumm 249.
Krupocki 247, 259, 286.
Krute 66, 214.
Krym Girej 21, 60, 62, 66, 68.
Krynica 399.
Krynki 100.
Krystjampol ob. Krystynopol.
Krystyna królewna 355—6.
Krystynopol 92—4, 121, 256.
Krzemieniec 27.
Krzemionki 239, 242—3, 256, 302.
Krzepice 185.
Krzeszów 144—5, 253.
Krzywcze 22, 67.

Książ 160, 239, 241.
Kuczucki 68.
Kuczuk Kajnardżi 349.
Kuczyński generał 32, 64.
Kuczyński Ignacy 185, 213, 234, 239, 262, 281, 300—1, 303, 334.
Kujawy 223, 229.
Kukiełki 100–1, 104.
Kulików 92.
Kurima 78, 86, 120.
Kurlandja 10—4, 186.
Kurojedow 111, 140, 146—7.
Kuropatnicki 80, 129, 141.
Kuropiec 6.
Kurzelów 168—9.
Kutno 176–7, 180, 210,
Kuty 74–5, 85.
Kuźma (Kosiński) 292, 315, 324, 329, 335.
Kwasieborski 158, 160—2, 194, 199, 201—4.
Kwaśniewski komendant Zamościa 250–1.
Kwaśniewski oficer konf. 304.
Kwidzyn 193.

Labadie 170, 191, 198.
Lafayette 370–3, 381—2, 384, 396, 398.
Lanckorona 154—5, 196—7, 222, 225, 230—3, 237–9, 243—8, 253, 259, 262, 267, 275, 302, 312, 314.
Lanckoroński 61.
Landshut 326, 328—9.
Lange 176—80, 182—3, 199, 212, 283—287, 292.
de La Serre 146, 148—9, 230–3.
La Roche 341, 351.
Lasocki Jan 246, 270.
Lasocki Roch 9, 133, 184, 188, 291, 343.
Lasocki regimentarz 269, 298—300.
Latyczów 22, 24, 33. 41, 44. 47–8.
Laudon 145, 160–1, 166, 283.
Laurens 391, 395.
La Vrillière 236–7, 240, 256, 353.
Lądek 180.
Lee 398.
Lelów 308.
Lenartowicz 93, 284–5.
Lepiatyn 31.
Leszczyn 38.
Leszno 220, 283.
Lewicki 12.
Lexington 360.
Limanowa 247, 255.
Lińce 46.
Lincoln 372, 388, 391, 395, 395.
Lingolheim 365.
Lipowiec 308.
Lipski 12—4, 173, 214, 238.
Lisko 85, 110, 119, 148.
Litomierski (Litomiski) 387, 396.
Little Egg Harbor 385, 388, 390, 398.
Litwa 66, 152, 237, 240, 269—72, 280–3, 289, 300.
Livorno 353–4.
Lizander 186.
Longfellow 381.
Loret 292.
Lorient 365.
Lossing 369, 396, 399.
Lowell 374.
Lubaczów 144.
Lubar 23, 25, 28, 31.
Lublin, Lubelskie 35, 94, 112–4, 139, 144, 222, 229, 233, 241—2, 248.
Lubliniec 163–4, 175, 185, 212, 223, 229, 321.
Lubochnia 285.
Lubomirscy 7, 63, 126, 128, 162, 316.
Lubomirska M. 123, 144 238, 277.
Lubomirska Z. 3, 112–3, 291.
Lubomirski Aleksander 323, 327.
Lubomirski Antoni 131, 135, 202, 213, 224, 236, 260, 282, 287, 294, 297, 314, 319, 327, 356, 359.
Lubomirski Kasper 25.
Lubomirski Marcin 26, 65, 67, 76—85, 87—8, 92, 95. 110—11, 114, 118–20, 122—3, 127—8, 148, 172, 215, 294, 306, 309, 362.
Lubomirski Stanisław marsz. 23, 25. 63, 76, 90, 105, 112, 114, 186, 194, 261, 263, 271, 276, 297, 325—326, 330, 333.
Lubowla 301.
Ludwik XV 293, 296—7, 327, 329, 353.
Ludwik XVI 353, 364, 395.
Lwów 18, 21, 67, 87–93, 110, 120, 145, 147, 247, 289, 315.
Lynah 395–6.

Łabiszyn 8.
Łabuń 29.
Ładomirów 86.
Łańcut 256.
Łask 172, 175, 220, 266.
Łącki 334.
Łęczna 111, 113, 241.
Łęczyca (-ckie) 88, 169, 175—7, 180, 279, 284, 292, 301—2.
Łęgonice 158, 160—1.
Łętowski 146.
Łojko 287.
Łomazy 98, 116.
Łomża 107—9, 178, 300.

Łopaciński B. 11.
Łopaciński Jan 97.
Łopaciński Mikołaj 97, 362.
Łopuchin 173, 180—1, 212, 221, 257, 269, 265, 287, 307—12.
Łososina 255, 259.
Łoś 23, 26.
Łowicz 88, 109, 176—7, 180—1, 194, 221, 241, 257, 284—5.
Łubieński 78, 137.
Łubkowski 35, 44.
Łubków 84.
Łuck 335.
Łukawski 290—2, 301, 326, 329—35.
Łuki 116.
Łuniński 340.
Łunna 104.

Mably 331.
Mac Kean 388.
Madagaskar 372.
Madaliński 209.
Mahomet IV 64.
Maitland 391, 393, 395.
Majdan 249.
Maków 81, 244, 246.
Makowiec 286—7.
Makowiecki 21, 35.
Malczewski 88, 120, 147, 159—60, 211—2, 220, 266, 323.
Malewski 173.
Małogoszcz 168, 240, 283.
Mannheim 332, 353.
Marblehead 370.
Marcellus 166.
Marja Antonja 295, 332.
Marja Teresa 150, 215, 283, 294—5.
Marsylja 350—65.
Martin 372.
Marywil 9.
Massachusets 370.
Massalski 95, 98, 103.
Matuszewicz 18, 101.
Mazowiecki 130, 173—5, 177, 180—1, 198, 210, 214, 233, 257, 265—6, 275, 284, 307, 310—4, 317.
Mazowsze 143, 280, 290, 298—9.
Mączeński W. 189, 219, 276, 282.
Mączyński J. 56.
Meagher 329.
Mejbaum 77, 294.
Mellin 200, 311.
Mengin 170, 267—8, 273.
Miączyński Józef 113, 116—42, 145—50, 153—5, 166, 170—2, 183, 186, 188—90, 196—9, 208, 214, 225, 230—246, 248, 256—8, 317, 372.
Miączyński star. krzep. 171.
Miączyński pułk. 274—5.
Michałowski 43.
Michelson 286, 306, 340, 361.
Mickiewicz 397.
Miedziaków 25.
Mielec 147, 242, 249.
Międzyboż 22, 25, 75.
Międzyrzec 111, 252.
Mikorski 173—5, 177, 180—1, 192, 209—10, 214, 223, 234, 275, 285—6, 298.
Mikułowski 139.
Milwaukee 398.
Minisink 387.
Mińsk 98, 114.
Mirski 362.
Misiurew 32, 41.
Miszczenko 41.
Mitawa 10—5, 164.
Mława 269.
Młodziejowski 317, 324.
Mniszchowa A. 57, 120, 161, 186, 210.
Mniszchówna J, 148, 153—4.
Mniszech Jerzy 7, 8, 12—4, 16—7, 57, 61, 78—80, 120, 129, 131, 183, 185, 187, 235, 238, 245, 254, 267, 277, 317.
Mniszech Michał 119.
Moderówka 141.
Modrzejówka 286—7.
Mogilnicki 33.
Mohammed Emin 342.
Mohylów 23, 27, 54, 59, 63. 68.
Mokronowski 15, 17, 29, 30, 36, 93, 97—8, 341, 362—4.
Mołczadź 103.
Mołdawja 35, 51, 73, 75.
Monachjum 153.
Montfort 383.
Montgoméry 371.
Montréal 395.
Morawski Antoni 130, 176, 192, 211, 221, 225—6, 265—6
Morawski Mikołaj 332, 353, 357.
Morawski Szcz. 29, 30, 36, 52—3, 56.
Mordwinów 231.
Morristown 399.
Morstinowie 162.
Morzkowski 75—6, 80, 83, 95, 119, 129, 134—8, 142, 168, 172, 175, 304.
Moszczeński Leon 208, 210.
Moszczyński 139, 148, 242.
Moszeńce 29, 53, 36, 61.
Moszyńska 332.
Motowidło 139.
Moultrie 390—1.
Moylan 378—9, 382, 387, 399.
Mrozowicki 26, 49, 59, 73.
Mścibów 98.

Mstów 189—91, 204, 220.
Mszaniec 29.
Mszczonów 6, 241, 257.
Muchy 67.
Müller 114.
Müllern 160.
Murachwa 56.
Murinais 300.
Murray 17—8, 48, 50, 343, 351—5.
Musin Zade 342, 347—9.
Mustafa III 56, 62.
Muszyna 154
Muszynka 79, 81, 94, 113.
Mycielski 65.
Myślenice 246.
Mysz 103.
Mytnik 30.

Nadoły 58.
Nadwórna 86.
Nagawczyński 12.
Nancy 327—8, 354.
Nantes 365, 370.
Napoleon I 402.
Narew 187.
Nasielsk 269.
Ner 123.
New Jersey 379.
New York 370—1, 385.
Nielipowce 53.
Niemojowscy 6.
Niepołomice 302.
Nida 160.
Nidzica 160.
Niedźwiadki 370.
Nieśwież 56, 96—7, 101, 103, 190.
Nissa 324.
Nisz 344.
Nowaczyński 387.
Nowak 82.
Nowe Miasto n. Pilicą 276, 283—4.
Nowe Miasto w Chełmiń. 176.
Nowicki 60, 68, 86, 137, 144—5, 166, 209, 254, 304, 309, 313—4, 378.
Nowo-Konstantynów 23—4, 43.
Nowy Bazar 343—4.
Nowy Dwór 269.
Nowy Sącz 138, 154—5, 247.
Nowy Targ 129, 134, 137, 142, 146, 154.
Nozdrowicki 148.

Obiernibiesow 146—7.
Obołdujew 270, 370.
O'Connor 394.
Odinot 75, 322.
Oebschelwitz 156—7, 174, 209, 239, 244, 276, 282.
Oettingen 24—5.
Ogiński Andrzej 295, 309, 317, 319, 321, 323, 352.
Ogiński Michał 101, 261, 272—3, 281, 291—2, 237—8.
Okęcki 251.
Okopy św. Trójcy 60, 63—4, 69—72, 81, 151.
Okuniew 269.
Olizar 211.
Olkusz 189.
Olszewski 78, 80, 274—5.
Olsztyn 150—1, 172, 204.
Ołtuskie jez. 116.
Omieciński 92.
O'Neill 341, 387.
Opatów 94, 139, 145, 148, 283.
Opatowiec 88.
Opęchowscy 108.
Opoczno 176, 261, 283, 285.
Oprzężów 285
Orański 49, 60.
d'Orceval 323.
Orenburg 8, 361.
Orłow 354.
Orłowski 49, 58.
Ormianie 339.
Orzechów 115—6, 152.
Orzeszko 103, 113—5, 134, 245.
Orsowa 346.
Ortyński 42—3, 45, 50.
Orynin 71.
Osborne (wyspa) 385.
Ossolińska 118.
Ossoliński Józef 183.
Osten 221.
Ostróg 7, 16, 41.
Ostrołęka 107, 269.
Ostropol 27—9.
Ostrów (Wielkopol.) 177, 214.
Ostrowski Ant. 185.
Ostrowski W. 64.
Ostrożany 107.
Ostrożyński 284, 288—90, 297, 301, 305—7, 325—6, 330—4,
Oświęcim 184, 196, 233, 243, 308.
Owrucz 26.
Ozorków 266.
Ożarów 222.

Pac 97, 104, 106—7, 125, 127, 132, 134, 136, 138, 141, 152, 171—2, 184—5, 187, 192, 212, 214, 220, 223, 225, 229—30, 238, 256, 258, 266, 268, 275, 280—1, 283, 288, 291—2, 294, 300, 318, 337, 365.
de Pange 366—7, 380.
Panin Nik. 113, 117, 225, 253, 331, 357.
Panin Piotr 195.

Parczów 275.
Parys 77—82, 84, 110, 113, 119.
Parysowa 119—20.
Paryż 60. 323—4, 327—9.
Passy 365.
Paszkowscy 97.
Paszkowski regimentarz 97, 107.
Paszkowski major 191, 269, 273—6.
Pawłowski 89, 90.
Pawołocz 23, 30.
Pawszowie 36.
Pągowski 114.
Pcim 246.
Pecz 191, 262.
Pennytown 378.
Pensylwanja 370.
Petersburg 11, 202.
Petlikowce 35.
Petniczany 24.
Petrow 66—7, 70, 75, 86, 92, 111, 113—4, 140, 199, 242, 249, 253, 342, 346, 349.
Peysonnel 351.
Pęckowski 144.
Pfaffen 63.
Piasecki 76, 78, 82. 88, 168, 229.
Piaseczno 6.
Piaski 104, 113.
Piatki 37.
Piekarski 288.
Piekary 242.
Pieniążkowie 6.
Pieskowa Skała 170.
Pietruszewskij 140, 144, 223, 232—3, 241. 245, 253.
Pietrzyków 221.
Piękoszów 161.
Pików 23, 42.
Pilica 161, 189, 272, 308.
Pilzno 6, 77, 80—2, 84, 140—2, 152, 279.
Piłsudski 27.
Pińczów 160, 222, 306.
Piniński 220.
Pińsk 98—9.
Piotr W. 43.
Piotr III 340.
Piotrków 145, 147. 166—7, 176, 199, 220, 257—66, 285, 308—12.
Piotrów 2.
Piotrowski 82, 84.
Piszczewicz 41.
Piwniczna 138, 155.
Plater 13.
Plewlje 344.
Plötz 23, 36—9.
Pławno 188, 266.
Płock (-ckie) 173, 209, 233, 270, 280.
Pniewo 180.
Pobiński (Podbilski) 24, 37.
Podbielski 314.
Podgoryczanin 26—32, 38, 42.
Podhajce 33—5, 45, 50, 67, 256, 314.
Podhorski 26.
Podlasie 98, 107.
Podładczikow 231.
Podoski 194.
Podsędkowięta 2.
Pohrebyszcze 25, 30, 34, 41—2.
Pokucie 75, 276.
Poliwanow 249.
Połonka 103.
Połonne 23, 25, 30, 45—7, 50, 53, 86.
Pomorze (Prusy Król.). 130, 193.
Poniatowski Andrzej 298, 319.
Poniatowski Józef 401.
Poniatowski Kazimierz 72, 76, 90, 92.
Poniatowski Stanisław 338.
Popow 67, 99—101.
Popowski 35.
Porczyński 57.
Portalupi 9.
Poryck 34.
Poter 78.
Potkański 88.
Potoccy 3, 5, 8, 53, 63—5, 92 ,95, 126, 162, 183, 236.
Potocka L. 57.
Potocka Józefowa 366.
Potocki Antoni 26.
Potocki Franc. Sal. 16, 25—6, 94, 121.
Potocki Ignacy 49, 77, 88—94, 122, 125, 127.
Potocki Joachim 25, 33—5, 44—5, 49—60, 64—8, 73, 75, 84, 88, 108, 109, 112, 120—1, 123, 125, 130, 165, 170, 184, 211, 258, 294, 302, 306, 313, 315, 327, 332, 337.
Potocki Marjan 33, 332.
Potocki Mikołaj 89.
Potocki Piotr 340.
Potocki Teodor 26.
Potocki star. śniat. 25—6.
Potocki Wawrzyniec 20, 22—4, 30, 49, 58, 60—1, 85—6, 88, 93, 119, 160, 164—6, 226.
Potoczyska 34.
Powitne 110.
Pozdiejew 24.
Poznań 99. 123, 130, 147, 172—3, 178—81, 190, 192, 212, 219, 229, 257, 283.
Praha 10.
Praszka 260.
Prądzyński 175.
Prepolje 344.

Preszów 125, 135, 138, 142—3, 182, 196, 212, 223, 229, 325.
Prevost 390—1, 393, 395.
Prochaska 87, 90, 93.
Proskurowie 36.
Prosna 178.
Prowell 389, 401.
Prozorowskij 50, 59, 64.
Prusy (-acy) 193, 195, 221, 230, 261, 273, 277, 289, 312.
Pruszyński 31.
Przasnysz 209, 269.
Przeczyca 141.
Przedborz 176, 266, 284, 306.
Przemyśl (-skie) 86—7, 273, 279—80, 315.
Przeździecki 174—5, 177, 180—1.
Przyjemski Ign. 108.
Przyjemski Romuald 109.
Przyłuka 36.
Przyłuski Tad. 113, 134, 138, 148, 167—70, 190, 196—8, 208, 249—50, 259.
Przyłuski pułkownik 309.
Przysucha 161.
Przytyk 285.
Pugaczow 340—1, 361.
Pulmeńskie jez. 115.
Pulski 321.
Pułaska Anna 9, 359, 366—8.
Pułaska Malgorzata 3.
Pułaska Józefa ob. Sławuszewska.
Pułaska Joanna ob. Walewska.
Pułaska Paulina ob. Suffczyńska.
Pułaska Małgorzata ob. Skilska.
Pułaska Marjanna 18, 119, 335, 357, 359.
Pułaski Antoni 8, 17, 20, 23, 30—1, 42, 46, 49, 53—7, 60, 64, 71, 119, 325, 340—1, 354, 361—2, 367, 387, 397.
Pułaski Dionizy 60, 119, 137, 144.
Pułaski Franciszek 2.
Pułaski Franciszek Ksawery 8, 17, 20, 23, 46, 49, 54—7, 60, 64, 70—3, 75, 84—104, 106—7, 112—9, 128, 130.
Pułaski Franciszek rotm. 60, 84, 110, 119.
Pułaski Franciszek 353, 372, 394.
Pułaski Jakób 3, 4.
Pułaski Józef 2—9, 15—25, 28—33, 35—6, 42, 44, 47—63, 73, 87, 108, 160, 315, 357, 363.
Pułaski Kazimierz V i passim.
Pułaski Walenty 60, 119, 137, 214.
Pułaski Wawrzyniec 2.
Puławy 94, 96, 241.
Pułaź 2, 6.
Pułtusk 269, 273—4.
Puttkamer 94, 185, 189, 240, 307, 309, 313, 328—9, 354.
Pyzdry 177, 179, 220.

Quebec 395.

Rabier de la Beaume 363.
Rabka 235, 244, 246.
Rachów 222—3.
Radenice 6, 7.
Radliński 80.
Radojcić 344.
Radom 16, 20, 88, 132, 134, 139, 160, 224, 233, 286—9.
Radomsko 191—2, 199.
Radoszyce 74, 78.
Radzimiński 6, 49, 60, 86, 110—11, 119, 125, 127, 133—4, 139, 141—2, 163, 167, 185—90, 209—10, 220, 222—3, 225, 247, 249—50, 254, 255, 301, 315—9, 324, 378.
Radziszewski 343.
Radziwiłł Karol 16—7, 20, 57, 61, 79, 96, 98, 102, 104—5, 108, 120—1, 124, 126, 128, 131, 136, 138, 142, 146, 160, 169—70, 183—4, 188, 191, 196, 203, 209, 215, 262, 278, 280, 294, 315, 321, 332, 338—43, 354, 357—8, 362.
Radziwiłł Michał 6.
Radziwiłł Udalryk 37.
Radziwiłłowa Barbara 104.
Radziwiłłowie 153.
Raguza 341, 353.
Rajgród 107.
Rakoczy Franc. 351.
Rakoczy Jerzy 89.
Raków 222—3.
Raleigh 368.
Ramsay 369, 390.
Raszków 48.
Ravaillac 288, 293.
Rawa (-skie) 145, 167, 233, 280, 283, 285, 292, 302, 306, 308, 333.
Rawa Ruska 92, 249.
Razgrad 349.
Razumowskij 340.
Redzeb pasza 52—3,
Remiszówka 81.
Renard 172, 186.
Repnin 16, 23, 25, 28, 32, 39, 43, 46—8, 50, 54—5, 63, 66, 75—6, 88, 99, 160, 349.
Rędziny 200.
Richardson 369, 381, 384—5, 387, 391, 394.
Ried 244, 399.

Rizzi Zannoni 283.
Rochechouart 356.
Rodosto 350—1, 361.
Rönne 111, 113—6, 123, 130, 145, 147, 158, 166—7, 172—3, 176, 179, 182, 212, 239, 257.
Rogaliński 243.
Rogowski ob. *Gaszyński.*
Rohan 321, 338—9, 355—6.
Rohatyn 35.
Rolland de Brieux 340—1, 345, 350, 353, 356.
Rolle 69, 325.
Roś 41.
Rościński 23, 25.
Rościszewski 84, 146.
Rosienie 275.
Rossi pułkownik 327, 355, 358.
Rossi major 355—6, 358—9.
Rostworowski 175, 208, 210, 215.
Rotterdam 260.
Rousseau J. J. 215.
Rousseau podof. 351.
Rozprza 266, 310—1.
Rudnicki 60, 144, 301, 315, 317.
Rudzieńscy 6.
Rudzki 77.
Rulhière 4, 10, 11, 17, 18, 22, 40, 59, 70, 72, 85, 98, 100—1, 105, 107, 116, 161, 178, 190, 318, 339, 355, 364—7, 397.
Rumiancew 346.
Ruszczuk 339, 346.
Rutledge 390, 392.
Rużbacki 148.
Rybnica 66.
Rychłowski 285.
Ryczywół 274.
Rydzyński 56.
Ryńczuk 56.
Rynkiewicz 226.
Rzawińce 55.
Rzążewski 106.
Rzemień 111, 316.
Rzeszów 111, 140, 144.
Rzepińce 71.
Rzewuscy 92.
Rzewuski 5.
Rzym 50, 90, 384.

Sacken 126, 172, 186, 332, 335, 355.
Safonow 24.
Saga 71.
Saint Priest 63, 86, 342—3, 350—4.
Saint Saphorin 16, 89, 98—9, 112, 114—5, 128, 148, 160, 167, 181, 189—91, 198, 210, 221, 238, 263, 269—70, 275, 282 285, 293, 306, 309, 314—5, 321.
Saint Urbain 170—1.
Saksonja 138, 184, 289, 312, 321.
Saldern 241, 253, 261, 264, 266, 271, 275—6, 282, 317, 324.
Salemann 24, 111, 237, 270, 273—4.
Salnikow Zawod 361.
Saltz 359.
Salwe (?) 344.
Sałtykow 59, 63, 346.
Samarin 325.
Sambor 84—6.
San 139—40, 144, 306.
Sandomierz 76—7, 139—40, 155, 190, 208, 233, 241, 244, 259, 280, 302.
Sandomierskie województ. 279—80, 300—1.
Sanguszko Janusz 7, 323.
Sanockie 48, 88, 110, 124—5, 279, 301, 315.
Sapieha Józef 97, 101—2, 104—5, 107, 113, 308, 327, 337—8, 340, 354.
Sapieha Kajetan 107, 113, 190, 196, 208, 245—6, 256.
Sapiehowie 6, 153.
Sapieżyna T. 306, 308, 312, 315, 317—8, 327—9, 335, 337—41, 343, 345, 354—6, 359, 361, 365—6.
Sapohów 6.
Saratoga 376, 383.
Sarnacki 127, 132.
Savannah 237, 390—6.
Sawa-Caliński 130, 143, 166, 173—4, 176, 191, 193, 198, 209—11, 216, 220—3, 233, 237, 266, 269, 289—90, 315.
Sawa Czałyj 173.
Schatz 215, 148—9, 358, 362.
Schilling 315.
Schlippenbach 286.
Schlüsselburg 354.
Schmitt 17, 18, 50, 72, 127, 245, 297, 300, 324.
Schröder 206.
Schropp 372.
Schubbe 99, 100, 174.
Schuylkill 377.
Schwartz 283—7, 292—3, 303, 305.
Secemin 168—9.
Sedlnicki 5.
Senac de Meilhan 353.
Serbowie 339.
Seret 34—5.
Seydlitz 298.
Sędziszów 128, 141.
Sheldon 378.
Sian 367.
Siedlce 210.
Siemieński 369.

Sieniawa (bracł.) 27, 29.
Sieradz (-kie) 165, 176—7, 188, 220, 226, 307.
Sieraszewski 177, 179, 219—20, 265, 312.
Sierpinek 384.
Siewierz 163, 243, 246, 301.
Silicha 31.
Simolin 11,
Sitaniec 252.
Sjenica 344.
Skalmierz 156—7, 160—1, 306.
Skałat 35.
Skaryszew 286—7, 361, 399.
Skawina 156, 235, 239, 244.
Skępe 210.
Skibiński 5.
Skilski 8, 131, 190, 231, 236, 244.
Skole 76, 86, 146.
Skórzewscy 8.
Skórzewski Franc. 8.
Skórzewski pułkow. 130, 193.
Skrzynno 151, 174.
Skupiński 361.
Skwa ob. Ikwa.
Śląsk 76, 321, ob. też Lubliniec, Kosięcin, Biała, Cieszyn.
Śleszynka 192.
Sławatycze 114—5.
Sławków 275.
Sławuszewska Józefa 9.
Sławuszewski Józef 9, 60, 86, 128, 137, 146, 213, 315—7.
Sławuszewski Marcin 9.
Słonim 98—9, 101—3, 114, 281.
Słotwiński 36.
Słowacki 22, 397
Słuck 96, 98, 103.
Słucz 28.
Słupie 222.
Smallwood 375.
Śmiejki 2.
Smotrycz 21.
Smyrna 350—1, 353, 361.
Śniatyń 21. 74—5.
Śniwoda 31.
Sobków 160.
Sobolewski 121.
Sofja 344.
Sokal 27, 93, 144.
Sokolniki 309—10.
Sokołów 209.
Sołokija 93.
Sołowjow 63, 261.
Sołtyk K. 15—17, 77.
Sołtyk Michał 133.
Sołtyk M 133.
Soroka 57.
Sosnowica 113.
Sosnowski 114.
Sowiński 334.
Späth 180.
Sparks 369.
Spisz 72, 81.
Spytkowice 239.
Śrem 221.
Sromowce 137.
Stackelberg pułkow. 282.
Stackelberg ambas. 331, 347, 364.
Stackelberg por. 206.
Stanisław I Leszczyński 4, 363.
Stanisław II August Poniatowski 8, 9, 15, 18, 47, 54—5, 63—5, 85, 108, 120, 158—9, 161, 166, 182—3, 186, 252, 261, 288—98, 319, 323—4, 326—8. 331—2, 352, 357, 361—3, 370, 385.
Stanisław św. 62.
Stanisławów 33, 75.
Stara Sól 144
Starawieś 81.
Staro-Konstantynów 25—8, 38, 81.
Starszewsk 6.
Staszów 145, 222.
Stawski 145.
Stedman 385.
Stefan Batory 400.
Stempkowski 64.
Stepankowski 180—1.
Steuben 371, 389.
Stępowski 133—4, 137, 199, 209.
Stęszewo 179.
Stoiński 75.
Stono 391.
Stono Ferry 391.
Stołowicze 284.
Stormont 295, 298, 305, 369—70.
Stowpów 37.
Strachowicz 155.
Strasburg 320—1, 323, 327, 337—9, 358, 365, 367.
Strawiński I 7.
Strawiński II 289—92, 301, 326, 330—5.
Stropki 78.
Stroże 188.
Strumiec 6.
Strusiekląski 79.
Stryj 34.
Strypa 76.
Stuart 372.
Studzienica 56.
Strzegocice 84.
Strzelno 209.
Strzyżawka 24—5.
Sucha 156.

Sucha Wola 98.
Suchodolski Ign. 75, 113, 134.
Suchotin 168.
Suffczyński A. 8, 20, 210, 340.
Suffczyński M. 8, 17, 58, 118, 120, 127, 129, 133, 211, 267.
Suhak 61, 71, 137, 148, 259, 301, 317.
Sulejów 130
Surynowie 97.
Suski O. 306.
Suski Sz. 108 9, 171, 274, 300.
Sutkowski 270.
Suworow 44—7, 139—40, 144—5, 147—8, 154—5, 190—1, 206, 210, 219, 222—3, 231—3, 241—6, 248—249, 251—3, 255—8, 272, 281, 285, 304—8, 312, 320, 348.
Suworow junior 231.
Swiątkowa 146, 152, 399.
Swidnica 323—4.
Swidnik 6.
Switeź 115—6.
Syberja 344.
Sylistrja 346, 349.
Szachowski 146—7, 149, 225, 242, 246.
Szaniawski A. 94, 123, 130—1, 145.
Szaniawski Konst. 162.
Szarogród 7, 56, 59.
Szczara 102—3.
Szczawiński 174, 192, 257.
Szczebrzeszyn 251.
Szczekociny 161.
Szczeniawski 30—1, 49, 63.
Szczuczyn 106—7.
Szczygielski 178—9.
Szembek 259
Szepielów 200, 255, 259, 309.
Szereszów 99.
Sziget 74—5.
Szirkow 40, 317.
Szpandawa 323.
Szreńsk 130, 237.
Szujski 16.
Szumla 339, 343—50.
Szwajcarja 337.
Szyc 107, 123, 131, 136, 145, 148, 154—5, 158, 160, 170, 188—90, 196, 198, 208—9, 219, 231—3, 244—5, 262.
Szydłowiec 273.
Szystowa 346.
Szyszkowce 6.

Taft 398.
Taplica 344.
Tarabany 52, 56—8.
Tarakanowa 354.
Tarczyn 238, 241, 257, 284.
Targowica 156.
Tarnogród 19.
Tarnowski 76, 79, 139, 337, 359.
Tarnów 167, 190, 231, 249, 255.
Tatarzy 17, 23, 84, 89.
Tauenzien 195.
Taulès 3, 16, 48, 53.
Tczów 94, 120.
Tepper 360.
Terespol 98.
Tereszpol 29—32.
Teterew 41.
Thugut 342.
Ticonderoga 360, 373.
Tłuste 67—8, 81.
Toporów 35.
Toruń 99, 109, 172—3, 176—7, 192, 199, 209, 212.
Tothy 72.
Totowicz 75.
Tott 68.
Trausch 206.
Trebinje 344.
Trembowla 33.
Trenton 377—8
Tressenberg 121, 131, 133—4, 137, 140—1, 238.
Trybuchowce 35.
Trzebiński 130, 159—60.
Trzeciak 270, 299—300.
Tuchola 193.
Tuchołka 270.
Tuchów 247.
Türck 148.
Tulczyn 23, 46.
Turcja 12, 14, 17, 20, 23, 32, 46, 51, 54—5, 60, 68, 84, 89, 101, 123, 161, 176, 179—80, 194, 313, 326—7, 337—8, 341—52, 358.
Turek 307.
Turka 76, 85.
Turkistanów 241, 257.
Turno 185, 299.
Turzysk 99.
Tuszów ob. Tczów.
Tuszyn 257.
Tutrakan 345.
Twarowski 75, 85.
Tyczyn 176.
Tykocin 173.
Tylicz 136, 138.
Tylża 107.
Tymbark 247.
Tymieniecki 307.
Tyniec 235, 238—9, 241—4, 246, 260, 267, 275—6, 282, 302, 305, 312, 314.
Tyrnowa 346, 349.

Tyszkiewicz 11.
Tyszowce 19.

Udom 199, 209.
Ujejski 134, 284.
Ujście Biskupie 56.
Ulejski 120, 133, 166.
Ułanów 38, 264.
Ungern 206.
Urbanowski 61.
Urusów 145.
Uścieczko 35.
Ustrzyki 110, 119, 249.
Uszakow 99—1, 148.
Utica 398.

Valley Forge 377.
Vergennes 4, 353, 363—6.
Vioménil 277—91, 293, 296—7, 299, 302—6, 309—10, 312, 315, 321, 327, 350, 354.

Wachtmeister 99, 102—3, 105, 115, 130, 174.
Wadowice 135.
Wachsman 157.
Waldo 401.
Walewska Joanna 354, 380.
Walewski Atanazy 8, 119.
Walewski Michał 131, 137, 141, 154—157, 160—3, 165, 167—8, 171—2, 177, 179, 181, 185—6, 196—9, 208, 223—4, 230—1, 234—6, 239, 241—8, 253, 259—60, 262, 269, 276, 279—281, 289, 294, 301—2, 305, 308, 317, 362.
Wargawski 158—9.
Warka 6.
Warna 339.
Warren Tavern 375.
Warszawa 160, 173—4, 190, 193—4, 279, 281, 283, 285.
Warta (rzeka) 123, 176—80, 201, 207, 208, 307.
Warta (miasteczko) 181, 188.
Washington 366, 369—85, 387.
Waszyngton 397—8.
Wayda 369, 372, 376, 378, 381, 387, 390—1, 394.
Wayne 375, 379—80.
Wąsowicz 384.
Weingarten 344.
Weissman 24, 34—5, 49.
Wenecja 339—41, 351, 358.
Werbka 22.
Wereszczyński 130, 281, 300—1, 303, 362.
Werona 337, 343, 351.
Wessel 76—9, 81—3, 87, 95—6, 104, 111, 119, 121—2, 124, 132—3, 155, 156, 159—60, 166, 174, 183, 186—9, 211, 229, 234—6, 239, 279, 291, 294, 334, 343, 356.
Weymarn 88, 99, 103—5, 107, 111, 113—4, 119, 136, 140, 144—5, 157, 167, 169, 172—7, 179, 187—8, 190, 192—7, 199, 203—4, 206, 209, 210, 212—3, 219, 221—4, 233, 239, 241—6, 249, 255, 257, 261, 264, 267, 272, 276, 283.
Whipple 374.
Wiażewicz 103.
Wichrad 6.
Widawa 159, 172, 199, 265—8, 276, 309, 314.
Widemann 204, 206.
Wiedeniapin 144, 151, 309.
Wiedeń 60, 218, 321.
Wiedenjew 286.
Wielhorski 188, 193, 215, 272—3, 277, 295, 328, 330—1, 337—8, 353, 356.
Wielichowski 314.
Wieliczka 72, 196, 208, 219, 222, 231, 239, 276—7, 302.
Wielkawola 284.
Wielkopolska 56, 139, 143.
Wielogłowski 159.
Wielopolska 132—3.
Wielopolski Franc. 230, 258.
Wielopolski Karol 230, 258.
Wielowiejski 239, 241, 257, 265, 304, 314.
Wieluń 167, 188, 220, 304, 308, 311, 313.
Wieniawski 89—91, 142.
Wiernyhorodek 42, 45.
Wieruszów 220—1.
Wierzbowski 145.
Wierzchosławice 255.
Więckowski 243.
Więzowa Wola 265—6.
Wilkoński 76, 79, 129, 134—6, 142, 146.
Wilmington 373.
Wilno 99—101, 106, 113.
Winiary 9, 17—8, 274, 359.
Winnica 23—4, 26, 30—2, 34, 36, 42—5.
Winnicki 43.
Wirginja 370.
Wisła 139, 285, 306.
Wisłoka 197.
Wiśnicz 190, 309.
Wiśniewski 369.
Wisznice 114.

Witte 32, 35, 55—6, 58—9, 64—5, 68, 89, 95, 117.
Włodawa 111, 113, 115—6, 119, 256.
Włodowice 283, 308.
Włodzimierz 114—5.
Włoszczowa 186.
Wodzisław 160—1, 168, 257.
Wojszyce 180.
Wolborz 167, 241, 257, 294, 333.
Wolbrom 130, 145.
Wolski 93.
Wolski 289.
Wolsztyn 211.
Wolter 215.
Wołczyn 97—8, 104.
Wołkonskij 104, 113, 147, 222, 225, 232.
Wołkow 23, 43.
Wołkowysk 99, 101.
Wołodkowicz 23, 36.
Wołpa 104.
Wołyń 22, 32, 35, 58, 280.
Worcell 92.
Woronicz 22, 25, 28, 83.
Woszowice 104.
Wrocław 195, 276.
Wschowa 299.
Wybicki 49.
Wybranowski 146, 158—9.
Wydżga 5.
Wysłouchowie 97.
Wysokie Mazowieckie 99.
Wysokie Litewskie 209.
Wysowa 148—51.
Wyszogród 173.

Yorktown 390.

Zabiełło 13.
Zabłocki 361—2.
Zaborowski 210.
Zajączek 27—8, 31—3, 56, 103. 111, 115, 137, 144, 147, 151—2, 178, 248, 262, 287, 307, 343—9, 351—5.
Zakliczyn 147, 190.
Zakroczym 269.
Zakrzewo 6.
Zakrzewski Józef 175, 192, 225—6, 243.
Zakrzewski Karol 173.
Zaleszczyki 21, 34, 54, 67.
Załośce 34.
Załuski 140.
Załuskowski 304.
Zamość 21, 26—7, 63, 94, 111—4, 144, 155, 233—4, 247—55, 259, 262, 268, 272, 277, 289, 312.
Zamoyski Andrzej 111—2, 250, 253.
Zamoyski Jan Jakób 57, 94, 111—112, 183, 234—5, 248, 253, 302.
Zamoyski Stanisław 250.
Zaremba Józef 130, 134, 138, 147, 148, 156, 163—70, 173—83, 185—9, 191—3, 198, 202—3, 209—12, 214, 216, 219—29, 233—4, 236, 239—41, 247, 256—8, 260, 262—9, 272—5, 278—85, 289, 292—3, 299, 304—12, 314—5, 317.
Zaremba Szymon 165.
Zaremba rotmistrz 47.
Zarembianka Małgorzata 3.
Zasław 41.
Zator 196, 231, 233, 242—3.
Zawady (pod Błoniem) 130, 137. 361.
Zawady (lubel.) 249.
Zawadzki 76, 122, 134—5, 168, 240.
Zawisza Czarny 216.
Zawoyski generał 213, 262.
Zawoyski poseł trewiński 332.
Zborów (Sboro) 118—20, 127, 151, 153.
Zbrucz 21, 35, 69, 70.
Zbrzyzie 21.
Zdanowski Antoni 36—9, 41—3, 46, 55, 60.
Zdanowski 45.
Zduny 307.
Zdzięcioł 101.
Zembrzuski 269, 290, 292, 301.
Zezulińce 6.
Zielińscy 8.
Zielińska Marjanna 6, por. Pułaska.
Zieliński Andrzej 171, 175, 187, 198, 203, 212, 214, 224, 234, 239, 245—247, 256—8, 280.
Zieliński Antoni marsz. ciechan. 134, 318, 324.
Zieliński Antoni kapitan 251.
Zieliński Jan 379, 383, 387.
Zieliński Szymon 361.
Zielona 34.
Zorndorf 10.
Zwierzyniec 144, 282.
Zwierzyniec 282, 285.
Zwierzyński 24, 361.
Zwoleń 210.
Zyberk 305—6, 308, 317.
Zygmunt August 36.

Żabno 242.
Żarki 161, 189, 191, 220—1.
Żarnów 308
Żarnowiec 167—8.
Żelechlin 167.
Żicharew 248, 270, 307.
Żmigród 77, 80, 82, 123, 128, 136, 146, 190.
Żółkiew 22, 24, 26, 114.

Żółkiewski 240, 400.
Żurawlińce 6.
Żwaniec 56, 58, 63—5, 69—72, 85—6.
Żydaczew 86.
Żytomierz 23, 306—7, 341, 344, 346.
Żywiec 245

Sprostowania

Str.	wiersz	zamiast:	czytaj:
29	1	Bohu i Skwy	Ikwy i Bohu
75	35	Międzybórz	Międzyboż
94	26	Tuszowem	Tczowem
104	6	pan Kazimierz	jakiś oddział
120	34	Tuszów	Tczów
187	34	(BM.)	(AM.)
282	6	na Śląsku pruskim	na śląskiem pograniczu.

zł.

Oberlender L., Stein K., Ritterman S., Friediger B., Zauberman A., Lange O. Przewroty walutowe i gospodarcze po wielkiej wojnie, 1928 15·—

Hełczyński Br. Ubezpieczenie na cudzy rachunek, 1927 15·—

Vetulani A. Lenno pruskie, 1930 12·—

Biblja Szaroszpatacka. Podobizna kodeksu reform. gimnazjum w Szaroszpataku. Wydał Ludwik Bernacki. Kraków 1930, folio, str. 20+399 tablic światłodrukowych. 200·—

Archiwum Komisji historycznej. Serja 1. Tom I (Scriptores rerum Polonicarum, t. IV) 8·—

Treść: Kętrzyński Wojciech. Stanislai Górski Conciones in maximo totius regni Poloniae conventu apud Leopolim de republica habitae a. 1537, str. 1. — Liske Ksawery. Dwa dyjaryjusze kongresu wiedeńskiego r. 1515, str. 89. — Liske Ksawery. Ulryka Werduma dyjaryjusz wyprawy Jana Sobieskiego z r. 1671, str. 183. — Seredyński Władysław. Ostatnie Stebelskiego prace, wydane z autografu, wstępem i przypisami objaśnione, str. 263. — Scipio del Campo Jan ks. Sprostowania i uzupełnienia do ostatnich prac Stebelskiego, str. 395. — Smolka Stanisław. W sprawie artykułu p. n. Tradycyja o Kazimierzu Mnichu, str. 397. — Sokołowski August. Spór o książkę (K. Cichockiego Alloquia Osiecensia), str. 401. — Wisłocki Władysław. Biblijografija historyi, geografii historycznej i historyi prawa polskiego z r. 1877, str. 407.

— Tom II (Scriptores rerum Polonicarum, t. V) 8·—

Treść: Sokołowski August. Listy księcia Jerzego Zbaraskiego, kasztelana krakowskiego, lat 1621—1631, str. 1. — Szujski Józef. Rewizya województwa połockiego z roku 1552, str. 173. — Wisłocki Władysław. Dyaryusz Komisyi Bydgoskiej w roku 1614, z rękopisu Jakóba Zadzika, znajdującego się w Bibliotece Jagiellońskiego, str. 257. — Wisłocki Władysław. Biblijografija historyi, geografii historycznej i historyi prawa polskiego z lat 1878—1880, str. 345.

— Tom III (Scriptores rerum Polonicarum, t. IX) *wyczerpany*

— Tom IV (Scriptores rerum Polonicarum, t. XII) *wyczerpany*

— Tom V (Scriptores rerum Polonicarum, t. XIII) *wyczerpany*

— Tom VI *wyczerpany*

— Tom VII *wyczerpany*

— Tom IX *wyczerpany*

— Tom X 10·—

Treść: Inwentarz dóbr i dochodów biskupstwa włocławskiego z r. 1534 — wydał Bolesław Ulanowski, str. 1. — Acta capituli Plocensis ab a. 1514 ad a. 1577 — edidit Boleslaus Ulanowski, str. 129. — Materjały do dziejów kolegiaty Pułtuskiej — wydali B. Ulanowski i St. Zachorowski, str. 306.

— Tom XI 10·—

Treść: Barwiński Eugenjusz. Archiwum ks. Radziwiłłów w Nieświeżu, str. 1. — Bałaban Majer. Spis żydów i karaitów ziemi katolickiej i powiatów Trembowelskiego i Kołomyjskiego w r. 1765, str. 11. — Polaczkówna Helena. Materjały do heraldyki polskiej, str. 32. — Kuntze Edward. Expens dworu królowej polskiej Katarzyny, żony Zygmunta Augusta, str. 116. — Kutrzeba Stanisław. Ordo coronandi regis Poloniae (4 tabl.), str. 133. — Prochaska Antoni. Z archiwum Zakonu niemieckiego, analecta z wieku XIV i XV,

27481
I.

str. 217. — Witty
ziemi rawskiej w
norymberskie do d
kowicz Władysła
str. 361. — Krzy
1407—1432, str. 392
rządowe krakowskie

— Tom XII, część 1 4·—

Treść: Konopczyński Władysław. Materjały do dziejów genezy Rady Nieustającej, str. 1. — Halecki Oskar. Z Jana Zamojskiego inwentarza Archiwum koronnego, str. 146.

Serja 2. Tom I 12·—

Treść: Abraham Władysław. Sprawozdanie z poszukiwań w archiwach i bibljotekach rzymskich do dziejów Polski w wiekach średnich za lata 1899—1914, str. 1. — Kopjasz rzymski Erazma Ciołka z pocz. wieku XVI — opracowali Kutrzeba Stanisław i ks. Fijałek Jan, str. 66. — Kaczmarczyk Kazimierz. Działalność niemieckiego Zarządu archiwalnego w Warszawie w latach 1915 1918, str. 114. — Kłodziński Abdon. O Archiwum Skarbca Koronnego na Zamku krakowskim, str. 124. — Kłodziński Abdon. Indeks osób i miejscowości całego tomu, str. 578. — Omyłki i uzupełnienia, str. 634.

— Tom II 25·—

Treść: Instrukcja wydawnicza dla średniowiecznych źródeł historycznych, opracowała Komisja historyczna Polskiej Akademji Umiejętności przy współudziale Towarzystw Naukowych we Lwowie, Poznaniu, Warszawie i Wilnie, str. 1. — Polityka i ustrój Generalności Konfederacji Barskiej, dwa nieznane przyczynki — wydał Władysław Konopczyński, str. 41. — Wykaz polskich lóż wolnomularskich oraz ich członków w latach 1738—1821, poprzedzony zarysem historji Wolnomularstwa Polskiego i ustroju Wielkiego Wschodu Narodowego Polskiego — podał Stanisław Małachowski-Łempicki, str. 112.— Diarjusz Senatu z r. 1830—1831 — wydał Stefan Pomarański, str. 431. — Uzupełnienia i sprostowania, str. 630.

Archiwum Komisji Historji Wojskowej.

Nr 1. — Konopczyński Władysław. Materjały do dziejów wojny Konfederackiej, 1768—1774 r. 8·—

Podręczniki:

Benni T., Łoś J., Nitsch K., Rozwadowski J., Ułaszyn H. Gramatyka języka polskiego 12·—

Gawroński A. Gramatyka sanskrycka *(w druku)*.

Łoś J. Pisownia polska. Przepisy. Słowniczek. Wydanie VIII, poprawione i rozszerzone 2·—

Morawski K. Zarys literatury rzymskiej 6·—

Moszyński K. Kultura Słowian. Cz. I. Kultura materjalna 50·—

Witkowski St. Historjografja grecka i nauki pokrewne. Tom I. 9·—

— Historjografja grecka i nauki pokrewne. Tom II. 9·—

— Historjografja grecka i nauki pokrewne. Tom III. 20·—

Zieliński T. Tragodumenon libri tres 10·—